

KS. J. B. LEMOYNE

MEMORIE BIOGRAFICHE

DEL VENERABILE

DON GIOVANNI BOSCO

1865 – 1868

Tom VIII

TŁUMACZ KS. CZESŁAW PIECZEŃCZYK

*Ur. 15.01.1912 w Kuźnicy Białostockiej
Nowicjat 1928/1929 w Czerwińsku, święcenia kapłańskie 17.02.1940 w Krakowie.
Zm. 10.08.1993 w Otwocku, w 81 roku życia, 64 ślubów zakonnych i 53 kapłaństwa.*

MARSZAŁKI 1975

Słowo wstępne

W roku 2009 Zgromadzenie Salezjańskie obchodziło 150 – lecie swego istnienia, a obecnie przygotowuje się do kolejnej ważnej rocznicy: w roku 2015 minie 200 lat od narodzin św. Jana Bosko. Ojciec i Nauczyciel Młodzieży jest żywy i wyraźnie widoczny w dziełach salezjańskich na całym świecie. Odczuwamy jednak potrzebę odkrywania na nowo naszego Ojca poprzez osobiste i wspólnotowe studium przekazów o Jego życiu. Najbardziej obszernym opracowaniem biografii ks. Bosko jest *Memorie Biografiche di San Giovanni Bosco* autorstwa ks. Giovanni B. Lemoyne i innych. Dzieło zostało przetłumaczone z oryginału przez salezjanina śp. ks. Czesława Pieczeńczyka i udostępnione w nielicznych egzemplarzach oprawionego maszynopisu. Winni jesteśmy ks. Pieczeńczykowi wdzięczność za wieloletnią żmudną i pokorną pracę nad tłumaczeniem. Proszę jednak spróbować wypożyczyć to dzieło do osobistej lektury – niewykonalne wręcz zamierzenie, chyba, że jest się nowicjuszem lub studentem w seminarium salezjańskim. W tej sytuacji należy oddać honor ks. Stanisławowi Łobodźcowi, dyrektorowi Domu p.w. św. Jana Bosko w Lubinie i Ks. Stanisławowi Gorczakowskiemu, którzy zainicjowali przepisanie całego dzieła i umieszczenie go również na nośniku elektronicznym. Jest to dla Rodziny Salezjańskiej w Polsce wydarzenie doniosłe na drodze wyznaczonej przez Kapitułę Generalną 26: **powrócić do Księdza Bosko**. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim, którzy zaangażowali się w umożliwienie szerokiego dostępu do Pamiętników Biograficznych, a ich czytelnikom życzę głębokiego spotkania ze św. Jana Bosko.

Ks. Alfred F. Leja - Inspektor

Twardogóra, dnia 19 czerwca 2010 roku

Od tłumacza

Oddając do rąk Współbraci ostatni tom VIII MEMORIE BIOGRAFICHE św. Jana Bosko cieszę się, że mogę włożyć swoją cegiełkę do wspólnego dobra obu naszych prowincji polskich.

Deo gratias!

Miałem satysfakcję „literackiego”, że tak powiem obcowania z Księdzem Bosko, starając się, by jako „traduttore” nie stać się „traditore” jego życiorysu. O ile mi się to udało osądzą sami czytelnicy.

Do ukończenia zaczętej pod egidą Ś.P. Ks. Insp. Ślósarczyka pracy, zachęcała mnie życzliwa opinia zarówno Przełożonych, jak niektórych Współbraci.

Zamieszczone w niniejszym tomie sny Księdza Bosko, przytoczone zostały w wersji ks. Ślósarczyka z jego książki „Sny Księdza Bosko” Kraków SIT 1957.

Jak w poprzednich tomach, opuszczono niektóre drobiazgowo opisy, zwłaszcza listy, zaznaczając to w tekście kropkami w nawiasach, względnie streszczając je w toku opowiadania.

Niestety, maszynopis w obecnie swej formie, pozostawia wiele do życzenia, choć został starannie poprawiony.

Gdyby niniejsza nowa wersja Memorie Biografiche posłużyła do ukazania się nowego dzieła w języku polskim, ujmującego wszechstronnie Postać św. Jana Bosko na tle jego czasów – wówczas trud tłumacza zostałby w pełni wynagrodzony.

Marszałki – Uroczystość św. Jana Bosko – 31 stycznia 1975 r.

ROZDZIAŁ I

Na wstępie tego tomu ósmego musimy zaznaczyć, że podane w nim wiadomości, podobnie jak w poprzednich i następnych tomach, oparte są na udokumentowanych świadectwach. Dlatego nikt nie może nam zarzucić poetyckiej ekstrawagancji ani przesady, ponieważ prawda nie potrzebuje stroić się w błyskotki. Potwierdzają to setki zaprzysiężonych świadków na procesie kanonicznym odbytym w Kurii turyńskiej, z których zeznań byliśmy uprawnieni korzystać. Po takim wstępie podejmujemy dalszy wątek opowiadania.

Rok 1865 był rokiem jubileuszowym, w którym każda diecezja uczestniczyła w miesięcznych obchodach. W zeszycie lutowym *Letture Cattoliche* pisał Ksiądz Bosko:

„Broszurka niniejsza zapoznaje czytelnika z pojęciem Jubileuszu. Dołączono niektóre modlitwy przy nawiedzeniu trzech kościołów stosownie do zarządzeń papieskich. Treść broszurki jest zrozumiała dla wszystkich. Do nabycia w Oratorium św. Franciszka Salezego.

Na wstępie przytaczano niektóre urywki z encykliki papieskiej. Przy końcu dodano uwagi na temat spowiedzi, Komunii św. i jałmużny oraz pewne refleksje o szerokością swej idei. Na pierwszym planie u góry, wśród chórów Aniołów postać Matki Najświętszej w otoczeniu Apostołów, Męczenników, Proroków, Dziewic i Wyznawców. Na ziemi symbole wielkich zwycięstw Maryjnych oraz ludy ze wszystkich stron globu z błagalnie wyciągniętymi rękoma o pomoc. Kreślił szczegóły z precyzją, jakby je w głębi swej duszy kontemlował. Artysta słuchał uważnie i notował. Gdy Święty skończył, rzucił mu pytanie:

Dobrze, ale gdzie Ksiądz chce umieścić swój obraz?

W nowym kościele!

A gdzie znajdzie salę odpowiedniej wielkości dla namalowania jego obrazu?

To chyba rzecz malarza...

Proszę Księdza. Potrzeba by na to Placu Castello... Chyba, że byłaby to miniatura do oglądania pod mikroskopem.

Obecni wybuchnęli śmiechem. Artysta z miarą w rękę, za pomocą reguł proporcji wykazał słuszność swego twierdzenia tak, że Święty z przykrością musiał przyznać mu rację. Ustalono, że malowidło uwydatni możliwie w największych rozmiarach postać Madonny w otoczeniu Apostołów, Ewangelistów i może kilku Aniołów. U dołu znajdzie się wyobrażenie Oratorium.

Wynająwszy obszerną salę w pałacu Madama, artysta zabrał się do dzieła, które zajęło mu blisko trzy lata. Obraz był już prawie gotów, gdy artysta spostrzegł się, że wspaniały lew umieszczony obok postaci św. Marka Ewangelisty robił zbyt wielkie wrażenie na niekorzyść głównej Postaci. Dlatego należało go nieco stonować. Za to Madonna wypadła wspaniale.

„Pewnego dnia, opowiadał jeden z naszych księży, wszedłem do pracowni, by oglądnąć obraz. Było to pierwsze moje spotkanie z artystą Lorenzone. Stał on na stopniach wykańczając pędzelkiem oblicze madonny. Zatopiony w swej pracy nie spostrzegł mego wejścia i odłożywszy pędzel zszedł na dół, by obserwować, jak wypadła twarz Madonny. Gdy spostrzegł moją obecność, wziął mnie pod rękę i stanąwszy pod światło naprzeciw obrazu rzecze:

Proszę patrzeć, jak Ona jest piękna! Tego nie moja ręka dokonała, lecz kogo innego, który prowadził mój pędzel.

Ksiądz zdaje się jest z Oratorium. Proszę powiedzieć Księdzu Bosko, że obraz wypadnie według jego myśli.

Artysta był sam rozentuzjzmowany. Gorliwie wykańczał swe dzieło. Od siebie dodawszy, że gdy obraz został umieszczony w ołtarzu, artysta upadł na kolana ze łzami w oczach.

Święty z końcem roku 1864 powierzył mistrzowi Janowi De Vecchi prowadzenie kapeli Oratorium. Wybór padł na utalentowanego fachowca, który usilnie przykładał się, by wychowanków wdrożyć w swe rzemiosło. Przez lat blisko dwadzieścia układał dla nich różne utwory muzyczne, religijne i świeckie, wykonywane przez nich w kościele, na dziedzińcu, w teatrzyku, wzbudzające entuzjazm u słuchaczy.

6 stycznia – w święto Trzech Króli, powtarzano w Oratorium przedstawienie „Dom szczęścia”, w obecności wielu zaproszonych dobrodziejów z miasta. W tym celu rozesłano wiele zaproszeń.

Tak rozpoczynał się rok 1865. Wiadomo, jak nadmiar trosk materialnych przytłacza i gasi entuzjazm u dusz nieugruntowanych w cnocie. Inaczej było u Księdza Bosko. On ani na chwilę nie tracił z oczu jedyne go celu swego życia: zbawienia dusz. Potwierdzają to jego słowa wieczorne, jakie miewał dla chłopców. Przytoczymy tu kilka z nich przekazanych w kronice domowej.

– 2 stycznia 1865 –

Upłynęło już dwa dni nowego roku. Czy zaczęliście go dobrze? Zaczęliście go, dzięki Bogu, ale czy na pewno dokończycie? Około 11 godziny poprzedniego 1864 roku, brat ministra Della Rovere siedział przy biurku załatwiając swe sprawy, gdy dostał ataku apoplektycznego i w godzinę po północy już nie żył, nie mogąc przyjąć Sakramentów św. Na szczęście, był dobrym chrześcijaninem i jak mnie zapewniali jego przyjaciele, na Boże Narodzenie przystąpił do spowiedzi. Ufamy, że Bóg w swej dobroci przyjął go do swej chwały. Patrzcie! Było trzech braci: minister - ten, o którym wam mówiłem oraz ostatni - jezuita w Rzymie. W ciągu dni czterdziestu wszyscy trzej przenieśli się do wieczności. Czy na początku roku 1864 pomyśleli, że będzie to dla nich rok ostatni? Bądźmy więc przygotowani, ponieważ gdy najmniej spodziewamy się, Pan Bóg nas może zawezwać. A wtedy, co uczynimy? Zgon z apopleksji może być podwójnego rodzaju: nagły i niespodziewany. Niespodziewany jest wtedy, gdy nie jesteśmy na niego przygotowani; nagły, gdy nas zastaje przygotowanych na śmierć. Może więc przyjść śmierć nagła, lecz uchowaj nas Boże od niespodziewanej.

Drodzy chłopcy, gdyby tak przyszła obecnie śmierć do was, czy bylibyście przygotowani? Mam nadzieję, że większa część tak. Niektórzy jednak niestety, nie, gdyż żyją w grzechu śmiertelnym. Już od dłuższego czasu chcę ich upomnieć oczekując jeszcze, może sami się nawrócą. Poczekam jeszcze parę dni i upomnę ich. Mógłbym wskazać ich po nazwisku, lecz publicznie tego nie uczynię. Niech jednak będą pewni, że upomnę ich. Szatan, kochani chłopcy, krąży wokół was, ja go widzę, szukając, kogo by pożarł. Raz czai się za plecami, to znowu chwyta za nogę lub za co innego, spodziewając się waszego upadku; to znowu zakłada pęta na obie nogi. Macie jednak między sobą piękną Madonnę, która podaje Wam rękę, a gdy się o nią oprzecie, niemożliwy będzie upadek. Cóż powiecie o takich, co gardzą pomocą Madonny, odpychają Jej dłoń mówiąc im: Nieszczęśliwi, gardzicie moją pomocą?

Sami chcecie się potępić... Uczyniłam wszystko, by was zbawić; to wy sami nie chcecie tego, sami sobie przypisacie swą zgubę. O drodzy synowie, tym wstrętnym potworem jest wasz nieprzyjaciel, szatan; piękną Madonną – Najświętsza Maryja Panna.

– *5 stycznia* –

Najświętszej Maryja Panna nie przyjmuje hołdów od takich, którzy chcą nadal żyć w grzechach. Pewien człowiek dopuszczał się z dawna ciężkiej obrazy Boga, a równocześnie miał zwyczaj odmawiać codziennie modlitwę do Matki Bożej. We śnie razu pewnego zjawiła mu się Najłaskawsza Matka. Przed nią bogato ubrany paż trzymał tacę pełną najsmaczniejszych owoców nakrytych brudną cuchnącą serwetką. Madonna zapraszała, by jadł, przed czym on wzdrygał się tłumacząc się: Mierzi mnie widok owoców nakrytych brudną płachtą.

A czy mogą mi się podobać twoje nabożeństwa z powodu wielu grzechów, jakie wciąż popełniasz? Mogłyby mi się podobać twoje nabożeństwa, gdybym nie widziała twej duszy splamionej wstrętnymi grzechami. To rzekłszy znikła. Ów grzesznik pod wpływem tego macierzyńskiego upomnienia poszedł wypowiadać się i zmienił swe życie.

– *8 stycznia* –

Drodzy chłopcy, wczoraj rozpoczął się karnawał. Chcę, byście i wy mieli trochę uciechy, dlatego będzie czasem wieczorem przedstawienie, znajdzie się coś lepszego przy stole; przełożeni przygotowują również inne rozrywki. Lecz to nie wszystko. Pragnąłbym, byście do karnawału dla ciała dołączyli karnawał dla duszy. Powiem wam, z jakiego powodu. Otóż waszym kosztem chciałby sobie urządzić karnawał szatan, ale ja mu na to nie pozwolę. Dlatego pragnąłbym byście od dzisiaj praktykowali codzienną wiązanekę: „Pomodlę się za duszę w czyścicu najbliższą wybawienia”.

Wiecie jak łatwo tym sposobem zaprowadzimy do tronu Maryi wiele dusz. Jest was tu ponad 500 gimnazjalistów i jeśli każdy zrobi, choć jeden akt pobożności w ciągu dnia, to widzicie ile dusz za te dwa miesiące możecie wybawić z czyścica i ilu zyskacie sobie przyjaciół u Boga, którzy za wami będą orędować w niebie. Ileż, więc korzyści zyskamy z ich orędownictwa, skrócenie naszego czyścica, gdyż Pan Bóg będzie nas traktował podobnie jak my traktowaliśmy naszych bliźnich. A wszyscy

musimy przejść przez czyściec, zatem pomyślmy o tym zawczasu. To, co wam teraz mówię, to nie od siebie tylko (wskazywał na Madonnę). Niech wam wystarczy, że jest to praktyka bardzo miła Panu Jezusowi i Matce Bożej, która oczekuje tego od was.

– 9 stycznia –

Dzisiaj upłynął rok od śmierci Franciszka Besucco. Dlatego wypada o nim wspomnieć. Otóż umierał on spokojnie mając tylko jeden smutek w chwili zgonu. Nie było nim to, że prowadził się źle, że zatajał grzechy na spowiedzi, że źle traktował kolegów, lub że nie był posłuszny przełożonym. Jedynie trapiła go myśl, że nie kochał Pana Boga jak on na to zasługiwał.

– 11 stycznia –

Chcę wam dziś wieczór powiedzieć o rzeczach przedziwnych. Otóż Madonna zjawiała się w tych ostatnich latach na różnych miejscach swym czcicielom. I tak ukazała się we Francji w 1846 r., dwom pastuszkom zapowiadając między innymi klęskę ziemniaków i winogron, jak rzeczywiście się stało. Użalała się nad przekleństwami i bluźnierstwami, gwałceniem dni świątecznych, bezbożnym zachowaniem się ludzi w kościele, za co zapala się gniew Jej Boskiego Syna.

Zjawiała się w roku 1850 dziewczynce Bernadecie Soubirous w Lourdes, polecając się modlić wiele za grzeszników. Również poruszała powiekami w klasztorze Taggia i Vicovaro w obecności wielu świadków oraz w Spoleto, gdzie słynie obraz Matki Bożej, dzieje się tam wiele cudów.

Każda litera alfabetu łacińskiego: SPOLETUM – wyraża myśl: SANCTA – PARENS - OMNIPOTENTIS - LEGIFERI – ET – TOTIUS – UNIVERSI - MATER. Co tyle znaczy jak wezwanie **MARIA AUXILIUM CHRISTIANORUM**.

Dziś wieczór czytałem w „Ogrodzie Maryi” o innym niezwykłym wydarzeniu w Toskanii. Na ścianie pewnego domu ukazał się obraz Madonny. Oglądało go wielu ludzi, a niektórzy chorzy pod wpływem nadziei dotykając się go odzyskali zdrowie. Wieść rozniosła się wszędzie tak, że ciągnęły tam tłumy. Postawiono warty, by przeszkodzić szerzeniu się, jak mówiono, tego zabobonu.

W miejsce jednej osoby aresztowanej zjawiały się tysiące. Kazano więc postawić mur, ale obraz ukazał się na murze, polecono więc przykryć go zasłoną; wtedy obraz przeniósł się nad zasłonę. Entuzjazm tłumów rósł i sami karabinierzy przysłani do pilnowania klękali i modlili się z ludem. My również, drodzy chłopcy,

doświadczamy nieustannych łask i cudów Najświętszej Dziewicy, które Ona czyni w tym domu. Gdy będę miał więcej czasu, opowiem wam o tym. Może spytacie: Co znaczą te cudowne zjawienia? To są dowody miłosierdzia Bożego, moi drodzy chłopcy. Najświętsza Dziewica jest naszą Matką, która widząc grożące niebezpieczeństwa swym dzieciom, spieszy im na pomoc. Czy chcecie, by was więcej kochała Matka Niebieska? Zachowujcie drogą Jej cnotę czystości!

Wiązanekę, którą wam dzisiaj daję, będzie następująca: „Modląc się mieć uwagę na to, co czynicie w tej chwili. Modlitwa jest rozmową z Panem Bogiem: a rozmawiać z kimś, znaczy wymawiać wyraźnie słowa, żeby nas rozumiano. Odmawiając więc wyraźnie słowa modlitwy w takim tonie, w jakim rozmawialibyście z oddanym wam przyjacielem.

ROZDZIAŁ II

Obecnie podamy pewien sen zanotowany przez świadków. Opowiedział go Ksiądz Bosko chłopcom na słówku 16 stycznia.

Znajdowałem się w podróży ze wszystkimi chłopcami Oratorium i z wielu innymi, których wcale nie znałem. Zatrzymaliśmy się na śniadanie w jednej winnicy. Chłopcy rozbiegli się po niej zrywać owoce. Jedni jedli figi, inni winogrona, inni zaś brzoskwinie lub śliwki.

Byłem wśród nich, a rozdając to winogrona, to figi mówiłem: Masz, bierz i jedz.

Zdawało mi się, że to sen i przykro mi było z tego powodu, ale rzekłem do siebie: Niech będzie, co chce, byle tylko chłopcy jedli.

Między szpalerami winnicy stał jej właściciel. Gdyśmy się już dostatecznie posilili, ruszyliśmy w dalszą drogę przechodząc przez winnicę. Droga jednak była uciążliwa. Winnice, jak to zwykle bywa, przez całą swą długość poprzecinana była głębokimi rowami tak, że trzeba było to obchodzić, to się wspinać, to przeskakiwać. Najsilniejsi przeskakiwali, mniejsi skakali także, ale częstokroć wpadali do rowu. Sprawiało mi to przykrość. Zwróciłem się więc ze wszystkimi chłopcami ku drodze biegnącej na skraju winnicy. Właściciel zatrzymał mnie jednak mówiąc: Księżę, proszę nie iść tą drogą. Jest to droga nie do przebycia, pełna kamieni, cierni, błota i rowów. Proszę iść w pierwotnym kierunku.

Ja mu na to:

Masz rację, ale ci malcy nie mogą przejść tych rowów.

O, temu można łatwo zaradzić. Niech ci wielecj wezmą na plecy malców, a także i z tym ciężarem będą mogli przeskakiwać.

Nie dałem się jednak przekonać i ze wszystkimi chłopcami udałem się ku drodze na skraju winnicy. Okazało się, że właściciel miał rację. Droga była uciążliwa i nie do przebycia. Zwróciwszy się do księdza Francisca rzekłem:

Wpadnie na Scyllę, kto chce uniknąć Charybdy. Nie było więc innej rady, jak tylko iść na przelaj stosownie do rady właściciela.

Na krańcu winnicy natrafiliśmy na gęsty kolczasty płot, a torując sobie z wielkim wysiłkiem przejście, zeszliśmy ze skalistego brzegu na piękną dolinę pełną drzew i zielonej runi.

Na środku tej murawy spostrzegłem dwóch dawnych wychowanków Oratorium, którzy gdy tylko mnie zobaczyli, podeszli z powitaniem. W toku rozmowy jeden z nich rzekł do mnie pokazując dwa ptaki, które trzymał w ręku:

Co takiego? spytałem.

A ot, to kuropatwa i przepiórka, które znalazłem.

Czy żyją? dodałem.

Ma się rozumieć. Proszę patrzeć. To mówiąc podał mi piękną kilkumiesięczną kuropatwę.

Czy je już sama?

Już zaczyna.

Podczas gdy byłem zajęty jej karmieniem, spostrzegłem, że miała dziób rozdzielony na cztery części. Zdziwiony spytałem chłopca o przyczynę.

Jak to? rzekł mi tenże, Ksiądz Bosko nie wie, co to ma znaczyć?

Dziób kuropatwy oznacza to samo, co i sama kuropatwa.

Nie rozumiem.

Jak to? Ksiądz, który tyle się uczył, może nie rozumieć tego? Jakże nazywa się po łacinie kuropatwa?

P e r d i x.

A więc ma ksiądz klucz do wszystkiego.

Bądź taki dobry i ułatw mi zrozumienie tego.

I owszem. Proszę tylko pomyśleć nad literami, które składają się na słowo: „perdix”. **P** – oznacza perseverantia – wytrwałość, **E** – aeternitas te exspectat: wieczność na cię czeka; **R** – referet unusquisque secundum opera sua prout gessit, sive bonum sive maulum - każdy zda rachunek, stosowanie do swoich czynów, czy były one dobre, czy złe; **D** – dempto nomine: usunąwszy wszelką ludzką sławę, wiedzę i bogactwo; **I** – oznacza ibit.

Owe cztery części dzioba przypominają cztery rzeczy ostateczne.

Masz rację. Zrozumiałem. Ale powiedz, gdzie zostawiłeś literę „X” – cóż ta litera ma oznaczać?

Ksiądz uczył się matematyki i nie wie, co oznacza „X”?

„X” oznacza niewiadomą.

Dobrze. Proszę teraz zamienić literę „X” na słowo „niewiadome”, a otrzyma się: „Pójdą na miejsce niewiadome /in locum suum”.

Zdziwiony i przekonany tymi objaśnieniami zapytałem:

Czy nie podarowałbyś mi tej kuropatwy?

Z największą przyjemnością. Czy chce Ksiądz także zobaczyć przepiórkę?

Dobrze, pokaż mi i przepiórkę.

Podał mi śliczną przepióreczkę, taką mi się przynajmniej wydawała. Wziąłem ją do ręki, podniosłem jej skrzydła i spostrzegłem, że cała była pokryta ranami i powoli, powoli stawała się coraz to szkaradniejsza, wstrętniejsza, zgniła, cuchnąca aż do obrzydzenia. Wówczas zapytałem chłopca, co by miała oznaczać ta przemiana.

Ksiądz po przestudiowaniu całego Pisma świętego – nie wie, co to ma znaczyć? Czy Ksiądz sobie przypomina, jak to gdy Żydzi szemrali na pustyni, Pan Bóg posłał im przepiórki i jedli je, a gdy kawałki mięsa trzymali w ustach, wiele tysięcy z nich zostało ukaranych przez Boga. Przepiórka ta ma oznaczać, że więcej ludzi ginie przez łakomstwo, niż od miecza i że większa część grzechów ma swój początek w łakomstwie.

Podziękowałem chłopcu za objaśnienia.

Tymczasem koło płotu na drzewach, wśród trawy, poczęły ukazywać się coraz liczniej przepiórki i kuropatwy. Były one podobne do tych, jakie miał w ręce chłopiec, z którym co dopiero rozmawiałem. Chłopcy zaczęli chwycić to ptactwo i w ten sposób mieli posiłek. Potem udaliśmy się w dalszą drogę. Ci, którzy jedli kuropatwy, stali się silnymi i szli dalej. Ci zaś, którzy jedli przepiórki, pozostali na łące, zaprzestali dalszej drogi, rozbiegli się i zgubiłem ich z oczu na zawsze.

Wtem nagle nastąpiła zupełna zmiana sceny. Zdawało mi się, że znajduję się w niezmiernie obszernym salonie, większym niż całe Oratorium, łącznie z podwórzem, w którym roilo się od ludzi. Rozejrzałem się, dokoła, lecz nie poznałem nikogo. Nie spostrzegłem również nikogo z Oratorium.

Gdy tak stoję zdziwiony, zbliżył się do mnie jakiś człowiek i oznajmił mi, że jest tu ciężko chory umierający człowiek. Czy przypadkiem nie mógłbym go wypowiedać.

Z największą chęcią i udałem się za nim.

Weszliśmy do stacji. Zbliżyłem się do chorego i zacząłem go spowiadać, ale widząc, że powoli, powoli zapada w coraz większe osłabienie w obawie, aby mi nie umarł bez rozgrzeszenia, przerwałem spowiedź. Zaledwie udzieliłem mu absencji, skonał.

Ciało jego zaczęło tak obrzydliwie cuchnąć, iż nieprawdopodobieństwem było wytrzymać. Powiedziałem zatem, że trzeba go zaraz pogrzebać i zapytałem, co jest przyczyną, że ten trup tak szybko się rozkłada. Na to mi odpowiedziano:

Kto tak szybko umiera, jest i szybko osądzony!

Wyszedłem stamtąd. Czując wielkie zmęczenie poprosiłem, abym mógł gdzieś odpocząć. Wprowadzony po schodach do górnej stacji spostrzegłem dwóch chłopców z Oratorium rozmawiających między sobą. Jeden z nich trzymał w ręce jakieś zawiniątko.

Co to masz w ręce? Zapytałem. Co wy tu robicie?

Usprawiedliwiali się z pobytu na tym miejscu, ale na moje pytanie nie odpowiedzieli mi.

Pytam was, dlaczego tu jesteście?

Spojrząwszy na siebie znacząco, kazali mi zaczekać. Następnie rozwinęli zawiniątko, wyjęli z niego całun pogrzebowy, używany do przykrycia trumny i rozpostarli przede mną. Wtedy zauważyłem w kącie leżącego martwego wychowanka z Oratorium, ale go nie poznałem. Zapytałem, więc owych chłopców, kto to jest, ale ci grzecznie odmówili mi odpowiedzi. Zbliżyłem się, więc do trupa, wpatrzyłem się w jego twarz i już prawie go rozpoznawałem, ale nie całkowicie. Udałem się następnie po schodach do owego wielkiego salonu w nadziei, że tam się czegoś dowiem. Tłumu nieznanymi gośćmi już tam nie było, za to byli dwaj chłopcy z Oratorium, którzy ledwie mnie dostrzegli, otoczyli kołem wołając:

O Księżu Bosko, czy Ksiądz wie, że jeden z chłopców Oratorium umarł?

A kto taki? spytałem. Lecz żaden nie chciał mi tego wyjawić, odsyłając mnie od jednego do drugiego. Zwiedziony i zaniepokojony tym, przebudziłem się i byłem w łóżku.

Sen powyższy tak tłumaczył Ksiądz Bosko swym chłopcom na słówku 18 stycznia:

Kuropatwa to cnota; przepiórka to grzech, piękny z pozoru, ale w rzeczywistości bardzo wstrętny, a zwłaszcza grzech nieskromności. Widział on, jak jedni chłopcy jedli przepiórki, inni kuropatwy. Niektórzy trzymali w jednej ręce przepiórkę, w drugiej kuropatwę. Byli tacy, co jedli samą przepiórkę i jedli ją chciwie mimo, że była zepsuta, a są to ci, co oddają się występkom. Niektórzy też jedli kuropatwę, ale pożądliwie spoglądali na przepiórkę. Są to ci, co praktykują cnotę, ale niechętnie tak, że trzeba wątpić o ich wytrwaniu w dobrym. Wreszcie inni jedli kuropatwę nie zwracając zupełnie uwagi na przepiórki, co przed nim skakały. To ci, co praktykują cnotę i stanowczo odwracają się od wszelkiej pokusy. Kilku jadło trochę przepiórki, a trochę kuropatwy, to są niezdecydowani, którzy czyniąc źle od czasu do czasu, łudzą się, że jest wszystko w porządku, gdyż ich upadki nie są częste.

Może zapytacie, który z was jadł kuropatwę, a który przepiórkę. Jednym to już powiedziałem, a kto ciekawy, może jeszcze przyjść się spytać.

Co dotyczy owego umierającego człowieka, to był nim jeden z byłych wychowanków, jak to sam Ksiądz Bosko powiedział.

Kto zaś owym umarłym, nie wiadomo. Być może, że była to tylko zapowiedź bliskiej śmierci księdza Ruffino, którego Święty bardzo cenił.

Sen powyższy ma trzy części, bardzo luźno ze sobą związane. Pierwsze dwie są alegoryczne, trzecia niewyraźnie zapowiada śmierć.

Charakterystyczną rzeczą często spotykaną w podobnych snach, to owo naprowadzające rozumowanie nad symbolami; w tym wypadku rozbiór wyrazu „Perdix”. / według ks. Ślósarczyka, „Sny Księdza Bosko”/.

17 stycznia, Ksiądz Bosko udał się do Lanzo, by odwiedzić ks. Dominika Ruffino ze współbraćmi. W czasie takich wizyt interesował się wszystkim, co dotyczyło chwały Bożej, zbawienia dusz, a także spraw materialnych, poziomu naukowego i postępu uczniów, jak również stosunków z władzami kościelnymi i świeckimi. Wszyscy w zetknięciu się z nim nabierali impulsu do gorliwszej pracy.

Po powrocie do Turynu pisał do tegoż dyrektora:

Carissimo Don Ruffino!

Scavarda będzie załatwiał pewne sprawy chwilowo, lecz wróci jeszcze; zastępować go będzie Chiesa, który, jak sędzę, będzie dobrą kopią Bodrato przez swą dobrą wolę. Poprawiłem i kazałem kaligrafować memoriał do syndyka. Przekaż

w moim imieniu życzenia błogosławieństwa Bożego dla wszystkich przełożonych i wychowanków kolegium Lanzo. Najświętszej Dziewicy niech uczyni wszystkich tamtejszych mieszkańców świętymi. Amen.

Turyń, 3-2-1865 r. Aff. mo in G.C. *XJB*

Wróciwszy do Lanzo, 18 lutego, na słówku tak mówił:

Byłem w Lanzo odwiedzić chłopców drogich mi jak wy tu jesteście. Nie będę mówił o zgotowanym mi przyjęciu, nie chcąc się powtarzać. Powiem tylko, że tamtejsi wychowankowie jednogłośnie wołali: Niech Ksiądz powie chłopcom w Oratorium św. Franciszka Salezego, że ich bardzo kochany, uważany za swoich braci myśląc, że oni podobnie nam życzą. W uroczystość św. Franciszka Salezego przystąpiwszy do Komunii św. i tak w Sercu Jezusowym złączymy się razem z nimi w gorącej modlitwie. Będąc więc tłumaczem waszych myśli, kochani chłopcy, chętnie zgodziłbym się, by któryś z was na parę dni lub na stałe pojechał do Lanzo, zgodnie z życzeniem Przełożonych; tak samo gdyby któryś stamtąd chciał przenieść się do Oratorium, będzie serdecznie przyjęty jak brat. Podobnie bowiem jest opinia o was u nich. Nie możecie sobie wyobrazić, z jaką radością przyjęto moje słowa; podskakiwali z radości, puszyli się jak pawie, pociągając się za krawatę.

/.../

Prywatnie dawał poszczególnym zbawienne napomnienia, względnie pochwały zgodnie ze wskazówkami ze snu. Pewnego dnia do grupki otaczających go chłopców pytających, czy zna ich przyszłość powiedział: Z obecnych tu jeden zostanie wielkim uczonym, drugi wielkim świętym, trzeci uczonym i świętym.

Ksiądz Bosko zazwyczaj nie objaśniał wszystkich szczegółów ze snu, ograniczając się do postępowania chłopców lub pewnych wskazówek na przyszłość. Studiującemu jego słowa jawi się przed oczyma idea Oratorium, Zgromadzenia i życia zakonnego:

1. Winnica, to Oratorium. Ksiądz Bosko istotnie, jak dobry gospodarz rozdzielał owoce chłopcom w czasie winobrania.

2. Podróż Księdza Bosko. Rada właściciela winnicy, by najsilniejsi, to jest salezianie nieśli na plecach najmniejszych, czy nie oznaczała, że życie zakonne członków ma być połączone z pracą?; a owa droga uciążliwa, czy nie była to

królewska droga krzyża wielkich zakonów tak cenionych przez Księdza Bosko? A owa ścieżyna biegnąca obok drogi w tym samym kierunku, czy nie oznacza nowego Zgromadzenia założonego przez Księdza Bosko?

3. Przepiórka. Charakterystyczną cechą tego ptaka jest przebiegłość. Korneliusz a Lgide w swym komentarzu do XVII rozdziału Jeremiasza cytuje list św. Ambrożego, nawiązującego do szczęśliwych wybiegów przepiórki, celem uniknięcia siideł ptasznika i ocalenia swych młodych. A Ksiądz Bosko również często zalecał wychowankom: „Bądźcie roztropni!” pragnąc, by myśl o wieczności podsuwała im sposoby uniknięcia siideł szatańskich.

4. Kuropatwy. Występek łakomstwa jest śmiercią powołań zakonnych.

5. Wielka sala przepelniona ludźmi nieznanymi, miała oznaczać coś szczególnego, czego Ksiądz Bosko nie uznał za stosowne wyjawic. Moze byli to przyszli Pomocnicy Salezjańscy?

6. Odnośnie do umierającego, to Ksiądz Bosko powiedział nieco później do księży: „Był to dawny były wychowanek Oratorium; muszę zasięgnąć o nim wieści, czy jeszcze żyje.

7. Chłopiec martwy? Moze to był ks. Ruffino, tak ukochany przez Księdza Bosko, co tłumaczyłoby milczenie chłopców. Ksiądz Bosko nie rozpoznał go, gdyż miał przygotować go na wielką stratę. Ks. Ruffino odznaczał się anielską cnotą, zrzecznością, a w owym czasie czuł się jeszcze dobrze na zdrowiu. Zmarł w lipcu tegoż roku. Zresztą wolno każdemu dowolnie tłumaczyć ów sen.

– *19 stycznia* –

Jest u nas pewien zwyczaj, o którym chcę wspomniec dla nowych. Na uroczystości św. Franciszka Salezego rozdaje się nagrody przyznane przez samych chłopców swym kolegom. Gimnazjaliści gimnazjalistom, aprendyści aprendystom. Każdy wypisuje na liście 10 nazwisk spośród znanych sobie chłopców, podpisując się. Wręcza listę swemu profesorowi, ten zaś mnie, a ja zrobię z tego użytek. Kto otrzyma największą ilość głosów, zostaje nagrodzony w dniu naszego patrona. Z wyjątkiem kleryków, gdyż suponuje się, że odznaczają się cnotą wyższą niż chłopcy. Lecz gdybyście uznali, że któremuś z kleryków brakuje jej, mówcie szczerze i śmiało. Ja nie chcę mieć kleryków mało cnotliwych w zakładzie i gotów jestem kazać zdjąć sutannę

takiemu, który niżej stoi od was. Bo kto aspiruje do stanu duchownego, musi posiadać cnotę większą niż laicy.

Również klerycy mogą napisać listę z nazwiskami 10 chłopców, a także inni Przełożeni. Ja również to zrobię, ale będzie to tylko jeden nagrodzony.

Jutro rozpocznie się nowenna do św. Franciszka Salezego. Nie wysuwam żadnych specjalnych uczynków; zachowajcie tylko dokładnie nasz regulamin domowy. Na głos dzwonka szybko wstawajcie, ubierajcie się wznosząc serce ku Bogu i oczekując przy łóżku na głos dzwonka wzywającego was do kaplicy. Jeśli chcecie odprawiać nowennę do Świętego, macie swobodę, a św. nasz Patron potrafi was nagrodzić.

– **20 stycznia** –

Pewnego wieczoru św. Filip przemawiał do swych chłopców:

Drodzy chłopcy, mam do powiedzenia coś pięknego. /.../.

Otóż tak. Na świecie jest dużo szaleńców i mądrych. Mądrzy są to ci, co mozolą się i czerpią dla pozyskania nieba; głupcy zaś, co pędzą na wieczną zgubę. Ach, iluż jest takich szaleńców! /.../. Między wami jest wielu mądrych, lecz są i niemądrzy. Raz zgłosił się do mnie chłopiec mówiąc:

Księżu Bosko, ja chcę wrócić do domu.

A dlaczegoż to?

Jest mi tu bardzo zimno.

Ależ, mój drogi, zastanów się. Zawsze trzeba coś wycierpieć, by zdobyć niebo; musi się zwyciężyć nasze ciało.

Ten chłopiec gdyby był mądry, powiedziałby sobie: Odwagi, to jeszcze jedna więcej zasługa na niebo. Chcę odpowiedzieć łasce, jaką mi zsyła Madonna, przyprowadzając mnie tu z dala od tylu niebezpieczeństw świata, dając mi sposobność poznania swego powołania.

Są jeszcze inni głupszy od niego. Tacy, co w dni postne jedzą zakazane potrawy, prowadzą złe rozmowy, śpiewają nieskromne piosenki, czytają zakazane książki, szemrają na Przełożonych. Tacy bez zastanowienia pędzą na zatracenie, podczas gdy uważali się za mądrych umiając się maskować, udając cnotliwych. Biedni ci szaleńcy! /.../.

W dniu 30 stycznia, zgodnie ze zwyczajem odbyła się doroczna konferencja dla salezjanów. Przewodniczył Ksiądz Bosko, w obecności księży dyrektorów, którzy referowali o postępie swych domów. Był również obecny ks. Dominik Pestarino przybyły z Mornese. Święty podkreślał dobro zdziałane w Oratorium na Valdocco, zachęcał do gorliwej pracy nad młodzieżą zapewniając o opiece Najświętszej Dziewicy. Zapowiedział również nową loterię.

Należało wyznaczyć Komisję spośród znanych obywateli z miasta. Nie szło to początkowo łatwo. Udało się w końcu zebrać taką grupę osób. Burmistrz, do którego zwrócił się Ksiądz Bosko o objęcie honorowego przewodnictwa, odmówił. Przyjął ten zaszczyt Książę Amadeusz z dynastii panującej. /.../.

Ukonstytuowany Komitet rozpoczął pełnić swe prace, o czym zawiadamiał publiczność dziennik Unità Cattolica, pisząc m. in.:

Wiele funduszków pochłonęły głębokie fundamenty, a mury wyszły spod ziemi, wkrótce zarysują się łuski sklepień. Nowa świątynia otrzyma tytuł Auxilium Christianorum. Sam Ojciec św. posłał sumę 500 franków i posłał na loterię zorganizowaną w tym celu kilka drogocennych fantów.

Dyrekcja kolei żelaznych przyznała Księdzu Bosko i tym razem bezpłatny bilet kolejowy ważny do 31 grudnia 1865 r.

ROZDZIAŁ III

Z dokumentacji archiwalnej na bieżący miesiąc wynika, jak wielkim uznaniem cieszyły się w mieście Turynie Oratoria Księdza Bosko, który pod datą 18 stycznia, otrzymał następujące zawiadomienie:

„Na zebraniu Rady Banku Narodowego odbyтым w dniu dzisiejszym postanowiono wyasygnować na rzecz Oratoriów Księdza Bosko w mieście sumę 250 lir”.

Istnieje również bogata korespondencja z patrycjatem popierającym zakład ofiarami na dowód wielkiej sympatii, jaką cieszył się Ksiądz Bosko wśród społeczeństwa. Np. hr. Karol De Maistre wspominając wizyty Świętego oraz swoje kontakty z Oratorium pisał: Sam również naśladowę Księdza Bosko gromadząc chłopców z pobliskiej wsi, by czynić im coś dobrego. O jak byłbym szczęśliwy z obecności u nas na stałe Księdza Bosko! Ileż zyskałbym dla swej duszy, nabrał doświadczenia do dalszej pracy na rzecz młodzieży... Przy tym zawiadomił o pobycie w Rzymie swej cioci księżny di Montmorency. Święty zdążył przekazać jej od siebie książkę wraz z listem do monsignora Józefa Berardiego arcybiskupa Nicei, substytuta i datariusza kancelarii papieskiej, na którego liczył poparcie w sprawie Zgromadzenia. Monsignore odpisał następująco:

Ill. mo Signore!

Godna oddawczyni listu Waszej Przewielebności wręczyła mi go wraz z cennym podarunkiem, za który niniejszym serdecznie dziękuję. Oby takich matron było więcej... Zapewniam o mym poparciu szlachetnego Dzieła, jakiemu Przewielebny Ksiądz się oddaje. Ponawiając wyrazy etc..

Rzym, 24-1-1865 r.

Dev.mo e umil.mo Servo + Józef Berardi

Święty niejednokrotnie udzielał światłych rad w wątpliwościach, co do powołania wielu kleryków, jak wynika z listu następującego: /.../ Trapiony wewnętrznymi wątpliwościami miałem natchnienie powzięcia decyzji ostatecznej przed zasięgnięciem porady u Przewielebnego Księdza. Był to głos wewnętrzny, który

mi mówił: Udaj się z poradą do Księdza Bosko męża świętego, a natychmiast zostaniesz uwolniony z tej obsesji. Ufny, więc w jego dobroć upadam do stóp z prośbą o modlitwy do Boga i Matki Najświętszej w mojej intencji /.../.

W innych pismach skierowanych do ks. kan. Vogliottiego rektora seminarium diecezjalnego, prosił Święty o wsparcie finansowe dla swych kleryków podopiecznych. /.../ Podobnie zwracał się do ministrów oraz do Wielkiego Mistrza Zakonu maurycjańskiego prosząc o zaszczytne odznaczenie dla niektórych swych dobrodziejów, którzy złożyli hojną ofiarę na utrzymanie sierot. W tej sprawie szedł mu na rękę hr. Alojzy Cibrario sekretarz kancelarii królewskiej. Było to dość obfite źródło wydanej pomocy dla Świętego.

Tu trzeba podkreślić zrzeczność, z jaką osiągał skutek swych starań u różnych wysoko postawionych osobistości i urzędników państwowych. Tak będzie postępował do końca życia. /.../.

Niektórzy z nich to sekciarze, zdeklarowani partyjni, wrogowie Kościoła katolickiego i papieża, prześladowcy biskupów, zakonów i ich szkół. Święty z odwagą i pokorą zwracał się raz po raz, nie zrażając się odmową, w sposób uprzejmy przedkładając potrzeby tylu swych sierot i jego starania często osiągały pozytywny skutek. Widoczne było każdemu, że nie dbał o siebie, lecz o drugich. Ale czego nie wszyscy dostrzegali, to motyw głębokiej wiary i miłości, gdy chciał dać drugim sposobność pozyskania zasług przed Bogiem i ekspiacji za swe grzechy.

Wspominając o tym w rozmowie ze Współbraćmi przytaczał radę udzieloną przez papieża Piusa IX ojcu Ludwikowi de Casoria, który skarżył się papieżowi w 1860 r.:

Ojcie święty nadchodzi rewolucja. Co mam wobec tego uczynić? Zamknąć się w celi, modlić się, czy rzucić się w wir świata i działać bez wielkiego skutku? Zechcą zapewne posłużyć się nami do dokonywania zła. Czy możemy posługiwać się nimi dla czynienia dobrze?

Papież odpowiedział mu:

Wracaj synu duchowy św. Ojca Franciszka do Neapolu, wyjdź ze swej celi, rzuć się jak powiadasz, w ogień, by działać dobro, a będziesz miał zasługę przed Bogiem.

Słowa powyższe rzucają światło na postępowanie Księdza Bosko i dają odpowiedź na zarzuty niektórych posądzających go o sympatyzowanie z czynnikami rządowymi.

Obecnie zgodnie z kroniką przytoczymy niektóre wypowiedzi Świętego.

– *1 lutego* –

„Motus in fine velocior”. Czas biegnie szybko i zbliża się egzamin półroczny. Dla tych, co pilnie dokładali się do nauki, nie ma trudności. Lecz dla leniuchów kłopot, gdyż nie zdołają opanować całego materiału w ciągu nawet tygodnia powtórki. Ale niech i ci nie tracą nadziei. Profesorzy będą wam dopomagali w przygotowaniu się do egzaminu korepetycjami.

Jeżeliby kogoś z nich to obciążało, niech mi powie, a postaram się by miał czas na studiowanie.

W Turynie zdarzają się dziwne wypadki zgonów. Na przykład, ojciec pewnego oratorianina położył się spać, a rano zastano go nieżywym w łóżku. W innej rodzinie chłopiec poszedł do łóżka; pytano go, czy czegoś nie potrzebuje. Panicz nie odzywa się. Kamerdyner woła, potrząsa go za rękę. Chłopiec nie odpowiada. Zmarł nagle...

Znowu w pewnej kawiarni kelner spieszy wezwać lekarza do pewnego klienta, któremu nagle zrobiło się źle przy grze w taroka. Przybiega lekarz, bada puls i stwierdza nagły zgon. Otóż, drodzy synowie, chcę was przestrzec, że w Oratorium ma umrzeć pewien chłopiec może jeszcze nim zacznie się ćwiczenie dobrej śmierci w tym miesiącu lub w następnym. Mam nadzieję, że będzie on dobrze przygotowany.

Zszedłszy z podium Święty szepnął do ucha piszącemu:

Ferraris. Był to sekret a zarazem zlecenie, o czym już wspomnieliśmy na innym miejscu.

Tego rodzaju przepowiednie były wielką korzyścią dla chłopców, których Bóg powoływał do wieczności. Zawsze Ksiądz Bosko powoływał otaczał ich szczególną opieką duchową, zlecając pod sekretem jakby Aniołowi Stróżowi, któremuś świątobliwemu koledze. Ten towarzyszył mu stale, zachęcał do częstej spowiedzi i Komunii św., zapraszał na nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, podsuwał dobre myśli. Czynił to w sposób miły, dyskretny i naturalny. /.../.

Trzeba mieć na uwadze, że Ksiądz Bosko przemawiał do obecnych 500, 700, nawet 800 chłopców żywych, niekiedy roztrzepanych, którzy nie brali zbyt na serio

jego uwag. Trafiali się też zwłaszcza wśród nowo przybyłych krytycy usiłujący zdyskredytować słowa przełożonych. Nie trzeba więc wyobrazać sobie, że łatwo mógł narzucić się wyobraźni chłopców, zwłaszcza, gdy przepowiednia od razu nie sprawdzała się. A tu chodziło przecież o przepowiednie ścisłe z okolicznościami miejsca i czasu.

Wielu chłopców notowało sobie słowa Księdza Bosko, komentowało je między sobą, oczekując aż się sprawdzą. Byli sędziami bardzo wnikliwymi.

Z owych przepowiedni mogło być kilka niezidentyfikowanych, albo bardzo uwarunkowanych tak, że nie można było sprawdzić ich spełnienia się.

Za to setki innych mogło być potwierdzonych przez naocznych świadków w Oratorium.

– **2 lutego** –

Ksiądz Bosko miał następujące słówko:

Jutro św. Błażeja biskupa Sebasty w Armenii, umęczonego przez cesarza Licyniusza w 315 roku n.e. Udziela się w tym dniu błogosławieństwa przeciw chorobom gardła. Skąd to pochodzi, posłuchajcie. Otóż pewna matka miała jedynaka ukochanego syna. W czasie jedzenia ryby utkwiała chłopcu w gardle ość, tak że zaczął się dusić. Zrozpaczona matka usłyszała w sobie głos mówiący: „Udaj się z dzieckiem do grobu św. Męczennika Błażeja, proś o błogosławieństwo dla syna, a zobaczysz, że wyzdrowieje”. Zrobiła tak i syn został ocalony, gdyż ość sama wyszła mu z gardła. Przyjmujmy więc to błogosławieństwo, by Bóg nas zachował od wszelkiego zła, co wchodzi do ust i co z nich wychodzi. Są to np. szkodliwe pokarmy, trucizny, niestrawności, itp. Są to również grzechy warg, gdyż jak mówi Duch Święty bardziej ranią usta niż ostra szpada. Przede wszystkim proście, by co z nich wychodzi, jak np. złe rozmowy, przekleństwa, oszczerstwa, kłamstwa itp. oraz co wchodzi, jak pokarm zakazany przez Kościół, nieumiarkowanie w jedzeniu i napoju, nie raniły duszy.

– **5 lutego** –

Chciałbym odpowiedzieć na interpelację ks. Francesii. Otóż ci uczniowie z I i II klasy retoryki niech przychodzą o godzinę wcześniej do spowiedzi. Malcy może powiedzą: Czy retorycy mają duszę ważniejszą od naszej, że im się przyznaje ten przywilej? Odpowiadam, że mają pewne prawo, gdyż są najstarsi w domu. Teraz parę uwag, co do Sakramentów św.

Otóż by odnieść korzyść ze spowiedzi, nie wystarczy częste przystępowanie, lecz wysiłek nie popełniania grzechów. Dlatego pragnę, by przystępowano do spowiedzi, co najmniej raz w miesiącu, a nie częściej niż raz w tygodniu. Inaczej utrudniałoby się przystępowanie do spowiedzi innym. Starać się natomiast nie popełniać grzechów, będzie to dobry owoc spowiedzi. Do Komunii św. możecie przystępować jak najczęściej za zgodą waszego spowiednika, gdy sumienie nic wam nie wyrzuca.

Biorąc miarę średnią, spowiedź może być, co dwa tygodnie, ale zawsze trzeba się starać poprawiać z grzechów.

Ksiądz Bosko odpowiadał również w czasie słówka na kwestie chłopców i sam do stawiania ich zachęcał. Dzięki temu pilniej uważali, a mówiąc słówko miał większą swobodę i okazję dawać pewne upomnienia, względnie tłumaczyć motywy wydawanych zarządzeń.

– **6 lutego** –

Parę dni temu miałem sen. Chcielibyście by wam go opowiedzieć? Ponieważ kocham mych chłopców, dlatego nawet we snach znajduję się w ich towarzystwie. Otóż:

Zdawało mi się, że jestem na podwórzu otoczony kołem chłopców trzymających w ręku kwiaty. Jedni mieli róże, inni lilie, fiołki, itp., słowem rozmaite piękne kwiaty.

Wtem zjawia się olbrzymi kocur z rogami, cały czarny, wielkości psa, o ślepiach czerwonych jak węgle rozżarzone, o pazurach długich jakby gwoździe. Brzuch zaś miał obrzydliwie wzdęty. Szkaradny ten potwór zbliżał się spokojnie do chłopców, a kręcąc się między nimi, uderzał to jednemu, to drugiemu łapą w kwiatek i rzucał go na ziemię. Widok tego kociska przeraził mnie. Chłopcy natomiast wcale się utratą kwiatów nie przejmowali i stali sobie spokojnie, jakby nic nie zaszło. To mnie najwięcej zdziwiło.

Kiedy kocisko kierując się w moją stronę zamierzało mi wytrącić kwiaty, chciałem uciekać, lecz zatrzymano mnie.

Nie uciekaj, usłyszałem a swym chłopcom powiesz, aby podnieśli ręce w górę, a kot nie dosięgnie kwiatów.

Wstrzymałem się i podniosłem rękę. Kot usiłował wyrwać mi kwiatki, podskakiwał, aby je wytrącić. Ale ponieważ był bardzo opasły i ciężki, nie mógł ich dosięgnąć i przewracał się na ziemię.

Uwagi Księdza Bosko: Lilia, moi drodzy chłopcy, to cnota czystości bardzo przez szatana zwalczana. Biada tym, co kwiat ten trzymają nisko, a to są ci, którzy dogadzają ciału: jedzą nadmiernie i poza czasem; to ci, co leniuchują, co prowadzą złe rozmowy, czytają pewne książki i unikają umartwienia. Na miłość Boską, zwalczajcie tego nieprzyjaciela, gdyż inaczej całkowicie wami zawładnie. Podnoście wasze ręce i wasze kwiaty w górę. Skromność to cnota anielska, by ją zachować, trzeba wznosić myśl ku niebu. A zatem módlcie się często, /wg Ks. Ślósarczyka. Sny Księdza Bosko/.

– 7 lutego –

Wczoraj usłyszeliście sen. Dzisiaj opowiem o pewnym zdarzeniu. Otóż pewien pan chorował poważnie od dwóch miesięcy i czuł się coraz gorzej. Przyjaciel jego dobry chrześcijanin radził uporządkować swe sprawy, spisać testament i wezwać kapłana.

Ech, co to, to nie. Nie chcę widzieć w swym domu księdza...

Ależ to tylko dla twego dobra.

Będąc zdrowy nie spowiadałem się nigdy, tym bardziej teraz, gdy jestem chory.

A gdyby tak przyszedł tu Ksiądz Bosko?

No ten niech przyjdzie, lecz z warunkiem, by nie mówił mi o spowiedzi.

Dano mi znać i pospieszyłem do chorego. Domownicy znając sytuację serdecznie mnie przyjęli i zaraz zaprowadzili do chorego. Był on w dobrym nastroju, a ja, jak zawsze w podobnych warunkach opowiadałem mu żarty i wesołe historyjki, tak iż nawet prosił by się wstrzymać, bo nie może wytrzymać ... ze śmiechu.

Dobrze, odrzekłem, to mówmy o czymś poważniejszym.

Księżu Bosko, Ksiądz pamięta, że nie chcę się spowiadać.

Cóż, mój panie, skoro sam już o tym wspomina. Nie, nie będzie to spowiedź, lecz proszę pozwolić, że coś na ten temat powiem.

Opisałem smutny stan jego sumienia. Przedstawiłem konieczność by być w łasce Bożej wobec końca życia. Chory słuchał w milczeniu, a gdy skończyłem, spytał:

Księżu Bosko, skąd Księdzu wiadome moje sprawy?

Przy pomocy tajemniczych słów: Otis, Botis, Pia, Tutis czytam w sumieniu, kogo chcę.

W takim razie nie potrzeba już spowiedzi, bo Ksiądz wszystko wie!

Nie będzie panu trudno uznać się winnym tych grzechów, żałować za nie i przyrzec poprawę, jeżeli Pan Bóg przedłuży mu życie.

Och, teraz jeszcze nie!

Dobrze, odrzekłem. Czy pozwoli pan wrzucić do ognia te książki? spytałem biorąc ze stołu zakazaną literaturę.

A dlaczego to?

Ponieważ albo one pójdą do ognia, albo szanowny pan pójdzie do piekła z nimi na całą wieczność.

Dobrze, to niech idą książki.

Buchnął ogień, gdy wrzuciłem je do pieca. To jeszcze nie wszystko, rzekłem, trzeba oddalić stąd pewną osobę.

Chory zaczął się tłumaczyć, w końcu jednak zdecydował się i na to.

Teraz, udzielę panu absencji, zakończyłem.

Wiatyku św. na razie nie przyjął. Wychodząc z domu powiedziałem rodzinie, że jeśli chory poprosi o wiatyk, posłać po ks. Proboszcza, względnie zawiadomić mnie. Nikt nie przyszedł więc poszedłem sam i zastałem już nieboszczyka.

Dowiedziałem się, że miał wielki katar i wzywał najlepszych lekarzy mówiąc: Uleczcie mnie, a dam wam, co zechcecie.

Wszystko można opłacić, lecz nie śmierć, dlatego trzeba pomyśleć o wieczności.

Chory znosił chorobę z rezygnacją i po pewnym czasie pogodzony z wolą Bożą zmarł.

Naturalnie, moi drodzy, nie stawiam wam tej śmierci za wzór. Mamy nadzieję, że pogodziwszy się z Bogiem został zbawiony.

– 9 lutego –

Chcę wam dać dzisiaj upomnienie. Słyszysz się tu i tam, jak brzydko wyrażacie się o ministrze (zupa) lub potrawach podawanych do stołu. Wychodzi to z ust niektórych szemrzących lub żartownisiów i rozszerza się wśród kolegów. Cóż by

powiedzieli wasi rodzice, gdyby się spostrzegli, że nie potraficie nazywać właściwie rzeczy? Macie ambicję być studentami, więc można od was wymagać pewnej kultury. Albo cóż byście powiedzieli, gdyby tak np. generał La Marmora bił się śniegiem z generałem Cialdini? Chyba śmielibyście się za ich plecami... Dlatego baczcie, by podobnie z was nie szydzono. Naśladujcie ludzi poważnych, których widzicie w otoczeniu. /.../. Powiedzcie sobie na przykład, jak bym postępował, gdyby patrzyli na mnie moi rodzice, ksiądz proboszcz, moi przyjaciele? Wtedy na pewno zachowacie się należycie... Przejdźmy do innego tematu. Karnawał w pełni, starajmy się go uświęcić jak to postanowiliśmy. Każdego dnia przystąpmy do Komunii św. sakramentalnej lub przynajmniej duchowej i nie pomijajmy okazji strzelistych w ciągu dnia. A jeśli chcecie wiankę na jutro, oto ona: Ponieważ jest to piątek, więc „z miłości ku Panu Jezusowi przebaczę wyrządzoną mi obrazę lub przykrości ze strony kolegów oraz szybko wstanę rano z łóżka na głos dzwonka”.

RODZIAŁ IV

Mądre kierownictwo Świętego utrzymywało w Oratorium porządek i ład wśród ponad siedmiuset wychowanków. Niemniej znajdowała się jakaś dziesiątka niesfornych, będących rozsadnikami złego przykładu wśród kolegów. Przeciwwstawiała się im zdecydowanie większość cnotliwych wychowanków neutralizując wpływy burzycieli spokoju domowego. Członkowie różnych towarzystw religijnych, jak wiedzieliśmy, usiłowali poprawić tych lekkoduchów, przestrzegali i chronili niebacznych przed ich wpływem, a przez to izolowali ich i ułatwiali zdemaskowanie gorszycieli.

Robimy powyższą uwagę, by nikt nie wyrobił sobie fałszywego sądu o stanie rzeczy. A to, co wiedział Ksiądz Bosko we snach, odnosi się w znacznej mierze do owych walk wewnętrznych trapiących dzieci Adama, a które są wiadome samemu Bogu. On objawia je czasem wybranym swym współpracownikom w dziele zbawienia dusz.

Obecnie przytaczamy za kroniką słówka wieczorne Księdza Bosko.

– *13 lutego* –

Poprzednio mówiłem wam o wstrętym kocie, który chciał wcisnąć się do Oratorium próbując wyrwać kwiaty z rąk chłopców. Kot ów miał rogi na głowie, a oczy świecące złym blaskiem.

Był to szatan, który chciał waszej zguby. Wyglądało to może na grę wyobraźni, tymczasem muszę stwierdzić z wielkim bólem, że ów kot dokonał wśród was wielkiego spustoszenia.

Nie twierdzę, że większość zgrzeszyła: nie, była to znikoma mniejszość, niestety, dużo większa niż sam tego się spodziewałem. W tych paru dniach zdarzyły się w Oratorium rzeczy, jakich nigdy tu nie widziano. Słysząc o kradzieżach: kradnie się książki, pieniądze, rzeczy, owoce, co tylko popadnie. Niektórzy czytają w kościele złe książki, nawet w czasie nabożeństwa. Są i tacy, co zwalniają się z kościoła i ze szkoły, zamykając się w pokojach, gdzie ich nikt nie widzi. Były też typy przebywające w miejscach wstrętnych, a nie tam, gdzie ich wzywał obowiązek. Ale to jeszcze nie wszystko. Niektórzy stali się nauczycielami zgorszenia dla swych kolegów.

Co więcej, ośmielali się nawet chlubić z tego, jakby z odniesionego zwycięstwa. Dlatego powziąłem nieodwołalną decyzję ukarania sprawców tych zgorzeń. Ksiądz Bosko jest najłagodniejszym człowiekiem w świecie gotów przebaczyć szkody, rozbicie szyb, itp., lecz na punkcie ruiny dusz jest nieubłagalny.

Gdy przybywa do zakładu jakiś chłopiec, cieszę się na widok nowej duszy do zbawienia: zaliczony w poczet mych synów jest moją koroną chwały. Są dwa rodzaje tych koron: jedna, gdy odpowiada mym staraniom, gdy czyni wysiłki dla zbawienia swej duszy – to formuje mi koronę z róż. Ale gdy jest oporny, gdy widzę go niedbałym w rzeczach duszy, wkłada mi bolesną koronę cierniową. Lecz gdy kto nie bacząc na szkodę wyrządzoną sobie samemu, rujnuje jeszcze innych, wtedy absolutnie nie mogę dłużej trzymać go w zakładzie i muszę wydalić z Oratorium. Sprawcy zgorzenia są już zdemaskowani, jutro każę się im pakować. Pozostałych mniej winnych obecnie upominam publicznie i stawiają się u mnie w pokoju. Tym mówię: Uważaj mój synu, zmień postępowanie, inaczej ta sama kara spotka i ciebie.

Masz jeszcze czas do poprawy, bo jeśli się nie zmienisz, ta droga zaprowadzi cię na potępienie. Wiem, że niektórzy śmieją się z mych słów; niech wiedzą jednak, że daję im jeszcze kilka dni czasu jako ostatnią szansę. Szatan kusi was do grzechów sugerując, że nikt się nie dowie. Nie da się jednak tak łatwo ukryć przede mną. Choćby czasem udało się udawać dobrego, pamiętajcie, że choć szatan jest sprytny, to Pan Bóg jest sprytniejszy od niego.

Odkrywam przed wami swe serce. Jeśli wina jest u podwładnych, nie brak jej czasem u Przełożonych. Gdyby każdy na swoim miejscu spełniał dobrze swój obowiązek, pewne wykroczenia nie miałyby miejsca. Ktokolwiek ma jakiś urząd w domu, niech się nim posłuży dla zbawienia dusz.

Chciałbym podsunąć dwa środki dla utrzymania porządku w domu:

1°. Posłuszeństwo, uległość, zapomniane na skutek wykroczeń; wszędzie to miało miejsce. Więc w pracowniach posłuszeństwo dla majstrów; w studium i w klasie – profesorom; posłuszeństwo bez ograniczenia.

Gdyby któryś z przełożonych zawinił względem was, to usłuchajcie w milczeniu, potem przyjdźcie do mnie, a ja potrafię sprawę załatwić i upomnieć, kogo trzeba. Posłuszeństwo bez krytykowania przełożonych. Winno ustać szemranie, jakie od pewnego czasu szerzy się w domu.

2°. Środek, który może się, komu wydać trudny do wykonania, jest donieść przełożonym o sprawcach nieporządku lub grzechu. Ci są prawdziwą plagą w Oratorium, gdyż szatan posyła ich jako swych pomocników i rozsadników zła wśród chłopców. Demaskujcie ich, a zbawicie wiele dusz. Powiecie, że boicie się przytyku, że szpiegujecie. A czy w obawie niesłusznego posądzenia zaniechacie dobrego czynu?

Gdyby złodziej zakradł się do domu, czy nie krzyczelibyście nie bojąc się, że nazwano by was szpiegiem? Gdyby wartownik pilnujący wejścia do pałacu zauważył kogoś skradającego się, by zabić króla, czy pozwoliłby mu wejść? Zastrzeliłby go na miejscu. To samo dzieje się z wami, moi drodzy chłopcy. Znajdujecie się w pałacu niebieskiego króla; wciska się tam wróg, czy lękalibyście się spełnić swój obowiązek, obawialibyście się zarzutu szpiegostwa? Nie zważajcie na tych nędznych; Pan Bóg was nazwie innym imieniem i wynagrodzi za waszą gorliwość.

Drodzy chłopcy, powiedziałem już, że jeden z was stanie wkrótce przed sądem Bożym. Nie jeden, więcej, wielu, po upływie dłuższego czasu zstąpi z grobu. Powiem wszyscy, jeden wcześniej, drugi później, za niewiele może lat stanie przed Bogiem. Pan Bóg również ode mnie zażąda rachunku, czy mówiłem wam wszystko, co miałem obowiązek powiedzieć, a od was, czy usłuchaliście moich napomnień. Wielu będzie mogło odpowiedzieć, że usłuchali mnie i zachowali się nieskalani. Bardzo wielu też powie: Panie, przez długi czas obrażaliśmy ciebie, później jednak żałowaliśmy szczerze za grzechy i staraliśmy się zadośćuczynić za czas stracony. Jeśli więc kto mnie się słucha, sam sobie przypisze winę za to.

W końcu powiadam: żeby wstrętne kocisko was nie zwyciężyło? Starajcie się, żeby was nie zastało nigdy beczynnymi. Pracujcie, czytajcie, módlcie się, a to będzie najlepszy sposób pokonania waszego wroga.

– *16 lutego* –

Niewiele dni pozostaje do końca karnawału. Na początku zachęcałem was, byście ofiarowali Panu Bogu swe modlitwy i czynności w intencji dusz czyścicowych znikąd niemających ratunku, jak również o łaskę dla mnie żywej wiary.

Może spytacie: Cóż stąd, że Ksiądz potrzebuje tej wiary. Niech się sam stara o to. Ja wiem, że jesteście dobrzy i Pan Bóg na skutek waszej modlitwy udzieli mi

łask, jakich potrzebuję. Trzeba modlić się, by Bóg położył koniec pewnym nieporządkom dziejącym się na świecie, jak i w naszym własnym domu. Jeśli chodzi o tamte pierwsze, to nie potrzeba ich wymieniać, wystarczy, że powiem ogólnie: módlcie się.

Co do pewnych nieporządków w domu wiecie, że zmuszony byłem wydalić kilku chłopców z Oratorium. Nim ta decyzja zostanie powzięta, wiedźcie, że Ksiądz Bosko bardzo cierpiał i przez całą noc nie zmrzył oka. Ach, tylko na mnie ciąży cała odpowiedzialność za ich zbawienie. I mozolić się tyle lat nad jakimś chłopcem, potem być zmuszonym usunąć go z domu i zostawić wśród świata, wśród niebezpieczeństw potępienia, to doprawdy wielki ból! A jaka tego przyczyna? Łakomstwo! Powód zguby dla tylu dusz. Kradło się wiktuały dla zaspokojenia łakomstwa, kradło się pieniądze, sprzedawało książki i różne przedmioty, by spieniężyć je i nasycić łakomstwo. Oto, za co zostali wydaleny niektórzy z zakładu.

Jest jeszcze inny powód, którym się posługuje szatan: nieskromność. Ach, strzeżcie się, drodzy chłopcy, przed tym nieprzyjacielem. Szatan kusi was, by dostać do ręki złe książki, to znów nasuwa wam myśli nieodpowiednie, bądź rozmowy ze złym kolegą. Gdy taki zbliża się do was, powiedzcie sobie: To jest sługa szatana. Ci, co wdają się w tego rodzaju rozmowy, nich się zastanowią: mam być pomocnikiem szatana w rujnowaniu dusz?

Moi drodzy chłopcy, trzymajcie się z dala od kradzieży i nieskromności, jeśli chcecie być miłymi Panu Bogu. A środkiem by zwyciężyć szatana nieskromności, jest wykonywać pilnie swe obowiązki. Przewidywania Księdza Bosko sprawdziły się, jak potwierdza życie. Rząd włoski zdecydował kasatę zakonów i zabór ich majątności na rzecz skarbu. 4 listopada minister Vacca wniósł do parlamentu niecny projekt wspomnianej ustawy. Za poparciem władz, sekciarze odbywali wiele zebrań i uchwalali wnioski pod adresem rządu. Wtórowała im bezbożna prasa. Zbierano podpisy obywateli, lecz bez większego skutku.

Katolicy ze swej strony zebrali 183.679 podpisów w obronie zakonów. Episkopat zaprotestował publicznie.

19 kwietnia rozpoczęły się debaty parlamentarne. Gabinet i deputowani zaaprobowali dalszą procedurę w tym kierunku.

Dyskutowano nad poszczególnymi artykułami ustawy, gdy wyłoniła się opatrnościowa przeszkoda. Ustanowiono pensję dla ex-zakonników. Padła propozycja, by pobierający ją zostali sekularyzowani. Klauzula powyższa objęła także zakony żebrzące, czemu się sprzeciwił rząd. Ponieważ żyli oni z jałmużny i nie posiadali dóbr do zajęcia przez państwo, nie chciano obciążać skarbu państwa ich utrzymaniem. Ministerstwo żądało formalnego ich zniesienia. Tymczasowo mieszkali w wyznaczonych im klasztorach, z tym, że sami troszczyć się mają o swe utrzymanie. Stopniowo rząd miał zajmować opustoszałe budynki.

27 kwietnia parlament zaaprobował większością głosów projekt deputowanego Lusi. Natomiast minister Vacca, 28 kwietnia, złożył veto królewskie.

W taki sposób sprawdzała się przepowiednia Księdza Bosko.

Obecnie przytaczamy następujące słówka zgodnie z kroniką.

– *17 lutego* –

Pewien mój przyjaciel doręczył papieżowi mój list. Papież przeczytawszy go pytał oddawcę o wieści z Oratorium okazując wielkie zainteresowanie nami.

Wręczył mu list do mnie, w którym błogosławił Księdza Bosko i chłopców. Papież powiedział przy końcu: Proszę powiedzieć chłopcom, że ich błogosławię, by rośli i mnożyli się jak gwiazdy na niebie oraz by jako latorośle oliwne zasiadali przy stole Pańskim.

Papież Pius IX nas błogosławi i my winniśmy odpowiedzieć jego błogosławieństwu i coś zrobić. A cóż to będzie? Oto na przykład, punktualne wstawanie z łóżka. Może spytacie: Co ma wspólnego wstawanie z papieskim błogosławieństwem? Ma związek i to bardzo wielki, jak zaraz wyjaśnię.

Po pierwsze, będzie to zwyciężenie lenistwa i uczynek miły Panu Bogu, to jest umartwienie. Poza tym widzicie, ja od rana siedzę w konfesjonale i nie zastaję początkowo nikogo. Dopiero na drugi dzwonek biegną wszyscy hurmem do spowiedzi. W tak krótkim czasie, jak trwa Msza św., niewiele może się wypowiedzieć.

Gdy więc jest dzwonek na wstanie, ubierajcie się szybko wnosząc, jakiś akt strzelisty; po zasłaniu łóżka schodźcie do kościoła, gdzie macie sposobność wypowiedzenia się lub pomodlenia się przed Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Jeśli nie chcecie pójść do kościoła, zatrzymajcie się przy swym

łóżku odmawiając modlitewkę do św. Józefa o łaskę czystości serca. Gdy zadzwoni się po raz drugi, idźcie natychmiast do kościoła.

Ja wciąż widzę, gdy wyszła Msza św, chłopców wchodzących do kościoła, nawet po Podniesieniu. Otóż, drodzy chłopcy, bądźcie punktualni we wstawaniu, bo to wielka szkoda, gdy spóźniacie się na Mszę św. Godzina zyskana z rana, to wielki skarb na wieczór: to znaczy godzina więcej życia, godzina więcej nauki, godzina więcej zasługi. Moi drodzy, znam dobrze chłopców, gdyż czytam wam na czole. Dwie są przyczyny złego; sznurki, jakimi ciągnie szatan, by kusić do złego. Pierwszy to zatrzymać chłopca w łóżku, lub by się ociągał ze wstaniem.

Dzisiaj spóźni się pięć minut, jutro dziesięć, a pojutrze zrywa się i biegnie senny do kościoła, a jakże chcecie, by modlił się gorliwie i otrzymał łaski, jakich potrzebuje... Ale to nie wszystko, nabiera chęci do lenistwa, pod pretekstem choroby, wyleguje się w łóżku przez całą Mszę św. Zdaje się być sam, ale ma towarzysza, wiecie tego czarnego. Widzicie, jak wiele w taki sposób popełnia się grzechów...

Po skończonych modlitwach on szybko się ubiera, pędzi na studium jak piesek, nawet nie żegnając się i siada na swym miejscu. Zabiera się do nauki, ale czy chce mu się uczyć? Głowa ciąży, więc myśli o kawie, o śniadaniu, rozmyśla, jak wyklamać się przed nauczycielem za nienapisanie zadania, jeśli go napisze, to niedbale i z błędami. Bądźcie punktualni ze wstawaniem pamiętając, że Msza św. ranna to rzecz bardzo cenna, której nie wolno opuszczać lekkomyślnie.../.../.

– *19 lutego* –

Karnawał już prawie skończył się i myślę, że spędziliście go dobrze. W niektórych kolegiach jest zwyczaj ofiarować ten miesiąc ku czci 7 Boleści NMP dla wynagrodzenia Panu Bogu za grzechy popełniane przez ludzi. Pomagajmy duszom w czyśćcu wedle naszej możliwości, by skrócić ich męki.

Czyta się pewien przykład o Piusie IX, który pragnę, by wam przeczytano jutro z tego miejsca, byście się przekonali, jak święty jest Papież.

Dzisiaj zaczynamy miesiąc ku czci św. Józefa i pragnąłbym, by każdy odprawiał go pobożnie. Ten św. Oblubieniec Najświętszej Maryi Panny wyjedna nam wiele łask u Boga, jeśli go sobie zjednamy. Nie żądam rzeczy niezwykłych, byście suszyli, czy pozbawiali się śniadania. Nie chcę, byście coś robili bez wiedzy Przełożonych.

Większość z was, to dobrzy chłopcy. /.../ Ci, co byli niezbyt gorliwi w przeszłości, mam nadzieję, że się poprawią. Tym więcej, że wielu z was przygotowuje się do egzaminów półrocznych więc polecajcie się mu i bądźcie pewni, że pójda wam dobrze. Ci, co trochę opuścili się w nauce, nich zabiorą się do pracy i z pomocą św. Józefa pójdzie im lepiej. Nieraz zdarzało się, że św. Józef wezwany przed egzaminami sprawił lepszy wynik lub, że pytano kogoś z materii, w której byli lepiej przygotowani. Nie oznacza to, że można się opuszczać w nauce, spodziewając się, że wam pomoże bez pracy. Podsuwam wam pewną praktykę pobożną, ku czci św. Józefa: odmawiając co dzień Ojciec nasz... i Zdrowaś Maryjo... Dobranoc.

– 24 lutego –

Od kilku dni byłem poza domem, drodzy chłopcy, a gdziekolwiek jestem tęsknię za wami i pragnę czynić wam dobrze, ile w mej mocy, gdyż poświęciłem się całkowicie dla waszego dobra. Z dala od domu pracowałem jednak więcej, niż gdy jestem w Oratorium... A czy wy także pamiętaliście o mnie i modliliście się? Może ten i ów, ale inni? ... Otóż byłem w tych dniach w Cuneo u ks. biskupa, który mnie ugościł sutą wieczerzą obficie zakrapianą winem (!), ... śmiechy na sali, potem poszło się spać. Iść do ciepłego łóżka po wieczerzy, czy to nie rozkoszne? Prosiłbym ks. biskupa o pozwolenie pozostania nazajutrz nieco dłużej w łóżku, a on na to:

Nie tylko pozwalam, ale nakazuję spać do pół do dziewiątej!

Och nie, rzekłem – wstanę o pół do siódmej, to wystarczy...

Nie, wstanie Ksiądz o ósmej...

Wytargowałem w końcu godzinę siódmą. Gdy kładłem się, była jedenasta. Natychmiast zasnąłem. Lecz cóż, zaraz zacząłem śnić, jak zwykle. A ponieważ język obmacuje ząb zbolaty, to i ja śniłem, że jestem w Oratorium wśród mych chłopców.

Otóż zdawało mi się, że siedzę w pokoju przy stoliku, podczas gdy na dziedzińcu odbywała się ruchliwa rekreacja. Byłem z tego bardzo zadowolony, gdyż zawsze podoba mi się, gdy chłopcy są zajęci grą, bo wtedy szatan mimo wysiłków niczego nie zyska. Lecz oto naraz zaległa cisza, a ja nie rozumiałem, dlaczego. Wstaję więc zaintrygowany i wychodzę z pokoju na dwór. Zauważyłem, jak przez bramę weszło na dziedziniec jakieś wstrętne monstrum snując się tam i z powrotem, z pyskiem spuszczonego i oczyma wlepionymi w ziemię. Widocznie nie zauważyło mej obecności, postępując z furją, gotowe do zaczepki. Drżąc więc o los mych

chłopców patrzyłem z trwogą, co się z nimi stanie. Wkrótce na dziedziniec wtargnęło mnóstwo podobnych do pierwszej bestii małych monstrów. Chłopcy tłoczyli się zepchnięci pod mury i portyki. Wielu z nich leżało jakby martwych na ziemi. Na ten widok wydałem okrzyk przerażenia i przebudziłem się.

Drodzy chłopcy, do snów na ogół nie przywiązuje się wagi, ale niekiedy mogą one dać coś do myślenia. Ja również starałem się odczytać w nich zawsze jakiś sens, dlatego czynię to i teraz. Otóż, monstrum owo może oznaczać szatana pracującego nieustannie na naszą zgubę. Chłopcy jedni upadają, drudzy uciekają. Chcecie, abym was pouczył, by nie bać się go i opierać się jego atakom? Otóż posłuchajcie. Szatan nie lęka się niczego tak bardzo, jako tych dwóch praktyk:

1°. częstej Komunii św.

2°. częstego nawiedzania Najświętszego Sakramentu.

Chcecie otrzymać od Boga wiele łask? Nawiedzajcie Go często. Jeśli mało, odwiedzajcie Go rzadko. Chcecie, by szatan was napastował? Nawiedzajcie rzadko Najświętszego Sakramentu. Chcecie, by od was uciekał? Nawiedzajcie często, moi drodzy, Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie! Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu jest środkiem bardzo potrzebnym by zwyciężyć szatana. Odprawiajcie więc często nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, a szatan nic wam nie zaszkodzi.

– 28 lutego –

Dzisiaj krótko parę słów. Jutro Popielec, dlatego przyjmijcie popiół na głowę z pobożnym skupieniem. Nie jest to zdawkowa ceremonia ustanowiona przez Kościół, lecz kryje w sobie głęboką treść - kim jesteśmy i czym będziemy: „Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz”. Kiedy za swe nieposłuszeństwo Adam został wypędzony z raj, Pan Bóg w nieskończonej swej dobroci chciał dać mu przestrożę na całe dalsze życie, gdy wyrzekł słowa: „Pamiętaj człowiecze...”. Moi drodzy chłopcy, pamiętajcie i wy o tej głębokiej prawdzie, która przyniesie wam wielką korzyść, jeśli zachowacie ją w pamięci: „Pulvis et cinis es” – mówi Pismo św. A na innym miejscu: „Operimentum tuum erunt vermes” – okryciem twym będzie robactwo. Na cóż, więc dbać bardzo o fryzurę, piękny wygląd, gdy i tak kiedyś staniemy się pastwą robaków? To nie tylko jedyna rzecz, którą nam przypomina Kościół w jutrzejszej ceremonii. Ciało w chwili śmierci zamieni się w proch, a co się stanie z duszą? Stanie ona przed Bogiem i według uczynków

zostanie osądzona na wieczność szczęśliwą lub nieszczęśliwą. Drodzy chłopcy, starajcie się, gdy wasze ciało stanie się prochem, by dusza była wiecznie szczęśliwa, byście nie opłakiwali jej straty na wieki. Uważajcie, by wasze ciało nie stało się powodem potępienia!

Wraz z tym upomnieniem podawał do wiadomości o łasce udzielonej przez Papieża na pismo przesłane za pośrednictwem monsignora Manacorda. Chodziło o fakultet odprawiania trzech Mszy św. w noc Bożego Narodzenia dla mieszkańców Oratorium, jak dotąd się praktykowało. Proszono również Papieża o rozciągnięcie tego przywileju na dwa inne domy otwarte przez Księdza Bosko: w Mirabello, diec. Casale oraz w Lanzo k. Turynu w tej samej diecezji. Najwięcej leżało mu na sercu uzyskanie u Stolicy św. przywileju wystawiania dimissorii dla święceń własnych kleryków. Przewidywał, bowiem wielkie kłopoty w razie odmowy ze strony któregoś z ordynariuszy oraz z powodu wystąpień kleryków, zniecierpliwionych długim odwlekaniem ich święceń.

Rzecznikiem tej sprawy w Rzymie był ks. Emilian Manacorda. Wiedział on, że niektórym zgromadzeniom zakonnym o ślubach prostych udzielano fakultetu do wystawienia dimissorii. Zasięgnąwszy porady u paru teologów złożył prośbę do J. Em. Kardynała Quaglia własnoręcznie napisaną, w imieniu Księdza Bosko. /.../.

Odpowiedź na marginesie wspomnianej prośby nadeszła na ręce Księdza Bosko, jak następuje: Dnia 20 marca 1865 r. Non expedite. Zawiadamia się petenta, że Zgromadzenie polega jurysdykcji ordynariuszy zgodnie z rozporządzeniem św. kanonów i Konstytucji Apostolskich na mocy dekretu z dnia 23.VII.1864 r.

Wydaje się, że nie zawiadomiono o wyniku rozpatrzenia prośby wystosowanej przez ks. Manacorda, skoro tenże w liście z 22 marca pisał Księdzu Bosko: W przyszłym tygodniu być może wyślę Księdzu fakultet dimissorii.

W dniu 15 kwietnia subdiakon Józef Lazzero otrzymał święcenia diakonatu w Susa z rąk biskupa Odone.

ROZDZIAŁ V

1 lutego Ksiądz Bosko zapowiadał śmierć pewnego chłopca, zanim odprawi się w domu Ćwiczenie Dobrej Śmierci. Życie jego mogłoby być przedłużone najwyżej do następnego Ćwiczenia Dobrej Śmierci.

Wynikało to ze snu następującego. Oto zdawało mu się, że jest na dziedzińcu z chłopcami, którzy się wesoło bawili. Miał u boku zwykłego przewodnika z innych snów; wtem spostrzegł na niebie majestatycznego orła o wspaniałej sylwetce, który krążył zniżając się nad chłopcami. Przewodnik powiedział:

Widzisz tego orła? Chce on zabrać ci jednego chłopca.

Któż nim będzie? Pytał Ksiądz Bosko.

Uważaj pilnie: nad czyją głową zatrzyma się orzeł.

Święty pilnie obserwował ptaka, który zatoczywszy parę kręgów zatrzymał się nad 13-letnim chłopcem Antonim Ferraris z Castellazzo Bormide. Ksiądz Bosko doskonale go zapamiętał i przebudził się. Chcąc się przekonać, czy to nie złudzenie, zaczął klaskać w dłonie. Tymczasem rozmyślał nad tym, co widział i modlił się do Boga: Panie, jeśli to naprawdę nie sen, lecz rzeczywistość, kiedy sprawdzi się?

Zasnął ponownie i oto we śnie zjawia mu się ta sama Osobistość mówiąc: Chłopiec Ferraris mający umrzeć już nie będzie odprawiał następnego Ćwiczenia Dobrej Śmierci. I znikł.

Wówczas Ksiądz Bosko przekonał się, że to nie był sen, lecz prawda, dlatego podał to do wiadomości chłopcom na słówku. Ferraris wówczas miał się zupełnie dobrze.

Tymczasem Ksiądz Bosko odnawiał swą zapowiedź. W dniu 1 marca udał się do swej rodziny chłopiec 13-letni, nazwiskiem Jan Baptysta Savio z Cambiano, jak czyta się w księdze rachunkowej Oratorium. Chłopiec zachorował poważnie i rozeszła się pogłoska, że to on, któremu Święty przepowiedział koniec życia. Lecz Święty zaprzeczył tej opinii, przemawiając na słówku 3 marca:

Chcę dzisiaj mówić nie na temat polityki zewnętrznej, lecz o naszych sprawach. Naprzód zaczęliśmy post i trzeba go uświęcić dobrymi uczynkami. Ci, co są zobowiązani do postu, sami wiedzą, co należy czynić... A cóż inni? Także oni winni

spełniać dobre uczynki, a nie mogąc pościć, niech uzupełnią, czym innym. Podam wam pewien środek dla uświęcenia tych dni: częsta spowiedź i Komunia św. celem otrzymania od Boga łask upragnionych. /.../.

Zapowiedziałem wam, że jeden z was umrze. Może powiecie: Czy nie jest to mały Savio? Odpowiadam stanowczo, że nie. Któż wiec jest? Wie o tym sam Bóg. Jest on między wami, słyszy moje ostrzeżenia i mam nadzieję, że dobrze odprawi swe ostatnie Ćwiczenie Dobrej Śmierci. Bądźcie więc wszyscy gotowi! Powiedział to już nasz Boski Zbawiciel, gdyż śmierć nadejdzie niespodzianie jak złodziej. Ponawiam to upomnienie, gdyż do domu wkradły się pewne nieporządki, które się usuwa. Kłamstwem i bez skrupulów, przy sposobności ktoś stara się wychodzić z kościoła w czasie nabożeństwa. Napotykanii tu i tam chłopcy próbują się wymawiając jakimś zajęciem przy scenie, czy innymi zaleceniami. Niektórzy wychodzą z uczelni pod pretekstem spowiedzi i wałęsają się po domu. Są to jednostki, gdyż z większości jestem zadowolony. W jadalni wylewa się zupę na stół i pozostawia chleb na podłodze lub rzuca na kolegów, niekiedy także na asystentów, czego absolutnie nie można tolerować. W przyszłości podobne wykroczenia niech już się nie zdarzą!

Polecam wam gorąco częstą spowiedź i Komunię św. Lecz chcijmy zrozumieć się! Wolałbym raczej, byście się nie spowiadali, niż gdybyście się spowiadali źle. Mniej będzie spowiedzi a przez to mniej świętokradztwa. Są i tacy, co na spowiedzi zatajają grzechy. Niech się wcale ci nie spowiadają.

Może mi powiedzą: Cóż, nie mamy więcej przystępować do spowiedzi? Tak! Lepiej pozostawać takimi jak są, niż dodawać nowe grzechy. Cóż mamy zrobić?

Naprawić poprzednie spowiedzi i jak najrychlej. Bądźcie pewni, choćby wasze dusze były jak szkarłat czerwone jak śnieg wybieleją. Również wasze Komunie św. niech będą należyte. Są tacy, co przystępują do Stołu Pańskiego, a nie myślą wcale o poprawie ze swych win; tracą np. godziny czasu uciekając z uczelni i wałęsając się. Przystępują do Komunii św. rano, a w ciągu dnia prowadzą złe rozmowy, szemranie, rozmawiają w sypialni etc., etc.. Więc czy można powiedzieć, że tacy godnie przystępują do Stołu Pańskiego? „Z owoców ich poznacie je”. Więc jakież to drzewo, jeśli takie rodzi owoce?

Cóż, więc mamy czynić? Wyciągnąć należyty owoc z Sakramentów św. Wiem, że od razu nie można zostać doskonałym i że tylko stopniowo możemy poprawić się

ze swych wad. Zabierzcie się poważnie do ich wykorzenia. Jeśli okaże się jakaś poprawa, będzie to dowód waszej dobrej woli.

W końcu wskazówka dla tych, co w tym roku kończą kurs łaciny: „Starajcie się, bracia, byście przez dobre postępowanie utwierdzili się w swym powołaniu. zastanówcie się w okresie postu, do jakiego stanu Bóg was powołuje. Proście Boga, by wam okazał, na jakiej drodze osiągniecie łatwiej zbawienie.

Niektórzy powiedzą: My nie chcemy zostać księżmi.

Dobrze – odpowiadam – czy chcecie zostać dobrymi chrześcijanami w świecie i zdobyć niebo? Proście, więc Boga o łaskę, by nie zmylić drogi pozostając w świecie.

Na razie o tym nie myślimy: będzie czas jeszcze później...

A kiedy będziecie o tym myśleli? – gdy już zabraknie czasu? Módlmy się więc, przystępujemy do Komunii św., zwłaszcza za tego, który ma umrzeć przed następnym Ćwiczeniem Dobrej Śmierci. A może to ja sam będę musiał umrzeć? Módlcie się i za mnie, a ja również pomodlę się za tego, którego Bóg postanowił powołać do siebie.

W następnym dniu zapytany prywatnie dodał:

Nazwisko chłopca powołanego do wieczności rozpoczyna się od litery „F”.

Notabene, około 30 wychowanków nosiło nazwisko zaczynające się od tej litery, a w domu wszyscy chłopcy byli zdrowi.

Przykro mi, że Pan Bóg zabiera mi wciąż najlepszych chłopców – wyraził się Święty wobec koadiutora Jana Bisio.

Doprawdy taki jeden z nich ma umrzeć?

Tak. Jest to chłopiec nazwiskiem Antoni Ferraris. Jestem jednak spokojny, gdyż jest on cnotliwy i przygotowany.

Bisio dopytywał się, w jaki sposób doszedł do tego. Ksiądz Bosko opowiedział mu swój sen z całą prostotą, bez wzmianki, że to był dar nadprzyrodzony. W końcu dodał:

Uważaj pilnie na niego, dasz mi znać, bym towarzyszył mu w ostatnich dniach jego życia.

Tymczasem Ferraris z powodu pewnych dolegliwości musiał od czasu do czasu leżeć w szpitaliku. Zdawało się, że to lekka niedyspozycja, a tymczasem nastąpiła

poważna choroba. Ksiądz Bosko odwiedził chorego z lekarzem Gribaudo, którzy stwierdził stan niebezpieczny /.../. / por. t. VI/.

Święty przyjął spokojnie diagnozę lekarską i powiedział parę słów zachęty choremu chłopcu i odwiedzał go często sprawiając mu wiele pociechy.

Matka odwiedzając syna w czasie, gdy stan jego nie budził obawy pytała pana Bisio:

No cóż pan sądzi, czy syn mój wyzdrowieje, czy umrze?

A dlaczego pani o to pyta?

Chciałabym wiedzieć, czy mam pozostać, czy wracać do domu?

A jak się pani zdaje?

Jako matka, naturalnie pragnęłabym wyzdrowienia syna. Zresztą niech się dzieje wola Boża /.../

A gdyby syn musiał umrzeć?

Pazienza, cóż na to poradzić? – Wówczas pan Bisio widząc jej dobre usposobienie odpowiedział:

Dobrze, proszę pozostać przy synu; jest on według zdania Księdza Bosko świętym chłopcem dobrze przygotowany na śmierć...

Zacna matka ze łzami w oczach zrezygnowana odpowiedziała: Jeśli tak, to zostanę.

Pan Bisio obliczał na podstawie przepowiedni Księdza Bosko o następnym Ćwiczeniu Dobrej Śmierci, że synowi jej pozostało 5 lub 6 dni życia.

Antoni Ferraria zmarł we czwartek 16 marca z rana, zaopatrzony Sakramentami św. Już konał, gdy przyszedł Ksiądz Bosko do infirmerii i stanął przy nim podsuwając mu akty strzeliste, udzielił ostatniej absolucji i odmówił Proficiscere.

Zgon nastąpił istotnie przed następnym Ćwiczeniem Dobrej Śmierci.

Jan Bisio zeznając pod przysięgą o tym fakcie kończy:

„Ksiądz Bosko opowiadał nam wiele swych snów odnośnie zgonów chłopców w Oratorium, które my uważaliśmy i dotąd uważamy za prorocstwa, gdyż zawsze sprawdzały się, co do joty. W ciągu siedmiu lat mego pobytu w Oratorium nie umarł żaden chłopiec, czego by Ksiądz Bosko nie przepowiedział. Byliśmy przekonani, że kto umierał w Oratorium pod jego ojcowską opieką, szedł na pewno do nieba”.

Na słówku w dniu 16 marca tak mówił ks. Bosko:

„Wielu z was zapewne pragnie usłyszeć o ostatnich chwilach Ferrarisa. Otóż zmarł on w objęciach Boga. W ciągu choroby cierpiał krótko i z poddaniem woli Bożej. Wstępując do Oratorium powiedział mi: Księżę Bosko, jestem gotów być posłusznym; jeśli, w czym uchybię, proszę mnie upomnieć, skarcić, a poprawię się. Zapewniłem go, że uczynię wszystko dla jego dobra. Często powtarzał mi to i ilekroć go upomniałam, poprawiłem się. Rzec mogę, nie miał własnej woli, tak był posłuszny. Jego nauczyciel zapewniał mnie, że w klasie należał do najlepszych uczniów pilnością i nauką. Gdy zachorował, a lekarz orzekł stan poważny, poszedłem natychmiast go odwiedzić. Spytałem, czy w dniu św. Tomasza zechce przyjąć Komunię św. Odrzekł mi:

Czy mam wstać i być z innymi na Mszy św. Czuję się słaby.

Przyniesiemy ci Pana Jezusa do łóżka. Jesteś zadowolony?

Tak, bardzo.

Czy masz coś, co by cię niepokoiło w sumieniu?

On po chwili zastanowienia odpowiedział: Nie mam nic!

Powiedz mi, czy chętnie poszedłbyś do nieba?

Z całą pewnością; tam ujrzę Pana Boga twarzą w twarz, o którym tak wiele pięknych rzeczy słyszałem, i zrozumiem, jak została stworzona moja dusza.

Innym razem pytałem go: Czy życzysz sobie czegoś ode mnie?

Tylko jedno, by mi Ksiądz pomógł pójść do nieba.

Nic więcej ponadto?

Proszę również pomagać moim kolegom, by osiągnęli niebo.

Przyrzekłem mu, że zrobię wszystko. Tego dnia czuł się bardzo źle nie mogąc nawet mówić; oddychał z trudnością.

Wychodząc zaleciłem Rossiemu, by skoro chory wejdzie w agonię, zawołał mnie.

Chory dotąd jakby na pół przytomny wznosił ręce ku mnie wołając zduszonym głosem: Ach, ach, ach!

Zawróciłem, więc i spytałem, czego sobie życzy. On wyszeptał, że pragnie umrzeć przy mnie. Uspokoilem go, że wrócę za chwilę. /.../.

Za parę chwil Rossi zawołał mnie, bo chory już konał...

Za parę minut wyzionął ducha.

Każdy z nas, moi drodzy chciałby mieć podobną śmierć jak Ferraris. Nie miał nic, co by mu wyrzucało sumienie. Jestem przekonany, że poszedł wprost do nieba...

Jurto odmówi się różaniec za spokój jego duszy. Koledzy z jego klasy odprowadzą ciało zmarłego do kościoła parafialnego. Kończę upomnieniem: na miłość Boską, gdybym tu znowu przyszedł zapowiedzieć czyjś zgon, błagam, nie bierzcie tego mi za złe. Są tu tacy, co piszą do rodziców, by ich zabrali z Oratorium, gdyż Ksiądz Bosko wciąż zapowiada, że ktoś umrze... Powiedzcie mi: gdybym tego nie robił, czy Ferraris byłby tak dobrze przygotowany, by stanąć przed Bogiem? Był to doprawdy dobry chłopiec, lecz w takiej chwili któż z nas mógłby powiedzieć, że jest gotów na sąd boży? Szczęściem Ferrarisa było, że został przestrzeżony. Odtąd nie powiem już więcej nic [głosy: nie, nie, prosimy mówić]. – Tym, co tak bardzo obawiają się śmierci powtarzam: Synowie moi, spełniajcie dobrze swe obowiązki, nie prowadźcie złych rozmów, uczęszczajcie do Sakramentów św., nie pobłażajcie łakomstwu, a nie będziecie się obawiać śmierci.

Gdy ks. Bosko przepowiadał zgon Ferrarisa zaznaczył: „Więcej niż jeden, wielu innych, przed upływem dłuższego czasu znajdzie się w grobie...”

Z kontekstu wynika, że treść słów ks. Bosko była ogólnikowa w oparciu o doświadczenie życiowe. Lecz jak wynika z Nekrologu i rejestrów parafialnych, wielu innych przeszło do wieczności w tym roku, jak zobaczymy.

Pouczać młodzież równocześnie za pomocą swych Letture kontynuował swą misję wśród mas ludu. Na miesiące marzec i kwiecień wyszły: „Wzmianka o księdzu Janie Ignacym Vola, kapłanie turyńskim, pióra ks. kan. Gastaldiego. Vademecum dla kleryków seminarzystów. Wspomniany kapłan zmarły w 1858 r., był wielkim przyjacielem Księdza Bosko i Oratorium.

W maju wyszła „Historia inkwizycji”, ze zbiciem zarzutów pod jej adresem wysuwanych przez ks. Piotra Bocalandro. Opowiada o okrutnych, krwawych prześladowaniach katolików przez protestantów.

W zeszycie znajdujemy niektóre uwagi skreślone przez Księdza Bosko świadczące o jego gorącym nabożeństwie do Najświętszej Dziewicy. Pierwsza brzmi: „Maryja ratunkiem tych, którzy ją wzywają!”. Czytelniku, kimkolwiek jesteś, gdzie żyjesz i co czynisz, możesz zawsze zwracać się do Najświętszej Dziewicy Maryi. Zawsze z wiarą, gdyż jest to Matka Litościwa, która chce i może pomóc swym

dzieciom. Proś ją serdecznie i usilnie będąc pewien, że i dla ciebie stanie się prawdziwą opatrnością, szybką pomocą w twych potrzebach duchowych i materialnych.

Następny dodatek z tytułem „Rozmaitości” przytacza pięć przykładów opieki Najświętszej Maryi Panny nad tymi, którzy ją wzywają. Piąty przykład opisuje zjawienie się NMP świętemu Stanisławowi Kostce choremu, któremu poleciła wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Ksiądz Bosko własnoręcznie dopisał: „Chrześcijanie, którzy pragniecie być miłymi Maryi, proście Ją z całego serca, byście się poświęcili całkowicie Bogu. Powiedzcie, by was uchroniła od niebezpieczeństwa świata, by kazała czynić to, co Stanisławowi Kostce, a wy chętnie posłuchacie...”.

Tymczasem Święty pisał biografię Czcigodnej Sługi Bożej S. Marii od Aniołów zakonniczki turyńskiej, karmelitanki bosej. Owego roku 14 maja, miała się odbyć jej beatyfikacja. /.../.

ROZDZIAŁ VI i VII

Będzie teraz mowa o fakcie najchwalebniejszym w życiu Księdza Bosko, kiedy to oddał największe usługi Kościołowi katolickiemu we Włoszech. W owym tragicznym okresie wakowało 108 biskupstw; 45 biskupów zesłano na wygnanie, dla szesnastu wzbronione było objęcie ich diecezji; wiele pozostałych diecezji było osieroconych przez śmierć biskupów. W dawnych prowincjach piemonckich brakowało 18 biskupów; jedni byli w podeszłym już wieku, inni złamani trudami i cierpieniami zeszli do grobu bez pozostawienia następcy.

Było to na rękę rządowi w jego planach redukcji liczby diecezji włoskich. Papież zaś miał ręce związane z powodu zerwania stosunków między Kościołem a Państwem. Było to w parę miesięcy po ogłoszeniu słynnego Syllabusa, który wywołał furię wściekłości u sekciarzy całego świata.

Ksiądz Bosko bolał wielce nad tak oplakany położeniem religijnym wielu obywateli. Polecał tę sprawę modlitwom wielu osób, a zasięgnąwszy porady u osób kompetentnych wszczął starania u odpowiednich czynników, celem położenia kresu sytuacji wielce szkodliwej, zarówno dla Państwa, jak Kościoła.

Liczył, że uda mu się pokonać pewne uprzedzenia ze strony czynników partyjno-rządowych. Oświadczano, że aprobuje się wolność Kościoła i swobodę Papieża w wykonywaniu jego jurysdykcji wewnątrzkościelnej, z wyłączeniem roszczeń terytorialnych. Można, więc było liczyć na lojalność ich oświadczeń.

Z drugiej strony nie wszyscy politycy powodowali się niechęcią do Kościoła, jak raczej poddawali się sugestiom rewolucyjnym. Jedni z politycznych względów skłonni byli czasowo sprzyjać Kościołowi; inni godzili się na pewne ustępstwa dla spokoju sumienia, łudząc się, że da się uczynić coś dobrego. Nie brak było oczywiście wielu oportunistów wybierających pozycję korzystniejszą dla siebie.

Ksiądz Bosko znał wielu z nich załatwiających różne sprawy w urzędach. Okazyjnie zbijał zarzuty stawiane niektórym biskupom, starał się usunąć przeszkody w otrzymaniu przez duchownych beneficjów kościelnych, subwencji, czy objęcia parafii.

Rzecz jasna, że musiał orędownać na korzyść niektórych diecezji i przez lat 10 nie spuszczał z oka tej sprawy. Stopniowo i systematycznie przygotowywał grunt pod przyszłe rozmowy z odpowiednimi władzami.

Otrzymał w tym celu upoważnienie od samego Papieża. Prowadził korespondencję z Piusem IX, jak wynika z Memorie Biografiche w miesiącu lutym 1865 r., lecz treści jej nie znamy, gdyż sam Święty ją zniszczył.

Król Wiktor Emanuel znosił się w tej sprawie z Papieżem. W liście z 6 marca do króla Papież skarżąc się na cierpienia Kościoła we Włoszech, proponował porozumienie się w sprawie obsadzenia osieroconych diecezji i przysłanie w tym celu osoby godnej zaufania dla przeprowadzenia pertraktacji o zakończenie długiego wakatu szeregu biskupstw.

Również gabinet ministrów odniósł się pozytywnie, chociaż powściągliwie do propozycji Papieża, by nie zaszkodzić planom nowych zjednoczonych Włoch.

Sformułowano następujące instrukcje dla wysłannika rządowego na pertraktacje z Watykanem:

1°. Powrót biskupów nieobecnych, z zastrzeżeniami i wyjątkami wspólnie uzgodnionymi.

2°. Uznanie dla biskupów prekonizowanych z pewnymi wyjątkami szczególnymi do uznania również przez Stolicę św.

3°. Nominacje nowych biskupów zależeć będą od nowej delimitacji terytorialnej niektórych diecezji.

4°. Prerogatywy królewskie, co do exequatur oraz przysięgi na wierność odnosić się będą do nowo mianowanych biskupów w takiej formie, by nie przynosiły ujmy ani Kurii rzymskiej, ani nie stwarzały kwestii politycznych.

Liberalniejsze poglądy w tej sprawie wypowiadał minister spraw zagranicznych. Przyznawał Stolicy Apostolskiej nieskrępowaną swobodę nominacji biskupów, byle nie było narażone na szwank bezpieczeństwo państwa. Domagał się, by zasada wolny Kościół w wolnym Państwie była wcielona w życie. Nalegał, by akty państwowe tchnęły jak najszerszą wolnością; chciał by nowa Italia porzuciwszy ograniczenia dawnych czasów pozostawiła swobodę wykonywania kultu religijnego wszystkim wyznaniom.

Minister Lanza, podobnie jak reszta członków gabinetu, wychodzili z zasady, że układ wrześnieowy zobowiązywał rząd włoski do wyrzeczenia się siły, celem opanowania Rzymu. Liczono, że otworzy to drogę do innych układów z Papieżem zwłaszcza w sprawach gospodarczych, przez co utworzy się drogę do stopniowego zjednoczenia terytorium papieskiego z resztą Włoch, z wyłączeniem obcej ingerencji. W taki sposób zostanie pokojowo rozwiązana kwestia rzymska.

Święty nie podzielał całkowicie poglądów tych panów dowodząc, że Państwo popierając interesy duchowe Kościoła zgodnie z życzeniami ludu da dowód Europie lojalnego przestrzegania układów wrześnieowych. Podkreślał to Święty na pewnych zebraniach, na których obecne były wysokie osobistości polityczne.

Niespodziewanie nadeszło od ministra Lanza zaproszenie na konferencję z nim. Ksiądz Bosko wróciwszy do Oratorium, indagowany odpowiadał tylko: Sprawa najwyższej wagi!

Kilkakrotnie bywał w ministerstwie spraw wewnętrznych. Faktycznie był on tym, co najlepiej orientował się w nastrojach watykańskich. Chodziło teraz o wybór osoby najmilej widzianej przez Papieża i kardynałów, by prowadzić pertraktacje ku zadowoleniu obydwóch stron.

Początkowo Ksiądz Bosko utrzymywał rzecz w ścisłym sekrecie. Później opowiadał między innymi, w jak poufały sposób traktował go minister Lanza. Pewnego dnia w obecności kilku ministrów spytał:

Księżu Bosko, proszę powiedzieć, w jaki sposób może sprostać tylu wydatkom? Skąd bierze Ksiądz pieniądze na utrzymanie tylu chłopców?

Panie ministrze, wewnątrz musi być ogień i para, by parowóz się poruszał i koła obracały się.

O jakim ogniu Ksiądz mówi?

O ogniu wiary w Boga. Bez tego upadają imperia, giną królestwa i żadne dzieło ludzkie się nie utrzyma.

Słowa te wywarły wielkie wrażenie na obecnych.

Minister zamierzał wysłać do Rzymu senatora Michała Anioła Castellego, a ostatecznie wybrano deputowanego Xawerego Vegezziego, biegłego prawnika i wytrawnego polityka. Przydano mu towarzysza adwokata Jana Maurizio genueńczyka, przyjaciela Księdza Bosko.

Instrukcje ustne zdradzały ugodowość rządu, który gotów był nawet do zniesienia legacji apostolskiej w prowincjach południowych, co mogło być miłe Papieżowi oraz zgodne z zasadami wolnego Kościoła w wolnym Państwie.

Adwokat Vegezzi został przyjęty przez Papieża 14 kwietnia. Odbył następnie szereg konferencji z kard. Antonellim. Osiągnięto porozumienie, by traktować rzecz jedynie z punktu religijnego.

Ustalono, że król zaprezentuje kandydatów zgodnie z obowiązującym konkordatem. W prowincjach wcielonych do Państwa Sardyńskiego, nominacje należące będą do Papieża, który zawiadomi odpowiednio króla, co do swych decyzji z nielicznymi wyjątkami. „Dobra stołowe” będą zwrócone Kościołowi.

Watykan zgodził się przystąpić do delimitacji nowych diecezji włoski, lecz odrzucał exsequatur i składanie przysięgi przez biskupa na wierność Państwu. Minister donosił o skłonności Papieża do uzgodnienia tych kwestii, byle zapewnić pasterzy osieroconym diecezjom.

Po ujawnieniu korespondencji Papieża z królem rozpoczęła się burza w parlamencie. Niektórzy deputowani ostro zaatakowali rząd o konszachty z Watykanem, podtrzymując, że wakanse biskupów nie wyrządzą państwu żadnej szkody.

Wszechwładna masoneria powzięła na swych łóżach uchwałę przeciw jakimkolwiek paktom ze Stolicą apostolską organizując publiczne zebrania, uchwalając rezolucje pod adresem rządu.

Gdy już zarysowało się porozumienie z Papieżem, nastąpił kryzys gabinetowy na tle misji Vegezziego. Przyjechał on po nowe instrukcje, lecz spotkał się z zacięłym uporem niektórych ministrów, przenieśli się oni do nowej stolicy we Florencji. Dyskutowano propozycje Watykanu na posiedzeniach gabinetu. Czterech ministrów nie chciało ustąpić na punkcie exsequatur oraz przysięgi i sprawa utknęła.

Usiłowano wymusić od Papieża uznanie formalne nowego królestwa, łącznie z przyłączonymi prowincjami papieskimi, pod groźbą zerwania pertraktacji.

Względem biskupów relegowanych wymagano prośby oraz oświadczenia w liście pasterskim swej lojalności. Nowe warunki, jak wyznał kardynałowi Antonellemu sam Vegezzi, były nie do przyjęcia. Stolica Apostolska proponowała, by

na razie przystąpić do obsadzenia stolic biskupich w dawnym królestwie sardyńskim, gdzie mogliby powrócić pasterze wygnani.

Vegezzi na audiencji pożegnalnej oświadczył Papieżowi:

Mam nadzieję, Wasza Świątobliwość, że pertraktacje nie zostały zerwane, lecz tylko zawieszono. A Papież odrzekł:

To zależy jedynie od waszego rządu. Moje stanowisko jest wszystkim znane i nie mogę od niego odstąpić.

Tymczasem prasa prorządowa rozgłaszała, że mimo wspałałomyślnych ofert poczynionych Papieżowi, fanatycy katoliccy udaremnili prowadzone układy. W takim sensie zredagowano dla króla sprawozdanie z misji Vegezziego. Oburzony minister Lanza odmówił swego podpisu i podał się do dymisji.

Ksiądz Bosko był dobrze poinformowany o wszystkich fazach pertraktacji i ubolewał z powodu zmiany pierwotnego projektu, na którym można było opierać wiele nadziei. Nie stracił jednak ducha i nadal zabiegał o podjęcie praktyk.

1 lipca gazeta oficjalna opublikowała dekret promulgujący nowy kodeks cywilny ustanawiający tzw. małżeństwa cywilne. Projekt przeszedł w senacie większością głosów.

Tymczasem przeprowadzono kasatę niektórych klasztorów jak w Bolonii i Ferrarze. 25 sierpnia minister oświaty przedłożył królowi wykaz szkół i zakładów wychowawczych z żądaniem ich upaństwowienia, pod pozorem że wychowanie w nich udzielane nie odpowiada wymogom państwowym. Ofiarą kasaty padło wówczas 1.112 szkół zakonnych.

Pod datą 30 sierpnia, kilkunastu biskupów wystosowało memoriał do króla z żądaniem przywrócenia ich własnym diecezjom, z których zostali deportowani celem roztoczenia opieki nad ludem zagrożonym epidemią cholery. Król nie odpowiedział na apel, a minister sprawiedliwości wydał surowe zarządzenia, by podległe urzędy nie pozwoliły pod żadnym pretekstem na powrót relegowanych biskupów do czasu przeprowadzenia wyborów.

Po dymisji Lanzy, wydane przez ministerstwo ostre zarządzenia odnośnie seminariów duchownych, zmierzały do ich zamknięcia na własny wniosek biskupów lub na drodze administracyjnej. W taki sposób uległo zamknięciu 58 seminariów.

Budynki zamierzano przeznaczyć na cele władz samorządowych i municypalnych zajmując na rzecz państwa 2/3 dochodów.

19 września okólnikiem ministerialnym wydano zakaz urządzania procesji bez pozwolenia prefektów. Z końcem tego miesiąca zakazano biskupom Caserty i Gaety przeprowadzenie wizytacji duszpasterskiej. Tenże minister przygotowywał nowy cios w hierarchię katolicką przez redukcję liczby diecezji i konfiskatę dóbr. Dotychczasowa liczba 231 diecezji miała zostać zredukowana do 59.

28 listopada minister Natoli referował królowi o wizytacji przeprowadzonej w seminariach duchownych. 263 seminaria istniejące w roku 1860 projektowano zredukować do 59, to jest jedno na każdą diecezję.

18 listopada odbyło się otwarcie nowego parlamentu we Florencji. Parę dni potem król Wiktor Emanuel do deputacji obywateli składających mu hołd oświadczył: Pójdziemy do Rzymu i do Wenecji! Do Rzymu jesteśmy już w drodze, do Wenecji trzeba przejść przez krew!

W proklamacji królewskiej czytało się: „Za kadencji poprzednich gabinetów, przez wzgląd dla Głowy Kościoła i dla zaspokojenia słuszných pragnień obywateli rząd mój przystał na układy z Papieżem. Musiał je zerwać, gdy mogły ponieść uszczerbek prawa korony i narodu... (aplauzy). W nadchodzącej epoce musi dojść do zerwania Państwa z Papieżem. My dotrzymamy konwencji z 15 września, z której również Francja będzie musiała w ustalonym czasie się wywiązać”.

Istotnie, w listopadzie oddziały francuskie opuściły południowe prowincje Państwa Kościelnego i korpus okupacyjny wrócił do Francji. Pozostała jeszcze w Rzymie, Viterbo i Civitavecchia około 10 - tysięczna załoga francuska.

Przedstawiliśmy sytuację, w której dane było również Księdzu Bosko rozwijać swą akcję, by lepiej zrozumieć, jaką siłą woli i pogodą ducha był obdarzony przez Boga, by spełnić swą misję apostolską.

Obecnie wrócimy do punktu przerwane go opowiadania.

Dawne patriarchalne życie Oratorium musiało z biegiem czasu i ze zmianą warunków ulec pewnej normalizacji. Naturalnie przykro było Księdzu Bosko widzieć zanik dawnego życia rodzinnego, tak mu drogiego, musiał, więc wydawać stopniowo nowe zarządzenia, by umysły przyzwyczyły się i podporządkowały nowym warunkom. Był jednak stateczny i energiczny w swych poczynaniach.

Choć prywatnie często używał formy: „Proszę cię, zrób mi tę przyjemność”, to publicznie wypowiadał stanowczo: „Chcę, lecz ze spokojem i nie w tonie imperialnym. Potwierdzają to niektóre „słówka” zanotowane w kronice, na przykład 19 marca tak przemawiał:

Nowenna do św. Józefa skończyła się. Chciałbym, byście dobrze spędzili dni poprzedzające Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny. Przedtem nie mówiłem, byście nie przerywali nowenny do św. Józefa. Nie dodając żadnych nowych nabożeństw, starajcie się przyjmować codziennie Komunię św. sakramentalną lub duchową według swej dyspozycji. Egzaminy półroczne, stwierdzam, że w większości się udały. Byli jednak chłopcy, co nie odpowiedzieli należycie staraniom nauczycieli i dlatego musieli powtarzać. Nie myślcie też, że egzaminy nie będą miały wpływu na waszą przyszłość. O nie, interesują mnie one bardzo. Jest zwyczajem w Oratorium, że chłopiec korzystając ze świadczeń zakładu, jeśli otrzyma stopień ledwie dostateczny, jest odsyłany do domu. Nie są godni korzystać z dobrodziejstw zakładu ci, co nie zachowują się wzorowo. Cała wina jest po ich stronie, gdyż nieraz byli upominani. Dlatego kto płaci połowę lub 1/3 pensji a otrzyma stopień dostateczny z nauki, będzie musiał płacić całą pensję; kto nie otrzyma klasyfikacji dostatecznej z nauki i ze sprawowania, będzie musiał ponieść konsekwencję tego i wyjechać do domu. Jeśli robiono jakiś wyjątek to tylko w wskutek usilnych prośb rodziców oraz szczerych obietnic poprawy dotrzymany później przez chłopca.

Mam jeszcze, coś innego do powiedzenia. Od pewnego czasu brak posłuchu dla asystentów, zwłaszcza w refektarzu. Wchodzi się z hałasem, nie zachowuje się milczenia, słowem panuje nieporządek. Dlatego proszę was o kwiatusek dla Madonny: „Zachować się w jadalni, jak wymaga regulamin domu”. Czy mi to przyrzekacie? Si si!!! Dobranoc.

20 marca Ks. Bosko powtórzył z naciskiem poprzednio dane polecenie:

„Wczoraj polecałem wam jako wiązanke, zachowanie porządku w jadalni myśląc, że to wystarczy. Lecz przekonuję się, że było jeszcze gorzej. Otóż takich rzeczy Ksiądz Bosko nie może tolerować, bo w domu dyscyplina jest konieczna dla wszystkich. Wchodzicie do jadalni z wrzaskiem, popychacie się, rozmawiacie, śmiejecie się wałaszacie między stołami, wychodzicie tak samo jak wchodzicie z hałasem. Nie liczycie się wcale z asystentami, jakby ich tam nie było. Większość

zachowuje się poprawnie, tylko jakaś 50 – tka rozrabia. Dlatego zarządzam, że jutro do jadalni wchodzić będziecie w rzędach. Ksiądz Bosko dopilnuje, byście się ustawili pod krążgankami i wchodzić będziecie klasami.

Podobnie po posiłkach wychodzić będziecie stopniowo stół za stołem, tak uniknie się poprzednich nieporządków. Polecam także asystentom w jadalni, by pilnie uważali, jak zachowujecie się i informowali mnie o wszystkim, a ja już sobie dam radę.

By was ukontentować, bo żalicie się na niektórych asystentów zabraniam im absolutnie kogokolwiek karać. W zakładzie bić nie wolno nikogo, lecz należy odesłać do mnie. Zobowiązuję asystentów w sumieniu! Ja zaś takiego za poważne wykroczenie odeślę do domu, bo nie mogę tolerować w zakładzie nieporządku. Ksiądz Bosko jest dobry, znosi wiele, lecz gdy idzie o porządek, będzie nieugięty. W wypadku innych usterek między nami, przechodzę do porządku. Ale gdy nie respektuje się przełożonych w domu, a nieporządek jest publiczny, to moja dobroć jest wyczerpana. Wobec aprendystów jestem wyrozumialszy niż wobec studentów. Tamci są więcej materialni, dlatego można im wybaczyć wiele rzeczy, tym bardziej, że wielu z nich, gdyby zostało odesłanych do domu, znaleźliby się na ulicy; ze studentami zaś tak nie jest. Posiadają większą ogłade, dlatego od nich więcej wymagać. Niech, więc będą przykładni, bo inaczej albo wyjadą do domu, albo przejdą do aprendystów. Większość z nich posiada rodziny, które się nimi zajmą. Przestrzegłem was i rozpoczniemy od jutra. Już nie raz byliście upominani. Trzeba wreszcie zastosować środek mocniejszy. Zapamiętajcie, więc: studentów złych nie chcę w moim domu.

– *21 marca* –

Mam smutną wiadomość: zmarł biskup Cuneo. Nie czuł się od dawna na zdrowiu. Przybył do Genui myśląc, że tamtejszy klimat pomoże mu. Był to cios dla mnie, gdyż był wielkim przyjacielem domu. Ilekroć przybywał do Turynu, odwiedzał Oratorium, przynosząc hojną jałmużnę. Nie mogliście go znać, bo chodził jak zwykły kapłan. Strata tego człowieka dotyka wielu.

Jest to strata dla Kościoła, któremu ubył mąż uczony, pobożny i roztropny. Jest wielką stratą dla diecezji Cuneo, pozbawionej prawdziwego ojca, stratą dla Oratorium, którego był wielkim dobroczyńcą. Jest stratą dla mnie, gdyż był zaufanym moim

przyjacielem. Zawsze, gdy coś przedsiębrałem, zasięgałem jego zdania ustnie lub listownie. Pałac jego był moim własnym domem. Jego zgon jest dla mnie wielką klęską, lecz niech zawsze się dzieje święta wola Boża. Krąży wiele faktów z życia tego biskupa, które wydrukuję się. Osobiście znam również wiele, częściowo od świadków, częściowo od niego samego. /.../. Nie opowiadał nic dla własnej chluby. Jak prawdziwi święci, był pokorny, podkreślał pomoc Najświętszej Dziewicy. Kto mniema, że jest świętym, jest prawdziwym błaznem. Święci uważają się zawsze za największych grzeszników w świecie. Gdy Pan Bóg na ich prośby udziela łask, przypisują je temu lub owemu Świętemu, podczas gdy ma w nich udział ich wielka wiara...

Opowiem jedno zdarzenie z życia biskupa, gdy był proboszczem Parafii św. Teresy w Turynie. Podczas jego nieobecności przybyła pewna osoba z prośbą, by przybył, czym prędzej do pewnej umierającej matki licznej rodziny. Proboszcz wrócił, niestety dopiero pod wieczór i natychmiast pobiegł do chorej. Zastał ją martwą. Opłakiwano dobrą matkę, przede wszystkim, dlatego, że nie mogła przyjąć Sakramentów św. Proboszcz zachęcił do modlitwy do Matki Bożej przekonany, że Bóg uczyni cud. Pomodliwszy się wstaje, błogosławi trupa i w imię Jezusa rozkazuje niewieście wstać. I o dziwo, zmarła poruszyła się, usiadła na łóżku, kazała rozwiązać sobie ręce, i prosiła o spowiedź. Po spowiedzi udzielała rad każdemu z domowników, po czym układała się znowu i stała się trupem. Miałbym jeszcze wiele do powiedzenia, lecz odkładam to na inny wieczór.

Chciałbym podsunąć wam wiązanekę ku czci Madonny, będzie to milczenie na schodach po modlitwach wieczornych, gdy idziecie do sypialni. Już kilkakrotnie zwracałem na to uwagę; obecnie chcę, byście z miłości do Matki Najświętszej wprowadzili w życie to polecenie.

– *23 marca* –

Dzisiaj spadł duży śnieg, lecz słońce jest dosyć wysoko i prędko go stopi. Zwracam uwagę, by ubierać się lekko, bo gdybyście szli do klas spoceni, mogłoby to wam zaszkodzić. Dzisiaj połowa postu. We Mszy św. wspominaliśmy o świętych Kosmie i Damianie. W Rzymie od wieków jest zwyczaj odprawiania nabożeństw stacyjnych. W związku z dzisiejszym dniem podaje historia, że w kościele im

poświęconym w pewnym momencie stojące naprzeciw siebie statuy obu Świętych poruszyły się, zstąpiły z piedestałów i wyszły drzwiami na ulicę. Za nimi wyległ tłum wiernych oglądając zjawisko cudowne. W momencie Święci stanęli, a w tej samej chwili zatrzęsa się ziemia i kościół runął. Gdyby nie ten cud, wszyscy zostaliby pogrzebani w ruinach świątyni. Dla upamiętnienia tego cudu, pozostało wspomnienie obu Świętych we Mszy św.

Drodzy chłopcy, chciałbym byście przejęli się wielką prawdą, że bardzo skuteczne jest pośrednictwo Świętych u Boga. Bo jeśli owi Święci, nawet nieproszeni cudownie zachowali tylu ludzi od śmierci, to czy myślicie, że nie udzielą nam pomocy, gdy o nią prosimy? Czcijmy szczególnie naszych św. Patronów, których imiona nosimy, a oni wspierać nas będą w potrzebach duszy i ciała, w trudnościach i niebezpieczeństwach.

Przytoczymy pewien fakt wskazujący na stałość Księdza Bosko w wymaganiu posłuszeństwa jego autorytetowi.

Ks. ekonom nie miał miru u chłopców, gdyż surowo przestrzegał porządku. Razu pewnego asystował w dużej jadalni, gdzie siedziało przy stołach około 300 chłopców, gdy ktoś rzucił na niego skórka chleba. Być może cios był wymierzony w kolegę. Ks. Savio nie zareagował roztropnie, lecz badał, kto był sprawcą. Nazajutrz powtórzył się ten żart, o czym doniósł Księdzu Bosko.

Wieczorem na słówku Ksiądz Bosko powiedział parę mocnych słów na ten temat zapowiadając, że ktokolwiek okaże się winnym zniewagi, będzie musiał opuścić zakład. Nazajutrz chłopcy ustawiali się w rzędach przed obiadem, gdy w pewnym momencie ktoś rzucił na niego kawałkiem kapusty trafiając w biret. Ks. Savio obróciwszy się dostrzegł chłopca R. Augustyna chowającego rękę. Z miejsca zaprowadził go do sąsiedniej komórki a innych prowadził do refektarza. Chłopak z płaczem tłumaczył się, że chciał rzucić na kolegę nie mając intencji trafić w ekonomia. Był to chłopak żywy i roztrzepany, zresztą dobry i nie ostatni w klasie. Z tej przyczyny jego profesor i asystent wzięli go w obronę, wyprowadzili z komórki i zawiedli do jadalni przeciwko przełożonemu, co wywołało zrozumiałe poruszenie w całym domu.

Przy stole krytykowali ekonomia, że bezpodstawnie ukarał niewinnego.

Ksiądz Bosko milczał, a po modlitwach wieczornych zapowiedział, że chłopiec Augustyn wyjedzie do domu. Chłopcy poszli do sypialń, a na dziedzińcu zatrzymała się grupka nauczycieli i asystentów szemrających przeciw ekonomowi. Pewien koadiutor z tupetem oświadczył: Jeden z nas pójdzie oświadczyć Księdzu Bosko, że jeśli chłopiec nie zostanie ułaskawiony, my opuścimy Oratorium.

Nie stawiajmy sprawy na ostrzu miecza, mitygował dyrektor szkoły. Pójdę sam do Księdza Bosko, by rzecz załagodzić.

Uchybienie jest jawne, a o intencji nie wiemy – odpowiedział Święty. Zresztą sam przez się czyn jest karygodny, tym bardziej, że kilkakrotnie nawoływało się do porządku. Byłbym może znalazł wyjście z tej sytuacji, gdybyście mi tego nie utrudniali swym wystąpieniem. Zresztą wiem, że chłopak jest dobry. Publicznie wystąpiliście przeciwko księdzu Savio, a ja nie mogę pozwolić na to, by ucierpiał autorytet Przełożonego.

Powiadomiona o tym grupa współpraci rozeszła się do swych celek zastanawiając się, jakie zająć stanowisko w tym sporze.

Nad ranem Augustyn opuścił zakład. Jedna tylko osoba nie mogła się zgodzić z wyrokiem Księdza Bosko. Współbrat ten przy stole wypowiedział uszczypliwe docinki pod adresem księdza Savio na temat wydalonego chłopca. Ksiądz Bosko cierpiał i milczał.

Po jakimś czasie Augustyn pisał do Księdza Bosko przyznając się do winy z powodu swej lekkomyślności. Ks. Savio wstawił się za nim i chłopiec wrócił do gimnazjum w Oratorium, które chlubnie ukończył.

Fakt ten stał się zbawienną nauką dla innych. Wiedzieli, bowiem, że Ksiądz Bosko na punkcie władzy stał nieustępliwie i nie kierował się żadnym względami.

Wśród tego rodzaju kłopotów Święty kontynuował Słówka.

– *26 marca* –

Chcę dzisiaj podać wam dobrą wiadomość. Jutro wstanie będzie o godz. 5 – tej. Nie przerażajcie się: o 5 – tej dla aprendystów, o 5.30 dla gimnazjalistów. Pijąc wodę na podwórzu nie przeszkadzać w odprawiającym się nabożeństwie w kaplicy dla aprendystów.

Życzyłbym sobie bardzo, by po dzwonku na wstanie nikt nie wylegiwał się w łóżku, jak to robią niektórzy „ekonomiści”. Parę dni temu był taki jeden (nie wymieniam nazwiska), który nie wstał na czas, potem spiesząc się włożył nieopatrznie spodnie na opak wywrócone i tak wyszedł ze sypialni. Na schodach chciał je poprawić, lecz to trudna sprawa! Wyobraźcie sobie, jaką brzydką figurę zrobiłby ze siebie, gdyby tak ktoś obcy przechodził. Na szczęście trafił się Ksiądz Bosko widząc go w tej opresji. Zdobądźcie się więc kochani, na to umartwienie, ubierzcie się w czas, oczywiście swe ubrania i buty jak należy.

Dzisiaj zwiedzał sypialnie pewien pan. Zaprowadziłem go więc do sypialni chłopców. W jednej, niestety, było 5 czy 6 łóżek nieposłanych. Wyglądały jakby w jednym spał piesek w drugim prosiak. Na innym łóżku był sam materac, a poduszka owinięta w prześcieradło leżała u nóg. Na czwartym prześcieradła leżały na ziemi a na wierzchu trzewiki. Musiałem, więc czym prędzej zamknąć drzwi, by gość nie zobaczył tego.

Zaglądałem do drugiej większej sypialni, w niej także było wiele łóżek nieposłanych. Musiałem więc zawrócić, by nie zawstydząć was przed obcymi. Dbajcie, więc o porządek przy łóżku. Muszę także upomnieć asystentów, którzy mają obowiązek zwracać na to uwagę.

Znalazłem bardzo skuteczny środek na to, który rozpoczniemy praktykować od jutra. Wyznamy sprzątaczkę, by zaścielała łóżka nieposłane. Płacić się jej za to będzie 4 sody od danego chłopca.

Wreszcie ostatnia uwaga dotyczy tego, byście używali częściej grzebienia. Wiecie, że nadchodzi wiosna, która sprzyja mnożeniu się pewnych insektów. Wie o tym doskonale biedny pan Enria, który musi codziennie czesać i myć niejedną głowę. Mają je niektórzy starsi, co noszą wymuskane czupryny, lecz nie znają grzebienia, by utrzymać je w schludności. Tym ja mówię: słuchajcie modnisie, bądźcie trochę skromniejsi, dbajcie więcej o higienę niż estetykę.

– *30 marca* –

Jutro już ostatni piątek miesiąca. Dlatego odprawiacie Drogę Krzyżową z rozmyślaniami bolesnej Męki Zbawiciela i szczerym żalem za swe grzechy. Tym więcej, że niektórzy nasi klerycy przygotowują się u OO. Misjonarzy do przyjęcia

święceń subdiakonatu. Módlcie się w ich intencji, by zostali godnymi ministrami Pana. Szatan czyni również wysiłki, by ich odciągnąć od swego powołania, a wy możecie skutecznie im dopomóc swymi modlitwami.

Pouczać i upominając chłopców w Oratorium nie zapominał również o wychowankach w Mirabello i Lanzo, dokąd zamierzał wybrać się z wizytą. Pisał, więc do dyrektora w Lanzo:

Carissimo Don Rufino!

W tych dniach zamierzam odwiedzić Lanzo i spędzić kilka dni w towarzystwie moich kochanych chłopców. Drogi obecnie są nieprzejezdne i musimy parę dni poczekać. Twoja siostra została u nas przyjęta do zakładu Dobrego Pasterza z pensją 100 lirów. Pomyślę o tym sam, a ty napisz do niej, by, czym prędzej udała się na miejsce przeznaczenia z odpowiednią wyprawą osobistą. Gdy przyjedzie do Turynu, niech zgłosi się do mnie po list polecający.

Pozdrów cały korpus nauczycielski, asystencki, etc.. oraz ich podopiecznych. W uroczystość Zwiastowania NMP będę o nich pamiętał we Mszy św. Przypomnij księdzu Proverze, by postarał się urozmaicić stół z tej okazji, by chłopcy wypili na moje zdrowie, podczas gdy ja tu zrobię to samo ze swoimi na ich cześć... Niech Bóg ma was w swej opiece etc..

Aff.mo in G.C. XJB

Turyn, 22-3-1867 r.

Starając się o nauczyciela z patentem, Ksiądz Bosko wystąpił do ministra Natoli z prośbą oddając wynik sprawy Matce Najświętszej W ministerstwie był kurs nieprzychylny względem szkół prowadzonych przez duchownych:

Eccellenza!

Ksiądz Jan Bosko przedstawia sprawę ks. Józefa Fagnano z Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie, który w grudniu 1864 r., składał egzamin dyplomowy. Egzamin pisemny i ustny złożył pomyślnie, lecz w dniu egzaminu ustnego dostał tak silnej febry, iż nie był dysponowany, co zresztą wynika z ocen komisji egzaminacyjnej, mianowicie 16/40, zamiast 24/40.

Otóż niżej podpisany zwraca się do W.E. z pokorną prośbą o przyznanie mu wystarczających punktów. W razie odmowy proszę przynajmniej o poddanie go egzaminowi z danego przedmiotu bez potrzeby powtarzania całego egzaminu. Powyższy wniosek petent motywuje następująco:

1°. Wynik egzaminów z pozostałych przedmiotów był pozytywny, a tylko egzamin ustny wypadł mu niepomyślnie.

2°. Niepowodzenie nastąpiło z powodu silnej febry, jak spostrzegli sami egzaminatorzy.

3°. Charakter dobroczynny zakładu, do którego wspomniany alumn należy.

4°. Ze względu na osobiste zasługi kandydata, który bezinteresownie przez lat wiele poświęcał się pracy wychowawczej w zakładzie.

5°. Liczy się najbardziej na znaną życzliwość, pana ministra w jego zabiegach o dobro publiczne, zgodnie z obowiązującymi ustawami. Ufając o pomyślnie załatwienie sprawy pozostaje pokorny petent

Ksiądz Jan Bosko

27 kwietnia, kleryk Fagnano otrzymał dyplom nauczycielski.

W owych dniach Ksiądz Bosko odpowiadał na pewne pretensje Rady Gminnej w Lanzo, od której z przyczyn być może niezawinionych nie można było otrzymać zastrzeżonego w umowie wynagrodzenie dla nauczycieli klas elementarnych. Przewodniczący R.G. domagał się zwiększenia lokali wzrastającej liczby uczniów eksternistów, kosztem uszczuplenia i tak niewielkich pomieszczeń dla klas internistów. /.../ Oto treść pisma:

Ill. mo Sig. Sindaco!

Otrzymałszy pismo W.P. w sprawie kolegium – konwikt w Lanzo usiłowałem sprostać możliwie zadaniu powiększenia, względnie pełnego wykorzystania obecnych lokalowych warunków zakładu. Stwierdzam jednak, że spełnienie postulatów P.T. Radu Muncypalnej wychodzi zawsze na moją niekorzyść.

To wszystko zmusza mnie do podjęcia wycofania się z kontraktu podpisanego 30 czerwca 1864 r., pozostawiając P.T. Radzie Muncypalnej zabezpieczenie dalszej

egzystencji kolegium. Prosząc o zakomunikowanie powyższego Szanownym Panom Radnym dziękuję za dotychczasowe zaufanie i pozostaję etc..

Dev. Servitore Ksiądz Jan Bosko

ROZDZIAŁ VIII

Prace koła kościoła Matki Bożej Wspomożenia Wiernych postępowały różno naprzód. Podziemia oraz sklepienia podtrzymujące posadzkę świątyni były już gotowe. Ksiądz Bosko z wielką radością widział zbliżający się moment, kiedy to po raz pierwszy na tych błoniach wielbione będzie Imię Najświętszej Maryi Wspomożycielki przy położeniu kamienia węgielnego Jej świątyni.

Tu, bowiem Madonna potwierdziła jego misję ze snów chłopięcych. Zdawało się, że ponawia się dialog między prorokinią Deborahą a Barakiem: Jeśli pójdziesz za mną, pójdę i ja za tobą; jeśli nie i ja nie ruszę się z miejsca.

No dobrze: pójdę z tobą.

To była obietnica Matki Bożej, a Ksiądz Bosko już od roku 1845, a nawet wcześniej rozpoczął udzielania błogosławieństwa Maryi Wspomożycielki i działać cuda wykazujące, że Maryja Najświętsza była z nim.

Miał, zatem rację, gdy przygotowywał wielką uroczystość, na którą zapraszał 20 – letniego syna królewskiego Księcia Amadeusza d'Aosta, by raczył położyć kamień węgielny świątyni: książe zaś uprzejmiwie przyjmował ten zaszczyt.

Święty mógł urządzić z wielką pompą wspomnianą uroczystość, gdyż widział piękne owoce swego Zgromadzenia. Od lat czterech, zawsze któryś z jego kleryków w Dni Suche przyjmował święcenia. Rosnąca liczba księży przy pomocy kapłanów diecezjalnych pozwalała mu na należyte obsadzenie katechizacji w Oratorium. Dla siebie rezerwował wykład historii kościelnej z ambony w kościele św. Franciszka Salezego, co kontynuował później w kościele Maryi Wspomożycieli aż do roku 1869. Dzielnie dopomagał mu ks. Borel zawsze pełen skromności i gorliwości. Gorliwy ten kapłan został pewnej niedzieli wezwany do głoszenia kazania w Oratorium, pomimo, że od rana celebrował i głosił kazania w kościołach w mieście. Posłaniec zastał go w ogródku jego mieszkania zagryzającego czosnek ze skibką chleba. Usłyszawszy zlecenie powiedział:

Doskonale! Już jestem po śniadaniu i natychmiast poszedł na ambonę.

Był odznaczony orderem św. Maurycego i Łazarza. Razu pewnego wśród kleryków w Oratorium zeszła rozmowa na temat architekta Spezia, który wkrótce miał

otrzymać ten order, gdy ksiądz Borel po kazaniu, przechodząc przez dziedziniec pozdrowił ich. Pytano go, za co otrzymał order; on z uśmiechem:

Wiecie, że ja sam nie wiem. Być może za to, że kiedyś służąc do Mszy św. w pałacu królewskim w obecności królowej Marii Teresy, zgasilem palące się sztuczne kwiaty na ołtarzu...

Miał zawsze jakiś mały dowcip dla każdego spotkanego, przez co zdobył sobie tyle sympatii.

Razu pewnego spiesząc się do Oratorium z kazaniem, spotkał młodego nieznanego sobie kapłana, który mu towarzyszył; spytał go: Ksiądz zdaje się tu świeży w Oratorium?

Od paru miesięcy przyjechałem do Księdza Bosko.

Ma ksiądz zamiar pozostać tu na stałe?

Oczywiście, jeśli będzie taka wola Boża...

Brawo, doskonale! Proszę tu zostać, bo to dom Świętego...

Nie dać się opanować melancholii, nie trapić się jakimś niepowodzeniem, czy brakami. Sempre allegro! Proszę wytrwać w postanowieniu, a będzie ksiądz zadowolony. Tutaj jest wiele pracy, lecz Bóg i Madonna wynagrodzą sownie. Uściskawszy go pospieszył do kościoła. Doprawdy, był to niezrównany przyjaciel dla Oratorium.

Nim i innymi księżmi wyręczał się Ksiądz Bosko wysyłając z posługą kapłańską po okolicy, nawet poza diecezję turyńską. Przychodziły również zaproszenia z rekolekcjami od księży proboszczów, nie tylko z prowincji, lecz i ze znaczniejszych miejscowości. Gdy tylko mógł, przyjmował zaproszenia, a gdy sam był zajęty, proponował przyjaciołom, młodym kapłanom, na przykład ks. Janowi Cagliero czy ks. Michałowi Rua. Świadczy o tym list następujący:

Mio R. Padrone col. mo!

Nie umiem wyrazić dostatecznie wdzięczności za przysłanie dwóch gorliwych, uczonych i świątobliwych kaznodziejów dla przeprowadzenia misji w tym mieście. Pracowali niestrudzenie dzień i noc przez blisko tydzień czasu z doskonałym wynikiem dla tutejszego ludu... Tysiącne dzięki Przewielebnemu Księdzu za jego życzliwość. Byłbym szczęśliwy mogąc w czymś również służyć i wyrazić wdzięczność względem Jego Osoby etc..

Reggio, 1-5-1865 r.

+ *Piotr biskup*

W czasie jednej nauki w triduum przedświątecznym na temat szczerości na spowiedzi, Ksiądz Bosko opisał w żywych kolorach chłopca Karolka (zmarłego w 1849 r.). Jego szczęście, że został wskrzeszony i wyspowiadał się przed kapłanem przed ponowną śmiercią. Skończywszy opowiadanie przerwał ze wzruszenia i zszedł z ambony. Chłopcy również byli zafascynowani i długi czas milczano nim zaczęto Litanię do Matki Boskiej. Fakt ten potwierdzają obecni ks. Karol Ghivarello i Józef Bologna.

Podczas gdy młodzież gremialnie przystępowała do Komunii św. Wielkanocnej, Święty kończył przygotowania do nowej loterii nie wątpiąc w jej pomyślny wynik. Ks. Leonard Murialdo, rektor zakładu Artigianelli w Turynie, po latach wspominał o loteriach urządzonych przez Księdza Bosko z tak wielkim sukcesem, podczas gdy jego własne niewiele przynosiły zysku i tak mówił: Pytałem Sługę Bożego o sekret jego powodzenia; on odpowiadał: Zdecydowawszy urządzenie loterii posyłam kilku mych najlepszych chłopców przed ołtarz z prośbą o błogosławieństwo Boże. Potem pracujemy rękoma i nogami, by odpowiedzieć dobremu wynikowi błogosławionemu z góry.

W tym miesiącu Święty zabiegał o specjalne poparcie niektórych członków dynastii panującej, co mu się udało. Sporządził przy tym listę członków Komitetu loteryjnego /.../ oraz rozdzielił poszczególne funkcje.

W międzyczasie przygotowywano uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego. Święty wystosował z tej okazji publiczną odezwę wraz z programem dnia. /.../.

Godne uwagi jest pismo wystosowane z tej okazji przez architekta inż. Spezia pod adresem Księdza Bosko:

M. R. Sig. D. Bosco!

Z przyjemnością dowiedziałem się, że J. Wysokość Książę Amadeusz wraz z innymi wybitnymi osobistościami weźmie udział w poświęceniu kamienia

węgielnego naszego kościoła. Oczywiście nie może zabraknąć i mnie samego, by służyć odpowiednimi wyjaśnieniami na życzenia gości pragnących zapoznać się z planowaną budową.

Przy sposobności załączam kalkulację wykonanych dotychczas prac dla zorientowania się w sytuacji finansowej. Co dotyczy mego osobistego zaangażowania się w planach i nadzorze budowy kościoła, czy innych mych usług względem tamtejszego zakładu wychowawczego, nie potrzeba o to się troszczyć i może Przewielebny Ksiądz uważać te rachunki za wyrównane. Owszem, dziękuję Przewielebnemu Księdzu za danie mi okazji włożenia i mego skromnego udziału w to dzieło wysokiej użyteczności publicznej pod względem religijnym i społecznym. Prosząc o przyjęcie etc..

inż. Antoni Spezia

Prace postępowały pomyślnie tak, że dzień 27 kwietnia miał przynieść Świętemu wiele pociechy. Oto Pius IX reskryptem (odnowionym później 16 lipca 1877 r.), udzielał obchodzącym miesiąc marzec ku czci św. Józefa, odpustu cząstkowego i zupełnego w dniu wybranym pod zwykłymi warunkami, bez obowiązku nawiedzenia jakiegoś kościoła. Św. Józef obok Madonny, został uroczyście proklamowany patronem gimnazjalistów i aprendystów Oratorium.

Dla dokonania wspomnianej ceremonii przygotowano odpowiednio kościół i jego otoczenie, podłoga została wymoszczona deskami dla zniwelowania nierówności. Wzniesiono mały ołtarzyk, gdzie zgodnie z przepisami rubryk, stał przedtem wielki krzyż w miejscu przyszłego ołtarza głównego; z czterech jego stron zwieszały się draperie ze złocistymi frędzlami, z flagą narodową i herbem sabaudzkim. Stopnie ołtarza pokrywały tapety. Po prawej stronie umieszczony był kamień węgielny, kielnia murarska, srebrny młotek oraz pióro do sporządzenia aktu pamiątkowego.

W środku przyszej nawy rozpięta była olbrzymia opona, podtrzymywana czterema wysokimi masztami pomalowanymi w białe i czerwone prążki.

W obrębie kaplicy in cornu Evangelii wznosiło się podium dla śpiewaków i kapeli. In cornu Epistolae, w głębi drugiej kaplicy był klęcznik przykryty czerwonym adamaszkiem wraz z fotelem dla Księcia Amadeusza. U wejścia do kościoła

wzniesiono bramę triumfalną z napisem powitalnym, skąd prowadziły schody do miejsca, gdzie miała się dokonać ceremonia religijna.

Wszystko było gotowe, gdyomalże nie przeszkodziła funkcji religijnej gwałtowna wichura grożąca zerwaniem całego aparatu. Wyglądało na to, że moce złe usiłowały przeszkodzić uroczystości. Na szczęście, po godzinie wiatr ustał.

Wtedy uformował się przed kościołem orszak powitalny złożony z arystokracji turyńskiej, z prefektem miasta na czele, Radą Miejską, Komitetem Loterii oraz liczną rzeszą młodzieży przybyłej zewsząd, z kapelą i śpiewakami, celem powitania J.W. Księcia Aosty Amadeusza.

Około drugiej J.E. ks. biskup Suzy Odone przywdział szaty pontyfikalne, gdy nadjechał J. W. Książę Amadeusz wraz ze swą żoną, witany królewskim marszem.

Ksiądz Bosko przywdziany w mantelinę, powitał go u progu, zaprowadził na klęcznik, towarzysząc mu po prawicy z otwartym rytuałem, udzielając od czasu do czasu pewnych wskazówek.

Biskup po odmówieniu przepisanych modłów pokropił fundamenty wodą święconą, potem w towarzystwie Księcia, Księdza Bosko oraz innych osobistości, udał się do stóp kolumny po stronie Ewangelii, ponad poziomem posadzki. Tu notariusz odczytał sporządzony dokument z wyszczególnieniem danych historycznych i osobowych gości biorących udział w obrzędzie, podając tytuł dedykowanej świątyni pod wezwaniem NMP Wspomożycielki Wiernych.

Akt podpisali wszyscy obecni dostojnicy i goście. Akt powyższy wraz z planem kościoła złożony został i opieczętowany w urnie szklanej i umieszczony w fundamentach świątyni. Włożono z nim kilka medali pamiątkowych oraz monet złotych, srebrnych i miedzianych wybitych w tymże roku wraz z medalem z podobizną Papieża.

Książę Amadeusz podszedł do otworu wykonanego w fundamentach, i nałożywszy kielnię wapna, zamknął otwór płytą podaną mu przez kłeryka, po tym murarze dokończyli fundament podmurowując go na wysokość metra.

Po dokonaniu obrzędu religijnego, wspomniani dostojnicy wstąpili do Oratorium. Oczekiwali ich ustawieni w szpalerach wychowankowie. Książę przeszedł wśród szeregów roześmianych chłopców wiwatujących, przystanął przed kapelą, gdzie byli starsi wychowankowie pełniący służbę w wojsku, z epoletami pułku książęcego.

Zwiedzając zakład księżę przyjmował z zadowoleniem wznoszone ku jego czci owacje. W auli zakładu odbyła się uroczysta akademie pod kierunkiem ks. prof. J. B. Francesia zapoczątkowana hymnem z towarzyszeniem orkiestry Oratorium. Jednym z punktów programu był dialog napisany przez Księdza Bosko. Dzień kończył się błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu z kazaniem ks. kan. Gastaldiego w kościele św. Franciszka Salezego.

W czasie przyjęcia tegoż wieczoru, księżę Amadeusz dał wyraz swemu zadowoleniu wobec dokonywanych dzieł w Oratorium mówiąc m.in.: Doprawdy podziwu godne to, co działa ten skromny kapłan na Valdocco. Nie znajdzie się chyba nikt, kto by mu dorównywał tak wielką aktywnością!

Polecił z własnej szkatuły wypłacić piękną sumę 500 lir na budowę kościoła dając wyraz swej miłości i nabożeństwu do Matki Bożej.

Stwierdzając z zadowoleniem, że wychowankowie oddają się z zapałem ćwiczeniom gimnastycznym, podarował im część własnych sprzętów gimnastycznych. Tego rodzaju bogaty zestaw przyrządów gimnastycznych był dla chłopców bodźcem do uprawiania ćwiczeń fizycznych, jak również ożywiał rekreację; dla zwiedzających gości był dowodem wspaniałomyślnej ofiarności Księcia. Święty umyślił odwzajemnić się Dobroczyńcy szczególnym prezentem. Oto na dziedzińcu w pobliżu budowanego kościoła Rosław rozłożył jabłonię okrytą na wiosnę bujnym kwieciami. Ksiądz Bosko przestrzegł chłopców, by pielęgnowali drzewko i nie tykali owoców, które chciałby sprezentować Księżu Amadeuszowi.

Owoce pięknie dojrzewały nabierając wspaniałego wyglądu i wielkości. Ksiądz Bosko zdążył już zapomnieć o tym, gdy pewnego dnia jedno jabłuszko dojrzałe spadło na ziemię. Chłopcy triumfalnie zanieśli je udekorowane na stół księdzu Bosko do jadalni. Święty polecił zerwać pięć pozostałych najpiękniejszych i posłał je w prezencie Księżu. Księżę ujęty tym dziękował listownie załączając sutą ofiarę na podwieczorek dla chłopców w zamian – jak mówił – za smaczne jabłuszka mu sprezentowane.

Księżę zachował w pamięci datę poświęcenia kościoła. W 1884 r., z okazji swej pielgrzymki do Cropa, w rozmowie z rektorem Piotrem Tarino, na temat projektowanej budowy nowej świątyni, zachęcał gorąco mimo trudności wysuwanych przezeń mówiąc m.in.: Czasy mimo wszystko sprzyjają tego rodzaju

przedsięwzięciom. Bierzcie wzór z Księdza Bosko! Nie mając grosza w kieszeni wydał kilka milionów i znajdował zawsze chętnych ofiarodawców na swe śmiałe imprezy...

Święty w skrzętnej zabiegliwości o nowych ofiarodawców wydał niebawem drukiem dialog recytowany w obecności Księcia Amadeusza, jako wspomnienie z uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego kościoła Maryi Wspomożycielki Wiernych.

Równocześnie redakcja „Armonia” wydała broszurę zatytułowaną „Nabożeństwo do Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Turynie” oddającą treściwie dzieje dwuwiecznego nabożeństwa z nawiązaniem do nowo wznoszonej świątyni w Turynie.

Prace budowlane postępowały szybko, pomimo szczupłych dochodów z urządzanej loterii, dowód niewzruszonej wiary i nabożeństwa Świętego do jego Madonny.

Przedsięwzięte dzieło miało go kosztować tak wiele trudów i zabiegów około znalezienia niezbędnych funduszy. Odwiedzał chorych, składał wybitnym osobistościom i ludziom bogatym dotkniętym jakimś kłopotem zachęcając do ufności w pomoc Wspomożycielki, byle złożyli lub przyrzekli jakąś znaczną ofiarę na kościół. Podawał w ten sposób pewny środek ludziom dla uzyskania łaski upragnionej zapewniając równocześnie pomoc dla swej imprezy. Szerzył również nabożeństwo pod wezwaniem Najświętszej Maryi Wspomożycielki Wiernych w szerokich kołach społeczeństwa.

W taki sposób, świątynia w ciągu roku 1865 stanęła już pod dachem. Wykonano również sklepienia, z wyjątkiem części murów, na których miała wspierać się kopuła.

Gdy wrzały prace nad budową, zdarzył się wzruszający fakt. Oto w okolicy Valdocco sprzedawał owoce pewien przyjezdny ogrodnik. Dowiedziawszy się, że na Valdocco buduje się kościół z ofiar wiernych, chciał sam również przyczynić się do tego. Zaprasza, więc majstra budowniczego ofiarując mu cały zapas przywiezionych owoców na rzecz pracujących robotników. Chcąc zaś osobiście – jak mówił – zaangażować się do tego dzieła, wziął na swe barki duży głaz i dźwigał go po rusztowaniach do góry. Bodźcem był mu wzgląd religijny, jakim się kierował.

Złożywszy wreszcie na szczycie rusztowań swój ciężar rozpromieniony powiedział:
Teraz mogę umrzeć zadowolony, że włożyłem i swą cegielkę na budowę tej świątyni,
w której rozbrzmiewać będzie chwała Madonny Wspomożycielki i dzieć się będzie
tyle dobrego!

ROZDZIAŁ IX

Żyjąc przy boku Świętego wiele lat mogę stwierdzić, że nie tylko w sferach wyższych społeczeństwa, lecz w masach prostego ludu był on znany i podziwiany jako mąż Boży, zwłaszcza w okolicznościach budowy świątyni Maryi Wspomożycielki.

Pomagając księdzu Bosko w załatwianiu bieżącej korespondencji stwierdzić mogłem, jak tysiące osób polecało się jego modłom do Boga i Madonny. Wiele osób prosiło o błogosławieństwo kapłańskie osobiste. Posyłano ofiary na Msze św. prosząc jak o wielką łaskę, by odprawił on je sam. Donoszono później o uzyskaniu łask pożądanых. Stwierdza to również ks. Rua.

Pozostało wiele tego rodzaju korespondencji od osób, o których nieraz będzie wzmianka o niniejszym opowiadaniu.

I tak, z początkiem roku 1864, z Florencji Markiza Uguccioni prosiła o modlitwy w intencji swej córki mającej powziąć decyzję o losach dalszego swego życia. W kwietniu 1865 r., zwracała się do Księdza Bosko z Wenecji księżniczka Helena di Soresine Vidoni o pomyślny wynik pewnej bardzo trudnej sprawy.

W maju, z Nizza Martittima, pisał baron Heraud w sprawie nieuleczalnej choroby swej żony; z Rzymu, księżna di Sora, córka księcia Borghese prosiła o modlitwy za siebie, pięcioro dzieci i o nawrócenie bliskiego krewnego... /.../.

Wydawać się mogło, że pochłaniała wszystek czas Księdzu Bosko troska o zdobycie funduszków na budowę kościoła i utrzymania tylu chłopców i że wobec tak wielkich wydatków ufność jego w pomoc Najświętszej Maryi Wspomożycielki była częstokroć wystawiona na ciężkie próby. Lecz tym gorliwiej modlitwa jego przebijała obłoki, a Madonna wysłuchiwała prośb swego czciciela.

Potwierdza to list do markiza Fassati'ego:

Ill. mo e Ca. mo Sig. Marchese!

Bardzo dobry jest obecny czas na naszą uroczystość: oto muszę zapłacić jutro piekarzowi trzy tysiące franków, a dotąd nie mam ani solda. Polecam się gorąco jego miłosierdziu w tej wyjątkowej sytuacji, gdyż doprawdy chodzi o nakarmienie

głodnych. W ciągu dnia zjawię się u Pana, by mi dał to, co mu natchnie Madonna. Niech Bóg błogosławi etc..

Turyń, 18-4-1865 r.

Obbl. mo servit. Ksiądz J. Bosko

/.../ Pomimo kłopotów finansowych miłosierdzie Świętego nie cofało się nigdy przed przyjęciem chłopców ustawicznie mu polecanych, choć postępował zawsze z roztropnością:

Carissimo Sig. D. Sarogli!

Nim zdecyduję się na przyjęcie chłopca Berruti syna biletera z Novary, muszę wprzód wiedzieć, czy ma być skierowany do nauki czy do zawodu, ile skończył klas elementarnych, jego świadectwo moralności oraz czy będzie opłacał pensję, czy utrzymywany gratisowo. Po otrzymaniu powyższych wyjaśnień odpiszę natychmiast w pozytywnym sensie. Proszę powiedzieć kanonikowi Gallenga, że nie mogłem spełnić jego zlecenia, gdyż pisma zostały już wysłane. Niech Bóg błogosławi etc..
Turyń, 2-5-1865 r.

Aff. mo amico Ksiądz J. Bosko

W wypadku, gdy spotkał sam sierotę na ulicy, nie wahał się przyjąć go do zakładu. Cytujemy za dziennikiem „Unità Cattolica” z 22 kwietnia:

„Wszystkim wiadomo, że ten znakomity kapłan Ksiądz Jan Bosko utrzymuje, żywi, odziewa i kształci w nauce i rzemiośle tysiące chłopców. Tym bardziej, że wielu z nich zabiera się z drogi wiodącej do więzienia, na galery lub czegoś gorszego. Z następującego przykładu dowiedziecie się, jak łowi ich tu i tam, jak bezdomne ptaszęta. Otóż raz spotyka po drodze trzech łobuziaków baraszkujących, w wieku około lat dziesięciu. Podchodzi do nich z uprzejmym słowem, badając, co można by dla nich zrobić, zagadując na przykład:

Co porabiacie, chłopcy?

Gonimy się, proszę Księdza.

Czy nie chcielibyście gdzieś pracować?

Oczywiście, gdyby znalazła się dla nas jakaś praca; lecz Ksiądz widzi, że jesteście obdarci i biedni tak, że nikt nie kwapi się z przyjęciem nas do pracy.

A gdyby tak ktoś was umył, ubrał i dał pracę, poszlibyście?

O, na pewno!

To chodźcie ze mną.

W taki sposób trzech włóczęgów, chcąc nie chcąc postępowano za kapłanem do Oratorium. Tam ich umyto, uczesano, przyodziano i dano pracę. Przygarnięci przez dobroczyńcę chłopcy okazywali wdzięczność, ilekroć spotykali. Stawali się uczciwymi i zdolnymi pracownikami, jak tysiące im podobnych...”.

Najwięcej leżało mu na sercu zbawienie dusz wychowanków, których znał wszystkich po nazwisku. Dowiadując się o jakimś poważnym wykroczeniu, nie mógł spać całą noc i opowiadał o obrazie Boskiej następnego dnia na słówku. Oto kilka z nich zanotowanych w kronice:

– 29 kwietnia –

Wyobraźcie sobie kurę, która nie chce iść wieczorem do kurnika. Na próżno gospodyni napędza ją biegając po dziedzińcu, wreszcie zmęczona daje za wygraną i odchodzi. Kura wałęsa się po podwórzu, coś tam dziobie, zadowolona ze swobody. Gdy noc zapadła widząc drabinę opartą o strych stodoły, dostaje się tam po szczeblach i zasypia. Budzi ją jakiś szmer. Jest noc, nikt z gospodarzy nie czuwa, psy daleko pilnują winnicy. Oto chytry lis skrada się po drabinie widząc kurę. Kura przerażona podlatuje w górę, lis próbuje ją pochwycić, lecz kurze udało się dostać na konary pobliskiego drzewa. Ale lisek nie traci z oczu swej ofiary i z pyskiem otwartym ziaje pod drzewem. Głupia kura podlatuje i spada już niżej na mur otaczający zagrodę. Lis sięga muru, opierając się o wystającą cegłę, wspina na mur i biegnie do kury. Tej nie pozostaje nic innego jak zlecieć na niższe drzewko już poza murem. Siadła na konarze, ale daleko niżej niż siedziała przedtem. Zauważcie: kura z powodu ciężaru własnego nie może wzbijać się do góry i za każdym razem traci na wysokości. Lis w trop za nią przez przekopę, krąży dokoła drzewa, potem wspina się łatwo po pniu do góry. Kura zlatuje jeszcze niżej. Ślepa ze strachu, jeszcze próbuje ucieczki w żywopłocie. Lis za nią, i nie ma już ratunku dla biednej kury, która dostaje się w paszczę lisa.

Nie pozostaje z niej nic więcej jak garść skrwawionych piór. Drodzy chłopcy, lisem jest szatan, kurą są niektórzy chłopcy, nawet dobrzy, lecz zbyt ufni we własne siły: nie chcą przestrzegać regulaminu, podobnie jak kura nie chcą być zamknięci w kurniku. Nie dbają o polecenia, bo mają skrzydła. Zaniedbują się w modlitwie. Nie myślą o tym, że biedna natura spada coraz niżej. Niektórzy folgują łakomstwu, lenistwu i tak dalej.

Inni krytykują:, dlaczego nam zabrania się pewnych przyjaźni? Przecież to nic złego. Potem zaniedbuje się regulamin, unika się przełożonych, korespondencja... myśli, poufałości, miłości... Spada się coraz niżej, bo nie ma się skrzydeł dobrych, a lis coraz bliżej i kończy się wpadnięciem w jego łapy... Dobranoc.

– *30 kwietnia* –

Zajmuje mnie poważna pewna myśl, którą muszę się z wami podzielić. Idźcie do szewców i spytajcie: dlaczego od rana do wieczora tu pracujecie, nawlekacie dratwę, szyjecie buty, krajecie zelówki? Odpowiedzą wam: po to by nauczyć się rzemiosła, by zostać dobrymi szewcami. Idźcie do stolarzy i spytajcie: dlaczego piłujecie, heblujecie, obracacie młotkiem, przymierzacie węgielnicą, linią, ekierką? Odpowiedzą wam: po to, by zostać dobrymi stolarzami i zarabiać na utrzymanie.

A was, kochani chłopcy, pytam ja: dlaczego opuściliście rodziny i przyszliście do Oratorium? Odpowiedzcie: by się uczyć nabywać wiedzy, zostać ludźmi.

Lecz jeśli tyle się robi dla zdobycia zawodu, postępu w nauce, to pytam was: A po co żyjecie na świecie? Na pewno odpowiecie mi jednogłośnie: by poznać, kochać Boga, cieszyć się z Nim w niebie! Innymi słowy by zbawić swą duszę, nieprawdaż?

Od dłuższego czasu myśl ta mnie nurtuje i chciałbym na ten temat coś powiedzieć. Ale doprawdy brak mi słów, bo to wielki i wzniosły przedmiot. O gdybyście wszyscy mieli w pamięci tę wielką prawdę, gdybyście pracowali dla tego celu, nie potrzebne byłyby żadne polecenia, przepisy regulaminu, upomnienia, ani Ćwiczenie Dobrej Śmierci, gdyż robilibyście wszystko, co jest konieczne dla waszego szczęścia.

Och, gdyby wasze czynności kierowały się do tak ważnego celu, jakież by to było dla was szczęście, jakie zadowolenie dla Księdza Bosko. Wówczas Oratorium

stałoby się prawdziwym rajem na ziemi. Nie byłoby kradzieży, złych rozmów, niebezpiecznej lektury, szemrania ani nieposłuszeństwa. Wszyscy pełniliby swój obowiązek, bo przekonajmy się o tym, ksiądz, czy kleryk, gimnazjalista czy aprendysta, bogaty czy biedny, wszyscy winni pracować w tym celu, inaczej wszelki trud daremny.

Są tu tacy, co to rozumieją dobrze, a nie myślą o tym. Starają się bardzo o to, by zjeść dobrze. Gdy mają paczkę, wino, oglądają się za swymi kolegami unikając widoku przełożonych i rozkoszują się jedzeniem. Dlaczego nie mają podobnej gorliwości o swą duszę? Dlaczego nie szukają towarzystwa w dobrym, np. na parę minut odwiedzić Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Pamiętam z rekolekcji głoszonych przez ks. Cafasso, jak mówił, ile trosk wkładają ludzie w rzeczy doczesne, a nic dla zbawienia duszy; rekolektanci tego wieczoru nie mieli wprost chęci do jedzenia.

Drodzy chłopcy, pomyślmy, choć raz poważnie o tej sprawie. Chciejmy być mądrymi, a nie głupimi; mądrymi, odpowiadając łaskom Boga, których On nam udziela dla naszego zbawienia, a nie głupimi, gdyż inaczej przyjdzie dzień, w którym będziemy musieli oplakiwać swą głupotę.

– 1 maja –

Śniłem, że jestem w kościele, który był pełen młodzieży, lecz niewielu przystępowało do Komunii św. Obok balustrady znalazł się jakiś osobnik bardzo bystry, o ciemnej cerze, z głowy wystawały mu dwa rogi, miał w ręku latarnię magiczną, w której pokazywał chłopcom różne rzeczy. Jednemu na przykład pełną figli rekreację, drugiemu zawody sportowe, przegrane i wygrane; innemu jego wioskę rodzinną z polami, z domem. Któremuś jego przyszłe studia, książki, miejsce pracy; innemu owoce, wino, innemu rodziców, przyjaciół lub coś gorszego, grzechy, pieniądze skradzione. Dlatego niewielu przystępowało do Sakramentów św. Niektórzy widzieli wycieczki, wakacje, roztargnieni oglądali towarzyszy swych zabaw.

Czy wiecie, co znaczy ten sen? Szatan robi wszystko, by chłopcy byli roztargnieni w kościele, by ich oddalić od Sakramentów św. A chłopcy dają się tak oszukać i pociągnąć do zagładania w tę latarnię diabelską. Drodzy chłopcy, odrzucić

precz tę szatańską sztuczkę! A wiecie, w jaki sposób? Spoglądać na krzyż myśląc, że oddalać się od Stołu Pańskiego znaczy tyle, co rzucać się w objęcia szatana.

– 5 maja –

Dziś opowiem wam o objawieniu Matki Najświętszej w Monte Bonicca obok Campofredo w r. 1595 opowiedzianym przez Karola Pecorini w jego książce. Jak wynika z tego opowiadania, pragnie Ona by wśród Jej dzieci panowała miłość bratnia, a nie urazy, gniewy, waśnie i utarczki.

Otóż wioska Campofredo, cesarskie feudum i masona bogata posiadłość signorii genueńskiej, leżące w diecezji Acqui w Piemontcie, były często na stopie wojennej ze sobą na tle zadawnionych nieprzyjaźni i naruszania wzajemnych praw, stąd krwawe zajazdy i porachunki. Boleli nad tym stanem rzeczy czcigodny ks. Grzegorz Spinola oraz właściciel Campofredo zanosząc błagania do Wielkiej Pojednawczyimi, Matki Najmilszej. Nie pozostała Ona nieczuła, wnet doprowadziła do zażyłej przyjaźni skłóconych sąsiadów.

Otóż 10 września 1595 roku gorliwy kapłan Spinola gromadzi obywateli Campofredo i procesjonalnie z krzyżem wiedzie ich do masone, celem pojednania się z owymi butnymi góralami.

I tak spotkali się górale dwóch ziem, między, którymi krzątali się gorliwi mnisi Augustiańscy proponując warunki ugody.

O, patrzcie, patrzcie, zawołało w pewnej chwili dziecię Tomasz Olivero, patrzcie na górę Bonicca il Paradiso!

Wszyscy zaintrygowani spoglądają na górę dzielącą dwie wioski wrogie: w świetlistym obłoku ukazała się Postać Madonny, w niebieskim płaszczu i białym welonie na głowie, w towarzystwie dwu dziewic, rozsiewająca blask tak wielki, aż mrużyły się powieki. Niebawem zjawisko znikło.

Cud! Cud! Wołano zewsząd, z płaczem ściskano sobie dłonie przyrzekając poprawę i wzajemną życzliwość.

Maryja Matka Najświętsza zesłała nam pokój, najdrożsi bracia, pokój wieczysty!

Ponawiano sobie wzajemnie obietnice pokoju, gdy po raz drugi powtórzyło się zjawisko; ukazanie się ukochanej Matki w blasku chwały, w towarzystwie dwóch dziewic.

Nie trzeba powtarzać, jakie to wrażenie wywarło na obecnych i jak błogosławione sprowadziło skutki. Zaprzysiężono wieczysty pokój między obiema społecznościami, które odtąd nie doznały krzywdy. Najświętsza Dziewica ponawiała dobrodziejstwa, gdyż chorzy zwracając się do Zjawionej w górach uzyskiwali ulgę i zdrowie. Nawet wzniesiono kaplicę u stóp Bonicca, która powiększona i rozbudowana z biegiem wieków stała się sławnym miejscem pielgrzymek i cudów Niebieskiej Opiekunki.

W tych dniach zdarzyły się cztery nowe cuda, które w obecności tamtejszego proboszcza i notariusza zostały pod przysięgą stwierdzone.

Święty przy swych zwykłych zajęciach przygotowywał na miesiąc czerwiec dwa zeszyty Letture zatytułowane: „Ustanie prześladowania Kościoła, tj. pontyfikat św. Euzebiusza i Malchiadesa Papieży ostatnich męczenników 10 prześladowań”. Były to już ostatnie z serii biografii św. Papieży, oznaczone symbolem „P”. Na początku podano szczegóły topograficzne miasta i okolic Rzymu.

Święty żywił pragnienie kontynuowania swej Historii Kościoła aż do czasów Papieża Piusa IX, lecz z przykrością musiał zrezygnować z tego z powodu zgubienia kilku brulionów, bądź też z braku czasu. Było jednak jego gorącym życzeniem, by któryś ze Współbraci podjął się kontynuowania dzieła, nawet gdyby ono ukazało się dopiero po jego śmierci. W tym celu dał niektórym pewne wskazówki dotyczące tego, lecz bezskutecznie gdyż z powodu nawału wielu zajęć nikt nie podjął się tej pracy.

Święty nie doczekał się więc ukończenia dzieła, które tak bardzo leżało mu na sercu jako wiernemu synowi Kościoła, lecz to co sam napisał daje wystarczający dowód erudycji. Taki na przykład, uczony monsignor Alojzy Tripepi, przyszły kardynał, wymienia Księdza Bosko jako wybitnego historyka kościelnego, cytuje życiorysy Papieży z pierwszych trzech wieków opracowane przez Księdza Bosko oraz przytacza z nich szereg wyjątków.

W swym opracowaniu krytycznym biografii św. Papieża Piusa I, drukowanym w Rzymie w 1809 r., powiada, że „uczony czcigodny kapłan Ksiądz Jan Bosko ze

znawstwem przedmiotu opisał dzieje tego Papieża”, przez co zajął poczesne miejsce wśród historyków kościelnych”.

Z całym gustem i uznaniem wczytuję się w piękne słowa znakomitego męża, który krytycznie oceniając hipotezy historyków wyraża się o św. Papieżu: „Od lat najmłodszych miał opinię życia nieskazitelnego oraz wykazywał wybitne zdolności”.

W innym swym dziele „Papież i kult Najświętszej Dziewicy” komentując życiorys św. Papieża Telesfora mówi między innymi:

„Zmuszony jestem poprzestać na opinii uczonego kapłana Księdza Bosko, uzasadnionej tysiącami racjami dowodzącymi jego wielką erudycję, iż w ślad za historykiem Segero oraz anachoretami karmelitańskimi przypisuje św. Telesforowi wybitną wiedzę i świętość”.

I jeszcze dodaje: Zasługą Księdza Bosko jako pisarza jest wydobyć i podkreślić w życiorysie św. Telesfora jego wielkiej czci i miłości względem Madonny”.

Opisując dalej polecenie, jakie dał papież Telesfor, by celebrowano 3 Msze św. w Noc Bożego Narodzenia, tak dalej mówi:

„Otóż Ksiądz Bosko pomijając inne powody tej decyzji Papieża, przytacza jeden tak bliski wszystkim świętym, przyczyniający się do chwały Najświętszej Dziewicy, jak następuje:

- 1°. narodzenie przedwieczne w łonie Ojca,
- 2°. narodziny czasowe z Maryi Dziewicy,
- 3°. narodzenie w sercu wiernych przez łaskę.

W innym miejscu swego dzieła znakomity pisarz wyraża się: „Najbardziej przekonywującą dla mnie racją za szczególną czcią, z jaką odnosił się do Błogosławionej z Dziewic Papież Pius I, jest opinia świątobliwego kapłana turyńskiego, który tak pisze:

„W czasie jednej ze swych podróży przybył on /Pius/ do Testona, dawniej miasta, obecnie małej wioski, obok Moncalieri. Tu konsekrował świątynię ku czci Najświętszej Dziewicy i ustanowił kolegium kapłanów dla jej obsługi. Potwierdzać się zdaje ten fakt, napis zachowany nad wejściem do chóru kanoników”.

ROZDZIAŁ X

Rekolekcje wielkopostne w Oratorium głosił ksiądz Jan Bona rektor kościoła N.P. k/Brascia. Proste jego nauki przyniosły owoc w duszach młodzieńczych.

Po rekolekcjach gimnazjaliści przygotowywali sztukę klasyczną w języku łacińskim pt. „Larvarum Victor”, której autorem był sławny latynista O. Alojzy Palumbo TJ. Sztukę wydrukowano czcionkami Oratorium, o czym doniosła Unità Cattolice w Rzymie.

Autor dał w niej wyraz swej wdzięczności Księdzu Bosko za popieranie klasyki oraz studium łaciny w jego zakładzie, pisząc długi list pochwalny.

Troszcząc się o aprendystów, wykazywał święty, jak bardzo mu zależało na sercu dobro klasy robotniczej. Dowodem tego liczna korespondencja oraz zwiedzanie zakładu przez różnych działaczy społecznych.

Ministerstwo skarbu w uznaniu zasług Księdza Bosko na polu społeczno wychowawczym przyznało mu stypendium jednorazowe w wysokości 300 lir.

Wśród róż nie zabrakło i ostrych cierni, które boleśnie zraniły serce Księdza Bosko. Czterech z jego kapłanów uległo nieuleczalnej chorobie.

Ks. Franciszek Provera prefekt kolegium w Lanzo k. Turynu wyświęcony na kapłana w 1864 r., od dawna cierpiący na ostry ból w nodze, został przykuty na stałe do fotela na skutek próchnicy kości. Lekarz poddawał go bolesnym operacjom i był zdumiony bohaterską cierpliwością swego pacjenta, wyrażając się:

Ten człowiek to doprawdy wielki święty!

Przez całe miesiące ksiądz Provera nie mógł odprawiać Mszy św. za to codziennie łączył się z Chrystusem, Kapłanem w Komunii św. Wypełniał nadal swe obowiązki przy pomocy Współbrata koadiutora oraz udzielał posłuchań rodzicom wychowanków, zawsze pełen optymizmu i pogody.

Znakomici specjaliści na konsulcie lekarskiej orzekli jego chorobę jako nieuleczalną i mówili o amputacji. Widząc jednak pacjenta tak wyniszczonego powiedzieli, że amputacja przysporzy mu tylko nowych cierpień, lepiej, więc zostawić wszystko naturze. A Święty usłyszawszy wynik konsulty dodał:

Tak, zostawmy go na opiece Bożej Opatrzności!

I tak biedny ksiądz Provera wspierając się na kuli poruszał się tu i tam w domu. Święty przepowiedział mu ten krzyż od roku 1862.

Czwarty chory był w Oratorium i Ksiądz Bosko gotów był ofiarować własne życie za niego. Był to ksiądz Wiktor Alasonatti już dojrzały do nieba. Gaśł stopniowo. Porażenie reumatyczne prawego barku oraz bolesny wrzód w gardle grożący uduszeniem go, zmusiły do całkowitej bezczynności. W nadziei, że rodzinny klimat przyniesie mu ulgę, za radą Księdza Bosko udał się do Avigliana, skąd pisał do swego przełożonego następujący list:

+JMJ - Venerato Gig.D.Bosco!

Z obowiązku daję znać o sobie pragnąc zarazem wieści o zdrowiu Przewielebnego Księdza oraz wszystkich współpracowników i mieszkańców domu. Piszę tę parę słów zawsze gotów trzymać się poleceń Przewielebnego Księdza i proszę o rozkazywanie mi bez zastrzeżeń według uznania. Cokolwiek rozkaże mi sam lub przez innych przyjmę chętnie uważając, że pochodzi z serca pragnącego wyłącznie mego dobra. Będzie mi miła każda wiadomość dotycząca bądź domu, bądź Zgromadzenia.

Przechodząc do spraw własnych rodzina moja nie szczędzi wszelkich starań łącznie z pieniędzmi na lekarstwa. Spokój i otoczenie złagodziły ostry kaszel i poprawiły sen. Mimo to astma nie ustępuje powodując silną czkawkę. Ból głowy wraca od czasu do czasu, choć mogę trochę czytać, pisać i modlić się.

Bark prawy najbardziej mi dolega mimo stosownych zabiegów, obrzęk w gardle też nie ustępuje. Mimo wszystko gotów byłbym, jeśli Przewielebny Ksiądz uzna za stosowne, wybrać się po nowe instrukcje.

Wspominając o zabiegach o zdrowie fizyczne, nie wiem, co mógłbym powiedzieć pozytywnego pod względem cnoty. Polecam się, więc modlitwom Oratorium zwłaszcza Przewielebnego Księdza i innych kapłanów, których proszę ode mnie serdecznie pozdrowić.

Odwiedziłem księży z tutejszej parafii oraz klasztor OO. Kapucynów. Załączam ofiarę od ks. dziekana i od ks. Balbiano na Kościół. Moje ledwo czytelne pismo daje świadectwo o chorym ramieniu, a chaotyczne myśli o lichej głowie.

Nabożeństwa Maryjne obchodzone są uroczyście w obu parafiach podobnie jak jubileusz tak, że proboszcz jest zadowolony. Może tylko brakuje parę koziółków wielkanocnych.

Rekolekcje parafialne wypadły z wielkim pożytkiem. Moc pozdrowień i ukłonów dla Przewielebnego ks. Bona, jeśli jeszcze gości w naszych murach, dla ks. Cagliero, księży Ghivarello, Savio, Francesia etc.. Proszę o przyjęcie wyrazów synowskiej czci i oddania. Oby Bóg utrzymał mnie zawsze w tych uczuciach względem jego Osoby. Proszę o błogosławieństwo dla ciała i duszy, jedynie dla chwały Bożej, bym pełnił ją. Proszę o wybaczenie etc.. Pełen czci mimo swej niegodności sługa, syn i przyjaciel.

ks. Wiktor Alasonatti

Ten i inne jego listy świadczą o wielkiej cnocie tego kapłana naszego, który po św. Janie Bosko otrzymał zaszczyt być drugim ojcem Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego.

Ksiądz Alasonatti widząc, że rodzinny klimat nie pomaga mu, lecz powiększa cierpienia, prosił Księdza Bosko o łaskę, by mógł umrzeć w Oratorium. Spełniono jego życzenie. Któż wyrazi ból Księdza Bosko, księży, wychowanków całego domu na widok powracającego w tak oplakany stan zdrowia!

Nie pomogły wszelkie zabiegi lekarskie, opieka infirmary, modlitwy Oratorium, by przywrócić drogiemu choremu siły.

Na wiadomość o jego chorobie wyraził współczucie w liście do ks. Celestyna Durando z 20 lipca 1865 r., monsignor Ghilardi, pisząc m.in.: Gorąco współczuję z powodu beznadziejnego stanu zdrowia kochanego ks. Alasonatti'ego. Gdyby Pan mógł zaoszczędzić tego smutku zakładowi! Trzeba jednak całować rękę Ojcowską chłuszczącą tych, których miłuje. Jutro odprawię Mszę św. w jego intencji i proszę go pocieszyć ode mnie. To samo względem drogiego Księdza Bosko, któremu proszę powtórzyć słowa św. Pawła: „Absit mihi gloriam nisi in cruce Domini nostri Jesu Christi”.

W tych bolesnych przeżyciach pociechą dla niego było nabożeństwo do Matki Bożej w miesiącu maja. Z jego słówek zachowało się jedno z 30 maja:

Widziałem wielki ołtarz przystrojony wspaniale kwiatami ku czci Madonny oraz chłopców idących procesjonalnie ku niemu. Śpiewali pobożne pieśni, choć nie wszyscy jednakowym głosem. Byli tacy, co robili to doprawdy z artyzmem, inni głosem chrapliwym i brzydkim, inni fałszowali melodię; niektórzy podchodzili milcząco i oddalali się z rzędów, inni błędzili jakby znudzeni, to szturchali się wzajemnie lub śmiali. Młodzież składała dary Matce Bożej: bukiety kwiatów większe lub mniejsze: róże, goździki, fiołki etc.. Ale byli i tacy, co przynosili dziwaczne podarunki, np. głowę wieprzka, kota, talerz z ropuchami, królika, baranka i inne. Przed Ołtarzem Anioł Stróż Oratorium odbierał prezenty od chłopców i składał je na ołtarzu.

Gdy chłopcy podawali bukiety, on oglądał je, rozwiązywał, usuwał zeschnięte, potem związane na nowo kładł na ołtarzu.

Gdy znalazły się piękne z wyglądu, lecz bez zapachu, jak dalie, kamelie, Anioł odrzucał je również, gdyż Maryja chce rzeczywistości a nie pozoru tylko. Niekiedy wśród kwiatów znalazły się ciernie lub gwoździe i te również usuwał Anioł.

Gdy podszedł ten, co niósł prosię, Anioł powiedział mu groźnie:

Jak to? Masz odwagę składać taki dar Madonnie? Czy nie wiesz, co znaczy prosię? To jest wstrętne nieskromność. Maryja sama czystość, nie zniesie tego występku. Odejdź stąd natychmiast, bo nie jesteś godny stanąć przed Jej obliczem.

Gdy podszedł któryś z kotem, Anioł powiedział: I ty także śmiesz złożyć Maryi taki prezent? Wiesz, co znaczy kot? To symbol kradzieży. I ty chcesz złożyć jej taki dar? To złodzieje tacy, co kradną kolegom pieniądze, książki, wynoszą coś z Oratorium, niszczą odzież marnotrawią pieniądze rodziców, którzy na nich łożą, nie ucząc się. I oddalił ich precz od ołtarza.

Gdy podeszli z talerzami pełnymi ropuch, Anioł powiedział: Ropuchy to symbol zgorzenia i wy macie czelność ofiarować je Madonnie? Precz stąd i odegnął ich.

Inni mieli nóż utkwiony w sercu. Oznaczało to świętokradztwa popełnione. Anioł rzekł do nich: Nie wiecie, że nosicie śmierć w swej duszy? I jeśli żyjecie jeszcze, to dzięki szczególnej łasce Boga? Inaczej bylibyście zgubieni. Na miłość Boską, pozwólcie sobie wyrwać ten nóż z serca!

I tych również oddalił.

Kolejno chłopcy składali: baranki, króliki, rybki, orzechy, winogrona itp. Anioł przyjmował to i kładł na ołtarzu. Tak podzieliwszy chłopców na dwie strony: dobrych i złych, dobrym polecił przedefilować koło ołtarza. Ku mojej przykrości, stwierdziłem, że złych znalazło się daleko więcej niż dobrych.

Wówczas z jednej i drugiej strony ołtarza zjawili się dwaj inni Aniołowie niosąc dwie wspaniałe tace z uwitymi koronami z róż. Nie były to róże ziemskie, lecz jakby symbole nieśmiertelności.

Anioł stróż biorąc je wieńczył nimi chłopców stojących przed ołtarzem. Były tam wieńce mniejsze i większe, wszystkie wspaniałe. Zauważcie, że nie byli to tylko chłopcy z domu, lecz mnóstwo innych, których dotąd nie znałem. Ale oto stała się rzecz dziwna!

Byli tam chłopcy z wyglądu mizerni i niesympatyczni, ale otrzymywali najpiękniejsze korony, znakiem tego, że wewnętrzna czystość ich duszy uzupełniała brak powierzchowności.

Wielu posiadało tę cnotę, lecz nie w stopniu wybitnym. Inni wyróżniali się w innych cnotach, na przykład w posłuszeństwie, miłości Bożej, wszyscy ci otrzymywali korony proporcjonalnie do swych cnót. Anioł przemówił do nich:

Maryja chciała was dzisiaj uwieńczyć pięknymi różami. Starajcie się nigdy ich nie stracić. Trzy są środki dla ich zachowania: pokora, posłuszeństwo, skromność: trzy cnoty, przez które staniecie się dla Madonny mili, a kiedyś otrzymacie wieniec nieskończenie piękniejszy niż ten.

Wówczas młodzież zaintonowała hymn Ave Maria stella.

Po odśpiewaniu pierwszej zwrotki, w tym samym porządku zaczęli wychodzić z kościoła śpiewając pieśń „Lodate Maria” głosem tak potężnym, że zdumiewało mnie. Towarzyszyłem im jakiś czas, potem wróciłem się, by obserwować, co się stanie z chłopcami odłączonymi na bok, lecz ich już nie zobaczyłem.

Moi drodzy! Wiem, którzy byli nagrodzeni przez Anioła, a którzy odrzuceni. Powiem o tym poszczególnym, by starali się przynosić Madonnie dary jej miłe. Teraz parę uwag: pierwsze, przynosiliście wszelkiego rodzaju kwiaty Madonnie, lecz zauważyłem, że wśród nich trafiały się kolce. Myślałem wiele, co by to znaczyło i przekonałem się, że jest to nieposłuszeństwo, trzymanie pieniędzy i nie oddawanie

ich prefektowi, zmienianie miejsca bez pozwolenia, wchodzenie do sypialń przekraczając zakaz, fundowanie podwieczorku potajemnie, wylegiwanie się w łózkach, opuszczanie przepisanych praktyk religijnych, rozmawianie w czasie milczenia, kupowanie książek bez wiedzy przełożonych, wysyłanie listów pokątnie, handel między kolegami, oto, co oznaczały ciernie. Wielu spyta może: Czy to grzech przekraczanie przepisów domowych?

Zastanawiałem się nad tą kwestią i muszę odpowiedzieć stanowczo, że tak. Nie chcę powiedzieć, że to grzech ciężki czy lekki, to zależy od okoliczności, lecz zawsze jest przekroczenie grzeszne. Ktoś powie: Nie ma przepisu w przykazaniach Bożych, że winniśmy słuchać regulaminu domowego.

Otóż posłuchajcie: Jest przykazanie: Czcij ojca i matkę swoją! Wiecie, co oznaczają słowa: ojciec, matka? Obejmują także tych, co ich zastępują. A Pismo Św. mówi: „Bądźcie posłuszni waszym przełożonym”. Jeśli macie obowiązek słuchać, to my mamy obowiązek rozkazywać. Oto początek regulaminu domowego i obowiązek jego zachowania.

Druga uwaga: Niektórzy mieli między kwiatami gwoździe, które służyły do ukrzyżowania Pana Jezusa. Jak to? A no zaczyna się zawsze od małych rzeczy, potem przechodzi się do poważniejszych. Któryś chciał mieć pieniądze dla zadowolenia swych zachcianek; dlatego by móc je wydawać samowolnie, nie chce złożyć je w depozyt przełożonemu. Potem sprzedawał swe książki szkolne i skończył kradzieżą pieniędzy i rzeczy kolegów. Drugi folgując smakowi kupował wino, lemoniadę etc..., pozwalał sobie coraz więcej aż wpadł w grzechy śmiertelne. Oto, w jaki sposób znalazły się wśród kwiatów gwoździe, którymi krzyżowano Zbawiciela. Wszak Apostoł mówi, że grzechy ludzkie krzyżują Zbawiciela.

Trzecia uwaga: Wielu chłopców w swych bukietach miało obok świeżych kwiatów zwiędłe lub na oko piękne, lecz bez zapachu. Znaczy to, że ich dobre uczynki były spełnione w stanie grzechu śmiertelnego, dlatego nieskuteczne dla powiększenia ich zasługi, a kwiaty bez zapachu oznaczały dobre uczynki spełniane dla celów ziemskich, np. z ambicji lub dla przypodobania się nauczycielom lub przełożonym.

Dlatego Anioł ganił ich, że przynosili takie prezenty dla Matki Najświętszej i odsyłał, by uporządkowali swój bukiet. Cofnięci rozkładali bukiet, wyrzucali kwiaty zwiędłe i na nowo związawszy go przystępowali do ołtarza wręczając Aniołowi, który wtedy go przyjmował i kładł na ołtarzu.

Widziałem, zatem wszystko, co się dzieje wśród mych chłopców. Wielu już o tym powiedziałem, innym jeszcze powiem. Wy starajcie się, by Najświętsza Dziewica otrzymywała od was zawsze dary, które nie zostałyby odrzucone.

ROZDZIAŁ XI

Po uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego Święty zabrał się do urządzenia loterii dla zebrania funduszków.

Rozesłał okólnik do dobrodziejów, w którym wskazywał potrzeby Oratorium oraz budowę świątyni. Apelował o przysyłanie fantów na loterię. Apel jego znalazł życzliwe przyjęcie i wnet zaczęły napływać dary i fanty, które wystawiono publicznie wraz z ich oszacowaniem. Następnie zwrócił się do władz o pozwolenie na urządzenie loterii, które otrzymał pismem z dnia 19 maja 1865 r. od prefekta miasta.

Odezwa do publiczności wraz z programem loterii została rozkolportowana w środkowych i północnych Włoszech. Również dzienniki katolickie reklamowały loterię, jak np. Unità Cattolica. Loteria nabierała rozmachu. Ustalony poprzednio termin ciągnięcia został przesunięty do roku 1867.

Poszukując skrzętnie środków zwracał się do swych wybitnych Dobrodziejów spośród arystokracji jak i do znajomych duchownych, jak np. kan. Michała Anioła Vacchetta, prezesa Ekonomatu duchowieństwa, który mu nie odmówił wsparcia.

Tenże duchowny w 1864 r. złożył swą rezygnację ze stanowiska i zmarł tegoż roku rozgryziony z cenzur kościelnych. Pamiętał w swym testamencie o Księdzu Bosko zostawiając legat:

„Leguję na rzecz zakładu dobroczynnego na Valdocco w Turynie kierowanego przez Księdza J. Bosko sumę 500 lir, z obowiązkiem skromnego nabożeństwa żałobnego za mą duszę w rocznicę zgonu, do uiszczenia przez mego spadkobiercę”. Ten oświadczył gotowość uiszczenia legatu pod warunkiem, że Ksiądz Bosko przedłoży dokument uznania przez państwo swej instytucji jako osoby prawnej; i tak legat nie został wykonany.

Niemniej nowy administrator niejaki adwokat Fenoglio, chociaż nieznany bliżej Księdzu Bosko, odniósł się pozytywnie do jego podania o zasiłek na rzecz kleryków w Oratorium i przyznał kwotę 500 lir jednorazowo.

ROZDZIAŁ XII

Z końcem maja Święty wyjechał do Mirabello, by uczestniczyć w zakończeniu nabożeństw majowych w obecności biskupa Casala i wielu księży miejscowych. Na cześć gości wychowankowie kolegium odegrali komedię łacińską „Phasmantonices”. Święty pisał w związku z tym do markiza Fassati:

Ill.mo e car.mo Sig. Marchese!

Od czasu wyjazdu pana markiza do Rzymu nie miałem żadnych wieści. Mamy poleconego kandydata z Carignano, którego posłano do szkoły; zdaje się, że ma dobre usposobienie i sprawuje się wzorowo. Dowiaduję się, że hrabina przebywa w Borgo pielęgnując hrabiego di Vamburzano, którego stan zdrowia pogarsza się co dzień. Być może Pan Bóg chce nawiedzić tę rodzinę utrapieniem, by przygotować jej nagrodę w niebie bez czyśćca. Zewsząd słyszy się o nominacji biskupów...Módlmy się, by tę sprawę Pan Bóg doprowadził do pomyślnego rozwiązania. Obecnie trwają obchody rocznicy Konstytucji. Zamknęliśmy miesiąc Maryjny wielką uroczystością. Wspaniale był wystrojony ołtarz, nie mówiąc o aparacie liturgiczno – muzycznym. Kościół MB Wspomożycielki wyszedł już parę metrów z fundamentów, prace szybko postępują. Pani markiza być może spyta: A jak z finansami? Przyznaję, że z wyjazdem Szanownego Państwa straciłem jedyną ich podporę. Lecz Pan Bóg zrzędził, że prace nie ustały. We czwartek była odegrana w Mirabello komedia łacińska dla uczczenia monsignora Calabiana wraz z licznym duchowieństwem. Rozmawiano wiele na temat Pana. Gdy wspomniałem, że mam zamiar pisać, przekazali mi ukłony: ks. biskup, ks. Rua, hrabina Callori, Cerruti i inni. Pan Bóg nawiedził nasze domy chorobą czterech księży i brak nadziei na ich wyzdrowienie. Nasza loteria idzie pomyślnie. Głównymi promotorami są niektórzy członkowie domu królewskiego. Otrzymaliśmy zatwierdzenie od władz. Niebawem będziemy rozsyłać bilety. Pozdrowienia od wszystkich w domu dla pana markiza, pobożnej markizy Azalii oraz całej rodziny De Maistre. etc..

Obbl.mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 4-6-1864 r.

10 czerwca, przed uroczystością Przenajświętszej Trójcy otrzymał święcenia kapłańskie z rąk monsignora Balma ks. Józef Lazzero. Neoprezbiterowi towarzyszył Ksiądz Bosko do jego wioski rodzinnej Pino Torinese, gdzie wygłosił kazanie prymicyjne. To samo powtórzyło się w Oratorium, gdzie ks. Lazzero był bardzo kochany.

Tymczasem kolegium w Mirabello pocieszone zostało przepowiednią Świętego w czasie jego ostatniej tam wizyty. Oto jak się rzeczy miały. W roku szkolnym 1864/65 klasy piąta i szósta gimnazjalne powierzone były klerykowi Franciszkowi Cerrutiemu. Był on jednak wyczerpany na zdrowiu i ksiądz Rua błagał usilnie Księdza Bosko, by go zwolnił od tak uciążliwych zajęć szkolnych. Ale Święty oświadczył: Niech Cerruti prowadzi nadal szkołę! Kleryk usłuchał, lecz z końcem kwietnia ciężko zaniemógł. Oto, co on sam zeznaje:

„Byłem bardzo wyczerpany fizycznie, plułem krwią, męczył mnie uporczywy kaszel i ciągła gorączka, tak, iż z trudnością oddychałem. Lekarz orzekł, że to zaziębiona grypa. W tym czasie przybył do Mirabello Ksiądz Bosko. Pytał mnie o zdrowie i zalecił jakieś pigułki, które nie pomogły. Przy odjeździe powiedział: No, jeszcze twoja godzina nie przysła, masz wiele do zrobienia, nim zyskasz niebo.

Otóż, kiedy choroba doszła do stadium krytycznego, lekarz zwątpił w wyzdrowienie. Pamiętam, jak w mej obecności oświadczył: Nie ma już na to lekarstwa, choroba zbyt daleko posunięta. Zalecam absolutny spokój, ścisłe milczenie, trzeba zostawić wszystko naturze!

Ks. dyrektor Rua nie szczędził mi wszelkich starań i polecił modlitwom chłopców, jak to się czyni w ciężkich wypadkach. Lecz choroba nie popuszczała, o czym Ksiądz Rua meldował Świętemu i po powrocie do Turyń oświadczył mi:

„Jeszcze nie nadeszła twoja godzina i musisz koniecznie wyzdrowieć”. Ksiądz Bosko pytał mnie, co to za lekarz, który cię leczy.

To jest pan doktor Pasin, odrzekłem.

Więc ten doktor nie zna się na rzeczy.

W owym dniu, gdy ksiądz Rua zakomunikował mi odpowiedź Księdza Bosko. pamiętam, napadł mnie taki kaszel, że nie mogąc się ruszać upadłem na łóżko myśląc, że wyzionę już ducha. Lecz nazajutrz przyszedłem do klasy, a pod wieczór już czułem się lepiej. W dniu następnym już całkiem byłem zdrowy i prowadziłem lekcje normalnie do końca roku. Ufając w przepowiednię Księdza Bosko wyjeżdżałem kilkakrotnie do Turynu na wykłady uniwersyteckie. Nawet w lipcu tego roku mogłem stanąć do egzaminu z historii nowoczesnej, na tymże uniwersytecie, gdzie zapisałem się na studia literatury i filozofii.

„Lekarz nie potrafił zdać sobie sprawy z mego wyzdrowienia i w parę miesięcy później pytał mnie, w jaki sposób przyszedłem do zdrowia. Natura, powiadał, ma swoje sekrety nam jeszcze nieznane!”.

Nie można było od niego wymagać więcej, gdyż, choć był uczciwym lekarzem, lecz nie nazbyt praktykującym katolikiem. Po ludzku mówiąc sędzę, że nie mogłem żyć bez cudu, biorąc pod uwagę poprzednie wyczerpanie i zaostrzenie się choroby trwające od miesiąca”.

Wspomnimy również o innych przepowiedniach. Ks. Joachim Berto na kilka lat przed śmiercią Księdza Bosko pisał:

„W roku 1865, pewnej soboty, pod koniec roku szkolnego spowiadałem się u niego (Księdza Bosko). Kończąc piątą klasę gimnazjalną przedstawiłem pewne trudności w objęciu stanu duchownego, jak również względem pobytu w Oratorium. On zgadując moje myśli powiedział:

„Słuchaj, nie martw się o swoich rodziców, gdyż ojciec i matka zbawią się”.

Na to ja:

Czuję jednak, że nie mam dostatecznych zdolności, by podołać w stanie kapłańskim.

No, nie obawiaj się: rób tylko, co możesz, a wszystko pójdzie dobrze.

Jeśli obrałbym ten stan, to, dlatego by zostać pod jego ojcowskim kierownictwem, gdyż znał doskonale moją naturę. Już nie mam trudności. Pragnę tylko korzystać z kierownictwa duchowego wielebnego ojca, bo tylko do niego mam pełne zaufanie.

Dobrze, ponieważ zaufanie wymaga zaufania, więc ci odpowiem na to, że jeśli oddalisz się stąd, to tylko na krótko”.

Faktycznie pozostał on do końca życia prywatnym sekretarzem Księdza Bosko mieszkając obok niego, a tylko w dwóch ostatnich latach życia Świętego zastępował go inny współbrat.

On zaś jako archiwista miał zawsze swobodny dostęp do pokoju Księdza Bosko ustępując swój pokój księdzu Michałowi Rua jako wikariuszowi Świętego.

Podobnie młodzieniec Alojzy Tamone uczeń szewski usłyszał przepowiednię co do swej przyszłości. W roku 1865 żegnając się z Księdzem Bosko, by wrócić do swej rodziny w Giaveno, oświadczył, że chce we wojsku wstąpić do kapeli.

Cóż znowu? Chcesz zostać muzykiem? Wiesz, że w czterdziestym roku życia zakończysz zawód muzyka i przestaniesz pracować, więc porzuć tę myśl.

Tamone wrócił do domu i prowadził warsztat szewski. Dokładnie mając lat 40, dostał choroby żołądkowej, która uniemożliwiała wykonywanie zawodu, a tym bardziej granie na trąbie. Przyjął, więc posadę posłańca w gminie, twierdząc, że dotąd nie opuściła go ta choroba.

Chłopiec Józef Perazzo w tymże roku opowiadał fakt następujący: „Po śmierci mego ojca pragnąłem bardzo wiedzieć, gdzie znajduje się jego dusza. Prosiłem, więc gorąco Księdza Bosko, by się pomodlił za niego. On zaś na spowiedzi powiedział mi co następuje: Widziałem twego ojca: był tak i tak ubrany i opisał szczegółowo jego strój, w jakim się nosił za życia, co doskonale zgadzało się z rzeczywistością.

Twój ojciec znajduje się jeszcze w czyścicu; módl się za niego, bo wkrótce pójdzie do nieba.

Rzecz zdumiewająca! Przecież nie znał go za życia”.

Tymczasem zbliżały się imieniny Księdza Bosko. Zewsząd nadchodziły listy z życzeniami od byłych wychowanków. Treść ich godna jest upamiętnienia. Przytoczymy jeden przykład.

Z klasztoru – 20-6-1865 r.

Mio diletto Padre!

Po długim milczeniu piszę list z okazji nadchodzących imienin. Łączę się w chórze tamtejszych przełożonych do wspólnych życzeń. Zawsze odnosiłem się do

niego jak do ojca, choć nie potrafiłem wyrazić swych uczuć. Jak przed trzema laty pragnąlbym znaleźć się u stóp drogiego ojca Księdza Bosko, by mu opowiedzieć o tylu sprawach osobistych. Gdy nie jest mi to dane, niech mi wolno będzie pomodlić się w Jego intencji i być duchem blisko. Gdyż o ile moi rodzice dali mi życie fizyczne, to on mi dał życie duszy, co jest o wiele cenniejsze. Niemniej cenię sobie swoje powołanie w klasztorze, do którego mnie posłał. Niech będzie wiadome PW Księdzu, że rozmawiałem z nim w duchu i polecałem się modłom mając pewność moralną, że mnie słyszy z daleka. Jeśli raczy mi odpisać, to proszę o zbawienną radę, upomnienie. jak również o modlitwę do Maryi Najświętszej bym nie dał się skusić pokusom szatańskim, bym Ją kochał zawsze i do Niej się uciekał, jako jedynej deski ratunku i gwiazdy przewodniej do Jezusa. Proszę pozdrowić ode mnie Księdza Alasonattiego, Ks. Francesia, Ks. Cagliari, Ks. Boggero oraz wszystkich „Don” i „nie don” których považam i kocham jak braci. Polecam się modlitwom Oratorium. Proszę o błogosławieństwo na klęczkach i całuję święte dłonie kapłańskie

Maria Hieronim Suttill

Wieczorem, w przeddzień św. Jana, na obszernym dziedzińcu udekorowanym spływającymi z drzewców flagami kolorowymi, zgromadzili się wychowankowie. Na wysokiej trybunie zasłanej dywanem zasiadł na fotelu Ksiądz Bosko. Naprzeciw niego na estradzie wzniesionej zajął miejsce chór i kapela. Wokół podium zasiedli liczni dobrodzieje. W środku tego półkola na stole rozłożono prezenty i kwiaty ofiarowane Solenizantowi.

Poszczególni autorzy wygłaszali swe utwory przeplatane muzyką i hucznymi oklaskami na cześć Księdza Bosko, który również nie szczędził autorom oklasków. Akademię zakończyło przemówienie Solenizanta pełne optymizmu mimo choroby czterech dzielnych współpracowników. Dzieląc się swym utrapieniem z młodzieżą, prosił o modlitwy, by mógł cierpliwie dźwigać swój krzyż.

Objawy czci względem Księdza Bosko nie kończyły się z dniem Imienin. Także w dniach następnych, gdziekolwiek się pojawił, składano mu gratulacje. Byliśmy sami świadkami, jak na jednym z placów miasta młodzież wracająca z przechadzki opuszczając szeregi rzuciła się ku niemu, by mu ucałować rękę.

Przy końcu czerwca pogodny nastrój uroczystości św. Alojzego zamącił widok chorego ks. dyrektora Dominika Ruffino transportowanego z Lanzo do Oratorium.

Współczując serdecznie wobec krzyża, jaki spadł na dom tamtejszy, dyrektor Mirabello ks. Rua odpisywał m. in.:

„Skoro Bóg nawiedził wasze kolegium krzyżem, to będzie też mu błogosławił. Dlatego byłbym wraz z Księdzem Bosko zdania, by je kontynuowano. Obchodziliśmy uroczystość św. Alojzego z procesją ze statuą ufundowaną przez członków Towarzystwa św. Alojzego.

Odegrano przedstawienie obrazujące walkę wewnętrzną, jaką musiał on toczyć, by pójść za swym powołaniem... Sztuka wywarła korzystne wrażenie na młodocianych widzach. Głównym aktorem był młodzieniec Alojzy Lasagna alumn w Mirabello, który doskonale odegrał swą rolę i zgodnie z głosem Bożym wstąpił do Towarzystwa Salezjańskiego. Klerycy składali egzaminy w obecności monsignora, który był bardzo zadowolony. W najbliższy czwartek udamy się wszyscy do Lu Monferrato na Ćwiczenie Dobrej Śmierci”.

Tymczasem w drukarni Oratorium przygotowywano nowy zeszyt *Letture Cattoliche* na miesiąc lipiec zatytułowany „O magnetyzmie naturalnym i o spirytyzmie – rozprawa napisana przez lekarza turyńskiego doktora Gribaudo”. Objąśniono w nim istotę magnetyzmu i szkód, jakie powoduje. Na miesiąc sierpień kolejny zeszyt zawierał życiorys Bł. Małgorzaty Marii Alacoque z dodatkiem nabożeństwa do Serca Jezusowego. Na miesiąc wrzesień: „Albert i Nina, nowela obyczajowa. Na październik: „Pouczenie o Sakramencie Bierzmowania przez proboszcza diecezji turyńskiej. Uwaga końcowa dotyczyła paginacji wydawnictwa.

ROZDZIAŁ XIII

30 czerwca nadeszło od kuratora szkolnego pismo z załączonym kwestionariuszem odnośnie stanu personalnego zakładu. Przygotowując odpowiedź Święty myślał, jak ustalić personel na przyszły rok szkolny. Trzech jego dyplomowanych profesorów gimnazjalnych: ks. Alasonatti, ks. Ruffino i Fusero było ciężko chorych; także czwarty z kwalifikacjami był wątpliwego zdrowia, a piąty uczęszczał do seminarium na wykłady teologii.

W tymże czasie wznowiono pertraktacje zawieszono od roku 1860, o przejęcie kierownictwa kolegium - konwiktu Cavour. Ksiądz Bosko skłaniał się do perswazji klasyka prof. Amadeusza Peyrona. Chodziło o szkołę elementarną i gimnazjum. Burmistrz Cezar Cauda przybył do Turynu pertraktować w tej sprawie ze Świętym. Nastąpiła wymiana korespondencji i pozostawało jeszcze podwyższenie pensji na 10 tys. lir zamiast 8 tys. dla nauczycieli.

Asystentów i nauczycieli do klas elementarnych nie brakowało, trudniejsza sprawa była z profesorami do klas wyższych gimnazjalnych.

Ksiądz Bosko zwracał się z propozycjami do swych przyjaciół i znajomych np. prof. Cantù w Savonie.

Ksiądz Bosko trzymając się wskazówek profesora Payrona, wyłożył swe warunki w formie kontraktu w liście do Rady Komunalnej. Dalsze pertraktacje zostały potem zawieszono z braku funduszy na pensje dla nauczycieli dyplomowanych, gdyż ani prof. Cantù ani inni jego koledzy nie przyjęli zaproszenia. Być może były jeszcze inne powody. Czas ten jednak nie był dla Księdza Bosko stracony, gdyż z doświadczenia poznał, jakie warunki należy stawiać przy przyjmowaniu tego rodzaju zakładów.

Gdy ten projekt się rozwił, nadszedł inny z Qecimiano, diec. Casale. Tu również chodziło o kolegium – konwikt, czemu Ksiądz Bosko nie stawiał przeszkód. Chciał tylko, by projektodawcy uzgodnili go z władzami terenowymi. Nie spieszył się w każdym razie z przyjęciem zobowiązania, mimo że usilnie o to zabiegano z Qecimiano. Lecz i ten projekt odwlekał się, podobnie jak Cavour, jak wynika z listu ks. prob. Józefa Rossi.

Ks. Provera wciąż przykuty do fotela, wśród cierpień, pisał 5 lipca, do Księdza Bosko:

Dolecissimo Padre D. Bosco!

„W Lanzo oczekuje się niecierpliwie odpowiedzi odnośnie kontynuowania kolegium. Co do mnie, chciałbym wiedzieć, w razie gdy będzie pozytywna; jeśli negatywna, potrzebowałbym 8, 10 dni czasu dla rozprowadzenia 400 biletów loteryjnych. Sprawy tutejsze idą pomyślnie. Spodziewam się, że ks. Sala przyniesie wiadomość, kiedy będziemy gościć Księdza u siebie. Modlimy się i pracujemy, by Bóg nas pocieszył za tyle krzyży, jakie zesłał nam w ciągu roku.

Prosimy o ojcowskie błogosławieństwo, o polecenie Najświętszej Dziewicy, by zachowała nas od nowych nieszczęść, zwłaszcza duchowych. W imieniu wszystkich serdecznie pozdrawiam etc..

Aff.mo figlio in G.C.

ks. Franciszek Provera

Ksiądz Bosko przeczytał ten list przy stole. Gdy rozmawiano o klęskach dotyczących kolegium Lanzo i Oratorium, mówił:

Wiecie, że ze wszystkich najbardziej jest cudowny ksiądz Provera. Nie tylko utrzymuje pogodę ducha w swych cierpieniach, ale nawet pociesza innych.

Dobry Ojciec nie chciał się ruszyć z Oratorium, gdy biedny ksiądz Ruffino dogorywał.

Zakończył życie 16 lipca w dniu MB Karmelitańskiej, mając lat 25. Pełen energii oddał swe zdrowie dla kolegium, rokując najlepsze nadzieje na przyszłość. Święty zamknawszy mu oczy wyszedł z pokoju płacząc: „Biedny nasz ksiądz Ruffino! Tak dzielnie mi dopomagał, nie zapomnę o nim nigdy”.

Rzeczywiście często wspominał o nim. Jeszcze w 1884 r., 19 lat po jego zgonie mówił: „Cóż to za świetlana dusza, brat naszego Jakuba! Zdawał się być aniołem w ludzkim ciele. Sam jego widok zachwycał każdego, twarz bardziej uduchowiona niż na portretach św. Alojzego. Och, iluż aniołów posłał Bóg naszemu Zgromadzeniu! Dominik Savio, Michał Magone, Franciszek Besucco, to wzory przepiękne dla

młodzieży jak wielu innych nieznanym których życiu nic nie można było zarzucić. I wymieniał wiele nazwisk.

Więcej niż słowami, czynnie okazywał wdzięczność względem pozostałej przy życiu siostry zmarłego współbrata, jak wynika z listu do hrabiny Callori, odzwierciedlającego stan ducha Świętego w owym czasie:

Benemerita Signora Contessa!

Panna Ruffino jest nieobecna i nie mogę posłać jej jutro. Pojechała z matką na parę dni do ks. dziekana do Lanzo.

Gdy będę mógł rozmawiać z nimi zobaczymy, co się da zrobić, o czym natychmiast powiadomię. Nie zapomniałem o książce, która czeka na druk. Ale niestety, obecnie mamy pięciu księży ciężko chorych. Ksiądz Ruffino przed tygodniem uleciał do raju, ks. Alasonatti oczekuje na swą kolej; trzech innych nie rokuje wielkiej nadziei na wyzdrowienie. Więc proszę sobie wyobrazić, jakie kłopoty spadły na Księdza Bosko. Ale proszę nie myśleć, że straciłem ducha, uległem zmęczeniu, czy coś podobnego. Pan Bóg dał i wziął, kiedy jemu się spodobało, niech będzie zawsze Imię Jego błogosławione! Jestem przekonany, że po burzliwej nocy zaświta znów piękny poranek. Gdy szanowna pani hrabina urządzi się już we Vignale mam nadzieję odwiedzić za parę dni. Pani hrabino! Znalazłem się w momencie, kiedy potrzeba mi światła i siły. Dlatego proszę mi dopomagać modlitwą oraz polecić przyjacielom i znajomym. Ze swej strony odwdzięczę się pamięcią podczas gdy mam zaszczyt etc..

Turyń, 24-7-1865 r.

Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko

Zebrano starannie papiery i listy po zmarłym księdzu Ruffino, między innymi również jego Cronace del Oratorio, w której czyta się następującą uwagę:

Październik 1859 – Ksiądz Bosko powiedział mi: „masz żyć jeszcze tyle i pół, co przeżyłeś”. Ja mu powiedziałem pomyłkowo, że mam lat 18, podczas gdy miałem 19”. Widać stąd jak wielką wagę przypisywał temu proroctwu sam będąc świadkiem ziszczenia się wielu słów Świętego.

Lecz i w swym bólu nie zapomniał Święty o przyjaciółach. Oto w dniu 19 lipca posyłał gratulacje imieninowe „sławnemu doktorowi Wincentemu Lanfranchi do rąk własnych” pisząc zgrabny 8 wiersz zatytułowany: „Viva san Vincenzo e chi porte il suo nome” zakończony życzeniem: „Tysiączne evviva, tysiąc lat życia szczęśliwego. Amen! W – Ksiądz Jan Bosko.

„Stanowisko prefekta prow. Turyńskiej objął tymczasem senator hr. Karol Cadorna. Księdzu Bosko zależało na skontaktowaniu się z nowym prefektem, którego życzliwości potrzebował dla swej loterii. Otóż 17 lipca, ów przesłał mu pismo od ministerstwa spraw wewnętrznych polecające przyjęcie chłopca Jana Emila Damonte, z przyrzeczeniem płacenia 15 lir miesięcznie. Przyjmując chłopca uzyskiwał równocześnie własny cel.

Potem wyjeżdżał do San Ignazio, skąd jak miał zwyczaj pisał listy do swych alumnów proszących o radę w sprawach osobistych.

Po rekolekcjach wybrał się do Lanzo, by prowadzić pertraktacje w sprawie kolegium. Idąc za radą ks. dziekana Alberta cofał swą zgodę. Wracał następnie do Turynu na uroczystość promowania wychowanków. Wyjeżdżającym na wakacje dawał odpowiednie wskazówki, zwłaszcza, by nie powodowali się względami ludzkimi.

„Powiedźcie odważnie za św. Pawłem: „Nie wstydzę się Ewangelii”. Bądźcie ludźmi, a nie chorągiewkami na dachu. Z czołem podniesionym, zdecydowanym krokiem w służbie Bożej, w domu i poza domem, w kościele i na ulicy. Cóż znaczy wzgląd ludzki? Malowany smok, który nie gryzie. Czym są chełpliwe słowa przewrotnych? Bańkami mydlanymi pękającymi w jednej chwili. Lekceważcie, więc tych, co przeciwko wam występują i nie zważajcie na ich drwiny. Zuchwałość złych to faktycznie bojaźń słabych. Okażcie się odważnymi, a zobaczycie, jak im zrzędnie mina. Świecić zawsze dobrym przykładem, a zyskacie sobie szacunek i uznanie w całej wiosce. Tym bardziej, że jesteście gimnazjalistami”.

„Prostaczek głęboko wierzący, który często całuje krucyfiks w swej izdebce, podoba mi się, ale gdy profesor, urzędnik, student na głos dzwonów odmawia Anioł Pański, zachwyca mnie swą pobożnością!”.

„Dbajcie, więc o honor swój i Oratorium. Rozrywka godziwa, owszem, ale także trochę nauki i pracy. Mając szczególne zdolności, posługujcie się nimi do

dobrego. Dawajcie należyta odprawę niektórym nadętym studentom przyjeżdżającym z miasta na wieś drwiącym sobie ze wszystkiego.

Pamiętajcie, że wiedza bez urobienia wewnętrznego wychodzi na szkodę duszy. Postępujcie tak, by wszyscy widząc jak wiernie wypełniacie obowiązki religijne nie dbając o względy ludzkie mogli wydać o was opinię: Oto prawdziwy wychowanek Księdza Bosko!”.

Zachęcał również, by odmówili każdego dnia przynajmniej jedno Zdrowaś Maryj w intencji Księdza Bosko, przyrzekając to samo ze swej strony w intencji ich rodzin.

Tym razem wręczał każdemu wychowankowi wyjeżdżającemu na wakacje pewną ilość biletów loteryjnych do rozprzedania w swej okolicy.

Przy końcu roku szkolnego przesyłał wikariuszowi generalnemu diecezji, kan. Vogliottiemu spis kandydatów do obłóczyn kleryckich.

ROZDZIAŁ XIV

Po rozdaniu świadectw i nagród wychowankom, Święty wybierał się w drogę za swoimi interesami. 2 sierpnia miał odwiedzić Gozzano, nie uprzedzając o tym biskupa Filipa de'Marchesi Genzile, który kilkakrotnie zapraszał go do swej willi letniej. Biskup pragnął przy sposobności przedyskutować z nim sprawę powołań w swej diecezji, których liczba była niewystarczająca.

Ksiądz Bosko nie mógł przybyć jak planował, w czasie obiadu, a zawitał dopiero o godz. 22.30, gdy już wszyscy spali.

Biskup przywitał go serdecznie, chociaż nie bez ambarasu, gdyż nie było żadnych zapasów w spiżarni, zaopatrywano się, bowiem codziennie na bieżąco. Tak też i tego wieczoru nie pozostało nic z kolacji, a w kuchni znalazła się tylko jakaś flaszeczka oliwy i wina, lecz ani kromki chleba. W tak późnej porze sklepy były już zamknięte, zaś biskup nie miał odwagi spytać świętego, czy nie jest głodny. Wyręczył go jego sekretarz pytając: Czy Ksiądz już wieszerzał?

Ksiądz pyta, czym wieszerzał? Proszę raczej spytać, czy jadłem obiad? Stanęły temu na przeszkodzie różne interesy i omnibus.

Kłopot był tym większy i sekretarz dyskretnie przedstawia uśmiechającemu się Księdzu Bosko sytuację.

Na szczęście, opatrnościowo podszedł pewien misjonarz ks. Cacciano, dobry znajomy biskupa. Ten słysząc o braku chleba wyciągnął z teczki dwie bułki mówiąc:

Przechodząc wieczorem ulicami w Gozzano, nadepnałem dwie bułki widocznie zgubione i nie chcąc marnotrawić darów Bożych podniosłem je i schowałem do kieszeni. Oto Opatrzność, by nakarmić Księdza Bosko.

Tymczasem biskup pożegnał gości, szepcząc dyskretnie sekretarzowi, by go zastąpił, gdyż wstyd mu było, że znalazł się w takiej sytuacji.

Niemniej arcybiskup miał serce czułe dla ubogich i biedaków.

Podano na stół obok tych dwóch bułek parę jajek pożyczonych w sąsiedztwie. W towarzystwie obu kapłanów Święty spożywał skromny posiłek, pełen humoru, twierdząc, że nigdy tak dobrze nie smakowała mu kolacja i chleb zesłany opatrnościowo.

Nazajutrz zacny biskup wydał wystawny obiad na cześć swego gościa, z którym konferował prywatnie dłuższy czas. Zastanawiano się nad sposobem powiększenia powołań kapłańskich w diecezji, w której kilka parafii pozbawionych było pasterzy. Istniały wprawdzie cztery seminaria w diecezji, brak jednak było jedności ducha w kierownictwie dla zapewnienia należytej formacji duchowej przyszłych kapłanów. Było pożądane, by przynajmniej alumni klas wyższych byli zebrani we wspólnym zakładzie pod należytą pieczę. Lecz gdyby się powierzyło salezjanom kierownictwo podobnego zakładu, czy nie wzbudziłoby to kwasów i niechęci wśród kleru diecezjalnego? A jaką posadę dać w rekompensacie dotychczasowym profesorom i przełożonym, którzy od lat kierowali seminariami? Czy było roztropne zmienić dotychczasowy stan rzeczy i miejscowym kupcom odjąć zarobek? Może lepiej byłoby, żeby Ksiądz Bosko założył w diecezji nowe kolegium prowadzone w swym duchu. Lecz skąd wziąć na to środki?

Po dłuższej konwersacji nie powzięto żadnej decyzji, a Święty wychodząc od biskupa zaznaczył sekretarzowi oczekującemu w przedpokoju: Niestety, nic nie uradzono.

Z Gozzano pisał Święty do hrabiny Callori, przepraszając, że nie może posłać kleryków na wakacje do Montemagno, gdyż wszyscy są zajęci lub muszą zastąpić innych. Zapewniał o swych modlitwach wobec grożącej epidemii cholery.

Opuszczając Gozzano udał się do pewnej miejscowości w innej diecezji, gdzie powstał spór między biskupem a konwentem Sióstr Tercjarek, które nie chciały ustąpić. Pragnęły przejść na ścisłą regułę zakonu, ogłaszając się niezależnymi od biskupa.

Gdy dowiedziały się o przybyciu Księdza Bosko, zaprosiły go do klasztoru. Biskup powiadomiony o tym uprzedzał, że z okazji wizyty należy zachować pewną rezerwę, zamierzał, bowiem uciec się względem konwentu do kar kanonicznych.

Święty poszedł przyjęty przez siostry z wielką czią w rozmównicy. Wszystkie pozostały na klęczkach podchodząc do kraty. Przełożona prosiła przy końcu, by raczył powiedzieć do nich parę słów. Lecz święty odmawiał; przełożona nalegała gorąco.

Wreszcie Ksiądz Bosko ustąpił:

No dobrze, powiedzcie, czy szanujecie wy Księdza Bosko?

Ach, czy można o to pytać? Czcimy Księdza Bosko jak świętego.

Posłuchajcie, więc tego, co wam powiem.

Jak najchętniej!

Doskonale. Wiecie, że napisane jest: „Oboedite praepositis vestrin... Zatem...
Przełożona słysząc to przerwała:

Te sprawy nie dotyczą ani kazania, ani doskonałości. To należy do spowiedzi przed kierownikiem duchownym.

Powiedziałyście, że poważacie Księdza Bosko jak świętego, a nie chcecie go słuchać?

Proszę wybaczyć, proszę nie wchodzić w kwestie, które należą do nas samych.

Va bene, lecz mam nadzieję... Nie dokończył, gdyż zasłoniły przed nim kratę i musiał odejść.

Wrócił nazajutrz i tak samo został przyjęty z całą uprzejmością. Próbował ponownie przywieść Siostry do lepszych myśli. W pewnym momencie powiedział:

Chciałbym do was przemówić jak przyjaciel, jak ojciec.

Prosimy bardzo, Księżę Bosko. Może zechciałby filiżankę kawy.

Nie, dziękuję. Zastanówcie się raczej dobrze nad waszym nieporozumieniem z biskupem.

Może wolałby Ksiądz chłodną lemoniadę?

Pozwólcie sobie powiedzieć: wy nie myślicie o konsekwencjach...

To Księdza nie obchodzi. To nasza sprawa! Proszę w to nie wchodzić.
Rozmowa się przerwała tak, że nie zdołał niczego wskórać.

Biskup musiał sprawę zakończyć rozwiązując konwent. Dwie z nich później odwiedziły Księdza Bosko wciąż trwając w uporze.

„Kiedy we wnętrzu duszy, upominał salezjanów Święty, zagnieździ się upór, w jaki sposób mogłaby tam zakwitnąć cnota?

Gdzie natomiast zapanuje pokorne posłuszeństwo, tam zatriumfuje łaska.

W drodze powrotnej, Święty widząc, że zdrowie księdza Provera nie polepsza się, powziął decyzję wysłania go do stron rodzinnych na pewien okres czasu. Pisał więc mu:

Carissimo Don Provera!

Uważam, że zrobi Ci dobrze, gdy przeniesiesz się do Mirabello. Przyjedź więc porozumieć się ze mną. Tymczasem:

1°. Uporządkuj dobrze sprawy finansowe domu i przekaz wszystko księdzu Sala i klerykowi Bodrato.

2°. Oświadczysz im, że czasowo przekazujesz administrację kolegium: niech starają się zgodnie współpracować na chwałę Bożą

3°. Ks. adwokat D'Arrò będzie dbał nadal o sprawy duchowe chłopców

4°. Pozostaw koniecznie pieniądze; jeśli będzie jakaś nadwyżka w kasie, można będzie porobić zakupy dla kolegium.

Możesz przyjechać w najbliższy piątek, względnie we czwartek w następnym tygodniu. W każdym razie napisz, kiedy podjechać po ciebie do omnibusa.

Niech cię Bóg błogosławi, mój drogi i do widzenia. Uważam, żeby nie mówić, kiedy wrócisz do zakładu, gdyż tę sprawę omawiać będziemy z twym ojcem w Mirabello.

Pozdrowienia dla Współbraci etc..

Turyń, 8-8-1865 r.

XJB

Po wyjeździe ks. Provery w kolegium pozostali tylko klerycy, którzy przez dwa miesiące dzięki doskonałej zgodzie zawiadywali wszystkim. Pisze ks. Antoni Sala „Byliśmy bez księży, a mimo to utrzymywał się doskonały porządek w kolegium do końca roku. Ksiądz D' Arrò z innym kapłanem przychodzili słuchać spowiedzi i odprawiać Mszę św. Och, co to była za praca! Ponieważ byliśmy sami dokładaliśmy starań, by kolegium nie poniosło uszczerbku”.

Tymczasem gruchnęła wieść o pojawieniu się cholery we Włoszech. Zaraza wybuchła wśród pielgrzymów muzułmańskich podróżujących do Mekki wskutek ich niechlujstwa. Wkrótce pojawiła się w Aleksandrii egipskiej. Wielka liczba mieszkańców zwłaszcza Europejczyków uciekała do innych krajów i ci roznieśli ją po innych krajach. 8 lipca pojawiła się w Anconie we Włoszech.

Początkowo wystąpiła w formie łagodnej. Wkrótce jednak epidemia przybrała na sile zabierając ponad tysiąc ofiar. Ponad 16 tys. mieszkańców szukało schronienia gdzie indziej.

Wieści te przejmowały smutkiem Księdza Bosko, na myśl, że tak wielu chłopców utraciło swych żywicieli nie tylko w okolicach Ancony, lecz i gdzie indziej.

9 sierpnia, pisze do biskupa Ancony kardynała Antonucci list, w którym wyraża gotowość przygarnięcia niektórych sierot. Równocześnie wysłał inny list do ministra spraw wewnętrznych Lanza, z podobną propozycją niesienia pomocy sierotom, byle istniała gwarancja, że nie przyniosą ze sobą zarazy do domu.

Ministerstwo podało do wiadomości wspaniałomyślną ofertę Księdza Bosko przyjęcia do zakładu 20-30 sierot pozbawionych opieki. Od zarządu miasta Ancony nadeszło gorące podziękowanie pod adresem Księdza Bosko. W ślad za tym telegramem otrzymał również dziękczynne pismo od Komitetu Społecznego pomocy ofiarom dżumy w Anconie.

Kardynał w serdecznym liście podziękował za przygarnięcie sierot z Ancony. Wstrzymano na razie ich przyjazd do zakładu z obawy przeniesienia zarazy do Turynu. Unità Cattolica z 5 października komentowała: Pewien katolik z Palermo dowiedziawszy się o gotowości Księdza Bosko przyjęcia pod opiekę w swym zakładzie niektórych sierot z Ancony, przyniósł do redakcji swą ofiarę na rzecz Księdza Bosko. Ofiara została mu doręczona. W tym roku, jak podawały statystyki, dotknięte były zarazą we Włoszech 34 prowincje i 357 gmin. Wypadków zachorowań było 21.520, z tego 10.975 zmarło na cholere.

ROZDZIAŁ XV

16 sierpnia Ksiądz Bosko kończył 50 rok. Jak sam się wyrażał, miał to być ostatni rok jego życia. Rzeczywiście, kilkakrotnie znajdował się w tak wielkim osłabieniu, że tylko modlitwom chłopców zawdzięczał powrót do zdrowia. Jubileusz urodzinowy obchodzono uroczyście w Montamagno w pałacu markizów Fassati. Zatrzymał się tam parę dni na życzenie tamtejszego proboszcza głosząc triduum przed uroczystością Narodzenia NMP. Był zawsze gotów do posług kapłańskich i głoszenia Słowa Bożego ludowi. Jego gorliwość o zbawienie dusz okazywała się szczególnie w demaskowaniu machinacji protestantów.

W tych dniach rozrzucał w tysiącach egzemplarzy broszurę zatytułowaną „Chi è Don Ambrogio?”, ostrzegającą przed działalnością apostaty kapłana czyniącego wiele szkody i torującego drogę protestantom swymi bluźnierczymi kazaniem w miasteczkach i wioskach. Niestety, pewna liczba ciemnych prostaków i pijaków wpadała w sieć nieprzyjaciół Kościoła katolickiego.

Święty doznawał niewymownego bólu na wieść o odstępstwie kogoś ze swoich. Opowiadał Józef Buzzetti, że był świadkiem uprzejmej rozmowy Świętego w jego pokoju, gdy naraz Ksiądz Bosko spoważniał, zbladł, drżał na całej osobie wpatrując się nieruchomo w jakiś punkt. Obecni sądzili, że to zwykła u niego przemijająca słabość. On jednak wróciwszy do równowagi wyznał:

Widziałem gasnącą świecę na świeczniku; pewien chłopiec w Oratorium przeszedł na protestantyzm.

Dlatego nie przestawał wyrwać z ich rąk ofiar.

W tym właśnie roku przyjął do zakładu wielu chłopców, których udało mu się wyciągnąć ze szkół waldeńskich. Przyjmował dwóch synów pewnego urzędnika węgierskiego, protestanta apelującego do miłosierdzia katolików. Również opiekował się trzema synami apostaty De Achillis podnosząc ich z nędzy. Postarał się o zmianę ich nazwiska, zatrzymał czas dłuższy u siebie w Oratorium, posyłał do szkoły i wychowywał religijnie.

Posiadamy inny dokument, pismo pewnego młodzieńca z prośbą o przyjęcie na łono Kościoła katolickiego.

Wyrwał tak wiele dusz z rąk protestantów, iż ci widząc się opuszczeni przez dawnych adeptów uciekali się do środków zbrodniczych, jak widać z następującej pisemnej relacji osoby dobrze poinformowanej:

„Waldensi prowadzą obecnie swą agitację wśród nieletnich. Otrzymują znaczne sumy z Anglii na sierociniec i żłobki dla niemowląt biednych rodzin katolickich, których wychowuje się w sekcie. Rodzinom waldeńskim, którym się oddaje na wychowanie dzieci, posyła się miesięczną dotację, do chwili, gdy dziecko osiągnie ósmy rok życia. Potem dotację się zmniejsza. Waldensi mają na oku dwa cele: wykorzystują chciwość, jaką się na ogół odznaczają biedne rodziny waldeńskie żywiące się samymi ziemniakami, ofiarowując im dość znaczną sumę pieniędzy. Następnie imienny spis dzieci zebranych katolików posyłają do Londynu, by je wychować w herezji waldeńskiej. Stąd jasno wynika, na co obracane są fundusze pochodzące z zagranicy.

Podczas gdy Święty studiował, w jaki sposób można by przeszkodzić tej rzezi duchowej niewiniątek, otrzymał inną smutną wiadomość. Pewien zacny proboszcz w Sassari na Sardynii pisał jak następuje:

Molto Rev. Signore e Padre Col... mo!

Przed paru dniami tutejszy syndyk doręczył mi paczkę zawierającą kilkanaście biletów loteryjnych. Postaram się je rozprościć a pieniądze i fanty otrzymane odesłać na ręce Przewielebnego Księdza. W Sassari wszystko po dawnemu, wiara się utrzymuje. Lecz przed dwoma miesiącami wcisnął się tu jakiś emisariusz ewangelicki i głosi nauki kilku słuchaczom.

Początkowo było ich wielu, obecnie szczupła garstka. My proboszczowie robimy wszystko, by lud przestrzegać przed herezją. Najświętsza Dziewica niech ma w swej opiece ten lud tak jej oddany!

Byłbym bardzo szczęśliwy mogąc się, czymś przysłużyć Oratorium św. Franciszka Salezego. W mej parafii cholera pozostawiła wiele sierot. Z mej strony nie zaniedbam niczego będąc pod wrażeniem naszej rozmowy w Oratorium. Kończę polecając się modlitwom etc.. Umil. mo Dev. mo Servitore

ks. Filip Canepus – kanonik i proboszcz w Sassari

Sassari, 28- 8- 1865 r.

Święty doradzał mu zorganizowanie Oratorium, propagowanie Letture Cattoliche jako środki skuteczne do zwalczania protestantyzmu.

W owych miesiącach spotkała Księdza Bosko niewielka, lecz dotkliwa przykrość. Przestrzegał on zawsze schludności i higieny w zakładzie. Codziennie zamiatano posadzki, co sobota, każdy wychowanek musiał starannie oczyścić swą odzież i wytrześć łóżko.

Na przechadzkę i na niedzielę, wychowankowie mieli przyzwoite ubranie. Pod tym względem nie było różnicy między wychowankami utrzymywanymi przez rodziców, czy przez zakład. Oratorium nie było jednak pałacem, pomimo, że Ksiądz Bosko w rozbudowie jego trzymał się zasad higieny. Pomimo sąsiedztwa magazynów miejskich mieszczących stajnie, szopy na odpadki, Oratorium miało dużo powietrza i przestrzeni.

Oczywiście, klasy i sypialnie nie miały podłogi marmurowej, lecz ceglaną, z której zawsze pomimo zamiatania, podnosił się kurz wobec przechodzących setek młodzieży. Tylko uczelnia miała podłogę asfaltową.

W takiej sytuacji, przybyła do Oratorium komisja sanitarna, by zbadać warunki higieniczne zakładu, wobec ciągle zagrażającej cholery.

Nieprzewidziana wizytacja nastąpiła w czasie wakacji letnich, gdy ponad połowa wychowanków była nieobecna. Łatwo, więc było stwierdzić zakurzoną podłogę, sypialnie zaśmieczone słomą ze zmienianych sienników, gdy przeprowadzano wakacyjne sprzątanie. Również w uczelni pulpity ławek oczekiwały na remont. Nieporządek widoczny był zwłaszcza na korytarzach i na schodach.

Nie rozumieli tego panowie z komisji sanitarnej i wystawili jak najgorsze sprawozdanie.

Magistrat przypomniał Księdzu Bosko przepisy sanitarne, polecając „nie przyjmować wychowanków, dopóki po przeprowadzeniu nowej inspekcji komisja sanitarna nie wyznaczy limitu wychowanków w proporcji do kubatury pomieszczeń. Po tygodniu przysłała nowa komisja sanitarna i w imieniu burmistrza zakomunikowała Księdzu Bosko, że liczba chłopców w zakładzie nie może przekroczyć 500, zaś w sali studium nie można gromadzić więcej niż 200 chłopców.

Zauważyć trzeba, że wśród komisji sanitarnej znajdowali się także przedstawiciele prasy antyklerykalnej, zadowoleni, że można pod pozorem słusznych wymogów sanitarnych przypiąć łatkę Księdzu Bosko.

Istotnie, *Gazetta del Popolo* między innymi pisała: Jaką wartość posiada oferta Księdza Bosko przyjęcia 40 chłopców z Ancony, dowiadujemy się publicznie. Niech zacny burmistrz z Ancony uświadomi sobie sprawozdanie komisji sanitarnej w Turynie, by nie musiał później być przeklinany przez samych sierot.

Na szczęście uczciwi obywatele nie dali wiary tym oszczerczym słowom i na własne uszy słyszeliśmy z ust niektórych:

To skrajna przesada! Niech ów dziennikarz dokona tego, co Ksiądz Bosko, jeśli potrafi!

W obronie Księdza Bosko wystąpił również dziennik katolicki „*Unità Cattolica*” dając należytą odprawę złośliwym insynuacjom, pisząc m.in.: Stąd można wnioskować, że autorzy oszczerczych artykułów zostali mylnie poinformowani i powinni je sprostować, inaczej należą do takich, których kością w gardle jest dzieło niezgodne z ich gustem. Niech przynajmniej wezmą pod uwagę, że zakład gromadzi setki biednych synów ludu. Tu przy pomocy Księdza Bosko i jego współpracowników uczą się żyć jako wzorowi chrześcijanie oraz zdobywają zawód, by zarobić uczciwie na kawałek chleba. Dzieła tego rodzaju każdy uczciwy człowiek winien jak najusilniej popierać, a jedynie wrogowie prawdy są zdolni ganić je i oczerniać.

Święty dostosował się do wymogów sanitarnych i polecił przeprowadzić odpowiedni remont pomieszczeń. Kazał również przygotować odpowiednie pomieszczenie na przyjęcie sierot po cholery tak, że liczba chłopców sięgała 900. W przyszłości Oratorium nie spotkało się już z podobnymi restrykcjami. Przybywali zewsząd chłopcy osieroceni przez rodziców, poleceni przez władze rządowe i komunalne oraz przez osoby prywatne.

ROZDZIAŁ XVI

Pertraktacje z komitetem w Anconie oraz z magistratem turyńskim zatrzymały czas jakiś Księdza Bosko w Oratorium, nim wyjechał w różne strony organizując swą loterię i zbierając fundusze na kościół. I tak:

29 sierpnia był ponownie w Novarze skąd pisał do markiza Fassati podając ostatnie wieści z Oratorium.

Wróciwszy do Turynu odpowiadał na pismo pro wikariusza diecezjalnego Księdza Kan. Vogliotti, rektora seminarium duchownego:

Ill. mo e molto Rev. do Sig. Vicario!

Otrzymałem listę naszych kleryków dopuszczonych do obłóczyn, za co dziękuję. Sunt bona mixta malis. Jestem zadowolony, że niektórych odesłano, gdyż kierowali się do kapłaństwa wbrew mej woli. Przykro mi tylko, że nie zdał młodzieniec Maffei, uważany za najlepszego ucznia w klasie. Zdarzyło się wyjątkowo: examen sive periculum! Otrzymałem również inny list, o którym donosi mi Przewodniczący ks. kanonik, że zatrzymał 100 biletów loteryjnych i prosił o uregulowanie zaległych rachunków.

Cóż, benedetta miseria!. Gdyby Przewielebny ks. kanonik raczył wziąć jeszcze dalszych 100 biletów, to wtedy rachunek nasz zostałby skwitowany. Ab amicis honesta sunt petanda.

Gdyby mej propozycji nie przyjęto, to i tak winienem dziękować za tak wiele dobrodziejstw wyświadczonych nam, kiedy indziej.

Życząc zdrowia i łask z nieba etc..

Turyn, 3-9-1865 r.

Ksiądz Jan Bosko

P.S. Załączam świadectwo moralności kl. Vittone przesłane przez biskupa d'Acqui.

Z Montemagno nadeszły wiadomości o pomyślnie odprawianym triduum dla ludu. Do pomocy w spowiadaniu pojechał Ks. Rua z Mirabello. Penitenci wracali zadowoleni z medalikiem Maryi Wspomożycielki otrzymanym od misjonarzy. Dawni

kombatanci z roku 1855 i 1859, zawieszali go sobie na piersi ceniąc go sobie więcej niż odznaczenia wojskowe.

Ksiądz Bosko wracał do Turynu, by czuwać nad pracami budowlanymi. Stąd pisał do hr. Karola Caysa w Castellatte:

Car. mo Sig. Conte!

Ucieszyła mnie wiadomość o urodzeniu się dziedzica domu Cays łącznie z obawą o życie pani hrabiny. Zarządziłem natychmiast modły. Pocieszyliśmy się wieścią, że chora odzyskała siły. Niech będą dzięki Bogu i Matce Najświętszej Wspomożycielce! Ale co z naszym kościołem? Oto druga część mego listu. Mury są przykryte i proszę o pomoc w nakryciu kościoła dachem. Proszę, więc o materiał, deski, dachówki, etc..

Proszę o wybaczenie mej śmiałości i przyjęcie życzeń wszelkich łask Bożych, zdrowia i świętości dla całej rodziny, polecając siebie i chłopców modlitwom.

Turyn, 11-9-1865 r.

Obbl. mo e Aff.mo Servitore

Ksiądz Jan Bosko

Wszystko to świadczyło o skrzętnych zabiegach Świętego o zbudowanie godnej świątyni swej Wspomożycielce.

Na polecenie Księdza Bosko, ks. Rua niezwłocznie opuścił swe dotychczasowe stanowisko, by pełnić urząd prefekta Oratorium wobec tak uciążliwej sytuacji finansowej Oratorium.

To skore posłuszeństwo musiało być dla niego wielką ofiarą, gdyż kochał swoich wychowanków. Zjawił się niebawem uśmiechnięty w Oratorium stając do pracy na wyznaczonym mu posterunku.

Rzecz znamienna, spełniała się przepowiednia Księdza Bosko. Otóż przed rokiem 1850, często Święty spotykał chłopaczka, Rua, który przybiegał ucałować mu rękę prosząc o obrazek. Święty zatrzymywał się, kładł żartobliwie swój biret na jego główkę, wyciągał lewą rękę, a prawą robił gest jakby coś krajał na pół mówiąc żartobliwie: Bierz, bierz, Michałku!

Michał odchodząc myślał, co by znaczyły te słowa. Prosił, więc o wyjaśnienie ich Księdza Bosko już jako kleryk po swych obłóczynach, 3 października 1852 r. Wówczas usłyszał:

„Mój drogi synu, powinieneś to sam rozumieć, lepiej to pojmiesz w przyszłości i dodał: Ksiądz Bosko chciał ci powiedzieć, że pewnego dnia podzieli się z Tobą na pół.

Odtąd już jako prefekt Oratorium, wierny naśladowca Świętego przez lat dwadzieścia dzielił z nim trudy zarządu Oratorium oraz Pobożnego Towarzystwa. W końcu jako Wikariusz podzielił z nim również jego władzę.

Tymczasem ks. Rua przygotowywał się do egzaminu z literatury włoskiej, greckiej, łacińskiej, by zdobyć dyplom profesorski.

W tym celu Ksiądz Bosko wystawił mu pochlebne świadectwo z odbytych studiów oraz praktyki pedagogicznej odbytej w Oratorium św. Franciszka Salezego. Dokument uwierzytelił i przesłał rektorowi uniwersytetu kurator szkolny Vigna.

Święty niedługo zabawił w Oratorium, gdyż myślą przebywał przy ciężko chorym księdzu Alasonattim, którego życie gasło.

Wysłany początkowo do swej rodzinnej wioski Avigliana, przebywał zaś następnie w Mirabello. Później zamieszkał w przytulnej willi w Trofarello, подарowanej Towarzystwu przez ks. Mateusza Franco. Ostatecznie zdecydował się zatrzymać w kolegium Lanzo, potrzebując nieco ostrzejszego powietrza. Ksiądz Bosko przydał mu za towarzysza piszącego niniejsze memorie./.../.

1 października, święto Matki Bożej Różańcowej, spędził Ksiądz Bosko z kapelą i znaczną grupą chłopców w rodzinnym Becchci. Z Chieri wydawał polecenia Księdzu Rua na wypadek dłuższej swej nieobecności.

W połowie października oczekiwał go biskup w Acqui. Gorliwość Świętego, jak widzieliśmy, znajdowała również sposób zajmowania się kłopotami niektórych biskupów.

Z podziwem obserwowano w Oratorium pilne krzątanie się Księdza Bosko nad zdobyciem funduszków na budowę kościoła Matki Boskiej Wspomożycielki. Lecz co najbardziej było zadziwiające, to jego pogoda ducha i humor.

Wystarał się o tytuły honorowe wraz z posiadłościami ziemskimi, dla swych dawnych współpracowników świeckich. Były to niewielkie skrawki terenu w Morialdo należące do jego własnej rodziny, nieuprawne i piaszczyste..

Dawał żartobliwie tytuły hrabiowskie Rossiemu, Gastiniemu, Enria, Pelazza, Buzzettiemu; nie tylko w domu, lecz i poza domem, zwłaszcza, gdy z którymś z nich podróżował w czasie wakacji. Ci w swej prostocie podejmowali żart grając doskonale swą rolę. Pompatycznie posługiwali się tytułami wielkich panów, cum boris, gais et graniciebus, w jakimś wymyślnym królestwie, nie bez podziwu osób podróżujących w tym samym przedziale. Wsiadając na stacjach byli traktowani przez kolejarzy ze szczególnymi względami, gdyż Ksiądz Bosko potrafił sobie zaskarbić życzliwość konduktorów hojnymi napiwkami. Zdarzało się, że musiano nocować w miejscowościach nieznanach. Wtedy Ksiądz Bosko odzywał się:

No, jak się czuje pan hrabia? Czy bardzo zmęczony?

Co sobie życzy na kolację? Pan, panie baronie, nie będzie mógł mieć dzisiaj wykwiutnego stołu. Musimy być, moi panowie, cierpliwi i poprzestać na tym, co znajdziemy.

Oberżysta z rodziną, słysząc tego rodzaju tytuły, krzatali się, by jak najlepiej obsłużyć swych gości, którym gotowi byli odstąpić nawet własne łóżka. Te żarty bardzo się opłacały.

Pewnego razu, Święty w towarzystwie Józefa Rossiego przybył na stację Porta Nuova. Pociąg był przepelniony. Święty zwraca się żartobliwie do Rossiego:

Panie hrabio, przykro mi, że sprawiam fatywę ciężką walizką.

Ach Księżu Bosko, jestem zaszczycony mogąc oddać mu niewielką przysługę.

Niektórzy podróżni słysząc to spoglądali po sobie zdumieni, a jeden zawołał obu podróżnych, którzy nie mogli wcisnąć się do wagonu:

„Księżu Bosko! Panie hrabio! Proszę siadać tu, są jeszcze dwa wolne miejsca w przedziale.

Nie chcielibyśmy sprawiać kłopotu.

Proszę, proszę! To wielki zaszczyt dla nas; usunę swą walizkę i miejsce się znajdzie.

Tymczasem przepowiednia Świętego z roku 1863 zaczęła się ziszczać. W czasie nasilenia zarazy w Anconie, na Sardynii oraz w Neapolu, 13 października do

14 listopada, zmarło na cholere 1 188 osób. Po tym terminie jeszcze śmiertelność nie ustawała. Były dni, kiedy na 200 przypadków zachorowań było 80 zgonów. Wydano 40 tys. paszportów dla tych, co szukali schronienia w krajach mniej zagrożonych. Poza Italią zaraza grasowała na Malcie, w Smyrnie, w Konstantynopolu i innych miejscowościach na Wschodzie.

Pojawiła się również we Francji, w Paryżu i departamencie Sens. Zanotowano 6-7 tys. przypadków śmiertelnych. W Marsylii w połowie września chorowało 60-70 osób dziennie. Zaraza zawlokła się i do Tulonu, gdzie pochłonęła najwięcej ofiar.

W Hiszpanii, w obawie przed zarazą wyludniały się główne miasta, których mieszkańcy chronili się na wieś lub do miejscowości mniej narażonych. Z samego Madrytu uciekło 60 tys. mieszkańców do innych prowincji.

W Anglii zaraza nie wystąpiła tak groźnie dla ludzi, co dla bydła rogatego, którego padły tysiące. Dziesiątkowała zwłaszcza mieszkańców miast portowych, tak, iż rząd włoski zamknął swe porty dla ruchu statków zwłaszcza z Wielką Brytanią.

W owym czasie nabożeństwo do Matki Bożej Wspomożycielki szerzyło się po całej Italii. Świadczy o tym pozostała liczna korespondencja ze Świętym. Było powszechne przekonanie, że Maryja Wspomożycielka chroniła w sposób szczególny swych czcicieli współdziałających w budowie Jej świątyni na Valdocco.

ROZDZIAŁ XVII

O północy z 7 na 8 października zmarł w Lanzo ks. Wiktor Alasonatti prefekt Towarzystwa Salezjańskiego. Przybył do Lanzo pod koniec sierpnia. Świadomy bliskiego kresu życia gotował się na śmierć, która miała zakończyć tyle trudów i cierpień. Codziennie, od wielu lat odmawiał Proficiscere. Rak gardła spowodował skrzywienie karku, zaś paraliż prawego barku sprawiał mu tortury. Mimo to znaczną część dnia spędzał poza łóżkiem. Często powtarzał: Fiat voluntas tua!

Kierował się słowami Pisma św.: „Semper in gratiarum actione manere” a zwykłym jego aktem strzelistym było: „Deo gratias”. W aktach bólu, kiedy dusiła go astma a kaszel rozdzierał piersi tak, że pluł krwią, nie wypowiadał skarg, ani nie narzekał, lecz uśmiechał się ze zbudowaniem obecnych.

Klerycy domowi, pomimo własnych zajęć podzielili się czuwaniem przy nim dzień i noc. Ks. Alasonatti był jak najmniej wymagający. Starano się przyrządzać mu napoje według jego gustu. Lubił minestrę gorącą, którą mu z przepisu lekarza podawano co 2 godziny. Zdarzyło się raz, że kleryk usługujący musiał zastąpić w szkole nauczyciela i tak ks. Alasonatti był całe przedpołudnie pozbawiony zwykłego posiłku. Nie chciał jednak alarmować dzwonkiem, czekając aż się skończy obiad. Gdy przybył Ksiądz Sola, chory pyta z uśmiechem:

A o mnie zapomnieliście?

Jak to? Jeszcze księdzu nie przyniesiono zupy?

Gdy kleryk prosił o przebaczenie niezawinionego niedbalstwa, to zamiast wymówek usłyszał serdeczne:

Nie martw się kochany. Teraz mi coś przynieś. Deo gratias!

Obawiał się śmierci w osamotnieniu. A przecież często odsyłał swego infirmarza na spoczynek mówiąc: Idź spać, nie chcę żebyś z powodu mnie cierpiał.

Pewnego wieczoru spytano go, czy mu nie przeszkadzają chłopcy bawiący się pod oknem.

Ależ nie! Przyjemnie mi widzieć kochanych chłopców i cieszyć się ich radością i kazał przysunąć swój fotel do okna.

Razu pewnego któryś z chłopców zawzięcie pisał na klarnecie w domu. Ks. Allassonatti tylko uśmiechał się.

Może uspokoić tego grajka? - spytał infirmarz.

Nie, nie, daj spokój. Biedaczek ma w tym jedyną przyjemność. Nie chcę, żeby z powodu mnie był jej pozbawiony.

Mimo swych boleści, zajmował się więcej innymi niż sobą. Interesował się chorymi w domu. Gdy powiał z gór chłodny wiatr, przykazywał obecnym cieplej się ubrać. Gdy usłyszał kaszel, polecał napić się gorącej kawy z mlekiem. Zawsze pytał odwiedzających go: Jak Twoje zdrowie?

Doskonale, księżo prefekcie, a ksiądz jak się czuje? Mnie jest lepiej, gdy wiem, że inni mają się dobrze. Dlatego wszyscy odwiedzający go zapewniali, że czują się dobrze.

Interesował się życiem w domu i ofiarowywał się słuchać spowiedzi kleryków. Wspominając wielkie dobro, jakie może działać kapłan, mówił: No, ja już niestety, jestem wysortowany!

Ostatni raz odprawił Mszę św. w niedzielę Matki Bożej Różańcowej. Codziennie spędzał jakąś godzinkę na nawiedzeniu Najświętszej Sakramentu. Różaniec był jego pokarmem codziennym. Obserwując go można było powiedzieć: Jaką żywą wiarę ma ten kapłan!

Nie mogąc już mówić, przesuwał swą koronkę na palcach. Odmawiał ją do ostatniej chwili życia. Oto kilka przykładów jego pobożności. Pewnego wieczoru położył się już, gdy na podwórzu wedle zwyczaju chłopcy zaśpiewali przed modlitwami wieczornymi pieśń: „Noi siamo figli di Maria”. Ks. Allassonatti ocknąwszy się, usiadł na łóżku i łączył się z chłopcami swym słabym głosem.

Gdy dzwoniono na Anioł Pański, odmawiał go sam i zapraszał innych w pokoju.

Pewnego razu spostrzegł chłopca niedbale żegnającego się.

Mój kochany, pozwól, że zrobię ci uwagę. Gdyby Ksiądz Bosko widział, jak niedbale się żegnasz, upomniałby cię.

Być może, niezbyt uważałem, choć zdaje mi się, że zrobiłem dobrze znak Krzyża.

Trzeba z uwagą spełniać akty religijne.

Grazie, postaram się poprawić.

Nie bierz tego za złe. Upominam cię, bo ci życzę dobrze.

Sam pragnę, by mnie upomniano, gdy zbłądzę.

Choroba doprowadziła go do stanu takiego, że nie mógł skłonić głowy, ani spocząć na poduszce, gdyż bóle rozsadzały mu czaszkę. Prosił, by mu położono coś pod plecy, by mógł siedzieć na łóżku.

Nie gorsz się, mówił, że szukam sobie wygody. Ofiaruję codziennie swe ciało Panu Bogu, lecz mam obowiązek utrzymywać je przy życiu, dopóki Jemu się podoba.

Raz wyraził się uśmiechając się: „Jesteś już trupem” – od paru tygodni tkwi mi w mózgu. Zdaje mi się, że są we mnie dwaj ludzie: jeden, który cierpi; drugi zapada w kontemplację wobec powolnego rozkładu organizmu.

Co za heroiczna rezygnacja!

5 października, czując słabnące siły wezwał swego spowiednika księdza Antoniego Longo. Ten wszedłszy do pokoju spytał:

O co, życzysz sobie, bym prosił Pana Boga dla Ciebie? – o zdrowie?

Niech się spełni Wola Boża, odrzecz chory, zawsze Deo gratias!

Po chwili prosił, by mu przyniesiono św. Wiatyk. Przyniesiono procesjonalnie Pana Jezusa do pokoju chorego, któremu uniesienie miłości tłumilo oddech. Po przyjęciu Komunii św. pogrążył się w głębokim skupieniu; po kwadransie lekko poruszył głowę w stronę dwóch kleryków stojących przy łożu chorego.

Uczcie się ode mnie drodzy synowie, zawczasu przyjmować Sakrament chorych!

W dniu następnym uczuł lekką poprawę. Pod wieczór, wobec nowego ataku bólów pragnął ponownie wyspowiadać się, kazał zapalić gromnicę i prosił o namaszczenie. Ks. dziekan Albert namaścił go. Chory odpowiadał na wszystkie wezwania z budującą pobożnością. Otrzymawszy błogosławieństwo papieskie dziękował kapłanowi za usługę polecając się jego modlitwom, gdyby w nocy miał umrzeć. Potem zatonął w skupieniu.

Piszącemu dał znak, by podszedł do niego. Ująwszy go za rękę powiedział: Proszę o spełnienie mej ostatniej woli. Gdy umrę, niech nie zapomną modlić się za mnie. Proszę powiedzieć Księdzu Bosko, by przez miesiąc pamiętał o mej duszy we Mszy św.

Proszę pozdrowić ode mnie księży, kleryków, całe Oratorium turyńskie, zakład w Mirabello, księdza Franciszka Montebruno w Genui i kleryka Jana Karino. Niech się modlą zawsze za mnie. Powiedzieć chłopcom w Turynie, by za mnie się modlili i przebaczyli, jeśli w czym zawiniłem karcąc ich oraz jeśli zaniedbałem ich upominania. Wreszcie wszystkich przepraszał za zły przykład dany... Nie mam nic do pozostawienia. To niewiele, co posiadałem, już oddałem domowi. Pozostałe jest własnością mego ojca. Zegarek pozostawiam panu Oreglia, gdyż on mi go podarował, matce księdza Dominika Ruiffino – krucyfiks, jaki mam w Turynie.

O mojej śmierci zawiadomić księdza Giacomeliego, któremu daruję mą koronkę, którą z nim tyle razy odmawiałem w drodze do San Ignazio.

Potem ściskając mnie mocno za rękę powiedział:

Życzę księdzu błogosławieństwa Bożego, by wytrwał na swej drodze życia... by Pan Bóg błogosławił jego trudy. Niech wytrwa w swym postanowieniu... Odwagi... Potrzebujemy wielu księży do pracy nad młodzieżą... Życzę, by zbawił wiele dusz, tysiące, setki tysięcy, zwłaszcza ubogich sierot... Tylu wrogów zarzuca na nich swe sidła.. Obecnie już rzadko, może jeszcze tylko na wsi i w górach spotyka się dusze niewinne. Gdyby taką duszę ksiądz spotkał, niech jej broni przed wpływem złego otoczenia.

Zmęczony zamilkł, potem podjął swe modlitwy szepcząc:

O Panie, ofiaruję ci nie tylko me ciało, ale też uczucia. Przebacz mi grzechy. Wnet przejdę do domu wieczności mojej. Pragnąłbym, Panie, po śmierci być pochowanym w najtajniejszym zakątku ziemi, by nikt o mnie nie wspomniał. Cieszę się, o Panie, że me ciało stanie się pastwą robactwa, jako kara za me grzechy i obrazę Tobie wyrządzoną, niechaj mój język, me oczy, uszy, zbutwieją w grobie, jako karę za ich uchybienia. Jednego tylko żałuję, że nie mogę więcej pracować na twoją chwałę. O jedną łaskę proszę, Panie: bym umarł nawet wśród największych mąk, bylem mógł z Tobą się połączyć na wieki. Gotów jestem cierpieć za życia, dopóki Ci się podoba... O mój Jezu, miłosierdzia. O Panie, z wielu tytułów należę do Ciebie. Ufam bardzo Tobie, Panie.. Exsurgat Deus et dissipentur inimici eius..

Przez moment jakby zasypiał. Zbudziwszy się jakby dręczony jakimś wspomnieniem mówił:

Posłuszeństwo, posłuszeństwo!. Tylekroć powiedziałem Księdzu Bosko: Chcę to, chcę tamto, zrobić tak albo inaczej... a gdzie posłuszeństwo?

Wspomniał, jak raz krytykował Księdza Bosko za to, że był zbyt pobłażliwy względem pewnego osobnika, który się buntował ze zgorzeniem innych: Czy Ksiądz nie mógł postąpić z nim surowiej? Należało energiczniej go ukarać...

W chwili śmierci sprawy sądzi się inaczej... i znowu zaczął się modlić... Przerwał i zawołał mnie mówiąc:

Proszę księdza o uczynek miłosierny. Jeślibym miał umrzeć tej nocy, proszę mi dodawać otuchy. przypominać o miłosierdziu Bożym. udzielić po raz ostatni rozgrzeszenia. Przyrzeka mi to ksiądz?

Tak – odrzekłem z płaczem.

Dobrze, teraz proszę iść odpocząć sobie. Gdybym był umierający, wezwę księdza... Gdy nie ruszałem się, nakazywał:

Proszę iść, proszę słuchać!

Nazajutrz jeszcze zeszedł do ogródka, siadając w pergoli. Pomimo stałych zajęć w Oratorium, postarał się uzyskać u Stolicy św. zatwierdzenie kultu ab immemorabili Błogosławionego Cherubina Tosta, Aygustianina, zmarłego w jego wiosce Avigliana w 1479 r. Przez lat wiele Ks. Alasonatti poszukiwał dokumentów, chcąc przesłać je do Kongregacji Rytów. Obecnie z dnia na dzień oczekiwał załatwienia sprawy.

Było południe ostatniego dnia jego życia, gdy do ogródka wszedł kleryk Sala i podał mu plik dokumentów z pieczęciami. Był to dekret zatwierdzający kult publiczny Bł.Cherubina w diecezji turyńskiej. Przeczytawszy go zawołał:

Teraz jestem zadowolony! Nune dimittis servum tuum, Domine! Umieram szczęśliwy! Tylko tej pociechy mi brakowało! Kleryk obecny powiedział: Teraz ksiądz, który tyle pracował dla chwały Świętego, będzie pierwszym, który dozna skutków jego pośrednictwa w niebie u Boga.

Po chwili rozmowy chory nakazywał: Teraz proszę odejść, gdyż rozmowa sprawia mi bóle. I ściskając mnie za rękę powtarzał: Kocham księdza bardzo i kiedy jest przy mnie, nie umiem milczeć. O godzinie 15 – ej chciałbym trochę się przejść. Czy zechce mi ksiądz towarzyszyć?

Zamiast o trzeciej, wyszedł z pokoju o drugiej. Pragnął zwiedzić cały zakład. Wszedł do kościoła i modlił się chwilę, potem zaglądnął do ogródka, do klas, na

podwórze, do refektarza i do sypialń. Zdawało się, że żegna się z nimi. O trzeciej wrócił do pokoju mówiąc, że czuje się słaby i położył się do łóżka.

Tak, wyjdziemy na spotkanie śmierci – odezwał się do pielęgniarza i zaczął się modlić w pobożnym skupieniu.

Po wieczerzy pod oknami jego pokoju odbywała się rekreacja. Ktoś spytał, czy mu nie przeszkadzają i czy trzeba nakazać milczenie? On na to:

Biedacy, mają kilka chwil rekreacji. Niech się bawią. Zwróciwszy się do mnie powiedział: Proszę mi coś powiedzieć dla podniesienia ducha.

Powiem – pocieszająca jest myśl, że się pracowało zawsze dla Boga.

Nie, nie to: pociesza mnie myśl o miłosierdziu Bożym. Tak, jestem spokojny... lecz czy to nie pycha ta pewność?. Och, jak pragnę połączyć się z Bogiem i być z Chrystusem!

Następnie dał polecenie, żeby, gdy skona, dać znać Księdzu Bosko, jeśli znajdowałby się jeszcze w Castelnuovo.

Klerycy mający czuwać przy nim w nocy, a przy tym asystować chłopców, czuli się bardzo znużeni. Spostrzegając to chory polecił, by poszli spać i nalegał, gdy się ociągali.

W pokoju pozostał z chorym młodzieniec. Modesto Davico, jego ziomek posłany parę dni temu, by mu usługiwał.

Chory miał tak pogodny wyraz twarzy iż nikt by nie przypuszczał, że nadchodzi kres jego cierpienia... Przed północą zawołał Davico usiłując wstać z łóżka: Podaj mi suknię, chcę wstać, brakuje mi oddechu, chciałbym się przejść nieco...

Jest chłodno, mógłby się ksiądz zaziębić.

Duszę się mój drogi, potrzebuję powietrza.

Młodzieniec pomógł mu zejść z łóżka i podtrzymał idącego do drzwi. Po paru krokach kapłan zachwiał się i opadł mu ciężko na ramię. Zakaszłał gwałtownie i rzeził. Davico nie mogąc utrzymać opadającego ciała, ani sięgnąć po dzwonek wołał: Ksiądz Alasonatti umiera, ksiądz Alasonatti umiera!

Davico rozumiejąc, że nikt go nie słyszy, położył umierającego na ziemi i biegł korytarzem wołając: Ksiądz Alasonatti umiera! Nadbiegł pierwszy kleryk Sala i podniósłszy silnymi rękoma ciało kapłana złożył je na łóżku. Była północ przed

Świętem Macierzyństwa Matki Bożej. Nasz drogi prefekt zmarł na posterunku. Ofiara jego życia dokonała się.

Nadbiegli klerycy i uklękawszy odmówili Litanię do MB oraz psalm De profundis.

W godzinę później kleryk Mikołaj Cibrario pieszo przybył z Lanzo do Castelnuovo, 32 km, oznajmiając Księdzu Bosko o bolesnej stracie i wręczając list, w którym opisałem mu ostatnie chwile ks. Alassonattiego.

Następnego dnia ciało nieboszczyka obmyte i ubrane w sutannę złożono na krześle. Malarz Rollini namalował jego portret, a przyjaciel rzeźbiarz utrwalił rysy na masce pośmiertnej. W uroczystym pogrzebie wzięli udział wychowankowie z kapelą zakładową.

W jego papierach znaleziono dwa obrazki, na których własnoręcznie spisał postanowienia rekolekcyjne z r. 1861 i niektóre modlitwy do Pięciu Ran Pana Jezusa. Na drugim szeregu aktów strzelistych i szczegółowy porządek dzienny, który sobie wyznaczył niektóre wiersze z psalmów i praktyk pobożnych.

ROZDZIAŁ XVIII

Starania Księdza Bosko o zasiłki u władz spotkały się z ich zrozumieniem i poparciem. On sam zaś był w ustawicznych podróży w sprawie loterii. /.../.

Pierwszym etapem był Mediolan, gdzie dawniej zawarł znajomość z panami Józefem Pedraglio i kupcem Guenzatti, odwiedzającymi Oratorium oraz księdza Serafina Allievi.

Obecnie przytoczymy list córki tegoż dobrodzieja z roku 1909, pani Karoliny Rivolta Guenzatti:

„... W 1865 r., Ksiądz Bosko z okazji pobytu w Mediolanie zaszczyił nasz dom swą obecnością. Zdarzył mi się wtedy następujący fakt. Pewna Pani z Mediolanu niejaka Marietta Pedraglio dowiedziawszy się, że Ksiądz Bosko bawi u nas, przysłała go odwiedzić. Pierwszy Ksiądz Bosko spytał ją: Jak tam z pani chorobą?

Od paru miesięcy choruję biorąc różne leki bezskutecznie.

Chce pani wyzdrowieć? Proszę odprawić nowennę do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie odmawiając 5 Ojcze Nasz..., 5 Zdrowaś Maryjo... i pięć Chwała Ojcu... dodając te słowa: „Ksiądz Bosko powiedział, że uzyskam zdrowie i ja tego bardzo pragnę”. Potem proszę jeść i pić. Następnego dnia owa rodzina zauważyła ze zdziwieniem, że owa pani uwolniona została od wszelkich słabości, jakie od długiego czasu ją dręczyły.

Z Mediolanu udał się do Brescia z wizytą do dwóch braci kapłanów Elena, u których spożył obiad. Owi bracia utrzymywali kwitnące Oratorium dla chłopców. Ksiądz Bosko napisał do nich list zachowany jako cenna pamiątka przyjaźni ze Sługą Bożym. /.../.

Z Brescia udał się do Lonigo, miasteczka, gdzie podówczas bawił jego przyjaciel hrabia di Soranzo, mający pałac w Wenecji. Tam wygłosił kazanie oraz pisał do księdza Rua:

Cariassimo D. Rua!

Posyłam ci tekst memoriałów, które należy skopiować. Ów zaczynający się od „Eccellenza etc. należy zaopatrzyć w znaczek skarbowy fr. 1. List możesz skopiować

na osobnym arkuszu, potem cały plik zaadresować jak zanotowano, do generała Incisa. Prawdopodobnie przyjadę do domu najpóźniej w piątek, a jeśli możliwe, wcześniej. Miej na uwadze, że dnia 18 bm. upływa termin płatności weksla na sumę tysiąc franków. Jeśli będziesz w stanie go uiścić, to rzecz załatwiona, inaczej napisz mi natychmiast. Oddaj załączony bilecik Rinaudo'wi. Przyślij mi pod adresem: Lonigo JS.hr.Soranzo, dane do zakomunikowania rodzicom Nicolini'ego z Padwy. Pozdrów naszych przyjaciół i niech wam Bóg pomaga etc..

Lonigo, 14-10-1865 r.

Aff.mo in C.J. Książ Jan Bosko.

P.S. Pozdrów ks. Cagliariero i ks. Francesca; pociągnij za brodę pana komandora (Oreglia).

Dwa pisma wysłane do ks. Rua były adresowane do gen. Incisa ministra obrony.

Z Lonigo, w towarzystwie hrabiego Soranzo, wstępując po drodze do Paduy przybył Święty do Wenecji. Tu przypadkowo posłyszał z tarasu placu św. Marka przepiękne melodie orkiestry wojskowej austriackiej. Samorzutnie ulegając entuzjazmowi, byłby gotów zaklaskać, lecz ktoś go upomniał, że byłoby to nieroztropne w obecnej sytuacji. Wszak wiadomo, jakie nastroje polityczne panowały wśród obywateli. Istotnie, wśród tłumu zalegającego plac panowało grobowe milczenie, gdy orkiestra skończyła swój występ.

W Wenecji Święty zetknął się z patriarchą, kardynałem Alojzym Trevisanato wraz z wielu znakomitymi osobistościami wśród kleru i arystokracji. Wróciwszy do Lonigo pisał parę listów do Oratorium:

D. Rua carissimo!

List twój nadszedł spóźniony, pazienza. Oddaj rękopis panu Oreglia, list księdzu Savio. Miłe pozdrowienia i błogosławieństwo dla wszystkich w Oratorium. Ileż miałbym do opowiadania o lagunach weneckich, gondolach, św. Marku, o księdzu Apollonio itp. Wszystko w swoim czasie. Si Dominus dederit. W piątek o godz. 8 spodziewam się być w domu. Rozprzedałem blisko 2 tys. biletów.

Lonigo, 1865 r.

Aff.mo in G.C. Ksiądz Jan Bosko

Wracał do Oratorium 20 października przyrzekając po drodze wszystkim dobrodziejom Kościoła szczególną opiekę Matki Bożej Wspomożycielki.

Młodzież przepełniająca zakład, wśród nich wielu poleconych przez władze, witała go entuzjastycznie, czując, że mają do czynienia ze Świętym. Posiadamy wiele na ten temat świadectw byłych wychowanków. Przytoczymy jedno zaprzysiężone przed trybunałem kościelnym w sprawie beatyfikacji.

Otóż ks. Antoni Berrone z Casalgrasso, kanonik metropolitalny turyński, który ukończył wyższe klasy gimnazjalne w Oratorium od 1865-1869, tak potwierdza nieprzerwany szacunek, jakim cieszył się Święty u chłopców:

„Życie jego streszczało się w nieustannych zabiegach o większą chwałę Boga. Podziwiałem zawsze przykład, jaki dawał młodzieży. Wśród zawodów i nieszczęść widziało się go zawsze spokojnego i ufego w pomoc Bożą. Jak mogłem naocznie stwierdzić, spożywał pokarmy jakby obojętnie. Wierzę, że nie szedłby nigdy na spacer dla przyjemności. Jego pokój skromnie umeblowany służył zawsze na przyjmowanie interesantów, na pracę i spoczynek”.

„Powszechne było przekonanie, że był obdarzony charyzmatami. Gdy wstąpiłem do Oratorium opowiadano, że wielokrotnie przepowiedział zgon któregoś w domu i proroctwo spełniło się. Pamiętam, że w r. 1865 zastałem kościół w budowie, a słyszałem od starszych kolegów, że Ksiądz Bosko na wiele lat przedtem określił dokładnie miejsce i wymiary kościoła, co tym dziwniejsze, że w owym czasie był pozbawiony środków, nie dość znany przez społeczeństwo i zwalczany. Słyszałem, że przepowiedział, iż Oratorium rozbuduje się i rozwinie się wspaniale. Panowało także przekonanie, że Ksiądz Bosko czytał w sumieniach, na dowód tego jest fakt, że niektóry popełniwszy coś złego nie chciał być przez niego widziany w obawie, że Ksiądz Bosko wyczyta mu to z twarzy. Istniało wśród nas przekonanie, że Ksiądz Bosko z daleka widział nieporządki w domu”.

„Wspominając owe czasy muszę stwierdzić, że na ogół chłopcy odpowiadali zabiegom wychowawczym Świętego, sprawowali się wzorowo, niektórzy nawet wybijali się cnotą. W Oratorium kwitł duch pobożności i św. bojaźni Bożej. Jeśli

zdarzyło się, że który chłopiec nie zastosował się do ducha panującego w domu, dobrowolnie opuszczał zakład, rzadziej zaś zostawał wydalony”.

„Pamięć o matce, o której często wspominał, była dla nas lekcją czci względem rodziców. O mamie Małgorzacie słyszałem często w Oratorium jak o niewieście wielkiej w cnocie i pobożności, poświęconej bez reszty dziełom swego syna. Ci co ją znali i nie znali żywili względem niej wielką cześć i miłość”

podamy ty jeden ze środków, za pomocą którego ks. Bosko utrzymywał wśród chłopców ducha modlitwy. Od r 1846 do 1871 do kiedy mógł, bywał na modlitwach wspólnych chłopców.

Chłopiec Alojzy Buski spytał raz szeptem swego kolegę, gdy schodzili się do kaplicy: dlaczego to ks. Bosko, gdy jest obecny w domu, przychodzi zawsze na wspólne modlitwy?

Tymczasem po modlitwach, jak zwykle ks. Bosko mówił słówko wieczorne. Gdy zstąpił z mównicy, Buski podszedł prosząc:

Księżu Bosko proszę mi powiedzieć jedno słówko.

A ks. Bosko wyszeptał mu do ucha: Odmawia się wspólnie modlitwy dla dobrego przykładu!

Rozkwit pobożności był tak podziwiany przez wszystkich że nierzadko zwracali się do Księdza Bosko o radę kierownicy zgromadzeń zakonnych, widząc że ich misja napotyka na wielkie trudności lub nie wydaje owoców. Święty odpowiadał z wielką roztropnością pisemnie np. 31 października 1865 r.: In Domino!

Przypadek godny refleksji. Staraj się czynić, co w twojej mocy. In Domino Vale. Ksiądz Jan Bosko.

W odpowiedzi Księdza Bosko na okólnik kuratora szkolnego, odnośnie organizacji roku szk. 1865/66 znajdujemy liczbę personelu nauczającego i wychowawczego oraz liczbę gimnazjalistów. Podając nazwiska profesorów i ich zastępców w poszczególnych klasach dodał uwagę: „Ponieważ prawie wszyscy nauczyciele uczęszczają na wykłady uniwersyteckie, dlatego ze względu na plan zajęć uniwersyteckich nie można dokładnie podać godziny ich lekcji. Nauka trwa 4 i pół godzin dziennie”.

Pod koniec października nastąpiło przyjęcie nowych członków do Zgromadzenia. Byli to: kl. Joachim Berto, kl. Secondo Bernocco, kl. Jakub Cuffia, kl.

Franciszek Maranza, kl. Secondo Bernocco, kl. Eugeniusz Polledri oraz kleryk G. Franchino. Na powtórnej sesji Kapituły Zgromadzenia pod przewodnictwem Księdza Bosko, wybrany został na miejsce ciężko chorego katechety generalnego ks. Jan Francesia. Równocześnie trzecim radcą kapitulnym wybrano księdza Celestyna Durando.

Na konferencjach dla salezjanów, Święty wpajał członkom Zgromadzenia przekonanie, że wszystkie jego dzieła powstały pod wpływem impulsu z góry otrzymanego. Myśl, że taka jest wola Boża, dawała mu niezłomną wytrwałość w osiągnięciu wyznaczonego sobie zadania.

Dbający o formację duchową członków Zgromadzenia daleki był jednak od drobiazgowości. Ujmując w nowy sposób ascezę nie gonił jednak za nowościami. Trzymał się zasady, że lepsze jest wrogiem dobrego.

Gdy podsuwano mu projekty obce duchowi Zgromadzenia, odpowiadał: Mamy własne dzieła, rozwijajmy je usilnie. Obce pomysły mogą być jak najlepsze, lecz nie służą dla nas i oddalają od naszego celu. My, chwała Bogu, nie potrzebujemy niczego zapożyczać od innych, oni mogą wzorować się na nas. Z zasady sprzeciwiał się wprowadzaniu w naszych domach nowych stowarzyszeń religijnych lub szczególnych nabożeństw, lecz zalecał, by dobrze prowadzono już istniejące w zakładach nasze zwyczaje i tradycje. Upominał, by nie przeceniano książek wydawanych przez innych z pominięciem własnych. Oto jak się wyrażał: To jest doprawdy zły znak, powiem nawet szaleństwo i obraza naszego honoru. Starajmy się dać poznać nasze wydawnictwa młodzieży i strzeżmy się ich krytykowania!

ROZDZIAŁ XIX

27 października zmarł we własnym domu w Vallo di Caluso wychowanek Józef Scotti, lat 12. Ks. Rua zapisał w nekrologu:

„Wzięty jest, aby złość nie odmieniła jego umysłu”. Zmarł na gripę w tym samym dniu, kiedy przybył do rodziny.

Wspominając o tym na słówku, Ksiądz Bosko przygotowywał wychowanków na bliskie uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego. Na następnym słówku, opowiedział ciekawy przykład zjawienia się pewnego ojca niereligijnemu synowi:

W Turynie mieszkał pewien 35 – letni mężczyzna, ojciec dwojga synów, wraz z matką staruszką. Życie jego nie było przykładne, był niewierzącym i bluźniercą. Matka przypomniała mu zmarłego przed laty ojca zachęcając, by pamiętał o jego duszy. Syn rozdrażniony dał jej cierpką odpowiedź mówiąc:

Ech, co tam modlitwa! Jeśli jest w niebie, albo w piekle, to mu nasza modlitwa niepotrzebna; jeśli zaś w czyśćcu, to i tak w swoim czasie z niego wyjdzie.

Biedna matka sponiewierana brutalną odpowiedzią, nie śmiała więcej przekonywać bezbożnika, tym bardziej, że była na jego utrzymaniu.

Późno w nocy zdawało się jej, że słyszy jakiś łoskot w pokoju syna. Z rana obserwowała go, jak wychodził z domu. Wydawał się dziwnie zmieniony na twarzy, jakby miał złe sny. Matka odzywa się: Dziś w nocy zdawało mi się słyszeć jakiś hałas w twym pokoju.

Ech, jaki tam hałas. Wam kobietom nieraz coś się przewidzi lub przesłyszysz i macie głowę nabitą księżowskimi zabobonami. Trzasnąwszy drzwiami wyszedł z domu. Matka była przekonana, a syn doprawdy miał noc niespokojną, bo przy nadejściu wieczoru był dziwnie nieswój i zamyślony. O zwykłej godzinie poszedł do siebie i zamknął się w pokoju. Sam on również słyszał niesamowity łoskot i przeczuwał, że dziś coś się zdarzy.

Z natury nie był skłonny ulegać trwodze. Przed położeniem się do łóżka zbadał starannie każdy kąt; przesuwiał meble, zaglądał pod łóżko i przekonawszy się, że nie ma powodu do niepokoju położył się spać i zgasił świecę.

Przed sypialnią był balkon prowadzący do innych pokoi. Łóżko było ustawione naprzeciw okna. W pewnym momencie słyszy kroki czyjeś, jakby ojca przechodzącego się po domu w pantoflach i podpierającego się laską. Siada, więc na łóżku i spogląda na ów balkon skąd dochodził odgłos kroków.

I oto ukazuje się z poza okna cień ojca, w ubraniu jak za życia. Cień poruszył się naprzód, zatrzymał przy oknie i mimo że było zamknięte wszedł do pokoju i zaczął przechadzać się obok łóżka.

Leżący na nim zebrawszy wszystkie siły spytał:

Ojcze, czego żądasz ode mnie? Ojciec nie odrzekł nic i dalej przechadzał się.

Ojcze, jeśli potrzebujesz modlitwy, powiedz mi.

Ja niczego od ciebie nie potrzebuję, odpowiedział duch stłumionym głosem i zatrzymał się przed synem.

Więc, po co tu przychodzisz? Odważył się rzucić pytanie.

Przyszedłem, by ci powiedzieć, że czas skończyć ze zgorzeniem, jakie dajesz swym dzieciom i innym duszom niewinnym, które winieneś uszanować. Biedacy, uczą się od ciebie, swego ojca, złorzeczeń, przekleństw, bezbożności, pogardy dla Kościoła i jego kapłanów, życia niemoralnego. Przyszedłem, by ci powiedzieć, że cierpliwość Boża wyczerpie się i że jeśli się nie poprawisz, odczujesz cały ciężar Jego kary. To mówiąc oddalił się w stronę okna.

Ojcze, zawołał jeszcze ów człowiek. Cień się odwrócił: Zmień natychmiast swe życie! I zniknął. Rano dnia następnego, matka wraz z synem, przyszła do mnie opowiedzieć mi to wszystko, co wam opisałem.

Biedny ów syn był tym wszystkim jakby odurzony i złamany. Potwierdził opowiadanie matki, wyspowiadał się i matka zaprowadziła go do domu pod ramię, gdyż nie mógł utrzymać się sam na nogach.

Ksiądz Bosko tymczasem miał wielki kłopot z obsadzeniem stanowiska dyrektora w Oratorium św. Alojzego, którego dotychczasowy dyrektor wyjechał do Paryża do Seminarium św. Sulpicjusza, chcąc tam przez rok uzupełnić swe studia teologiczne.

Święty zaproponował objęcie tego stanowiska uczonemu i gorliwemu kapłanowi ks. Teodorowi Scolari di Muggiata. Ten spełniał go przez jakiś czas, dopóki Ksiądz Bosko nie zluźnił go innymi.

W pozostałych Oratoriach turyńskich sprawowali pieczę salezjanie, jak również w Oratorium św. Józefa w Borgo S. Salvatio otwartym przez rodzinę Ocelletti, którym kierował od roku 1864 Ksiądz Jan Francesia.

Na dyrektora kolegium w Lanzo przedstawił Ksiądz Bosko wikariuszowi generalnemu Ks. kan. Zapatta, księdza Jana Bonettiego, prosząc dla niego o jurysdykcję. Z listu prezentacyjnego wynika, że niejednokrotnie dopomagał w zrehabilitowaniu nieszczęśliwych kapłanów, którzy popadli w cenzury kościelne.

Od czasu do czasu biskupi czy wikariusze kapitulni diecezji piemonckich, a nawet w Lombardii, posyłali niektórych kapłanów zasuspendowanych, by pod opieką i nadzorem Księdza Bosko odbyli swą pokutę i zreformowali się moralnie.

Święty chętnie przyjmował to zadanie, pomimo że wysiłki jego niekiedy okazywały się bezskuteczne. Bywało, że biedacy czasowo poprawiali się, lecz wróciwszy do diecezji popadali w dawne błędy. Mimo to niektórzy z nich wytrwali w dobrym. Szedł, więc na rękę owym prałatom. Wolałby jednak zaoszczędzić swym chłopcom zgorszenia na widok osób mało budujących w stanie kapłańskim.

Prezentując ks. kan. Zappata nowego dyrektora, równocześnie zapraszał go do wzięcia udziału w trzydziestnicy za śp. duszę ks. Wiktora Alasonattiego. Liczny udział kleru, ludu, Przyjaciół i Dobrodziejów salezjańskich był dowodem wdzięczności dla niezapomnianego przyjaciela i współpracownika.

Tymczasem pan Oreglia zaopatrzonej w listy polecające Księdza Bosko wybierał się w teren dla propagowania *Letture Cattoliche* oraz loterii na Valdocco.

Ksiądz Bosko przy tylu kłopotach nie spuszczał z oka rozwoju Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Werbował wokół siebie grupy młodzieży gotowej poświęcić się służbie Bożej, z których znaczna liczba już się związała ślubami trzyletnimi. W maju 1862 r., dołączyło się do nich sześciu kleryków, z księdzem Bartłomiejem Fusero, w 1864 r. jeden gimnazjalista, trzech koadiutorów laików oraz 9 kleryków. Było, więc już 40, którzy złożyli śluby trzyletnie, jak wynika z księgi profesji z podpisami profesorów i świadków.

A ponieważ z Rzymu, od roku otrzymał dekret pochwalny Zgromadzenia, przeto Święty postanowił, by w listopadzie odbyła się pierwsza profesja wieczysta, to jest aby z cementowane zostały kamienie węgielne położone na fundamencie Zgromadzenia.

Od wielu lat dopuszczał innych pragnących pójść w ślady poprzedników. Można było wśród nich wyróżnić dwie klasy. Pierwsza najliczniejsza to ci, którzy od młodości byli wychowani przez niego i których on znając dobrze mógł traktować z całym zaufaniem. Zapraszał ich tedy do zapozostania ze sobą, pewien ich powołania, z zastrzeżeniem swobody decyzji ponawiania ślubów trzyletnich lub składania wieczystych. Wielu przyjmowało propozycję, inni po odbyciu studiów wycofywali się zostając dobrymi kapłanami we własnych diecezjach. Inna klasa to dorośli laicy, względnie kapłani pragnący zostać salezjanami. Tych niepostrzeżenie wystawiał na okres próby dłuższej lub krótszej wedle potrzeby, celem upewnienia się o ich cnocie i wytrwałości.

Gdzie indziej podaliśmy różne przykłady. I tak, w sposób uprzejmy, lecz z właściwym podejściem, jednemu, na przykład, profesorowi filozofii proponował uczyć dzieci w pierwszej elementarnej, to znowu jakiemuś wybitnemu kaznodziei, nadzór nad służbą domową; dystyngowanemu panu, asystencję w pracowniach. Innego zbyt przywiązanego do rodziny, posyłał na wieś, owemu zaś dawał miejsce pośledniejsze przy stole.

Nade wszystko obserwował, czy się nadają do życia wspólnego i jego niewygód. Widząc, że któremuś nie w smak jego zajęcie, pewnego dnia w sposób uprzejmy zachęcał:

Bądź tak uprzejmy i zrób to i to, za co będę wdzięczny. Miłość własna i ambicja okazuje się najwięcej, gdy przełożony karci i poucza. Niekiedy udając brak życzliwości, badał usposobienie wewnętrzne i stałość w powołaniu. Dowód na to znajdujemy we wspomnieniach pewnego salezjanina, który wstąpił do Oratorium w starszym wieku i gotował się do profesji:

„Żyłem w wielkiej oschłości ducha i byłem bardzo przygnębiony. Ksiądz Bosko, który przedtem osładzał mi kłopoty, od pewnego czasu zdawał się nie zwracać na mnie uwagi. Nawet w dniu swych imienin, gdy z ferworem deklamowałem mu swe wiersze, nie raczył nawet spojrzeć na mnie, nie powiedział ni słówka, jak to zwykle

czynił. Wiedząc, że czyta w sumieniach, zrobiłem dokładny rachunek sumienia, by upewnić się, że nic takiego nie uczyniłem, co by mu mogło się nie podobać.

Dzisiaj wystawił mnie na wielką próbę. Zwiedzał w towarzystwie pewnej osobistości dział drukarni, w którym pracowałem. Dla wszystkich miał ciepłe słowo, zachętę. Spodziewałem się, że i na mnie zwróci uwagę. Gdy przechodził obok mnie, ucałowałem mu rękę w nadziei, że mnie obdarzy dobrym słowem. Ale nic z tego. Cóż to gniewa się na mnie? Myślę sobie. Widać, że mnie wyraźnie zaniedbywał.

Z sercem ściśnionym towarzyszyłem Księdzu Bosko w obejściu drukarni. Gdzieś w kącie napotkał chłopca moim zdaniem, niedbałego, nawet złego. Co za odmienne traktowanie! Ksiądz Bosko zatrzymał się przy nim, przedstawił owemu panu, opowiedział historię jego życia. Żartował każąc mu iść do pracy a przytrzymywał go za rękę. Wróciłem do swego stolika. Przebiegałem oczyma matryce, tarłem czoło rękoma, by zrozumieć, co czyta. Na próżno. Nic nie wchodziło do głowy.

Gdy byłem w takiej rozterce, uczułem naraz jak czyjaś ręka przez okno dotykała mojego czoła. Któż to mógł być? Ach, to Ksiądz Bosko, który z dała pamiętał o mnie kładąc koniec próbie i dając znak ojcowskiej miłości. Byłem zmieszany! Ach to Ksiądz, Księżo Bosko! A On kiwał na mnie z uśmiechem, zniknął mi z oczu w słodkiej wizji.

Pewna liczba aspirantów nie wytrzymała próby i wycofywała się, inni jednak odważnie ją pokonywali. Jeden z nich pisał Księdzu Bosko:

S.L.G. e M.! Rev. Padre!

Dzień 22 października będzie dla mnie pamiętny. Dzisiaj właśnie upłynął rok, odkąd zrobiłem ofiarę Panu Bogu ze siebie, swej woli, swej rodziny. Odtąd nie myślę już o niczym, jak tylko by być narzędziem w ręku Księdza Bosko, by czynić we wszystkim wolę Boga.

Nie przestaję błogosławić owego dnia szczęśliwego i dziękować Bogu za to, że mnie wezwał pod sztandar Księdza Bosko! Uczucie wdzięczności rośnie we mnie, tak, iż czuję odwagę sprostania każdej próbie. Czcigodny Ojcze, odnawiam dziś obietnicę posłuszeństwa, zawsze gotów poświęcić Bogu resztę mego życia w uległości moim Przełożonym, którzy go zastępują.

Pokładam ufność w pomoc Maryi Wspomożycielki, św. Józefa, św. Franciszka Salezego naszego Patrona, by skutecznie swe obietnice. Proszę mi również pomagać, upominać i zachęcać, podczas gdy całuję ze czcią jego dłonie etc.

Aff. mo figlio in G.C. kl. Franciszek Bodrato

Święty wyznaczał okres próby dla tych, co pragnęli poświęcić się Bogu na całe życie oraz innych, którzy zamierzali na razie złożyć śluby czasowe.

Wyznaczał, więc okres próby dla kandydatów pragnących poświęcić się Bogu na całe życie przez śluby wieczyste oraz dla innych, którzy na razie zamierzali złożyć śluby czasowe. Dla nich były urządzone specjalne konferencje przygotowawcze, potem zasięgnąwszy zdania Kapituły godził się spełnić życzenia swych drogich uczniów. We własnym pokoju przewodniczył tym godnym upamiętnienia zebraniom oraz ceremonii składania ślubów.

A oto protokół z tych zebrań:

„Dnia 10 listopada 1865 r., w obecności wszystkich członków Towarzystwa św. Fr. Salezego, ks. Jan Baptysta Lemoyne dopełniwszy formalności przepisanych przez regulamin, złożył w ręce rektora Księdza Jana Bosko śluby wieczyste: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa wobec dwóch świadków: ks. Jana Cagliero i ks. Karola Ghivarello.

Również dnia 15 listopada, po odmówieniu przepisanych modlitw złożyli śluby wieczyste na ręce rektora Księdza Jana Bosko: ks. Michał Rua, ks. Jan Cagliero, ks. Jan Francesca, ks. Karol Ghivarello, ks. Jan Bonetti, kleryk Piotr Racca, koad. Józef Gaia, koad. Dominik Rossi. Potem rektor Ksiądz Jan Bosko nawiązując do dokonanego obrzędu wygłosił krótkie przemówienie, podkreślając żeby nikt nie składał ślubów ze względu na Przełożonego, dla dalszych studiów lub dla innych względów ludzkich, lecz by każdy miał jedynie na celu zbawienie duszy własnej i bliźnich.

Dnia 6 grudnia 1865 r., wobec zgromadzonych członków Towarzystwa św. Franciszka Salezego, wobec rektora Księdza Jana Bosko, świadków: ks. Michała Ruy, prefekta i ks. Jana Francesca katechety generalnego, złożyli śluby wieczyste: ks. Celestyn Durando, Fryderyk Oreglia, kawaler orderu św. Stefana, kl. Alojzy Jarach, kl. Józef Mazzarello, kl. Joachim Lerto. Następnie złożyli śluby trzyletnie:

ks. Anioł Savio, ks. Józef Bongiovanni, kleryk Secondo Merlone, kl. Jan Damietti, kl. Józef Manassero, kl. Alojzy Rostagno, kl. Franciszek Paglia, kl. Juliusz Barberis, kl. Chiaffredo Ricardi. 29 grudnia w Oratorium, śluby wieczyste składali również kl. Franciszek Bodrato i kl. Antoni Sala. 11 stycznia 1866 r. składali śluby wieczyste w Mirabello wobec przewodniczącego delegata do ich przyjęcia: ks. Franciszek Provera i kl. Franciszek Cerruti oraz śluby trzechletnie trzech klerycy wraz z jednym studentem.

ROZDZIAŁ XX

Po uroczystości złożenia ślubów współbracia przeznaczeni na dyrektorów kolegiów zostali rozesłani na poszczególne placówki. Pierwszy wyjechał do Lanzo ks. Jan Bonetti, widocznie jednak górskie powietrze mu nie służyło, gdyż dostał silnego bólu zębów tak, że Ksiądz Bosko zmuszony był odwołać go do Turynu i na jego miejsce posyłał ks. Jana Baptistę Lemoyne przeznaczonego do małego seminarium w Mirabello. Jego miejsce zajął więc ksiądz Bonetti. Został tam 170 alumnow, których liczba wnet wzrosła do 200.

Posiadał on wybitne kwalifikacje umysłowe. Nie szczędził trudu, by podnieść poziom naukowy, moralny i materialny zakładu i zabiegał gorliwie o dobro swych wychowanków.

Posiadamy na to również wiele dowodów również w jego pismach. W jednym liście do dyrektora kolegium w Lanzo pisze: „Trzeba uświadamiać naszych współpracowników, że mają dobrych chłopców i żeby solidarnie pomagali przełożonym zwłaszcza w czasach, w jakich żyjemy, jest to nie tylko łaską, lecz powiedziałbym przywilejem, dlatego trzeba na to zasłużyć przed Bogiem świętymi obyczajami, modlitwą, upominaniem, asystencją, czujnością, słowem winniśmy stosować w praktyce zalecenia dane nam na piśmie przez Księdza Bosko, jako upominki dla dyrektorów. W ten sposób zakwitną w naszych zakładach wszelkie cnoty”.

Sam czynił to, co doradzał innym, jak widać w biografii jego alumna Ernesta Saccardi. Jak Bóg obficie błogosławił jego zabiegi okazuje szereg jego wychowanków od 1865-1877 w Mirabello, później w Borgo San Martino.

Nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa, które płonęło w jego sercu ożywiało wszystkie jego dzieła, zapewniało skuteczność słówek, przemówień i posługi kapłańskiej tak, że wszyscy byli nim oczarowani.

Co teraz opowiemy, miało miejsce w Borgo S. Martino.

Pewnej nocy widział Postać majestatyczną, wchodzącą do sypialni i zapraszającą, by szedł za nią. Weszli do sypialni chłopców. Osobistość owa

stanąwszy u nóg pewnego młodzieńca mówi: Obserwuj tego chłopca, za miesiąc ma stanąć przed trybunałem Bożym. Do ciebie należy przygotować go.

Ksiądz Bonetti zbudziwszy się był pod silnym wrażeniem widzenia, lecz wahał się z wyjawieniem go. Mogła to być igraszka wyobraźni. A gdyby to była wskazówka z nieba?

Myślał sobie: Jeśli od mych słów zależy zbawienie wieczne duszy, czy nie będę miał później wyrzutów sumienia za to, że milczałem? Zresztą cóż w tym złego, choćby to był zwykły sen to rozbudzi się u chłopców myśl o wieczności?

Wyjawiał sen kilku zaufanym zamilczając nazwisko chłopca.

Sekret niebawem stał się powszechny i oczekiwano jego spełnienia się. Chłopiec, którego jak mówił, przygotował na śmierć, po krótkiej chorobie zmarł w oznaczonym terminie.

W tym samym kolegium zachorował nagle pewien wychowanek. Wezwano dyrektora dość późno tak, że zastał go już martwym. Tak się tym przejął, że chłopiec zmarł bez Sakramentów św. i poszedł krzyżem leżeć w kościele modląc się bardzo długo.

W dniu następnym pościł, wciąż modlił się przed Najświętszym Sakramentem, potem szukał samotności w przyległym parku zakładowym. Wyczerpany postem 24 – godzinnym, przystanął wpatrzony w górę. Twarz mu się rozjaśniła. Wracając do siebie mówił:

Deo gratias! Jest zbawiony, już poszedł do nieba.

Wrócił mu humor i poszedł na kolację. Ksiądz Bonetti ukrywał to zdarzenie, lecz znalazł się ktoś, który go śledził. Był nim Ksiądz prof. Tamietti, który szedł za nim do parku, by go pocieszyć i był świadkiem tej sceny.

W parę dni po objęciu urzędu ksiądz Bonetti otrzymał list następujący od Księdza Bosko:

Carissimo Don Bonetti!

We czwartek będę cały dla Mirabello. Czy wieczorem nie można by urządzić konferencji dla Współbraci? Jeśli możesz, zbierz ich dzisiaj i jutro oraz spytaj, ilu pragnęłoby złożyć śluby czasowe lub wieczyste? Przekaż im to, co powiedziałem, a szczególnie zaznacz, że nikt nie powinien składać ślubów dla motywów

materialnych, a jedynie by złożyć Bogu ofiarę z siebie samego. Confortare et esto robustus. Pozdrów ks. Proverę, Goffi i wszystkich naszych kochanych nauczycieli, asystentów i wychowanków w Mirabello. Łaska P.N.J.Chr. etc..

Turyń, 20-11-1865 r. Aff. mo in

G.C. XJB

22 listopada Święty był w Mirabello. Jadąc pociągiem z Aleksandrii do Giarole wypowiadał pewnego współpasażera. W małym seminarium przygotowano na jego cześć akademię powitalną, w czasie, której obywatelom miejscowym oraz wychowankom przedstawił Księdza Bosko ks. dyrektor Bonetti.

Z Mirabello Święty udał się do Tortona w towarzystwie ks. Jana Cagliero, by odwiedzić wychowanka Józefa Pittaluga, chorego na nogę. Ksiądz Bosko bardzo go kochał ze względu na jego niewinność duszy.

Pozostawał on w kontakcie ze swym wychowawcą klerykiem Henrykiem Bonettim, pisząc m.in.: Piszę w złym stanie. Potrafię wyjść z domu wsparty o kulę. Cóż, kiedy noga raz lepsza raz gorsza. Niekiedy miewam dreszcze. Chirurg mówi, że na wyzdrowienie trzeba długo czekać. Proszę o przysłanie mych rzeczy do siedziby biskupiej w Tortonie. Wiem, jak to będzie przykre Księdzu Bosko, zachowuję stale w pamięci przyrzeczenie dane memu ojcu duchownemu. Wydaje się jednak, że inna jest Wola Boża. Ofiaruję kilka razy Anioł Pański w intencji Księdza Bosko. Odwiedzam codziennie seminarium, a ksiądz rektor bardzo mnie polubił. Mama moja modli się stale za Oratorium.

Ksiądz Bosko spełniał życzenie swego wychowanka. Przybywszy do Tortony wraz z ks. Cagliero, złożył wpierw wizytę monsignorowi Janowi Negri, 80 – letniemu starcowi, który go przyjął w swym pokoju na łóżku. Potem udał się do seminarium, stąd zaś do Państwa Pittaluga. Odwiedził również chorego ojca.

Odjeżdżając polecił chłopca księdzu rektorowi Ferlosio, dzięki czemu Pittaluga został przyjęty do seminarium.

Wróciwszy do Oratorium pisał do Wielebnej Matki Eudoksji Przełożonej Wiernych Towarzystek Jezusa w sprawie przyjęcia pewnej zacnej panienki.

W tych dniach pisał również do ks. Juliusza Barberisa:

Carissimo Giulio!

Odpowiem na twe pytania:

1°. Na śniadanie bułka, na obiad według apetytu, na podwieczorek nic, na kolację według apetytu, z umiarem.

2°. Żaden post prócz przepisanego w Towarzystwie.

3°. Spoczynek zgodnie z rozkładem domowym; budząc się powtórzyć zaraz swe lekcje.

4°. Zasadnicze studium, wykłady teologii w seminarium, reszta jest akcydentalna.

5°. Czynić i cierpieć wszystko dla pozyskania dusz Bogu. Niech cię Bóg błogosławi. Módl się za mnie.

Turyń, 6-12-1865 r. tuo aff-mo in

G.C. Ksiądz Jan Bosko

Ustanowiono zgodnie z regułami kapituły w domach w Mirabello i Lanzo, a dzielni synowie Księdza Bosko z wielkim wysiłkiem starali się zdobyć nowe dyplomy do nauczania w klasach gimnazjalnych i elementarnych.

W październiku, klerycy: Aleksander Fabre, Piotr Guidazio i Franciszek Bodrato z kolegium Lanzo, uzyskali dyplomy nauczycielskie do nauczania w klasach elementarnych w Novara. Obecnie, 10 grudnia, klerycy Paweł Albera i August Croserio, z domu Mirabello, uzyskali dyplomy nauczycielskie w gimnazjum niższym.

W tymże dniu bronił swej tezy z literatury ks. Jan Francesca. Ukończył właśnie trzeci rok studiów literatury i złożył wniosek o dopuszczenie do egzaminu dyplomowego.

Wojna przeciw Oratorium jeszcze nie przygasła i rektor Ricotti odpisał mu, że nie pozwala na to regulamin uczelni. Tymczasem nastąpiła zmiana na stanowisku rektora, które przypadło Aniołowi Serafino, dziekanowi fakultetu teologicznego, jako najstarszemu z grona profesorów.

Ks. Francesca wniósł powtórnie podanie motywując tym, że innym przyznano łaskę, której jemu odmówiono. Następnego dnia przyszła odpowiedź pozytywna. Zgłosił się, więc do egzaminu, obronił swą tezę, a 13 grudnia uzyskał dyplom doktorski z literatury. W swoim czasie powiemy więcej na temat laureata, o którym Ksiądz Bosko zwykł mawiać: „Il celebre don Francesca”.

Również ks. Celestyn Durando uzyskał dyplom inną drogą. Był on jedyny w całej Italii, który skorzystał z nadzwyczajnego egzaminu. Przechowywał starannie swą dokumentację. Należy dodać, że cieszył się uznaniem profesorów turyńskich, m.in. głośnego klasyka prof. Tomasza Vallauri.

W 1860 r., ks. Durando dał do druku podstawy gramatyki łacińskiej do użytku w gimnazjum niższym. Podręcznik miał wielkie wzięcie oraz kilkanaście wydań.

Również ks. Michał Rua, student drugiego roku filozofii i literatury w 1866 r. stanął do podobnego egzaminu. Z pisemnego otrzymał stopnie pozytywne, a wyróżnienie z utworu poetyckiego. Spotkał go również los wielu innych kandydatów ze strony nieprzychylnie nastawionych profesorów wbrew zarządzeniom ministerialnym, że nie został dopuszczony do egzaminu ustnego.

Był doskonale obeznany z historią i językami: włoskim, łacińskim i greckim, a nawet hebrajskim. (dop.tł.)

Po paru miesiącach uzyskał również dyplom z literatury kl. Franciszek Cerruti, którego nazwisko zdobyło uznanie w sferach literackich oraz wśród pedagogów.

W kwietniu 1866 r. stanął on do egzaminu z IV roku studiów literatury. W skład komisji egzaminacyjnej wchodziło trzech profesorów: Kasper Corresio sekretarz Akademii Nauk i bibliotekarz kr. uniwersytetu, autorytet naukowy, wybitny znawca języków orientalnych. Drugi: Kazimierz Danna profesor emeryt. Instytutu literatury pięknej. Trzecim był E. Levriero, dyrektor liceum w Turynie, wykładowca estetyki. Posiadał wysoki stopień w loży masońskiej. Jako przewodniczącemu przysługiwał wybór tematu habilitacyjnego, a którym był: Liryka miłosna w czasach starożytnych w Rzymie i Atenach. Tego rodzaju temat miał posmak aury złośliwej względem kleryka, o którym wiadano, że był uczniem Księdza Bosko.

Lecz kandydat nie strapiiony tym rozwinął temat należycie z historycznego punktu widzenia; przeprowadził porównanie miłości humanistycznej i pogańskiej z miłością chrześcijańską i Boską; ucieleśnieniem jej Najświętsza Dziewica z Nazaretu, jako dziewica, oblubienica, matka. Wspomniał o liryce autorów chrześcijańskich, jak Dante, Petrarca i inni.

W czasie czytania pracy, prof. Danna pozwolił sobie na gest dezaprobaty i jakiś nieuprzejmy frazes. Kleryk Cerruti spontanicznie dał wyraz swemu oburzeniu,

podczas gdy prof. Corresio wziął w obronę akademika, któremu wolno wyrażać własne idee.

Prof. Levriero zrobił uwagę, że temat rozwinięty nie odpowiadał właściwej koncepcji; w końcu jednak musiał zrezygnować i dał kandydatowi wraz z innymi wotum przychylnie.

I tak kleryk Cerruti zdał pomyślnie egzamin i uzyskał w maju dyplom uniwersytecki.

Byli to pierwsi spośród wielu dzielnych synów Księdza Bosko, którzy zdobyli dyplomy w nauczaniu i wychowaniu młodzieży. Dodajemy, że Święty w przyszłości znalazł sobie poparcie tam, gdzie się go najmniej spodziewał. Sam ów profesor Levriero, z dawna nieprzychylny dla Oratorium i w ogóle religii, stał się z czasem bardziej przystępny. W ostatnich latach życia odnosił się ze czcią do Księdza Bosko nie tając przed przyjaciółmi swych sympatii dla niego.

ROZDZIAŁ XXI

Po uroczystości Niepokalanego Poczęcia Święty wybierał się do Florencji, by zebrać ofiary, w sprawach loterii, propagowania *Letture Cattoliche* oraz wielu innych ważnych spraw. Była to pierwsza jego podróż w te strony. Oczekiwał go niecierpliwie arcybiskup Florencji, by omówić sprawę zwalczania propagandy protestanckiej. Ofiarował mu gościnę w swym pałacu.

Zabiegał o to najwięcej ks. Juliusz Metti kapłan ze zgromadzenia Oratorianów, znany autor wielu dzieł, przede wszystkim zaś z posług kapłańskich. Pisał on dnia 19-9-1865 r.

Molto Rev. Don Bosco!

Przed miesiącem zapewniał mnie pan Gauttier w imieniu Przewielebnego Księdza o rychłym przybyciu do Florencji. Podałem tę wiadomość pani markizie Villarios, jak również kilku duszpasterzom tutejszym. Pewna wdowa pragnie umieścić w Oratorium dwóch synów. Mam również na widoku dwóch innych chłopców. Zacni tutejsi księża ze szkół wieczorowych oczekują z upragnieniem Księdza Bosko. Również jego loteria zrobiłaby większe powodzenie, gdyby Przewielebny Ksiądz osobiście tutaj się pokazał. Kiedy więc wreszcie raczy do nas przybyć? Czy zechciałby coś uczynić dla dobra tutejszej biednej stolicy, nieskutecznie zabiegającej o korzyści materialne zaniedbując dobro dusz. Tysięczne pozdrowienia etc..

Suo umil.mo e dev. servo Juliusz Metti zgr. Orat.

Święty wyruszał w drogę polecając się modlitwom chłopców. Pozostawił księdzu Rua wiązanki na każdy dzień Nowenny do Bożego Narodzenia.

„W podróżach swych, pisze monsignor Cagliero, wszędzie był serdecznie podejmowany, począwszy od biskupów, którzy go sadzali na honorowym miejscu przy stole”.

Z Pizy pisał do Oratorium, skąd kapela udała się do Avigliana, gdzie po raz pierwszy obchodzono uroczystość beatyfikacyjną, Bł. Cherubina Testa:

Carissimo Don Rua!

Jestem w Pizie u kardynała Corsi, podejmowany po pańsku, obwożony karocą z hajdukami, wystawnym stołem etc.. Nie brakuje mi niczego prócz chłopców z Oratorium. Zwiedzam miasto ze wspaniałą katedrą, krzywą wieżą, wieżą głodu, gdzie zmarł hrabia Ugolino z synami zagłodzonymi za karę przez obywateli, baptysterium, arcydzieła sztuki i rzeźby, uroczy cmentarz. Wszystko mi się podoba, cóż, kiedy brak tu moich chłopców. O Florencji opowiem, gdy wrócę.

Teraz nasze sprawy. Pisałem panu Oreglia, w liście znajdował się bilecik opieczętowany, obawiam się, że brak na nim adresu. Należy go doręczyć księdzu Francesia, by zawartość przekazał panu prof. Vallauriemu dla Unità Cattolica. Obserwuj, jak sprawa została załatwiona.

Powiesz księdzu Cagliari, że wyjazd do Avigliana nastąpić ma z rana, a powrót wieczorem, w porozumieniu z księdzem Valfrà, który przygotuje jedzenie i spanie dla chłopców.

Niech prześle spis chłopców, z podkreśleniem potrzebujących opieki, by je rozesłać do odpowiednich zakładów.

W niedzielę jeszcze nie będzie mnie w Turynie. Dam znać o tym. Módlcie się. Podaj mi szczegółowe wiadomości o mych kochanych chłopcach i powiedz im, że gdziekolwiek odprawiam modłę się za nich i niech oni również modlą się za mnie.

Niech Bóg was błogosławi etc..

Piza, 13-12-1865 r.

Aff.mo in G.C. Ksiądz Jan Bosko

P.S. Kardynał Pizy dał mi kilkanaście cennych pamiątek dla najwzorowszych chłopców. Powiesz, ilu ich jest, gdy napiszesz. Poza tym pytał o poecie księdzu Francesia; opowiedziałem wszystkie jego cnoty i cuda.

Przekaż moje błogosławieństwo, a jeszcze większe od kardynała Corsi wszystkim mieszkańcom domu, łącznie z panem Michałem i jego kolegium.

Jak zawsze, pełen humoru, Ksiądz Bosko nie zapomniał nawet o swym stajennym Michale.

Podróż Księdza Bosko do Florencji była istnym triumfem. Przyjął gościnę w pałacu arcybiskupim, gdzie go traktowano ze szczególnymi względami. Kapituła

metropolitalna pragnęła go uczcić gremialnie zapraszając na zwiedzenie wspaniałej katedry. Arcybiskup towarzyszył Świętemu. Kanonicy w swych strojach przywitani go w zakrystii jak jakiegoś dostojnika kościelnego. Święty zasiadłszy na fotelu wysłuchał kilku recytowanych utworów w prozie i poezji łacińskiej oraz włoskiej. Jakiś muzyk odegrał artystyczną intradę na fortepianie. Proszono Księdza Bosko o zabranie głosu. Zaskoczony tym nawiązał do historycznych w tym miejscu obrad soboru powszechnego florenckiego. Słowa Świętego uderzyły we właściwy ton wywołując podniosły oddźwięk u słuchaczy.

We Florencji, jak wszędzie zdobył sobie Ksiądz Bosko serca wszystkich, tak, że żegnano go z żalem pytając, kiedy tu wróci.

Gonią mnie sprawy w Turynie; muszę załatwiać ważne interesy Oratorium.

Opuszczając katedrę natknął się na markizę Gerini, która go spytała: Tak szybko Ksiądz od nas ucieka? Nie mógłby zabawić jeszcze parę dni?

Niestety, czekają na mnie moi chłopcy.

Ach, wielkie rzeczy! Niechże poczekają, przecież im nie uciekną.

Potrzeba starać się o chleb dla nich. Gdy mnie zabraknie nie dostaną chleba.

Ilu ich Ksiądz ma?

Około tysiąca!

Ile, więc potrzeba na chleb dla chłopców przez tydzień?

Dziesięć tysięcy lir.

Ale naprawdę, Ksiądz zatrzyma się, jeżeli je dostanie?

Dlaczego, by nie?

Dobrze, dam Księdzu dziesięć tysięcy lir!

W takim razie Ksiądz Bosko zostanie.

Markiza była prawdziwą Opatrznością. Pod wieczór posłała mu obiecaną sumę i Święty pozostał. Wieść o tym rozeszła się po mieście i podchwyciła ją także prasa.

Wspomniana markiza wspomina jeszcze, co następuje:

„We Florencji, w domu mej babki hrabiny Boutourlin, Ksiądz Bosko uzdrowił pewną panią od lat 25 przykutą do łóżka ze sparaliżowanym kręgosłupem. Kazał jej wstać i chodzić po mieszkaniu, jeść etc.. a ona bez trudności wykonywała polecenia.

Potem spytał, czy pragnie być zdrową, czy nadal chorować.

Chora po chwili refleksji odrzekła, iż wierzy, że wolą Bożą jest, by cierpieła. Natychmiast też wróciła do łóżka, z którego już więcej nie powstała i zmarła po 32 latach ciężkiej choroby próchnicy kości”.

Tymczasem Święty przyjmował czterech chłopców z Toskanii, których posłał do małego seminarium w Mirabello. Sam odwiózł ich aż do Turynu, skąd pojechali do Mirabello. Jeden z nich Ernest Saccardi od dziecka otrzymał staranne wychowanie chrześcijańskie. W dniu wyjazdu pożegnał się z matką ze łzami w oczach, ucałował rękę Księdza Bosko i powiedział:

Dotąd mama była mi wszystkim, obecnie oddaję się w ręce Księdza Bosko. Proszę ze mną zrobić, co uzna za lepsze dla mej duszy. Ksiądz Bosko dodał mu otuchy zapewniając o swej stałej życzliwości:

Żądam od ciebie dwóch rzeczy: szczerości w sprawach duszy i pełnego zaufania do przełożonych.

Mam nadzieję, że w pełni tego dotrzymam.

Święty wyjeżdżał z Florencji w towarzystwie nowych wychowanków i wracał do Oratorium. Przejeżdżano przez Prato di Toscana, gdzie zdarzył się następujący wypadek:

W tym samym przedziale znajdowało się kilku panów omawiających sprawy bieżące, między innymi również wychowanie młodzieży. Jeden wyszedł z wnioskiem, by zamknąć szkoły jezuickie i zakłady prowadzone przez księży i dodał:

Na miejscu władz kazałbym zlikwidować ośrodki „małych jezuitników” prowadzone przez Księdza Bosko w Turynie, wyrzucić chłopców, a na ich miejsce zrobić koszary wojskowe.

Zwracając się do Księdza Bosko pilnie zajętego swymi notatkami zagadnął: Jak Ksiądz szanowny uważa, dobrze mówię czy nie?

Mnie się zdaje, że nie, odpowiedział Święty. Czy pan przynajmniej zna Księdza Bosko?

Tak trochę. Cóż, czy nie prawda, że wychowanie, jakiego udziela młodzieży jest sprzeczne z postępowymi ideami? Wychowuje nowych jezuitów, a nam nie potrzeba tylu „klechów”.

A ja, mowi Święty, tyle razy byłem w Oratorium i rozmawiałem z Księdzem Bosko, nazywanym naczelnikiem łobuzów. Widziałem to wychowanie,

jakie daje i mogę zapewnić pana, że nie ma innego celu jak zrobić z tych biednych chłopców wzorowych katolików i uczciwych obywateli.

Ów jednak nastawał: Żyjemy przecież w dziewiętnastym wieku, czasy zacofania dawno minęły.

Tymczasem pociąg stanął przy jakiejś stacji i owi panowie wysiedli. Minęło parę miesięcy i w Rzymie ogłoszono konkurs na inżynierów budowlanych. Właśnie ów adwersarz Księdza Bosko, poszukiwał pracy i potrzebował rekomendacji.

Zwrócił się o to w Turynie do znajomego markiza. Ten odpowiedział: Proszę iść do Księdza Bosko i prosić o rekomendacje w moim imieniu do kardynała Antonellego.

Parę dni później ów inżynier zgłosił się w Oratorium prosząc o list polecający.

Doskonale, zaraz go szanownemu panu napiszę, odpowiedział Święty.

Inżynier otrzymawszy, czego żądał, dziękował pytając, czy Ksiądz Bosko nie ma, jakich zleceń do Rzymu.

A Święty z uśmiechem:

Tak, proszę pana, gdy szanowny pan będzie u kardynała, proszę powiedzieć, żeby mnie nie wykopano wraz z moimi chłopcami, bo to by nie było dobrze...

Inżynier spostrzegłszy się gorąco przeproszał za swą gafę, przyrzekając, że odtąd nie powie złego słowa o bliźnich.

Znalazłszy posadę i zarobek, pozostał dobrym katolikiem zachowując wieczystą pamięć i wdzięczność dla Księdza Bosko.

Obfita korespondencja z Florencji świadczy, jakim wzięciem i poparciem cieszył się tam Ksiądz Bosko i jego dzieła.

ROZDZIAŁ XXII

Z końcem roku 1865 ukazał się zeszyt *Letture Cattoliche* zawierający życiorys Bł. Marii od Aniołów Karmelitanki z Turynu. Życiorys poprzedzała przedmowa autora (Ks.B.). By dokończyć rękopisu, musiał szukać informacji w *Konwiku Duchownym*.

Korzystał też z zacisza mieszkań swych dobrodziejów i przyjaciół, między innymi p. Brosio „bersaliers”, który mu wiele dopomagał w najtrudniejszych latach Oratorium.

Tenże Brosio pozostawił takie świadectwo pisemne:

„Ksiądz Bosko pisząc swoje książki chętnie korzystał z mego mieszkania, gdzie mógł pracować spokojnie. Skończywszy pracę parę chwil zatrzymywał się na rozmowie ze mną. Pewnego dnia żona moja zaprowadziła go do chorej córki prosząc o błogosławieństwo. A Ksiądz Bosko zniżwszy się ujął ją za rękę mówiąc: Powstań! Ja nie rozumiejąc jego intencji wtrąciłem się mówiąc: Ona nie może wstać, jest chora.

Dobrze, powiedział Święty takim razie pošlemy ją do Raju. To powiedziawszy pobłogosławił ją i odmówił modlitwę.

„Po odejściu Świętego, żona moja zganiła mnie za to, że powiedziałem, iż córka nie może wstać i dodała:

Nie wiesz, że Ksiądz Bosko chciał ją uzdrowić?

W rzeczy samej Święty wiedział, że dziewczynka chorowała przez długi czas; czemu więc ujmował ją za rękę i kazał wstawać, jeśli nie po to, by ją uzdrowić? Oczekiwałem, więc, by wrócił, on jednak wyjechał z Turynu. A dziecko w parę dni później rzeczywiście poszło do Raju.

Inaczej się rzeczy miały z inną córką żyjącą, która właściwie mówiąc, była już martwa, lecz Ksiądz Bosko przywrócił ją do życia, jak to czcigodnemu księdzu (ks. Jan Bonetti) opowiadałem, kiedy indziej”.

W załączeniu do ostatniego numeru ukazał się kalendarz ludowy na rok 1866, jako dar gwiazdkowy dla prenumeratorów. Zawierał szereg refleksji na każdy miesiąc na temat poszczególnych Przykazań Bożych, relację o poświęceniu kamienia węgielnego kościoła Matki Bożej Wspomożycielki, powiastki obyczajowe, przykłady, epigramy etc..

W przedmowie pisano między innymi: W tym roku chcę was ubawić inaczej. Będziecie tu mieli wesołe powiastki.

Mimo, że niechętnie rozprawiam o sprawach ziemskich, co nazywają polityką, dowiedziałem się jednak mimochodem o pewnych sprawach, od których mi wstają białe włosy na głowie. Miserere! Mam nadzieję, że w przyszłym roku, gdy nastaną lepsze czasy, opowiem coś weselszego. Lecz co będzie, gdy biednego Galantuomo już zabraknie? Chciałbym przecież, by pozostał w pamięci swych czytelników. Mam nadzieję, że jeszcze tym razem umknę śmierci i żył będę wiele lat, czego i wam również życzę.

Umyśliłem w tym roku sprezentować wam każdemu miesiąc rozmyślań na temat Przykazań Bożych. Uważam, że lepiej o nich rozmyślać zawczasu, niż za późno bez żadnej korzyści.

Proszę was, drodzy czytelnicy, dzielić się tym z innymi zwłaszcza z takimi, co nie chodzą do kościoła, nie dbają o Przykazania Boże, czy też z tzw. liberałami, faktycznie niewolnikami namiętności. Z takimi pragnąłbym trochę porozmawiać, w nadziei, że zostawię im jakąś pożyteczną myśl.

Bądźcie zdrowi i weseli, drodzy przyjaciele i nie bierzcie za złe Galantuomo, że jest trochę nudny. Cóż chcecie, jestem już stary zrzęda, patrzę na świat krytycznie i chciałbym go powstrzymać od upadku, lecz brak mi sił do tego.

Bądźcie zdrowi wszyscy w Panu, drodzy czytelnicy i do widzenia.

ROZDZIAŁ XXIII

Z początkiem roku 1866, Ksiądz Bosko miał 12 kapłanów. Łączna liczba członków wynosiła 90. 19 z nich złożyło śluby wieczyste a 29 trzyletnie. Pozostali byli to zwyczajni aspiranci. Zadowolony z tak pięknej liczby współpracowników Święty przyrzekł, że w pierwszy dzień nowego roku opowie im sen wraz z wiązką noworoczną. Widział on w tym śnie, jak nam się zdawało, przyszłość Zgromadzenia Salezjańskiego, a być może również innych zgromadzeń zakonnych oraz to, co dotyczyło losów jego wychowanków obecnych i przyszłych. To, co pragnął opowiedzieć chłopcom, był stan ich duszy, gdyż wszystkie jego słowa, jak tylekroć przekonał się, miały na celu walkę z grzechem, nie zważając na względy ludzkie.

Święty tak rozpoczął słówko w poniedziałek wieczór 1866 roku.

Zdawało mi się, że jestem między rozbawionymi chłopcami z Oratorium, gdzieś w pobliżu Castelnuovo d'Asti na obszernych błoniach. W tem na widnokręgu ukazuje się woda, która gwałtownie wzbierając przewalała się ku nam swymi spienionymi falami. Przerażeni zaczęliśmy uciekać w stronę pobliskiego młyna, stojącego z dala od innych zabudowań, a otoczonego grubym jakby fortecznym murem. Zatrzymaliśmy się przed nim na podwórzu, ale woda i tu zaczęła się wciskać; więc weszliśmy do środka, a potem do izb na górnym piętrze, skąd dopiero mogliśmy dokładniej zobaczyć rozmiary klęski i grozę naszego położenia.

Od wzgórz Supergi aż po Alpy, zamiast pól uprawnych, łąk, ogrodów, czy wiosek i miast, widać było jedno olbrzymie jezioro. A woda podnosiła się stale wyżej, tak, że straciliśmy wszelką ludzką nadzieję ratunku. Poleciałem więc chłopcom, żeby oddali się z całą ufnością, w ręce Boskiej Opatrzności i opiece naszej ukochanej Madonny.

Kiedy wody sięgały już górnego piętra, przerażenie było ogólne. Jedynym ratunkiem dla nas mogła być wtedy olbrzymia tratwa, którą w tej chwili ujrzelśmy, że płynie ku nam powoli, ale do samego młyna nie mogła dopłynąć, bo przeszkadzał ów gruby mur, który sterczał jeszcze nad wodą. Nie było innej rady, jak przejść przez cienki stosunkowo, a długi pień drzewa, który będąc wsparty jednym końcem o tratwę rozhuśtaną falami balansował razem z nią. Wreszcie sam zdobyłem się na odwagę

i pierwszy przeszedłem szczęśliwie. Teraz i chłopcy nabrali animuszu. Aby im ułatwić przejście, wyznaczyłem księży i kleryków, by od strony młyńca podtrzymywali jakoś wspinających się, a inni, którzy już byli na tratwie, aby podawali ręce wskazującym do niej.

Rzecz dziwna, że ci pomagający, mimo że się zmieniali, bardzo szybko się męczyli i ja również nie mogłem ustać na nogach.

Tymczasem wielu chłopców, zdenerwowanych obawą śmierci, czy chcąc okazać się śmielszymi, znalazło jakąś długą deskę, nieco szerszą od naszego pnia i z niej zrobili sobie drugą kładkę. Nie czekali, więc na pomoc księży, ale hurmem rzucili się ku niej. Krzyknąłem przestrzegając ich:

Zaczekać, nie pchać się, bo powpadacie do wody, nic nie pomogło.

Rzeczywiście jedni popchnięci, drudzy straciwszy równowagę wpadli do wody, w końcu załamała się i deska razem z tymi, co na niej byli, tak, że prawie czwarta część chłopców padła ofiarą swego kaprysu.

Ja trzymając mocno koniec pnia, po którym chłopcy przechodzili, spostrzegłem, że wody już wezbrały ponad ów mur oddzielający tratwę od młyńca. Wobec czego zrobiłem wszystko, co możliwe, aby ją bliżej młyńca przycumować i to mi się na szczęście udało. Wtedy, ks. Cagliero stojąc jedną nogą, na okiennicy, drugą na tratwie, przerzucał po prostu jednego chłopaka za drugim z młyńca na łódź. Zostali jeszcze ci, co schronili się na dachu, ale woda i tam sięgała, podnosząc na szczęście ze sobą i tratwę. Zawołałem, więc na nich, aby pomodlili się gorąco i spokojnie, trzymając się za ręce, schodzili na dół.

To udało im się szczęśliwie przy pomocy kolegów. Oglądając się po tratwie, przekonaliśmy się, że na niej jest dużo chlebów ładnie przechowanych w koszykach.

Teraz obejmując komendę nad wszystkim niepewny, co nas może jeszcze czekać, rzekłem:

Maryja Najświętsza jest Gwiazdą Morza. Nikogo nie opuści, kto się do Niej ucieka. Oddajmy się, więc pod Jej opiekę, a Ona wyratuje nas i szczęśliwie doprowadzi do portu.

Tak pokrzepieni na duchu popłynęliśmy naprzód, oddalając się szybko od zalanego już młyńca. Tratwa pędzona silnym wiatrem mknęła tak gwałtownie, że musieliśmy się czasem trzymać gromadnie pod ręce, by nie upaść. Po dłuższej

takiej szalonej jeździe, nagle tratwa porwana wirem zaczyna się kręcić w kółko i to tak gwałtownie, że zdawało się, iż zatonie.

Na szczęście, potężniejszy podmuch wichru wyrwał ją z tego odmętu. Powtórzyło się to jeszcze kilka razy, aż wreszcie po dłuższym czasie zatrzymaliśmy się u brzegu jakiejś pięknej i dość obszernej wyspy jeszcze przez powódź niezalanej.

Wielu chłopców uradowanych tym widokiem, dowcipkując, że Pan Bóg stworzył człowieka na ziemi a nie na wodzie, bez pozwolenia powyskakiwało z tratwy, zachęcając do tego innych.

Ale krótka była ich radość. Nowa fala załała i ten skrawek łądu, a nieszczęśliwi zbiegowie znaleźli się po pas w wodzie, a po chwili porwani falami, zniknęli w głębinach.

Ze smutkiem powiedziałem sobie i innym:

Sprawdza się przysłowie, że kto robi według własnej głowy dopłaca z kieszeni.

Tymczasem tratwa oderwana od brzegu, zdana na łaskę wzburzonych fal, pędziła w dal. Widząc wszystkich przybladłych ze strachu, pokrzepiłem ich myślą o Matce Najświętszej:

Odwagi. Matka Najświętsza nas nie opuści.

Po tych słowach wiedzeni jedną myślą, odmówiliśmy serdecznie akty wiary, nadziei i miłości, a po akcie żalu, jeszcze kilka pacierzy. Następnie każdy ze złożonymi rękoma modlił się osobno.

I tu nie brakło złośliwych, czy obojętnych, którzy kręcąc się po tratwie tu i tam podśmiewali się z klęczących. W tem nagle tratwa wpadła znowu w gwałtowny wir co tak nią wstrząsnęło, że ci co stali mędrkując zatoczyli się, a gwałtowne uderzenie wichru strąciło ich do wody. Było ich około, trzydziestu; ponieważ woda była brudna i głęboka, ratunek był niemożliwy i więcej ich nie zobaczyliśmy. My zaś zaintonowaliśmy: „Salve Regina” błagając o pomoc i dalszą opiekę Gwiazdę Morza.

Choć burza trochę zelżała, tratwa jak ryba sunęła naprzód, nie wiedząc, dokąd nas ona zawiezie. Tymczasem trzeba było chłopców chronić od wypadków i ratować tych, co wychyliwszy się zanadto wypadali za burtę, karcieć tych, co odważyli się spychać kolegów z pokładu.

Dla ułatwienia sobie pomocy w ratowaniu, kilku księży postarało się o drągi czy pasy lub inne odpowiednie narzędzia, które by można było podać tonącym i ocalić

ich, choć i temu pewni zuchwalcy przeszkadzali. Klerycy zaś mieli dozorować, aby nieporządki nie powtarzały się. Ja stałem pod wysokim masztem otoczony księżmi, klerykami i chłopcami, którzy wykonywali moje rozkazy. Dopóki wszyscy słuchali, wszystko szło dobrze. Czuliśmy się spokojni i bezpieczni. Kiedy jednak niektórzy zaczęli narzekać na niewygodną tratwę, wyrażać obawy co do dalszej niepewnej podróży, narzekać na niebezpieczeństwa tej przeprawy, dyskutować na temat miejsca wylądowania, obmyśliwać sposoby dostania się na inny okręt, marzyć o bliskim wylądowaniu, powątpiewać, czy wystarczy żywności, kłócić się między sobą i odmawiać posłuszeństwa, natenczas sytuacja pogorszyła się znacznie. Nadaremno starałem się uspokoić malkontentów.

Gdy wtedy spotkaliśmy łodzie płynące w odwrotnym kierunku niż nasza tratwa, ci lekkomyślni postanowili działać na własną rękę. Zobaczywszy, więc kilka desek pływających po wodzie, dorzucili do nich jeszcze parę znalezionych na tratwie i na nich zaryzykowali przepłynięcie do mijających nas barek. Była to chwila dla mnie bardzo bolesna. Czułem, że idą ku własnej zgubie. I rzeczywiście, jednych zalały fale, drugich pochłonęły wiry, inni rozbili się o podwodne skały, a reszta, choć dotarła do upragnionych łodzi, razem z nimi potonęła.

Nastała ciemna, straszna noc. Tym była groźniejsza, że z dala dochodziły rozpaczliwe wołania tonących, zmieszane z wyciem wichru i rykiem bałwanów. Wszyscy, którzy znaleźli się poza naszą tratwą, zginęli.

In mare mundi submerguntur omnes illi, quos non suscipit navis ista – wszyscy się potopią w morzu świata, którzy nie dostaną się na okręt Najświętszej Maryi Panny.

Liczba moich chłopców znacznie się zmniejszyła, ale mimo to było ich jeszcze wielu. Z pomocą Matki Najświętszej przetrwaliśmy szczęśliwie tę straszną noc i nad ranem tratwa nasza wjechała do cieśniny między dwoma śliskimi brzegami, na których rosły dzikie krzaki, gdzie pełno było szczątków rozbitych okrętów, a więc desek, wioseł, połamanych masztów itp.

Tu roiło się od mnóstwa skorpionów, ropuch, węzów, jaszczurek, krokodyli i innych ohydnych bestii. Na przybrzeżnych karłowatych wierzbach, chylących się nad naszą tratwą siedziały koty o szczególnym wyglądzie, pożerające części ciał ludzkich i wstrętne małpy usiłujące porwać chłopców, ale ci bardzo zręcznie schylając się udaremniiali ich zakusy.

Zobaczyliśmy też trupy dawnych naszych współtowarzyszy z tratwy, których fale wyrzuciły na brzeg. Ciała jednych rozbite były o skały, innych zamulone w błocie, inne trupy pływały opodal w bagnie.

Wtem daje się słyszeć na tratwie głos jednego z naszych: Cóż to za potwór? Pożera ciało tego i tego? i pokazując palcem kolegom powtarzał nazwisko po kilka razy.

Za chwilę nowy straszny widok przedstawił się naszym oczom. W niewielkiej odległości zobaczyliśmy ogromny piec pełen żaru i płomieni. W tym piecu, w jego płomieniach przewalały się ciała o postaciach ludzkich, tak, że raz widziało się jakąś głowę, to rękę czy nogę, to znowu barki, a to w ciągłym ruchu i drganiach konwulsyjnych, tak jakby się to wszystko gotowało we wrzątku. Niestety, ku naszemu wielkiemu przerażeniu, widzieliśmy tam wielu z naszych wychowanków. Nad tym piecem była położona wielka pokrywa z napisem: „Tu prowadzą zlekceważone Przykazania VI i VII”.

W pobliżu pieca ciągnął się ugór zarośnięty z rzadka rachitycznymi drzewami, bez żadnego porządku. Między nimi wałęsało się wielu chłopców tych, co niedawno wpadli do wody, czy w ogóle wykręcili się z tratwy. Nie zważając na niebezpieczeństwo wysiadłem na brzeg, by się nimi zająć. Ale zauważyłem, że mieli oczy, uszy i serce pełne owadów i obrzydliwych robaków, które ich kąsały, sprawiając wielką boleść.

Chciałem się zbliżyć do jednego, co cierpiał więcej od innych, ale uciekł i skrył się gdzieś za drzewami. Inni z bólu rozdierali sobie szaty, spod których widać było pełno węzów i żmij kąsających. Na szczęście, w pobliżu było źródło, z którego buchała obficie świeża woda przesycona ślazem. Kto w nim się umył, bywał oczyszczony, uleczony i bez kłopotów mógł wrócić na tratwę. Zachęciłem, więc tych nieszczęśliwych, aby z tego skorzystali. Większość usłuchała, paru tylko odmówiło. Nie zwlekałem dłużej, uzdrowionych wezwałem na tratwę i ci poszli ze mną bez przeszkód ze strony owych potworów, które powoli się oddalały.

Zaledwie wsiedliśmy, tratwa pod naporem wichru popłynęła dalej cieśniną i wjechała na pełne morze. My wszyscy uradowani zaśpiewaliśmy całym sercem „Cześć Maryi...” dziękując Jej za dotychczasową opiekę. Podczas tego śpiewu burza

się uspokoiła, fale się wygładziły i nasz okręt mógł najspokojniej płynąć dalej, jakby popychany, niby wiosłując figlarnie.

A oto zjawia się na niebie wspaniała tęcza, piękniejsza od zorzy polarnej, a na niej wielkimi literami wypisany wyraz dla nas w pierwszej chwili niezrozumiały: M. E. D. O. U. M. – mnie się zdaje, że każda z liter jest początkową słów: Mater et Domina Orbis Universi Maria. Matka i Pani całego wszechświata Maryja. Nareszcie po tej długiej i niebezpiecznej podróży, ukazała się na horyzoncie ziemia. Łatwo sobie wyobrazić, jak w miarę zbliżania się do upragnionego brzegu, coraz większa radość napełniała nasze serca. Tym większa zaś była, że wnet przekonaliśmy się, iż dojeżdżając do przepięknej okolicy urozmaiconej lasami i kępami cudnych drzew, mieniących się w blasku wschodzącego słońca, wszystko razem napawało nas błogim spokojem i uczuciem wytchnienia.

Wnet odczuliśmy, jak tratwa otarła się o przybrzeżny piasek i jeszcze sunąc się po nim chwilę zatrzymała się u stóp wspaniałej winnicy. Do tej naszej tratwy można było zastosować słowa: Eam tu Deus Pontem fecisti – pomostem dla mnie stała się z woli Bożej, którym z fal świata do portu spokojnego mogliśmy się dostać.

Chłopcy jednym skokiem znaleźli się na lądzie, mając wielką ochotę dostać się do winnicy. Po kilku krokach przypomniawszy sobie owych nieszczęśliwych, co uprzednio samowolnie z tratwy się oddalili i marnie zginęli, wrócili jak najprędzej na barkę. Oczy wszystkich zwrócone były na mnie i można w nich wyczytać pytanie: Księżu Bosko, czy już czas? Możemy już wysiadać?

Owszem, rzekłem po chwili namysłu. wysiadamy, już czas. Jesteśmy w bezpiecznym miejscu.

Wśród ogólnych okrzyków radości, zacierając ręce z zadowolenia, chłopcy rozbiegli się po winnicy. Była ona starannie utrzymana. Wielkie złociste winogrona dorównywały tym z Ziemi Obiecanej, a owoce na drzewach były jak w raju, piękne na wejrzenie i do jedzenia słodkie. Dalej w głębi tej winnicy wznosił się wielki zamek, otoczony wspaniałym parkiem i potężnymi murami. Do niego skierowaliśmy nasze kroki.

Wstęp był wolny, a byliśmy bardzo zmęczeni i głodni. Na szczęście, w jednej z sal, całej wyłączanej, znaleźliśmy wielki stół z wybornymi potrawami, których każdy mógł zakosztować do woli. Oczywiście, skorzystaliśmy z tego bardzo chętnie.

Gdy już kończył się nasz posiłek, wszedł do sali elegancki pan bogato ubrany, o miłej powierzchowności, który po przyjacielsku nas pozdrowił, wymieniając wszystkich po imieniu. Zauważywszy nasze zdumienie na widok jego piękności i tego, co już zaobserwowaliśmy. Uspokoił nas mówiąc: To jeszcze nic, chodźcie a zobaczycie.

I poszliśmy za nim. Z balkonu pokazał nam cały park i przyległe ogrody mówiąc, to wszystko nasze, byśmy mieli miejsce na zabawy. Następnie oprowadzał nas po dalszych salach coraz bogatszych i zdobniejszych, aż wreszcie otworzył drzwi misternie rzeźbione, wprowadził nas do kaplicy. Zewnątrz wydawała się ona mała, ale wewnątrz była tak obszerna, że ledwie jej koniec można było dostrzec. Posadzka, ściany, sklepienia, wszystko było wykonane artystycznie z marmuru spajanego złotem i srebrem, wysadzone drogocennymi kamieniami. Zachwycony tak wspaniałością wykrzyknąłem:

Ależ chyba tylko w samym raju może być tak pięknie. Słowo daje, że stąd się nie ruszę.

W środku olbrzymiej tej świątyni, na potężnym postumencie wznosiła się majestatyczna statua przedstawiająca Maryję Najświętszą Wspomożycielkę. Zawołałem, czym prędzej chłopców, którzy rozeszli się oglądać szczegóły tego świętego miejsca i razem z nimi stanąłem przed statuą, aby podziękować Pani Niebiańskiej za tyle łask wyświadczonych. Rozejrzawszy się po chłopcach teraz dopiero oceniłem rozmiar tej świątyni, bo choć chłopców były tysiące, to wydawało mi się, iż stoi nas tylko mała grupka.

Gdy tak chwilę staliśmy nie mogąc się nadziwić niebiańskiej piękności owej statuy, ta zaczęła się ożywiać i do nas uśmiechać. Między chłopcami powstał ruch i szmer.

Matka Boska porusza oczami, wołali niektórzy.

Rzeczywiście, Maryja Najświętsza spoglądała na nas wzrokiem pełnym macierzyńskiej dobroci. Za chwilę zrywa się ogólny krzyk:

Matka Boska porusza rękami.

Rzeczywiście wyciągnęła do nas swoje ręce, rozpostarła płaszcz jakby nas chciała pod niego przygarnąć. Łzy spłynęły nam wszystkim po policzkach.

Matka Najświętsza porusza wargami, wyszeptało kilku.

Zapanowała głęboka cisza, a Madonna otworzywszy swe usta, głosem przedziwnie miłym i słodkim zapewniła nas:

Jeśli wy będziecie dla mnie oddanymi synami, to ja będę dla was czułą Matką.

Na te słowa padliśmy na kolana śpiewając z całego serca: „Lodate Maria o linque pedeli”, wielbicie Maryję języki wszystkich wiernych.

Potężna ta melodia, tak miła dla ucha, wzruszyła mnie do reszty, tak że obudziłem się.

Moi kochani chłopcy, w tym śnie oglądamy morze wzburzone tego świata. Jeśli będziecie względem mnie ulegli i posłuszni, nie dając się powodować złym podszeptom, to i unikniecie grzechu, opanujecie swoje namiętności i dokonacie wiele dobrego, a w końcu dobijemy wszyscy szczęśliwie do portu zbawienia. Wtedy wyjdzie nam naprzeciw Posłaniec Najświętszej naszej Madonny, który w Imieniu Boga zaprowadzi nas do królewskich ogrodów, czyli do Nieba. Jeśli zaś postępowałibyście według własnego kaprysu, nie słuchając mych wskazówek ulegniecie rozbiciu.

Książd Bosko jeszcze i później w różnych okolicznościach dawał prywatnie wyjaśnienia odnośnie do powyższego snu. Oto ich ogólne streszczenie.

Łąka, to świat; woda grożąca zatopieniem nas, to niebezpieczeństwa światowe; powódź rozszerzająca się tak straszliwie, to występki nagminne, zasady bezbożne i prześladowanie dobrych; młyn, czyli miejsce spokojne i odosobnione, jako dom chleba, to Kościół Święty Katolicki, kosze z chlebem, to Eucharystia, służąca na pokrzepienie w podróży; tratwa, to Oratorium; pień po którym przechodziło się z młyna na tratwę, to Krzyż czyli ofiara ze siebie Bogu przez umartwienie; deska, jako niby wygodniejsza kładka do przejścia na barkę, to reguła przekraczana. Wielu wciska się na tę barkę dla celów dziwacznych i niskich, dla kariery, dla zysku, honorów, wygodniejszego życia niżby mieli w świecie ci, oczywiście potem zaniedbują praktyki pobożne i jeszcze się z drugich podśmiechują.

Księża i klerycy są symbolem posłuszeństwa i cudów, jakich dokonują w pracy nad zbawieniem bliźnich; wiry wodne, to różne prześladowania, jakie były i będą; wyspa zatopiona później, to nieposłuszni, którzy powracają do świata, gardząc swym powołaniem. To samo odnosi się do tych, co przechodzą na inne okręty.

Ci, co się z wody uratowali z pomocą innych, to ci, co po upadku w spowiedzi odzyskują łaskę Bożą; cieśnina, pokraczne potwory, małpy, to różnego rodzaju bunty, okazje do grzechu, powaby, pokusy itd.

Robaki w oczach, na języku, w sercu, to spojrzenie nieskromne, rozmowy śliskie, przywiązanie nieodpowiednie; fontanna z wodą orzeźwiająca, to Sakramenty święte; owe błota i piec ognisty, to miejsce grzechu, ale zarazem i potępienia.

Tu jednak trzeba zauważyć, że Ksiądz Bosko i przy innych snach to podkreślał, iż jeśli kogo widział w miejscu potępienia, to nie znaczy, że ten na pewno będzie potępiony, tylko oznacza, że gdyby taki żył w tym usposobieniu, w jakim jest w danej chwili snu, to by takie życie doprowadziło go do wiecznej zguby.

Ów ład szczęśliwy, winnica, świątynia, to Towarzystwo Salezjańskie już ustabilizowane i zwycięskie.

Paź wspaniały oprowadzający Księdza Bosko z chłopcami po pałacu, to pewno jeden ze zmarłych wychowanków Oratorium, a może sam Dominik Savio.

Z tych ostatnich uwag o Zgromadzeniu Salezjańskim wynikałoby, że we śnie jest jeszcze dalsza myśl ukryta odnośnie do przyszłości Towarzystwa, ale Ksiądz Bosko tego nie wyjawiał. W jego snach na pewno było o wiele więcej danych, niż on sam mówił, co zresztą nieraz wyraźnie podkreślał. Przed chłopcami uwypuklał to, co mogło przyczynić się do ich umoralnienia, inne zaś szczegóły prorockie czy historyczne przemilczał, nie chcąc robić sobie opinii proroka. Tym wszystkim zresztą kierowała zawsze Madonna Wspomożycielka.

Chłopcy, jakich we śnie oglądał, to oczywiście, nie tylko chłopcy z Oratorium, ale w ogóle chłopcy, jacy będą wychowywani po zakładach salezjańskich. Chociaż w świątyni, u stóp Matki Boskiej widzi ich tysiące, mimo iż tylu w czasie powodzi zginęło.

Po usłyszeniu snu, chłopcy ówczesni szli jak zwykle w takich wypadkach, do Księdza Bosko dowiedzieć się, jak ich widział, a ten prywatnie a zawsze trafnie, ujawniał im ich stan duszy lepiej niż oni sami to widzieli.

/Por. ks. Ślósarczyk, *Sny Księdza Bosko*, str. 190/

RODZIAŁ XXIV

Poważne refleksje, jakie podawał chłopcom Ksiądz Bosko, były przeplatane rozrywkami i muzyką. W parę dni po opowiedzianym śnie zapraszał dobrodziejów i znajomych, u których Oratorium cieszyło się zawsze poparciem, na przedstawienie teatralne mające się odbyć w przyszłą niedzielę.

Po świętach Bożego Narodzenia Ksiądz Bosko wybrał się z wizytą do Lanzo, gdzie było przyjętych wielu chłopców, których jeszcze nie znał. Siedząc wieczorem przy stole naraz spoważniał i zwróciwszy się do dyrektora szeptem powiedział:

W tej chwili w pobliżu pompy przy wejściu na drugie podwórze znajdują się dwaj chłopcy, nad którymi trzeba czuwać. Poślij natychmiast kogoś, by ich zaprowadził na wspólną rekreację na podwórzu.

Dyrektor dał polecenie asystentowi, który wróciwszy zakomunikował: Przy studni nie spostrzegłem nikogo, za to widziałem dwóch chłopców oddalających się stamtąd. Spytałem, dokąd idą i odrzekli mi: na podwórze.

Po pacierzach dyrektor zawoławszy tych obu spytał:

O czym rozmawialiście ze sobą dzisiaj?

Nie prowadziliśmy żadnej rozmowy, odrzekli zmieszani.

Chodźcie ze mną: Ksiądz Bosko was oczekuje: ma wam coś do powiedzenia. To rzekłszy zaprowadził ich do niego.

Ksiądz Bosko obrzucił ich spojrzeniem, potem wyszeptał jakieś słowa do ucha jednemu i drugiemu tak, że oblali się rumieńcem. Byli to niedawno przybyli do zakładu chłopcy, którzy uznając swą winę przyrzekli poprawę.

Nazajutrz wieczorem, po spowiedzi chłopców opowiadał im sen o tratwie. Tymczasem od wielu kolporterów rozprowadzających bilety loteryjne nadchodziły wiadomości i zapytania, np. ks. Józefa Apollonio, który znał doskonale salezjanów i Oratorium. Przebywał on w Oratorium czas jakiś korzystając z gościny u Księdza Bosko, któremu wyświadczył niejedną przysługę w budowie kościoła Matki Bożej Wspomożycielki.

Ks. Dominik Sire Sulpicianin, profesor i dyrektor seminarium w Paryżu umyślił przetłumaczyć na różne języki świata bullę Ineffabilis o Niepokalanym Poczęciu NMP.

Tłumaczenie w dziesiątkach tysięcy kopii miało być zdobne w miniatury artystycznie wykonane. Dzieło to choć niedokończone, opracowane artystycznie w 30 tomach zostało sprezentowane Ojcu św. z okazji uroczystości jubileuszowych ku czci św. Apostołów Piotra i Pawła. Udział w tym miał również Ksiądz Bosko angażując w dokonywaniu tłumaczeń wybitnych literatów i lingwistów w Piemoncie.

Tymczasem rok 1866 rozpoczął się złą prognozą. Niesnaski między rządami Austrii i Prus, skąd Święty już w roku 1862 obawiał się triumfu rewolucji na niekorzyść władzy papieskiej w Rzymie, spowodowały nieunikniony omal wybuch konfliktu zbrojnego, w którym miały wziąć także udział Włochy. W grudniu 1863 r. przepowiadał on wojnę, głód i zarazę, która jak widzieliśmy, zebrała mnogie ofiary, obecnie nowa wojna stała u wrót Europy.

Nadciągała i inna klęska. 13 lutego, Święty zapowiadał że ustawa sekularyzacyjna nie przeszłaby do izb parlamentu, o ile by się wiele modlono. I rzeczywiście została wycofana na skutek wielu wniesionych poprawek przez deputowanych. Być może, że te modły nie były tak gorące lub, że sprawiedliwe wyroki Boże miały dopuścić tę supresję.

22 lutego, przy otwarciu parlamentu, minister przemawiając w imieniu króla, przedłożył nowy projekt ustawy sekularyzacyjnej poprzednio cofniętej. Przypominamy, jak w podobnych okolicznościach w roku 1855 słyszało się powtarzane: „Wielki pogrzeb na dworze”, gdyż oto w nocy z 21 na 22 stycznia zakończył w Genui w kwiecie lat 20, ksiączę Monferatu Odone, trzeci syn Wiktora Emanuela II. Był on nazywany perłą dynastii Savojskiej.

Obrzędy pogrzebowe odbywały się kolejno w Genui, Turynie i na Superdze, gdzie został pochowany w grobowcach królewskich.

Pomimo tej żałoby, parlament uznał projekt przedłożony jako aktualny i przekazał go do rozpracowania rządowi. Ustawa ujęta w 105 artykułach redukowałą liczbę diecezji włoskich do 69, konfiskowała na rzecz skarbu dobra kościelne, tolerując szczupłą ilość kleru do obsługi wiernych, z pensją wyznaczoną przez państwo, znosiła wszystkie bez wyjątku zakony.

Święty zapowiedział młodzieży nadzwyczajne modły; odmawiano w tej intencji pod portykami Różaniec, jak wspomniano w rozdziale poprzednim. Proponował również szereg wiązanek z okazji nowenny do uroczystości św. Franciszka Salezego i Oczyszczenia NMP.

Dla rozbudzenia ufności we wstawiennictwo św. Patronów w smutnych dniach zgotowanych dla Kościoła w Piemontcie, ukazał się zeszyt *Letture Cattoliche* na miesiąc styczeń napisany przez ks. kan. Wawrzyńca Gastaldiego, zatytułowany: „Notatki historyczne o męczeństwie i kulcie Trzech Męczenników turyńskich, Solutora, Adwentora i Oktawiusza, zebrane przez kapłana turyńskiego”.

Opowiadał o niezwykłych łaskach doznanych przez Turyńczyków za pośrednictwem Św. Patronów w obecnych czasach. Uczony autor rozprawiał się z błędami protestantów odnośnie kultu Świętych. Pamięć ich obchodzi się 20 stycznia.

Kanonik wykazywał, że budujący się nowy kościół umiejscowiony jest na gruncie skropionym krwią św. Męczenników nad brzegami Dory. W rozdz. XVI pisał: „Pożądane byłoby, aby w nowym kościele wznoszonym na Valdocco, jedna z kaplic bocznych została poświęcona tym trzem św. Męczennikom”.

Osobiście zaś ofiarował się ufundować odpowiedni obraz oświadczając to w liście do Świętego. Wspomniane dziełko otrzymało pochlebny recenzję w *Unita Cattolica* z dn. 1 lutego 1868 r.

Tymczasem z drukarni Oratorium wyszła „Perła Ukryta” pióra kard. Wisemana, arcyb. Westminsteru. Jest to wspaniały dramat sceniczny opisujący powrót do swej rodziny i zgon św. Aleksego.

Z załączonego spisu prenumeratorów wynikało, że *Letture Cattoliche* miały wielkie wzięcie we Francji, Szwajcarii, Austrii i Niemczech.

Na ostatnich stronicach wspomnianego zeszytu umieszczono list pasterski monsignora J. F. de Marchesi Gentile, biskupa Novary, polecającego diecezjanom czytanie i propagowanie wśród rodzin prasy katolickiej, zwłaszcza cenionych powszechnie *Letture* wydawanych przez Ksiądz Bosko w Turynie.

Dla skutecznego propagowania dobrej prasy zamieszczono przy końcu każdego zeszytu wzmianki o ukazujących się książkach, które można nabywać przy drukarni Oratorium św. Franciszka Salezego.

ROZDZIAŁ XXV

Z okazji uroczystości św. Franciszka Salezego obchodzonej w niedzielę 4 lutego, odbyła się doroczna konferencja dla księży dyrektorów domów; uczestniczyli w niej również Współbracia Oratorium. Ksiądz Bosko był nieobecny z powodu pogrzebu hrabiego De Maistre, zastępował go więc ks. Rua.

Pierwszy przemawiał ks. Pestarino informując o zaczętej budowie nowego kolegium męskiego w Mornese. Ludność miejscowa dopomagała pracując za pozwoleniem ordynariusza miejscowego również w niedzielę. Wspólny wysiłek przyczynił się do zjednoczenia całej parafii. Młodzież męska i żeńska zaprzestała uczęszczać na zabawy, natomiast frekwencja w kościele zwiększyła się. Pan widocznie błogosławił temu dziełu. Nie było wypadków przy budowie, raz ciężki wóz przejechał chłopca, któremu nic się jednak nie stało.

Ks. Jan Bonetti dyrektor kolegium w Mirabello referował o stanie małego seminarium podkreślając blaski i cienie. Wśród młodzieży powstało stowarzyszenie wzajemnej zachęty do częstej Komunii św. zgodnie z zaleceniami Księdza Bosko.

Przemówienie wywołało wśród niektórych, zwłaszcza z Mirabello, krytykę, w publicznych wypowiedziach, albo chwalić, ich zdaniem albo milczeć. Z kolei zabrał głos ksiądz Lemoine dyrektor w Lanzo. Podkreślił, ile działa się dobrego dla internistów, planuje się też zwiększenie lokali dla eksternistów i założenie Oratorium świątecznego. Odnośnie kleryków mógł powtórzyć na ich pochwałę, co powiedział w ubiegłym roku ksiądz Ruffino.

Ksiądz Rua wziął za temat konferencji jedność myśli i zarządu, jakie powinny panować w każdym domu: jedność kierownictwa, by wszystkiemu nadawał ton dyrektor. Nie krytykować przełożonych, wychowankowie niech biorą wzór posłuszeństwa od kleryków, jeśli oni sami będą posłuszni, będą nimi również chłopcy. Jedność ducha, miłość. Żaden niech nie mówi źle o drugim, niech jeden drugiemu pomaga znosić się wzajemnie i kochać jak bracia. Życie wspólne; nie żądać wyjątków w pokoju, w jadalni, w czasie asystencji, jeśli nie ma po temu specjalnych powodów. Skromność; z rezerwą traktować chłopców z bliska. Pamiętać, że ta anielska cnota jest

naszą chlubą i koroną. Zastosować w praktyce środki podawane przez św. Filipa Nereusza dla jej zachowania.

Tymczasem Ksiądz Bosko przygotowywał na śmierć hrabiego Rudolfa De Maistra, który zmarł w zamku swej siostry księżny Laval de Montmorency. Cała rodzina zebrała się u łóżka chorego. Był to syn sławnego pisarza Józefa De Maistra, który bohatersko walczył w obronie sprawiedliwości od 1787 r. do 1814 r. Posłał dla obrony Stolicy św. dwóch swoich synów oddanych do końca Papieżowi. Na parę dni przed śmiercią dał na świętopietrze ofiarę w kwocie tysiąca franków. Oddał ducha na rękach swego przyjaciela Księdza Bosko.

Był on jego gościem w czasie pobytu w Rzymie w 1858 r. i w jego pałacu przygotowywał materiały odnośnie do Zgromadzenia św. Franciszka Salezego.

Oddawszy ostatnią przysługę przyjacielowi, Święty wracał do swych zajęć w Oratorium, gdzie zastępował go ks. Rua.

Jak cennym współpracownikiem był dla niego ks. Rua, świadczy następujący list:

Ill.ma Signora!

Z przyjemnością odpisuję w imieniu Księdza Bosko zajętego nawąłem prac, na list Czcigodnej Pani hrabiny. Odnośnie do tytułu książki o Najświętszej Sakramencie, polecił napisać, że nie ma trudności zostawić taki, jaki sobie życzy P. hrabina. Odnośnie innych dziełek, kazał oświadczyć, że pisał już do monsignora, od którego nie otrzymał odpowiedzi.

Prosił o przesłanie oryginału, lecz dotąd brak wiadomości. Dlatego prosi P. hrabinę o osobiste skomunikowanie się z monsigniorem, o ile pragnie, by wspomniana książka zyskała większą popularność. Przechodząc do innych spraw, myślę, że sprawi przyjemność wiadomość o Księdzu Bosko i wychowankach. Otóż dzięki Bogu jesteśmy wszyscy zdrowi, a również Ksiądz Bosko ma się lepiej, gdyż nie odczuwa tak bardzo dolegliwości oczu i gdyby niezdarzające się bóle głowy, byłoby wszystko dobrze. Stosownie do zaleceń P. hrabiny, ja i ks. Cagliari staramy się go odciążyć by mógł odpocząć. Cóż, kiedy dla niego nie pracować jest cięższą dolegliwością niż praca. Na nasze prośby żartobliwie odpowiada: Ja sam tylko wiem co by mogło mi przynieść ulgę! Gdy nastawiliśmy, jaki to środek, odrzekł:

Potrzebowałbym eliksiru 10 marengów dziennie, a to przyniosłoby ulgę memu żołądkowi i głowie. No cóż, my nie jesteśmy w stanie dostarczyć mu takiego eliksiru.

Proszę o przyjęcie niskich ukłonów od Ksiądz Bosko, księdza Cagliero i wielu innych, którzy z bliska doznali jej dobroci, jak również piszący etc..

Turyn, 11-2-1866 r. Dev. mo Obl. mo servo

ks. M. Rua

W ciągu miesiąca lutego 1866 r., Święty był w Mediolanie jak wynika z korespondencji. /.../.

Wszystkie kroki Świętego były znaczone błogosławieństwem Maryi Wspomożycielki, a sława świętości Sługi Bożego rosła i rozchodziła się wszędzie.

Pani Luiza Barob z Mediolanu, pod datą 26 maja 1866 r. polecała Księdzu Bosko swą córkę, która zaniewidziała na jedno oko skutkiem wypadku drogowego pisząc: „Znane mi są wielkie łaski uzyskane przez chorych w tutejszym mieście, dzięki modłom Przewielebności...”. Cytowana już hrabina Karolina de Sorezina Vidoni Soranzo, opowiadała księdzu Janowi Garino:

... W 1866 był on w Mediolanie w mieszkaniu mej przyjaciółki i oświadczył jej, że wydałam na świat córeczkę i tak rzeczywiście było. Gdy parę dni później spytałam go, skąd się o tym dowiedział, on uśmiechając się odrzekł:

Widzi pani, zabawiłem się w jasnowidza! /.../.

„Miałam później wiele dowodów, że czytał w sumieniach, gdyż wyznał mi rzeczy, o których przed nikim się nie zwierzałam oraz przepowiadał coś, co dokładnie się ziściło”.

Na zewnątrz nic w nim nie podpadało, była w nim urzekająca pokora połączona z żartobliwością. Uzdrawienia, które mu przypisywano, on odnosił do Najświętszej Panny, charyzmaty zaś nadprzyrodzone potrafił zręcznie ukryć za pomocą zdawkowych frazesów, jak na przykład: Ech, zgaduję tak na chybił trafił!

Oto, co opowiadał żartobliwie przy stole:

Pewnego razu w którymś klasztorze siostra przyniosła mi kawę bardzo przejęta swą misją, a ja jej powiedziałem:

Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz o wiele...

Nie wiadomo czy rozumiała po łacinie, ale z pewnością pojęła słowa Marta, Marta – i rozpowiadała to siostrom.

Ksiądz Bosko musi to być wielki Święty prorok, skoro nie znając mnie od razu wymienił me imię.

Nie było w nim przesadnej surowości, lecz prostota urzekająca. A świętość tchnąca z jego osoby nie budziła u nikogo rezerwy, lecz zachęcała do konwersacji. To właśnie otwierało mu mieszkania wszystkich i czyniło przystępnym nawet dla ludzi o diametralnie przeciwstawnych zasadach.

Rzec można, iż był on posłany, by odzwierciedlać model życia w pełni ludzkiego i pogodnego. /.../.

Pewien dobrodziej zeznawał:

„Szedł do wspólnego refektarza z innymi jakby ostatni z domu. Cieszył się bardzo mogąc w porze obiadowej zaprosić kogoś ze znajomych do stołu. Prosimy bardzo, będzie tam... i nie kończył robiąc wymowny gest rękoma, chcąc powiedzieć: Czym chata bogata... kto może wyrazić jak przyjemnie było zasiadać z nim przy stole. Inter pocula, rozmowa ożywiała się, gdy włączali się do niej inni, lecz najwięcej bawił gości Ksiądz Bosko. Powściągliwy w pokarmach i napojach, stawiał na stół najlepsze wino dla uczczenia gościa mówiąc:

Proszę wybaczyć, jeśli nastarczy się okazja do umartwiania. Po naszej stronie przyjemność i zaszczyt, drogi przyjacielu! W taki sposób zdobywał sobie przyjaciół, jak to było np. w Mediolanie w 1866 r., gdzie zawarł przyjaźń ze znanym adwokatem p. Comashi'm.

Tenże Comashi znany z zasad liberalnych patronował związkowi zawodowemu kapeluszników. Zaprezentował się swego czasu Garibaldiemu w Mediolanie i otrzymał od niego w darze jego własny kapelusz. Szczycił się nim adwokat do tego stopnia, że trzymał go w salonie pod kloszem szklanym.

W czasie pewnej wizyty, Święty przyjął go z wyszukaną grzecznością. Comaschi pilnie obserwował Księdza Bosko i był pod urokiem jego osoby wspominając: Ksiądz Bosko wcale nie jest podobny do innych księży!”.

Gdy kiedyś wrócił do Oratorium, ujrawszy w portierni portret Księdza Bosko zawołał: Cóż to nie macie zaszczytniejszego miejsca dla Księdza Bosko? Czy wiecie, kim on jest?

Z okazji pobytu w Mediolanie, Ksiądz Bosko przyjął zaproszenie adwokata na obiad. Ten nie posiadał się z radości, a Ksiądz Bosko opowiadał przy stole zabawną anegdotkę o pewnym piwoszu z Niemiec, nazwiskiem Dehuc, podróżującym po Italii. Lubił on bardzo piwo racząc się nim obficie w karczmach zajezdnych. W Italii jednak wolał doskonałe wino i posyłał naprzód pacholka, by je zamówił. Gdy wino mu smakowało, wychodząc z oberży kamerdyner pisał na ścianie „est”, jeśli było jeszcze lepsze pisał „est, est” jeśli zaś wyśmienite – trzykrotnie kreślił: „est, est, est”.

Otóż zdarzyło się, że przybył do Montefiascone i ujrzał na szyldzie napis „est, est, est”. Wskoczył więc z wozu, wynajął sobie pokój i tak się upił, że dostał delirium tremens i umarł. Kamerdyner postawił mu na tymże miejscu wspaniałą nagrobek dając napis: „Est, est, est – sed propter hunc nimium „est” herus meus Joannes Dehuc mortuus est!”. /.../.

Humor, w jaki wprowadził towarzystwo tym opowiadaniem, był niezapomniany.

Święty starał się pozyskać sympatię ludzką, by móc pociągnąć dusze do Boga. Cenił sobie gościnność owego adwokata i potrafił ją wykorzystać na stopniową zmianę jego zapatrywań. Kapelusz Garibaldiego zniknął w końcu z miejsca honorowego, na którym znalazły się autografy Świętego oprawione w złote ramki. /.../.

ROZDZIAŁ XXVI

Święty wracał do Turynu, by należycie i wesoło zakończyć karnawał wraz z wychowankami. Któregoś wieczoru w pierwszych dniach postu zapowiadał, że po trzech i pół miesiącu pewien wychowanek zostanie powołany do wieczności.

Estote parati – zakończy.

Tymczasem próbował zaktualizować pewien swój projekt, gdyż - jak mówią – tentare non nocet.

Był przekonany, że jego zakłady pomnożą się w przyszłości. Widział jednak poważne trudności w ich utrzymaniu ze strony władz państwowych odnośnie kwalifikacji nauczycielskich personelu. Wielu z księży uzyskało dyplomy nauczania, lecz nie łudził się, że niektórzy wystąpią znęceni widokiem stanowisk w szkołach państwowych. Nadto wśród komisji egzaminacyjnych ujawniła się wyraźna niechęć do tych, co deklarowali się pozostać w Oratorium.

Wspomniano już o trudnościach niektórych salezjanów próbujących się zapisać na uniwersytet oraz sprzeciwach kuratora Selmiego względem nauczania zastępczego profesorów bez patentów w szkołach Oratorium.

W 1865 r., ta opozycja zelżała nieco na skutek interwencji burmistrza turyńskiego pana Galvagno, który utrzymywał wielu chłopców w zakładzie Księdza Bosko. A mimo to, jak widzieliśmy, nie chciano dopuścić do egzaminu dyplomowego księdza Francesię przy końcu trzeciego roku studiów akademickich, podczas gdy podobny przywilej uzyskało wielu innych.

Również księdzu Durando z innych motywów odmawiano kwalifikacji do nauczania retoryki, dopiero na wyraźną interwencję ministra wydano mu dyplom. A ksiądz Rua dopuszczony do egzaminu pisemnego nie został dopuszczony do egzaminu ustnego. A tymczasem w szkołach państwowych wielu uczyło bez żadnego dyplomu, innych zastępowali nauczyciele bez patentu, musiał więc Ksiądz Bosko borykać się ustawicznie z trudnościami. Znał on doskonale intencje władz i orientował się, skąd pochodzą trudności.

Napotkany przez niego pewien uczestnik Wielkiej Loży Masońskiej Wschodu w Turynie wyraził się: Doprawdy, dają oni wiele pić biednemu Księdzu Bosko, ja jednak każę im zostawić go w spokoju!...

Lecz i Ksiądz Bosko nie pozostawał bezczynny, wcielając w życie pewien swój projekt.

Mając wielu kleryków nauczycieli zastępujących często właściwych profesorów wystosował memoriał do ministra oświaty z prośbą o pozwolenie nauczania młodzieży podopiecznej w Oratorium św. Franciszka Salezego z tytułu zastępczej opieki rodzicielskiej. Memoriał powyższy otrzymał poparcie ze strony burmistrza Turynu, który swe pismo polecił nawet opublikować.

Ze względu na grożącą wojnę z Austrią, władze pozostawiły na razie Księdza Bosko w spokoju. Przyczyniły się do tego zapewne modlitwa i apostolskie błogosławieństwo Ojca św. Piusa IX.

Listem apostolskim Papież chwalił i błogosławił inicjatywom apostolskim Świętego.

Były wychowanek Augustyn Semeria z Ligurii, pisał w 1883 r.:

... Przypominam sobie, że nasz Ojciec żalił się na nieliczną frekwencję chłopców do Stołu Pańskiego. Próbował on za pomocą swych snów podawać nam odpowiednie lekarstwa na nasze braki duchowe. Mówił, że trzy są kategorie snów: jedne pochodzą od Boga zachęcając do dobrego; drugie od szatana, by popchnąć do złego; trzecie zaś zależne od pozycji śpiącego. Te które opowiadał nam Ksiądz Bosko, wierzę, że pochodziły od Boga.

W roku 1866 na 15 dni przed uroczystościami św. Józefa – mówił Ksiądz Bosko – zdawało mi się, że śnię i widzę jakiegoś człowieka z pochodnią w ręku przynaglającego mnie:

Wstawaj szybko i chodź za mną!

Niezwłocznie zerwałem się z łóżka, ubrałem się i poszedłem za nim. Nie pozwalał mi się jednak przypatrzeć w twarz. Prowadził mnie przez wiele sypialni między rzędami śpiących chłopców. Zauważyłem, że za niektórymi znajdowały się koty ściskające ich pazurami lub wyciągniętą łapą chciały ich podrapać po twarzy.

„Kroczyłem za przewodnikiem, który krążąc między śpiącymi zatrzymał się przy jednym śpiącym mówiąc: Na uroczystość św. Józefa chłopiec musi pójść za mną! – zrozumiałem że umrze. Wówczas w tonie imperatywnym rzuciłem:

Chcę wiedzieć, kim jesteś i w czyim imieniu przemawiasz.

Jeśli pragniesz wiedzieć, kim jestem, oto: w tym momencie zniknął wraz z latarnią, a ja zostałem w ciemnościach. Wówczas próbowałem wrócić do łóżka, lecz po drodze słychać było piekielny hałas, ktoś wioził kufer, łóżko, czy coś innego.

Tłumaczył, że koty chcące pożreć lub podrapać chłopców śpiących oznaczają nieprzyjaciół dusz naszych, którzy chcą doprowadzić nas do upadku, gdy jesteśmy w łasce Bożej lub udusić, gdy żyjemy w niełasce, o ile by Bóg zagniewany im na to pozwolił.

„Znam chłopca, którego mi wskazał ów przewodnik, a który ma umrzeć na uroczystość św. Józefa. Nie powiem jednak, kto to jest, by was nie niepokoić. Będziemy widzieć czy ten sen się ziści, a tymczasem wszyscy bądźmy gotowi dobrze umrzeć. Tym co przyjdą do mnie do spowiedzi, dam partykularne wskazówki”.

W sam dzień św. Józefa, jak zapowiedział – zmarł pewien oratorianin w swej rodzinnej wiosce.

W nekrologu Oratorium czytamy: 19 marca 1866 roku, zmarł Szymon Lupotto, lat 18. Był zbudowaniem dla swych kolegów przez swą pobożność. Przystępował często do Stołu Pańskiego. Brał gorliwie udział w nabożeństwach, nawiedzeniach rzekłbyś, że to święty Alojzy. Znosił z heroiczną rezygnacją swą długą chorobę. Zgodnie z zapowiedzią Księdza Bosko, poszedł obchodzić święto św. Józefa w niebie...

Semeria pisze w dalszym ciągu:

„Ksiądz Bosko opowiadał nam inny sen: Śniłem, że zakrystia była natłoczona chłopcami spowiadającymi się. Naraz wchodzi koziołek i baraszkuje to z jednym to z drugim odbierając im chęć spowiadania się, tak iż zaczęli opuszczać zakrystię. W końcu kozioł podszedł do mnie chcąc pociągnąć swymi błazeństwami i tego, który się spowiadał u mnie. Zagniewany wymierzyłem mu cios w głowę, złamałem mu jeden róg i zmusiłem do ucieczki. Chciałem również surowo zganić zakrystianina, że wpuścił go.

„Wstałem, ubrałem się w paramenty, by wyjść do Mszy św. Gdy nadeszła chwila Komunii św. spostrzegłem, że przez drzwi weszło wiele podobnych koziołków wyrabiających między ławkami różne figle, rozśmieszając chłopców mających podejść do Stołu Pańskiego. Niektórzy już wstawali by podejść do ołtarza, lecz omamieni przez wstrętne kozły wracali na swoje miejsca. Inni byli blisko balustrady, inni już klęczeli na stopniach lecz wracali bez przyjęcia Komunii św.

„Te koziołki to wrogowie dusz, przez roztargnienie i nieuporządkowane afekty trzymające z dala chłopców od Sakramentów św”.

Takimi to słówkami Ksiądz Bosko przygotowywał chłopców do świąt Wielkanocnych. Równocześnie odbywały się dla eksternistów i internistów nauki katechizmowe wielkopostne.

Niemniej starał się o to, by wszyscy chłopcy, którzy jeszcze nie byli bierzmowani, otrzymali ten Sakrament przy nadszłej sposobności.

Tymczasem, z początkiem marca wyszedł trzeci zeszyt *Letture Cattoliche* zatytułowany: „Nowenna przygotowawcza do Sakramentu Bierzmowania” – bliższe przygotowanie do spowiedzi, Komunii św. i Bierzmowania – skrót katechizmu przed Bierzmowaniem. Był to zeszyt uzupełniający a poprzednio wydany na miesiąc październik: „Pouczenie katechizmowe do Sakramentu Bierzmowania”.

ROZDZIAŁ XXVII

Nabożeństwo do MB Wspomożycielki szerzyło się wśród wiernych dzięki temu, że Święty rozdawał wszędzie medaliki.

Powszechnie wierzone, że przez to nabożeństwo ludzie uwolnieni zostali od chorób i klęsk, dlatego zewsząd tak natarczywie o nie proszono. Wierzone również w skuteczność jego własnych i chłopców modłów. Oto co pisał monsignor Charvaz arcybiskup Genewy:

Mon Cher et respectable Abee'!

Dziękuję bardzo Czcigodnemu Księdzu za modlitwy o zdrowie, o które swego czasu prosiłem. Zdaje mi się, że doznałem poprawy. Jakikolwiek byłby rezultat końcowy, zdaje się we wszystkim na św. wolę Bożą. Skorzystam z nadarzającej się sposobności by dać wyraz mej wdzięczności i poparcia tamtejszego tak pożytecznego zakładu. Prosząc o przyjęcie wyrazów mej czci etc..

Genewa, 26-3-1866 r.

+Andrzej arcybiskup Genewy

Gdy zelżał mróz, podjęto prace przy kościele MB Wspomożycielki. Budowano rusztowanie dla dokończenia sklepień i kopuły. Miała się na niej wznosić statua MB Wspomożycielki ze złoczonego brązu i Ksiądz Bosko pertraktował w tej sprawie z tutejszą firmą Boggio.

Równocześnie pertraktował z magistratem w sprawie wytyczenia ulicy przed nowym kościołem. /Jest to dzisiejsza Corso Maria Ausiliatrice/. Sprawa powyższa została pomyślnie załatwiona.

Święty wybierał się ponownie w podróż. Zarządził równocześnie, aby na pogrzeb zmarłego dobrodzieja w Cherasco hrabiego Lunel di Cortemiola wysłano z Oratorium kilkunastu kantorów dla uświetnienia śpiewów liturgicznych.

Na dworcu mediolańskim zdarzył się godny uwagi szczegół, wskazujący, jak leżały mu na sercu również sprawy materialne naszych dobrodziejów. Ks. Michał Rua pod datą 9 kwietnia 1891 r. spisał następującą deklarację:

„Pani Róża Guenzati opowiedziała podpisanemu spotkanie z Księdzem Bosko na dworcu kolejowym w Mediolanie. W czasie rozmowy powiedział do męża: W tym roku, panie Guenzati, skupuj pan płótno, które sprzedasz potem korzystnie. Po odjeździe Świętego obaj małżonkowie pamiętając o poleceniu danym, skupowali je w wielkiej ilości i rzeczywiście dobrze zarobili przy końcu roku. Mówili między sobą: Gdybyśmy więcej wierzyli, słowom Księdza Bosko i zakupili znaczniejsze ilości płótna, mielibyśmy jeszcze większy zysk. Jak zwykli byli czynić, podzielili się nim z ubogimi.

Święty udał się do Cremony, gdzie oczekiwała go księżna Helena Vidoni, SS. Magdalenki i wielu innych. Następnie pojechał do S. Giovanni in Croce, do szlachej rodziny Soranzo.

Wracał do Oratorium 10 marca. Tymczasem zdołał uzyskać od władz zgodę na przedłużenie terminu wystawy fantów.

Spis drukowany fantów ukazał się na początku roku 1866. Na początku figurowały dary Papieża Piusa IX, książąt panującego domu oraz ministra spraw wewnętrznych. Liczba losów wygranych wynosiła 2.524 nie licząc podarowanych loterii. Były to między innymi sprzęty gimnastyczne podarowane przez księcia Amadeusza oraz suma 500 lir zebranych przez Oratorianów i byłych wychowanków z okazji imienin ich dyrektora i ojca księdza Bosko.

19 marca nastąpiło uroczyste otwarcie loterii przy udziale burmistrza miasta. Odegrano operetkę „Poeta i filozof” skomponowaną przez ks. Cagliario oraz dialog ułożony przez Księdza Bosko pt.: „Maksym, Ernest i Tancredi”.

Następnie inny wychowanek w charakterze Giandui, deklamował w dialekcie piemonckim wiersz ks. Józefa Bongiovanni’ego na temat podsunięty przez Księdza Bosko. Mianowicie, bohater śnił że znalazł się w bogatym pałacu, gdzie właściciel kazał mu nabrać ile zechce monet złotych i srebrnych. Biegł on, by zanieść je Księdzu Bosko, który poszukiwał pieniędzy na kościół. Lecz radość jego trwała krótko, gdyż przewracając się spadł z łóżka i obudził z rękoma pustymi. Temu kłopotowi zaradzą jednak dobrodzieje, gdyż postąpią tak, by sen stał się rzeczywistością.

Dobrodzieje przyklasnęli poezji ks. Bongiovanniego. Sen miał się oblec w rzeczywistość, choć nie od razu za jednym zamachem. Niemniej, Święty zaciągnął

prywatne pożyczki u przyjaciół pokładających w nim pełne zaufanie, gdyż gwarantowała sama Najświętsza Panna.

Bardzo pożyteczną dla finansów Ksiądz Bosko okazała się broszurka napisana przez ks. Frasonettiego, przeora klasztoru św. Sabiny w Genui, która wyszła jako zeszyt Letture na miesiąc kwiecień nt.: „Właściwy użytek pieniądza” – jest to złota książeczka, która winna dostać się do rąk katolików. Autor wskazuje w niej, że pieniądz jest największą potęgą świata, a w ręku złych może stać się przyczyną ruiny”. Żali się na spadek ofiarności w podtrzymywaniu dzieł katolickich, które giną pod naciskiem ludzi przewrotnych. Stawia jako zasadę, co było również maksymą Ksiądz Bosko: „Szlachetne dusze w naszych czasach nie powinny odmierzać ściśle tego, co należy dać w jałmużnie, lecz wspaniałomyślnie ofiarować to, co mogą na dobre cele”.

Domaga się, by katolicy łączyli swe siły gromadząc wspólne środki, którymi można dysponować w określonym celu. Zachęca nie tylko bogatych lecz i ubogich, podnosząc, jak zwłaszcza ubodzy groszowymi datkami wspierają pewne dzieła, jak Propagandę Wiary czy Dzieło św. Dzieciątka Jezusa tworząc milionowe fundusze katolickie.

Na miesiąc maj drukowano zeszyt: „Historie i przypowieści O. Bonawentury” z dodatkiem: „Nie mam czasu...” - bardzo cenne materiały do kazań dla młodzieży i ludu.

Na miesiąc czerwiec: „Teodul, czyli syn błogosławieństwa wzór dla młodzieży” pióra O. Michała Anioła Mariniego. Jest to biografia pewnego cnotliwego studenta belgijskiego, żyjącego w domu ojcowskim.

ROZDZIAŁ XXVIII

A cóż z sierotami z Ancony? Upłynęło wiele miesięcy od chwili zgłoszenia się Księdza Bosko ze swoją ofertą. W międzyczasie wzruszony dołą tyłu biednych sierot polecanych zewsząd przyjmował ich do swego zakładu, podejmując się niemałego ciężaru ich utrzymania i kształcenia.

Podobnie wiele instytucji dobroczynnych spieszyło z pomocą ofiarom dżumy w tym mieście. W sprawozdaniu drukowanym w Anconie 1869 r. czytamy między innymi:...(str. II)

... Za wspaniałomyślnym przykładem Księdza Bosko i zasłużonej pani Pergola poszło 57 zakładów dobroczynnych. Przyjęto w sumie 95 dzieci, w tym 40 chłopców i 55 dziewcząt.

W pertraktacjach z Komitetem Obywatelskim w Anconie określono bliżej warunki, na jakich byli przyjmowani chłopcy do Oratorium. Święty był zawsze gotów bezpłatnie przyjąć prawdziwe sieroty, ale gdy posiadali jakieś świadczenia społeczne nie wahał się zwrócić do właściwych instancji. Wspomniany Komitet Obywatelski uwzględniał jego racje, jak wynikało z cytowanego sprawozdania. /.../.

Zakład ze swej strony zobowiązywał się do utrzymania, kształcenia lub posyłania chłopców do rzemiosła, zgodnie z regulaminem, przez okres nie mniej niż lat trzech.

Chłopcy byli zadowoleni i oddawali się pilnie swym obowiązkom. Niemniej Komitet uważał za swój obowiązek czuwać nad tym by chłopcom nie brakło należytej opieki. Święty nie chcąc by ktokolwiek z zewnątrz mieszał się do wewnętrznego zarządu zakładu polecił księdzu Rua odpisać następująco:

Carissimo Signore!

Z upoważnienia Księdza Bosko odpowiadam na pismo PT Komitetu z dnia 7 bm. Otóż Ksiądz Bosko skłonny jest przyjmować chłopców polecanych z pewnym zastrzeżeniem. Mianowicie, w zakładzie tutejszym jest tylko jedna administracja, dlatego nie można pozwolić na to, by ktoś z zewnątrz sprawował nadzór nad domem. Z racji na to, że zakład utrzymuje się z dobroczynności publicznej, nie można powiększać personelu płatnego. Młodzież posiada zapewnioną dostateczną opiekę

wychowawczą, miejscowe władze sprawują nadzór w sprawach higieny oraz postępów w nauce i zawodzie chłopców. W zakładzie znalazło opiekę 40 chłopców sierot z innych stron, w następstwie czego zakład ponosi o wiele większe wydatki niż proponowana suma 6.000 lir przez tamtejszy Komitet i nigdy nie żądano od niego żadnych gwarancji. Również w tym przypadku nie zamierza zmienić swego systemu. /Posiada na miejscu i gdzie indziej realności mogące służyć za dostateczną gwarancję w wysokości ponad 6 tys. lir. /.../.

Podpisany

ks. Michał Rua

Turyń, 9-4-1866 r.

W tym czasie Święty miał kłopoty w związku z powołaniem do wojska trzech kleryków. Prosił o interwencję poszczególne Kurie biskupie, lecz odpowiedziano mu, że listy skompletowane już zostały wysłane. Dlatego zwracał się do innych biskupów. I to również bez rezultatu. Pisał osobiście do ks. biskupa Jakuba Gentile ordynariusza Navary (...). Tym razem odpowiedź była przychylna tak, że dnia 24 maja zwracał się o wystawienie dimisorji dla trzech kleryków, do wikariuszy Brugnato, Alba oraz do ks. Jorio kapelana biskupa w Biella.

ROZDZIAŁ XXIX

Wyżej była mowa o odgłosach wojennych. W tomie VII w *Memorie*, wspomniano o kontrowersjach między Austrią a Niemcami. Pertraktacje dyplomatyczne Bismarcka z Austrią nie dały żadnego rezultatu, a Reichstag we Frankfurcie uznawał za słuszne racje Austrii. Bismarck jednak pod wpływem sekt dążył bezwzględnie do opanowania dwóch księstw duńskich Szlezwigu i Holszteinu, wyłączenia Austrii ze Związku Niemieckiego. Zredukowania władców niewielkich księstw do rangi prefektów pruskich, z pozostawieniem im tytułów i odpowiedniej dotacji na skarb państwa. Był to wstęp do wojny.

Nim wystąpiły na polu walki, Prusy zawarły sojusz z Włochami zapewniając im posiadanie prowincji weneckich. Włochy zaś pragnęły zawładnąć Trydentem z Tyrolem włoskim oraz portem Triestem z półwyspem Istria.

Cesarz Napoleon III wtajemniczony w plan Bismarcka, który przyrzekł mu odstąpienie prowincji nadreńskich, ogłaszał neutralność. Wysłał jednak do Włoch flotę oraz korpus ekspedycyjny domagając się od parlamentu podwyższenia zaciągów do stu tysięcy żołnierzy. Napoleon nie pozwoliłby na uszczuplenie swych wpływów w Italii, o ile by zwycięstwo uśmiechnęło się do Austrii. Prasa francuska podawała, że w nagrodę spodziewał się Sardynii.

Wojna z Austrią w planach rządu włoskiego i sekt była tylko epizodem prowadzonej z dawna wojny z Kościołem. W kwietniu ukazał się drukiem we Florencji manifest demokratyczny głoszący:

„Kwestia rzymska nie redukuje się do zajęcia samego miasta wiecznego. Prawdopodobnie w najbliższej przyszłości król włoski wkroczy do Rzymu, by zaprowadzić porządek. Istota kwestii rzymskiej polega na upadku Papiestwa, ukoronowaniu dzieła Lutra, wyzwoleniu sumienia, gloryfikacji wolnej myśli, podniesienie wiedzy na ołtarze Boga katolickiego”.

Równocześnie książę Hieronim Napoleon ogłaszał:

„Austria jest największą podporą katolicyzmu w świecie i ostatnim jego bastionem. Czas najwyższy by utracić go na zawsze. Prusy są przeznaczone na to, by obalić Wiedeń, jak Italia – Rzym.

Święty przewidując straszliwe skutki następujących wypadków politycznych podnosił argument uciekania się o pomoc do Wspomożenia Wiernych osobiście dając tego przykład.

Zabiegał o wyjęcie spod służby wojskowej swych kleryków, porał się z kłopotami finansowymi, na skutek zmniejszonej ofiarności i zubożenia wiernych. Nie spuszczał z oka prac budowlanych przy kościele Matki Boskiej, pisząc list do hr. Cibrario, ponawiając prośbę do ministra sprawiedliwości i kultu De Falco, nie zrażając się chwilową odmową. /.../.

Równocześnie w przewidywaniu trudności transportowych przyspieszył dostawy materiałów budowlanych kolejną za pośrednictwem życzliwych sobie urzędników kolejowych.

Nie zaniedbał starań o loterię. Popierał ją życzliwie burmistrz turyński a Ksiądz Bosko w zamian szedł mu na rękę przyjmując polecanych przez niego chłopców do zakładu.

16 kwietnia wysłał prośbę do króla załączając przy tym 400 biletów loteryjnych, które zostały przyjęte a suma wypłacona. Uzyskiwał znaczne sumy od osób prywatnych, którym wystarał się o zaszczytne ordery.

Przyjmował zaproszenia księży proboszczów nawet z dalekich stron o wygłaszanie kazań.

Niektóre osoby prosiły go o audiencję listownie przedstawiając swe życzenia.

Mnożył skrzętne zabiegi podróżując bardzo wiele dla zdobycia funduszków na kościół. Oto co opowiadał ks. Franciszek Dalmazzo:

„Staranie o dobro dusz i ozdobę świątyń, okazały się z okazji pobytu u pewnego proboszcza w pobliżu Turynu, czego sam byłem świadkiem. Odwiedzając kościół po obiedzie, na widok ruiny i niechlujstwa zganił śmiało proboszcza za takie niedbalstwo o kult Boży dodając:

Plebanię ma ksiądz dobrze wyposażoną, a dom Boży opuszczony! Czemu nie pomyśli o zbudowaniu we wsi innego kościoła?

„Nie wiem z jakiej okazji, ale faktem jest, że ów proboszcz zapisał nam legat w testamencie”.

Siostry Szarytki otwały w Cuneo dom wychowawczy i szkołę gospodarstwa domowego dla ubogich dziewcząt. Dwie siostry przybyły objąć dom nieprzygotowany na zakład, bez żadnego właściwie źródła dochodu.

Święty z niezwykłego ubóstwa wnioskował, że będzie to wielkie dzieło Boże i wyraził się do sióstr przy sposobności wizyty: Widzę, że zbytku tu nie macie. Bądźcie spokojne, gdyż Pan Bóg pobłogosławi wam i da w swoim czasie odpowiedniejszy dom, gdzie będziecie mogły działać wiele dobrego. I wychodząc pobłogosławił siostry. Od tego czasu upłynęły 24 lata, a S. Archangela modląc się przy grobie Sługi Bożego w Valsalice, dziękowała za błogosławieństwo udzielone ich domowi.

Owego lata znajdował się w miejscowości Revello si Saluzzo wraz z tamtejszym dziekanem i proboszczem, gdy nagle nadciągnęła burza z ulewą grożąc zniszczeniem pól ludzom. Wnet zapełnił się kościół pobożnym ludem błagającym o odwrócenie klęski. Proboszcz podał komżę i stulę Księdzu Bosko, który uklękawszy na stopniach ołtarza zaintonował wezwanie: „Maryjo Wspomożycielko Wiernych módl się za nami!”. Lud odpowiedział oczekując dalszych modłów. Tymczasem Święty ponawia trzykrotnie wezwanie. Przy trzecim niespodziewanie rozjaśnia się i zabłyśło słońce. Lud nie posiadał się z radości na widok ubłaganej łaski.

Ksiądz Bosko nie nudził się w podróży, nawet gdy trzeba było długo czekać na pociąg. Byliśmy sami świadkami następującego zdarzenia. Wyjeżdżając w towarzystwie współbrata miał zamiar odprawić Mszę św. w miejscowości, do której się wybierał. Za progiem spotkał kleryka, który miał mu coś sekretne do powiedzenia. Na schodach zaczepia go drugi z jakimś interesem, następnie trzeci na dole. A pod portykiem księża i klerycy odprowadzają wychodzącego i dla każdego ma coś do powiedzenia. Naturalnie, gdy przyszedł na dworzec pociąg zdążył już odjechać. On zaś bynajmniej niezafrasowany udaje się odprawić Mszę św. do kościoła pobliskiego i wróciwszy na stację wsiada w następny pociąg.

Z niezmiennym spokojem połączonym z roztropnością załatwia często drażliwe sytuacje wywołane bezmyślnością chłopięcą.

Będąc wrogiem względów ludzkich nie toleruje w zakładzie chłopców siejących zgorszenie w otoczeniu.

W Oratorium kwitło Kółko Małego Kleru, prowadzone przez kl. Bongiovanniego. Otóż w roku 1866, szerzyła się w domu niechęć do tych, co zapisali się do tego stowarzyszenia, nazywając ich „bongiovannistami”. Trwało to parę miesięcy. Ksiądz Bosko widząc że to zniechęca i powoduje wystąpienia niektórych członków KMK, prywatnie upominał owych szemraczy, a na słówku pochwalił KMK. Gdy to nie pomagało, zapowiedział surowo, że kto by przezywał kolegów lub szemrał na Mały Kler zostanie wydalony z zakładu.

Istotnie, kilku zostało wysłanych do domu. Pozostał jednak z tej grupy pewien chłopiec bardzo ambitny, zresztą sprawujący się nienagannie z wyjątkiem owego szemrania. Przykro byłoby Księdzu Bosko zastosować tę samą metodę wobec niego, dlatego czas jakiś tolerował jego zachowanie.

Pewnego dnia przychodzi ów chłopiec do pokoju Księdza Bosko zapłakany pokazując list od swych rodziców.

Cóż tam nowego? - spytał Święty, jak się powodzi rodzicom?

Dziękuję, są zdrowi, lecz piszą, że sprawy rodzinne są niepomysłne, spotkały ich nieszczęścia.

Ach, bardzo mi przykro!

Rodzice piszą, że nie mogliby płacić za mnie 10 lir miesięcznie i proszą o zniżkę w pensji, inaczej byłiby zmuszeni zabrać mnie do domu.

A jaką miałbyś trudność wrócić do domu?

Ach, Księżo Bosko! Jak wrócić do domu mając za sobą kilka lat nauki, mając nadzieję zostać księdzem, naraz widzieć zniweczone swe plany.

No cóż zrobić? W domu również znajdziesz zajęcie, by móc zarabiać na swe utrzymanie.

Ale co powiedzą znajomi we wsi, jaki wstyd dla mnie?

Co robić, mój drogi? Jestem obciążony długami, na razie bądź cierpliwy, może na następny rok.

Ach, Księżo Bosko! Proszę mnie zatrzymać jeszcze ze względu na mych rodziców, będących w tak wielkim strapieniu.

Rozumiesz, że jeśli ja niżę ci pensję, to zostanie mniej chleba dla innych biedniejszych. Chłopiec skonsternowany milczał, a Ksiądz Bosko ciągnął dalej: Dobrze zrobiłbym jeszcze ten wyjątek. Ale powiedz mi, czy ty jesteś dobry?

Uczynię wszystko, by Księdza zadowolić.

Dobrze, wierzę ci, muszę jednak przydać ci towarzysza, który będzie czuwał nad tobą i upominał oraz zaświadczał, że naprawdę zasługujesz na łaskę, o którą prosisz.

Dobrze, zgadzam się na to.

Oraz, że będziesz stosował się do upomnień twego towarzysza i przyjaciela.

Dobrze, będę słuchał. Proszę powiedzieć, kto nim będzie.

Znasz w zakładzie niejakiego kleryka Bongiovanniego?

Tak, odparł chłopak speszony.

Dobrze więc idź do niego i opowiedz, co tu słyszałeś. Daj mu się pokierować, a będziesz zadowolony. A ja ci przyrzekam, że nie tylko ci zniżę pensję, lecz gdyby nawet rodzice nie mogli płacić, jestem gotów utrzymać się gratisowo.

Chłopiec ucałował rękę Księdza Bosko i z główką spuszczoną szukał kl. Bongiovanniego, który już był uprzedzony przez Księdza Bosko.

W niedzielę następną, gdy Mały Kler w swych strojach liturgicznych przystępował do ołtarza, ujrano ze zdziwieniem ubranego za kleryka również owego chłopca i miał trochę wstydu przez jeden dzień, ale odtąd sprawował się wzorowo.

30 kwietnia rozpoczęły się rekolekcje dla wychowanków Oratorium, zaś Ksiądz Bosko podawał codziennie wiązanki ku czci Matki Najświętszej w miesiącu maju. Oto one:

1. Przechodząc przed Najświętszym Sakramentem, przyklękając odmówić akt strzelisty. Niechaj będzie pochwalony... „*O Maryjo, Tobie oddaję serce moje, Matko Jezusa, Matko miłości*”.

2. Pomodlić się gorąco przed ołtarzem Madonny, by żaden z kolegów w tym miesiącu nie popełnił grzechu śmiertelnego: „*Ucieczko grzeszników, módl się za nami*”.

3. Niech każdy poprosi swego towarzysza lub monitora o radę, co ma czynić dla uczczenia Matki Najświętszej: „*O Maryjo Dziewico, spraw, bym postępował w cnocie!*”.

4. Oświadczyć swą wierność i oddanie się Matce Bożej w niewolę miłości. Nosić medalik na szyi i całować go wieczorem przed spaniem. „*O Najświętsza Dziewico weź mnie pod swą opiekę i broń od wszelkiego złego*”.

5. Uważnie odmawiać pacierze, zwłaszcza modlitwę przed i po jedzeniu, przed i po nauce. *„O Najświętsza Dziewico, spraw bym Cię kochał coraz więcej”*.

6. Z miłości do Maryi znosić wady bliźnich, z których trudno się poprawić: *„Najświętsza Dziewico, zapal w mym sercu ogień miłości”*.

7. Ofiarować Matce Bożej pobożne praktyki odmawiane w tym miesiącu i prosić o przebaczenie za swą niedbałość.

8. Wykorzystywać dobrze czas, ani minuty nie tracić lecz wykorzystać go na chwałę Bożą. *„Najświętsza Panno spraw bym zdobył niebo”*.

9. Ofiarować jakieś umartwienie fizyczne lub duchowe ku czci Matki Najświętszej: *„Najświętsza Maryjo Panno, daj mi serce czyste i skromne”*.

10. Upomnieć uprzejmie kolegę, gdy zauważycie jakieś uchybienie u niego w mowie lub czynie. *„Najświętsza Mario Panno, pomóż mi strzec swego języka”*.

11. Rano zbudziwszy się, skierować serce do Matki Najświętszej. Postanawiając dziś uczynić coś dla Jej czci. *„O jak szczęśliwy będę, gdy pozostanę wierny Matce Bożej”*.

12. Odprawić krótkie nawiedzenie Matki Najświętszej, postanawiając mocno zachować cnotę skromności. *„Najświętsza Dziewico, spraw, bym ukochał Twe cnoty!”*.

13. Zrobić dokładny rachunek sumienia i odprawić spowiedź, jakby była ostatnia w życiu. *„O Maryjo, zachowaj mnie zawsze od grzechu!”*.

14. Dokładne posłuszeństwo Przełożonym zwłaszcza spowiednikowi w sprawach duchowych oraz nauczycielowi w szkole. *„Stolico mądrości módl się za nami!”*.

15. Umartwienie języka, powstrzymać się od słów, które mogłyby urazić skromność, miłość, przyzwoitość. *„Najświętsza Maryjo Panno, zachowaj czyste moje ciało i duszę”*.

16. Zachować ściśle milczenie w sypialni wieczorem i rano przy wstaniu.

17. Przy odmawianiu Chwały Ojcu..., skłonić głowę: *„O Maryjo Świątynio Ducha Świętego módl się za nami”*.

18. Przeglądaj swe zeszyty, książki, zdjęcia, czy nie ma tam nic nieprzyzwoitego, ewentualnie wrzucić to do ognia. *„O Maryjo, Bramo Niebieska, módl się za nami”*.

19. Zastanowić się poważnie nad obowiązkiem swego stanu, czy się nie uchybia w czym i przyrzec Matce Bożej za pomocą boską poprawę: „*O Najświętsza Panno Maryjo spraw, bym służył doskonale Bogu*”.

20. Zdecydowanie oświadczyć przed ołtarzem Madonny, poprawić się z tego uchybienia, które każdy, wewnątrz zna. „*Najświętsza Panno Maryjo, pomóż mi poznać siebie samego*”.

21. Wchodząc do kościoła zegnać się pobożnie wodą święconą: „*Najświętsza Panno Maryjo, spraw bym nie popadał w oziębłość w praktykach religijnych*”.

22. Z miłości do Maryi unikać kładzenia rąk na drugich choćby z żartów: „*Najświętsza Panno Maryjo, spraw bym nabył gracji i roztropności w obcowaniu z kolegami*”.

23. Niech każdy zaprosi kolegę do odwiedzenia Najświętszego Sakramentu i Madonny: „*Najświętsza Panno Maryjo, dopomóż mi stać się świętym!*”.

24. Pilnie przykładać się do spełnienia swych obowiązków: „*Najświętsza Panno Maryjo dopomóż mi spełnić doskonale me obowiązki*”.

25. Udziel dobrej rady koledze, a kto ją otrzymuje niech postara się zastosować w czynie dla miłości Maryi Najświętszej Matki: „*Panno wyjednaj mi dar pobożności*”.

26. Roztropność i delikatność w rozbieraniu się przed kładzeniem na spoczynek, we wstawaniu i ubieraniu się z rana: „*Najświętsza Panno Maryjo Matko czystości módl się za nami*”.

27. Nie uchybiać regulaminowi domu zwłaszcza, w sypialni: „*Najświętsza Maryjo Panno wyproś mi cnotę posłuszeństwa*”.

28. Ze skupieniem uczestniczyć we Mszy św. i pomodlić się za kolegę, który mało czci Madonnę: „*Najświętsza Dziewico daj mi łaskę zdobycia cnoty pokory*”.

29. Niech każdy dowie się od tego, który go zna najlepiej, jakie uchybienia najczęściej popełnia, by dać dobry przykład: „*Najświętsza Panno Maryjo, spraw bym poznał samego siebie*”.

Podobnie dla wychowanków w Lanzo posłał w maju 1866 r., szereg wskazówek dla postępu w cnocie ku czci Matki Bożej.

ROZDZIAŁ XXX

Z korespondencji wynika, jak szczerze łaski zlewała Matka Boża Wspomożycielka, na swych czcicieli i ofiarodawców budującego się kościoła na Valdocco. Świadczy o tym list do pana Oreglia w Rzymie:

Carissimo Sig. Cavagliere!

Otrzymałem korespondencję z Florencji i Rzymu oraz zakomunikowałem jej treść na słówku młodzieży, która zareagowała gromkim "Evviva" na cześć p. Cavagliere. Wiadome sprawy są w pełnym toku. Drukarnia prosperuje, lecz obecność Szan. Pana jest bardzo potrzebna. Ksiądz Durando niedomaga i potrzebuje odpoczynku na wsi. Biedny ks. Francesia zastępuje go w klasie. Bonetti zaś zastępuje w domu brata powołanego do wojska. Migliasi już wyjechał. Bisio i Odone wyjeżdżają dzisiaj. Gromo pociągnął za Garibaldim, także inni chcą pójść w jego ślady. To wszystko przysparza nam pracy. Lecz Pan Bóg daje nam zdrowie, w domu nie ma chorych, reszta wszystko w porządku. A co do funduszków? Bilety loteryjne rozchodzą się zbyt wolno, a pieniądze trudno wydostać. Kościół buduje się ofiarami przysyłanymi przez Madonnę.

W ubiegłym tygodniu zebraliśmy dwa tysiące franków, wszystko za pomocą Maryi Wspomożycielki. Np. dyrektor szpitala w Cherasco chorował na rękę, którą chciano mu amputować. On jednak naprzód, chciał odprawić nowennę i o cudo, wyzdrowiał.

Hr. Pollone posłał 150 franków na nowennę o uzdrowienie z niemocy, która omal nie doprowadziła go do grobu. Księżna Meli z Mediolanu posłała 500 franków za uzdrowienie swojej synowej.

Podobnie z wielu stron nadeszły ofiary, dzięki którym mogliśmy wybrnąć z kłopotów finansowych. Ilekroć Szanowny Pan proponuje komuś odprawienie nowenny, trzymać się następujących zasad:

1. Pokładać całą nadzieję wyłącznie w Bogu.
2. Łaska opiera się jedynie na potędze Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, źródle łaski, dobroci i błogosławieństwa oraz na pośrednictwie Matki Najświętszej, Którą Bóg chce uwielbiać w Jej świątyni na Valdocco.

3. W każdym wypadku, z warunkiem, „Fiat voluntas tua”, o ile wyjdzie na korzyść dusz, o które chodzi.

Wczoraj cały dom uczestniczył w pięknej uroczystości monsignora brata Szanownego Pana. Niech Bóg go umieści na pierwszym miejscu w Kościele i uczyni wielkim świętym.

Proszę wszędzie pozdrawiać ode mnie. Doręczyć załączone listy adresatom etc.. Niech Bóg błogosławi jego trudy. Pozdrowienia od wszystkich w domu etc..

Turyń, 12-5-1866 r.

Ksiądz Jan Bosko

Kilkunastu Oratorianów poszło pod broń. Ze wszystkich stron Italii ciągnęli ochotnicy. Armia obsadzała granice niemiecką. Rząd liczył na zwycięstwo. Niemniej agitatorzy obawiali się rebelii przeciw jedności Włoch. Dlatego dla zabezpieczenia się przed możliwymi rozruchami przeforsowano w parlamencie tzw. ustawę Crispiego do walki z reakcją wewnętrzną. Pozwalała ona na aresztowanie obywateli podejrzanych o usiłowanie przywrócenia dawnego porządku. Była to broń w ręku partii rządzącej przeciwko katolikom. Po raz pierwszy zastosowano ją w Neapolu przeciw klerowi. Prasa obrzucała księży kalumniami, sugerując, że duchowieństwo jest siedliskiem konspiracji dążącej do przywrócenia na tron Burbonów.

Więziono więc biskupów i księży nie bacząc ani na stan, wiek i zdrowie wydając wyroki banicji bez żadnego motywu. Za głównego przywódcę spisku uznano monsignora Salzano, najspokojniejszego na świecie człowieka. Biskupa Teano aresztowano nawet w domu rodzinnym i relegowano do Rzymu wraz z wielu innymi. Wielu internowano we własnych mieszkaniach lub osadzano w więzieniach. W okręgu Nola aresztowano 200 duchownych, setki innych w Capua.

Podobne ekscesy powtarzały się w Parmie, Mediolanie, Boloni.

Informacje przeciwko duchownym dostarczał okólnik min. Ricasolego z 20 czerwca 1866 r. Polecał on stosować surowe rygory celem przeszkodzenia obcej propagandzie lub machinacjom obywateli na szkodę ojczyzny.

Wielu biskupów w prowincjach neapolitańskich podlegało świętokradczym rewizjom w mieszkaniach. Pozbawiono ich stolic pomimo braku wszelkich dowodów

winy. Codziennie na szpaltach dzienników ogłaszano szeregi nazwisk księży, zakonników i świeckich skazanych przez osławiony Komitet Czujności na internowanie, których jedynym zarzutem była wierność Bogu, zgodnie z nakazami sumienia.

Tak np. ks. Piotr Rota biskup Guastalla internowany w czasie wizytacji kanonicznej protestował przesyłając do prefektury w Reggio następujący telegram: „Zmuszony przez policję niewinnie do wydalenia się z granic diecezji, jako biskup i obywatel ustępuję jedynie przed gwałtem i wybieram na tymczasowy pobyt miasto Turyn, żądając przywrócenia do swej diecezji, gdzie mam prawo i obowiązek rezydencji”.

Przewieziono go, pod eskortą policyjną do Turynu. Przybył do Księża Misjonarzy, niestety w domu ich znajdowało się już dwóch innych dostojników deportowanych. Udał się więc do Małego Domku Opatrzności i tu z braku stosownych pomieszczeń skierowano go do Księdza Bosko.

W Oratorium często gościli biskupi przyjmowani przez Księdza Bosko ze czcią, jako arcybiskupi Kościoła. Zapraszano ich do celebrowania Mszy św. wspólnej lub nabożeństwa eucharystycznego, witano i żegnano kapelą etc.. Sam Święty oprowadzał ich po zakładzie z biretem w ręku a w obecności młodzieży całował ich pierścień. Na słówkach podkreślał szczególny zaszczyt dla Oratorium z powodu tych wizyt.

I tak monsignor Rota późnym wieczorem przybył do Oratorium pod nieobecność Księdza Bosko, przyjęty serdecznie przez księdza Cagliero. Święty nazajutrz przywitał go serdecznie przepraszając za pewne braki.

Biskup był kontent ze skromnej izdebki, z przedpokojem służącym za jadalnię i sypialnią. A Ksiądz Bosko zarządził w kuchni, by przygotowywano mu posiłki oddzielnie.

Monsignore napisał list pasterski do swych diecezjan wyrażając ból, że musiał wyjechać bez pożegnania się z nimi i żyć na wygnaniu. Życzył im pokoju płynącego z łaski Bożej, wzywał, by nie przyjmowali wysłanników herezji usiłujących zdewastować Winnicę Pańską. Zachęcał do pełnienia dobrych uczynków, częstego przystępowania do Sakramentów św. List nosił datę: Oratorium św. Franciszka Salezego, 25 maja. List nosił również podpis prosekretarza ks. Jana Cagliero.

Ksiądz Bosko polecił przedrukować ów list i wysłać do Kurii w Guastalla. Monsignore przebywał w Oratorium sześć miesięcy, ze zbudowaniem jego mieszkańców. Chętnie słuchał spowiedzi, kto go o to poprosił. Szczególnie podziwiano go, gdy co osiem dni klękał przy konfesjonale Księdza Bosko. Chłopcy gotowi byli chętnie ustąpić mu kolejkę, on jednak czekał cierpliwie, aż wszyscy chłopcy się wyświadcą.

Biskup wyznał wobec ks. Rua i wielu innych, że chwile spędzone w Oratorium uważa za najszczęśliwsze w swym życiu.

Święty zapraszał go do stołu z okazji pobytu znakomitszych gości w Oratorium. Korzystając ze swych znajomości postarał się, by biskup mógł spokojnie poruszać się w obrębie miasta Turynu.

Osoby odwiedzające biskupa były zbudowane jego cierpliwością i rezygnacją oraz skromnością, pomimo jego rozległej i głębokiej wiedzy. Nie pozostawał bezczynny, czas wolny spędzał w konfesjonale, bierzmował, udzielał święceń, nawet katechizował młodzież.

Ludzie widzieli, że Opatrzność posłużyła się prześladowcami dla ujawnienia jego sprawiedliwości i zgotowania mu tym większego triumfu.

W parę dni po przybyciu Dostojnika Kościoła, Ksiądz Bosko otrzymał autograf Ojca św. Piusa IX, w którym Papież dziękował za dar w postaci Historii Włoch oraz poemat ułożony przez dra Vallauriego... Zachęcał do gorliwego katechizowania i wychowania młodzieży w cnotach chrześcijańskich. Polecał się gorąco modłom do Najświętszej Wspomożycielki w swej intencji oraz udzielał Apostolskiego błogosławieństwa. Pismo nosiło datę 21 maja 1866 r.

Nieco wcześniej Święty uzyskał od Stolicy Apostolskiej pewne szczególne łaski dla swych kleryków salezjanów.

1. Dimisorie dla diak. Dominika Bongiovaniego z powodu wakansu jego własnej diecezji wraz z dyspensą od przepisanej wieku do święceń.

2. Dimisorie dla diak. Mikołaja Cibrario.

3. Dimisorie dla udzielenia tonsury oraz czterech mniejszych święceń dla kl. Franciszka Cerrutiego.

ROZDZIAŁ XXXI

Chwała Maryi z niewymownym Jej wdziękiem osładzały w duszy Księdza Bosko skutki i trudy upokorzenia i zmęczenie. Głosił ją z ambony, w prywatnych rozmowach, drukował w książkach, opisywał w listach prywatnych.

Tak pisał w owych dniach do hrabiny Elizy Melzi – Sardi, która dziękowała mu serdecznie za autograf i za modły w których pokładała wielkie nadzieje.

Panu Fryderykowi Oreglia bardzo zajętemu w Rzymie podawał nową instrukcję i opowiadał o cudach i łaskach Najświętszej Wspomożycielki:

Drogi Panie Fryderyku!

Otrzymałem list Pański, za który już dałem częściowo odpowiedź w swym poprzednim liście. Podałem wiadomości chłopców, którzy ze mną dziękują.

Otrzymałem z Rzymu bilet, który załączyłem w liście dla pańskiej informacji i dla podziękowania księdzu kardynałowi Riario. Nie wiem, czy pani markiza Patrizi jest tą samą osobą, której napisałem bilet, przesyłam tę kartę na dowód, że jej życzenie zostało spełnione. Proszę powiedzieć hrabinie Calderari, że gdybym się rozpisal na temat, o którym mi wspominała, sprawiłbym jej kłopot. Niech odczyta mój list i zostawi wszystko mojej głowie. Jak widać Szanowny Pan wysoko ocenia uprzejmość i życzliwość JE Senatora markiza Cavalletti..., to dla mnie nie nowość. Gdy byłem swego czasu w Rzymie, kard. Marini nie miał dość słów dla pobożności i miłosierdzia tej znakomitej rodziny. Gdyby była możliwość widzenia się z nią, proszę zakomunikować mu wyrazy mego głębokiego szacunku. Będziemy się modlili w jego intencji. Proszę mu powiedzieć, że Opatrzność Boska przygotowuje mu bukiet wybornych róż, ale żeby je otrzymać, musi wpierw wyjąć wiele kolców z nich. Wkrótce dowie się Pan o wszystkim, obecnie nie mogę więcej pisać. W niedzielę polecę przystąpić do Komunii św. naszej młodzieży na jego intencję. 40 robotników przy budowie kościoła trzeba było zredukować do ośmiu z braku środków. Mamy nadzieję, że Bóg ześle pokój wśród narodów chrześcijańskich i że wszyscy pracować będą dla zbawienia swej duszy.

Wczoraj, Najświętsza Wspomożycielka zrobiła nam dobrą kwestę; oto pewna pani, którą od roku dręczył gościec, poleciła się Niebieskiej Opiekunce. I co się dzieje,

pod koniec nowenny i błogosławieństwa eucharystycznego, chora odrzuciła laski i ku zdumieniu wszystkich zaczęła swobodnie chodzić. Wczoraj właśnie przyniosła piękną ofiarę na kościół, w sam raz potrzebną na wypłatę tygodniową dla majstra. Wyglądamy wszyscy Pańskiego powrotu. Niemniej, proszę pozostać w Rzymie dla wykonania ważnych spraw. Łaska P. N. J. Chr. niech pozostanie zawsze z nami.

Aff. mo amico in G. C.

XJB

Wspominając o łaskach i cudach działanych przez Madonnę, to prócz miłości względem Matki Boga, miał on także na celu pomaganie bliźnim. Chciał ożywić na całym świecie nieograniczoną ufność do Niej, która wśród kłopotów, udręczeń i niebezpieczeństw tego życia, była zawsze kochającą, zawsze gotową na pomoc potrzebną Wspomożycielką. Na Jej polecenie fundował swe dzieło, obecnie zaś budował kościół, nieustannie zachęcając do przyjmowania Sakramentów gładzących grzechy, bądź też zabezpieczających od nich, gdyż tylko grzech jest tym, co unieszczęśliwia narody.

By osiągnąć ten cel nie wystarczały zabiegi prywatne. Należało wcielić w czyn naukę Ewangelii: „Co usłyszycie w ciemności opowiadajcie we dnie; głoscie na dachach coście słyszeli na uszy”. Należało dać w trąbę i ogłaszać całemu światu, propagować za pomocą prasy! Bo jakże ludzie mogą czynić to, o czym nie wiedzą? Wszak „człowiek nie pożąda tego, czego nie wie”.

Ksiądz Bosko podjął decyzję. Wiedział, że jego plany były nowością dotąd nie praktykowaną w Piemoncie. Przewidywał zarzuty interesu materialnego, motywów próżnej chwały, czy nawet lekkomyślnej nierozwagi i fanatyzmu. Ale on nie dbał o to. Rozumiał, że „ogłaszać dzieła Boże, jest rzeczą chwalebną”. O trudnościach powyższych wspominał w liście do p. Oreglia. /.../.

W liście jest mowa o dwóch faktach, wymagających komentarza. Pierwszy dotyczy opublikowania pewnej łaski Maryi Wspomożycielki wydrukowanej w nr 101 Unita Cattolica z 29 kwietnia 1866 r. Była to pierwsza łaska podana publicznie w prasie. Na szpaltach tego dziennika pojawiły się relacje o cudach działanych przez Matkę Najświętszą w mieście Spoleto. Miała to być zachęta dla wiernych

popierających swymi ofiarami budowę nowej świątyni pod tytułem Wspomożycielki Wiernych.

Korespondent wspomnianego dziennika prof. Vallauri chętnie dotąd zamieszczał tego rodzaju opisy łask doznanych za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki. Oczywiście należało uzyskać aprobatę od Kurii biskupiej. Przytoczymy jedno z tego rodzaju podziękowań.

Niech żyje Maryja Wspomożycielka!

Ill.mo Sig. Direttore!

Od 9 miesięcy cierpiałem na zapalenie okostnej. Połowa głowy była objęta tą groźną chorobą. Wzywałem wielu znakomitych lekarzy, lecz wszystkie ich zabiegi okazywały się daremne. Wynik konsultaty lekarskiej brzmiał: „Jeśli zaczną próchnieć kości, co zdaje się być nieuniknione, nastąpi szybka śmierć”.

W stanie depresji oczekiwałem z dnia na dzień zbliżającej się katastrofy. W tym czasie odwiedził mnie Ksiądz Bosko. Powiadomiony o mej chorobie opowiedział mi, jak to wielu otrzymało nadzwyczajne łaski i poradził mi odprawić nowennę do Matki Bożej Wspomożycielki. Jeśli pan uzyska łaskę, to złoży ofiarę na budowę kościoła na Valdocco, wznoszonego właśnie pod tytułem Maryi Wspomożycielki.

„W ostatnim dniu nowenny wspomniany kapłan odwiedził mnie ponownie utwierdzając w ufności o pomoc Matki Najświętszej Wspomożycielki, a przed odejściem udzielił błogosławieństwa przyrzekając, że nazajutrz odprawi w mej intencji Mszę św.

Nazajutrz w czasie Mszy św. poczułem się bardzo źle. Właśnie w tym momencie nastąpił obfity wysięk ropny. Nastąpiło polepszenie, radość była ogólna w mej rodzinie, gdyż ja niespodziewanie odzyskałem zupełnie zdrowie. Nigdy nie czułem się tak dobrze jak teraz. Uznaję ten fakt za szczególną łaskę Bożą otrzymaną za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Spełniając obietnicę przesyłam ofiarę na kościół Najświętszej Maryi Wspomożycielki w Valdocco.

Turyń, 29-3-1866 r.

Moralli Józef, b. syndyk Casella

Imprimatur – kan. A. Vogliotti cenzor

Syn wspomnianego syndyka przeczytawszy ogłoszenie w dzienniku skłonił Ojca do zamieszczenia notatki w tymże dzienniku, że opis powyższy nie wyszedł spod jego pióra, lecz osób postronnych.

Ksiądz Bosko nieobrażony polecił przedrukować wspomnianą łaskę w numerze lipcowym *Letture Cattoliche*, z następującą uwagą:

„Nie wiemy, z jakiego powodu chciano zaprzeczyć autentyczności powyższego opisu. Zapewniamy czytelników, że w piśmie zamieszczamy fakty prawdziwe. Pragniemy wykazać wszystkim czcicielom Matki Najświętszej dobroć tej Matki Niebieskiej, która wspiera swe dzieci w sprawach doczesnych. A czegoż nie uczyni w niebie, by zapewnić im zbawienie?”.

Nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki dotąd ograniczało się rzec można, do nielicznych rodzin, obecnie za pośrednictwem prasy szerzyło się na całej kuli ziemskiej.

„Zewsząd, pisał Ksiądz Bosko w 1866 r., udawano się do niej z prośbą o pomoc, odprawiając nowennę i przyrzekając ofiarę, jeśli uzyska się upragnioną łaskę. A gdybym chciał opisać wszystkie łaski otrzymane zajęło by to wiele tomów.

„Turyn, Genua, Bologna, Neapol, Mediolan, Florencja, Rzym doświadczały skutecznej pomocy Matki Bożej wzywanej pod tytułem Wspomożycielki i okazywały swą największą wdzięczność posyłając ofiary. To samo z wielu odległych miejscowości w Europie i na świecie”.

ROZDZIAŁ XXXII

Łącznie z nabożeństwem do Najświętszej Wspomożycielki szła w parze poczytność wydawnictwa „Letture Cattoliche”. Nie mało nad nimi napracował się Święty w poprzednich latach. Sam przecież był inicjatorem wydawnictwa, sam nakreślał jego program, starał się o druk, przeprowadzał korektę. Każdy numer, rzecz można, wychodził spod jego pióra redagowany w prostym, przystępnym stylu. Nigdy nie przyszło mu na myśl, żeby Letture Cattoliche były własnością innych. Współwłaściciele wydawnictwa wyłonili się w cieniu jego pokory, wielkoduszności oraz pełnego czci respektowania autorytetu biskupów, zwłaszcza na tle heroicznej bezinteresowności. /.../. Mimo wielu wydatków, wpływy z abonamentu znacznie przekraczały nakład wydawnictwa.

Na barkach więc Księdza Bosko spoczywał cały ciężar imprezy. Lecz oto zjawia się u niego wysłannik Kurii z Ivrei, celem przeprowadzenia na piśmie umowy, jak miałyby przyjąć wydawnictwo biskup.

Motywy tego kroku było żądanie drukarza Paravii uregulowania długu w kwocie 4.265 lir ciężącego na kacie biskupa za druk Letture Cattoliche do roku 1864, licząc wstecz od chwili gdy Ksiądz Bosko zastrzegł sobie administrację wydawnictwa. Ponieważ trzech właścicieli rościło sobie prawo do własności, należało ściśle określić uprawnienia poszczególnych osób a zarazem ich zobowiązania.

Ks. kan. Valinotti zapraszał w tym celu hrabiego Cays'a na arbitraż przydając mu za doradcę adwokata Deamicis.

Hrabia przyjął zaproszenie uznając, że przede wszystkim należy unikać trybunałów świeckich, zasadniczą sprawą będzie przyznanie prawa własności Letture jednemu z trzech pretendentów. Do niego należeć będzie uregulowanie długu panu Paravii. Następnie należało oznaczyć, jaki udział przypadnie dwom pozostałym wspólnikom proporcjonalnie do ich wkładów. Ks. kan. Valinotti twierdził, że jego wkład osobisty był tak duży, że winien być zwolniony od wszelkich zobowiązań pieniężnych za czas od 1854 r. do 1864 r.

Zatem kwestia dotyczyła osoby biskupa i Księdza Bosko. Lepiej byłoby przenieść prawa własności na Księdza Bosko, bo jeśli przyjmował na siebie finanse, zbędne było

przeprowadzenie rewizji kasowej od 1864 r. do dzisiaj. Należało tylko sprawdzić różnicę między kredytem udzielanym przez monsignora a wydatkami wydawnictwa. Niestety, nie prowadzono dokładnej księgowości.

Początkowo zamysłano przyznać prawo własności biskupowi Ivrei, który weźmie na siebie spłacenie długu drukarni. Dnia 23 i 24 maja odbyły się dalsze posiedzenia arbitrażowe, Ksiądz Bosko spostrzegł się, że strona przeciwna chciała nałożyć na niego uciążliwe warunki, jak wynika z listu hrabiego Cays'a:

Carissimo Sig. Conte!

Gdy przed paru dniami powierzałem Szanownemu Panu zakończenie sporu względem Letture Catolliche, to miałem na myśli kredyt Birago i interesy biskupa Irvei. Lecz wczoraj sprawa nabrała innego obrotu, gdyż chce się mnie obciążyć sumą ponad 5 tys. franków.

Otóż ja jako dyrektor dzieła dobrego nie mogę w sumieniu podjąć się tych zobowiązań bez wyjaśnienia paru spraw. Proponowany dług Paravii, jak więc ze strony ks. kan. Valinottiego żądano ode mnie, godzę się przyjąć po przejrzeniu rachunków. Nie poruszałem dotąd tej sprawy nie przypuszczając, by wyciągnięto już rachunki zapłacone. Prawda, że pozostaje ciężący dług z Paravii, który można tak uregulować, każdy opłaci przypadającą na niego część.

1. Powiedziałem i powtarzam, że jeśli jakaś propozycja będzie możliwa do przyjęcia, przyjmę ją bez wahania.

2. Gotów jestem wziąć na siebie dług Paravii, nie będę także brał pod uwagę niektórych mych świadczeń. Proszę mi wierzyć, drogi hrabio, że ta sprawa jest dla mnie krwawiącym kolcem. Chciałbym uniknąć przewlekłego sporu, z drugiej strony muszę utrzymać gromadę sierot nie licząc się nawet z uszczerbkiem własnego zdrowia. Niech go Bóg nagrodzi za trudy. Proszę ewentualnie zakomunikować mój list księdzu kan. Valinottiemu. Z wyrazami szacunku etc..

Turyń, 25-5-1866 r.

Obbl. mo Servitore Ksiądz Jan Bosko

Hrabia Cays pisał do biskupa, 27 maja, następująco:

... Przedstawiam do wyboru W. Eksceleencji dwie propozycje: księży Valinotti i Ksiądz Bosko wyrazili swą zgodę. Ja zaś proszę o wybaczenie mej śmiałości, że przyjąłem obowiązek ponad siły, uczyniłem to na skutek usilnych próśb stron.

Monsignor Moreno w odpowiedzi zażądał, by mu przesłano dokumenty względnie kwity nie godząc się na podjęcie się zbyt wielkich ciężarów, jeśli nie zrzecze się prawa własności Letture Cattoliche.

Hrabia Cays posłał mu rachunki za pośrednictwem ks. Sarraglia. Zaznaczył, że gotów jest przyznać prawo własności Księdzu Bosko, pod warunkiem spłaty całego długu Paravii. Lecz nie obciążałby go pozostałym długiem biskupa, gdyż rachunki nie wykazują tego jasno. /.../.

Biskup jednak obstawał mocno za przedłożeniem rachunków za lata od 1864 – 1866, to jest od czasu przejścia przez Ksiądz Bosko administracji wydawnictwa.

Hrabia dwukrotnie nie zastawszy Księdza Bosko zlecił pismo biskupie sekretarzowi. Od siebie zaś pisał, co następuje:

Przedłożenie rachunków nie zakończy kwestii, bo choćby rachunki były jasne jak słońce, to nie zostaną określone wszystkie prawa, ponieważ pozostanie do wyrównania wkład Oratorium za druk i papier oraz praca chłopców, tym bardziej, gdy przyjdzie ocenić pracę Księdza Bosko włożoną w całość wydawnictwa. Czuję, że to nie jest po myśli Eksceleencji, dlatego składam swój mandat rozjemcy prosząc Ekscelencję, by uważał mnie odtąd za niebiorącego udziału w sporze. Bardzo mi przykro, że moja praca okazała się daremna, lecz miałem dobrą wolę. Prosząc o przyjęcie etc.. ...

5 czerwca, Monsignore pisał do hrabiego, dziękując mu za pracę. Nalegał na przesłanie rachunków Księdza Bosko, gdyż nie może podjąć decyzji w tak poważnej sprawie bez należytego rozeznania sytuacji. Wszystko przemawia za tym, że sprawa inaczej się przedstawia, niż wydaje się hrabiemu.

Wobec przerwania pertraktacji strona ivrejska bierze inicjatywę ponaglając uiszczenie należności, pod groźbą oddania sprawy do sądu.

Ks. kan. Valinotti zawiadomił o tym hrabiego prosząc, by próbował jeszcze pośrednictwa celem przeszkodzenia skandalowi oraz by porozumiał się z adwokatem Deamicis. Przyrzekł zgodzić się na ich osąd, z czego monsignore będzie bardzo zadowolony. Załączał również pismo od kan. Pinoli. Zaznaczano tam, że ostatnim

słowem biskupa jest, że Ksiądz Bosko zatrzyma własność Letture, z tym, że uiszczy dług Paravii, a jemu wypłaci odszkodowanie w wysokości 1.700 lir.

22 lipca hrabia Cays ze swej rezydencji w Casellette notyfikował propozycję Księdzu Bosko, który jak widzieliśmy był gotów podjąć dług Paravii, bez żadnych dalszych obciążeń.

A oto odpowiedź Świętego na pismo hrabiego:

Ill.mo Sign. Conte!

Z powodu mej nieobecności nie odpisałem na poprzednie pismo w nieszczęśliwej sprawie Letture Cattoliche. Sądziłem, iż godząc się arbitraż zaproponowany przez monsignora i ks. kan Valinottiego wszystko się załatwi bez dalszego badania rachunków. Tym bardziej, że jak Szanowny Pan pamięta, wypadało przyjąć ustne zeznanie o stanie finansowym z pięciu lat.

Nie przedłożono rachunków od r. 1856 podpisywanych przez ks. Valinottiego. Ja zaś nie brałem pod uwagę wydatków na podróże, pocztę, książki, utrzymanie kilku chłopców zajętych w wydawnictwie. To wszystko sięgałoby sumy, co najmniej 5 tys. franków. Nad tym przeszło się do porządku dla osiągnięcia miłej zgody. Szanowny Pan proponował przejęcie własności wydawnictwa przeze mnie albo przez monsignora. Ja na to zgodziłem się i godzę obecnie, tymczasem proponuje się coraz to inne warunki, a ks. kan. Pinoli w swym liście imputuje mi pewne wyrażenia obraźliwe, których ja nigdy bym nie użył przeciwko niemu.

Zarzuca mi się, że sam wysuwam trudności. Szanowny Pan wie, czy choć raz zmieniłem lub zmodyfikowałem postawione warunki, z wyjątkiem tego, co powiedziałem, że nie licząc 10 lat pracy nad wydawnictwem Letture Cattoliche.

Powtarzam, że gotów jestem odstąpić od Letture Cattoliche na rzecz monsignora, który podejmie się spłaty długu Paravii. Względnie moja propozycja: biorę na siebie dług wraz z własnością Letture Cattoliche. Bez żadnego innego zobowiązania, jeśli to podoba się. Dla zakończenia sporu ofiaruję monsignorowi tysiąc franków, byle ustał spór o Letture i inne wydawnictwa. Dałbym chętnie więcej, ale nie mam.

Utrzymuję gratisowo wielu kleryków i aspirantów diecezji Ivrea w Oratorium i nie przypuszczałem nigdy, by prowadzić ze mną spór o pieniądze.

Proszę wybaczyć ostry ton listu. Nawał zajęć, kłopoty domowe i ten ostatni, sprawiły, że mogło mi się wymknąć spod pióra jakie gorzkie słowo.

Dziękuję Szanownemu Panu za uprzejme traktowanie mnie w tej i wielu innych sprawach dotyczących Oratorium i zapewniam o swej wdzięczności etc..

Obbl.mo servitore Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 4-8-1866 r.

Miało już dojść do ugody, której sformułowanie powierzono adwokatowi Deamicis, z którym porozumieć się musiał Ksiądz Bosko, co do odpowiednich poprawek. Stało na tym, że Ksiądz Bosko zapłaci panu Paravii 4.365 franków oraz biskupowi Ivrei 1.500 franków w trzech ratach rocznych. Przez to stawał się jedynym właścicielem wydawnictwa *Letture Cattoliche*. Hrabia Cays już nie zajmował się dalszymi losami pertraktacji prowadzonych przez adw. Deamicis.

Z kolei pod datą 22 lutego 1867 r., doręczono Księdzu Bosko następujące pismo adwokata Deamicisa:

„Ks. Valinotti proponuje za pośrednictwem podpisanego by zakończono spór przez wypłacenie panu Paravii zaległych rachunków wraz z kosztami procesu w sumie 4.265 lir przez następującą transakcję między ks. Valinotti a Księdzem Bosko.

Ks. Valinotti zobowiązuje się wypłacić Paravii kosztu procesu oraz indemnizację dotyczącą się powyższej sumy począwszy od terminu wokandy sądowej do dnia, w którym Ksiądz Bosko zlecił panu adwokatowi Deamicis sporządzenie aktu w toczącym się sporze.

Z drugiej strony, Ksiądz Bosko zobowiązuje się wpłacić panu Paravia, prócz sumy 4.265 lir, także straty, od daty wspomnianego pisma, jak też kosztu sądowe należne mu od tej daty po dziś dzień.

Obie strony przyjęły ostateczny układ, sporządzono akt prawny, który podpisały wszystkie strony. Ks. biskup Moreno zgodził się na ustępstwo, lecz Ksiądz Bosko stracił w nim przyjaciela.

Przedstawiliśmy przebieg sporu w skrócie, by czytelnicy mogli sobie zdać sprawę, jak wiele kosztowały Księdza Bosko *Letture Cattoliche*.

ROZDZIAŁ XXXIII

Przejdziemy obecnie do dalszego wątku opowiadania z końcem maja 1866 r.

W Oratorium żyło się pod wrażeniem przepowiedni Księdza Bosko z połowy miesiąca lutego, o której już wspomniano. Otóż w maju zmarł rzeczywiście w wieku lat 16 chłopiec Józef Rosa z Verolengo. Pisał o nim ksiądz Rua w nekrologu:

„Przebywał w Oratorium zaledwie parę miesięcy, zostawiając po sobie jak najmielsze wspomnienia. Posłuszny i obowiązkowy zaliczał się do pierwszych uczniów w klasie. Uprzejmy w obejściu był kochany przez wszystkich. Zmarł w domu rodzinnym zaopatrzonego Sakramentami św.”.

Czy można było to nazwać prorocstwem? Nie. Sam Ksiądz Bosko zapowiedział, że zgon nastąpi po 3 i pół miesiącach. Wspominał o nim w liście do p. Oreglia w Rzymie:

Carissimo Sig. Covaglere!

Po upływie 3 i pół miesiąca zmarł w domu rodzinnym nasz wychowanek Gili, uczeń szkoły zawodowej był przygotowany bardzo dobrze. Poleć Panu Bogu jego duszę w modlitwie. W domu wszyscy chłopcy są zdrowi, Durando tylko miał niedyspozycję, obecnie już jest dobrze. Udało mu się zdobyć dyplom po tyłu tarapatach. Wyglądamy wszyscy powrotu Pańskiego. Jeśli można rozkazałbym nie wracać do Turynu nie mając w mieszkaniu 10 tys. franków potrzebnych do przyspieszenia prac przy kościele.

Zważywszy wiele kłopotów ze zdobyciem biletu kolejowego, lepiej z niego zrezygnować. Z okazji widzenia się z p. Canori Focardi, proszę mu powiedzieć, że wyjazd syna był mu zapewne cierniem w sercu, za to wkrótce otrzyma różę, która mu wynagrodzi wszystkie kłopoty.

Wiadomo, że markiza Villarios i rodzina Vitelleschi zajmują się bardzo naszym domem, za co wyrażam im najgorętszą wdzięczność. Proszę im powiedzieć, że nie chciałbym, by pracowali za darmo. Nasz Pan jest bogaty i potrafi wynagrodzić należycie. Proszę nie zapominać starań o zapomogę u księcia Torlonia. Niech Bóg błogosławi etc..

Aff.mo amico Ks. JB

Turyń, 31 maja 1866 r.

Ponownie pisał do p. Oreglia załączając dwa liściki do dwóch szlachciców konwiktorów w jezuickim kolegium w Mongre'e:

Carissimo Gregorio Garofoli!

Otrzymałem twój list i podałem do wiadomości chłopcom uczestnikom wycieczki do Tortony. Było im bardzo przyjemnie i przeze mnie serdecznie dziękują i pozdrawiają. Oczywiście chętnie chciałbym z tobą pomówić, lecz spraw tych nie można powierzyć karcie. Jeśli zechciałbyś mnie odwiedzić w czasie wakacji, powiem, o co chodzi. Jako przyjaciel twej duszy daję zasadnicze upomnienie, są trzy „FFF”, to jest unikanie próżnowania, unikanie złych kolegów prowadzących złe rozmowy lub namawiających do złego, uczęszczanie do Sakramentów św. spowiedzi i Komunii św. z gorliwością. Pozdrów ode mnie braciszków, Emanuela Callori i innych tamtejszych Piemontczyków. Niech ci Bóg błogosławi etc..

Turyń, 1-6-1866 r.

Aff.mo nel Signore Ksiądz J. Bosko

Caro Emmanuele!

W twoim miłym liściku prosiłeś, bym się modlił o chęć i zapał do nauki dla ciebie. Uczyniłem to w czasie nabożeństwa majowego. Nie wiem czy zostałem wysłuchany. Wszystko przemawia za tym. Papa, mama i Azelia mają się dobrze, często ich widzę w kościele, rozmawiamy zawsze o tobie. Ja ich zawsze pocieszam opierając się na zdolnościach, dobrej woli i obietnicach ich Emmanuela. Chyba się nie mylę? Jeszcze dwa miesiące, potem ile radości, jeśli egzaminy pójdą dobrze. Zatem, drogi Emmanuele, nie omieszkam pomodlić się, a ty zrób wysiłek, przyłóż się do nauki, bądź pilny i posłuszny, słowem porusz wszystko, by egzaminy wypadły pomyślnie. Niech cię Bóg błogosławi, etc..

Turyń, 1-6-1866 r.

Aff. mo amico Ksiądz J. Bosko

1 czerwca klerycy w Oratorium, studenci filozofii i teologii składali chlubnie egzaminy w Seminarium, zaś 2 czerwca Ksiądz Bosko przybywał do Lanzo witany z wielkim entuzjazmem. Z tej okazji, z ojcowską dobrocią, która niczego nie przeoczy i pamięta o wszystkim, wspominał, jak to w ubiegłym roku przyjmowano uroczystie nowego dyrektora w Mirabello, podczas gdy nowy dyrektor nie był przywitany... Zarządził więc, by uroczystość św. Filipa uzupełniła to powitanie.

Całe następne popołudnie spędził na spowiedaniu chłopców. Pod wieczór kapela Oratorium wraz z chórem maszerowała do kolegium przy dźwiękach skocznego marsza.

Ksiądz Bosko ukazał się we drzwiach kościoła oklaskiwany rześście przez młodzież. /.../. Przy stole zasiadali z Księdzem Bosko kler, syndyk miejscowy wraz z radnymi. Po południu nieszpory, kazanie, błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, przedstawienie teatralne, iluminacja....

/.../

Tymczasem horyzont polityczny się zaciemniał. Prusy zbroiły się gwałtownie. Sfederowane z nimi państwa związkowe północne ułatwiały transport 57 tysięcznej armii. 4 czerwca, oddziały pruskie wtargnęły niespodziewanie do Holsztynu, niewielki garnizon austriacki musiał się wycofać. 13 czerwca Austria odwołała swego ambasadora z Berlina i odesłała pruskiego z Wiednia. 14 czerwca zażądała interwencji wojsk związkowych w liczbie 157 tys. ludzi. Parlament zatwierdził uchwałę. Wojska pruskie z piorunującą szybkością, opanowały Hannover, Saksonię, Hesję elektorską i mimo wielkich strat własnych zmusiły króla Hannoveru do kapitulacji. Król Saksonii uszedł do Czech, zaś elektor haski został wzięty do niewoli. Wypadki te miały miejsce między 16 a 20 czerwca. 19 czerwca król pruski wydał wojnę Austrii.

Również we Włoszech armię lądową i flotę postawiono w stan gotowości wojennej. Koleje służyły nadal transportom cywilnym. Upewniał o tym p. Oreglia Księdza Bosko podając mu w liście ważne wiadomości i zlecenia.

Z wielu powodów Święty oczekiwał p. Oreglia, miał on wpływ na dwóch młodszych współpracowników, którzy ulegając duchowi czasu w owych dniach sprawili wiele przykrości Księdzu Bosko, do tego stopnia dochodziło, że trzeba było ich znosić w milczeniu w obawie by nie posunęli się do jakichś ekscesów. Wspominał o tym w liście do hrabiny Callori.

W owych dniach wiele niespokojnych matek zwracało się do Świętego, by polecił ich synów na froncie opiece Maryi Wspomożycielki. Oto jeden z nich:

M. R. Don Bosco!

Jak już donosiłam, mój syn zaciągnął się jako ochotnik do wojska. Ta decyzja spadła na mnie nieoczekiwanie. Nigdy nie myślałam, by chciał mi sprawić tak wielki ból. Łatwiej PW Ksiądz zrozumie stan mej duszy, niż mnie samej to wyrazić... Biję się z myślami: pierwszą jest obawa o duszę dziecka.

Wśród tylu goryczy pociesza mnie myśl, że Pan Bóg jest wszechmocny i z największego zła może wyprowadzić dobro. Mam w głębi duszy przecucie, że nasz Mariusz, mimo, że z dala od rodziny, która go ubóstwiała, odczuje potrzebę prowadzenia życia religijnego, narażony na tyle niebezpiecznych okazji... Przrzekam, że jeśli Matka Najświętszej ocali go, posłać dar wotum do kościoła Najświętszej Wspomożycielki na Valdocco.

Florencja, 15-6-1866 r.

Henryka Narli

Również głęboką pociechę sprawił Święty sercu pewnej matki, żony wysokiego urzędnika królewskiego. Jej drugi syn zaciągnął się jako ochotnik do Garibaldiiego. Zrozpaczona matka pisze list do Księdza Bosko, a ten jej odpowiada, żeby pozbyła się niepokoju, gdyż syn wróci jeszcze lepszy niż wyszedł z domu. Istotnie, po wcieleniu ochotników do pułku oficerowie z komisji odsegregowali go do oddziału specjalnego. Tak uniknął bezpośrednich niebezpieczeństw, zdobył szlify oficerskie i miał czas na odwiedziny rodziców... Po skończonej wojnie wrócił do domu spełniając przepowiednie Księdza Bosko.

Święty pomyślał o odpowiednich naukach dla zaciągniętych żołnierzy. Dlatego na miesiąc lipiec wyszedł drukiem zeszyt zatytułowany: „Słowo przyjacielskie do wojaków”.

W przedmowie czytało się:

Drodzy żołnierze, nie lubicie dużych ksiąg, dlatego prezentuję wam tanią i niewielką broszurkę, którą możecie nosić w plecaku obok papierosów. Czytajcie druk dużymi i małymi literami, gdyż na każdej stronicy znajdziecie słowo przyjaciela.

W trzech rozdziałach wyjaśnia słowa Apostoła św. Piotra (1P 11,17; 1P 2,17): „Boga się bójcie, króla czcijcie, braci miłujcie!” wykazując, że:

1. Względy ludzkie są podłością i szaleństwem;
2. Pilne wykonywanie obowiązków żołnierskich, karność i dyscyplina są konieczne we wojsku (pełnienie wachty, ćwiczenia wojskowe, narażanie życia na polu walki), wreszcie;
3. Przewycięzanie egoizmu i zarozumiałości, przebaczenie uraz.

W dodatku zamieszczano dwa przykłady: król Jan Sobieski i odsiecz wiedeńska - łaską Maryi Wspomożycielki oraz parę pieśni żołnierskich.

ROZDZIAŁ XXXIV

Z powodu wojny zamknięto uniwersytet i inne szkoły publiczne przyspieszając egzaminy końcowe. W Oratorium odbyły się one w czasie ustalonym. Ksiądz Bosko zamierzał zatrzymać u siebie na wakacjach pewną liczbę uczniów, przyjął nawet kilku poleconych przez władze miejskie. Pomimo niemałych kłopotów finansowych, chleba przecież i pracy dla aprendystów nie zabrakło, tym bardziej, że budowa kościoła zapewniała zajęcie dla stolarzy i ślusarzy.

Święty pomyślał również o klerykach potrzebujących więcej nakładów. Prócz aspirantów zapisanych do Zgromadzenia utrzymywał wielu gratisowo pochodzących z rodzin ubogich, którzy powiększali potem szeregi kleru diecezjalnego. Dawał również schronienie w Oratorium seminarzystom uboższym. Dla tych podopiecznych pukał o zasiłek u wikariusza kapitulnego:

Eccel. mo e Rev. mo Monsignore!

Kryzys powołań do stanu kapłańskiego, są to rzeczy ogólnie znane i zbyt często długo się rozwodzić. Zaradzenie tej potrzebie winno być troską samego kleru. Ja ze swej strony pragnąc uczynić coś choćby w małej mierze, wybrałem kilku młodzieńców zdolnościami i pobożnością rokujących dobre nadzieje i dawałem im lekcje łaciny. Moje nadzieje nie zawiodły i mogłem corocznie przedstawić pewną grupę do egzaminu przed obłóczynami. Przełożeni mogli stwierdzić pozytywne wyniki egzaminów wraz z wzorowym zachowaniem się w czasie studiów. Wyszukiwałem dla ubogich alumnów dobrodziejów, lecz obecnie nie są w stanie łożyć na ich studia w seminarium. Musiałbym więc z bólem zaprzestać kształcenia, jakiejś 60-tki młodzieńców rokujących dobre nadzieje dla Kościoła.

Z tego powodu zwracam się do Waszej Przewielebności z pokorną i usilną prośbą o łaskawe przyjęcie z pomocą w zaopatrzeniu uboższych kleryków pomagających mi przy nauczaniu i asystowaniu chłopców.

Licząc na życzliwe ustosunkowanie się do tutejszego Zakładu, którego celem jest dostarczenie Kościołowi gorliwych kapłanów pozostaję etc..

Obbl.mo Ricorrente

Ksiądz Jan Bosko

Odpowiedź wikariusza świadczyła o ciężkiej sytuacji finansowej Kurii w owych czasach. /.../.

Gdy w Kurii nic nie uzyskał, pukał do Rektoratu Seminarium polecając sprawę jednego ubogiego kleryka. Pozytywna i szybka odpowiedź zachęciła do ponowienia prośby wystosowanej poprzednio do wikariusza kapitulnego. /.../.

W trzy dni potem zwracał się do kanonika o zezwolenie przeegzaminowania grupy kleryków w Lanzo przez wyznaczoną komisję. /.../.

W międzyczasie udał się do Mirabello, gdzie spotkał się z ks. Antonim Belasio okolicznościowym kaznodzieją na uroczystość św. Alojzego w zakładzie.

Przytoczymy pewien fakt przytoczony przez s. Karolinę Provera ze Zgromadzenia SS Adoraterek Najświętszego Sakramentu w liście do księdza Rebagliati po śmierci Księdza Bosko. Otóż pewien uczeń gimnazjalista w kolegium zachorował poważnie i sądzono, że umrze. Ogłoszono nawet zawczasu o jego zgonie.

Ksiądz Bosko miał zamieszkać w pokoju tuż obok infirmerii. W takiej sytuacji Wincenty Provera, brat naszego ks. Franciszka, przyszedł w imieniu rodziny zaprosić go do domu Proverów. Święty chętnie przyjął zaproszenie (Uważał zawsze tę zacną rodzinę za rodzinę salezjańską).

Gdy późno wieczór weszli do mieszkania, zamknięto drzwi na zamek i zabrano klucz. Rano, gdy domownicy obudzili się, już Księdza Bosko nie było. W jaki sposób wydostał się z pokoju? Żeby wyjść z niego, musiałby przechodzić przez izbę, gdzie spała cała rodzina.

Ile razy się o tym w domu mówiło, pisała siostra Karolina, zawsze pozostawała konkluzja: Nie wiemy, w jaki sposób stąd wyszedł.

Młodzieniec Rapetti, którego stan nieco się polepszył, pragnął gorąco porozmawiać ze Świętym, który po odprawieniu Mszy św. przyszedł do niego. Pocieszał serdecznie delikatnego chłopca i udzielił mu błogosławieństwa. Potem spytał, czy chce prosić Pana Boga o łaskę wyzdrowienia.

O nie, odpowiedział chory, pragnę pełnić wolę Bożą! Świętobliwy chłopiec niebawem uleciał do nieba.

22 czerwca Święty wracał do Turynu, a dnia następnego prasa podawała o zatwierdzeniu przez parlament uchwały o konfiskacie dóbr kościelnych. Rząd

motywował ten zabór koniecznością poparcia finansów państwowych w obliczu wojny. W obronie istniejących zgromadzeń zakonnych wpłynęło wiele postulatów obywateli z kilkunastotysięczną liczbą podpisów. Wściekłość sekciarska przeciwstawiła im 10 tys. wniosków ich zniesienia.

Dnia 19 czerwca Izba odrzuciła wprawdzie wniosek zmniejszenia liczby diecezji, lecz zarazem nakładała nowe ciężary podatkowe na dobra kościelne. Natomiast przeszła ustawa kasująca wszystkie bez wyjątku zgromadzenia zakonne, korporacje kościelne i bractwa religijne konfiskując ich dobra. Nawet posłowie liberalni wnosili, by pozostawiono Siostry Szarytki, Bonifratrów, Kamedułów i Benedyktynów na Monte Cassino.

Zakonnikom przyznano roczną pensję. Spośród zakonów fundacyjnych kapłani i zakonnice chórowe otrzymali najwyżej 600 lir, a najmniej 360 zgodnie z wiekiem. Ze zgromadzeń żebrzących kapłani i siostry chórowe 250 lir, bracia zakonni i konwerski 140 lir w wieku ponad 60 lat, 95 lir jeśli młodsi. Ostatnia kategoria była najliczniejsza.

Zakonnikom dano do wyboru żyć z dożywotniej pensji proporcjonalnej do wniesionego posagu lub na własną prośbę zostawiano ich w tym samym lub innym klasztorze, wyznaczonym przez rząd. Gdy znalazło się ich sześć, miały zamieszkać w wyznaczonej rezydencji.

W taki sposób zakonnicy zostali pozbawieni własnych mieszkań, dochodów i posiadłości tak, że w niektórych prowincjach mniszki znalazły się w skrajnej nędzy.

Ogromną część majątków ziemskich sprzedano na licytacji, wiele kościołów obrócono na użytek świecki, klasztory zamieniono na koszary, więzienie i szkoły, naczynia kościelne zrabowane w kościołach przeszły w ręce lichwiarzy i żydów.

Wielka liczba zakonników w nowych prowincjach królestwa jeszcze bardziej dotkniętych ustawą kasacyjną niż w roku 1855 musiało szukać schronienia w innych miejscach, zwłaszcza w Piemoncie.

Ksiądz Bosko, który tak poważał zakonników, pospieszył z pomocą dla biednych ofiar.

„Pamiętam, świadczył ks. Franciszek Dalmazzo, jak Ksiądz Bosko zapraszał zakonników rozproszonych w Piemoncie, ofiarując im gościnę w swych domach, niektórzy ją przyjęli pozostając parę lat, inni do końca życia, byli zaopatrywani

w konieczne środki do życia. W Turynie znalazła się grupa Jezuitów wysiedlonych przez władze. Ksiądz Bosko posłał mnie do O. Secondo Franco ich przełożonego, ofiarując im gościnę w jakimkolwiek naszym domu, na czas, jaki sobie będą życzyli. Przypominam sobie, że z tej okazji O. Franco ze łzami w oczach wyraził się:

O jak wielkie serce ma Ksiądz Bosko! To doprawdy Święty! Poleciał mi podziękować za to i powiedzieć, że już sobie zaradzili, ale nie zapomną o życzliwości im okazanej przez Księdza Bosko”.

ROZDZIAŁ XXXV

19 czerwca król Wiktor Emanuel wydał wojnę Austrii. Armia włoska w sile 219 tys. ludzi i 456 dział podzielona była na dwa korpusy. Jeden pod bezpośrednim dowództwem króla z marszałkiem generałem La Marmora, miał operować nad rzeką Mincio, drugi pod wodzą generała Cialdini'ego zajął pozycję nad dolnym Padem pod Ferrarą. Trzeci korpus ochotników Garibaldiego w sile 30 tys. ludzi miał za zadanie wkroczyć do Trentino. Zadaniem floty było wspieranie operacji lądowych. Austriacy posiadali w Italii 180 tys. wojska, a na Adriatyku flotę złożoną z 27 okrętów, w tym siedem pancerników.

Król wyruszył w pole ze swej kwatery generalnej w Cremonie. Bataliony dowodzone przez gen. La Marmora przekroczyły rzekę Mincio, a 24 czerwca starły się z Austriakami pod Custozzą, dowodzonymi przez arcyksięcia Alberta. Bitwa trwająca cały dzień nie przyniosła zwycięstwa dla Włochów pomimo bohaterstwa żołnierzy. Zdezorganizowana armia musiała czas dłuższy uzupełniać braki.

Smutna nowina nadeszła do Turynu w noc 25 czerwca, gdy w Oratorium obchodzono imieniny Księdza Bosko. Akademia muzyczno-literacka odbyła się dzień przedtem. Przybyli księża dyrektorzy z Mirabello i Lanzo ze swymi delegatami. Wieczorem 24 czerwca nie powtarzano akademii, jak to miało miejsce latach następnych i Ksiądz Bosko poszedł do swego pokoju.

Nosił się już z myślą założenia zgromadzenia żeńskiego do wychowania dziewcząt i zwierzył się ze swego projektu dyrektorowi Lanzo, który natychmiast zanotował co następuje:

„Dzień (św. Jana) już zapadał, świeży powiew przynosił ochłodę po skwarze dziennym. Towarzyszyłem Księdzu Bosko do pokoju. Z góry widać było cały dom oświetlony lampionami, z dziedzińca dochodził gwar rozbawionej młodzieży. Podeszliśmy obaj z Księdzem Bosko do okna zwróceni do siebie we framudze. Od czasu do czasu powiewałem chusteczką z okna niewidoczny dla chłopców, wznoszących okrzyki: „Evviva Don Bosco!”.

„Ksiądz Bosko uśmiechał się. Staliśmy tak dłuższą chwilę zamyśleni, gdy ja przerwałem: Ach, co za cudny wieczór! Czy pamięta Ksiądz dawne sny? Oto młodzież, księża, klerycy, których mu Madonna przyrzekła.

O jak dobry jest Bóg, odpowiedział z westchnieniem.

Jestem tu już blisko lat dwadzieścia, A nie zabrakło nam nigdy chleba! Tyle się robi nie mając funduszków. Doprawdy widać w tym wszystkim palec Boży! Gdyby to dzieło było czysto ludzkie, to już sto razy byłoby upadło!

To jeszcze nie wszystko, patrz jak bujnie krzewi się nasze Towarzystwo rosnąc licznie w członków i placówki. Co dzień mówimy: dość już, zatrzymajmy się! A ręka tajemnicza popycha nas ciągle naprzód.

To mówiąc Święty wpatrywał się we wznoszącą się jasną kopułę kościoła Matki Bożej Wspomożycielki oblaną poświatą księżycową, jakby, jakie cudowne zjawisko.

Twarz Świętego zdradzała prorocze natchnienie. Zamilkliśmy obaj poddając się emocji. Ja ponownie zabrałem głos:

Księżo Bosko, proszę mi powiedzieć, czy uważa Ksiądz, że brakuje jeszcze czegoś do ukończenia dzieła?

Co chcesz przez to powiedzieć? Zawahał się przez chwilę potem rzekł: A dla dziewcząt nic się nie zrobi? Czy nie zdaje się, że gdybyśmy mieli zgromadzenie sióstr złączonych z naszym Towarzystwem, czy nie było to uwieńczeniem Dzieła? Wszak Pan Jezus miał również pewną liczbę niewiast pobożnych idących za Nim? Ileż pracy mogłyby wykonać Siostry dla dobra naszych wychowanków. A czy nie mogłyby robić tego samego dla dziewcząt, co my dla chłopców?

„Wahałem się z wypowiedzeniem swych myśli, w obawie, że Ksiądz Bosko byłby temu przeciwny. On zaś po chwili refleksji odparł: Tak i to się zrobi, będziemy mieli Siostry, choć nie od razu, lecz trochę później”. Istotnie, Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki zostało założone w 1872 r.

Nazajutrz Ksiądz Bosko pisał do chłopców w Lanzo:

Ai miei cari Figliuoli di Lanzo!

Nie wyobrażacie sobie, moi drodzy synowie, jak wielką przyjemność sprawiła mi obecność waszego ks. Dyrektora ks. Lemoyné'a wraz z waszym delegatem. Radość moja wzrosła, gdy odczytałem wasze wiersze i listy od asystentów, nauczycieli

i uczniów wszystkich klas. Tym więcej, że jeszcze dołączyliście ofiarę na budowę kościoła. Dziękuję wam najserdeczniej moi drodzy synowie. Wypowiadaliście tyle pięknych rzeczy, które nie pasują do mnie, lecz przyjmuję je jako wyraz waszej szczerzej miłości.

Niech was Bóg błogosławi! Ks. Lemoyne'a powie wam wiele rzeczy ode mnie: on jest waszym dyrektorem, kochajcie go i bądźcie mu posłuszni jak mnie samemu. Pracujcie gorliwie dla waszego dobra nic innego nie pragnąc. Przyjmijcie, więc co piszę: niech żyje wasz ks. Dyrektor Lemoyne'a i wszyscy przełożeni kolegium w Lanzo! Niech mi żyją po stokroć moi drodzy chłopcy w Lanzo!

Mam jeszcze wiele ważnych spraw do zakomunikowania wam. Tymczasem módlcie się za mnie, który was ma zawsze przed Bogiem we Mszy św. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z wami a Najświętsza Dziewica niech wam pomaga na drodze do nieba. Amen.

Turyń, 25-6-1866 r.

Amico aff.mo nel Signore Ksiądz Jan Bosko

W tych dniach w Oratorium odegrano sztukę klasyczną w języku łacińskim staraniem ks. prof. Francesia, który od szeregu lat trudnił się teatrykiem studenckim.

Ksiądz Bosko był obecny na przedstawieniu nie tylko dla ukontentowania swych chłopców, lecz i dla zaszczytowania licznych gości, między innymi był też kleryk Joachim Berto, wybrany przez Księdza Bosko na sekretarza osobistego, który początkowo czuł wielką treść, czy zdoła się wywiązać z zaufania okazanego mu przez Przełożonego. A Święty uspokajał go, jak opowiadał sam kleryk Berto:

„Słuchaj, widzę, że masz wielką obawę przed Księdzem Bosko, myślisz, że jestem bardzo surowy i zbyt wymagający i dlatego obawiasz się mnie. Nie śmiesz rozmawiać ze mną swobodnie pozostając pod wrażeniem, że nie zdołasz mnie zadowolić. Zostaw wszelką obawę. Wiesz, że Ksiądz Bosko życzy ci dobrze, dlatego jeśli, w czym się pomylisz, nie zwracaj na to uwagi, a gdybyś nawet coś zmylił, to ci przebaczy”.

Jakaż to ujmująca dobroć ojcowska!

Otrząsnąwszy się nieco z kłopotów bieżących pisał do hrabiny Callori:

Benemerita Signora Contessa!

W dniu 2 bm. wyruszyłem z Mirabello w kierunku Casella, lecz na dworcu zastałem kursy pociągów zawieszono i dopiero po 15 godzinnym oczekiwaniu w Aleksandrii wsiadłem na pociąg do Turynu. To był powód, że nie odwiedziłem pani hrabiny wraz z rodziną. Obecnie zawiadamiam, że pojutrze upływa termin miesięcznego długu u p. hrabiego, dlatego winieniem zapłacić go, by uzyskać nowy kredyt. Swego czasu powiedziała mi szan. pani w Collegno, że zamierza złożyć ofiarę na kościół lub na ołtarze św. Józefa bez określenia bliższej daty.

Proszę, zatem łaskawie określić:

1. Czy w swej hojności zamierza złożyć jałmużnę dla nas i w jakiej wysokości?
2. Gdzie mam skierować pieniądze dla p. hrabiego?
3. Czy p. hrabia operuje biletami bankowymi lub też mam zmienić banknoty na napoleony, tak jak tę sumę od niego otrzymałem? Skoro tylko kolej zacznie normalnie funkcjonować, pospieszę z wizytą do Vignale i będę miał przyjemność widzieć się z Cesarinem. Zaczyna pani hrabino, jak bardzo potrzebuję jej modlitwy! Mam tak wiele pilnych spraw w rękę, iż nie wiem, od czego zacząć. Dzięki Bogu, stan moralny domu zadowalający, z wyjątkiem niektórych kolców nieodłącznych od spraw ludzkich. Niech Bóg błogosławi etc..

Turyn, 29-6-1866 r.

Obbl.mo Serwitore Ksiądz Jan Bosko

Ksiądz Bosko wspomina o pewnych kolcach. Być może był to zgon pewnego wychowanka Oratorium oraz ciężka choroba innego w Mirabello.

Również inny chłopiec przyprorowadzony przez niego z Florencji poddany dyrektorowi Małego Seminarium w Mirabello był poważnie chory na grypę. Był to Ernest Saccardi z Brozzi (Florencja) nazywany przez kolegów aniołem. Za poradą lekarza, ks. Bonetti wysłał go do Turynu dla zmiany klimatu oraz by miał lepszą opiekę lekarską w mieście. Chłopiec zgodził się chętnie. Pragnął być blisko Księdza Bosko, którego gorąco kochał jak ojca swej duszy. Wyrażał się parokrotnie, że nie boi się śmierci, byle mieć przy boku Księdza Bosko. Wezwani na konsultę lekarze nie dawali nadziei na wyzdrowienie... Ze spokojem, w towarzystwie Księdza Bosko

umierał 4 lipca. W parę dni później Ksiądz Bosko powiadomił matkę o budujących szczegółach zgonu syna. /.../. Między innymi przekazał jej następujące polecenie:

... „Proszę powiedzieć mej matce, by starała się porozmawiać z niektórymi moimi kolegami jej znanymi. Niech im powie, że umieram z urazem, że ich poznałem. Niech się starają naprawić zgorzenie dane mi przed śmiercią...”.

Wiadomość o jego zgonie szybko dotarła do Mirabello. Przykrość została złagodzona dziwnym zdarzeniem powtarzającym się parokrotnie.

Otóż kaznodzieja rekolekcyjny w Mirabello, ks. Antoni Belasio i wielu innych zauważyli dziwne zachowanie się wychowanków w czasie wystawiania Najświętszego Sakramentu. Po nabożeństwie wybiegli na dziedziniec twierdząc, że widzieli w Hostii cudownej piękności Dzieciątka Jezus.

Ks. kanonik badał każdego po kolei stwierdzając równobrzmiące odpowiedzi i nabrał przekonania, że zjawienie się było prawdziwe.

Być może ktoś powie, że to halucynacja, gdyż obok tronu z monstrancją po obu stronach uformowane kwiaty mogły robić wrażenie Dzieciątka. Jakkolwiek było, na tronie był wystawiony sam Pan Jezus Chrystus i że on sam powiedział: „Pozwólcie dzieckom przyjść do mnie, gdyż rozkoszą moją mieszkać z synami ludzkimi”.

Są o tym wzmianki o korespondencji Księdza Bosko m.in. do kleroika Franciszka Berruti, przygotowującego się do święceń kapłańskich, dla którego starano się o patrimonium ecclesiasticum.

Zwracał się w tej sprawie m.in. do króla:

Sacra Reale Maesta!

Wśród alumnów Oratorium św. F. Salezego znajduje się dwóch kleroików, którzy wyróżniają się zdolnościami i wzorowym zachowaniem. Odbywają oni studia teologiczne przygotowując się do święceń. Korzystając z tutejszego zakładu, odpowiedzieli nadziejom w nich pokładanym gorliwie katechizując dzieci, asystując swych kolegów, nauczając w szkole dziennej i wieczorowej, obecnie mają wszystkie dane do otrzymania święceń kapłańskich, brakuje im tylko patrimonium ecclesiasticum a będąc sierotami nie mogą liczyć na pomoc rodziców. Z tego względu petent zwraca się pokornie do Tronu monarszego prosząc o wzięcie ich pod uwagę i udzieleniu im z kasy ekonomatu pensji, przynajmniej do czasu, gdy będą mogli

skądinąd mieć zaopatrzenie. Ten akt miłosierdzia byłby wielką pomocą dla domu, na rzecz, którego poświęcają swe wysiłki i pracę.

Tylekroć doznawszy szczodrości monarszej, wymienieni klerycy zapewniają wdzięczność w modlitwie do Boga o pomyślność dla Domu Królewskiego, a ja w ich imieniu mam zaszczyt kreślić się

Turyń – 1866 r.

Obbl. mo e Umil. mo suplicante

XJB

W tej sprawie pisał do ks. prof. Cerruti'ego:

Carissimo Cerruti!

Dużo gadania, obiecywania, potem odkładania, słowem kupa trudności et caetera... Obierzmy więc pewniejszą dla twego dobra drogę. Przyjedź do Turynu, tu potraktujemy sprawę twego patrimonium, a jeśli trzeba udamy się do Saluggia, by obciążyć część przypadającego ci gruntu. Resztę załatwi się. Jeśli nie brak ci humoru, staraj się podnosić na duchu mieszkańców Małego Seminarium. Na pewno, wiesz już chyba o śmierci naszego drogiego Saccardi. Powiedz jego kolegom, by udali się do niego, gdyż na pewno cieszy się chwałą u Boga, w towarzystwie Rapetti'ego prawdziwej kopii Dominika Savio. Pozdrów ks. Bonetti'ego i ks. Proverę una cum caeteris hic habitantibus, wybacz podług łaciny, gdyż nie zważałem na to, że piszę do profesora. /.../. Cerruti, corragio, czeka nas walka, lecz nie będziemy sami. Pan Bóg jest z nami, nagroda będzie hojna za poniesione trudy. Niech Bóg błogosławi wszystkim i zachowa nas na drodze zbawienia wiecznego. Amen.

Turyń, 7 – 7 1866 r.

Tuo aff.mo in G. C.

Ksiądz Jan Bosko

Ks. Franciszek Cerruti otrzymał subdiakoniat 20 września, na stopnie ołtarza wstępował, 22 grudnia 1866 r.

ROZDZIAŁ XXXVI

Tymczasem wojna srożyła się. Bataliony pruskie, które obsadzały Hannover, teraz zwróciły się przeciw Bawarii oraz jej sprzymierzeńcom. W krwawych bitwach 3, 4 i 10 lipca, po zaciętej potyczce pod Grossdorf, Bawarczycy cofnęli się do Wurzburga. Prusacy nie ścigali ich, lecz pomaszerowali na Frankfurt nad Menem, siedzibę Związku, do którego wkroczyli po zażartej walce. Inne korpusy pruskie zajmowały księstwa Nassau, a dnia 18 lipca kroczyły do Darmstadt, stolicy wielkiego Księstwa Hesji. W taki sposób ujarzmiali jednego po drugim sprzymierzeńców.

Równocześnie 300 tys. armia pruska wkroczyła do Bawarii rdzennego terytorium austriackiego. Od 26 do 30 czerwca wśród krwawych bitw wciąż parli naprzód, wreszcie 3 lipca, pod Sadową na prawym brzegu Elby zetknęli się z armią imperialną w sile 250 tys. ludzi. Rozgorzała krwawa bitwa w obecności króla pruskiego Fryderyka Wilhelma, trwająca cały dzień przy ciężkich stratach obustronnych. Ostatecznie szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Prusaków. Armia austriacka została rozbita. 8 lipca, Prusacy wkroczyli do Pragi, 13 lipca zajęli Brunn pustosząc Czechy i Morawy. Dnia 17 lipca, stanęli główną kwaterą pod Landenburg nad rzeką Taya odcinając odwrót armii austriackiej zgrupowanej pod Olmuetz, ku Wiedniowi tak, że tylko 45 tys. korpus zdołał dotrzeć do Florisdorf na lewym brzegu Dunaju. Wiedeń znalazł się w niebezpieczeństwie.

Od 1 lipca cesarz Franciszek Józef dla umożliwienia połączenia swych wojsk w Italii z frontem północnym, ofiarował Napoleonowi prowincję Wenecję. Napoleon przyjął, wraz z misją pośredniczenia w zawieszeniu broni z Włochami. W ten sposób zwolniona 40 tys. armia weteranów mogła maszerować na odsiecz Wiedniowi.

Cesarz Napoleon telegraficznie zawiadomił Wiktora Emanuela o propozycji austriackiej. Otrzymał odpowiedź, iż należy najpierw porozumieć się z Prusami; zaś Bismarck nastawał na dotrzymanie paktu, to jest, nie zawieranie odrębnego pokoju bez porozumienia się ze sprzymierzeńcami. Włochy odmówiły zawieszenia broni, a ponieważ Napoleon nie uczynił dalszego kroku, pospieszyły zajmować opuszczone przez Austriaków prowincje. I tak jedna część wojska austriackiego zmuszona była pozostać dla obrony czworoboku Wenecji, Trentino i Isonzo. Generał Nunziante wraz

ze swą dywizją otrzymał rozkaz zdobycia przyczółka mostowego nad rzeką Padem, który udało się opanować po 13 dniach ostrzeliwania artyleryjskiego.

8 lipca marszałek Cialdini po ufortyfikowaniu rzeki Padu w okolicach Sermide, w sile 100 tys. ludzi, nie zetknąwszy się z nieprzyjacielem, wkroczył do Rovigo. Przekroczywszy Adygę, bez bitwy zajmował Padwę, Vicenę i Treviso, 16 lipca dotarł do Tagliamento, zaś generał Cadorna posunął się ku rzece Isonzo nie napotykając Austriaków, którzy cofali się niszcząc za sobą mosty i stawiając wszelkie możliwe przeszkody w marszu.

Tymczasem Garibaldi wkroczył do Tyrolu od strony doliny Chiesa, zaś dywizja gen. Medici maszerowała na Trydent przez Volsugana. Obaj musieli staczać z nieprzyjacielem tamującym drogę zażarte walki o każdą piędź ziemi.

W owym czasie Ksiądz Bosko nie oddalał się z Turynu modląc się i polecając modły za swych wychowanków pod bronią i wielu innych. Madonna widocznie otaczała ich płaszczem swej opieki.

11 sierpnia, hrabina Wirginia Cambray Digny pisała do pana Oreglia:

Jestem przekonana, że otrzymałam wiele łask dzięki wstawiennictwu Księdza Bosko. Mój syn jako oficer znalazł się na pierwszej linii frontu ze swym oddziałem w walce z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi i tylko dzięki szczególnej opiece Bożej i Najświętszej Dziewicy wyszedł cało, podczas gdy dwaj jego przyboczni żołnierze zostali ranni, w apelu otrzymał nawet wyróżnienie od dowództwa.

Święty zajmował się pilnie budową kościoła. Przesyłał sprawozdanie ze stanu zakładu na okólnik kuratora Selmiego, podając dane statystyczne szkół dziennych i wieczorowych w Oratorium św. F. Salezego w roku szkolnym 1865/66.

„..... W Oratorium istnieje sześć klas szkoły elementarnej, tj. j. włoskiego, gramatyki i arytmetyki. Nauczycielami są klerycy tutejszego Oratorium przy pomocy starszych chłopców, pod nadzorem profesorów, ks. J. B. Francesia i ks. Celestyna Durnado. Liczba uczniów w każdej klasie to 35 do 40. Nauka trwa od listopada do końca lipca. Otrzymano subwencję państwową w wysokości 500 lir. Prócz nauki czytania, pisania i arytmetyki w szkołach wieczorowych dla aprendystów odbywają się również każdego wieczoru lekcje muzyki i śpiewu”.

Nie zaprzestano kołatać o zapomogi. Otrzymał od Ekonomatu Kr. Dóbr kościelnych w Turynie sumę 500 lir na rzecz Oratoriów turyńskich.

Prace dotyczące kościoła postępowaly dzięki ofiarności publicznej i zapobiegliwości Świętego. Na dowód przytaczamy dwa listy adresowane do dwóch znakomitych dobrodziejów w Rzymie: pierwszy do hrabiny Violante Runez Nancy:

Benemerita Signora!

Łaska P. N. J. Ch. niech będzie zawsze z nami, dziękuję szan. pani za list pełen chrześcijańskich akcentów. Postaram się spełnić jej prośbę, polecę modlitwom naszych chłopców obie wspomniane rodziny. Trzeba jednak mieć cierpliwość uznając we wszystkich wypadkach św. wolę Bożą. Jeśli szan. pani hrabina pragnie coś uczynić dla nas, proszę dopomóc pani markizie Vitelleschi w rozsyłaniu biletów loteryjnych, których dochód idzie na kościół MB Wspomożycielki w tym mieście. Życząc wszelkich łask etc..

Turyń, 25-7-1866 r.

Obbl. mo servit.

Ksiądz Jan Bosko

W drugim odpowiadał przełożonej Oblatek Benedyktynek w Tor de' Specchi, Matce Magdalenie Galeffi:

Rev. Signora Madre!

Otrzymałem list i dziękuję za interesowanie się naszymi sierotami. Proszę mieć ufność w Matce Najświętszej i Zbawicielu Eucharystycznym. Proszę zachęcić do modlitwy coram Sanctissimo świeżo przyjętą nowicjuszkę, a pozbędzie się wszelkich skrupułów. Przyrzekam również polecić Bogu dobra duchowe jej brata. Proszę dopomóc hrabinie Calderari w rozprowadzaniu biletów loteryjnych. Niech Bóg błogosławi etc..

Turyń, sierpień – 1866 r.

Dev. servit. XJB

Tymczasem nadeszła wieść o stoczonyj wielkiej bitwie morskiej. 16 lipca flota włoska pod dowództwem admirała Persano wyszła z Ancony, a 18 i 19 lipca bombardowała fortyfikacje wyspy Lissa. Lecz nie zdołała wysadzić desantu, a pancernik La Terribile, uszkodzony przez nieprzyjaciela musiał podjąć naprawę w Anconie. 20 lipca zjawiała się flota austriacka rozpoczynając atak. Statek admirałski na „Re d'Italia” zaatakowany gwałtownie poszedł na dno z całą załogą, zaś pancernik

„Palestro” trafiony granatami wyleciał w powietrze wraz z załogą. Flota włoska nie umiejąc odeprzeć nieprzyjaciela pod wieczór schroniła się dopiero do portu niebacznie opuszczonego. Na domiar złego, pancernik Affondatore zatonął w swym porcie na skutek silnego sztormu.

Na pierwszą wieść o klęsce, Święty zaniepokojony losem przyjaciół marynarzy, udał się do prefektury zasięgnąć wieści. Towarzysz jego ks. Durando poszedł do prefekta Radicati, który w jego obecności otworzył telegram obwieszczający: „Zostaliśmy panami wód”. Ach, to znaczy, że ponieśliśmy klęskę, wołał zrozpaczony prefekt i poszedł osobiście zakomunikować treść telegramu Księdzu Bosko. Komendantem pancernika Palestro był jego szwagier. Dlatego Święty poszedł do hrabiny Radicati, by pocieszyć ją po stracie brata.

Spełniwszy ten chrześcijański obowiązek udał się na parę dni do Lanzo, uczestnicząc w rekolekcjach na San Ignazio. Przewodniczył na akademii w rozdaniu nagród uczniom kolegium: odwiedził chorego ojca swego kleryka JB Verlucca. Ten pisał do niego z prośbą o radę, czy ma kończyć studia w kolegium czy w seminarium. Ksiądz Bosko odpowiedział:

Carissimo Verlucca!

Chętnie połączę swe modlitwy za twego ojca. Ty począwszy od Wniebowzięcia NMP odmawiaj codziennie 3 Ojciec nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... do P. Jezusa w Najświętszym Sakramencie z wezwaniem Dominika Savio, do którego twój ojciec był bardzo nabożny. Co do miejsca twych dalszych studiów, dam ci w swoim czasie odpowiedź. Zważ, że wielkie ofiary poniesione w młodości, są jak kolce kłujące, za to później zmieniają one się w róże w wieczności. Mam nadzieję, że się wkrótce zobaczymy. Niech Bóg błogosławi etc..

Turyń, 18-7-1866 r.

Aff. mo nel Signore

Ksiądz Jan Bosko

26 lipca zakończenie roku szkolnego i rozdanie nagród dla wychowanków Oratorium św. F. Salezego. Rano na Mszy św. gremialna Komunia św. chłopców, przemówienie pożegnalne Księdza Bosko, potem błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Akademię na dziedzińcu zakładowym zaszczylił swą obecnością

monsignor Piotr Rota biskup Guastalle wraz z wieloma zaproszonymi gośćmi. Ks. prof. Francesia wygłosił do chłopców serdeczne przemówienie życząc dobrych wakacji.

W tym samym dniu Święty przesłał wychowankom w Mirabello wskazówki, jak korzystnie spędzić wakacje.

Ai miei cari figliuoli di Mirabello!

Miałem zamiar udać się do was w najbliższą niedzielę, niestety konieczność zmusiła mnie do zmiany decyzji. Miałem wiele rzeczy do powiedzenia wam. Trudno, Pan Bóg chce, byśmy odłożyli tę wspólną naszą pociechę na czas powakacyjny. Wówczas będzie sposobność zatrzymania się u was nie tylko jeden dzień, lecz cały tydzień.

Tymczasem przesyłam wam życzenia pomyślnych wakacji wraz z paru ojcowskimi uwagami, które uznałem za pożyteczne dla waszych dusz.

1. Dziękuję waszemu ks. dyrektorowi, nauczycielom, asystentom i wszystkim w ogóle wychowankom Małego Seminarium za tyle życzliwości z ich strony oraz za modlitwy za mnie zanoszone. Proszę was nie zapominajcie o mnie nadal, a ja również odwzajemnię się wam w memento mszalnym...

2. Każdy z wyjeżdżających na wakacje niech oczyści swą duszę w spowiedzi i mocno postanowi zachować się w takim stanie aż do powrotu z wakacji w dniu, który wam zostanie podany. Nie wynajdujcie jednak pretekstów do przedłużenia terminu pobytu w domu, z wyjątkiem, gdyby nie pozwalał na to stan waszego zdrowia.

3. Gdy przyjedziecie do domu, pozdrowcie od przełożonych, ode mnie waszych rodziców, ks. proboszcza, nauczycieli, czy inne osoby, względem, których macie obowiązki wdzięczności. Sprawicie tym przyjemność im a sobie korzyść.

4. Odprawiajcie w domu zwykle rozmyślanie, lekturę codzienną, jak to zwykło się czynić w kolegium; ta sama frekwencja do Sakramentów św.

5. Swoim sprawowaniem się pokażcie, że nie na próżno spędziliście rok w zakładzie, dlatego dajcie dobry przykład swym krewnym i znajomym przez posłuszeństwo, znóście cierpliwie przykrości od innych, nie bądźcie wyszukani w pokarmach, spoczynku, ubiorze itp.

6. Oby nigdy nie można było o was powiedzieć, że prowadziliście złe rozmowy lub ich słuchaliście. Gdyby, kto taką rozmowę zaczynał, naśladowajcie przykład św. Alojzego i albo gańcie takiego, albo uciekajcie od złego towarzystwa.

7. Postarajcie się czasem opowiedzieć w otoczeniu budujący przykład czytany, słyszany itp. względnie czytajcie, jakąś dobrą książkę, wystrzegajcie się złej lektury, złej prasy jako najgorszej trucizny dla waszej duszy.

Mógłbym wiele jeszcze mówić, gdyby krótki list na to pozwalał. Mogę was tylko zapewnić, że gdzie indziej znajdziecie osoby cnotliwsze i bardziej uczone ode mnie, ale z trudnością znajdziecie kogoś, kto by więcej troszczył się o wasze dobro. Dlatego pamiętajcie o mnie w codziennej Mszy św. a ja wam również przyrzekam czynić to samo.

Jaką wielką pociechą dla mnie i szczęściem dla was, jeśli pojedziecie na wakacje i wróćcie z nich nie tracąc łaski Bożej! Zresztą, kochani chłopcy, odpoczywajcie sobie, bądźcie weseli, śmieJCie się, hasajcie dowoli, byleście tylko nie grzeszyli.

Zatem dobrych wakacji, drodzy chłopcy, i szczęśliwego z nich powrotu! Błogosławieństwo Boże niech wam towarzyszy na każdym kroku. Ks. Dyrektor niech każe skopiować na powielaczu niniejszy list i rozda każdemu na drogę. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z wami a Najświętszej Dziewicy Maryja niech wam towarzyszy i pomaga wytrwać na drodze do nieba. Amen. Wasz kochający ojciec

Ksiądz Jan Bosko

PS. Niech s. Bonetti przejrzy list, gdyż nie mogę czytać.

Z końcem tego miesiąca miały się zakończyć hekatombę wojenne. Bismarck osiągnąwszy to, czego chciał, nie licząc się już z Włochami zaproponował Austrii zawieszenie broni 5-dniowe, a 20 lipca obie strony podpisały wstępne warunki pokoju.

Italia była oburzona tą nielojalnością, tym bardziej, że gdyby natychmiast nie podpisała zawieszenia broni, ściągnęłaby na siebie 320 tys. armię austriacką zwycięską spod Custozzy, bądź ocalała spod Sadowy żądną powetowania klęski. Za radą więc Napoleona musiała podpisać rozejm. Pertraktacje pokojowe trwały do 10

sierpnia, gdyż Austria twardo odmawiała korzyści terenowych zdobytych przez Włochów. Żądała wycofania się Włochów do prawego brzegu potoku Cagliamento i bezwzględnego opuszczenia Tyrolu. Ustąpienie Włoch było podyktowane koniecznością.

Wśród takich perypetii wojennych Ksiądz Bosko w zaciszu swego pokoiku opracowywał program *Letture Cattoliche*. Kolportaż ich na wielką skalę uważał za jedno ze swych najważniejszych dzieł i obowiązków. Chodziło przecież o zbawienie tysięcy dusz ludzkich, przeciwstawienie się heretyckiej prasie rujnującej dobre obyczaje.

Przytaczamy list pisany do ks. Rafała Cianetti, gdyż pewne zawarte w nim rady mogą posłużyć dla niejednego lęklivego w służbie Bożej kapłana:

Carissimo Sig. D. Cianetti

„/.../ Pozbyć się obawy w spowiedaniu, jakoby penitenci byli więcej uświadomieni niż Ksiądz. Potwierdził to egzamin jurysdykcyjny i zdecydowali przełożeni. Zresztą w pracy nad duszami więcej znaczy uncja pobożności niż tysiące gramów wiedzy. Zatem odwagi, proszę spowiadać jak tylko na to pozwoli mu zdrowie. Spełniłem życzenie Przewielebnego Księdza i nadal będziemy polecać go Bogu w modlitwach. Gdy kolej zacznie normalnie funkcjonować, wybiorę się do Lucca i porozmawiamy na ten temat. Przesyłam niskie ukłony dla monsignora, dla ks. Bertini, dla p. markizy Burlamazzi wraz z rodziną. Proszę postarać się o zdobycie 10 tys. abonentów dla *Letture Cattoliche*. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami etc..”

Turyń, 20-7-1866 r.

Ksiądz Jan Bosko

P. Oreglia dyrektor drukarni po powrocie z Rzymu kontynuował następne zeszyty: na miesiąc sierpień: „Karol, czyli życiorys pewnego skazańca na roboty publiczne”. Nawrócony żył i zmarł świętobliwie w Cayenna. W dodatku opowiada się o pewnym młodzieńcu miernych zdolności, który przez odmawianie Różańca uprosił sobie potrzebne zdolności i zmarł w obecności Matki Najświętszej; na miesiąc wrzesień: „Daniel i trzech Towarzyszy w Babilonii” dramat w dwóch aktach

wierszowany, napisany przez O. Juliusza Metti, kapłana Oratorianina, z dodatkiem farsy „Kominiarczyk”, której styl zdradza pióro Księdza Bosko.

Na miesiąc październik: „Życiorys Bł. Benedykta Józefa Labre”.

Na miesiąc listopad: „Życiorys św. Bernarda z Mentony, budowniczego dwóch hospicjów, tzw. Wielkiego i Małego Bernarda”.

Wykazuje się w tych fundacjach, że dziewictwo i celibat dają początek dziełom kolosalnym i prowadzą do nieprzemijającej chwały; zachęca się wiernych do praktykowania owej gościnności, o której pisze św. Paweł do Hebrajczyków:

„Niech się zachowuje wśród was gościnność, gdyż dla niej to niektórzy nie wiedząc o tym zasłużyli sobie gościć Aniołów” (Rozdz. XIII).

Zeszyt kończy się opowiadaniem o nagłym uzdrowieniu chorej przez zawieszenie na szyi poświęconego medalikiem Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

ROZDZIAŁ XXXVII

Owa wojna przepowiedziana przez Księdza Bosko z początkiem r. 1862, brzemienna w wielkie klęski dla Kościoła opóźniona o lat sześć, a która wybuchła tak gwałtownie, została więc zakończona.

4 sierpnia król pruski Wilhelm I wjeżdżał triumfalnie do Berlina, a dnia 24 sierpnia został podpisany traktat pokojowy podyktowany Austrii przez zwycięskie Prusy w Pradze.

Ustanawiał on nowy w miejsce dotychczasowego „Związek Państw Niemieckich” pod nazwą „Rzeszy niemieckiej”, z którego Austria została wykluczona. Nowa rzesza obejmować miała państwa niemieckie na północ od Menu, Meklemburgię, Saksonię, Brunswik i inne. Prusy uznają integralność monarchii Austrowęgierskiej z wyjątkiem Wenecji. Jako łup wojenny przypadły zjednoczonej Rzeszy: oba księstwa Szlezwiku i Holsztynu, Lauenburg, królestwo Hannover, elektorat Hesji, księstwo Nassau i wolne miasto Frankfurt, z księstwami: Wuerttemberg, Badenią, Bawarią, Hesją, Darmstadt. Prusy zawarły kolejne konwencje wojskowe, na mocy, których najwyższe dowództwo wojskowe tych państw sprawować będzie odtąd król Wilhelm I.

Wojna z 1866 roku określona została przez „Dziennik Krzyżacki”, jako „Zbrojna wyprawa Gustawa Adolfa wśród imperium niemieckiego”. W królestwie pruskim, z powodu wielu aneksji, protestanci stanowili dwie trzecie ludności państwa tak, że Bismarck obwołując królem Wilhelma mógł na landtagu pruskim wnieść szereg ustaw, których celem było oderwanie podwładnych katolików od Rzymu a zmuszenie ich do utworzenia odrębnego narodowego kościoła państwowego (osławiony kulturkampf).

Kościół starokatolicki miał zostać uznany za jedyny uprawniony, jako „katolicki” państwowy kościół pruski. Tak gotowało się twarde prześladowanie katolików przez osławione ustawy majowe z 1873 roku, które zostały częściowo złagodzone w 1886 (przez dymisję kanclerza Bismarcka).

W całej Europie, za przykładem Prus, wzmógł się nacisk i restauracja protestantyzmu. Katolicy również zwarli swe szeregi wokół osoby Papieża

w przewidywaniu uporczywej i zacieklej walki przeciwko królestwu Jezusa Chrystusa na ziemi. Episkopat światowy wzmógł czujność, wraz z całym klerem gotowym spieszyć Papieżowi z pomocą materialną, z narażeniem własnego życia, dla obrony wiary katolickiej.

Również Ksiądz Bosko zabrał się, by przygotować coraz lepiej salezjanów, którzy jeszcze nieliczni, mieli wzrastać i rozkrzewiać się po całym świecie. Dzięki rekolekcjom metodą ignacjańską starał się uformować dla obrony Kościoła niezłomnych bojowników, którzy mieli powstrzymać napór protestantyzmu, wrywając mu liczne dusze, jak również zdobywać nowe na misjach zagranicznych.

Od roku 1866, klerycy i kapłani Oratorium uczestniczyli corocznie ze skupieniem na wspólnych rekolekcjach wychowanków, dotąd bowiem nie było jeszcze zorganizowanych specjalnych rekolekcji kapłańskich, z wyjątkiem przepisanych przez św. kanony dla ordynandów.

Święty zabierał czasem ze sobą grupkę niektórych potrzebujących odnowienia duchowego. Dlatego postanowił je urządzać w miejscu odosobnionym gromadząc swych synów i wraz z nimi odprawiał te rekolekcje. Przez to chciał również zadowolić wysuwane pod adresem salezjanów życzenia, by jego zgromadzenie nabierało pewnych zwyczajów ascetycznych, zgodnie z naszymi ustawami. Od tego więc roku zapoczątkowane zostały u nas rekolekcje doroczne.

Święty Założyciel zwykł wprowadzać nowości dyskretnie, tak by nie stanowiły zbyt ciężaru, a raczej spełniane były chętnie formując już tradycję przyszłych pokoleń. Bo trzeba mieć na uwadze, że Zgromadzenie składało się z młodych kleryków i księży, którzy odbywali sami regularne studia, uczyli w szkole przez cały rok. Mieli krótkie wakacje, bo chłopcy wracali w owych czasach w połowie wakacji na repetycje i egzaminy: nadto wielu, rodzice przysyłali do zakładu z powrotem. Byli więc zajęci ustawiczną asystencją, by umilić chłopcom pobyt poza domem. Z tych i innych powodów mogły wynikać pewne opory, których Ksiądz Bosko chciał uniknąć.

Zapowiedział więc dwie serie rekolekcji: jedną w pierwszym, drugą w ostatnim tygodniu sierpnia. Miały trwać z początkiem i zakończeniem tylko 5 dni, trzy całe dni, z czterema naukami dziennie. Przed obiadem było nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i Litania do WW Świętych po obiedzie, poza tym rekreacja była

umiarkowana. Po rekreacji refleksja i czytanie ksiązek duchownych w studium. Odmawiało się Officium parvum BMV. Przed kolacją był Różaniec z błogosławieństwem eucharystycznym.

Poza tym w czasie rekreacji wolno było rozmawiać głośno, śmiać się, przechadzać. Chciał, by po załatwieniu spraw duchowych, także ciało otrzymało należyty odpoczynek. Stół także miał być obfitszy jak zwykle: na obiad miał być dodany deser i jedna potrawa więcej.

Dzięki takiej roztropności, doprowadził stopniowo Współbraci do zamierzonego celu. Od 1867 r. zaczęto wprowadzać milczenie od godz. 10.30 do 12-tej. W roku następnym wprowadził milczenie od 4.30 do 5.30 tolerując jednak czyjeś wyskoki. W 1869 r. wpajano już milczenie po śniadaniu i po wieczery zabraniając delikatnie hałaśliwych zabaw, od których już powstrzymywano się po obiedzie. Około roku 1870 trzy całe dni rekolekcji urosły do sześciu a nawet ośmiu, z zachowaniem milczenia na rekreacjach, co przy wzroście liczby rekolektantów było nieodzowne. /.../.

Po prawdzie, dojrzewanie tego owocu skupienia wyłaniało się już od dawna /.../ nim zapoczątkowano regularne serie rekolekcyjne. Bo w systemie wychowawczym Księdza Bosko prawdy wieczne znajdowały się nieustannie w polu widzenia synów Oratorium i co miesiąc odprawiano Ćwiczenie Dobrej Śmierci. Niezapomniane również były przemówienia Księdza Bosko na słówkach wieczornych. Głosił on również kazania, co niedzielę, z namaszczeniem i naturalnością, a nawet kiedy się przedłużał, nie nudził nikogo. Słyszeliśmy od starszych Współbraci, że chętnie słuchaliby go cały dzień: Gdy mówił o sądzie, śmierci, o niewdzięczności człowieka względem Stwórcy, czy ociąganiu się w służbie Bożej, płakał często sam przywodząc innych do płaczu tak, że przerywało się kazanie. Dlatego właśnie tak wielu chciało się spowiadać u niego.

To samo namaszczenie widoczne było w prywatnych rozmowach ze Współbraćmi. Świadczył ks. Rua: Ksiądz Bosko słysząc kogoś uzalającego się na udreki, kłopoty urzędu, dodawał otuchy mówiąc: "Pamiętaj kochany, że pracujesz i trudzisz się dla dobrego Pana, którym jest Bóg – Zbawiciel, który tak wiele pracował i cierpiał dla ciebie. Kącik w raju wynagrodzi ci wszystko".

Zapewniał, że prosił Boga za przyczyną Matki Najświętszej o miejsca w niebie dla tysięcy swych synów. Dlatego w każdym czasie podnosił myśli swych chłopców do Nieba mając nadzieję, że znajdziemy się tam wszyscy razem. Potem jednak zawsze dodawał: Ale biada tym, co się spóźnią! Może to mieć miejsce w wypadku niewierności obowiązkom dobrego katolika!...

Czasem dla pobudzenia ufności w pomoc Madonny dodawał:

Uczyń to a to dla miłości Madonny, a będziesz zadowolony. „Często mawiał do nas: Jeśli będziesz dobry, zarezerwuję dla ciebie piękne miejsce w niebie! Było to jakby otrzymywał specjalne objawienie z Nieba”...

Raz biskup Mondovi monsignor Ghiladri znający doskonale Oratorium zapraszał ks. Celestyna Durando odprawiającego rekolekcje przed święczeniami prezbiteratu na przejażdżkę powozem. Ten wymawiał się rekolekcjami. Wy tam w Oratorium stale odprawiacie rekolekcje! - odpowiedział biskup.

Zatem zwołani współbracia zebrali się na pierwszą serię rekolekcji w Trofarello, w dniu 2 sierpnia, nauki głosił ks. kanonik Gastaldi, zaś instrukcje sam Ksiądz Bosko. Mówił jak zwykle, o powołaniu i o środkach do jego zachowania, o korzyściach duchowych i doczesnych życia zakonnego, o trzech ślubach wiążących z przełożonymi, Głową Kościoła i samym Bogiem.

6 sierpnia na zakończenie rekolekcji podał wiązanekę duchową w formie szeregu myśli dla wychowawców i przełożonych: „Mandavit illis (Deus) unicuique de proximo suo”. (Ekl 17,12). „Ecca ego mitto vos sicut oves in medio luporum. Estote ergo pridentes sicut serpentes et simplices sicut columbae”.

Dla skutecznego kierowania drugimi jest konieczne:

1. Czynić wszystko dla chwały Bożej i zbawienia dusz.
2. Zapoznać podwładnych (zwłaszcza na początku roku), że dobro ich duszy jest głównym naszym motywem działania. Czynić tak w szkole, w refektarzu, w karceniu, nagradzaniu, słowem wszędzie i zawsze.

Przełożony winien odznaczać się trzema zaletami:

1. Być zawsze gotowym do przebaczenia,
2. Spóźnionym w karaniu,
3. Bardzo skorym do zapominania i wybaczenia.

Gdy nie wiemy, jak postąpić w trudnych sytuacjach, polecieć się Panu Jezusowi Eucharystycznemu w czasie Podniesienia Hostii we Mszy św.

1. Nie okazywać się stronnictwem, nie kierować się sympatiami.
2. By dobrze rozkazywać, nauczyć się samemu wpierw słuchać.
3. Starać się zawsze budzić wokół siebie życzliwość, a tłumić odruchy przeciwne.

Salezjanie spędzili te dni z wielką satysfakcją osobistą i wrócili z nową gorliwością do swych placówek.

Pan Bóg darzył Świętego wielką pociechą, a zarazem chciał, by i ta inicjatywa naznaczona była krzyżem. Otóż w kazaniach na temat ślubu posłuszeństwa wskazał na obowiązek spełniania poleceń przełożonych pod grzechem mniej lub więcej ciężkim zależnie od przedmiotu, również na mocy IV Przykazania Boskiego. Otóż pewnemu współbratu kapłanowi słuchającemu tych słów, wydawało się, że nieważne są jego śluby trzyletnie, ponieważ składając je nie miał zamiaru zobowiązywać się, z wyjątkiem tylko gdy przełożony mu rozkazywać będzie na mocy ślubu posłuszeństwa. Publicznie przechwalał się wobec innych, że nie jest zobowiązany ślubami powodujące wielkie zgorszenie. Spotkał się z powszechnym oburzeniem, ponieważ tylekroć Ksiądz Bosko na konferencjach wyjaśniał naturę ślubów.

Święty dowiedziawszy się o tym, ze słodyczą i roztropnie, nie wymieniając po nazwisku, wytknął na następnej nauce błędne mniemanie. Niestety, ten niewdzięcznik mimo tylu dobrodziejstw doznanych, po odbytych rekolekcjach wrócił do Turynu i zaraz potem wystąpił ze Zgromadzenia nie żegnając się nawet z Księdzem Bosko.

W ślad za nim poszło dwóch kleryków szukając sobie wygodniejszego stanowiska w świecie. Ksiądz Bosko posyłał ich na uniwersytet nie szczędząc wydatków na ich studia. O jednym z nich pisał do hrabiny Callori Sambuy:

Benemerita Signora Contessa!

Bawiąc w zdrowotnej okolicy, będzie Szanowna Pani, jak myślę, miała więcej czasu na przeczytanie obszerniejszego listu. W swoim czasie wręczyłem umówioną sumę odźwiernemu w pańskim pałacu, a pan hrabia był osobiście w Oratorium po swój kredyt, lecz nie zastał mnie w mieszkaniu. List jego dotarł do mnie w Lanzo, skąd wyjaśniłem, gdzie są do odebrania pieniądze. Oczywiście, Maryja

Wspomożycielka policzy owe tysiąc franków złożone na ambonę do nowego kościoła... Fiat, fiat.

A cóż z naszą książką? Nie należy spieszyć się zbytnio. Sam sądziłem, że dzieło skończone, a tymczasem po przejrzeniu dokładnym widzę, że pozostało wiele do zrobienia. Inna wiadomość nieoczekiwana: ksiądz NN. opuścił Oratorium. Biedaczek, wpadło mu coś do głowy i dając się znęcić pewnymi obietnicami poszedł sobie. Doznał ode mnie wiele świadczeń. Myślę, że wytrwa w karierze duchownej. Przykro mi było, gdy powoływał się na Szanowną Panią, że hrabina Callori twierdziła, że źle zrobił zapisując się do Towarzystwa Salezjańskiego i że jeśli opuści Oratorium, otrzyma od niej patrimonium kościelne etc..

Polecając się modlitwom etc..

Turyń, 10-8-1866 r.

XJB

Niebawem trzeci kleryk występował z Oratorium w porozumieniu z Księdzem Bosko przechodząc do seminarium diecezjalnego w Ivrea. Święty dał wyraz swej przykrości oświadczając: Dobrze, idziesz do miejsca równie świętego i nie mogę ci powiedzieć, że robisz źle i w tym nie mogą ci przeszkadzać. Wiedz jednak, że nie jesteś stworzony do życia w świecie.

I to się spełniło. Kleryk przebył trzy lata w seminarium i otrzymał święcenia mniejsze. Później nie czuł się dalej studiować, czy też nie chciał przyjąć święceń kapłańskich ku przykrości swych przełożonych. Zdjął sutannę i poszedł na studia medyczne. Uzyskał patent lekarza i przez kilkanaście lat wykonywał swój zawód. /.../. Przez ostatnie dwa lata zapadł na melancholię i manię prześladowczą tak, że musiał pozostać w szpitalu dla umysłowo chorych, gdzie zmarł na apopleksję. Przed śmiercią wezwał kapłana, który mu udzielił Sakramentów św.

Po rekolekcjach Ksiądz Bosko uzdrowił pewnego chorego i dał dowód czytania w sumieniu. Ks. Jakub Bertolotto pisze:

„Wstąpiłem do Oratorium św. Franciszka Salezego 8 sierpnia 1866 r. Następnego rana wstałem czując ból na skórze pokrytej wysypką. Z dniem każdym ból wzrastał. Przełożeni wysłali mnie do szpitala św. Maurycego w mieście. Zażywałem leków przepisanych przez lekarzy, lecz na próżno. Raz stałem pod portykami płacząc.

Spotkał mnie ks. prefekt Rua i poradził udać się do Księdza Bosko z prośbą o błogosławieństwo. Poszedłem więc do niego. Kazał mi uklęknąć i pobłogosławił. Następnego dnia byłem całkiem zdrowy, a pryszcze znikły. Zamyślałem już wracać do domu, a tymczasem dzięki łasce uzyskanej mogłem pozostać w Oratorium przez pięć następnych lat”.

Inny wychowanek opowiadał następujące zdarzenie:

„Ilekroć udawałem się do Turynu, zawsze odwiedzałem Oratorium, by w miarę możliwości, widzieć się z Księdzem Bosko. Przyjmował mnie zawsze po ojcowsku. Jednego razu stawiłem się przed nim w stanie grzechu. On nie okazał mi zwykłej życzliwości, nawet nie spojrzał na mnie, nie powiedział słowa pozostawiając w zawstydzeniu poza tyłu innymi, którzy witali się z nim całując rękę”.

Z końcem sierpnia, Święty wracał do Trofarello na drugą serię rekolekcji przeznaczoną dla reszty Współbraci. Przed wyjazdem odwiedził pewną znaną dobrodziejkę dziękując za wszystko, co uczyniła dla Oratorium i podpisał następujący autograf:

„Niech Bóg sprawi, by panna Giacosa stawała się coraz miłosierniejszą matką ubogich w tym życiu; w drugim niech Bóg ją obdarzy koroną wiecznej chwały. Amen. Sierpień 1866 r.”.

Zacna Panienska podpisała niżej: „Czcigodny Ksiądz Bosko na moją prośbę napisać raczył tych parę wierszy, ja zaś przyjmuję je z wdzięcznością. Teresa Giacosa”.

Rekolekcje zaczynały się 29 sierpnia. Drugim rekolekcjonistą poza Księdzem Bosko był ks. Bonetti.

Święty z Trofarello odpowiadał na niektóre pytania p. hr. Callori Sambuy w Casale Monferrato:

Benemerita Signora!

List pani zastał mnie w Trofarello, gdzie prowadzę rekolekcje dla naszych kapłanów i kleryków. Prośba o księdza do repetycji p. Cesarino jest skomplikowana. Jeśli pragnie lekcji z literatury łacińskiej, greckiej lub włoskiej, to potrzebny jest wykształcony profesor. Jeśli chodzi o nauki przyrodnicze i matematykę, potrzeba również dobrego fachowca. To samo, co do historii starożytnej, średniowiecznej

i nowożytnej, przyrody i geografii. Słowem, materiał egzaminu licealnego jest bardzo obszerny wymagający kilku profesorów. Zróbmy, więc tak. Czekajmy, czy egzamin wstępny da wynik pozytywny wówczas sprawa jest rozwiązana. A gdy okaże się potrzeba miesięcznych korepetycji, wtedy lepiej będzie przyjechać od Turynu, gdzie łatwiej jest zdobyć odpowiednich profesorów.

Zaznaczam, że miałem zawsze zarezerwowanego dla państwa ks. Durando, w poniedziałek posłałem do pp. Fassatich w przekonaniu, że nie będzie na razie potrzebny. Gdy wrócę do Turynu, pomówię z ks. kan. Galletti i dam znać Szanownej Pani hrabinie.

Proszę oświadczyć Szanownemu mężowi, że nie chcę, by jego pożyczka nie przynosiła procentów. W dniu Narodzenia NMP nasza młodzież przystąpi do Komunii św., ja zaś odprawię Mszę św. na intencję Szaownego Państwa. Niech Bóg błogosławi etc.,

Trofarello, 31-8-1866 r.

Obbl.mo servo Ksiądz Jan Bosko

W owych dniach monsignor Biccardi di Netro biskup Savony przybył z wizytą do Księdza Bosko swego przyjaciela. Prałat zwykł przyjeżdżać na wypoczynek do Trofarello do swej siostry hrabiny Casassa wybitnej dobrodziejki Oratorium. Przy sposobności lubił zabawiać się rozmową z salezjanami przebywającymi i tamże na kuracji. Ilekroć bawił w Turynie, odwiedzał Oratorium schodząc często do jadalni w suterrenach, gdzie zastawał Księdza Bosko w otoczeniu gromady chłopców.

2 września kończyły się rekolekcje i kl. Józef Daghero składał swe śluby czasowe. Począwszy od tych rekolekcji, Święty prowadził je dla salezjanów do ostatnich lat życia.

Tymczasem, w Oratorium zmarło dwóch chłopców: Michał Ropolo, lat 12 oraz Franciszek Nicolini, lat 14, o których ks. Rua zamieścił wzmiankę w nekrologu. /.../.

ROZDZIAŁ XXXVIII

Święty pożegnawszy się ze Współbraćmi w Trofarello, dotrzymując danego słowa panu prof. Karolowi Bacchialoni docentowi literatury na uniwersytecie turyńskim, odwiedził go przez parę dni w jego wiejskiej siedzibie w Busca. Ten znakomity literat, ojciec gorliwej rodziny, gościł serdecznie Księdza Bosko, który wnosił wszędzie radość i błogosławieństwo Boże. Opisuje tę wizytę świadek naoczny towarzysz Księdza Bosko, ks. Jan Garino:

„Był to rok 1866, miesiąc wrzesień. Któregoś popołudnia córeczka Bacchialonich jakoś zaniepokoiła matkę swym wyglądem. Obecny przy tym Święty położywszy rękę na główce dziecka wyrzekł te słowa: Zrobimy z niej w przyszłości gorliwą zakonnicę, płonąca miłością Bożą! ...

Dziewczynka, imieniem Adelajda, kiedy dorosła wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Adoraterek Najświętszego Sakramentu, gdzie zmarła świętobliwie w 1899 r. Monsignor De Gaudenzi biskup Vigevano jej spowiednik, poświadczył matce, że Adelajda jak świeca ofiarna płonęła przez całe swe życie ziemskie na ołtarzu miłości Boga z pragnieniem nieba. /.../.

Z tymże prof. Bacchialoni, Święty omawiał pewne plany odnośnie do kolegów w Mirabello i Lanzo oraz pewnych zmian wprowadzonych w Oratorium.

Pragnąc zapobiec pewnym brakom w formacji swych kleryków Święty zamyslał zreformować plan nauki w swych szkołach na Valdocco. Z końcem wtedy sierpnia przedstawił swe propozycje wikariuszowi kapitulnemu ks. kan. Józefowi Zappata, pisząc m.in.:

Rev. Mons. Vicario Generale!

Wskazówki WE, zamieszczone w kalendarzu diecezjalnym na rok bieżący są dla mnie przedmiotem poważnych refleksji zwłaszcza, co dotyczy gwałtownego spadku powołań do stanu duchownego. Solidaryzując się z nimi pragnąłbym, o ile to leży w mej mocy, przyczynić się do ich uskutecznienia.

Muszę zaznaczyć, że młodzież tutejszego zakładu i kolegium w Lanzo była właśnie w tym duchu prowadzona. Postanowiono nawet w prospekcie warunków dla studentów Oratorium św. Franciszka Salezego, że w przyszłości przyjmować się

będzie wyłącznie chłopców pragnących kształcić się na kapłanów, pozostawiając przy tym pełną swobodę własnego wyboru po skończeniu gimnazjum. Połowa z nich, od 50 do 55, składa corocznie podanie odbywania dalszych studiów kleryckich.

Z tych 20 – 30 kandydatów wstępuje do seminarium diecezjalnego w Turynie. Mam uzasadnioną nadzieję, że w latach następnych ta liczba może znacznie się zwiększyć.

Niektórzy z tych, co już przywdziali sutanny chwieją się w powołaniu przechodząc do stanu świeckiego, czemu pragnąłbym ze swej strony możliwie zaradzić. W latach ubiegłych był to dość rzadki wypadek, by kandydaci z tutejszego zakładu zdejmowali sutanny. Obecnie, niestety, wypadki te zdarzają się dość często, sporo kleryków uczęszczających do seminarium, a nawet wśród samych kleryków Oratorium. Wpływa na to duch czasu, pewne okoliczności polityczne, nędza, w jakiej żyją kapłani; dalej zła prasa, która dostaje się do ich rąk, to wszystko powoduje, że niejeden zdejmuje sutannę i wraca do świata. /.../.

Dla zaradzenia temu złu, mając na względzie większą chwałę Bożą kieruję do Waszej Przewielebności pokorną prośbę, by klerycy wspomnianego Oratorium mogli odbywać swój kurs filozoficzny w tutejszym zakładzie jak następuje:

1. Studium byłoby uzgodnione z programem obowiązującym w seminarium arcybiskupim, a kandydaci składaliby egzamin końcowy podobnie jak reszta kleryków diecezjalnych, w terminie oznaczonym przez przełożonych.

2. Po roku próby, gdyby rezultaty okazały się negatywne wróciłoby się do dawnego trybu.

Dzięki tym zarządzeniom spodziewam się uniknąć pewnych niebezpieczeństw zwłaszcza dla młodszych kleryków idących i wracających z nauki w mieście. Osobiście mam wrażenie, że to powoduje u niektórych oziębłość, u innych porzucenie stanu, w którym w przyszłości byłiby narażeni na tak przykre próby. Otóż gdyby tutejsi klerycy mogli cieszyć się tymi samymi przywilejami, co z kolegium w Lanzo lub seminarium w Giaveno, uważałbym, że wpływaliby korzystnie na młodzież, asystowaną przez nich, dzięki uzgodnionemu rozkładowi zajęć dziennych.

Na załączonej liście uwidoczniono spis personelu, w czym zawsze gotów jestem uwzględnić propozycje Waszej Przewielebności.

Przedłożyłem szczerze swój projekt; obecnie zdaję się całkowicie na to co WE w swej mądrości zechce postanowić.

Zanosimy, co dzień modły o zdrowie WE by jak najdłużej kierował diecezją dla dobra św. Religii. Polecając się ze swej strony modłom Waszej Przewielebności etc..

Turyń, 27-8-1866 r.

Dołączył także listę profesorów studium domesticum. /.../.

Prośba powyższa spotkała się z negatywną odpowiedzią Kurii diecezjalnej. Lecz Święty nie zniechęcony odmową, ponawiał swą petycję jako rację przytaczając, że mu już raz przyznano powyższą władzę, która została później zawieszona. /.../.

Po pewnym czasie nadeszła odpowiedź przychylna i klerycy filozofii mogli odbywać swe studia filozoficzne w Oratorium. /.../.

Powszechnie szerzyła się ufność wiernych w specjalną opiekę Maryi Wspomożycielki wobec grasującej cholery.

Zaraza zbierała swój plon w miesiącu maju w Rosji, Belgii, Anglii. W Austrii zanotowano 200 tys. przypadków zachorowań, z tego 100 tys. śmiertelnych. Na Węgrzech 40 tys. zarażonych i 22 tys. ofiar śmiertelnych. W Morawii 68 tys. zarażonych a 38 tys. zmarło. W lipcu i sierpniu zaraza szerzyła się w Marsylii, w Amiens i gdzie indziej. W samym departamencie Senna utrzymywała się przez blisko rok zabierając 5 700 ofiar. W tym samym czasie pojawiła się w Gen i szerzyła się w Neapolu, dotknęła Anconę pojawiając się Nawe w górzystych okolicach półwyspu.

Szerzyło się ogólne mniemanie, że ofiarodawcy na kościół Matki Bożej Wspomożycielki będą wolni od zarazy.

Z Florencji pisano do ks. Bosko:

M. Rev. Signore!

Proszę wybaczyć, że piszę w sprawie delikatnej, lecz czuję się niespokojna z powodu wątpliwości, że źle zrozumiałam słowa Księdza Bosko. Otóż, gdy mowa o ofiarności na kościół Matki Bożej Wspomożycielki, słyszy się wyrażenie „poco” „molto”, którym nadaje się pewne znaczenie, jakoby Wielebny Ksiądz zapewniał, że ci co złożyli na kościół choćby jednego solda, nie ulegną śmiertelnej zarazie. Tak rozumiano te słowa w mym otoczeniu. /.../. Dlatego proszę gorąco o napisanie mi czy

nadaje się im takie znaczenie lub, że tak je interpretują ludzie. Tym więcej, że nie chciałabym przynieść szkody budującej się świątyni.

Florencja, 2-1-1866 r.

Eufrosina Covoni

Jaką odpowiedź Ksiądz Bosko dał pani Covoni nie wiadomo. Lecz z listu markizy Izabelli Gerini z dnia 13 września z Florencji, wnosić można, iż mniemanie to nie było iluzją:

... Pociesza mnie wielce obietnica Waszej Przewielebności, że będziemy uwolnieni od cholery jeśli będziemy mocno ufali opiece Matki Najświętszej Wspomożycielki... Mamy nadzieję, że uwolni nas Ona od pozostałych nieszczęść. /.../.

Wiele innych faktów wskazuje na macierzyńską dobroć Maryi Wspomożycielki względem osób pomagających Księdzu Bosko w budowie kościoła na Valdocco.

Z Mediolanu 25 lutego 1909 r. pisze pani Karolina Rivolta Guenzati:

„... W 1866 cholera grasowała przez całą Italię. Moi rodzice otrzymali wiele biletów loteryjnych, a Ksiądz Bosko obiecywał, że żaden z nabywców nie ulegnie zarazie. Moja matka twierdziła, że istotnie żaden z tych, którzy nabyli bilety od niej, nie umarł na cholere; jedna tylko osoba zachorowała, lecz nie śmiertelnie”.

Ksiądz Bosko zapewniał również chłopców, że o ile trzymać się będą z dala od grzechu i nosić na szyi medalik Wspomożycielki, to ta Matka Niebieska zachowa ich od nieszczęścia.

Przy tym nie zaniedbywał oczywiście zwykłych środków ostrożności, jak każę roztropność, by nie kusić Pana Boga.

„Było to w r. 1866, pisze ks. Jan Garino. Cholera srożyła się w Busca, mojej wiosce. Wypadało mi pojechać tam dla załatwienia ważnych spraw. Szybko wracałem z Mirabello, gdzie uczyłem w szkole. Ksiądz Bosko nie chcąc, bym przypadkiem wracając z okolicy, gdzie grasowała cholera, przeniósł zarazę innym, napisał mi bym zatrzymał się w Busca pomagając czasowo księdzu proboszczowi w parafii. Znając moją sytuację materialną posyłał mi pieniądze przez kilka miesięcy pobytu w rodzinie. Gdy przebywałem jako kleryk pierwsze lata studiów w Oratorium, Ksiądz Bosko wyszukał mi pewną bogatą panią, która płaciła za utrzymanie i zaopatrywała mnie we

wszystko. Ksiądz Bosko od czasu do czasu wołał mnie pytając czy czegoś nie potrzebuję. Ja odpowiadałem, że niczego mi nie brakuje. Przypominam sobie słowa Świętego z okazji śmierci i pogrzebu mego ojca:

Pamiętaj Garino, że znajdziesz zawsze we mnie ojca”.

Gdy trwały pertraktacje między Austrią i Włochami, w nocy z 15 na 16 sierpnia do miasta Palermo na Sycylii wtargnęła banda zasilona maruderami i uciekinierami z wojska dowodzona przez republikanów czerwonych. Sycylijczycy pragnęli zrzucić jarzmo znienawidzonego rządu, licząc po klęsce pod Custozza i Lissa na obalenie jedności Włoch i zyskanie własnej autonomii. Przez pięć dni trwała rebelia, przy poparciu mas ludowych wznoszących okrzyki: „Viva la repubblica”.

Garnizon wojskowy z trudnością odpierał ataki rozszalałego tłumu plądrującego i mordującego obywateli.

20 sierpnia flota wysadziła na ląd dwie dywizje wojska pod dowództwem gen. Cadorny, któremu nadano obszerne pełnomocnictwa.

21 sierpnia miasto bombardowane od morza, po zawziętych walkach zostało wzięte szturmem. Wielu zwolenników rebelii zdołało schronić się w górach. Pod wieczór miasto, na znak radości zostało iluminowane, lecz stan nadzwyczajny rozciągnięto na całą prowincję. Zapadały doraźne wyroki, a winnych przywódców rozstrzeliwano.

Na kler i zakonników spadły surowe represje pod zarzutem popierania i współdziałania ze spiskiem. Skonfiskowano majątki zakonne, których dotąd ze względu na nastroje panujące wśród ludu nie zagarnięto.

Klasztory znajdowały się w punktach dogodnych, a powstańcy wtargnęli tam przemocą. Nie liczono się z tym wcale, a zwycięzcy wydali księży, zakonników i zakonnice na łup rozwydrzonego żołdactwa rozwścieczonego oporem. Fingowano pozory przestępstw, o które podle obwiniano zakonników. Sędziwy arcybiskup Palermo, monsignor Naselli, który nie opuścił swej siedziby, otrzymał obelżywe pismo od gen. Cadorny; jego rówieśnik monsignor Macquisto arcybiskup Monreale, pomimo ciężkiej choroby, z łóżka został zabrany do więzienia.

Mimo to kler czynił, co mógł dla ratowania wielu obywateli, o czym złożył szczegółowy raport do rządu prefekt miasta Torelli.

Gen. Cadorna zarekwirował wszystkie budynki klasztorne na Sycylii, wydalil ich mieszkańców i skonfiskował majątek. Zakonnikom wysiedlonym z klasztoru zabronil chodzenia w habicie i nakazał w przeciągu dni 10 wrócić do własnych gmin i rodzin. Setki zakonników, bez sądu i wyroku zostało deportowanych na przymusowy pobyt częściowo na Sardinie lub do innych miejscowości w Ligurii, w Piemontie i Lombardii. Wypłacano im parę centymów dziennie, bez względu na wiek, stan zdrowia i zabójczy klimat dla Sycylian. Mniszki, które nie mogły lub nie chciały wracać do swych rodzin zostały deportowane i zawieziane do najędzniejszych klasztorów z innymi zakonnikami, skazanymi na nędzę. W ogóle zakonnicy byli wyjęci spod prawa, nawet po wydaniu przez króla dekretu znoszącego stan wyjątkowy na Sycylii.

Tymczasem dzuma zbierała hekatombę na Sycylii. W całych Włoszech śmiertelność była większa niż w roku poprzednim. Zanotowano ogółem 23.244 wypadki, w tym 13.570 śmiertelnych.

ROZDZIAŁ XXXIX

Dekretem prefekta Turynu został odwrócony termin ciągnięcia losów loterii fantowej, podczas gdy kopuła na kościele MB Wspomożycielki została doprowadzona do szczytu. Prace postępowały jednak wolno z braku funduszków. Lecz oto niespodzianie zjawia się u Księdza Bosko wielki dobrodziej bankier Cotta zachęcając do wykonywania zaplanowanych konstrukcji i zapewniając, że fundusze się znajdują. /.../.

Po pewnym czasie 83 letni senator Cotta poważnie zachorował i Ksiądz Bosko poszedł go odwiedzić.

Drogi Ojcze, powiedział chory, trzeba mi chyba wybierać się w drogę.

Och nie, drogi panie komandorze, Madonna jeszcze potrzebuje Szanownego Pana na ziemi. Pan musi żyć jeszcze i dopomóc w ukończeniu Jej kościoła.

Bardzo chętnie bym to uczynił, lecz oto jestem u kresu życia i nie ma już żadnej nadziei.

A co by pan uczynił, gdyby Madonna udzieliła mu łaski wyzdrowienia?

Jeśli odzyskam zdrowie przyrzekam płacić przez pół roku dwa tysiące lir miesięcznie na kościół Valdocco.

Dobrze, wracam do Oratorium i zarządzę natychmiast modły dla intencji Szanownego Pana komandora i mam nadzieję, że Maryja Wspomożycielka wyjedna Panu zdrowie. Proszę mieć ufność, Maryja jest Virgo Potens. Przy pożegnaniu odmówił nad chorym modlitwę i pobłogosławił go.

Trzy dni potem, gdy Ksiądz Bosko znajdował się w swym pokoju, zjawił się pan komandor Cotta, który powiedział:

Otóż jestem, Madonna uzdrowiła mnie wbrew wszelkiej nadziei i zdumieniu mej rodziny i przyjaciół. Oto dwa tysiące franków na ten miesiąc.

Regularnie wypłacał następne raty i żył jeszcze blisko trzy lata pełen wigoru, jak na swój wiek. Zachował zawsze głęboką wdzięczność Madonnie za tę wybitną łaskę. Często przynosił jałmużnę Księdzu Bosko mówiąc:

Im więcej wydaję na Jego dzieła, tym lepiej idą moje interesy. Doświadczam tego, że Pan Bóg nawet w tym życiu doczesnym wynagradza mnie suto za to, co czynię dla Jego miłości.

Kopuła, więc została wykończona i obramowana na zewnątrz trzema galeriami ze schodkami wiodącymi na szczyt kopuły. Sam szczyt miał być zwieńczony niewielką drewnianą kopułką służąca za podstawę pod figurę Madonny. Po doprowadzeniu robót do tego punktu, Święty wystosował do dobrodziejów następujący okólnik:

Benemerito Signore!

Mam zaszczyt zawiadomić WP, że prace na kościele osiągnęły ten stopień, że w najbliższą niedzielę można będzie umieścić ostatnią cegielkę na kopule świątyni. Dlatego uprzejmie zapraszam, by raczył zaszczyścić nas swą obecnością na tę uroczystość. Odbędzie się ona w następną niedzielę o godz. 14.30. Potem odbędzie się nabożeństwo dziękczynne z błogosławieństwem eucharystycznym, dla uproszczenia obfitych łask dla wszystkich współdziałających z budową kościoła. Równocześnie zawiadamiam o odroczeniu terminu ciągnięcia losów loterii, nad którą Szanowny Pan raczył objąć protektorat.

Turyń, 21-9-1866 –

Obbl. mo servit. XJB

Uroczystość wypadła wspaniale przy tłumnym udziale młodzieży i wiernych z całego miasta. Mały markiz Fassati w towarzystwie Ksiedza Bosko wstąpił wysoko po drabinie i umieścił ostatnią cegłę na kopule. Prace dobiegły końca w r. 1866. Kopułę pokryto blachą miedzianą ocynkowaną dla zabezpieczenia przed korozją.

Tego wieczoru 23 września, Święty oblekał w sutannę młodzieńcza Dominika Tomatisa w kościele św. Franciszka Salezego, w obecności zebranych członków salezjanów.

Opowiedzieliśmy, że w r. 1864, przepowiadając zgon chłopców Aiacini i Vicini, Ksiądz Bosko powiedział wspomnianemu młodzieńcowi, że spożyje dużo chleba z Księdzem Bosko, doczeka sędziwego wieku i że zostanie salezjaninem.

Pewnej nocy Tomatis miał sen, który zapamiętał na zawsze. Ukazał mu się jego zmarły kolega Vicini, jaśniejący blaskiem i wzięwszy za rękę podprowadził do bariery

na balkonie i wskazując statwę Madonny na szczycie kopuły (wtedy kościoła jeszcze nie było) powiedział: Patrz! Oto twoje przyszłe życie! Idź wiernie za wskazówkami Księdza Bosko, a złączymy się razem w niebie. Tomatis wpatrując się w jego twarz, odczytał w niej wielkie zadowolenie z przyjaźni, która ich łączyła.

Parę dni potem, gdyż przyszedł do spowiedzi do Księdza Bosko, usłyszał ze zdumieniem rzeczy podobne, jakie mu powiedział Vicini.

Pewnego wieczoru Ksiądz Bosko opowiedział sen o szpadach wiszących nad łóżkiem każdego z cyframi wypisanymi na klindze, oznaczających liczbę lat ich życia. Chłopcy przychodzili potem dowiedzieć się o teraźniejszych i przyszłych sekretach ich życia. Poszedł również Tomatis chcąc dowiedzieć się wytłumaczenia tego snu, oraz ile lat będzie żył. Ksiądz Bosko odpowiedział: Mógłbym ci powiedzieć dokładny czas, lecz nie wypada i nie przejmuj się tym. Masz jeszcze wiele czasu przed sobą: staraj się tylko być dobrym, gdyż zostaniesz kapłanem u Księdza Bosko i będziesz mu pomagał zbawić wiele dusz.

Ta wypowiedź była pierwszym zasianym ziarnkiem jego powołania kapłańskiego i zakonnego, gdyż nigdy dotąd nie myślał o tym. Przeskoczył w ciągu roku o jedną klasę, otrzymał nagrodę jako uczeń celujący w nauce. Kończąc studia gimnazjalne zaczął wahać się, co do swej przyszłości i zapomniał, co mu powiedział we śnie Vicini oraz o proroczych słowach Księdza Bosko. W czasie wakacji zamyślał wstąpić do zakonu OO. Jezuitów, w którym byli jego stryjowie. Jeden z nich radził mu, by dobrze zastanowił się nad swym krokiem. On postarał się o papiery potrzebne, napisał podanie. Został przyjęty i wybierał się do Monaco Principato.

Przed wyjazdem przybył do Księdza Bosko wyspowiadać się i pożegnać się z nim. Święty po spowiedzi spytał go:

Czy już wzięłeś miarę na sutannę?

Nie. Postanowiłem zostać jezuitą, załatwiłem już formalności.

Ależ ty, powiadam ci, pójdiesz do krawca na przymiarę.

Ja muszę dziś wyjechać do Monaco.

Słuchaj! Zróbmy tak, rzekł Ksiądz Bosko. W tych dniach położy się ostatnią cegłę na kopule Maryi Wspomożycielki i urządzimy tu piękną uroczystość. W tym dniu poświęcę ci sutannę i oblokę cię w nią jako kleryka. Zostań dziś z nami na obiedzie, a jutro pójdiesz wziąć miarę u krawca.

Ależ ja muszę wyjechać dziś o drugiej.

Święty spowaźniawszy ciągnął:

Jak to? Zapomniałeś już, o czym z tobą rozmawialiśmy dawniej?, oraz o wielu duszach, jakie masz zbawić dopomagając mi?

I powtórzył mu słowa usłyszane we śnie od Viciniego, odświeżając mu w pamięci wspaniałą postać tego wychowanka, tak że w jednej chwili wola chłopca zmieniła się zupełnie. Pozostał na obiedzie z Przełożonymi.

Przybył O. Porchedu nagłąc do pośpiechu.

Ależ ja już nie pojedę z Ojcem, oznajmił Tomatis.

Jak to?

Bo Ksiądz Bosko zawrócił mi głowę...

No więc co?

Pozostanę z Księdzem Bosko.

A co z wysłanymi dokumentami?

Bardzo mi przykro, lecz tak musi być.

A co powiem twemu stryjowi O. Tomatisowi?

Proszę powiedzieć, co chce, lecz ja się stąd nie ruszę.

No, jeśli tak, to rób co chcesz! To rzekłszy pożegnał się.

Zatem 23 września, Tomatis przywdział sutannę i odtąd pozbył się wszelkich wątpliwości. Został salezjaninem, misjonarzem w Ameryce Południowej. Spełniło się na nim proroctwo długiego życia. Uniknął wielu śmiertelnych niebezpieczeństw, np. pewnego razu kąpiąc się w zatoce Varazze omal nie został zniesiony przez falę do morza. Porwany daleko od brzegu, zmęczony i wyczerpany wezwał na pomoc Maryję Wspomożycielkę i obrócił się na wznak. W tym momencie poczuł nogami wystający cypel skały podwodnej. Tu mógł nieco odpocząć, nabrał sił i dopłynął do plaży.

Jako misjonarz w Chile, w podróży próbował przebyć wplaw wezbrany potok górski i szczęśliwie na się udało wydostać na drugi brzeg. Wszystko powyższe przytoczyliśmy z jego ust własnych na dowód tego, jak wielki dar posiadał Ksiądz Bosko w rozpoznawaniu powołań.

Podobnie Święty rozstrzygał, kto nie był powołany do kapłaństwa i Zgromadzenia. Poświadcza ks. Dalmazzo:

„Pewnego razu powiedziałem Księdzu Bosko, że otrzymałem list od swego byłego ucznia z Oratorium, podówczas kleryka wyższego seminarium diecezjalnego w Mediolanie, który poszedł do nowicjatu OO Jezuitów w Hiszpanii. Święty zdziwił się bardzo temu, a gdy ja klarowałem, że to właściwe, gdyż był zawsze dobry i żywego usposobienia. Święty odpowiedział: Napisz mu w imieniu Księdza Bosko, żeby ci dał znać, kiedy wróci do Mediolanu. Zrobiłem tak, lecz mi nie odpisał. Dowiedziałem się później, że po trzech miesiącach opuścił nowicjat i wrócił do domu.

Ks. Piotr Gallo salezjanin opowiadał w 1866, że jako chłopak był z pewnym kolegą na dziedzińcu zajadając swą bułkę na śniadanie. W tej chwili przechodził Ksiądz Bosko tędy i obaj przybiegli ucałować mu rękę. Święty zatrzymując się i kładąc rękę na głowie Gallo i rzecze: „Unus assumetur”, a zwracając się do drugiego: „et alter relinquetur”.

Wszyscy znają gorliwość kapłańską owego Współbrata. Drugi kolega przywdział sutannę, lecz niebawem zdjął ją i jako profesor literatury nauczał w gimnazjum świeckim.

Niebawem udawał się Ksiądz Bosko do Bergamo oczekiwany tam przez monsignora Speranza. /.../. Zatrzymał się u hr. Medolago swego przyjaciela; głosił rekolekcje dla kapłanów w mieście i dla seminarzystów kolegium św. Aleksandra.

„Ksiądz Bosko, pisze ks. Alojzy Guanella, Założyciel Pobożnego Związku Sług Miłosierdzia, głoszący w 1866 r. rekolekcje dla kleryków w Bergamo, tak pozyskał sympatię wszystkich, że wśród kleryków powtarzano sobie słowa Księdza Bosko i opowiadano wiele o nim. Ja sam również pod wpływem tej sympatii, zostawszy kapłanem w 1870 r., pojechałem go odwiedzić.

Potwierdza to również list pisany 5 kwietnia 1909 r. przez monsignora Anioła Cattaneo Wikariusza Ap. Honan, prow. Nau-jang-fou. Zawsze wspominam swą spowiedź odprawioną u Księdza Bosko z okazji rekolekcji, jakie nam głosił w karnawale. Otóż, gdy znalazłem się przy konfesjonale, zacząłem czytać swe grzechy spisane na długim arkuszu. On mnie przytulił do siebie, wziął z ręki arkusz z grzechami i wrzucił do pieca obok stojącego. Ja całkiem straciłem rezon i nie mogłem wymówić słowa.

On dodał mi otuchy mówiąc: Ja ci sam wyliczę twe grzechy.

Istotnie, zaczął po kolei wyliczać je, jak zostały spisane przeze mnie, Może sobie ksiądz wyobrazić moje zdumienie.

Monsignor Speranza znając doskonale Świętego, zechciał nim się posłużyć dla wybadania czego nauczał w seminarium w Bergamo ks. Prof. Anioł Berzi. Był on utalentowanym, lecz niezbyt pokorny. Szerzył praktykę poświęcenia się osobistego Najświętszemu Sercu Jezusa i namawiał na misje zagraniczne nawet pod ślubem, wygłaszał przy tym pewne niezbyt ortodoksyjne zdania trącające herezją, mianowicie, że natura ludzka Chrystusa była odwieczna. Biskup Hieronim Verzeri po zbadaniu sprawy zwolnił go z seminarium i usunął kilku kleryków gorących jego zwolenników. Ks. Berzi bronił się w Rzymie, ale często przebywał w Bergamo.

Właśnie w celu wybadania go zaprosił monsignore Świętego. Nie było to rzeczą łatwą, gdyż nowatorzy w sprawach wiary zwykli maskować się doskonale. Święty zasięgnąwszy zdania niektórych osób mających z nim styczność, przekonał się, że jego teologia była przesiąknięta błędami gnostyków względnie bardzo bliska ich herezji. Potwierdziło to późniejsze twierdzenie owego teologa, że z pomocą Komunii św. można dojść do tak wysokiego stopnia świętości, iż się jest bezgrzesznym w każdej okazji i że w tym stanie jakakolwiek czynność grzeszna już nie może być poczytana za grzech; on sam uważał, że doszedł do takiego stopnia bezgrzeszności.

Święty zreferował biskupowi wynik swych badań dodając, że jego zdaniem należało zawiesić ks. Berzi od słuchania spowiedzi. W 1881 r., opowiadając ten fakt ze swego życia księdzu Pawłowi Albera, przypisywał to osłabieniu mózgu; podobnie wyraził się wobec biskupa Bergamo i wielu innych prałatów w Rzymie.

Pod koniec września Ksiądz Bosko pisał do swej niezrównanej dobrodziejki M. Magdaleny Galeffi Przełożonej Oblatek w Tor de' Specchi w Rzymie. Liczba owych postulantek zmniejszyła się bardzo, a Przełożona pragnąc rozkwitu klasztoru prosiła o radę Księdza Bosko, który tak odpisywał:

Benemerita Signora Madre!

Otrzymałem list wraz z ofiarą 5 skudów na nasze sieroty, za co składam serdeczne podziękowania i zapewniam pamięć w modlitwach. Proszę się nie martwić z powodu małej liczby swych córek, bo u Boga nie liczy się liczba, lecz intensywność miłości. Być może przed upływem roku złożę wizytę, by porozmawiać na temat tego, co piszę. Zapewniam o modlitwach w intencji owej rodziny pogrążonej w smutkach.

Proszę przypomnieć, że kolce doczesne zamienią się w kwiaty w wieczności. Niech Bóg błogosławi etc..

Turyń, 29-9-1866 r.

Obbl .mo servitore Ksiądz Jan Bosko

ROZDZIAŁ XL

W miesiącu wrześniu Ksiądz Bosko miał do rozwiązania pewne konflikty powstałe przy współpracy Komitetu Społecznego z Ancony na rzecz poszkodowanych przez cholera. Mianowicie, zabiegał on o przyjęcie do Oratorium na warunkach poprzednio ustalonych ośmiu sierot gotowych do przyjazdu. Ale nikt nie pomyślał o ich zaopatrzeniu w wyprawę osobistą.

Z początkiem sierpnia, sześciu z nich przyjechało do Oratorium, dołączając do poprzednio przyjętych pięciu innych. Niektórzy z nich wyglądali dość podejrzanie, tym bardziej, że przy swym żywym temperamencie przez całe miesiące byli pozostawieni sami sobie. Nosili przy sobie noże, gotowi ich użyć przy lada sprzeczce. Przełożeni spostrzegli się o tym, lecz trudno je było im odebrać, gdyż trzymali się razem. Wychowankowie unikali ich towarzystwa obawiając się bójki. Istotnie niebawem został przez nich zraniony w głowę majster szewski Musso.

Nazajutrz po obiedzie, gdy Święty znajdował się pod portykami, przedstawiono mu owych przybyszów, którzy nie zdjęli nawet przed nim czapek. Z łagodnym uśmiechem próbował ich obłaskawić zagadując:

Jak się macie? Mielicie dobrą podróż?

Źle, mruknęli.

A dlaczego?

Bo nie czujemy się w tym miejscu i chcemy wrócić do domu.

A dlaczego czujecie się źle?

Bo jesteśmy głodni. To, co nam dają, to dla...

Jak tak można mówić? Tę samą zupę jedzą wasi koledzy, ci, którzy przybyli dawniej przed wami z Ancony, jedzą ją wasi Przełożeni i ja sam również.

Jeśli Księdzu się podoba, to niech ją jada...

Czy wiecie, z kim mówicie?

Ech, co tam...

No, no, w taki sposób się nie rozmawia ze mną.

Tu Ksiądz Bosko obrócił się do innych nadbiegających wokoło, którzy byli świadkami niesamowitego dialogu.

Byli oburzeni tym, co widzieli i niejedni już wysuwał się naprzód dla obrony Księdza Bosko, lecz powstrzymywał ich głos starszego kolegi: Mają noże i gotowi są ich użyć.

Osobnicy ci wzruszając ramionami toczyli wzrokiem wyzywająco, potem wycofali się w grupie gdzieś w kąt podwórza. Odczuli jednak wyraźnie magiczny wpływ św. Wychowawcy, dzięki któremu potrafił opanować nawet najniesforniejsze jednostki. Tylekroć już spotykał się z buntem i niesubordynacją świeżo wstępujących do Oratorium chłopców. Pod jego ręką zmieniali się oni niebawem na łagodne baranki. Umiał uderzyć we właściwą strunę wydobywając z niej szlachetny dźwięk. Zniewalał serca dobrocią, odkrywał i wydobywał na jaw szlachetne pierwiastki tkwiące w duszy każdego chłopca i pociągał do Boga. O wielkich wynikach uzyskanych świadczy chociażby to, że każdy stan i zawód reprezentowali wyciągnięci z nędzy jego wychowankowie, zabrani wprost z ulicy.

I tym razem wzywał po kolei każdego malkontenta i swym ojcowskim słowem pozyskał całkowicie ich serca. Dali się przekonać i powoli wciągnąć do życia wspólnego. A Święty odkrywając u niektórych wybitne zdolności, posyłał ich bądź to do szkół, bądź przeznaczał do zawodu.

Znalazł się jednak ktoś, co napisał do opieki społecznej w Anconie, żaląc się na krewnych, którzy wysłali go do Turynu, żądając o zabranie do domu.

Zaszła pewna zmiana w umowie podpisanej przez obie strony. Było tam postanowione, że zakład nie jest zobowiązany do zwrotu pensji, gdy przez przypadek lub z przyczyn od niego niezależnych któryś z wychowanków opuści Oratorium przed ukończeniem trzyletniego pobytu w zakładzie.

Święty zawsze gotów nieść pomoc biednym, zawierając umowy, był jednak stanowczy w podtrzymywaniu uprawnień domu, uważając się za szafarza wszelkich subwencji posyłanych mu przez Opatrzność. Takich samych zapatrywań był ksiądz Michał Rua, do którego należało odpowiadać na pisma dotyczące tych sporów.

Tymczasem 15 września został przez dyrekcję Oratorium wydany nowy formularz, deklaracja służąca równocześnie jako kwitariusz kasowy.

Na ogół chłopcy z Anacony czynili dobre postępy w nauce, jak stwierdza ks. Rua, do którego odnosili się zawsze z wielkim szacunkiem.

ROZDZIAŁ XLI

Ksiądz Bosko jak zwykle udawał się z gromadką chłopców na odpust MB Różańcowej do swej rodzinnej wiosce Becchi. Idąc za radą ks. Proboszcza Cinzano przystąpił do założenia tam stowarzyszenia popierającego dobrą prasę. Przeniósł na teren wiejski pierwotny pomysł z r. 1859, kiedy zakładał je po większych skupiskach ludności. Program wytknięty stowarzyszeniu zakładał: zbiórki miesięczne na zakupienie książek i pism, które miały iść do podziału między członków i obcych. Książki подарowane przez osoby prywatne, po przeczytaniu należało puszczać w obieg dalszy. Jeden z punktów zalecał członkom odbieranie i palenie złych książek naśladując przykład dawnych chrześcijan. Prócz tego:

1. Obowiązkiem członków jest uiszczanie miesięcznej składki.
2. Członkowie otrzymują, co miesiąc książki, broszury i mają prawo korzystania z biblioteki wspólnej.

/.../ W liście do przyjaciela ks. Kan. Appendino zapowiada podjęcie starań w Rzymie o usunięcie pewnych trudności i nieporozumień między władzami świeckimi i kościelnymi.

Z Castelnuovo Ksiądz Bosko skierował się do Moncucco, do p. Alojzego Moglia (byłego swego chlebodawcy). W połowie drogi zaskoczyła go noc. Miał przechodzić okolicą, gdzie jak mówiono grasowali bandyci, obok winnic strzeżonych przez ostre kundły. Na dodatek, zbłądził klucząc wśród wertepów i zarośli. Zziębnięty wspinał się z trudnością po stromym zboczu. Zatrzymawszy się nieco, westchnął głęboko: Och, gdybym tu miał mego Grigia, teraz byłby mi bardzo potrzebny! Wybawiłby mnie z kłopotu! Zdawało mu się, jakby ten pies był gdzieś niedaleko i słyszał go. Naraz rozległo się głośnie szczekanie i Grigio ukazał się na stromej skale z oznakami radości i towarzyszył mu, jakie trzy kilometry drogi. Było to prawdziwe szczęście dla niego, bo gdy przechodził obok jakiegoś gospodarstwa, wypadły dwa brytany groźnie warcząc. Lecz Grigio rzucił się na nich i zmusił do ucieczki wściekłym szczekaniem. A Grigio prowadził swego pana aż do domu, gdzie go oczekiwano.

Wszyscy zdziwieni na widok tak pięknego psa pytali, skąd go wzięł. Gdy zasiedli do stołu, Grigio ułożył się w kącie izby. Po kolacji gospodarz pan Moglia mówi: No, trzeba dać jeść Grigiowi. Szuka wszędzie i woła i nie może psa znaleźć. Gdzieżby się podział, wszak drzwi i okna były zamknięte, mówiono. Przecież nasze psy także nie szczekały. Przeszukano cały dom i gospodarstwo, ale na próżno. Pies zniknął i nikt go więcej nie widział.

Sam Ksiądz Bosko potwierdził ten fakt kilka lat później, gdy była mowa o psie. Na pytanie, czy od r. 1855 nie widział go więcej, odrzekł: Owszem, po paru latach kilkakrotnie z nim się spotkałem, gdy samotnie odbywałem podróż późną nocą.

W owych dniach Ksiądz Bosko zawiadamiał rodziny chłopców gimnazjalistów z Mirabello i Lanzo o terminie rozpoczęcia nauki.

Przełożonym, nauczycielom, majstrom i asyentom, Święty nieustannie przypominał obowiązek uprzedzania nieporządków i zachowanie ściśle regulaminu jako gwarancji moralności.

Zalecał przy tym miłość oraz uprzejmą formę w wymaganiu karności. Z natury surowym polecał: Pragnąłbym, byś pozyskał sobie serca bez słów, a jeśli już ich używasz, niech będą zawsze przyprawione słodyczą, Pamiętaj, że nie łapie się much na ocet.

Pewnego razu ks. prefektowi zrobił uwagę: Mój kochany powinien byś dużo kupować i sprzedawać oliwy...

Nie rozumiem, odpowiedział prefekt.

Potrzeba nam wiele oliwy w domu. Słysząc dużo szemrania i zgrzytów, rozumiemy się? Mając do czynienia z podwładnymi występuj w roli kupca z oliwą.

Uwaga ta poskutkowała, to też wszyscy widzieli księdza Rua łagodnym i uprzejmym jak drugiego Księdza Bosko.

Również nauczycielom w szkołach wieczorowych w Oratorium, które wnet miały się rozpocząć, polecał niewyczerpaną cierpliwość. Pragnąc gorąco, by sprawnie funkcjonowały. Nawet władze publiczne uznawały wielkie zasługi Księdza Bosko na tym polu. /.../.

W Oratorium Anioła Stróża we Vanchiglia otwartym w 1849, nie było szkół, lecz tylko katechizacja dla chłopców zbieranych z ulicy. Gdy otwarto w tej dzielnicy nowy kościół pod wezwaniem św. Julii ufundowany przez hrabinę Barolo, wraz

z Oratorium dla młodzieży, Ksiądz Bosko zamknął swe Oratorium przenosząc Księży i kleryków do Oratorium św. Józefa w Borgo, S. Salvario, gdzie była pilniejsza ich potrzeba.

Po uregulowaniu wszystkich spraw związanych z nowym rokiem szkolnym podejmował swe podróże. Udał się do Neive, na zaproszenie tamtejszego ks. Dziekana. /.../. Wróciwszy załatwiał wiele przyjęć chłopców gratisowo polecanych przez wybitne osobistości. /.../.

W owych dniach spełnił również akt prawdziwej miłości bliźniego przyjmując pewnego sierotę z gminy Villarfocchiardo koło Susa, którą nawiedziła klęska powodzi. /.../.

ROZDZIAŁ XLII

Matka Najświętsza Wspomożycielka była dla wychowanków Oratorium najlepsza Matką a Ksiądz Bosko najczulszym Ojcem. Opowiada chłopiec Battagliotti: Na polecenie mego proboszcza miałem być przyjęty do Oratorium. Cieszyłem się bardzo oczekując dnia wyjazdu, gdy oto spadło na mnie wielkie nieszczęście, które zdawało się przekreślać moje plany. Pewnego wieczoru, w stodole spadłem ze strychu na twarde klepisko i straciłem przytomność. Doznałem poważnych wewnętrznych obrażeń, lecz dzięki staraniom lekarza, po dwóch dniach odzyskałem przytomność i stopniowo przychodziłem do zdrowia. Spostrzegłem się niebawem że wypadek spowodował smutne następstwa, zanik pamięci, Któż wyrazi mój smutek na widok rozwianych nadziei.

Próbowałem raz po raz, lecz niestety, ani jednego zdania z książki nie mogłem zapamiętać. Pragnąłem jednak uczyć się. Pojechałem do Oratorium, ślęczałem nad książkami, uważałem pilnie w klasie, niestety, niczego nie mogłem zapamiętać. Na widok kolegów czyniących postępy w nauce spędzałem dni w smutku i melancholii. Pewnego dnia poszedłem do Księdza Bosko mówiąc z płaczem: Księżo Bosko, proszę mnie uzdrowić z bólu głowy.

Drogi synu, mówi wzruszony Ksiądz Bosko, chciałbym podać skuteczny na to środek; a czy już udałeś się do Matki Najświętszej Wspomożycielki? Czy masz wiarę w dobroć i potęgę Matki Najświętszej?

Tak, mam i zrobię wszystko, co w mej mocy, by ją zwiększyć

Dobrze, pójdz teraz wysłuchać Mszy św. potem pomówimy. Ufaj!

„Po Mszy św. zaprowadził mnie przed ołtarz Matki Bożej mówiąc: Odpraw nowennę odmawiając codziennie 3 razy Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie oraz 3 razy Witaj Królowo... z wezwaniem: Maryjo Wspomożenie Wiernych, módl się za nami. Jeżeli wyzdrowiejesz, przypiszesz to potędze Maryi Wspomożycielki i za łaskę otrzymaną złożysz jakąś ofiarę na kościół.

Spełnię, co mi Ksiądz poleca, co do modlitwy, lecz jako ubogi chłopiec nie mogę złożyć żadnej ofiary.

Dobrze złożysz ofiarę modlitwy, by Najświętsza Dziewica natchnęła inne osoby w tym celu, a ty z wdzięczności względem Niebieskiej Dobrodziejki opowiesz wszystkim o łasce otrzymanej.

Przyrzekłem to i uczułem w sercu tak wielką nadzieję, iż zdawało mi się, że jestem zdrowy. Lecz była to iluzja. Ból głowy dokuczał, myśli i pamięć mgliste. Modliłem się, co dzień, polecałem się przełożonym i kolegom, lecz bez rezultatu. W ostatnim dniu nowenny poczułem się gorzej, ból jakby gwoździe wbijał mi się do głowy. Wieczorem dnia tego poszedłem do Księdza Bosko. Ten gdy mnie ujrzał, spytał: No, cóż już ci lepiej?

Niestety, jak dotąd nie, nawet gorzej niż przedtem!

Straciłem już nadzieję.

O ty, mój chłopcze, dlaczego wątpisz? Idź zmów zwykłą modlitwę i połącz całkowitą ufność w potęgę Matki Najświętszej Wspomożycielki i ufaj.

Uczyniłem, co mi kazał; poszedłem potem spać. Nadzieja sprawiła mi jakąś ulgę. Nie wiem, we śnie, czy na jawie, jakby czyjaś ręka popchnęła mnie unosząc do góry.

Jestem uzdrowiony, powiedziałem sobie; czułem się dobrze: bóle głowy znikły całkowicie”.

„Pełen radości, ledwie mogłem zmrużyć oczy tej nocy. Radość moja wzrosła, gdy nastał dzień, a ja mogłem nauczyć się dobrze lekcji, napisać wypracowanie i zrozumieć wyjaśnienia nauczyciela. Muszę zaznaczyć, że nie tylko odzyskałem władzę umysłową, lecz i zdrowie ciała tak, że mogę spełniać swe zajęcia z nadzieją ukończenia studiów i jeśli Bogu się spodoba, chcę zostać kapłanem. Kto potrafi pojąć moją radość zalewającą mi serce? Poszedłem przed ołtarz podziękować Matce Niebieskiej za łaskę otrzymaną i nie przestanę opowiadać o tym ludziom”. /.../.

Upragniony pokój między Austrią i Włochami został wreszcie podpisany 3 października we Wiedniu. Oddziały austriackie wycofały się z Wenecji, zaś w dniu 19 tegoż miesiąca, generał francuski Le Boeuf w imieniu Napoleona III, przekazał prowincję królestwu Italii. Dla formalności odbył się jeszcze plebiscyt. /.../. Episkopat w liście pasterskim wezwał wiernych do modłów za nowego króla Wiktora Emanuela. Przyjął on w Turynie delegację ludności prowincji weneckiej a 7 listopada, odbył się

uroczysty wjazd do Wenecji, w mowie tronowej dając wyraz swej czci i szacunku względem hierarchii i kleru.

Nie zdołało to jednak zgasić nienawiści sekt względem kapłaństwa i nadal ujadano, że nie należy ufać klerowi. Lecz pognębić go, że kler ponosi odpowiedzialność za niepowodzenia poprzedniego reżimu. /.../. Tu i tam udało się wywołać agitatorom burzliwe tumulty wśród ciemnego tłumu.

Proszono patriarchę weneckiego o poświęcenie flagi narodowej oraz inaugurację nowego porządku cywilnego, na co on chętnie się zgodził. Ale kiedy opuszczał swój pałac, zebrany motłoch obrzucał go wyzwiskami. Dzięki obecności wojska i policji, funkcja religijna odbyła się bez zakłóceń.

Również w prowincji weneckiej wszczęto prześladowania kleru różnego rodzaju restrykcjami karnymi, łącznie z internowaniem osób, rewizjami osobistymi itp. Widziano nieraz prowadzonych do więzienia przez policję wśród wrzasków, urągania ulicznych, księży kanoników, proboszczów, czy zwykłych kapłanów oderwanych od ich kościołów, bez żadnych dowodów rzeczowych. Nakłaniano ich do przyznania się do winy bezzasadnie. Względem zakonów zastosowano ustawę sekularyzacyjną, a wiele kościołów oddano na użytek świecki.

Prześladowanie kleru, zwłaszcza biskupów relegowanych poza własne diecezje, poruszyły opinię publiczną. Napoleon III, za pośrednictwem specjalnego wysłannika, skłonił rząd włoski do przywrócenia biskupów na ich stolice oraz do podjęcia rokowań ze Stolicą Apostolską w sprawie nominacji nowych biskupów dla osieroconych diecezji.

Min. Ricasoli, w okólniku z 22 października zwracał uwagę, że rząd postanowił odwołać biskupów z wygnania, z wyjątkiem tych, co schronili się do Rzymu. Równocześnie usprawiedliwiał podjęcie surowych restrykcji względem biskupów ustosunkowanych wrogo do państwa; groził przy tym, że w razie dalszego oporu pociągnie się ich przed trybunały za podsycanie wewnętrznych waśni w państwie.

Żadnemu ze wspomnianych biskupów nie zdołano udowodnić winy względem państwa. Jednym z pierwszych, którzy wrócili na swą stolicę był monsignor Piotr Rota biskup Guastalla po 6 miesięcznej deportacji. Młodzież Oratorium zęgnęła dostojnego obrońcę Kościoła powracającego z triumfem do swej diecezji. A Ksiądz Bosko

w obawie, żeby nie spotkały go przykrości ze strony rozagitowanego pospólstwa, postarał się, by go urzędowo konwojował wice-prefekt hr. Radicati.

Mosignor Rota ze swej siedziby, z wdzięcznością wspominając doznane poparcie i opiekę ze strony wielu osób i instytucji w Turynie, skierował do redakcji dziennika Unità Cattolica następujące słowa podziękowań:

„Nie powinienem pominąć milczeniem męża, który gościł mnie w swoim domu otaczając serdeczną troską i względami oraz budował swą pobożnością, gorliwością kapłańską i działalnością dobroczynną w Oratorium św. Franciszka Salezego. W zakładzie opiekującym się przeszło 700 sierotami, których kształci i wychowuje przy pomocy swych księży i kleryków, dzieją się doprawdy cuda w tym złaicyzowanym świecie, przez ręce Księdza Bosko.

Raz po raz powtarzał, co tyle razy słyszano z jego ust w Oratorium, że najpiękniejsze chwile swego życia spędził u Księdza Bosko w Turynie!”.

Nienawistna propaganda, zabór majątków kościelnych, powstrzymywały niektórych od zamiaru obrania kariery kościelnej. Echem tego był numer grudniowy Letture Catoliche zatytułowany: „Walentyń, czyli powołanie zahamowane, epizod współczesny, opowiedziany przez Księdza Jana Bosko”. Jest tu mowa o następstwach obrania złej drogi przez pewnego młodzieńca z winy własnego ojca, którego spotkała za to ciężka kara. W dodatku zamieszczono modlitwę w publicznych klęskach Kościoła.

Ukazał się również Galantuomo na rok 1867 zawierający rozrywki, dialogi, pouczenia, listy, poezje, przestrogi przed nasilającą się propagandą waldensów. Ciekawa była przedmowa wspominająca o żołnierzach Byłych Wychowankach salezjańskich walczących we wojnie z Austrią:

Galantuomo do swych czytelników!

Pozdrawiam was drodzy przyjaciele, tym więcej, że jest was tak wielu. Deo gratias! Wśród mych dolegliwości, bo jestem już stary, pociesza mnie myśl, że jestem kochany przez tyle zacnych osób, jak np. wy sami. Spotkały mnie także, jak wiecie, niemałe przykrości z przyczyny minionej wojny. Pragnąłem iść razem z wojskiem, jak to uczyniłem w roku 1859, lecz sterany wiekiem już nie mogłem. Bo jeśli wówczas straciłem tylko ogonek, to obecnie mógłbym stracić głowę. Zostałem więc w domu towarzysząc duchem i modlitwą swym ukochanym. Dzięki Bogu ujrzałem ich jeszcze

całych i zdrowych wyskakujących obok mnie wesoło. Uściskałem ich jakby wróconych do życia. Muszę wyznać, że dla uzyskania tego rezultatu posłużyłem się środkiem bardzo prostym i pewnym. Postarałem się o wiele medalików Maryi Wspomożycielki, które rozdawałem wyruszającym na front. Mój dom był wtedy jakby świątynią, dokąd każdy przychodził z nadzieją odebrania łaski u Boga. Dlatego właśnie nazwa „Galantuomo” stała się dziś tak głośna. /.../.

Gdy chciałem was odwiedzić, spotkałem na drodze wstrętną Bestię, która chciała mnie ugryźć. To dzuma, którą nie widać, jaką drogą wtargnęła do naszego kraju. Teraz wasz Galantuomo ma do czynienia z lekarzami niezawodnymi, ale za dobrą opłatą. Byłem wzywany do wielu miejsc na konsultacje i zastosowując swój środek uzyskiwałem uzdrowienia. Chcąc o tym dowiedzieć się, drogi czytelniku, odpraw wpierw dobrą spowiedź, a będąc w łasce Bożej, żyj w niej nadal. Powtóre, wzbudź w sercu wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej Niepokalanej, czcząc Ją modlitwą i aktami strzelistymi, np. Maryjo Wspomożenie Wiernych, módl się za nami! Wreszcie zawieś na szyi medalik; a gdybyś nawet spotkał ową bestię nie doznasz szkody. /.../. Gdyby nawet Pan Bóg chciał ukarać świat tą klęską, to ty będziesz od niej wolny. Kończąc pozdrawia was, przyjaciel GALANTUOMO.

ROZDZIAŁ XLIII

Praca nad redakcją *Letture* nigdy nie ustawała u Księdza Bosko; jedne zeszyty przygotowywał, inne poprawiał do druku. Ta praca wciąż goniąca, dla innych byłaby nie do wytrzymania. Nieustannie odrywały go od niej bądź to czynności duszpasterskie, bądź kierownictwo Oratorium oraz Pobożnego Towarzystwa, podróże i zabiegi dotyczące uzyskiwania pomocy na budowę kościoła, wizytacje naszych kolegów oraz bieżąca korespondencja.

Wiele listów podawał do załatwienia księdzu Rua, notując na marginesie wskazówki. Zamieszczamy odpowiedź na jeden z nich, od ks. Eugeniusza Galletti. Musiała to być doprawdy osobistość niezwykła.

Wszystko dla Jezusa i Maryi!

Szukałem stosownej chwili, by osobiście odpowiedzieć na cenny list Przewielebnego Księdza. Nie chcąc puścić tego w odwłok, w paru słowach pragnę wyrazić swe myśli odnośnie do gorącego apelu ze strony Księdza Bosko i jego Rodziny, w związku z budową nowego wspaniałego kościoła. Otóż muszę najpierw stwierdzić, że Przewielebnemu Księdzu nie jest znana moja sytuacja, inaczej nie byłby tak pisał do mnie. Oświadczam, że jak rzadko, który z przyjaciół Księdza Bosko czcę go i poważam zarówno jak jego Rodzinę duchową oraz popieram Wasze dzieła. Niestety, niewielkie mam ku temu możliwości. Prawda, że z łaski nieodżałowanego arcyb. Fransoniego, zostałem zaliczony do Rady Administracyjnej dóbr administracyjnych, lecz Przewielebny Ksiądz bardzo się myli sądząc, że mam lub mogę mieć wpływ na decyzję swych kolegów. Oświadczam z całą szczerością: jestem ostatni z każdego tytułu: wieku, majątku osobistego, wiedzy, cnoty, popularności, praktyki, doświadczenia, zasług. Większość z nich, to moi byli przełożeni z moich studiów oraz spełnianych przeze mnie obowiązków. To oni mogą mnie rozkazywać, i najwyżej mnie znoszą wśród swego grona. Rozumiemy się? Zresztą proszę nie wątpić, drogi księżu Rua, że chętnie przyłożę swoje trzy grosze na korzyść Księdza Bosko i jego niezwykłych dzieł. Od Pana Boga zależy skuteczność mych wysiłków.

Proszę o to modlić się. Wyrażam serdeczne gratulacje za tyle pracy dokonywanej na tej wybranej niwie Pańskiej oraz życzę błogosławieństwa Najświętszej Serc Jezusa i Maryi etc..

Turyń, 11-11-1866 r.

Dev. mo servit. suo ks. Eug. Galetti

W dniu 16 listopada Ksiądz Bosko musiał zapłacić 4 tys. lir robotnikom pracującym przy kościele. Ks. prefekt z którymś koadiutorem wyszli z rana do miasta poszukując pieniędzy. Przebiegali wiele ulic pukając do mieszkań pobożnych dobrodziejów i wrócili do domu o godz. 11 tej oddając Księdzu Bosko tysiąc lir uzebranych z wielkim trudem. Była to chwila depresji dla nich. Tylko Święty rozjaśniony na twarzy, pełen wiary mówi:

Odwagi! Na wszystko jest rada: pójde sam na miasto po kweście.

O godz. 1-ej wyszedł z domu i po dłuższej wędrówce znalazł się w pobliżu Porta Nuova. W tych stronach nie znał żadnego bogatego dobrodzieja tak, że zastanawiał się, dokąd właściwie zaszedł. W tej chwili podszedł do niego służący w liberii pytając:

Czy to może Ksiądz Bosko?

Tak, czym mogę służyć?

Och, co za Opatrzność! Właśnie mój pan ciężko chory wysłał mnie szukać Księdza Bosko z prośbą, by go odwiedził.

Natychmiast idę, czy to daleko?

Tu u wylotu ulicy. Mój pan jest bardzo bogaty i bardzo miłosierny. Mógłby wiele dopomóc w budowie jego kościoła.

Gdy weszli do pałacu, spotyka ich pani płacząca:

Och, Księżo Bosko tak długo czekaliśmy na niego. Pragnę, by mi uzdrowił męża za przyczyną Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Jestem gotowa zrobić wszystko dla kościoła, lecz może to już za późno. Przedwczoraj była konsulta lekarska.

A czy była w niej obecna Madonna? Jeśli jej brakło, to konsulta niekompletna, cóż to za choroba?

Choroba przewlekła, ostatnio przeobraziła się w puchlinę; operowano chorego kilkakrotnie, obecnie nastąpił nawrót choroby. Lekarze są bezradni twierdząc, że chory nie wytrzyma operacji.

Dobrze, jeśli państwo zechcą dopomóc Madonnie, to ja spróbuję, by Madonna uleczyła jej męża.

Jak najchętniej, zrobimy wszystko!

W parę minut potem Święty wszedł do pokoju chorego już dość posuniętego wiekiem. Pacjent na widok Księdza Bosko woła rozradowany: Księżu Bosko, tak bardzo potrzebuję jego modlitwy. Tylko Ksiądz może mi jeszcze dopomóc opuścić łóżko.

Od jakiego czasu pan choruje?

Od trzech lat. Cierpię bardzo przykuty do łóżka, a lekarze nie dają żadnej nadziei.

Chciałby pan odbyć spacer?

Ach tak, lecz będą musieli mnie dźwigać.

Jeśli Szanowny Pan, zgodny jest ze swą małżonką, to oświadczam, że odbędzie go o własnych siłach w swym powozie.

Ach, żebym, choć miał jaką ulgę, chętnie przyczyniłbym się do Księdza dzieł.

Dobrze, mamy moment korzystny: potrzebuję trzy tysiące lir.

Dobrze, niech Ksiądz wyjedna mi jakąś ulgę w cierpieniach, a w końcu roku postaram się dać mu je.

Ależ ja ich potrzebuję dziś wieczór.

Dziś wieczór, skąd je wziąć naraz? Trzeba wyjść z mieszkania, pójść do banku, wypełnić czek.

A dlaczego nie pójdzie Pan do banku?

Jak to ja?

Tak, pan.

Ja przecież nie mogę ruszyć się. Ksiądz żartuje ze mnie.

Od trzech lat nie opuszczam łóżka.

Niemożliwe dla nas, ale nie dla Pana Boga. Oddajmy chwałę Bogu i Najświętszej Pannie Wspomożycielce!

Po odmówieniu modlitwy Święty udzielił choremu błogosławieństwa, a ten zaczął złazić z łóżka, aż przerażona żona krzyczy:

Ach, on umiera, umiera!

Ale gdzież tam umiera. Kazał podać mężowi ubranie od lat nienoszone. Obecni stali zdumieni patrząc, jak się to skończy. W tym momencie wchodzi lekarz ganiąc tę nieroztropność i powstrzymując chorego. Ten oświadcza, że jest panem siebie i że chce być posłuszny Księdzu Bosko.

Domownicy biegną z pomocą, lecz Święty ich powstrzymuje. Chory ubrał się samodzielnie, przechadzał się po pokoju, kazał przygotować powóz, podać posiłek, który spożył z apetytem dawno niewidzianym.

Wychodzi na dół po schodach bez niczyjej pomocy, wsiada do powozu, jedzie do banku, wyjmując pieniądze wraca z radością i wręcza Księdzu Bosko trzy tysiące lir mówiąc: Jestem kompletnie zdrowy.

Święty podziękowawszy za ofiarę polecił złożyć hołd Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie i Matce Najświętszej Wspomożycielce. Wróciwszy do Oratorium zastał majstra oczekującego na wypłatę, któremu wręczył pieniądze ku zdumieniu księdza Rua i innych przełożonych.

Inny fakt, który zdarzył się parę dni temu potwierdza to o czym mówi Pismo św., że „nie podoba się Bogu głupia i niewierna obietnica”.

Pewnego razu zaproszono Księdza Bosko do bogatej rodziny w Turynie.

Chcieliśmy porosić Księdza o pewną łaskę. Dotychczas nie mamy potomstwa. Niech Ksiądz pomodli się o to i każe modlić się samym chłopcom, by Bóg wysłuchał nas i dał nam syna.

Porosimy pobłogosławić nas, rzekli oboje klękając.

Jeśli Madonna da nam syna dziedzica, to przyrzekamy złożyć znaczną ofiarę na kościół Maryi Wspomożycielki.

Po roku przyszedł na świat syn, ku radości rodziców, którzy jednak nie myśleli o dotrzymaniu obietnicy. Dziecko rosło zdrowe, a Ksiądz Bosko potrzebował pieniędzy na zapłacenie materiałów budowlanych i przypomniał sobie owych markizów. Poszedł więc do ich pałacu spodziewając się dobrego przyjęcia. Niestety, spotkało go, co innego.

Czego sobie życzy reverendo?

Przyszedłem prosić, by raczyli państwo spełnić obietnicę złożoną przed dwoma laty.

Co za obietnica? Zachnął się markiz, a Ksiądz, co znaczy?

Święty nieobrażony przedstawił się wyłuszczając swe kłopoty.

Nic sobie nie przypominam, rzucił oschle ów pan.

Panie markizie, proszę pamiętać, że składał pan obietnicę Panu Bogu, a nie Księdzu Bosko i z Nim nie żartuje się! Nie lekceważy się Jego Matki Najświętszej. Niech się pan nad tym zastanowi. Zaledwie upłynęły trzy godziny od tej rozmowy, gdy żona powiedziała markizowi, że dziecko niespodzianie zachorowało. Posłano po lekarza i cały dom postawiono na nogi. Markiz zrozumiał, że zawisła nad nimi kara Boża. Wsiadł szybko do powozu i udał się do Oratorium. Zjawiwszy się u Księdza Bosko powiedział: Księżę Bosko, proszę pojechać ze mną i pobłogosławić nam synka umierającego. Proszę darować mi, że byłem tak ślepy i nieuprzejmy względem niego. Proszę szybko, szybko.

Dobrze, jadę, mówiłem panu, że z Panem Bogiem się nie igra. Będziemy musieli powiedzieć za Jobem: Pan dał i Pan wziął!

Gdy przybyli do bram pałacu, słudzy zasmuceni oświadczyli: Umarł! Święty wszedł do pokoju, gdzie zastał klęczącą u wezglowia matkę zrozpaczoną, która biadała: O my nierozumni! Za trochę grosza uśmierciliśmy nasze dziecko! Bóg ukarał nas za naszą chciwość. Znikła pociecha naszego życia i starości. Zostaliśmy samotni na świecie. Ach, Księżę Bosko proszę przebaczyć nam i prosić o przebaczenie naszej winy.

Święty pocieszał ich słowy: Pan Bóg jest miłosierny i chce waszego dobra. On wam przebaczy. Lecz obecnie trzeba pilniej oddawać się praktykom naszej religii oraz wspierać ubogich jałmużną. Tak czyniąc znajdziecie się kiedyś z waszym ukochanym synkiem w niebie. Możecie być pewni tego, że on modli się do Boga za swych rodziców! I dodał: Żyjmy wszyscy jak dobrzy chrześcijanie, a będziemy wspólnie cieszyć się rajską nagrodą. I pobłogosławiwszy ich wyszedł.

Marmurowa statua Madonny była już gotowa i należało Ją umieścić na szczycie kopuły. Sprawozdanie z pięknej uroczystości w Oratorium podała Unità Cattolica z 17 listopada, pisząc m. in.: Statua jest bardzo piękna, zwłaszcza główka jest

starannie obrobiona. Wyraz twarzy majestatyczny i pełen słodczy. Wadą rzucającą się w oczy są zbyt małe ręce, nieproporcjonalne do kolosalnych wymiarów statuy.

18 listopada Ksiądz Bosko udał się do Murello k/Racconigi.

Zaproszono go tam, by wygłosił kazanie o św. Elżbiecie. Z powodu jakiegoś nieporozumienia, Święty zjawiwszy się o tydzień wcześniej był proszony przez ks. Proboszcza o odwiedzenie pewnej chorej, pragnącej u niego się spowiadać. Upamiętniono tam jego pobyt napisem głoszącym: „W dniu 18 listopada 1866 r. Czcigodny Ksiądz Jan Bosko zaszczyił to miejsce swą wizytą”.

Z Murello Święty udał się do Lanzo wsiadając na omnibus w Turynie. Miał za towarzysza podróży jakiegoś osobnika wyrażającego się pogardliwie o księżach; pozwalał sobie nawet na kpiny z Księdza Bosko.

Gdy omnibus zajeżdżał do Lanzo, ktoś z witających pozdrawiał głośno Księdza Bosko. Ów człowiek spostrzegłszy się, kim był kapłan, którego tak źle traktował, zmartwił się bardzo. Miał właśnie zamiar umieszczenia swego syna w kolegium salezjańskim. Zdobył się na odwagę, podszedł do Świętego i przeproszał najmocniej za wszystko, proponował swe usługi i zapraszał na kawę do pobliskiej restauracji.

Święty przyzwyczajony do podobnych sytuacji, choć nie przyjął zaproszenia, łaskawie potraktował swego rozmówcę i obiecał przyjąć do zakładu syna.

Tego wieczoru obserwowano na niebie wspaniałe zjawisko: rój gwiazd ukazujących się i znikających, zakreślając barwne łuki w kolorowej poświacie. Sławny astronom O. Secchi naliczył ich do 30.000, zaś O. Denza z Moncalieri, do 33.000. Powiadano, że zbliżała się nowa kometa w okolice ziemi.

Wychowankowie wyszedłszy na rekreację wieczorem, nie mogli nasycić oczu tym wspaniałym zjawiskiem. Niektórzy powiadali: Patrzcie, oto aniołowie robią iluminację na powitanie Księdza Bosko!

Była to doprawdy wielka radość dla mieszkańców kolegium. Wszyscy chcieli spowiadać się u Księdza Bosko. Czyniono wspaniałomyślne postanowienia, odnawiały się cuda z Oratorium...

Następnego dnia Święty donosił ks. dyrektorowi w Mirabello:

Carissimo Don Bonetti!

Piszę z Lanzo. Jestem bardzo zadowolony z tutejszych chłopców, a więcej jeszcze z jednomyślności panującej wśród Przełożonych i asystentów. Mogą im

pozazdrościć w Turynie oraz ci w Mirabello, szczytający się kwiatem naszego personelu... Amen. Przyjadę do was nazajutrz w towarzystwie Księża Pelazzo i Lazzero, którzy zabiorą, to czego żądałeś. Ks. Rua jest upoważniony do oświadczenia ci: „Spożywajcie wszystko”. /.../. Ja zaś stanę pośród was mówiąc sobie tertius gaudet. Poślij mi nazwiska tych, o których chodzi, bym mógł natychmiast wejść z nimi w kontakt osobisty. Pragnąłbym, by dzień św. Karola stał się odpustem generalnym dla wszystkich. Niech się przekreśli przeszłość, wytrze plamy obecne, uczyni stalowe postanowienie świecenia się, oczywiście łącznie ze mną samym. Pokój i błogosławieństwo temu domowi i wszystkim w nim mieszkającym. Niech Najświętsza Dziewica dopomaga nam w drodze do nieba. Amen

XJB

21 listopada, Święty opuszczał Lanzo, a w Mondonio spełniło się jego od dawna żywione pragnienie. /.../.

Od roku 1859 czyniono starania u władz o pozwolenie przeniesienia zwłok św. Młodzieniaszka z Mondonio do Castelnuovo. Ksiądz Bosko złożył podanie w imieniu ojca Karola Savio. Projekt jednak przeniesienia ciała Dominika Savio z Mondonio nie został uskuteczniiony. W 1864 r., po zmianie pierwszego projektu, ruszono z miejsca trumnę, w celu przygotowania grobowca i ustanowiono trumienkę w tym samym miejscu przy murze kaplicy św. Sebastiana przy cmentarzu w Mondonio. Proszono odpowiednie władze o zezwolenie, lecz i ten drugi projekt nie został wówczas wykonany. Z tej okazji Ksiądz Bosko ułożył napis, który zachował się w jego papierach, na dowód wielkiej czci względem jego św. wychowanka. /.../.

Dopiero w 1866 r. spełniło się pobożne życzenie, jak wynika z dokumentu sporządzonego z tej okazji, podpisanego przez miejscowego ks. proboszcza Alojzego Amussa, Jana Rissone majstra budowniczego i innych świadków urzędowych. Płytę marmurową umieszczoną na grobie fundowała pewna osoba z wdzięczności za doznaną łaskę.

ROZDZIAŁ XLIV

Na podstawie okólnika min. Ricasoli, rząd zezwalał biskupom, którzy czasowo opuścili swe diecezje, wrócić na swe stolice. Jedyne pozostał w Turynie arcybiskup Fermo, kardynał Filip de Angelis. Internowany w klasztorze Łazarzystów nie opuszczał mieszkania nawet dla zwykłego spaceru w mieście, jako więzień. Był on tym, który na poprzednim konklawe otrzymał po Piusie IX największą liczbę głosów. Sekciarze obawiali się go, gdyż nieustraszenie występował przeciw wszystkiemu, co uważał za szkodliwe dla ludu chrześcijańskiego i niedające się pogodzić z jego obowiązkami pasterskimi. Jego wygnanie przedłużało się, gdyż odmawiał zdecydowanie zerwania znajomości i kontaktów z ks. redaktorem Margottim.

W czasie 6 letniego internowania, Ksiądz Bosko od czasu do czasu odwiedzał go. Kardynał również interesował się Oratorium i jego życiem. Święty referował mu obszernie o łaskach udzielanych przez Madonnę jego chłopcom oraz odsłanianiu przez nich tajników przyszłości.

Pewnego dnia, właśnie przed ogłoszeniem wspomnianych okólników ministra Ricasoli, Ksiądz Bosko poszedł jak zwykle, go odwiedzić. Nienawiść do kleru podsycana była wśród pewnej frakcji parlamentarnej, Padł nawet wniosek, by zmusić księży do ubierania się po świecku. Nie można, więc było liczyć na rychłe zwolnienie kardynała.

No cóż, Księżo Bosko, spytał Eminencja, czy wie Ksiądz coś o mojej przyszłości?

Tak, nich Eminencja przygotuje walizkę gdyż niezadługo powróci do Fermo.

Ja, wrócić do Fermo? W takiej wojnie wytaczanej klerowi?

Tak właśnie powiedziała Madonna jednemu z naszych chłopców.

No dobrze, gdy zostanę zwolniony, udam się najpierw do Oratorium, by podziękować Madonnie za łaskę.

A ja zapewniam Eminencji, że urządzimy mu piękną uroczystość.

I pokaże mi Ksiądz owego chłopca, proroka?

Oczywiście! Czuwam nad nim, by nie robił sobie z tego zbyt wiele, ale przyprowadzę go Eminencji.

Owego wieczoru Ksiądz Bosko opowiadał o tym w jadalni w obecności Księży Francesia i Berto. Wszystkim nie wydała się prawdopodobna ta przepowiednia, tym bardziej, że ci, którym przypisywano dar nadzwyczajny, nie wykazywali wybitnych uzdolnień. Prawdziwa pokora potrafi jednak ukrywać wielkie cnoty. Należy też zaznaczyć, że o ile Ksiądz Bosko odkrył w kimś coś niezwykłego, to traktował go bardziej sucho, by utrzymać w pokorze. Przepowiednia ziściła się nadszpiewanie. Po paru tygodniach kardynał otrzymał wiadomość, że może wracać do swej diecezji. Zatrzymał się jeszcze jeden dzień, który spędził wśród młodzieży Oratorium. Odprawił Mszę św. w kościele Consolaty, potem przyszedł na Valdocco. Urządzono mu w uczelni studentów miłą owację, a ks. Francesia odczytał swój utwór poetycki dedykowany purpuratowi jako obrońcy Kościoła.

Kardynał dziękował serdecznie chłopcom za modlitwy w jego intencji zanoszone i zapewnił, że gdy znajdzie się w Rzymie, opowie o nich Ojcu św. i w miarę sił, będzie zawsze popierał Oratorium.

Wychowankowie podchodzili po dwóch, by ucałować pierścień purpuratowi, któremu towarzyszył Ksiądz Bosko. Kardynał chciał widzieć owego chłopca, który przepowiedział jego uwolnienie, lecz ten się nie zjawił.

Z Oratorium poszedł odwiedzić zakład Cottolengo, nazajutrz zaś wyjechał z Turynu. W liście pasterskim tak się wyraził: Miło mi wspomnieć opatrnościowe Oratorium na Valdocco. Dzieło gorliwego i ubogiego kapłana.

Po wyjeździe kardynała, Ksiądz Bosko załatwiał pozytywnie przyjęcie poleconych przez Dyрекcję Kolei Północnych Włoch chłopców. Dochodziły wieści, że Dyrekcja zamierzała cofnąć przyznaną zniżkę dla wychowanków udających się na wycieczkę grupowo. Święty jednak wytrwale stosując swą taktykę, potrafił utrzymać swój kredyt wśród wysokich sfer urzędniczych. Z okazji uroczystości ku czci św. Karola, urządzono uroczystą akademię, na którą zaproszono cały wydział administracyjny Kolei Państwowych. Ksiądz Bosko chciał, by ci panowie zobaczyli wielką liczbę chłopców podopiecznych i docenili doniosłość tego Dzieła dobroczynnego.

Tymczasem w Mirabello zdarzył się fakt godny wzmianki. Otóż młodzieniec Wincenty Provera przenosząc stół schodami nieszczęśliwie wykręcił sobie nogę tak, że musiał być odwieziony do domu i położyć się do łóżka. Wezwany lekarz udzielił

pomocy. Pod wieczór odwiedził go Ksiądz Bosko. Stopa biedaka była całkiem czarna od napływu krwi w zwichniętym miejscu. Musiał wiele wycierpieć, pomimo że nie zdradzał tego po sobie. Święty pobłogosławiwszy go powiedział: Dobrze, rób, co ci lekarz nakazał: miej wiarę i nazajutrz odwieziesz mnie na stację powozem. Polecił mu przy tym odmówić pewną modlitwę. Rzeczywiście, nazajutrz chłopiec wstał i odwiózł Świętego na dworzec, jak gdyby nic się nie stało. Często opowiadał o tym swej siostrze Karolinie Provera zakonnicy w klasztorze SS. Adoratorek.

Po powrocie do Turynu, Ksiądz Bosko otrzymał pismo od Dyrekcji Kolei Państwowych z poważnymi zarzutami o nadużyciach ze strony osób spoza Oratorium korzystających z przyznanych dla Oratorium ulg w opłatach za bilety. Święty odpowiadał:

Ill. mo Signore!

W sprawie wystosowanych skarg o nadużycia w Oratorium, przeprowadziłem starannie badania, celem wykrycia sprawców i uniknięcia ich na przyszłość. Stwierdziłem jeden wypadek, że asystent wypisał nazwisko wychowanka wraz z jedną osobą starszą odwożącą go do domu. Zdarzają się bowiem wypadki, gdy konieczna jest obecność dorosłych towarzyszących chłopcu w podróży. Zdarzyło się również, że wysłano bilety in blanco dla wychowanków na powrót ich do zakładu. Przesłano je niewypełnione, gdyż niewiadoma była ani data, ani osoba towarzysząca w podróży. W przyszłości dbać się będzie, by tego uniknąć. Ze swej strony polecam się by:

1. Nie obciążać zakładu tego rodzaju nadużyciami wbrew wyraźnym poleceniom Dyrekcji.

2. Stwierdziwszy nadużycie karać je w poszczególnych wypadkach surowo, zgodnie z regulaminem obowiązującym.

Łączę wyrazy etc..

Turyn, 30-11-1866 r.

Obbl.mo Servit. Ksiądz Jan Bosko

Na akademii 2 listopada zaproszeni urzędnicy nie zjawili się. Widocznie Dyrekcja zatrzymała poszczególne zaproszenia nie doręczając ich adresatom.

Czy możliwe było Księdzu Bosko uniknąć lub zapobiec nadużyciom, gdy blankiety doręczano lub przesyłano w zamkniętych kopertach setkom chłopców, które potem dostawały się do rąk osób nie zawsze odpowiedzialnych i sumiennych?.

Czy władze kolejowe nie mogły z góry przewidzieć pewnych nie dyskrecji? Nie można oczywiście obwiniać nikogo o zbytnią surowość, gdyż obowiązkiem władz jest strzec swych interesów. Ale również nie należy myśleć, że Ksiądz Bosko nie troszczył się zbytńo o wypełnianie podjętych zobowiązań.

W maju tegoż roku Bank emisyjny wydał nowe banknoty obiegowe. Większą ilość banknotów 5 lirowych przesłano do Oratorium na ręce Księdza Bosko, by oznaczyć je kolejnymi numerami. Tak wielkie było zaufanie, jakim darzono Oratorium! Święty zlecił to Józefowi Buzzettiemu, który dobrał sobie do pomocy kilku sumiennych chłopców i wykonał tę pracę.

ROZDZIAŁ XLV

Dopuszczając wydalonych biskupów do objęcia swych stolic rząd włoski planował zredukowanie pewnej liczby diecezji. Sugestie jednak ze strony Napoleona przewyciężyły opory. Za pośrednictwem pertraktacji o nominacje biskupów chciano nawiązać pewne stosunki „handlowe” z państwem kościelnym. Próbowano uzyskać od Stolicy Apostolskiej pewne koncesje polityczne dla królestwa włoskiego, a przez to pośrednio uznanie jego *de iure*.

Zaproponowano senatorowi Xaweremu Vegezzi podjęcia się poselstwa do Rzymu; popierał to nawet sam król Wiktor Emanuel. Senator stanowczo odmówił zasłaniając się złym stanem zdrowia.

Misję tę powierzono wówczas senatorowi Tonello profesorowi prawa kanonicznego i rzymskiego na uniwersytecie turyńskim. Od 1853 r. był członkiem Rady Państwa. Jako deputowany, później senator, występował często w parlamencie. Zarówno z katedry jak w parlamencie, był umiarkowanym zwolennikiem regalizmu, zresztą uczciwym obywatelem.

Instrukcje, jakie otrzymał od premiera Ricasolego brzmiały: „Nie składać żadnych propozycji, wolno je przyjmować i odmawiać”. W sprawie dóbr stołowych biskupich trzymać się, co postanawia prawo; tak samo odnośnie do dóbr klasztornych i kościelnych. Państwo zastrzega sobie prawo prezentowania kandydatów na stolice biskupie.

Wielkoduszny Pius IX usiłował znaleźć sposób obsadzenia wakujących stolic biskupich we Włoszech. Nie życzył sobie jednak dalszych pertraktacji, wiedząc z doświadczenia, do czego one prowadzą, jak w wypadku poprzednika Vegezziego. Czyż nie obrażano nadal Kościoła w osobach biskupów, zakonników, w jego prawach, majątkach, przywilejach? Oficjalnie usiłowano temu zaprzeczać.

Trzeba więc było znaleźć pośrednika między papieżem a rządem, który cieszyłby się pełnym zaufaniem obu stron, a takim był Ksiądz Bosko. Nie zapomniano o radach i wskazówkach danych przez niego ministrowi Lanza w roku poprzednim: Wiedzano doskonale, jak był poważany w Rzymie i ceniony przez Papieża.

Orientowano się doskonale, że trzymał stronę Papieża; równocześnie panowało przekonanie, że nie jest on systematycznym przeciwnikiem rządu czy partii. Człowiek ten, o ile ganił pewne zasady, którymi były przepojone ustawy, to inne chwalił, a przynajmniej podkreślał dobrą intencję, o ile taka była a miał i własne przekonania, których w sposób umiarkowany bronił. Wobec przyjaciół czy wrogów stosował umiejętną taktykę dyktowaną roztropnością i miłością, gotów do ustępstw w słusznych granicach. Zasłużoną przyganę łagodził słówkami pochwały stosując regułę Świętych: „Iść kawałek drogi ze swym przeciwnikiem, by wyjść na swoim”. W ten sposób znajdował wyjście, by podkreślić prawa Kościoła i sprawiedliwości.

Otrzymywał często poufne delikatne zlecenia od Ojca św., z których doskonale się wywiązywał. Stąd też spokojnie oczekiwał zaproszenia od ministra Ricasolego na rozmowy poufne we Florencji, gdzie zresztą miał wiele innych spraw do załatwienia.

Wyjeżdżając musiał uzupełnić brakującą swą garderobę pożyczając od jednego płaszcz, od drugiego sutannę. Wyjechał bez towarzystwa. /.../.

12 grudnia znalazł się we Florencji. Poszedł najpierw pobłogosławić ułomnego chłopca syna pani Luizy Casaglia Fedi, przyjaciółki markizy Uguccioni i Nerli przy Piazza dei Pitti.

We Florencji przyjął gościnę ponownie u arcybiskupa monsignora Joachima Limberti swego przyjaciela. Ów prałat lubił rozmawiać z nim często na temat współczesnych plag Kościoła. Pewnego wieczoru spytał, czy wojska włoskie wejdą do Rzymu.

Tak jest, zajmą wieczne miasto, zapewnił Święty. Arcybiskupowi nie mogło to pomieścić się w głowie i wyszukiwał wszelkich racji przeciwnych, lecz Ksiądz Bosko podtrzymywał swe zdanie. Był obecny przy tej rozmowie O. Metti.

Tymczasem min. Ricasoli dowiedziawszy się o pobycie Księdza Bosko przez posłańca zaprosił go do siebie.

O czym rozmawiano, usłyszeliśmy z ust Świętego, gdy po powrocie do Turynu zdawał sprawę poufnie kanonikowi Stanisławowi Gazzelli będącemu członkiem Kapituły metropolitalnej. Święty poszedł do Pałacu Pitti, do gabinetu ministra. Gdy sekretarz zaanonsował przybycie Księdza Bosko, Ricasoli wstał z za biurka i otworzył drzwi gabinetu zapraszając Świętego. Ten zatrzymawszy się zdecydowanie oświadczył: Ekszelencjo! Ksiądz Bosko jest kapłanem przy ołtarzu, w konfesjonale,

wśród swych chłopców: jest nim w Turynie tak samo jak we Florencji, kapłanem w domu biedaka, zarówno jak w pałacu królewskim czy rezydencji ministra.

Ricasoli grzecznie odpowiedział, że może być spokojny, gdyż nikt nie myśli stawiać propozycji przeciwnych jego przekonaniom. Potem obaj zasiedli do rozmowy. Ksiądz Bosko nie odmawiał dla dobra misji Tonellego swego współdziałania, o ile to dostępne osobie prywatnej. Wykazywał jednak równocześnie, że zgodnie z porozumieniem włosko-francuskim winno państwu zależeć na nie przeciwstawianiu się nominacjom papieskim, inaczej bowiem byłoby to równoznaczne ze stwierdzeniem iluzoryczności konwencji, a nawet aktem wrogości.

Minister podzielał jego zdanie. W rozmowie miał możliwość zapoznania się z poglądami Księdza Bosko na tę sprawę, gdy odwołano go na posiedzenie gabinetowe. Ksiądz Bosko oczekiwał czas dłuższy ministra. Wreszcie Ricasoli wrócił i kurtuazyjnie oświadczył, że Rada Ministrów nie ma zastrzeżeń przeciw wyborowi biskupów, lecz najpierw trzeba uzgodnić ze Stolicą św. sprawę nowych delimitacji diecezji i zredukować zbyt wielką ich liczbę.

Święty oświadczył, że nawet pośrednio nie ma zamiaru pertraktować z podobnym warunkiem; nie ma bowiem żadnych pełnomocnictw do stawiania podobnych propozycji Głowie Kościoła; nie należy też do niego udzielać rad Stolicy św. Dlatego też radził wstrzymać się od tego rodzaju kroków. O ile chodzi o dobro ludu, zapewniał swe poparcie u Stolicy św. Uważa jednak, że rząd nie powinien mieszać się do spraw wewnętrznych Kościoła, co ujawniałoby przed całym światem, że nie przestrzega się traktatów ani jurysdykcji papieskiej. Gdyby inaczej rozumiano tę sprawę w gabinecie ministerialnym, byłby zmuszony zrezygnować z zaszczytnej misji i wrócić do Turynu.

Ricasoli prosił, by parę chwil zaczekał. Wrócił na naradę; zdecydowano na razie nie myśleć o żadnych redukcjach, lecz pertraktować o obsadzeniu wakujących diecezji. W końcu Ricasoli polecił Księdzu Bosko, by z okazji pobytu w Rzymie spotkał się z Tonellim i poparł go w miarę możliwości. Święty zgodził się i zabrał się do przestudiowania kwestii celem wyeliminowania możliwych trudności.

Niełatwa była misja Księdza Bosko, tym niemniej były oznaki woli Bożej, by się jej podjął.

Obecnie opowiemy o pewnym zdarzeniu z owych czasów poświadczonym w aktach procesu beatyfikacyjnego.

Markiza Hieronima Uguccioni Gherardi miała synka bardzo ciężko chorego. Szukano po mieście Księdza Bosko, który zwiedzał kolegium Somasków. Zapłakana matka stanęła przed nim wołając, że syn jej umiera, błagając by szedł go ożywić. Święty stanąwszy przy łóżeczku dziecka stwierdził, że dziecko już nie żyło. Lecz ukląkł i wspólnie z zebranymi odmówił modlitwę do Maryi Wspomożycielki i pobłogosławił leżącego. Zaledwie skończył formułę modlitewną, zmarły chłopiec zaczął oddychać, dziecko poruszyło się odzyskało zmysły i całkiem ożyło.

To było przyczyną, dlaczego pobożna markiza stała się tak wielką dobrodziejką dzieł Księdza Bosko, że została nazwana przez salezjanów „la nostra buona Mamma di Firenze”. Ilekroć Święty przejeżdżał przez Florencję, pragnęła gościć go w swym pałacu. /.../.

W 1877 r. za pobytu Księdza Bosko po raz ostatni we Florencji, w czasie obiadu, markiza opowiadała szczegółowo o fakcie uzdrowienia synka. Ksiądz Bosko spuścił głowę i milczał zarumieniony. /.../. My sami w ostatnich latach życia słyszeliśmy od niego szczegóły wyżej opisane. Skończywszy opowiadanie, po chwili milczenia, z głęboką pokorą wyznał: No, być może dziecko jeszcze nie umarło.

W owych dniach zdarzyły się inne fakty cudowne zamieszczone w periodyku Vera Buona Novella we Florencji: pierwszy dotyczy pewnej staruszki z Mediolanu od 5 miesięcy chorej na płuca łącznie z ogólnym wycieńczeniem organizmu. Święty zachęcił ową panią, by odprawiała nowennę do Maryi Wspomożycielki i złożyła ofiarę na kościół Maryi Wspomożycielki w Turynie. Cud prawdziwy! Chora zaczęła krzątać się przy zwykłych zajęciach, przyjmować pokarm, wychodzić swobodnie z mieszkania. Pod koniec nowenny wróciło jej zdrowie.

„Inna osoba cierpiała na astmę z innymi dolegliwościami. Gorączka i hydropia przykuły ją do łóżka tak, że mąż musiał dźwigać jej rękę, by się przeżegnała, gdy kapłan udzielał błogosławieństwa. Podobnie otrzymała polecenie odprawienia nowenny do Pana Jezusa w Najświętszej Sakramencie i Maryi Wspomożycielki z przyrzeczeniem złożenia ofiary na kościół, jeśli odzyska zdrowie. W dniu, w którym kończyła się nowenna, chora całkiem wyzdrowiała i osobiście przyszła opowiedzieć o swym wyzdrowieniu. /.../.

W czasie, gdy Święty dokonywał tych cudów, adw. Tonello wraz z towarzyszem adw. Calegaria przybyli do Rzymu i zamieszkali przy Placu Hiszpańskim. Dnia 15 grudnia, adw. Tonelli został przyjęty na audiencji przez Piusa IX. Papież oświadczył, że nie może zmienić swego zdania, lecz gotów byłby prowadzić dialog z rządem włoskim. /.../.

Tymczasem Ksiądz Bosko załatwiał we Florencji własne interesy, będąc rzecznikiem swych podopiecznych. Wyszukiwał adresy instytucji i osób, z którymi chciał rozmawiać, notował pewne szczegóły, którymi potem się kierował niczego nie pozostawiając przypadkowi i dzięki temu doprowadzał do pomyślnych rezultatów swe starania.

Przechowały się notatki z okresu pobytu we Florencji. W pierwszej części są wyszczególnione prośby do władz o zapomogi, przywileje i odznaczenia; w drugiej planowane starania i wizyty w różnych instytucjach i klasztorach, adresy rodzin, od których otrzymywał zaproszenia itp. /.../.

Chodząc od jednego do drugiego ministerstwa uzyskiwał subwencje, ulgi w podróży koleją, zwolnienie od podatków. Wszędzie przyjmowany był z kurtuazją, z obietnicami spełnienia życzeń; informowano go, jakie dokumenty winien przedłożyć etc.. /.../.

ROZDZIAŁ XLVI

We Florencji Święty mógł się przekonać, jak szeroko znane były jego Lettura Cattoliche. Między innymi O. Dominik Verda OP zorganizował grupę 170 abonentów. Ten zacny zakonnik obawiał się konfiskaty klasztoru i eksklustracji. Święty pocieszył go, że na razie piekło jeszcze nie zwycięży i zachęcał, by nadal szerzył dobrą prasę.

Starał się nadać dobry obrót innym swym dziełom. Mógł pochwalić się w liście do Matki Galletti w Tor de' Specchi z pomyślnie dokonanych spraw i zachęcał ją do wytrwania. Ujrzymy dalej, jak chwalebnie ziszczały się jego przepowiednie odnośnie rozkwitu klasztoru PP Oblatek w Rzymie.

19 grudnia wstąpił do restauracji na stacji w Bologni i zażądał potrawy postnej; a gdy jaj nie było zrobił delikatną wymówkę restauratorowi. Ten obiecywał solennie poprawę i przy sposobności innej zapraszał gorąco: Proszę, proszę wielbnego Księdza, już mamy potrawy postne.

Z Bologni pisał do dyrektora Małego Seminarium w Mirabello i do prefekta Oratorium:

Carissimo Don Bonetti!

Piszę z Bologni, gdzie zatrzymałem się parę godzin; jutro będę w Guastalla, a wieczorem w Turynie. Poślij mi bez wymówek, co wpłynęło na sprzęty w roku ubiegłym i bieżącym. Myślę, że się wypłacimy. Powiedz braciom Bartoloni, że widziałem się z ich matką, która się ma dobrze i pragnie widzieć ich świętymi. Resztę dopowiem osobiście. Wesołych świąt dla wszystkich etc.
Bologna, 19-12-1866 r.

Ksiądz Jan Bosko.

Ksiądz Bosko przybył oczekiwany w Guastalla przez wiceprefekta Turynu hr. Radicati, by wspólnie złożyć wizytę monsigrowi Rota. Dotąd panował przykry spór między władzą duchowną i świecką. Spodziewano się, że obecność Księdza Bosko, rzecznika pokoju, wpłynie łagodząco na strony.

W seminarium urządzono owację ku czci Księdza Bosko. 20 grudnia, Święty znalazł się w Turynie, by kontynuować nowennę do Bożego Narodzenia. Echem wizyty w Guastalla był entuzjastyczny list monsignora Rota do ks. Cagliero.

W owych dniach spełniała się zwykła przepowiednia Księdza Bosko. Mianowicie zapowiedział on na słówku w pierwszych dniach nowego roku, by żyli w przyjaźni z Bogiem, gdyż jeden z nich przyjdzie do wieczności przed Bożym Narodzeniem. Ponieważ w większości byli nowo przyjęci do zakładu, pod wpływem paniki poskarżyli się rodzicom, że chcą wracać do domu. Ci ze swej strony robili wymówki Księdzu Bosko, a nawet skarżyli się na kwesturze otrzymując przyrzeczenie, że zrobi się z tego użytek.

Razu pewnego na dziedzińcu zjawił się w czasie rekreacji prokurator incognito. Wmieszany do młodzieży wypytywał o regulamin domu, szkoły, słówka wieczornego oraz co im opowiadał Ksiądz Bosko. Po paru dniach zjawił się inny wysoki funkcjonariusz policji, by przeprowadzić przesłuchanie Księdza Bosko. Po pierwszych konwenansach oświadczył wprost:

Ma Ksiądz tu wielu chłopców dobrych, lecz nie należy ich terroryzować. Pod wpływem strachu nie mogą należycie spełniać swych obowiązków. No i zamącałoby to wesołą atmosferę zakładu wychowawczego. Mogłoby im to zaszkodzić na zdrowiu. Nawet wtrącić w śmiertelną chorobę.

Przepraszam, może pan jaśniej wyrazi, o co mu właściwie chodzi.

Przewielebny Ksiądz doskonale rozumie wszystko. Mówienie wychowankom o śmierci źle wpływa na chłopców.

Bynajmniej, łaskawy panie, to dobrze im robi, bo sam Duch Święty mówi: „Pamiętaj o ostatecznych rzeczach twych, a na wieki nie zgrzeszysz”.

No tak, ale zapowiadać chłopcom, że jeden z nich ma umrzeć, wyznaczać termin. Wybaczy Ksiądz nie wydaję mi się.

Rozumiem. Szanowny Pan słyszał, że ja zapowiedziałem chłopcom, iż jeden z nich umrze przed Bożym Narodzeniem?

Właśnie i dlatego zostałem wysłany przez prokuratora adw. Fiscale przykazać mu, by nie posługiwał się tak gwałtownymi środkami, inaczej bowiem władze musiałyby w to wkroczyć z urzędu. Nie wydaję się by w wychowaniu młodzieży

posługiwać się terrorem. Wiadomo zaś, że Ksiądz Bosko często ucieka się do takich przepowiedni.

Pan powie, że zbyt często posługuję się przepowiedniami. Choćby tak było, trzeba zbadać, czy przepowiednia sprawdza się lub nie. Jeśli nie sprawdza się, to Ksiądz Bosko opowiada bajki i społeczność licząca ponad 700 osób winna śmiać się za jego plecami. A jeśli się spełnia, to widocznie trzeba się dobrze zastanowić, co radzi roztropność.

Czy Księdzu samemu nie wydaje się nieroztropne publicznie podawać do wiadomości rzeczy budzące strach i szkodzące na zdrowiu chłopcom?

Proszę mi odpowiedzieć na pytanie czy fakty potwierdzają moje przepowiednie?

Przypuśćmy nawet, że tak, to cóż z tego?

Co z tego? Pan sądzi, że można łatwo pozbyć się dylematu: zbawić się lub potępić?

Nie neguję, lecz.

Przyjmując więc, że sumienie mi nakazuje upomnieć tego, kto nie jest przygotowany; założywszy że znam takiego po nazwisku: to czy jest to zdaniem pańskim miłość lub okrucieństwo, upomnieć w możliwie najlepszy sposób mego syna, by przygotował się na sąd Boży? A gdybym milczał, a on umarł nieprzygotowany, czy sędzi pan, że nie doznawałbym do końca życia wyrzutów sumienia?

Pewno, że jeśli Ksiądz jest tak przekonany, może upomnieć chłopca, lecz nie publicznie.

A w jaki sposób można upomnieć inaczej? Chciałby pan, żebym chłopcu wprost powiedział: „Ty musisz umrzeć!”.

Ach, to nie!

No więc, w jaki sposób?

Dobrze, jeśli tak rzeczy się mają, czy mógłby mi zrobić Ksiądz pewną przyjemność?

Proszę, proszę.

Czy mógłbym usłyszeć nazwisko tego chłopca, który według przepowiedni Księdza ma umrzeć wkrótce?

Nie ma trudności, byle szanowny pan dotrzymał sekretu: bo gdy go wyjawiał, popełniłby większą nieroztropność, niż posądzą mnie o nią. Sadzę, że mogę polegać na panu jako na osobie wykształconej i poważnej.

Urzędnik wyjął notes wpatrując się w twarz Księdza Bosko zamyślnego.

Jan Boggero!, wymówił z wolna Święty. Urzędnik zapisał nazwisko w notesie i ukloniwszy się Księdzu Bosko wyszedł.

Ksiądz Jan Boggero z Cambiano, lat 26. Był postawnej figury, zdolny, cieszący się ogólną sympatią. Spędził swą młodość przy boku Księdza Bosko rokując najlepsze nadzieje. W 1861 r. wstąpił do Towarzystwa Salezjańskiego. Jednak w połowie 1866 r. sprzykrzyła mu się reguła: pod wpływem być może rodziny, za namową pewnych osób zdecydował się opuścić Oratorium.

W rozmowie z Księdzem Bosko poprosił o zwolnienie do domu, pod pozorem, że miał dwie siostry potrzebujące opieki, stąd musi się postarać o płatne stanowisko w diecezji. Ksiądz Bosko był dotknięty głęboko i radził mu zastanowić się. Miał wyraźne powołanie, a o siostrach pomyśli Opatrzność. Widząc jego upór zakończył:

Chcesz odejść? Dobrze, wydaje Ci się, że musisz pomagać swym siostrom, a ja wiem, że one nie potrzebują twej opieki. Powiadam ci, że nie będziesz mógł udzielić im pomocy!

Don Boggero wrócił do rodziny, a wkrótce otrzymał posadę wiceproboszcza w parafii Villafranca Piemonte. Wydawało mu się, że osiągnął szczyt powodzenia, jak wynika z listu do p. Oreglia. Niestety, zaledwie cztery dni upłynęło od daty tego pisma, a już został powołany do wieczności. Rano 14 grudnia odprawiał Mszę św. pełen wigoru, wróciwszy na plebanię siadł przy stole oczekując na śniadanie. Gospodymi zastała go z głową opartą o stół jakby pogrążonego we śnie. Dostał nagłego ataku apoplektycznego.

21 grudnia, pewien adwokat przybył do Oratorium do Księdza Bosko, który wracał z Florencji, słyszał on o owej przepowiedni, toteż spytał bez wprost:

Proszę Księdza, proszę wybaczyć śmiałość, jak się ma ów młodzieniec, którego śmierć przepowiadał?

Zmarł parę dni temu.

Zmarł, naprawdę?

Tak, może pan się upewnić pytając, kogo bądź napotkanego w domu.

Ów pan strapiony zamyślił się głęboko. A Święty na to, jak zawsze żartując:
Czy może pan pragnie, bym mu powiedział, co go spotka w przyszłości?

Ach, nie, nie, na miłość Boską! Ja chcę żyć spokojnie i spieszenie chwyciwszy kapelusz wyszedł. Również ów urzędnik policji nie mógł zapomnieć słów Księdza Bosko. Po świętach zjawił się na dziedzińcu Oratorium jak ktoś wizytujący dom. Podeszedłszy do gromadki chłopców spytał:

Czy jesteście zadowoleni?

Oczywiście, na rekreacji wszyscy są zadowoleni.

Czy są, jacy chorzy w domu?

Nie, proszę pana

Czy nikt nie umarł w tych dniach?

Nikt.

A ja słyszałem, że zmarł tu jeden w domu.

Z chłopców nikt.

Dobrze, a poza domem?

Zmarł jeden kapłan, lecz to już było przed tygodniem.

Jak się nazywał?

Jan Boggero.

Urzędnik zbladł na twarzy, wyjął notes i przeczytał.

Długo on chorował?

Nie, zmarł nagle na udar mózgu!

Gdzie zmarł?

We własnym domu. Po Mszy św. zasiadł do stołu na śniadanie i tak pozostał w trakcie oczekiwania na kawę.

Czy chorował poprzednio?

Urzędnik zdawał się być zamyślony. Spytał:

Gdzie można zobaczyć się z Księdzem Bosko?

Jest w swym pokoju.

Pospieszył tam i przekroczywszy próg powiedział: Księżu Bosko, może teraz Ksiądz mówić, co chce do chłopców; odtąd nikt Księdzu nie będzie przeszkadzał. Odchodząc ucałował rękę Księdzu Bosko powtarzając ze wzruszeniem: To doprawdy rzecz zdumiewająca.

Z tym łączy się inny epizod humorystyczny. Otóż pewien duchowny z miasta złożył wizytę Księdzu Bosko doradzając, by skończył ze swymi prorocत्वami, gdyż nie jest to, jego zdaniem, odpowiedni środek, by czynić dobrze.

Doprawdy, kończył, trzeba być zupełnie ślepy, by nie widzieć i nie słyszeć wszystkiego, co tu opowiada się. Uwierzyć w objawienia, które rzekomo Ksiądz ma, to zbyt ryzykowne. Rozumiemy cel, do którego Ksiądz zdąża; lecz doprawdy, nie przyniesie to pożądanego skutku.

Wiec ksiądz nie wierzy w moje przepowiednie?.

Ja, wierzyć w te bzdury?

Niech tam, ale jak się wielebny ksiądz ma? Czy czuje się zdrow?

Najzupełniej!

Doprawdy? To mówiąc poparzył badawczo i filuternie na swego rozmówcę.

Dlaczego Ksiądz mi stawia to pytanie?

Ach, nic, nic! Chciałem tylko wiedzieć, jak się ksiądz czuje.

Czuję się doskonale. Nie pojmuję tylko Księdza wątpliwości.

Widzę z twarzy, że nie wygląda ksiądz zdrowo, no, ale, gdy zapewnia, że czuje się zdrow, nie trzeba chyba niczego się obawiać.

Czy Ksiądz coś wie? Dopytywał się niespokojnie kanonik.

Cóż ja mogę wiedzieć? To fraszki. Wiadomo jednak, że śmierć przychodzi niespodziewanie.

Co Ksiądz chce przez to powiedzieć?

Ech, nic takiego. Niech ksiądz ma się dobrze i zostanie z Bogiem!

Kanonik usiłował zatrzymać Ksiądz Bosko, lecz ten bezceremonialnie pożegnał go wymawiając się brakiem czasu. Biedaczek skonfundowany i zaniepokojony nie mógł trafić do drzwi. Chciał być sceptykiem; a Święty przekonał go namacalnie, że należy do łatwowiernych...

Nieraz zobaczymy Księdza Bosko posługującego się charyzmatem widzenia przyszłości, chociaż bardzo roztropnie. Dopiero u schyłku życia zaprzestał tych przepowiedni. Wszakże z pewnych oznak wnioskujemy, iż wiedział jak długie będzie życie jego chłopców, pomimo że nie zapowiadał tego. Widoczne to było z okazji otrzymywanych wiadomości o ich zgonie.

ROZDZIAŁ XLVII

Z pozostałej obfitej korespondencji widzieć można, jak Święty utrzymywał kontakt z arystokratycznymi domami Wenecji, Lombardii, Ligurii, Parmy, Modeny, Toscany, całych środkowych Włoch oraz wielu okolic prowincji neapolitańskiej. Zasięgano jego rad, proszono o błogosławieństwo, polecano się modlitwom z ufnością w skuteczność ich przed Bogiem. Proszono o medaliki Maryi Wspomożycielki, zapraszano o odwiedzenie okolic petentów itp.

Szczególnie w Rzymie mówiono o nim powszechnie w owych dniach. W Mieście Wiecznym pozbawionym dawnych prowincji nie wystarczały skromne daniny obywateli na utrzymanie władz i urzędów, na pokrycie długu publicznego oraz dla utrzymania nielicznego garnizonu papieskiego. Ofiary na świętopietrze płynące z całego świata zaspokajały dotąd pilne potrzeby dworu papieskiego, mimo że były doraźne i niestałe.

Tymczasem, począwszy od grudnia 1865 r. wycofywano garnizon francuski (liczący 14 tys. ludzi). Ostatnie bataliony opuściły miasto wieczne w grudniu 1866 r. Napoleon jednak, na podstawie układu z kard. Antonellim pozostawił w Antibo załogę liczącą 1 200 ludzi złożoną z katolików francuskich i obcych zaciężnych na żołdzie papieskim, dla uzupełnienia jego własnych wojsk. Legion ten od 22 września rezydował w Rzymie w celu osobistej ochrony Papieża i dla utrzymania porządku w mieście przeciwko wichrzycielom.

Rząd francuski stale deklarował, iż wspomniany kontyngent nie miał nic wspólnego z nim, jako całkowicie zrównany z resztą sił papieskich. Tymczasem rząd włoski obsadzał granicę z Państwem Kościelnym koncentrując oddziały w Perugii, Orvieto, Nieti i Terni. Posyłano regularne zasiłki pieniężne komitetowi przygotowującemu rewolucję, Najemni agenci dokonywali aktów terroru. Kolportowano apel Mazziniego wzywający do buntu przeciw Papieżowi. Przewożono z Anglii broń do miast papieskich uzbrajając powstańców. Podziemie wrzało przygotowując się do gwałtownej rewolty.

Hrabia Connestabile della Staffa pisał 12 listopada 1866 r. do p. Oreglia: Wobec tak brzemiennych w następstwa wydarzeń winno się zachować spokój

wzmocniony wiarą i modlitwą. Tak poucza katolików Papież i te same uczucia podziela Ksiądz Bosko.

Patrycjat rzymski obawiał się najazdu Garibaldczyków i wielu radziło się Księdza Bosko, czy nie lepiej byłoby opuścić Rzym. Lecz Święty pisał do markiza Villarios: „Non entreranno...”. „Raczej będą tłukły się o siebie kamienie bruków rzymskich, niż obecnie rewolta wejdzie do Rzymu. Jest to tak pewne, że osobiście z początkiem roku 1867 udam się do stóp Papieża i zatrzymam się czas dłuższy w Wiecznym Mieście”.

Pisał również, że przed nadejściem jubileuszu św. Apostołów Piotra i Pawła nie zdarzy się nic nowego. Słowa te były powodem amfibolii, skutkiem, którego nawet w roku 1870 wielu pocieszało się owym „non entreranno”. Lecz Ksiądz Bosko, jak widzieliśmy wypowiadał je o roku 1867, a nie o latach późniejszych. Sens słów Świętego wynika również z innych listów rzymskich jak hr. Scipiona Conestabile della Staffa do p. Oreglia, z grudnia 1866 r.: „Skutkiem zapewnień Księdza Bosko, panuje tu spokój i snuje się perspektywy przedłużenia pobytu niektórych obywateli w Rzymie. Spokój i pewność panują wśród mojej rodziny i wszystkich znajomych. Oczekuje się powszechnie triumfu Kościoła św. To wydarzenie zapewne uświetni pontyfikat chwalebny Papieża Niepokalanej”.

Hr. Hannibal Bentivoglio, 3 grudnia 1866 r., wspominając o ołtarzu i kaplicy ufundowanej własnym sumptem dla kościoła Maryi Wspomożycielki pisze dalej: „Zrozumiałem wczoraj, że Ksiądz Bosko zamyśla przybyć do Rzymu około 12 stycznia. Jego obecność sprawiłaby wiele pociechy w obecnej niepewności”.

Podczas gdy Święty przygotowywał się do podróży do Rzymu, spełniła się jego trzecia smutna przepowiednia: głód we Włoszech. Klęska głodu przybierała coraz szersze rozmiary z przyczyn kryzysu finansowego państwa, zawieszenia robót publicznych przez rząd i władze miejskie, lichych zbiorów tegorocznych, zniszczeń wojennych; plagi licznych zdemobilizowanych żołnierzy, którzy nie mogli znaleźć pracy i chleba, splądrowania klasztorów, w których zawsze biedacy znajdowali wsparcie i łyżkę strawy. W Wenecji, na przykład, zgłodniały tłum wtargnął do ratusza wołając o chleb i pracę. 3 grudnia, wybuchł tumult w Darsenie. Zrozpaczeni robotnicy, nie mogąc utrzymać rodzin lichym zarobkiem z powodu wzrastającej drożyzny, domagali się podwyżki płac. W wielu miejscowościach interweniowało wojsko dla

poskromienia buntów proletariatu rozwścieczonego głodem i uciskiem administracyjnym.

W Weronie rada miejska próbowała uspokajać wzburzony tłum przyrzekając pracę i zasiłki dla bezrobotnych, podczas gdy gromady kobiet i niedorostków demontowały opuszczone przez Austriaków fortalicje, dla zdobycia drzewa na opał, nie bacząc na niebezpieczeństwo wybuchu nieusuniętych dotąd min.

W Padwie, tłum w odpowiedzi na obietnice władz miejskich, śpiewał po ulicach pieśni wyzywające do powrotu Austriaków.

W Neapolu ceny produktów żywnościowych wzrosły podwójnie niż w latach ubiegłych, a na prowincji ludzie umierali z głodu, względnie posuwali się do mordów i grabieży.

Tak smutne wieści donosiła prasa z całych Włoch, że traciło się nadzieję na przeżycie w następnych miesiącach paru milionów Włochów. Zewsząd podnosiły się głosy trwogi. W szeregu miejscowościach w krwawych starciach z policją padali zabici i ranni. Na Sardynii wybuchły zamieszki. Zawiodły na wyspie zbiory zboża. Ceny jego podskoczyły tak znacznie, że robotnik nie mógł zarobić na utrzymanie dziennej swej rodziny. Rozpacz popycha zazwyczaj do zbrodni. Uzbrojone bandy napadały osady grabiąc je i plądrując. Wielu ludzi umierało z głodu, wielu żywiło się trawą i jagodami leśnymi.

W Modenie dla poskromienia zgłodniałych obywateli żądających chleba, musiały władze zawezwąć rajtarów z lancami oraz oddziały piechoty dla obrony sklepów.

W samym Turynie, zgłodnieli robotnicy zmieszani z motłochem ulicznym plądrowali po mieście sklepy mięsne, piekarnie, wyważając drzwi i demolując wnętrza.

W prowincji genueńskiej zawiodły zbiory oliwek. Na Sycylii z powodu nadmiernych upałów zasiewy i sady uległy zniszczeniu. Skutkiem tego namnożyło się wiele band napadających nie tylko wsie i osady, lecz nawet ludne miasta.

Wśród powszechnej nędzy tłumy dawały posłuch agitatorom rozbudzającym protesty i tumulty publiczne, wobec wywozu do Francji ziemiopłodów.

Cotygodniowe konwoje z bydłem rzeźnym i ziarnem wyruszające z Lombardii na południe były po drodze napadane i rabowane przez bandy wieśniaków, grożących śmiercią za ogałacanie prowincji z żywności i bydła.

ROZDZIAŁ XLVIII

W ostatni dzień roku 1867 Święty podał jako wiązanekę noworoczną dla wychowanków i salezjanów: nosić stale na szyi medalik Maryi Wspomożycielki i częściej w ciągu dnia pozdrawiać Ją jakimś aktem strzelistym. Zgromadzenie liczyło 80 członków zdolnych do pracy; w tym 19 profesów wieczystych, 24 czasowych; reszta to aspiranci i nowicjusze. Kapłanów było 14 łącznie z Księdzem Bosko.

Zeszyt *Letture Cattoliche* na miesiąc styczeń i luty (rok XV), nosił tytuł: „1800–tna rocznica św. Piotra Apostoła, życiorys Księcia Apostołów oraz triduum przygotowawcze na uroczystości św. Ap. Piotra i Pawła, Księdza Jana Bosko”. Na okładce było hasło: „Gdzie Piotr tam Kościół” (św. Ambroży).

W przedmowie wyjaśniano cel publikacji: „Najwyższy hierarcha Kościoła, chwalebnie panujący Pius IX ogłosił, że uroczystość św. Ap. Piotra i Pawła 29 czerwca 1867 r., będzie specjalnie obchodzona, ponieważ w tym dniu przypada 1800–tna rocznica jego męczeństwa. Wszyscy katolicy winni wziąć w tej uroczystości udział przy pomocy dostępnych im środków. My uważamy za najlepsze opublikowanie popularnego życiorysu św. Apostoła, tak by nie zostały zapomniane jego chwalebne dzieje. My katolicy, żyjemy w czasach bardzo trudnych dla Kościoła Jezusa Chrystusa. Zewrzyjmy swe szeregi wokół osoby Wikariusza Jezusa Chrystusa, którym jest Biskup Rzymski. Możemy poczynając od Piusa IX przejść kolejno pontyfikaty poprzednich Papieży aż dojdziemy do św. Piotra i do Jezusa Chrystusa. Dlatego kto jest złączony z Papieżem jest złączony z Jezusem Chrystusem, a kto zrywa ten związek, popełnia rozbitcie na burzliwym morzu błędu i ginie nędznie. Niech sprawi ten św. Apostoł, by w tym roku wróciły nam piękne dni pokoju i triumfu wiary katolickiej i niech wyjedna u swego Boskiego Mistrza, by ludy i naczelnicy państw złączyły się węzłem miłości wzajemnej, by nastąpiła jedna owczarnia pod jednym pasterzem na ziemi, by kiedyś cała owczarnia mogła znaleźć się w chwale niebieskiej. Amen”.

Równocześnie przygotowywano do druku zeszyt marcowy zatytułowany: „Życiorys św. Józefa Oblubieńca NMP i Ojca przybranego Jezusa Chrystusa, zaczerpnięty z wiarygodnych autorów wraz z Nowenną do tego Świętego”.

Warto przeczytać uważnie piękną przedmowę: „Obecnie szerzy się powszechnie kult św. Józefa przybranego Ojca Jezusa Chrystusa, dlatego sądzimy, że będzie to zgodne z pragnieniami naszych czytelników by ukazał się drukiem życiorys św. Patriarchy. Pomimo braku dokładnych szczegółów historycznych samo dyskretne milczenie otaczające życie św. Patriarchy stawia jego postać okrytą nimbem tajemnicy.

Św. Józef otrzymał od Boga posłannictwo całkiem odmienne niż reszta Apostołów (Bossuet). Oni mieli za zadanie dać poznać światu Jezusa Chrystusa i Jego Boską naukę; a św. Józef miał zachować i strzec Go w ukryciu życia prywatnego; oni jak pochodnie płonące dawali o nim świadectwo światu, on zaś miał mu służyć za zasłonę ukrycia. Dlatego św. Józef żył nie dla siebie, lecz dla Jezusa Chrystusa.

W planach Bożych miał św. Józef wieść życie ciche i ukryte, ujawniając się jedynie w wypadkach koniecznych, gdy trzeba było wykazać prawne małżeństwo z Maryją i usunąć wszelki cień podejrzeń z osoby Jezusa Chrystusa. O ile jednak niedostępna jest dla nas wewnętrzna tajemnica św. Józefa, możemy stąd zaczerpnąć wniosek, że dla chwały swego Boskiego Wychowanka, wywyższenia swej dziewiczej Małżonki, winien św. Józef posiadać wszelkie łaski i dary Niebios.

O ile chrześcijanin doskonały okazuje się wielkim wobec Boga a niepozornym przed oczyma ludzi, to właśnie św. Józef który spędził swe życie w cieniu najgłębszej pokory, ujawnia się nam jako wzór niebotyczny rozkwitający wszelkimi cnotami, tak iż można do niego zastosować słowa Dawida wieszczącego o swej małżonce: „Wszelka chwała jej córki królewskiej od wewnątrz”. (Ps 44).

Św. Józef jest powszechnie wzywany jako Patron umierających z następujących trzech powodów:

1. Dla swej władzy dyktowanej miłością nad Boskim Sercem Zbawiciela, Sędziego żywych i umarłych, swego przybranego syna.
2. Dla nadzwyczajnej władzy, nadanej mu przez Jezusa Chrystusa nad szatanami napastującymi umierających, w nagrodę za ocalenie Go z ręki Heroda.
3. Z powodu szczególnego przywileju, że przy jego zgonie asystowali Jezus i Najświętsza Maryja Panna.

Książki, jakie się ukazały współcześnie, bądź ze względu na swą objętość, styl niezbyt zrozumiały, bądź, że zostały przeznaczone do użytku osób duchownych nie nadawały się do użytku prostego ludu. My podaliśmy szereg refleksji zaczerpniętych bądź to z Ewangelii, bądź z dzieł Ojców Kościoła odnośnie do życia tego Świętego.

Rzetelność wiadomości czerpanych ze źródeł chrześcijańskich, prostota i jasność stylu, znajdują, jak spodziewamy się, chętnych czytelników książki wydanej. O ile lektura powyższa zdoła pozyskać choćby jednego czciciela świętemu Józefowi, będziemy całkowicie zadowoleni. Autor, Ksiądz Jan Bosko, dał polecenie, by odbitki do korekty przysłano mu do Rzymu, dokąd się wybierał z bardzo ważnych powodów.

Pierwszym było uzyskanie definitywnego zatwierdzenia Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego, a gdyby to było niemożliwe, uzyskania przynajmniej przywileju na wystawianie dimisorii dla kleryków salezjańskich oraz fakultet dopuszczania ich do święceń tytułem „mensae communis”.

W tym celu zabierał ze sobą reguły przetłumaczone po łacinie, poprawione starannie, stosownie do poczynionych uwag przez św. Kongregację Zakonników, bez szkody dla ducha zgromadzenia, przystosowane do jego przyszłych potrzeb, widzianych we śnie.

Z pewnych uwag pozostawionych na karcie przekonać się można o usilnych i wytrwałych staraniach o uzyskanie wspomnianego fakultetu:

„Do roku 1864, pisze, święceń naszym klerykom udzielali poszczególni biskupi zgodnie z ogólnymi przepisami św. kanonów. Każdy również ordynariusz odsyłał wyświęconego kapłana do naszego zakładu, niejako w darze w zamian za liczne powołania kapłańskie posyłane do seminariów biskupich. Lecz po dekreście wydanym w 1864 roku już tak nie było. W sprawie nominacji Przełożonego i norm wyboru jego następcy, biskupi powoływali się na ustanowienie Towarzystwa jako korporacji moralnej. Dlatego każdy z nich pytał, czy ma się udzielić święceń w imieniu Zgromadzenia czy Ordynariusza, nie w imieniu zgromadzenia, które nie mogło wystawiać dimisorii; nie w imieniu Ordynariusza, gdyż proszący o święcenia, jak sądzono należał do zgromadzenia zakonnego. W takich wypadkach wystawiałem deklarację, na podstawie, której moi klerycy otrzymywali święcenia. Wobec tego

biskupi jednoznacznie radzili mi złożyć do Stolicy św. prośbę o definitywne zatwierdzenie Zgromadzenia”.

Wobec takiego stanu rzeczy Ksiądz Bosko uważał za konieczne wystąpienie się przynajmniej o fakultet wystawiania dimisorii dla swych kleryków dla otrzymania święceń wyższych, dlatego wystosował następującą prośbę do Ojca św.

Beatissime Pater!

Upłynęły cztery lata, gdy do stóp Twych Ojczy św. przedłożyłem Ustawy Towarzystwa św. Franciszka Salezego prosząc o uznanie i zatwierdzenie ich. Bardziej na chęć synowską niż na zasługi zważając, Ojczy święty, raczyłeś, dnia 1 lipca 1864 r., gorącymi słowami wymienione Towarzystwo pochwalić jako ustanowione zgodnie z normami św. Kongregacji rzymskich, odkładając jednak ostateczne jego zatwierdzenie na czas sposobniejszy.

Ze względu na szczególne okoliczności, dekretem z dnia 23 tego miesiąca, tenże petent, chociaż niegodny został ustanowiony Przełożonym generalnym Towarzystwa dożywotnio, mimo że jego następcy mieli sprawować urząd tylko przez lat 12.

Do wspomnianego dekretu dołączono 13 Uwag (Animadversiones) Świętej Kongregacji, które po dokładnym przestudiowaniu wcieliłem w życie i wprowadziłem do Ustaw. Obecnie, Ojczy św., wracam tu pokornie prosząc by czas określony jako stosowny mógł być obecny, dopóki Ty rządysz Kościołem Bożym. Wszak tego Dzieła Ty sam byłeś inicjatorem i sprawcą; ja zaś wedle sił, swoich dołożyłem starań o jego zrealizowanie. Zatem teraz dopełnij dzieła, które zacząłeś. Sprawisz to istotnie, gdy temu Towarzystwu udzielisz apostolskiego zatwierdzenia oraz umocnisz słowem, pouczeniem, jakie uznasz w Panu za stosowne, Ojczy święty, dla większej chwały Bożej i zbawienia dusz.

O ile jednak pewne trudności czy okoliczności radziłyby odłożyć definitywne zatwierdzenie Ustaw, pokornie błagam, by przynajmniej zostały zatwierdzone te artykuły dotyczące członków Towarzystwa jako kapłanów. A mianowicie:

1. By Przełożonemu przysługiwało prawo wystawiania dimisorii członkom profesom Towarzystwa. Jest to konieczne dla zachowania ducha Towarzystwa oraz zapobieżenia wystąpieniom z niego.

2. Aby z tytułu mensae communis, członkowie mogli być dopuszczani do święceń niższych i wyższych.

Wiele dobrodziejstw wraz z członkami otrzymaliśmy od Waszej Świętobliwości: wielokrotnie nas podnosiłeś na duchu; obecnie zaś gorąco prosimy o spełnienie naszych pragnień. To prawda, że jesteśmy sługami nieużytecznymi i niczym za tak wielkie dobrodziejstwa nie zdołamy się wywdziękzyć. Całym sercem jednak modlić się będziemy do Boga, by Ciebie, Ojczyce Święty, dla dobra swego Kościoła jak najdłużej zachować raczył, byś pokonawszy wszelkie przeciwności, chwałę wiekiustą posiadał w niebie wraz ze Świętymi. Oczekując, zatem, wraz z wszystkimi współbraćmi swoimi, zatwierdzenia tego Towarzystwa, pokornie błagamy o Apostolskie Błogosławieństwo. Mnie zaś przypada zaszczyt podpisania się:

Amantissimus et dedit. mus Filius Jan Bosco

Turyń, 7-1-1867 r.

Do próby dołączył memoriał odnośnie do fakultetu na wystawianie dimisorii (p.t.VII):

UWAGI odnoszące się uzyskania dimisorii.

Jeśli Przełożony Towarzystwa Salezjańskiego pozbawiony zostanie władzy wystawiania dimisorii powstanie stąd wiele poważnych trudności w praktyce, które tamować będą dalsze funkcjonowanie Towarzystwa Salezjańskiego a nawet mogą je zniweczyć. Albowiem:

1. Z trudnością da się utrzymać jedność ducha i zarządu Towarzystwa, gdyby biskup miał prawo oderwać poszczególnych członków od ich obowiązkowych zajęć i przeznaczyć do innych, Mogłoby się, bowiem zdarzyć, że administrator jakiegoś domu zostałby przez biskupa odwołany gdzie indziej, podczas gdy na podstawie ślubu posłuszeństwa winien je własnemu przełożonemu zakonnemu. Te zaś śluby zarezerwowane są Stolicy Apostolskiej. Z drugiej strony Przełożony generalny nie mógłby przeznaczać swych podwładnych na placówki położone w różnych diecezjach.

A cóż by wynikało, gdyby, który biskup robiąc użytek ze swej jurysdykcji, chciał przeznaczyć jednego lub kilku członków, a nawet samego Przełożonego generalnego, do innych obowiązków?

2. Nie można by zachować ducha jedności i zarządu w Zgromadzeniu; kto bowiem chce się oddać pracy wychowawczej nad młodzieżą, winien dobrze do tego się przygotować i odpowiednio kształcić, a tego nie da się osiągnąć bez dłuższej praktyki. A jakże to osiągnąć, gdyby członek nie był pewny pozostawania w życiu wspólnym Zgromadzenia, nim zostanie odwołany gdzie indziej przez biskupa?
3. Nie da się zachować jedności ducha i dyscypliny. Każdy, bowiem członek odbywający studia teologiczne, musiałby uczęszczać na wykłady, konferencje, próby ceremonii ustanowione w seminarium. Biskup zaś wymagałby informacji o wynikach w nauce i sprawowania się alumna, którego ma wyświęcić. A czy porządek dzienny seminarium da się pogodzić z trybem życia kleryka żyjącego w Zgromadzeniu?

W ubiegłym roku dziesięciu alumnów zostało wezwanych do seminarium, z których żaden nie wrócił do Zgromadzenia po roku studiów. W bieżącym roku kilku z nich z poważnych przyczyn nie może absolutnie uczęszczać na wykłady w seminarium. Mimo że sumiennie przestudiowali przepisane traktaty teologiczne, nie zostali dopuszczeni do egzaminu rocznego. Zatem, albo będą zmuszeni opuścić Zgromadzenie, albo bez zgody biskupa pozostać w nim, wykluczeni od świeceń.

Nadto każdemu profesorowi wolno według upodobania zmienić przedmiot wykładów, zastępować go innym; w wypadku zmiany profesora inny może wprowadzać nowe traktaty. Jak wtedy będzie możliwe utrzymanie jedności studiów i karności kościelnej? To samo rzecz można odnośnie ceremonii, kazusów, kolokwiiw stosownych dla wykształcenia kleryków diecezjalnych, a nie przeznaczonych do życia w zakonie?

4. W ogóle, nie wiadomo, jak można pogodzić posłuszeństwo winne własnemu biskupowi z posłuszeństwem zakonnym, na podstawie ślubów zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej?

5. Inna trudność wynika z praw i zwyczajów miejscowych, gdy np. w naszych stronach w czasie wakansu biskupiego, wikariusz Kapitulny nie może wydać dimisorii, tak że proszący o święcenia musi się starać o nie prywatnie od Stolicy św. co powoduje zwłokę i koszta, jak poucza doświadczenie.

6. Wreszcie biskupowi przysługuje prawo reklamowania pewnej liczby kleryków od służby wojskowej proporcjonalnie do liczby wiernych. Nierzadko bywa, że liczba zwolnionych została wyczerpana, a w innych diecezjach jeszcze można korzystać z reklamacji. Ta trudność da się usunąć, gdy Przełożony będzie miał prawo przesyłania dimisorii do innych biskupów, w których diecezji znajdują się placówki Zgromadzenia.

7. Specjalna trudność wynika również z natury Towarzystwa, do którego występują członkowie z różnych części świata. Stąd bywa, że trzeba starać się o dimisorię u biskupa nieznanego lub którego trudno w ogóle odszukać.

8. Tym samym przywilejem cieszą się inne zgromadzenia zakonne, np. Oblaci NMP, Instytut Miłosierdzia, Księża Misjonarze etc., jak wynika z Breve Ap. Piusa IX z 13 maja 1859 r. „Religiosas Familias”, w którym przyznając władzę wystawiania dimisorii dodaje się, co następuje:

„Klerycy Zgromadzenia Misjonarzy, byle posiadali odpowiednie warunki oraz dimisorię od własnych Przełożonych, mogą otrzymać święcenia od jakiegokolwiek biskupa katolickiego, pozostającego w łączności ze Stolicą Apostolską, servatis servandis”.

Zważywszy, więc wszystkie przytoczone racje, z uwagi na warunki, czasy i miejsca, w jakich przebywa Zgromadzenie uprasza się pokornie, by Towarzystwo Salezjańskie mogło korzystać z ogólnie przyznanych uprawnień zgromadzeniom prowadzącym życie wspólne.

Drugim powodem, dla którego udawał się Ksiądz Bosko do Rzymu, była potrzeba dofinansowania wystroju kościoła MB Wspomożycielki. Wiele osób zwiedzających świątynię w budowie zdumiewało się na widok olbrzymich jej rozmiarów, nie wiedząc skąd Ksiądz Bosko czerpał fundusze na to. A wydatki sięgały już cyfry 600 tys. lir. Był to jawny cud Madonny, która udzielała łask nadzwyczajnych

osobom spieszącym z ofiarą pieniężną na kościół. Święty odwiedzał po mieście chorych, zachęcał, by złożyli swą ofiarę, udzielał błogosławieństwa często beznadziejnie chorym, którzy odzyskiwali zdrowie. Stąd płynęły nieustannie ofiary na kościół.

Obecnie postanowił zaapelować także do Rzymian. Innym motywem bardzo aktualnym była wyżej wspomniana misja adwokata Tonello. Podróż Świętego w planach opatrnościowych miała przyspieszyć zapewnienie Kościołowi arcybiskupa na osierocone diecezje.

Nim jednak wyjechał z Turynu, chciał wszystko pozłatwić, zwłaszcza odnośnie do loterii, by ciągnięcie losów mogło odbyć się w kwietniu, jak zaplanowano, o czym zawiadamiał publiczność dziennik *Unità Cattolica*.

ROZDZIAŁ XLIX

Z początkiem roku wydana przez Księdza Bosko broszurka „Rocznica 1 800-tna męczeństwa św. Piotra Apostoła rozeszła się po całych Włoszech przygotowując umysły katolików na wielkie obchody czerwcowe oraz w celu skierowania myśli i serc wiernych ku Osobie Głowy Kościoła Chrystusowego. Zwłaszcza w samym Rzymie rozeszła się wielka liczba egzemplarzy.

Nim Święty wybrał się w podróż odwiedził niektórych dobrodziejów zakładu. Raz po raz wizytowały go różne osobistości życząc pomyślnej podróży i załatwienia przedsięwziętych spraw. Między innym, hr. Jan Malzi z Mediolanu, posyłał mu w liście 50 lir od kan. Ambrożego Jacopone. Otworzył list przeczytał prośbę kanonika polecającego się modlitwom Księdza Bosko i chłopców o pewną łaskę.

Patrzcie, jak Madonna opłaca moją podróż do Rzymu, powiedział do obecnych. Nie pozostawiał bez podziękowania pisemnego najmniejszej ofiary.

6 stycznia w Uroczystość Trzech Króli miała miejsce w Oratorium piękna uroczystość, o której pisała Unità Cattolica.

„6 stycznia. Trzech Synów Maryi. Rano, w uroczystość Trzech Króli odbył się w Oratorium św. Franciszka Salezego chrzest trzech braci amerykańców, wyznania anglikańskiego. Pochodzili z Nowego Jorku. Ojciec ich miał wysokie stanowisko w wymienionej sekcji.

Zmarł w swym błędzie pozostawiając synów w nędzy. Otóż Ksiądz Bosko z litości przyjął ich do Oratorium. Chłopcy uczęszczali na lekcje katechizmu, a gdy dorośli, wyrazili chęć przyjęcia Chrztu św. Uroczystej funkcji przewodniczył ks. biskup Balma, który następnie skierował do audytorium serdeczne przemówienie. Hrabia Cirioldi był ojcem chrzestnym. Otrzymali imiona: Alojzy, Jan i Józef. Wszyscy trzech pragnęli jeszcze przybrać imię Marii, ku czci Matki Najświętszej, którą gorąco kochali. Oto, dlaczego opatrzyliśmy sprawozdanie niniejsze nagłówkiem: Trzej Synowie Maryi”.

W tych dniach Święty dawał proroczą odpowiedź 11-letniemu chłopcu Augustynowi Parigi. Otóż matka chłopca z ciekawości kazała zapytać św.

Wychowawcę, czy kan. Cottolengo Założyciel Małego Domku Opatrzności miał zostać w przyszłości beatyfikowany. Syn nie zdawał sprawy ze swego pytania, lecz Ksiądz Bosko z całą prostotą dał mu zadaną odpowiedź, która brzmiała: Powiedz twej mamusi, że tak. Ks. Cottolengo zostanie podniesiony na ołtarze. Lecz ani ona, ani ja sam nie doczekam tego: ale ty to zobaczysz. Matka zmarła w roku 1870.

Augustyn zostawszy kapłanem i wikarym w Giaveno w 1892 r. zachorował na różę, a po dwóch tygodniach miał twarz obrzękniętą i zdeformowaną całą głowę tak, że lekarz stracił nadzieję utrzymania go przy życiu. Przyjąwszy św. Wiatyk ks. Augustyn zasnął i zbudziwszy się poczuł się lepiej. Niebezpieczny kryzys minął. W czasie choroby, jak sam opowiadał, byłem pewny wyzdrowienia myśląc, że przecież „Cottolengo nie został jeszcze beatyfikowany”.

Przygotowując się do odjazdu Ksiądz Bosko podawał odpowiednie polecenia odnośnie spraw domowych.

7 stycznia, z rana, wyruszał w drogę zabierając ze sobą odpowiednie dokumenty odnośnie Zgromadzenia, jak również setki biletów loteryjnych, zamierzając zapukać do ofiarności Rzymian. Markiz Vitelleschi gorąco zapraszał, by przyjął gościnę w jego pałacu, lecz już uprzedził go hr. Vimercati. W podróży towarzyszył mu ks. Jan Francesca, który w ciepłych listach opisywał na bieżąco pobyt dwu miesięczny Świętego w Rzymie.

Wykorzystamy tę korespondencję, jak też uzupełnienia z ust samego Księdza Bosko, wielu świadków oraz komentarz ustny ks. Francesii. Oto pierwszy list adresowany do ks. Rua prefekta Oratorium:

Caro Don Rua!

Odpczawszy parę dni poczuwam się do obowiązku poinformowania, co robi Ksiądz Bosko. O wyjeździe z Turynu może coś powiedzieć p. Buzzetti, bo jemu zawdzięczamy, że mogliśmy się dostać do wnętrza stacji oraz umieścić się w przedziale pociągu, który już ruszał. W czasie podróży nic nadzwyczajnego nie zaszło. Prawda, że mróz nam mocno doskwierał aż do Bologni, mimo że jechaliśmy II klasą. Pewien pan, który wsiadł w Cambiano, wyrażał się bardzo pochlebnie o Oratorium. Pozdrawialiśmy po drodze różne miejscowości i świątynie budzące miłe wspomnienia. W Reggio, gdzie pociąg przystanął, wypatrywaliśmy bardziej sercem

niż oczyma miłej postaci biskupa Guastalla lub jego pośłańca. Wreszcie z dobrym apetytem wylądowaliśmy za godz. 2 w Bologni. Zastaliśmy tam bilet z gorącym adresem nadawców. Pocieszał mnie dobry apetyt u Księdza Bosko, jakiego dawno u niego nie widziałem. Możesz sobie wyobrazić, jak dobrze czuliśmy się sami w przedziale. Oratorium było zawsze ulubionym tematem naszej rozmowy.

Przejeżdżając przez Rimini westchnęliśmy za dusze św. poety Silvio Pellico. Nie zatrzymując się dłużej w Anconie, by zyskać na czasie, zatrzymaliśmy się w Falconera na kolacji.

O 10-tej wyruszyliśmy do Foligno, gdzie przesiedliśmy się na pociąg jadący z Florencji do Rzymu. Za towarzyszy podróży mieliśmy pewną zacną rodzinę neapolitańską. Odmawialiśmy wspólnie pacierze wieczorne jak w Oratorium. Czas był na spoczynek. Najwięcej znużonego Księdza Bosko trudno było nakłonić do spania. Niestety, nasze towarzystwo całą noc spędziło na konwersacji.

Zaświtał upragniony poranek. Mimo braku paszportów nie spotkały nas trudności przy przekraczaniu granicy. Jeszcze tylko dwie stacje, potem Rzym. Wypatrywałem go na widnokręgu, lecz oczy były znużone monotonnym widokiem Kampanii rzymskiej. Tu i tam wzrok spotkał nędzne szałas pasterskie, to znów grząskie trzęsawiska, wśród nich jeszcze nędzniejszych mieszkańców mokradeł. Tuż przed samym miastem spotkaliśmy się w pociągu z monsignorem Manacordą i p. Mariettim, którzy towarzyszyli nam i wprowadzili do Rzymu. Na peronie oczekiwało Księdza Bosko wiele osób z patrycjatu, jak pani Markiza Villarios i pan Vitteleschi wraz ze swymi rodzinami. Tu spotkała nas przygoda: nie mogąc odnaleźć swych biletów mieliśmy zapłacić cały kurs. Na skutek interwencji naszych przyjaciół mogliśmy wyjść cało z opresji w nadziei znalezienia biletów w urzędzie paszportowym na dworcu.

Wsiadliśmy do wspaniałych karoc czekających na nas. Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. w prywatnej kaplicy hr. Vimercati, ja zaś w kościele św. Piotra in Vinculis. Znalazły się nasze bilety kolejowe. W mieszkaniu oczekiwało wiele osób na Księdza Bosko, z którymi nie miałem czasu się zaznajomić.

Doprawdy cały Rzym się poruszył na przyjazd Księdza Bosko, jak jakiego księcia. Wiele rodzin arystokratycznych przybywało z wizytą. Poprzedzała go wieść

jako taumaturga, stąd tak wielu chorych oczekiwało na niego jak na Anioła Pocieszyciela. Był to dla mnie widok niecodzienny!

Po Mszy św. przybył karocą kardynał Caggiano, który sam cierpiący, pragnął widzieć się i otrzymać błogosławieństwo Księdza Bosko. Księgarze na mieście robili widoczną reklamę Świętemu wystawiając za witrynami jego książkę „Historia Włoch”.

Rzym, 9 – 1 – 1867 r.

Ks. Jan Francesia

Święty stanąwszy w pałacu hrabiego, poszedł natychmiast odwiedzić chorego poważnie przyjaciela. Zastał go w łóżku bardzo cierpiącego, bez nadziei wyzdrowienia. Otrzymałszy błogosławieństwo ożywił się, tym bardziej, gdy Święty obiecał, że wkrótce wstanie.

Nie puszczyć Księdza Bosko, powtarzał, aż mnie uzdrowi.

I istotnie, po paru dniach choroba ustąpiła nieco tak, że mógł zasiąść do stołu wraz z rodziną.

Święty przypomniał mu przy obiedzie jego poprzedni werdykt. Hrabia wyraził żal z tego powodu, a Święty obrócił to w żart godząc się, że doprawdy stan jego nie był całkowicie zadowalający. Widać Pan Bóg nie odejmował mu krzyża zesłanego dla jego dobra, a tylko dawał mu ulgę w jego noszeniu. W każdym razie i to już było wielką łaską Madonny.

Święty, wierny swej praktyce tygodniowej spowiedzi, wybrał sobie na spowiednika jezuitę O. Vasco, u którego odbywał regularnie spowiedź, co osiem dni.

Od pierwszych chwil pobytu w Rzymie, jak zresztą wszędzie, oddawał się kapłańskim posługom spowiadając, głosząc kazania, odwiedzając chorych, klasztory, zakłady, udzielając posłuchań do późnych godzin. Udzielał rad proszącym, obdarowywał medalikami MB Wspomożycielki. Sam Papież na wieść o tym był zadowolony z dobra działanego przez Sługę Bożego.

Pewien młody kapłan nazwiskiem Macchi, mając znajomość z rodziną hr. Callori w czasie pobytu Księdza Bosko w Rzymie, nawiązał z nim serdeczne stosunki spełniając różne zlecenia w mieście. Kapłan ten zamierzał objąć karierę dyplomatyczną wśród prałatów rzymskich, lecz stanęły mu na przeszkodzie pewne

uprzedzenia. Ksiądz Bosko swym wpływem otworzył mu drogę wśród najbliższego otoczenia Papieża. Niestety, przyjaźń ta w późniejszym czasie ostygła, jak zobaczymy w dalszym ciągu opowiadania.

15 stycznia ks. Francesca pisał do pana Oreglia w Turynie:

Carissimo Sig. Cavagliere!

Ksiądz Bosko jest bardzo zajęty, a dzięki niemu także jego biedny towarzysz. Byliśmy na audiencji u Ojca św. Jakież to było miłe przyjęcie! W czasie, gdy Ksiądz Bosko rozmawiał z Papieżem dobre trzy kwadranse, ja miałem sposobność zapoznać się z sekretarzami, którzy prześcigali się w pochwałach pod adresem Księdza Bosko i Oratorium. Dla Księdza Bosko nie istnieje przedpokój, zawsze ma wolny wstęp na pokoje papieskie.

Wszedł on bezpośrednio po audiencji ministra obrony i policji. A przecież oczekiwała już na swą kolej przed nami grupa dyplomatów ze Stanów Zjednoczonych a Księdza Bosko wezwano przed nimi.

Gdy Ojciec św. go ujrzał z miejsca rozpoczął:

Nawiązując do naszej ostatniej rozmowy (w roku 1858) w tej chwili przerwał kardynał przynoszący akta do podpisu.

Papież wszedł od razu na temat naszego Zgromadzenia. Widać, jak ono leżało mu na sercu.

Po paru kwadransach monsignor Pacca wprowadził mnie do Ojca św. Och, cóż to za zaszczyt dla mnie znaleźć się u stóp Ojca św. i ucałować Mu pierścień. W tej chwili myślałem, że reprezentuję naszych wychowanków, kleryków, księży, braci koadiutorów w Oratorium. Jakież ojcowskie wejrzenie ma Ojciec święty. Jak miłe słowa płyną z jego ust! Gdy dowiedział się, że byłem dawniej rzemieślnikiem, przypomniał kolegium apostolskie złożone spośród ubogich rybaków z celnikiem jako jedynym przedstawicielem wyższego stanu. Papież czuje się doskonale, jest bardzo zajęty rządami Kościoła i Państwa. Rzym go podziwia, kocha i rzec można, adoruje.

Audiencja powyższa odbyła się w sobotę 12 stycznia. Rano Ksiądz Bosko celebrował Mszę św. w prywatnej kaplicy księżny Sora.

Pierwsze słowa, jakie zwrócił do Księdza Bosko Papież, były:

No, czy Ksiądz wziął pod uwagę moją radę? Czy napisał, jakie natchnienie otrzymał od Boga odnośnie przyszłego Zgromadzenia?

Niestety, Ojciec święty, brak było wciąż czasu, tyle pilnych zajęć.

Jeśli tak, to Księdzu nie tylko radzę, lecz wprost rozkazuję. Przed tą pracą winny ustąpić wszelkie inne zajęcia. Proszę odłożyć inne sprawy, jeśli nie można inaczej, sięść i pisać. Z tych rzeczy wyniknie wielkie dobro dla waszych synów duchowych, z czego nawet nie zdaje sobie Ksiądz sprawy. Ksiądz Bosko przyrzekł napisać i spełnić obietnicę.

Papież rozmawiał następnie na temat świątyni Maryi Wspomożycielki, chciał wiedzieć, w jakim punkcie stoją prace, przyrzekł osobom współdziałającym z budową specjalne łaski duchowe w następujących słowach:

1. Apostolskie błogosławieństwo wraz z odpustem zupełnym w chwili śmierci.
2. Odpust zupełny ilekroć przystępują do Komunii św.
3. Odpusty powyższe można aplikować za dusze w czyśćcu.

Ksiądz Francesia kontynuuje list:

Dokądkolwiek udaje się Ksiądz Bosko, towarzyszą mu patrycjusze rzymscy. Dzięki nim zawiera dużo znajomości. Ksiądz Bosko udziela audiencji od rana do wieczora, z niemałym uszczerbkiem dla swojego zdrowia.

W niedzielę, 13 stycznia odwiedziliśmy kolegium rzymskie gdzie Ksiądz Bosko wygłosił serdeczne przemówienie. Jakież owoce wspaniałe! Młodzież nie mogła się od niego oderwać, wielu pragnęło jechać z nim do Turynu. Ojcowie Jezuiti godnie wywiązują się ze swego zadania. Przypomniało mi się nie raz nasze Oratorium. Cudów tu Ksiądz Bosko nie czyni. Być może Pan Bóg nie chce go wywyższać w Rzymie. Niemniej pozostawia po sobie wszędzie jak najmiłsze wspomnienia. Podziwiają jego niewzruszony spokój wewnętrzny, pogodę ducha. Kardynał Cagliano, który zmarł, zapisał w testamencie na rzecz Księdza Bosko swój majątek. Opłakiwał go cały Rzym. Ksiądz Bosko żywił jakąś nadzieję na jego wyzdrowienie, lecz Pan Bóg zrzędził inaczej.

P. hrabia Vimercati wydaje się, że z wolna przychodzi do sił. Ksiądz Bosko chce, by przed jego odjazdem wstał z łóżka. Przyrzekł ofiarę na kościół, nawet ufundować kopułę własnym sumptem pod warunkiem odzyskania zdrowia. Ołtarz

podjął się ufundować pan Bentivoglio i mamy nadzieję, że wypadnie dobrze. Byliśmy tam na obiedzie. Hrabina Calderari zachorowała, lecz obecnie czuje się lepiej. Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. w jej kaplicy. Cóż tam w Oratorium? Oczekujemy wieści. Mamy nadzieję, że będą dobre. Proszę powiedzieć temu, kto mówi słówka do chłopców, że Ksiądz Bosko poleca ich modlitwom swą misję w Rzymie. Są one bardzo potrzebne. Specjalne pozdrowienia na ręce ks. Henryka Bonettiego dla mych kochanych kleryków filozofów. Choć tam solidnie odprawia się praktyki religijne, Ksiądz Bosko przypomina jednak rozmyślanie i czytanie duchowe. Proszę mi wierzyć, kochany panie, że potrzebujemy bardzo błogosławieństwa Bożego, by Ksiądz Bosko otrzymał, jaki większy zasilek. Rola zasiana i pan też nie był nieczynnym rolnikiem. Jeśli wyniknie stąd większa chwała Boża i korzyść dla dusz, nie będziemy zawiedzeni.

Rzym, wtorek, 15 – 1

ks. Francesia

Nie doznali zawodu, gdyż to, co Święty czynił, bądź przepowiadał, sprawdziło się co do joty.

Za pośrednictwem markizy Villarios, Święty skontaktował się z hrabiną Calderari, której córki były niemowami. Hrabina skarżyła się ze swego bólu, a Święty upewniał, że za przyczyną Matki Najświętszej Wspomożycielki wróci im mowa, jeżeli złoży ofiarę na budowę kościoła w Turynie.

Ależ Ksiądz widzi, że nie mówią! oponowała zboląła matka.

Powtarzam: będą mówić! odpowiadał Święty. I tak było.

W roku 1870 już mówiły doskonale, czego świadkami byli ksiądz Rua i ksiądz Francesia.

ROZDZIAŁ L

Po raz trzeci ks. Francesca donosił z Rzymu:

Car. mo Sig. Cavagliere!

Zdaje się, że Pan Bóg nie pozwala tu w Rzymie szerzyć się nadzwyczajnym zdarzeniom, jakie miały miejsce gdzie indziej. Nawet gdyby się zdarzyły, Ksiądz Bosko jest na tyle skromny, że nie chce dzielić się wiadomością o tym, co zaszło. Ja zaś staram się śledzić wszystko tysiącem oczu i uszu. Np. hrabina Sora miała wczoraj przykry wypadek, który mógłby się skończyć fatalnie. Wpadł do pałacu zły pies, który by ją rozszarpał, gdyby nie wezwała pomocy Maryi Wspomożycielki. Przyniosła ofiarę przyrzekając więcej na przyszłość. Ubiegłej soboty Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. w kaplicy tej pani i otrzymał od pewnej osoby 1.000 franków jako podziękowanie za otrzymanie łaski. Odwiedził w pałacu De Maistre ciężko chore dziecko, któremu groziła natychmiastowa operacja. Ksiądz Bosko pobłogosławił je i dotknął medalikiem chore miejsce. Puchlina natychmiast ustąpiła i operacja mogła się udać.

Coś więcej! Święty pobłogosławiwszy dziecko zwrócił się do rodziców: Nie umrze, zostanie księdzem!

Nikt nie zdradził tego chłopcu, co przepowiedział Ksiądz Bosko. Wyjawiono mu dopiero, gdy został jezuitą i przyjął święcenia kapłańskie.

Hrabia opowiadając o tym zaznaczył, że Ksiądz Bosko zamieszkał u niego w pałacu przy Quattro Fontane. Tak wielki był natłok ludzi, że lokatorzy z trudnością mogli wyjść na ulicę. Musiał, więc uruchomić dodatkowo osobne wejście i wyjście.

Dalsze wieści z Rzymu były następujące:

„W dniu 15 stycznia Ksiądz Bosko uzdrowił inne dziecko, o którym już lekarze zwątpili. Po błogosławieństwie nastąpiła wyraźna poprawa. Lekarze nie mogli się nadziwić skuteczności interwencji tego ich nowego kolegi - lekarza.

Z powodu częstych posłuchań zdrowie Księdza Bosko szwankuje, nogi ma obrzękłe i cierpi na bezsenność.

W tych dniach najwięcej zajmował się sprawą nominacji biskupów. 21 grudnia, adwokat Tonello rozpoczął pertraktacje z kardynałem Antonellim, sekretarzem stanu Jego Świątobliwości. W kwestii powrotu wygnanych biskupów nie było potrzeba żadnych deklaracji ani zezwoleń. Rzecz w tym, że adw. Tonello miał instrukcję zgodzenia się na żądanie Stolicy św. w różnych punktach, co, do których nie było zgody w poprzednich pertraktacjach. Dlatego z łatwością zrezygnowano ze strony rządu włoskiego z „exsaquatur” i przysięgi biskupów. Lecz już w pierwszej audiencji kard. Antonelli oświadczył, że Stolica św. nie będzie stawiać trudności w prezentacji biskupów z dawnych prowincji piemonckich, nie zgodzi się jednak na to w pozostałych prowincjach, w tym również z anektowanych byłych terytoriów papieskich. Ekskluzywa ta groziła pozbawieniem biskupów diecezji w środkowych i południowych Włoszech. Mogła również rozbudzić pewne tendencje schizmatyczne wśród niektórych członków gabinetu ministerialnego.

Minister wyznań religijnych Borgatti pisał do adw. Tonello, by załatwiał sprawy tylko werbalnie, a nie pisemnie nie chcąc do niczego zobowiązywać się na przyszłość. Według niego, racja stanu wymaga, by nominacji biskupów dokonywano na zebraniach katolików. Tonello miał zabiegać, by w przyszłości lud miał udział w elekcji biskupów.

Rząd domagał się również, by nowo mianowani biskupi przedkładali władzom do zatwierdzenia bulle papieskie, na co kard. Antonelli nie chciał się zgodzić. Tak stały sprawy, gdy Ksiądz Bosko zjawił się w Rzymie. Ubolewał bardzo nad złym obrotem rokowań, widząc, że w ten sposób łatwo mogą rozwiać się żywione nadzieje względem normalizacji stosunków z Kościołem. W samym Piemoncie, od lat 15, nie dokonano żadnej nominacji biskupiej.

Wobec takiego impasu, Pius IX wezwał Księdza Bosko, by usłyszeć jego zdanie odnośnie zaistniałych rozbieżności. Przeciw dalszym pertraktacjom z rządem włoskim powstawały zewsząd sprzeciwy. Kardynałowie chcieli, by władze włoskie zdały się całkowicie na dyspozycje Ojca św. nim zapadnie ostateczna decyzja. Kardynał Antonelli był nieugięty w podtrzymywaniu postawionych warunków rządowi włoskiemu, zaś gabinet ministerialny bezwzględnie znów domagał się przedkładania bull papieskich. Papież zawahał się obawiając się, by do godności biskupiej nie proponowano polityków oddanych rządowi.

Skoro tylko Ksiądz Bosko zjawił się u Papieża, Pius IX z uśmiechem spytał: No, z jaką polityką udało się Księdzu zawsze wybrnąć z trudności?

Moją polityką, odrzeczł Święty, jest ta sama co Waszej Świątobliwości: to polityka „Ojciec nasz”. W codziennym pacierzu prosimy, by Królestwo Boże przyszło na cały świat, było przez wszystkich uznane, chwalone, pełne mocy, na tym właśnie zależy.

I nalegał pokornie, by na pierwszym miejscu mieć przed oczyma dobro diecezji oraz by studiowano, w jaki sposób da się je zapewnić.

Trudne będzie rozwiązanie tej sprawy, aczkolwiek będzie można coś uczynić, zauważył Papież.

A Święty na to: Ojciec święty, masoneria nie ustępuje, jeśli nam pozwolą, mam nadzieję, że przyjdziemy do układu. Tu wyjaśnił swoją myśl. Nie czynić różnicy w pertraktacjach między prowincjami dawnymi a świeżo anektowanymi do Włoch. Niech rząd włoski wystawi swoich kandydatów, a Stolica Apostostolska również swoich, za pośrednictwem kard. Antonello. Papież wybierze z obu list wspólnych kandydatów. Na razie przystąpić do obsadzenia stolic wakujących od dawna, co, do których nie wysunął zastrzeżeń kardynał Antonelli. Bulle to sprawa odrębna. Należy jednak wystrzegać się niedyskrecji mogących skompromitować w praktyce osiągnięte porozumienie.

Pius IX poszedł za radą Księdza Bosko, dając mu wszelkie pełnomocnictwa w pertraktowaniu z adw. Tonello zastrzegając sobie jednak pełną swobodę decyzji.

W rozmowie z kardynałem Antonelli udało się Świętemu przekonać go, by patrzył na sprawy nie tylko z punktu widzenia polityki, lecz religii w ścisłym sensie. Następnie udał się do adwokata Tonello, do którego min. Ricasoli telefonował: „Proszę porozumieć się z Księdzem Bosko”.

Adwokat, bynajmniej nie wróg Kościoła był gotów nie tylko nie stawiać opozycji nominacji biskupów, lecz wyraził gotowość współdziałania z Papieżem. Rozumiał doskonale, że Papież nie mógł zgodzić się na przedkładanie władzom bulli nominacyjnych przez biskupów elektów, zwłaszcza przeznaczonych dla dawnych prowincji Państwa Kościelnego, dlatego nie upierał się o to, zadowolając się jedynie zwykłym urzędowym powiadomieniem o nominacji.

Papież dowiedziawszy się o ustępliwości adw. Tonello był wielce zadowolony i dał swą aprobatę. Od tej chwili pertraktacje szybko się potoczyły dotycząc jedynie uzgodnienia kandydatów. Uzgodniono procedurę w następującej formie:

Delegat papieski zakomunikuje nazwiska elektów wraz z diecezjami im powyznaczanymi rządowi włoskiemu. Stolica św. wyśle urzędowe bulle z opuszczeniem słów dotyczących prezentacji władzy królewskiej, przedstawicielowi rządu, ten zaś powiadomi ministerstwo, by wydało odpowiednie zarządzenie o przekazaniu nominacji aktu własności dóbr biskupich.

Ksiądz Bosko musiał często wędrować od kardynała Antonellego do Papieża, od Papieża znów do Tonellego, od tego ostatniego znów do Watykanu. Lecz zyskał sobie tak wielkie zaufanie Papieża, że ten o każdej porze był gotów przyjąć go na audiencję.

Między innymi, monsignor Pacifici zaprzyjaźnił się serdecznie z Księdzem Bosko i dwa razy w tygodniu udając się do swego urzędu w Watykanie, zajeżdżał swym powozem do pałacu Vimercati, by zabrać Księdza Bosko do Papieża lub kard. Antonellego.

Po osiągnięciu porozumienia w pertraktacjach przystąpiono do nominacji biskupów. Pius IX kazał sobie przedłożyć listę kandydatów z różnych diecezji włoskich. Poleciał Księdzu Bosko, by zaznaczył na niej nazwiska kapłanów, których uważał za najgodniejszych pod względem wiedzy i cnoty jako ewentualnych biskupów opróżnionych diecezji piemonckich. Tonello ze swej strony przedłożył listę rządową kandydatów proponowanych na biskupów. I tak król Wiktor Emanuel wyraził życzenie, by dla Turynu zamianowano biskupem monsignora Aleksandra hr. Riccardi di Netro, byłego biskupa Savony, na co Papież zgodził się.

O tych pertraktacjach pisze w liście ks. Francesca: Jest teraz godzina 15, dzień 18 stycznia. Przedpokój jest pełen osób czekających na posłuchanie u Księdza Bosko. Były tu m.in. damy dworu królowej Neapolu z jej kapelanem, księżna Orsini oraz wiele innych osób.

Pewna uboga niewiasta, chora, z daleka prosiła Księdza Bosko o błogosławieństwo. Była to matka pięciorga małych dzieci. Ksiądz Bosko poleciał jej zwykłą swą receptę: Wiem, że jej się polepszyło i wyszła z niebezpieczeństwa.

Ludzie z każdego stanu uciekają się do niego w swych potrzebach. Miał on długie konferencje z kardynałem Antonellim, przeprowadził wiele doniosłych spraw pokonując wiele trudności. Rozmawiał z Tonellim, który go traktował z wielką uprzejmością gotów zawsze na jego usługi. Rozmawiał z przyszłym arcybiskupem Turynu, który złożył mu wizytę w pałacu Vimercati. Będzie z pewnością nam życzliwy. Wysuwa się życzenie, by Ksiądz Bosko otworzył swój dom w Rzymie.

Pertraktuje z wielu wysoko postawionymi osobistościami w doniosłych sprawach kościelnych. Mówi się, że posiada wizje wielu spraw przyszłych, podobnie jak w swym Oratorium, co potem ziściło się dosłownie.

W kontaktach osobistych pociąga wiele dusz do Boga i doprowadza do konfesjonału. Posiada znajomości wśród wielu dragonów papieskich, którzy cisną się do niego w swych sprawach osobistych. Słowem, stał się prawdziwym apostołem Rzymu. Niektórym osobom nieznanym oznajmia ich grzechy. Możesz stąd wnioskować, jak ciśnie się do niego młodzież, gdy go spotka na ulicach. Ksiądz Bosko oczekuje przysłania więcej egzemplarzy „Historii Włoch” na życzenie wielu osób. W dniu wczorajszym był obiad u senatora miasta Rzymu. Słuchano Księdza Bosko jak wyroczni. Ktoś starając się o przesadną pochwałę wypowiedział zdanie mogące mu zaszkodzić. O. Oreglia (brat pański) wyraził się, że mogły Księdza Bosko spotkać w Rzymie najwyższe honory i nie pomyliłby się bardzo. Mam tu, na przykład, pęk wizytówek pozostawionych przez osoby, które nie zastały Księdza Bosko w domu. Och, gdyby nasi chłopcy wiedzieli, jakie owacje spotykają go tu, u osób zgoła nieznanymi, może by lepiej odpowiedzieli jego staraniom. Ciśnie się to na myśl, gdy widzę jak książęta, hrabiowie, ubiegają się, by uścisnąć mu rękę, ucałować suknię, otrzymać błogosławieństwo. Był zaproszony do odprawiania Mszy św. u księdza Borghese, Torlonia, na obiad do ks. Salviati, zawsze entuzjastycznie witany. Trzeba nazwać istnym cudem, że wszyscy odchodzą od niego pocieszeni. „Historia Włoch” rozchodzi się błyskawicznie. W niedzielę będziemy na obiedzie w redakcji „Civiltà Cattolica”. Tym, co pisali listy do Księdza Bosko, proszę powiedzieć, że czytał je z przyjemnością i za kilka dni odpowie. Pragniemy wieści z Oratorium z tą samą ciekawością, jak wy z Rzymu. Moc pozdrowień dla rodziny Occelletti oraz chłopców z Oratorium św. Józefa, ode mnie.

ks. J. Francesca

Z listu dowiadujemy się, że 16 stycznia, był Ksiądz Bosko na obiedzie u markiza Franciszka Cavalletti senatora Rzymu. Został on mianowany przez Papieża gubernatorem miasta sprawując tę godność przez lat 6. Z urzędu dbał o porządek w mieście, zmuszony dźwigać brzemię nienawiści wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, narażony na śmierć z rąk spiskowców. Korespondencja z Księdzem Bosko świadczyła o jego niezłomnym duchu w służbie Wikariusza Jezusa Chrystusa na ziemi.

Mimo swej wielkoduszności w obronie Papieża, stał się ofiarą fałszywych donosów. W czasie jego nieobecności w mieście liberałowie potrafili zebrać 20 tys. podpisów obywateli żądających zrzeczenia się władzy świeckiej przez Papieża. Wzięto za złe senatorowi, że dopuścił do tego rodzaju obrazy Ojca św.

Święty w przewidywaniu przyszłych wypadków, 21 maja 1866 r., pisał za pośrednictwem p. Oreglia znajdującego się w Rzymie:

„... JE Panu senatorowi Cavalletti proszę powiedzieć: „Opatrzność przygotowuje mi piękny bukiet róż, lecz najpierw winien przyjąć wiele kolców pod nimi się znajdujących. Wkrótce dowie się o wszystkim : nie mogę więcej pisać...”.

Właśnie w tym czasie markizowi przyszło doświadczyć wiele bolesnych kolców. Nie chciał zrezygnować z urzędu, wiedząc doskonale, że natychmiast na jego miejsce wciśnie się na skutek intryg partyjnych, podły hipokryta wróg papieżstwa. Był zrezygnowany wycierpieć jakiegokolwiek zniewagi ze względu na osobę Papieża. Wbrew jednak swej woli musiał zostać zdymisjonowany przez Papieża. Święty pocieszał go zapewniając, że sam osobiście będzie rozmawiał na jego temat z Papieżem. Istotnie, pod wieczór udał się do Watykanu przyrzekając, że będzie na kolacji u markiza i przyniesie mu wieści.

Wybiła godzina 7 na wieczerzę, a dotąd jeszcze Świętego nie było. O godzinie 07.30 markiz wraz z rodziną zasiadał do stołu, gdy Ksiądz Bosko zjawia się uśmiechnięty. „Markiz każe odejść służbie i zostawszy sam na sam z rodziną pyta Świętego:

No cóż powiedział Papież?

Papież, bardzo kocha Szanownego Pana i dał mi zlecenie:

„Niech Ksiądz powie ode mnie mojemu drogiemu markizowi...”.

Doprawdy powiedział: „caro”? Naprawdę tak powiedział?

Kilka razy mi to powtórzył...

Ach dość, dość! To dla mnie wystarczy. Powiedział:

„Mio caro marchese”! Niczego więcej nie pragnę! Niech mnie zaszytują masoni, to nic nie znaczy, kiedy Ojciec św. nazwał mnie „caro”. Ks. Francesia był świadkiem powyższej rozmowy. Senator dotrzymał swej służby Papieżowi strzegąc porządku w Rzymie aż do roku 1870, zwłaszcza w czasie buntów w roku 1867.

ROZDZIAŁ LI

Arystokracja Rzymska posiadająca w swych pałacach kaplice ubiegała się o to, by Święty choć raz w ich domu odprawił Mszę św., do której usługiwali mu młodzieńcy z najprzedniejszych rodzin. Książę Paweł Borghese osobiście mu służył w Rzymie i poza Rzymem. Gdy Święty odwiedzał tamtejsze kościoły. Pozostało to w miłej pamięci u wszystkich.

W dniu 19 stycznia, po doprawieniu Mszy św. w pałacu księżny Sora, Święty wracał na audiencję do Papieża.

Opisuje ją w swym liście w żywych kolorach ks. Francesca:

Carrisimi Giovani!

Niniejszy list poświęcam wam samym. Od czasu mej nieobecności wśród was czuję potrzebę napisania wam paru słów zwłaszcza podzielenia się wielkimi sprawami, w których uczestniczę. W ostatnią sobotę, w oktawie po pierwszej audiencji, Ksiądz Bosko został ponownie wezwany przez Ojca św. By móc swobodnie rozmawiać z Papieżem, wybrał się do Watykanu o godzinie 4 w czasie, kiedy Papież nie zwykł przyjmować nikogo z bardzo rzadkimi wyjątkami. Nie umiałbym opisać, jak wielkie zainteresowanie wywołuje postać naszego drogiego Księdza Bosko u Rzymian. Wystarczy powiedzieć, że przecież sam Ojciec św. zapraszał go do siebie. Towarzyszyłem mu z oczywistym wyróżnieniem. Co za przepyszne salony! Lśniące od marmurów korytarze, cenne malowidła i wiele innych rzeczy, które możecie sobie lepiej wyobrazić niż ja wam opisać.

O czwartej, Ksiądz, więc Ksiądz Bosko jak zawsze pogodny, zjawił się przed Papieżem, który go powitał:

Och, kochany Księżu Bosko, proszę, proszę, chciałem bardzo Księdza wiedzieć. Więcej nie mogłem nic usłyszeć, choć, jak wiecie, mam dobre uszy. Audiencja trwała przeszło godzinę. Oczywiście Ksiądz Bosko nie zapomniał o was i na pewno poprosił o pewne szczególne łaski duchowe dla was i dla innych zakładów w Turynie, Lanzo i Mirabello.

Cóż, tak bardzo was kocha Ksiądz Bosko, że gdziekolwiek się znajduje pamięta o was. I wy pamiętajcie o nim, pisujcie do niego prosząc o odpust zupełny in articulo mortis, z okazji spowiedzi i Komunii św. miesięcznej. Jakież to wielkie łaski, moi drodzy, które nie tak łatwo uzyskują inni i nie wiem, ile by za nie dali.

Ojciec św. bardzo interesował się wami, rozmawiał o Dominiku Savio pytając czy ma innych naśladowców i bardzo się cieszył dowiadując się, że bardzo wielu postawiło go sobie za wzór.

Te łaski, których nam udziela Ojciec św. ceńmy sobie wysoko i korzystajmy z nich. Otrzymał jeszcze wiele innych, o których sam wam powie. A wy, moi drodzy, czy modlicie się w intencji Księdza Bosko?. Odczytuje on z satysfakcją wasze liściki. Nie myślcie, że je odkłada na biurku, względnie każe czytać sekretarzowi. O nie, przygotowuje obszerniejszy list ze swej podróży do Rzymu. Niektórzy mi pisali domagając się wieści o cudach działanych przez Księdza Bosko. Chętnie bym was zadowolili, cóż, kiedy Ksiądz Bosko nie każe. Musicie wiedzieć, że on modlił się, by w Rzymie nic się nie działo, co by zwracało na niego uwagę publiczności. Pan Bóg nie wysłuchał go całkowicie, gdyż od czasu do czasu dzieją się rzeczy zastanawiające wbrew jego woli.

Oto pewien książę z Neapolu cierpiący na zawroty głowy, pobłogosławiony przez Księdza Bosko zaraz poczuł się lepiej. W ubiegłą sobotę przybył podziękować i złożyć ofiarę na kościół. Choroby jakby zniknęły pod jego ręką. Takie panuje powszechne przekonanie w Rzymie.

Nie wiem czy pamiętacie scenę, jak Chrystus błogosławił dzieci. Powtarza się ona wielokrotnie w Rzymie z okazji pobytu Księdza Bosko. Nie tylko prosty lud, lecz monsignorowie, biskupi, arcybiskupi, pragną otrzymać jego błogosławieństwo.

Jak szczęśliwi, mówi się wszędzie, są ci chłopcy w Turynie mogą się cieszyć obecnością tak świętego kapłana. Myślę ze smutkiem o takich, co nie wiele sobie wazą tę łaskę.

Ksiądz Bosko dziękuje wam za modlitwy, zwłaszcza Komunię św. gdyż wszystko mu idzie pomyślnie. Wiem, że chcielibyście otrzymać od niego list, lecz to na razie niemożliwe. Dlatego posyła wam przeze mnie serdeczne pozdrowienie. Miałbym wiele do pisania, lecz odkładam na następny raz. Modliłem się w celi

św. Alojzego, św. Jana Berchmansa, św. Stanisława Kostki, byście mogli naśladować ich cnoty, zwłaszcza skromność.

Pozostaje wasz najprzywiązańszy przyjaciel w J. i M.

ks. Francesca

Rzym, 21-1-1867 r.

Inna audyencja miała następujący przebieg. Gdy rozmawiano na temat bolesnej sytuacji, w jaką wtrącili Kościół sekciarze oraz przyczyn powodujących smutne wydarzenia, Papież spytał Księdza Bosko o zdanie w następującej kwestii:

Wiemy, że amnestię udzieloną przez nas skazańcom politycznym od początku naszego pontyfikatu jedni chwala, drudzy gania, a co Ksiądz sądzi o tym?

Święty zawahał się mówiąc, że trudno przewidzieć, czy nie wynikłyby gorsze następstwa, gdyby utrzymano cały rygor prawa. Papież nalegał: Proszę, proszę swobodnie powiedzieć swoje zdanie.

Wasza Świątobliwość, odpowiedział Ksiądz Bosko, poszedł zapewne za dyktatem wspaniałomyślnej dobroci serca monarszego, spodziewając się, że może to skłoni do poprawy tych łotrów, niemniej postąpił jak Samson, który pochwyciwszy 300 lisów zamknął je do klatek, przywiązał płonące knoty i wypuścił na wolność, one zaś rozbiegły się po całej okolicy roznosząc pożogę i niszcząc plony Filistynów.

To podobieństwo nie wytrzymuje krytyki, zauważył Papież.

Przypowieści nie można tłumaczyć adekwatnie.

Byliśmy jednak przekonani, że postępujemy dobrze.

Ale podoba się nam Księdza szczerość. I dodał jeszcze: Niestety, oszukaliśmy się! Sądzimy, że ten mimowolny błąd z naszej strony wszedł w plany Opatrzności. Gdybyśmy zastosowali absolutną surowość i opór wobec aspiracji powszechnych nawet wśród katolików, skarżono by papieża, że przez swą nieugiętość odstręczyło od siebie nowożytne społeczeństwo.

Natomiast przychyłając się do łaskawości, udzielając amnestii dającej się pogodzić z zasadniczymi prawami Kościoła, zdemaskowaliśmy hipokryzję tych, którym nie chodziło o wspomniane swobody, lecz o zniszczenie Kościoła katolickiego.

Prócz innych uwag, usłyszał Ksiądz Bosko z ust Zastępcy Jezusa Chrystusa te słowa:

Trzech Papieży jest dłużnymi księdzu! Broniliście honoru ich przez swą Historię Włoch, Historię kościelną oraz przez Letture Cattoliche.

Święty zareplikował:

Nie tylko byłych, lecz i obecnie nam panujących!

Chcąc dać do zrozumienia, że potrzebuje życzliwości Ojca św.

Pius IX doskonale to zrozumiał i odpowiedział:

Ma Ksiądz jakąś prośbę do podpisania?

Święty przedłożył prośbę, którą Ojciec św. przeczytał i udzielił łask żądanych, a mianowicie:

Władzy poświęcenia krzyży i dewocjonaliów z przysługującymi im odpustami /dla obecnie żyjących przez lat 7 – dop. Papieża/;

Pozwolenia na czytanie i przechowywanie u siebie dla kapłanów profesorów lub wychowanków podwładnych książek zakazanych /na 10 wypadków/;

Dla Księdza Bosko fakultet odprawiania Mszy św. przed zorzą, gdy zajdzie potrzeba /na lat 7 jw/

Pius P.P.IX.

Ksiądz Bosko przy sposobności wspomniał Ojcu św. o darowiznach w gotówce i lokalach, które otrzymał w celu otwarcia w Rzymie domu, czego sam pragnął. Pius IX polecił mu Vigna Pia, piękny zakład ufundowany przez niego samego, o którym była mowa w 1857 r. Była to kolonia rolnicza a teraz dom poprawczy dla 100 chłopców włóczęgów z ulicy. Kierownictwo powierzono zakonnikom francuskim, którzy chętnie odstąpiliby tę misję innym. Życzeniem Piusa IX było by objęli go salezjanie. Księżę Salvati był gorącym rzecznikiem projektu i udał się z Księdzem Bosko na zwiedzanie tego zakładu. Ostatecznie projekt powyższy nie doszedł do skutku.

Inny doniosły cel kierował Księdza Bosko do Rzymu, mianowicie, uzyskanie zatwierdzenia Towarzystwa lub przynajmniej fakultet na wystawianie dimisorii do święceń kleryków, na wzór ordynariusza zakonnego. Długo rozmawiano na ten temat i Papież aprobował to, lecz rzecz oczywista życzył sobie, by sprawa przeszła przez

właściwe instancje: Proszę zwrócić się do Kongregacji w toku dyskusji ja popnę sprawę.

Lecz tu zaczynała się trudność. Ksiądz Bosko nie miał zycziwego poparcia wśród członków Kongregacji Biskupów i Zakonników zwłaszcza na punkcie ślubu ubóstwa, jak on go pojmował. Nadto już wówczas poddawano myśl rozciągnięcia władzy biskupiej nad zgromadzeniami zakonnymi.

Zwłaszcza, przeciwnym projektowi Księdza Bosko był monsignor Svegliati, sekretarz św. Kongregacji, osoba bardzo wpływowa, od której zależała w dużej mierze decyzja. Papież kierował Księdza Bosko do monsignora Svegliati dając do zrozumienia, że jeśli zdoła go przekonać, sprawa będzie załatwiona.

W rozmowie uczestniczył, audytor monsignor Ricci, który gotów był towarzyszyć Księdzu Bosko do pałacu Kancelarii, gdzie urzędował Svegliati. Weszli tam z ks. Francesia, lecz musieli czekać godzinę, gdyż sekretarz wyszedł. Gdy zjawił się, audytor przedstawił mu Księdza Bosko:

Tu jest Ksiądz Bosko z Turynu. Ojciec św. życzy sobie, by załatwiono pomyślnie jego sprawę i by Ekscelecja potraktował zycziwie Księdza Bosko.

Sekretarz skłonił się grzecznie Księdzu Bosko, ten zaś przedłożył sprawę: Myślę, że monsignore przeczytał memoriał przesłany św. Kongregacji wraz z Ustawami Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego?

Tak, przeczytałem oraz reguły, ale proszę wybaczyć, zdumiony jestem sposobem, w jaki są ujęte, na przykład, jak można pogodzić ślub ubóstwa z zachowaniem prawa własności.

Ekscelecja pozwoli wytłumaczyć, że nie ma tu żadnej sprzeczności.

Będzie to trudna sprawa! Może Ksiądz się ubiegać o zatwierdzenie Towarzystwa, lecz to, o co prosi w sprawie dimisorii, jest rzeczą nie do przyjęcia!

Lecz Ojciec św. powiedział, że on życzyłby sobie.

Ach, Ojciec święty, on już nie pamięta dekretów, które sam podpisał.

Niech się Ksiądz przekona, że to rzecz niemożliwa.

Proszę posłuchać monsignorze, zaczął tłumaczyć się, odpowiadać na obiekcje, wykazywał stosowność, konieczność przyznania mu zezwolenia. Lecz monsignore odpowiadał na wszystko „non si puó”. Była to scena dość osobliwa i humorystyczna. Svegliati nie patrzył na swego rozmówcę, kręcił się w kółko

kontrując i obstając przy swoim „non si puó”. Wreszcie Ksiądz Bosko zaproponował:
- Jeśli monsignore łaskawie udzieli mi posłuchania dziś wieczór w swym mieszkaniu, to może zdołam go przekonać.

Monsignorowi Svagliati jako gentlemanowi nie wypadało odmawiać:

Dobrze, proszę bardzo, ale to rzecz daremna, „non si puó”.

Przykro mi, że Ksiądz traci tylko czas.

Przyjechałem do Rzymu właśnie w tej sprawie w tym celu. Może moja wizyta nie sprawi monsignorowi zbyt wiele kłopotu.

No dobrze, zatem będę czekał na Księdza.

Konferencja odbyła się w umówionej godzinie i Ksiądz Bosko był z niej zadowolony. Monsignor Svegliati już tak bezwzględnie nie obstawał przy swoim „non si puó”. Zaprzeszał zaś całkowicie dwa lata później, gdy błogosławieństwo Świętego przewróciło mu zdrowie.

20 stycznia Ksiądz Bosko był na obiedzie w domu pisarza dziennika „Civilita Cattolica”. Ojcowie pragnęli dowiedzieć się szczegółów na temat pertraktacji Księdza Bosko z ministrem Ricasoli we Florencji oraz wysłannikiem rządu włoskiego adwokatem Tonello w Rzymie. Święty z właściwą sobie skromnością ukontentował ich przedstawiając stan faktyczny sprawy, nie bez admiracji czcigodnych zakonników, mających go w opinii świętego.

Ksiądz Francesca jako świadek referował ich zdumienie:

Doprawdy, czy można z większą prostotą opowiadać o tak doniosłych sprawach?

Być może, na tym obiedzie mówiło się o propagandzie protestanckiej i uradzono, że O. Perrone napisze popularną broszurę zbijającą ich błędy, którą wydrukuje się w Oratorium w Turynie. Zatem wysłał polecenie do Turynu:

Car. mo Don Barberis!

Zadam trochę trudu bibliotekarzowi. Zrób mi przyjemność i wyszukaj w bibliotece następujące książki zakazane: Katechizm Waldensów, Ostervalda, Liturgia Wiedeńska, wydane w Lozannie; Hymny katolickie albo Pierwotne chrześcijaństwo Artura Bert; Przyjaciół rodziny, modlitewnik, jak również inne książki protestanckie. Opieczętuj je stemplem Oratorium, spakuj razem opatrując napisem:

„przesyłka polecona” i wyślij pod adresem: Al. Rev. mo Signore P. Perrone Comp. G. Collegio Romano – ROMA. Kochaj mnie w Panu i módl się za oddanego ci w J. Chr.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Pozdrów ode mnie pana Bisio.

Rzecz jasna, że w Rzymie Święty był bacznie obserwowany zwłaszcza w otoczeniu duchownych. O. Oreglia zaświadcza:

„To doprawdy święty! Obserwuje się go pilnie i osoba jego budzi powszechny szacunek i zbudowanie. Przyjmuje zaproszenie na obiady, o nic nie prosi i od niczego się nie wzbrania, nie chwali ani nie gani, nie dolewa sobie wina do szklanki”.

Takim był on zawsze i wszędzie. Wracając nieraz z tych bankietów pod wieczór, z apetytem zajadał swoją minestrę. Ks. Francesia konfrontował czasem usłyszane uwagi O. Oreglia:

Ale co do umartwiania, to chyba Ksiądz Bosko nie zdradza nic nadzwyczajnego?

Wystarczy mu za pokutę cierpliwe wysłuchiwanie codziennie setek osób.

Pisał o nim O. Feliks Giordano ze Zgromadzenia Oblatów:

„Zasada św. Teresy, „Niczym się nie zajmować”, była dewizą w codziennym życiu i działaniu Świętego tak, że rzecz można, stanowiła jego drugą naturę. Czy był od niego ktoś bardziej zaangażowany, pełen twórczej inwencji, zajęty bieżącą korespondencją? Pewnego razu zwierzał mi się z obaw dręczących, czy podolał zadaniu rządu Zgromadzeniem. Wiesz, powiedział mi z tego nawału korespondencji ledwie mogę się wygrzebać; do tego niekończące się audiencje osób często nudnych, prostackich, biednych, zakłopotanych, zwłaszcza niedyskretnych. Wszystkich przyjmował z uśmiechem, słuchał uważnie i bez pośpiechu. Mogło go odwołać z domu na krótko załatwienie czy dokończenie jakiejś sprawy. Lecz nie wyrwie się ludziom tak prędko! Bo już pod portykami ktoś czeka na niego; na placach i ulicach zatrzymują go, co chwila. A on uśmiechnięty, zatrzymuje się, słucha pilnie rozmówcę, jakby nie miał nic innego do roboty w tej chwili.

21 stycznia Ksiądz Bosko był z wizytą u Kanoników Regularnych Lateraneńskich. Zakonnicy ci obsługiwali kościół św. Piotra w Okowach, obok pałacu

Vimercati, w którym Ksiądz Bosko niekiedy odprawiał Mszę św. Zaprzyjaźnił się tam z młodym zakonikiem Edgarem Mortara, którego świeża konwersja rozjątrzyła synagogę żydowską, a nawet odbiła się echem wśród niektórych dyplomacji akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej. Papież jednak nie ustąpił, a młody zakonnik wytrwał w powołaniu i przygotowywał się do przyjęcia święceń kapłańskich. Na ten temat przesłał nam świadectwo pisemne O. Pius Mortara z Marsylii w 1890 r.

Pozwalam sobie skreślić kilka słów na temat Księdza Bosko. „W r. 1867, jako nowicjusz scholastyk u Księży Kanoników Regularnych Lateraneńskich, miałem szczęście widzieć się i rozmawiać z Księdzem Bosko oraz usługiwać mu do Mszy św. będąc zbudowany jego pobożnością bez cienia przesady czy afektacji.

Gdy wrócił do zakrystii, wiele osób na klęczkach oczekiwało na błogosławieństwo Świętego; a ja mogłem podziwiać jego skromność, dobroć i dyskrecję będące odblaskiem jego duszy kapłańskiej.

Pamiętam, że gościł u nas przy stole z okazji odpustu św. Agnieszki. Przyjmując posiłek prowadził ożywioną dyskusję na różne tematy, nie wyłączając filozofii i lingwistyki, w których był obeznany znakomicie. Na zewnątrz był naturalny i przystępny dla wszystkich, baczny jednak obserwator dostrzegał w nim Męża Bożego. Ojcowie mówili: Widzieliście? Spożywał potrawy jak wszyscy inni, lecz co za skromność i takt osobisty”.

Ksiądz Bosko traktował mnie zawsze z dobrocią, chyba ze znanego motywu wiedząc, jak wiele z mego powodu wycierpiał Ojciec św. Pius IX, którego on tak czcił jako protektora swego Działu.

Po Mszy św. zawsze skierował do mnie parę słów, podarował medalik Maryi Wspomożycielki zapraszając na odwiedzenie go w Turynie i okazując mi szczególne zaufanie. Pewnego razu zawołał mnie do siebie prosząc, bym mu napisał do Turynu, a wtedy wyjawi mi pewien sekret. Oczywiście, bezzwłocznie napisałem, a odpowiedź, jaką otrzymałem, była następująca:

„Drogi księżu Pio! (było to moje imię zakonne). Chcę księdzu wyjawić pewien sekret, który proszę zatrzymać dla siebie. Wracając po Mszy św. do zakrystii widziałem nad czołem księdza jakąś ciemną chmurę. Lecz kiedy ksiądz spuszczał

głowę, wówczas twarz miał uśmiechniętą i pogodną. Ale gdy znów podnosił swe czoło do góry, chmura ta znowu zaciemniała twarz księdza, tak, iż nie mogłem jej dojrzeć. Ponad tą chmurą dwaj aniołowie podtrzymywali piękną koronę z ognistych róż. Mój drogi synu! Bądź pokorny, a wszystko pójdzie ci dobrze. Pycha pod postacią owej ciemnej chmury zgubiłaby cię. Tę zaś piękną koronę da ci Bóg w nagrodę, jeśli wytrwasz w dobrym. Bądź więc zawsze wierny”.

„Muszę wyznać, że wyjawienie tego sekretu odpowiadało doskonale memu stanowi wewnętrznemu, mojemu charakterowi i usposobieniu. Ileż to razy wśród straszliwych walk wewnętrznych i zewnętrznych, wśród twardych i gorzkich prób, w pełni zrozumiałem, że pokorne poddanie się niezgłębionej woli Bożej było mi wsparciem i pociechą wewnętrzną w duszy, podczas gdy niecierpliwość i bunt zamraczał ją. Tylekroć pod naporem goryczy, pozbawiony wszelkiej ludzkiej pociechy kierowałem wzrok na Tego, od którego pochodzą słowa pociechy: „Zapłata wasza obfita jest w niebie”. Widziałem wtedy koronę z róż splecioną, którą mi da Pan Bóg, jeśli za łaską Bożą wytrwam aż do śmierci”.

„Osobiście uważam, że fakt ten mógłby stać się przyczynkiem do jego biografii w rozdziale zatytułowanym „Dar rozeznania duchów”.

ROZDZIAŁ LII

Obywatele Rzymu z sympatii dla Świętego ubiegali się w składaniu ofiar na przyozdobienie kościoła Maryi Wspomożycielki w Turynie oraz przyjmowaniu biletów loteryjnych na ten cel. Między innymi dwóch ofiarodawców fundowało ołtarze marmurowe do dwóch kaplic. Jeden z nich był już gotowy, gdy fundator oglądając go stwierdził, że nie jest dość bogaty w ornamentację i polecił kosztem dwóch tys. lir wspanialej go wyrzeźbić.

Księżę Bosko, mówił: w prawdzie nie jestem milionerem, za to moje dochody są dobrze zabezpieczone. Przyrzekam, że ile zaoszczędzę na lekarzach, tyle złożę na jego kościół.

Ruszyły pełną parą prace w kościele dzięki hojnym ofiarom Rzymian. Świadczy o tym korespondencja z Rzymu; pisał ks. Francesca do p. Oreglia:

Carissimo Sig. Cavagliere!

Pan hrabia Vimercati zawiadamia, że jutro listem poleconym prześle czek na sumę 4 tys. franków z banku Br. Nigra. Dzisiaj widzę go po raz pierwszy na nogach. Doprawdy to cud prawdziwy! Dla informacji dodaję, że to jego własna ofiara. Mam nadzieję, że księdzu Durando już się polepszyło. Dziś Ksiądz Bosko celebrował w Watykanie, za chwilę udam się do niego. Pozdrowię go od Szanownego Pana.

ks. J. Francesca

Rzym, 22 – 1 – 1867 r.

Hrabia pisał od siebie:

Mio carissimo amico in G. C.!

Posyłam czek na sumę 4 tys. lir które podjąć można w banku Br. Nigra. Składa się na nią wielu ofiarodawców na kościół MB Wspomożycielki. Spodziewam się, że przed swym wyjazdem Ksiądz Bosko otrzyma wiele innych ofiar. Trudno wyrazić, z jaką sympatią jest podejmowany ten św. Mąż przez wszystkie stany, począwszy od Ojca św. Moje dolegliwości niestety nadal dokuczają mi, zwłaszcza nerwy, jak widać

z pisma. Lecz niech się dzieje wola Boża. Ksiądz Bosko mnie pociesza. Kończąc pozostaję etc..

Rzym, 23 – 1 – 1867 r.

Aff. mo amico vero Gio. Vimercati

Na temat skuteczności słów Księdza Bosko znajdujemy w dokumentach następujące oświadczenie:

„Czarująco oddziałują na duszę słowa Księdza Bosko pełne słodczy; jeśli gani, słowa jego nie rozdrażniają, lecz wywołują przyrzeczenie poprawy życia. Gdy pociesza, to smutny czuje, jak ociera mu się łzy, a smutek zamienia się w cichy spokój. Pochwała jego upaja i entuzjazmuje. Gdy współczuje z cierpiącym, wlewa pociechę i nadzieję. Widziano jak matki przynosiły umierające dzieci, których błogosławiąc nie przyrzekał uzdrowienia, lecz podnosił na duchu zacne niewiasty, zachęcając, by znosiły mężnie krzyż zesłany przez Boga. Jedna z nich całując rękę na pożegnanie mówiła: „Odchodzę pocieszona, tak jakbym widziała swego syna uzdrowionego”. Zapewne, większym cudem jest chyba natchnąć matkę rezygnacją, niż uzdrowić jej syna”.

Nie dał się ponosić niecierpliwości i potrafił być szczerym nawet wobec osób wysoko postawionych.

Pewna dama poleciła Księdzu Bosko dwóch swych chorych synów. Święty dał poznać, że trzeba zdać się na wolę Bożą.

Zniecierpliwiona dama wybuchła: Na to nie trzeba było przyjeżdżać aż z Turynu, by mnie pouczać o tym!

A Święty ze spokojem: Bóg pysznym się sprzeciwia!

Owa dama, zresztą cnotliwa, zrozumiała, że dla uzyskania łask od Boga, potrzebna jest pokora i odtąd zachowywała się bardzo pokornie w obecności Księdza Bosko.

Ksiądz Francesca kontynuował swe relacje z wizyt:

Carissimo Don Rua!

Ksiądz Bosko mimo dobrej woli nie mógł odpisać na wszystkie listy, w których zwierzano mu się z różnych przykrości i ofiarowano je w intencji powodzenia jego spraw. Właśnie z powodu tak wielu zajęć nie czuje się dobrze.

Zewsząd uciekają się do niego w sprawach ciała i duszy. Sam się modli i innym poleca, by nic niezwykłego nie zdarzyło się tu. Obawiam się, że nie przywiozę go całego do Turynu.

W Rzymie od chwili naszego przyjazdu stale pada. Spadł również niewielki śnieg, na ulicach błoto.

W tych dniach Ksiądz Bosko spotkał się z księciem Torlonia.

Biedny ten bogacz! Budzi litość przy swych bogactwach. Dał, by Bóg, aby zrozumiał potrzeby Księdza Bosko i przyszedł nam z pomocą materialną. Dla niego 100.000 skudów, to tyle co dla nas 100.000 centymów /oczywiście podarowanych/. Ten bogaty pan ma rodzinę nieszczęśliwą. Oby z przybyciem Księdza Bosko doznała pomyślności.

Konieczne by było, żeby Ksiądz Bosko odstąpił od dawnego postanowienia, nie zabiegania natarczywie o środki materialne.

Rozeszła się tu pogłoska, że Ksiądz Bosko zabierze ze sobą do Turynu każdego chłopca, który zechce. Jakaż moc zgłoszeń!

OO Jezuici również są pod urokiem świętości Księdza Bosko. Ja uważam, że już to jest bardzo wielki cud, że jest powszechnie uwielbiany, mimo że nie działał nic nadzwyczajnego.

Jego przenikliwy wzrok, podobnie jak w Turynie, budzi różne domysły. Spostrzegłem raz łzy w oczach pewnej pani, gdy on spojrzał na nią.

O ja nieszczęśliwa, wyszeptęła, on widzi, że powinnam uporządkować sprawy swej duszy.

22 stycznia byliśmy w seminarium św. Piotra. Pewna biedna kaleka dziewczynka, chodząca o kulach wołała:

Mówiono mi, że to jest Święty, który może mnie uzdrowić. O, proszę o tę łaskę!

Od rana do wieczora, stały napływ ludzi w naszej rezydencji. W piątek, 25 stycznia przybyło trzech kardynałów.

Przed bramą zatrzymały się bogate powozy. Przechodnie pytali z zaciekawieniem: Cóż to się dzieje? Czy przybył może Ojciec Święty?

Bynajmniej! Jest tam pewien kapłan z Turynu uważany powszechnie za świętego.

Ksiądz Bosko znany jest jako święty wychowawca młodzieży, obecnie zyskał sławę w Rzymie, jako autor znakomitego podręcznika „Historii Włoch”. OO Jezuici na pewno wprowadzą go w swych kolegiach.

W tych dniach byliśmy na wycieczce w Monfragone w bardzo słotną porę. Było nas pięciu w powozie, prócz mnie samego: Ksiądz Bosko, księżę Scotti z małżonką, oraz markiz Capelletti. Jedyną satysfakcją w tej niepogodzie była osoba Ksiądz Bosko. W Mondragone mieliśmy królewskie powitanie, ale największe honory zbierał oczywiście Ksiądz Bosko.

Zacni Ojcowie pragnęli, by Święty powiedział parę słów do młodzieży podzielonej na trzy klasy. Wysłuchano go ze skupieniem i oklaskami wdzięczności. Obdarzył wszystkich cudownym medalikiem Wspomożycielki. Młodzież popisywała się wyczynami gimnastycznymi. Kolegium to fundowali książęta Borghese.

Dawny przybytek ucieszeń światowych zamieniono na kolegium i kaplicę. Chłopcy z miejsca przywiązali się do Księdza Bosko, nie mogąc się od niego oderwać. Zastaliśmy tu również młodzieńców z Piemontu i samego Turynu, np.: syna markiza Cantono.

Kształci się tu kwiat arystokracji rzymskiej. Znają doskonale prócz swego Patrona św. Alojzego, również naszego Dominika Savio. Jest to zasługą Ojców Jezuitów. Wszędzie ich widać wśród młodzieży: na rekreacji, w szkole, w studium, w pokojach.

Ksiądz Bosko powiedział mi, że dziś i jutro /26, 27 stycznia/ odbędzie „pewną wizytę” i że mi wyjawia nazwiska chłopców, źle sprawujących się. Po otrzymaniu tego listu wszystko będzie w porządku. Mówię to, byście wiedzieli, że Ksiądz Bosko zajmuje się Oratorium i nie traci nikogo z oczu. Pomyśleć, że robi to z taką łatwością, jakby wypił szklanekę wody.

Jezuita O. Delorenzi wychowawca młodzieży rzymskiej, pozostaje w serdecznej przyjaźni z naszym Księdzem Bosko. Dostały mu się do rąk trzy książeczki o naszych świętych młodzieniaszkach: /D. Savio, Michał Magone, Franciszek Besucco/, jak ich

tu nazywają. Z zapalem zaczęto ich naśladować, a może nawet przewyższać heroiczną cnotą. Bo wyobraźcie sobie: ci chłopcy nawiedzają więzienia, szpitale, uczą katechizmu więźniów, posługują chorym. To ci chłopcy, pod przewodnictwem O. Delorenzi, swymi modlitwami i pokutami przyspieszyli beatyfikację Bł. Jana Berchmansa.

Ojciec św. dał do zrozumienia Księdzu Bosko, że ilekroć pragnie dostać się do Niego, wystarczy zwrócić się albo do kard. Berardiego albo do monsignora Pacifici.

W Rzymie Ksiądz Bosko pertraktował z pewną osobistością, jak mówi się bardzo nieprzystępną. Udał się do niej, nakłaniał do swego projektu i zyskał protekcję. Oby Bóg kierował naszymi sprawami zawsze tak fortiter et suaviter, to wszystko pójdzie dobrze.

Na ulicach pozdrawiają go wszyscy przechodnie. Wychodząc z mieszkania z rana, spotyka w bramie pałacu tłum osób. Jeśli chce, by go przepuszczono, musi z balkonu udzielić im błogosławieństwa. To, co podbija każdego, to jego uśmiech i pogoda na obliczu, w towarzystwie rozsiewa humor.

Przerywa mi pisanie, monsignor Rossi Vacari, arcybiskup Colossi, który przyszedł z wizytą do Księdza Bosko. Mamy tu pewną chorą staruszkę umierającą od dwóch tygodni. Twierdzi, że nie może umrzeć dopóki nie zobaczywszy Księdza Bosko. Dowiedziałem się, że szarpiesz swe zdrowie zbytnią pracą. Sprawia to przykrość Księdzu Bosko, który poleca ci, byś miał wzgląd na siebie.

ks. Jan Francesca

W tej chwili jest na posłuchaniu u Księdza Bosko szambelan cesarza austriackiego. Jego zaś samego oczekuje księżna Orsini, by zaprowadzić do księcia Torlonia. Księżniczka Odescalchi przyrzekła mu tysiąc skudów na kościół. Matka jej służącej, prawosławna, przygotowuje się na śmierć, ale nie chce się nawrócić. Módlcie się wraz z Księdzem Bosko o to. Przepowiedział jej przed chorobą, że umrze jako katoliczka.

Dzisiaj ucałuję kajdany św. Piotra w pobliskim kościele wystawione.

Osobą umierającą wspomnianą w liście ks. Francesii była zakonnica. Pragnęła ona przed śmiercią widzieć Księdza Bosko, gdyż mieszkała w tym samym pałacu, co

on. Prosiła o to wielokroć, ale zawsze był bardzo zajęty. Pewnego poranka portier zamykając przed nim drzwi powiedział:

Mam polecenie nie wypuścić Księdza z domu, jeśli wpierw nie odwiedzi chorej. Święty uśmiechnął się i poszedł do niej. Zakonnica była uradowana ze spełnienia jej pragnień, a Święty oświadczył: No, można ruszać w drogę, gdyż przyniosłem Siostrze paszport!

Istotnie, w nocy Siostra zmarła.

A oto następny list do pana Oreglia pełen ważnych wiadomości:

Carissimo Sig. Cavagliere!

Ksiądz Bosko stara się, by ubocznie nie wymykały mu się pewne sprawy, poza zasięgiem załatwianych przez niego osobiście, a tymczasem jakby na upór dzieje się inaczej. Proszę posłuchać, o czym tu rozpisują się w mieście, lecz proszę zachować dyskrecję. Otóż zeszłego tygodnia zaprosił Księdza Bosko pewien młodzieniec z kolegium rzymskiego, by odwiedził chorego z rodzeństwa cierpiącego na próchnicę kości w prawej ręce, którą lekarze radzili amputować. Księdzu Bosko było przykro, że nie mógł tam pójść, za to przesłał medalik, by położyć go na chorym miejscu oraz polecił gorące modły do Maryi Wspomożycielki. Rodzina wykonała starannie polecenie. Rano, następnego dnia chory zerwał się z łóżka i wołał głośno, że jest zdrowy. To mówiąc wznosił swobodnie ramię do góry. Cud prawdziwy! Zaczęto szukać owego medalika cudownego, lecz nie można go było znaleźć.

Na ramieniu chłopca jako ślad po chorobie pozostało sine znamię.

W ubiegłą niedzielę w kościele św. Piotra był odpust, O. Franco wygłosił kazanie na temat świętopietrza. Gdy ludzie wychodzili z kościoła, Ksiądz Bosko ukazał się w towarzystwie kilku panów i pań. Tłum runął naprzeciw Świętemu. Wszyscy pragnęli go widzieć, ucałować rękę. Podawano sobie z ust do ust wieści o cudach działanych przez niego. Jak tu wydobyć się z takiej opresji?

Oczekiwano przybycia Księdza Bosko do pałacu Torlonia jakby Anioła. Wszyscy mieszkańcy wyszli przed bramę i prowadzili go procesjonalnie. On błogosławił chorych, tu i tam rzucił słówko do członków rodziny, która go gościła w pałacu lśniącym od złota i cennych draperii.

Święty oglądając wspaniałe sale wzdychał sobie:

Ach, gdybym miał te lokale, ileż można by zmieścić łóżek dla biednych sierot!

Ksiądzę prosił, by przyszedł ze Mszą św. do pałacu, przyrzekając swój udział w dziełach dobroczynnych. Odprowadził do powozu, zamknął drzwiczki dziękując serdecznie za odwiedzinę.

Odwiedził raz biednego ślepcę. Powszechnie wierzone, że samo dotknięcie jego rąk przywracało wzrok. Tak też prosił ów biedak całując podany mu medalik.

Ksiądz Bosko tak wiele kosztuje trudu, by zadowolić tłum rządny łask. Pojawienie się jego jak wierzone niesie pomoc na duszy i ciele. Np.: pewna chora plująca krwią, pobłogosławiona przez Księdza Bosko, doznała ulgi. Złożyła swą groszową ofiarę.

Wczoraj był w Caravita, na zebraniu Stowarzyszenia Dam Miłosierdzia będącego w upadku, gdyż przestano uczęszczać na konferencje. Sami OO Jezuitów, najpotężniejszy zakon w Rzymie byli bezradni. Zaprosili, więc Księdza Bosko, by odprawił Mszę św. i wygłosił homilię. Święty przyjął propozycję. Wnet rozeszła się ta wiadomość i kościół był przepełniony.

W czasie Mszy św. komunikowały się liczne zastępy członków i wiernych. Gdy przemawiał:

Kochani! Początkiem działania jest wiara! Słowa jego elektryzowały zebranych i znajdowały posłuch. Po kazaniu nikt się nie ruszał z kościoła. Każdy chciał zamienić z nim, choć jedno słówko. Musiał przyrzec, że wróci po wypiciu filiżanki kawy.

Ludzie cisnęli się na podobieństwo chłopców po słówku wieczornym, by ucałować mu rękę. Wreszcie zdołano go wyrwać spośród tłumu i schronić w kolegium rzymskim. Pomyśleć, że ludzie oczekiwali na niego już od godziny 7-ej z rana.

Po drodze działy się rzeczy osobliwe. Zewsząd przybiegały matki z dziećmi na rękę, panowie, panie, księża, zakonnicy, by otrzymać błogosławieństwo. Zakrywałem twarz kapeluszem, tłumilem łzy modląc się za te dusze pełne wiary. Dostrzegłem łzy w oczach gwardii pałacowej.

Tak rośnie wciąż ten entuzjizm wobec biednego Księdza Bosko. Chcą go niby zatrzymać na chwilę, która zamienia się na godziny, nawet nie pozwalają się ruszyć z miejsca. A on nigdy nie spieszy się. Długie ogonki czekają na posłuchanie, rzecz można całymi dniami. A gdy uda się rozmawiać z nim, choć 10 minut, jest się szczęśliwym.

Być może uda się znaleźć czas na odpisanie na tyle pięknych waszych liścików. Kończąc chcę podziękować naszym kochanym chłopcom starającym się pod nieobecność Księdza Bosko sprawować się tak, by nie dać powodu przykrości. W niedzielę ubiegłą i poniedziałek, jak mówił, odwiedził ich i nie bardzo był zadowolony. Widział wiele rzeczy, o których sobie zastrzega napisać w pierwszej wolnej chwili. Już nie wiem, jak to zrobił, gdyż doprawdy były to dni największej pracy. Tajemnice Boże i Jego sług są zawsze niezbadane!

ks. J. B. Francesia

Istniały dowody, że podczas tej wizyty widział niektórych chłopców wychodzących z rzędów w czasie przechadzki, do miasta po zakupy za pieniądze nieprzekazane ks. Prefektowi, czytających książki niestosowne dla ich wieku, wymykających się w czasie śpiewu wieczornego itp.

Pewien salezjanin stwierdził: „W noc poprzednią, gdy Ksiądz Bosko pisał list do chłopców, śniłem, że On przyszedł do Oratorium. Gdy żaliłem się mu na pewne niepokoje mego sumienia, odpowiedział: A wiesz, dlaczego? Bo nie jesteś jeszcze całkowicie z Księdzem Bosko. I zdawało mi się, że znalazłem się w pobliżu mostu wąskiego i bardzo wysokiego, pod którym była woda głęboka i ciemna. Nie śmiałem iść dalej, gdy Ksiądz Bosko ujął mnie pod rękę i szedł pierwszy tak, że za pomocą Boską znalazłem się na drugim brzegu zdrów i bezpieczny.

Gdy wrócił z Rzymu opowiedziałem mu swój sen, on zaś uspokoił mnie.

ROZDZIAŁ LIII

Być może nie jednemu czytającemu te stronice wydawać się będzie, że listy ks. Francesia trącą zbytnią drobiazgowością i przesadą: rozminie się jednak z prawdą. Na potwierdzenie tego, co piszemy, mamy zbyt wiele świadectw wiarygodnych.

Jeszcze bardziej uderzające to będzie w czasie dalszych jego podróży we Włoszech, Francji, Hiszpanii, z towarzyszącymi im niezaprzeczonymi niezwykle faktami. Ksiądz Bosko był mężem posłanym przez Boga, świętym kapłanem uświęcającym bliźnich i przyczyniającym się do zbawienia społeczeństwa.

Cytujemy dalej księdza Francesię:

Rzym, 29 – 1 – 1867 r.

Carissimo Don Rua!

Muszę powtarzać wciąż to samo, lecz nie mogę milczeć. Wielu pisze mi, że moje listy są mile przyjmowane, właśnie, dlatego że pełno w nich o Księdzu Bosko. Deo gratias! Zatem po mojej stronie przyjemność. Zwiedziłem katakumby: wciąż myśląc o spoczywających tam w pokoju św. Męczennikach. Prosiłem Boga o męstwo dla siebie i dla naszych chłopców w Oratorium. Może Ksiądz Bosko chce, bym przecierając się po Rzymie zapomniał trochę o Nim, ale ja wiem, że nie byłobyście temu radzi. Muszę, więc częściowo słuchać Jego i was.

Otóż w dniu św. Agnieszki byliśmy w jej bazylice, jaką ma owa święta poza murami miasta, gdzie zdarzył się cud z Ojcem św. który wyszedł cało, mimo że zapadło się pod nim sklepienie. Dla upamiętnienia tego faktu umieszczono tablicę. Dzień ten jest upamiętniony święceniem baranków. Milutkie baranki pięknie przybrane kwiatami spoczywające na poduszce przynoszą po Mszy św. do pobłogosławienia przez Papieża. Ileż myśli tłoczyło mi się do głowy, po tej funkcji przeniesiono je do Watykanu, a Ojciec św. rozsyła je po klasztorach rzymskich, gdzie się je chowa i strzyże, a z wełny sporządzają paliusze arcybiskupie. To nawiasem. Chcecie, bym pisał o Księdzu Bosko. Trudniej jest opisywać entuzjazm, jaki budzi Ksiądz Bosko, łatwiej go sobie wyobrazić. Ludzie klękają, prosząc o błogosławieństwo.

Wydawać się to może bałwochwalstwem, w rzeczywistości jest to głęboki i szczerzy szacunek względem Świętego. Gdybyście widzieli natłok osobistości w czasie audiencji, których udziela, zdumiewalibyście się sami. Na przykład, dzisiaj o trzeciej z rana rozpoczęły się audiencje i nie skończyły się o szóstej. Powodem było opóźnienie z obiadem, zamiast o godz. 12 – o godz. 15.45.

A Ksiądz Bosko zawsze pogodny i cierpliwy, przyjmuje, pociesza z dobrocią tak mu naturalną. Między innymi była na audiencji księżna Odescalchi. Opowiadała, że owa chora Rosjanka, mówiła tylko o Nim, dziękowała za odwiedzenie, a gdy ją błogosławił, odczuła jakby dreszcz na całym ciele, cieszy się medalikiem podarowanym przez niego, płacze i myśli o nim. Jej nawrócenie to nowy triumf dla Kościoła!

Ksiądz Bosko, co krok zawiera nowe znajomości w Rzymie. Wszystko, co tu widzę, mogłoby się wydawać bajką, a jest to szczerza prawda. Np. pewna osoba cały dzień na czczo oczekiwała w przedpokoju na posłuchanie. Księża proboszczowie zapraszając do odprawienia Mszy św. w ich kościołach, rektorzy do swych zakładów, zakonnicy do swych klasztorów.

Ksiądz Bosko słyszy wszędzie pochwały pod adresem domu, sam jednak nie jest zbyt zadowolony. W paru dniach, gdy przenosił się myślą do was w sposób szczególny, widział rzeczy, które go głęboko zasmuciły. Poda mi nazwiska pewnych osób, które prześlę dla twej informacji. Będziecie chyba z tego zadowoleni. Chodzi przecież o dobro dusz waszych.

Ksiądz Bosko dziękuje Boskiej Opatrzności za wszystko, co czyni dla naszego domu. Wiele osób nieznanych przedtem obecnie pozyskanych jako dobrodzieje! Pewnej osobie ubiegającej się o posłuchanie w sprawach swego sumienia, na wstępie zaznaczył, że wie, o co chodzi, i rozwiązał kwestię z miejsca.

Inna osoba zniecierpliwiona czekaniem przedstawia się może niezbyt grzecznie. Ksiądz Bosko mógłby odpowiedzieć jak należało, lecz zmilczał. Gość zreflektowawszy się upadł na kolana przeprasząc. Mógłbym tych szczegółików przytoczyć więcej.

Teraz zlecenia od Ksiądz Bosko: Powiedz N N., by pracował chętnie i by nie mieszał ziemi ze złotem.

Ksiądz Bosko po pewnym niedomaganiu, pracuje znowu za kilkunastu. Hańba temu, kto by chciał sobie folgować. Dziękuję bardzo księdzu Durando za wiadomości o mych drogich studentach, których jakbym miał stale przed sobą, wieczorem zaś kochanych aprendystów. Kto im opowiada przykładzik na święto? Kto asystuje w studium wieczorem? Nie mam o tym wieści, podobnie jak Ksiądz Bosko o całym domu. Cieszy się bardzo otrzymując od was listy i mogę zapewnić, że ich nie zaniedbuje.

Nie możliwy byłby jego powrót natychmiastowy, wobec tak wielu zaawansowanych spraw. Pan hr. Vimercati dziękuje chłopcom za pamięć. Gdyby tak mógł się znaleźć, choć raz w Turynie... Co by to była za uroczystość! Bilety loteryjne rozchodzą się szybko. Niech pan Oreglia wyśle nową ich paczkę.

Jest godzina 12 w nocy i kończę swój list.

- 30 stycznia -

Ksiądz Bosko jest obleżony i jeśli się nie położy, to rano nie zdoła odprawić Mszy św. Nie tylko o 8.00 ale nawet o 10.00. Pewna pobożna markiza od dłuższego czasu czeka w domu, by się wyspowiadać u Księdza Bosko i nie może. O godzinie 7.00 zajeżdżają powozy i wszyscy panowie chcą się spowiadać.

Czy zdoła ich obsłużyć Ksiądz Bosko? Ojciec św. - o ile nie pisałem o tym, raczył wyasygnować piękną sumkę na rzecz Oratoriów. Gdy Ksiądz Bosko szedł mu dziękować, Papież chciał znowu coś dać. Otworzył swą kasę i znalazł ją pustą. Z uśmiechem wznosił oczy ku niebu mówiąc. No widzicie, świat nie wie o tym, że Papież nie ma ani grosza. Zwróciwszy się do Księdza Bosko powiedział: Widzi Ksiądz kochany, że jestem podobny do waszych Oratorianów, wy żyjecie z Opatrzności, a ja z miłosierdzia!

Piszę z płaczem te słowa, Ojciec św. był jednak wesoły i pełen ufności w Bogu. Nazajutrz wręczył monsignorowi Ricci swemu tajnemu szambelanowi 90 skudów rzymskich, wartości ponad 400 lir, ze słowami:

„Proszę to wręczyć Księdzu Bosko: Ubogi Ojciec dla swych ubogich synów!”

Dodaję miły epizod, którego byłem świadkiem. Ksiądz Bosko oczekiwał w przedpokoju Papieża na audiencję. W tem wychodzi monsignor Ricci: Jest tu

Ksiądz Bosko? Od czterech godzin oczekuje na Księdza Ojciec św. dopytując się wciąż: Kiedy On przyjdzie, bo obecnie Papieżem w Rzymie jest Ksiądz Bosko.

Kończę: dbaj o swe zdrowie. Pozdrów od Księdza Bosko i ode mnie naszych chłopców i niech was Bóg błogosławi.

X. JB Francesca

PS.

Ksiądz Bosko aprobeuje, żeby p. Bisio zajął się introligatorami i poleca dać asystenta również stolarzom. Jest od rana do wieczora zajęty i nie może pisać jakby chciał. Otrzymał od Ojca św. inne łaski, o których na razie zamilczę. O powrocie się nie mówi. Jest ogólne sprzysiężenie, by Księdza Bosko zatrzymać tutaj jak najdłużej. Sami kardynałowie i kurialiści proszą o jego błogosławieństwo i czczą jak świętego. W Rzymie lepiej znają Księdza Bosko niż w Turynie. Jesteśmy zdrowi. Wszędzie honory. Sam król neapolitański chce widzieć się z Księdzem Bosko i złożyć jałmużnę etc..

Być może podziw ogólny, ciekawość, przykład innych skłaniały do tego Franciszka II. Rzym dawał schronienie książętom pozbawionym tronu. Ci zaś ubiegali się także o audiencję u Księdza Bosko, o którym tak było głośno. W. Książę tokański Leopold II, tak serdecznie zaprzyjaźnił się z Księdzem Bosko, że pragnął mieć go przy swym łożu, w ostatniej godzinie życia. Franciszek V Książę Modeny, kilkakrotnie odwiedzał go, ujęty jego dobrocią, tak, iż dopóki żył, popierał finansowo jego dzieła.

Ci dwaj książęta pogodzili się ze swym losem, wbrew nastrojom swej dworskiej świty w Rzymie. Niektórzy z nich spotykali się z Księdzem Bosko z okazji jego wizyt w różnych domach arystokratycznych indagując Świętego na temat losów ich władców. Święty odpowiadał:

Panowie, lepiej nie łudzić się! Chwalebnie z waszej strony, że towarzyszyście swym byłym władcom, lecz porzucić trzeba nadzieję na ich powrót do władzy.

Czyż możliwe?

Proszę posłuchać. Zgodnie ze zwykłym biegiem rzeczy, wydaje się, że JK Mość mógłby wrócić na tron dwoma sposobami: albo przez pokojowe przywrócenie

dawnego stanu rzeczy w Italii, co wydaje mi się utopią i absurdem, albo na skutek obcej interwencji, czego nie można w żaden sposób przewidzieć.

Zatem.

Wracajcie, panowie, do Neapolu! Tu już niczego nie osiągniecie na rzecz waszego króla. Tam natomiast, w przypadku możliwych oczekiwanych zmian, moglibyście na miejscu mieć jakieś szanse. W taki sposób Święty usiłował nakłonić ich do opuszczenia Rzymu, być może, oddając tym dobrą przysługę Papieżowi.

Również królowa Maria Teresa, druga żona króla Ferdynanda II, prosiła o audiencję Świętego za pośrednictwem swego marszałka dworu.

Ksiądz Bosko wyznaczył jej godzinę. Nadszedła karoça, by go zabrać do pałacu królowej. W trakcie dłuższej rozmowy, królowa pragnęła dowiedzieć się terminu powrotu na tron. W odpowiedzi usłyszała: Maesta, bardzo mi przykro to powiedzieć, niestety Pani nie wróci już więcej do Neapolu.

Ksiądz Bosko zwierzał się z tej rozmowy ks. Francesca. Ten spytał: Miał Ksiądz odwagę powiedzieć tak smutną wiadomość nieszczęśliwej królowej?

Naturalnie, ponieważ pytają mnie o prawdę, więc muszę ją mówić.

Odpowiedź ta doszła do uszu króla, który chciał koniecznie spotkać się z Księdzem Bosko. Zwrócił się o to do księżny Sora w willi Ludovis, gdzie niekiedy Ksiądz Bosko odprawiał Mszę św.

Tym czasem p. Piotr Angelini przesłał swemu przyjacielowi Oreglia następujące wiadomości:

Rzym, 1 - 2 - 1867 r.

Mój drogi Przyjacielu!

Życie biednego Księdza Bosko nie jest tu w Rzymie spokojniejsze niż w Turynie wśród jego chłopców, wśród zajęć kapłańskich. Od rana do wieczora otaczają go tłumy, dlatego nie ma czasu na posiłek i spoczynek, zaczyna podupadać na zdrowiu. Dlatego jeśli nie uda się stąd jak najprędzej wyjechać, należałoby coś obmyśleć, by nie zachorował. W niedzielę ubiegłą miałem szczęście mieć go przy stole wśród swej rodziny.

Ojciec św. w audiencji niedzielnej mówił o przygotowujących się uroczystościach, na których obok biskupów z całego świata jego obecność byłaby

bardzo pożądana. Tu panuje zupełny spokój i Rzym wydaje się być weselszy po odjeździe Francuzów. Ojciec św. cieszy się dobrym zdrowiem i humorem. Widzi się go na ulicach Rzymu wśród rozentuzjasmowanych tłumów. Postanowił dokonać nominacji wszystkich biskupów na konsystorzu przed wielkanocnym. Obecnie zaś mówi się, że za parę dni wyznaczy znaczną ich część. Przyjmuje się ogólnie, że Ksiądz Bosko miał duży wpływ w ich wyborze. Spodziewamy się, że będzie to dobry początek upragnionego przez wszystkich dzieła, dzięki któremu zatriumfuje prawda i sprawiedliwość.

Piotr Angelini

Wybór biskupów nastąpił nie bez poważnych trudności. Rząd przesłał adwokatowi Tonello listę 60 kandydatów proponowanych na biskupów, celem przedstawienia ich Papieżowi. Część z nich była nieodpowiednia, a wielu innych, były to osoby Papieżowi nieznane. Ksiądz Bosko zasięgał o nich informacji referując Papieżowi otrzymane wiadomości.

Watykan przedłożył rządowi listę swoich kandydatów z wyszczególnieniem diecezji, które mieli objąć. Gabinet wyraził absolutną dezaprobatę względem niektórych z nich, jak Pawła Ballerini arcybiskupa Mediolanu, który zrezygnował na skutek prześladowania sekciarzy, a potem został przeniesiony przez Papieża do diecezji Aleksandrii, innych na przeznaczonych stolicach nie życzył sobie rząd, dlatego Papież zmuszony był poczynić przesunięcia.

Pius IX nie obstawał twardo przy swoim punkcie widzenia za radą Ksiądz Bosko godził się na kandydatów proponowanych, którzy nie mieli żadnych poważnych zastrzeżeń.

Adwokat Tonello pełen umiaru, zresztą dobry chrześcijanin, starał się usuwać przeszkody w ciągu pertraktacji i doprowadzić do pomyślnego końca. Korzystał on również z rad Księdza Bosko, który od czasu do czasu konferował z nim.

Święty przedłożył mu z upoważnienia Papieża listę kandydatów spośród kleru piemonckiego na biskupów w dawnych prowincjach włoskich. Tonello aprobował jego wybór. Ksiądz Joachim Berto widział tę listę własnoręcznie sporządzoną przez Księdza Bosko: pierwszym figurującym na niej było nazwisko ks. kan. Wawrzyńca Gastaldiego zaproponowanego na diecezję Saluzzo. Adwokat poparł z miejsca jego

kandydaturę mówiąc, że w kancelarii jego ojca odbywał on swą praktykę adwokacką. Pius IX otrzymał o kandydacie przychylnie rekomendacje. Ksiądz Bosko był przekonany, że Kościół zyska w księdzu Gastaldim gorliwego prałata ze względu na jego wiedzę teologiczną oraz, że świeżo powstałe Towarzystwo Salezjańskie znajdzie w nim skuteczną podporę. Chciał również dać dowód wdzięczności i życzliwości względem swego serdecznego przyjaciela.

Gdy wieść, o tych nominacjach doszła do Turynu, z ust wikariusza kapitulnego kan. Zappata usłyszano następujące słowa:

Musimy trzymać z Księdzem Bosko, bo on rozdaje mitry!

ROZDZIAŁ LIV

2 lutego w Uroczystość Oczyszczenia NMP chłopcy gromadnie przystąpili do Komunii św. w intencji Księdza Bosko. W czasie nowenny praktykowali codziennie wiązanki przysyłane im przez niego, a ogłaszane codziennie na słówku.

Z Rzymu nadchodziły wiadomości. 2 lutego br. Anna Bentivoglio pisała do p. Oreglia:

„Dzisiaj Ksiądz Bosko odprawiał u SS Stygmatyczek udzielając nam Komunii św. Twarz miał rumianą a cerę młodzieńczą, mimo swych dolegliwości i nieustannej pracy. Wszyscy uważają go tu za świętego. Lecz o ile mi wiadomo nie zdziałał dotąd żadnego cudu. Zobaczymy, czy przed odjazdem nie zdarzy się coś niezwykłego. Dzisiaj mieliśmy zaledwie czas ucałować mu rękę w przyjściu przez zakrystię”.

Bliższe sprawozdanie z tych dni przesyłał ks. Francesca:

Caro Sig. Cavagliere!

Czasem zamieniam adresata, by nie powstała zazdrość. Hr. Vimercati spisuje się doskonale i jest przedsiębiorczy. Dał np. polecenie swej szatniarce, by uszyła dla Księdza Bosko i dla mnie cztery koszule i 4 chustki do nosa, które znaleźliśmy na swym łóżku. Jakież tu eldorado! Służba, nie chcąc, by Ksiądz Bosko wyczerpywał się z pieniędzy dając im napiwki, uprzedziła go składając się na jego chłopców, to znowu dali mu kilkadziesiąt lir za przymnożenie im zajęć koło jego osoby.

„Jubileusz św. Piotra” idzie na całą parę. Książka ofiarowana została Papieżowi, który przeczytał zaraz kilka stron i pochwalił autora. Kopia подарowana Ojcu św. była wspaniale oprawiona i ozłocona; 25 egzemplarzy подарowano monsignorom na koszt hrabiny Vimercati. Uprzedza ona nasze życzenie.

Innego dnia znalazłem się w pałacu księcia Torlonia, który jest oczarowany Księdzem Bosko. Nie zadowolając się pobytem Księdza Bosko w piątek, osobiście pod wieczór rewizytował Księdza Bosko. Zajmował się bardzo dziejami naszego Oratorium i praktycznie odniósł się do jego potrzeb. Przy okazji widziałem jego chorą być może umysłowo małżonkę. Była spokojna siedząc obok Księdza Bosko przy stole.

Pod wieczór jeszcze bawił książę Torlonia, zapowiedziano przybycie księcia Salviati. Rzecz to niesłychana, by książęta rzymscy czekali na kogoś w przedpokoju. Potrzeba było Księdza Bosko, by zapoczątkował ten nowy zwyczaj. Doprawdy, prawdziwa psychoza ogarnęła tych Rzymian w czasie pobytu Księdza Bosko. Niejedni już płaczą z powodu bliskiego jego wyjazdu. Znaleziono niezawodny środek, by gościć go u siebie: albo zachorować, albo obiecać jałmużnę. Pewna osoba zakupiła 700 biletów loteryjnych, chcąc jednak, by osobiście przyszedł po pieniądze.

O gdyby tak Ksiądz Bosko mógł się podwoić i potroić, by wszystkich zadowolić! Zdarzało się, że pod wpływem swej dobroci nie mogąc odmówić, przyjmował zaproszenie na obiad w kilku miejscach równocześnie. Bywa, że ja muszę go wyręczać, lecz wszędzie pragną widzieć Księdza Bosko i gdyby nie poszedł, mogłyby powstać urazy. Tak, więc, gdy go zapraszają na godzinę umówioną, to oczekują zazwyczaj o dwie godziny później, uzbroiwszy się z góry w cierpliwość.

We środę byliśmy na obiedzie w Kolegium Nazaretańskim. Jak gorąco witali Księdza Bosko owi zacni chłopcy! Znali go ze słyszenia, w szkole zaś używali jego podręcznika: Dzieje Biblijne i Historia Włoch. Na parę dni powiadomili swych krewnych i znajomych, tak, iż zebrał się tłum publiczności. Obiad odbywał się hucznie. Urządzono specjalną owację. Jeden z uczniów odczytał po łacinie przemówienie ku czci Księdza Bosko przy oklaskach i wiwatach wznoszonych przez młodzież.

Po zwiedzaniu zakładu poproszono Księdza Bosko o parę słów zachęty do młodzieży w kaplicy zakładowej, której wysłuchano w głębokim skupieniu.

Nadchodzą zewsząd dobre wieści: ten i ów pozdrawiał. Ktoś godzi się na wolę Bożą. Pewna zakonnica schorowana prosiła o medalik, zawiesiła go na szyi i za parę dni całkiem wyzdrowiała. Synek p. De Maistre, o którym wspomniałem w poprzednim liście, poprawia się na zdrowiu i zaczyna chodzić. Rodzina złożyła hojną ofiarę na kościół Maryi Wspomożycielki, którą czcić zawsze przyrzeka.

Rozgłasza się z pewną obawą nawet pisze się, że Ksiądz Bosko zostanie arcybiskupem Turynu. Ach, cóż za pomyłka! Dzienniki rozgłaszają pobyt Księdza Bosko w Rzymie, być może ze swego punktu widzenia, lecz zawsze będzie to reklama Dzieł Księdza Bosko. Drogi panie Oreglia, dziś rano miałem szczęście uczestniczyć w uroczystości św. Apostołów w bazylice św. Piotra. Przepelniała ją tłumy

pielgrzymów. Zająłem wygodny punkt skąd mogłem obserwować Ojca św. Ksiądz Bosko miał iść w procesji ze świecą tuż za Ojcem św. jak mu to on sam podsuwał, lecz nie udało się to zrealizować. O 11- tej udaliśmy się do monsignora De Merode na obiad. Tymczasem gwałtem zabrano Księdza Bosko, gdzie? Do willi Pamfili, do ciężko chorych. Protestowałem, lecz nic nie pomogło.

Czekałem, jaką godzinę po 12-tej przechadzając się w pobliżu bazyliki św. Piotra. No cóż? Każdy kto zdobył Księdza Bosko raz, nie dba o to, jak on zadowolony wielu innych, którym również obiecał. Chłopcy proszą o listy od Księdza Bosko, lecz nie ma on ani chwili czasu, by usiąść przy biurku i odpisać na nie. Do godz. 12-tej w nocy i dalej, czyta je tylko żaląc się, że nie może spełnić życzeń i prosi o wybaczenie. Pozdrowienia. Come fratello aff. mo

ks. JB Francesia

A oto drugi list z 4 lutego 1867 r.:

Carissimo D. Durando!

Wiadomości od ciebie są bardzo przyjemne dla mnie. Przemawiając na słówku pozdrów ode mnie naszych kochanych chłopców.

Powiedz im, że widzę ich tu w Rzymie wśród rzesz młodzieży. Pomimo zaszczytów, jakie nas spotykają od książąt, biegnę wciąż myślą do Oratorium. Sprawy nasze idą wciąż bardzo dobrze. W tych dniach Ksiądz Bosko grozi czymś poważnym naszemu kochanemu profesorowi kan. Gastaldiemu. Spotykając się możesz mu o tym wspomnieć, a gdy spyta, co mu grozi, odpowiesz, że na razie nie można o tym mówić. Silentium et misterium... Pozdrów go serdecznie ode mnie i pisz mi sam częściej. Pozdrowienia dla naszych kochanych profesorów. Powiesz, że gdziekolwiek jestem, pamiętam o nich. Ty drogi księżu Durando kochaj mnie i módl się etc..

Tuo aff. mo amico e fratello

JB Francesia

PS. Dzisiaj Ksiądz Bosko był w pałacu króla neapolitńskiego ze Mszą św. Był tam zapraszany od dłuższego czasu tak, że nie mógł zwlekać.

Król Franciszek II pozostawił Księdzu Bosko do wyboru czas i miejsce spotkania. Odpisał za pośrednictwem hr. Sora, że chętnie uda się do willi Ludovisi, by mu służyć. O godzinie umówionej zjawił, się w królewskiej rezydencji, gdzie król Neapolu oczekiwał go z wielu dostojnikami jak np. gen. De Charette komendantem wojsk papieskich. Odprawił Mszę św. z 10 minutową homilią na temat wiary. Po Mszy św. był do dyspozycji króla. Zamknęli się na prywatnej rozmowie trwającej trzy kwadranse. Po wstępnych konwenansach król spytał, czy odzyska tron powszechnie, bowiem przepowiadano mu powrót do królestwa. Święty początkowo wzbraniał się wymawiając się, że nie do niego należy przepowiadanie przyszłości. Lecz król nastawał.

Wówczas Święty kategorycznie oświadczył:

Jego Majestat nie powróci więcej na tron.

Na czym Ksiądz opiera swe twierdzenie: na wnioskowaniu czy na pewnych argumentach?

Na argumentach!

Na jakich, jeśli można wiedzieć?

Przekonywującym dla mnie argumentem jest sposób traktowania Kościoła przez królów Neapolu.

Co Ksiądz ma przez to na myśli?

To, że nie otaczano Kościoła św. w Neapolu zbyt wielkim szacunkiem.

Jak to? Czy Kościół nie otrzymywał poparcia?

Poparcie dla Kościoła? Od lat przeszło sześćdziesięciu otrzymywano w mocy ustawy Febroniańskie. Biskupowi nie wolno było bierzmować bez pozwolenia króla, święcić kapłanów, zwoływać synodów, odbywać wizytacji pasterskich, kontaktować się z Rzymem bez zgody i wiedzy panującego. I to się nazywa poparcie dla Kościoła?

Ależ Księżę Bosko, rzucił król, taki nadzór utrzymywał się powszechnie, była to konieczność polityczna z obawy przed rewoltą, gwarancje dla obrony Korony, które skłaniały rząd do takiego postępowania.

Czy Majestat sądzi, że są godne aprobaty tego rodzaju kroki przeciw Kościołowi? Zwłaszcza najgorszy trybunał królewskiej i apostolskiej Legacji Sycylii, który od ponad wieku rozciągał nadzór policyjny nad klerem diecezjalnym i zakonnym, w celu uniemożliwienia wszelkich kontaktów ze Stolicą św. i to przez

niegodnych sędziów, uzurpujących władzę papieską, w imieniu panującego? Ci legiści kasowali wszelkie zarządzenia biskupa, nadto często prześladowali wzorowych zakonników, faworyzując rozwiązłych. Z ich winy wynikało zgorzenie wiernych, niemoralność, symonie, przemoc, zdrady, wprowadzenie na urzędy kościelne niegodnych osób, obracanie dóbr kościelnych na użytek świecki i jeszcze wiele innych szkód, których nie ma potrzeby wyliczać. Tacy sędziowie byli protegowani i tolerowani. To jest przyczyną obecnej kary Bożej nad dynastią.

Lecz król Ferdynand, mój ojciec, w ostatnich latach panowania utrzymywał dobre stosunki z Papieżem, usunął wiele nieporządków zadawnionych na Sycylii.

To prawda, lecz korzenie tego zła nie zostały lub nie mogły być usunięte. Natomiast usiłowano nadal utrzymywać niektóre przywileje smutnej sławy trybunału królewskiego, który, w tym miejscu Ksiądz Bosko zamyślił się przez chwilę, król zaś dalej indagował: A gdybym ja wrócił na tron mych poprzedników, czy Ksiądz nie sądzi, że sprawy, by się uładziły?

Maestra, powtórzył Święty z naciskiem, wiadome jest szczere Waszej Królewskiej Mości przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, znane chwalebne dowody dane ostatnimi czasy. Wasza Królewska Mość jest synem świętej matki. Lecz czy chcieć a móc, to jedno i to samo? Żli doradcy nieustannie podsycali w sercu ojca Waszej Królewskiej Mości nieufność względem Stolicy Apostolskiej. Być może za dopuszczeniem Bożym, powtórzyłyby się rzeczy, jakie działy się za rządów waszych poprzedników.

Król widocznie dotknięty tą supozycją odparł:

Nikt mi dotychczas nie mówił z taką śmiałością. Podoba mi się jednak ta szczerza wypowiedź. Ale proszę mi powiedzieć: Czy Ksiądz nie sądzi, że jakiś przypadek może mi przywrócić tron neapalitański?

Bardzo niewielkie prawdopodobieństwo, które jednak nie zdarzy się.

Jak to?. Proszę mi powiedzieć, dopytywał się monarcha.

Gdyby nastąpiła powszechna anarchia, z braku władzy dynastycznej lud mógłby zwrócić się do poprzedniego króla. Tylko w tym przypadku można by mieć nadzieję. Lecz jest to tylko teoretyczna możliwość.

Przy końcu audiencji, król prosił Księdza Bosko, by zechciał wstąpić do jego pałacu, gdyż również królowa Zofia pragnęła z nim się widzieć.

Święty pożegnał się z monarchą zawiedzionym, który spodziewał się lepszej perspektywy.

Tymczasem w Turynie ks. Durando spełniał zlecenie księdza Francesii względem kan. Gastaldiego. Ten doskonale rozumiał, o co chodziło. Zresztą wkrótce z ust samego Księdza Bosko otrzymał potwierdzenie swego wyboru na biskupa Saluzzo. Spotkawszy się w tych dniach z ks. prof. Mateuszem Picco gratulującym mu tego zaszczytu kanonik żartobliwie powiedział:

Byłem bez zajęcia, a Ojciec św. dał mi robotę.

ROZDZIAŁ LV

5 lutego Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. w kaplicy prywatnej pana Filipa Canori Focardi koronariusza papieskiego /wyrób różańców i dewocjonalii/, z którym znał się od 1858 r.

Pisał również list do ks. Rua:

Carissimo Don Rua!

Ks. Francesca napisze ci więcej, ja piszę ściśle o sprawach twoich, tj. o pieniądzech. Powiedz, zatem panu Oreglia, by odebrał 8 tys. franków od ks. Tomatisa, ja zaś tutaj wyrównam jego konto u p. Betti. Z tej sumy 8 tys. Franków, dasz 6.800 franków panu drowi Gribaudo, jeśli zechce, tyle wynosi jego kredyt. Resztę na inne pilne wydatki. Sprawy nasze idą pomyślnie. Jutro może napiszę list do chłopców. Nie ustawajcie w modlitwach w intencji waszego Księdza Bosko zabiegającego o nasze interesy. Być może w sobotę będzie można ustalić datę powrotu. Niech Bóg błogosławi etc.. Rzym, 5-2-1867 r.

XJB

/.../ Był załączony również bilecik do kucharza A.S. /.../.

Ks. Francesca donosił obszerniej:

Rzym, 6 – 2 – 1867 r.

Carissimo Don Rua!

Cieszymy się, że wszyscy w domu są zdrowi. Przykro tylko, że cena chleba podniosła się bardzo. Stan ten może być przejściowy, ale zawsze przykry, jak gwałtowna burza. Dobrze, że możemy tu zebrać ofiary dla pokrycia ogromnych wydatków w Oratorium. Jak serdecznie odnosi się do Księdza Bosko Ojciec św. Świadczy fakt, że posłał nam przez swego szambelana monsignora Berremee wspaniałą świecę, która przyozdobi w swoim czasie naszą nową świątynię! Świeca przewyższa mój wzrost i jest tak ciężka, że dwóch ludzi potrzeba dla jej umieszczenia na świeczniku. Zadziwia każdego wspaniałymi ozdobami i wizerunkiem Dziewicy Niepokalanej. Jest najpiękniejsza ze wszystkich podarowanych Ojcu św.

w uroczystość Oczyszczenia NMP przez proboszczów rzymskich. Ojciec św. być może posłał ją w dowód uznania autorowi „Jubileuszu św. Piotra Ap”. Papież jest bardzo zadowolony z kazań Księdza Bosko rozniecających pobożność i rad by zatrzymać go dłużej w Rzymie.

Wczoraj byłem świadkiem okazywanej Księdzu Bosko życzliwości przez Ojca św. w czasie audiencji. Miałem szczęście znaleźć się u stóp Ojca św. po raz drugi. Powiedziałem mu:

Ojcze święty, w imieniu mych współtowarzyszy wyrażam uczucia żywej wiary i przywiązania do Osoby Waszej Świątobliwości i Kościoła. Doręczyłem Papieżowi adres hołdowniczy, ucałowałem pierścień mówiąc: Ojcze św. cieszę się będąc wyrazicielem wiary i miłości 1.800 wychowanków Oratoriów turyńskich.

Ojciec św. pobłogosławił, przyrzekł udzielić żądanych łask w imieniu chłopców. Z zainteresowaniem słuchał mego opowiadania o Oratoriach i przesyła wszystkim ojcowskie błogosławieństwo. Sprawy Zgromadzenia postępują nadzwyczaj pomyślnie i dla nadania im dobrego kursu, Ksiądz Bosko zatrzyma się jeszcze parę dni w Rzymie. Cóż, nie pomogą moje utyskiwania. Często błędzę samotnie po mieście i nudzę się. Odwiedził Księdza Bosko pisarz monsignor Moroni i ofiarował mu swoje dzieło liczące ponad sto tomów: Słownik Kościelny, co Ksiądz Bosko z zadowoleniem przyjął. Mamy nadzieję, że pan hr. Vimercati postara się dostarczyć to do Oratorium. Otrzymacie swą świecę podarowaną przez Papieża. Prócz tego inna osoba dobrze znana panu Oreglia, pani Róża Mercurelli podarowała od siebie drugą niemniej piękną. Być może, dojdzie ku temu prezent dla sekretarza Księdza Bosko, więc będziecie mieli trzy. Omne trinum perfectum. Ostatnia może nie będzie tak piękna, ale zawsze cenna ze względu na osobę ofiarodawczyni (księżnej Orsini) i poświęcenie przez Ojca św. Wobec tak licznych audiencji, gdyby Ksiądz Bosko nie starał się ich zredukować, nie wiem, czy zdołałby wyjść z mieszkania, posilać się i spać. Wspomnę jeszcze o darach pani Mercurelli jako fantach na loterię, medalikach, koronkach itp.

Ksiądz Bosko nie może pisać wam, choć wciąż obiecuje. Dziękuję za wieści od ks. Durando oraz za opiekę nad chłopcami w tych dniach wielu profesorom. Przywiozę im z Rzymu upominki.

Bilety loteryjne rozchodzą się nadspodziewanie. Wielu nabywa je jako środek zaradczy przeciw cholerze grasującej w niektórych rejonach. Pan hr. Vimercati gdyby

wyzdrowiał lub co najmniej mógł podróżować, na pewno odbyłby pielgrzymkę rewizytując nas w Turynie. Dzisiaj po raz pierwszy wziął przejażdżkę po mieście.

Pewien dziennik dobrze pisał o Księdzu Bosko z wyjątkiem jednej sprawy, którą lepiej gdyby przemilczał. Pisał mianowicie, że hrabia Vimercati wyzdrowiał. Oby tak było! Inne pisały mniej krytycznie. Lecz i tak Ksiądz Bosko na tym korzysta. Jest powszechnie czczony i uważany za świętego. Na jednym ze swych kazań pozyskał sobie dwóch słuchaczy, którzy zapowiedzieli, że przyjdą do niego do spowiedzi. Wielu różnych zawadiaków otwiera przed nim swe serce na spowiedzi, podobnie jak to czynią chłopcy. A co znamienne, że wyjawia osobom przedtem nieznanym tajniki ich sumień. Miałbym tu do opowiedzenia o wiele więcej, lecz zostawiam to na później, po przyjeździe do domu. Gdzie Ksiądz Bosko odprawia tam istny natłok ludzi nieznanych. Nowe znajomości zastąpiły dawniejsze.

Terminu wyjazdu jeszcze nie znamy, być może nastąpi on z końcem lutego. Gdyby ks. Cagliari poślą kilka swych kompozycji, można by mu zrobić dobrą reklamę. Osobiście robię ją z nazwiska, lecz żądają utworów. Więc proszę posłać na "Kominiarczyka" lub "Sierotkę". Zaczynają tu smakować w muzyce oratoryjnej. Słyszę, że w Kolegium Rzymskim ma się wykonać "Kominiarczyka". Więc dobra sposobność, by go tu posłać.

Pozdrów ode mnie chłopców. Ten przymusowy spoczynek myślę, doda mi bodźca do przyszłej pracy. W piątek 8 lutego odwiedzimy klasztor kamedułów, położony w górach apenińskich. Będziemy spoglądali na Turyn i posyłali wam serdeczne addio. Tutto tuo in G.C. –

Amico ks. JB Francesia

PS. W Rzymie poczytną bardzo jest książka "Jubileusz św. Piotra Ap." na miesiąc czerwiec rozrzuci się większą liczbę egzemplarzy.

O książce anonsowała Unita Cattolica pisząc m.in.:

Bardzo na czasie wydał wspomnianą książkę, w południowej części Włoch Ksiądz Jan Bosko, podając stylem przystępnym i popularnym życiorys Świętego Apostoła, wzbogacony wielu historycznymi dowodami oraz cytatami znakomitych pisarzy kościelnych i świeckich. Treść, przejrzystość oraz przystępna cena polecają ją katolickim czytelnikom z okazji nadchodzącej rocznicy męczeństwa Św. Apostoła.

W tym czasie jezuita O. Oreglia brat naszego pana Fryderyka, zauważył w książce pewne zdanie, które wydawało mu się niedokładne. Brzmiało ono następująco:

„Uważam tu za stosowne dołączyć nawiasem pewną uwagę wszystkim piszącym lub rozprawiającym na ten temat, by nie brano tego z punktu dogmatycznego i religijnego, co odnosi się zarówno do katolików jak protestantów”.

Zwrócił uwagę księdzu Francesia, by o tym zakomunikował Księdzu Bosko. Sam zaś chcąc się upewnić w przedmiocie, napisał do O. Cardella profesora teologii w Kolegium Rzymskim, pytając, czy powyższy passus w książce pewnego pisarza katolickiego jest bezpieczny.

O. Cardella odpisał następująco:

Kolegium Rzymskie, 4-2-67;

Rev. mo in Cristo Padre!

Wasza Przewielebność dobrze postąpił zwracając uwagę autorowi katolickiemu, by poprawił a raczej wyjaśnił owo zdanie. Podając, że przybycie św. Piotra do Rzymu nie jest argumentem dogmatycznym czy religijnym, lecz historycznym i nie złączonym z wiarą, nie zamierza twierdzić, że ten, kto by to zaprzeczał, zasługiwałby na cenzurę kościelną i że konkretnie nie ma ona związku z dogmatem wiary: chce on powiedzieć, że prymat Piotrowy i jego następców biskupów rzymskich w sensie polemicznym, in abstracto, nie jest związany koniecznie z faktem przybycia św. Piotra do Rzymu. To, że biskupi rzymscy są następcami św. Piotra i jako tacy z prawa Bożego są spadkobiercami prymatu, jest dogmatem wiary i dowodzi się teologicznie. W ten sposób udowadnia się, że biskupi rzymscy są następcami św. Piotra na stolicy rzymskiej. Gdyby protestantom udało się odrzucić ten fakt, nie mogliby triumfować, gdyż i tak niezbite pozostałoby, że biskupi rzymscy są spadkobiercami prymatu, choć w odmienny sposób.

In abstracto można wyobrazić, że św. Piotr nie przybywając do Rzymu mógł ustanowić, że jego następcą będzie biskup rzymski, ale in concreto jasne jest, że biskupi rzymscy są spadkobiercami jego prymatu z prawa Bożego dlatego, że zasiadają na stolicy rzymskiej. Lecz O. Perrone twierdzi, że przybycie św. Piotra do Rzymu jest przesłanką historyczną do wiary w prymat biskupa rzymskiego, prawie tak

jak św. Tomasz nazywa wstępnymi przesłankami do wiary niektóre prawdy rozumu; in abstracto również O. Perrone uznaje, że rzecz mogłaby wyglądać inaczej, cytując na poparcie tego passus z Arduina /św. Piotra w Rzymie, c.I.par.3/, pomimo że faktycznie podtrzymuje również fakt przybycia św. Piotra do Rzymu.

Zatem, w powyższym zdaniu należy dodać, że jest prawdą wiary nie tylko, że Piotr był Głową Kościoła, lecz są nią również jego następcy biskupi rzymscy. Suponuję, iż autor mówi tak w kontekście, mimo, że w przytoczonym zdaniu mówi tylko: Pan Bóg ustanowił św. Piotra Głową Kościoła, co jest prawdą wiary i że później. etc. Uwaga wyjaśniająca, że fakt biskupstwa św. Piotra i przybycie jego do Rzymu uważa się za niezwiązane ściśle z dogmatem wiary, wystarczyłaby dla usunięcia wszelkiej dwuznaczności.

Dalej przytacza treściwe ujęcia kwestii i przeprowadzenie dowodu teologiczno-dogmatycznego w kwestii prymatu św. Piotra Apostoła wg prof. Murray z jego traktat De Ecclesia:

I. Dwie kwestie należy wziąć pod uwagę, odnośnie do prymatu Piotra:

1. Czy prymat ów z ustanowienia Bożego miał być ciągły w Kościele czyli, czy z prawa Bożego Piotr winien wiekuiście mieć następców w prymacie;
2. Kto jest jego następcą.

II. Druga kwestia przez wielu autorów roztrząsana jest w następujących punktach:

1. Czy Piotr był faktycznie w Rzymie?;
2. Czy faktycznie tam umarł?;
3. Czy ustanowił stolicę biskupią w Rzymie?;
4. Czy nigdy nie porzucił swej siedziby na stałe?

Jedni teolodzy dają twierdzącą odpowiedź na powyższe cztery kwestie, dla utwierdzenia prymatu biskupa rzymskiego.

Drudzy, co jest ogólniej przyjęte przez teologów, uważają, że należy koniecznie przyjąć trzeci i czwarty punkt za pewny. Istotnie, by biskup rzymski był spadkobiercą

prymatu Piotrowego wystarczy, że objął biskupstwo rzymskie i zatrzymał je aż do końca życia, jedno zaś i drugie mógł spełnić, chociaż nigdy do Rzymu nie przyszedł.

III. Niekoniecznie potrzeba, żeby Piotr obejmował stolicę biskupią rzymską, ani żeby do końca życia ją zatrzymał.

Mogłoby, bowiem być, że następstwo w prymacie nie zawisłoby w sukcesji na jakimś partykularnym biskupstwie, które Piotr piastował, lecz z decyzji Piotra postanawiającego, że piastujący biskupstwo na tej lub innej stolicy, dajmy na to Rzymu, będzie jego spadkobiercą w prymacie. O ile, bowiem rzecz ta zawisła od wolnego ustanowienia Bożego mógłby za wolą Bożą określić sam tę stolicę, do której byłby przywiązany prymat względnie Bóg sam mógłby objawić swą wolę Piotrowi, z którą siedzibą ma być związane i przekazywane dalej to dziedzictwo. W tym wypadku Piotrowi przysługiwałoby określenie i ogłoszenie Boskiej woli.

IV. Rozwiązanie, zatem kwestii: „Kto jest spadkobiercą Piotra w prymacie“?, polemicznie, odnośnie do naszych przeciwników, nie zawisło od rozwiązań faktycznych powyższych kwestii. Jak wyżej powiedziano, z Pisma św. i Tradycji jasno wynika, że Piotr z prawa Bożego otrzymuje następców w prymacie. Tym zaś jest nie, kto inny, tylko każdorazowy biskup rzymski, w jakikolwiek sposób zostało ustanowione to następstwo: bądź przez prawną sukcesję na stolicy biskupiej Rzymu, bądź na podstawie swobodnego wyznaczenia przez Piotra, bądź przez Boski dekret objawiony Piotrowi.

A ponieważ od początku biskup rzymski, on sam jeden, uznany był za prawowitego następcę Piotra przez cały Kościół, to należy powiedzieć, że jest on prawnym jego następcą lub drugą ewentualność, że od początku Kościół nie uznawał go za prawdziwą Głowę, lecz jawnie inną fikcyjną głowę nazywał i był jej posłuszny.

V. Powyższe argumenty stosuje się w polemice z adwersarzami. Jeśli zaś rzecz rozpatrujemy ze strony dogmatycznie – historycznej, to bez wątplenia na cztery poprzednie kwestie należy odpowiedzieć twierdząco.

Być może rozwlokłem się nieco nad tą sprawą. Pewien jestem, że Wasza Przewielebność nie tylko mi wybaczy, lecz pochwali za zamiar szczerego usłużenia mu. Kreślę się

Infimo in Christo servo

V. Cardella SJ

Jakkolwiek by się tłumaczyło wyjęte zdanie, to faktem jest, że Święty pisząc tę książkę miał na oku nie tylko opowiedzieć dzieje Księcia Apostołów, lecz również ukazać ludowi chrześcijańskiemu wzniosłą godność Papieży, następców św. Piotra na Stolicy Rzymskiej.

ROZDZIAŁ LVI

Pewien mnich z zakonu kamedułów O. Wawrzyniec Bertinelli prosił Księdza Bosko listownie o radę czy może spokojnie wykonać to, co zamierzył i nad czym się zastanawiał. Ksiądz Bosko, rzecz jasna zażądał, by mu napisał, o co chodziło.

„Nie powiem tego Waszej Przewielebności, pisał mnich, gdyż chcę wiedzieć, czy udziela Ksiądz rad z natchnienia Bożego. Proszę, zatem o odpowiedź”.

Święty nie myślał odpowiadać na tego rodzaju dziwne pytanie, gdy nadszedł telegram z opłaconą odpowiedzią tej treści: „Proszę o decyzję, proszę mi odpisać”. Święty odpowiadał:

„Nim się uczyni krok, należy się zastanowić i pomodlić się”. Decyzja księdza mogłaby być fatalna w następstwach”.

Ów zakonnik zamierzał udać się do jednego z ich klasztorów w Polsce. Już prawie wybierał się w drogę, gdy wkrótce po odpowiedzi Księdza Bosko nadeszła wiadomość, że ów pozostał zrujnowany przysypując znajdujących się w nim zakonników. Mnich z radością pospieszył zakomunikować Świętemu i podziękować, gdy ten znalazł się w Rzymie.

W taki sposób, ów serdeczny przyjaciel, ze swymi dwoma braćmi: kanonikiem i adwokatem, zaprosili Świętego w imieniu O. Archaniola Przełożonego Kamedułów do ich eremu, obok Frascati, na odpust św. Romualda, a Święty przyjął zaproszenie.

Relację z tej wizyty mamy w liście ks. Francesia z 9 lutego 1867 r. do ks. Michała Rua. Znajdujemy tam opisany jeden dzień w Rzymie.

Caro Prefetto!

Jest godz. 10 wieczór. Ksiądz Bosko przegląda stos korespondencji z Turynu i Rzymu, a ja odpisuję na listy bez końca. Wygląda, jakby Ksiądz Bosko chciał każdemu z chłopców odpisać na jego liścik, ale jak tego dokonać. Teraz opiszę ci jeden dzień rzymski. Więc o godz. 6-tej wstanie, odwiedza chorego hrabiego nie mając w ciągu dnia absolutnie wolnej chwili na to. Potem odprawia Mszę św. w miejscu, o które walczy się od tygodnia i dłużej. Jest pewien, że wszędzie oczekuje na Mszę św. i Komunię św. liczna grupa wiernych. Przemawia zawsze w tonie

proroczym! Po Mszy następuje z reguły ścisk i przepychanie się do niego mnóstwa osób: jedni proszą o medalik, całują mu rękę, suknię, polecają się modlitwom. Ludzie wyrywają wprost go sobie.

Potem odwiedzanie chorych. Nie mogę mu towarzyszyć, gdyż to trwa zbyt długo. Mamy spożyć obiad o godz. 12-tej, który zazwyczaj jest gdzieś o 15-tej. Przy wyjściu znowu tłum ludzi oczekujących go. Tak trwa cały dzień do godz. 20-tej. Cały czas w Rzymie to wchodzenie i schodzenie po schodach. Ilu chorych w Rzymie wszyscy pragną odwiedzin przez tego cudownego lekarza. Nieraz wraca do domu o godz. 21-ej ku strapieniu hrabiego nie widzącego go całymi dniami, choć ma satysfakcję, że go gości u siebie. Na tym nie koniec. Stał się naszym kasjerem i pieniądze płyną do jego kasy. Gdyby był taki drugi w Turynie!

Widzę, że wyjechałem z tematu. Ale pan hrabia słysząc, że za niego modli się całe Oratorium, płacze z radości. Można by mu przygotować piękną laurkę, z prezentem w postaci paru książek pięknie oprawionych. Tak, więc około 10-tej godziny Ksiądz Bosko siada przy biurku z paczką listów, na których wypisano: „pilne, bardzo pilne”, „bezzwłoczne”, „natychmiastowe”, musi to załatwić jeszcze dzisiaj, inaczej kiedy by się z tym uporał?

Nazajutrz wielu oczekuje jego odpowiedzi, jednym odpisuje listem, innym odpowiada ustnie przy sposobności. Ostatni list odchodzi do chłopców w Turynie. Bo jak inaczej wytłumaczyć ten dziwny zapal rozbudzony wśród młodzieży. Dzisiaj insygnowany przeze mnie, by wam napisał, dałby mi srogiego kuksańca, gdybym go nie uniknął wykręcając się. Miejcie jednak dla niego wzgląd! Obecnie myśląc o powrocie do Turynu spotykamy się z żalami i protestami. Cóż, w Turynie są nasi najdrożsi i tam przeznaczył nas Pan Bóg. Ale jak zdołam dostosować się do chłopców, gdy tu stykam się z książętami, hrabiami, królami.

Obecnie wypada nam wypełnić pewną lukę w opowiadaniu. Otóż miała miejsce nowa audyencja w pałacu Farnese, rezydencji Franciszka II neapolitańskiego, gdzie Ksiądz Bosko odprawił Mszę św., do której usługiwał mu maiordomus. Po Mszy św. król zaprowadził Księdza Bosko do apartamentów królowej swej małżonki. Królowa Zofia była w młodym wieku, powściągliwa w rozmowie. Ksiądz Bosko proszony, by usiadł, powiedział o swym kościele w Turynie i podarował królowej medaliki dla jej dworek. Sprezentował również taki sam królowej z czarującą prostotą, jakby

chłopcu, a król przyjął dar z wdzięcznością. Rozmawiano o świętobliwej królowej matce Krystynie z domu Sabaudzkiego, której sprawa beatyfikacji toczyła się szybko. W toku rozmowy król mimochodem wtrącił:

Księżę Bosko! Żona moja pragnęłaby wiedzieć, czy Ksiądz potwierdza to, co powiedział kiedyś w czasie naszej rozmowy w Villa Ludovisi?

Cóż to było?

Czy wrócimy do Neapolu.

Maesta! Nie jestem prorokiem, lecz jeśli wypowiedziałem, co czuję, uważam, że lepiej będzie zapomnieć o tym.

W tym momencie królowa podniecona przerwała: Jak to? Czy to możliwe wobec tego, że cała arystokracja jest po naszej stronie, tylu poddanych gotowych za nas walczyć, a królestwo włoskie jest znienawidzone?

Życzę z całego serca, odrzekł spokojnie Ksiądz Bosko, by nadzieje WK Mości się ziściły. Moje pokorne zdanie jest jednak takie, że WK Mość nie powróci już na tron neapolitański.

Na te słowa, królowa zachnęła się oburzona, powstała, ukłoniła się zimno Księdzu Bosko i odeszła. Król odprowadził ją do drzwi salonu. Paziowie stali w szpalerze niewzruszeni. Wśród obecnych byli między innymi monsignor De Cesare Promotor Beatyfikacji Czcigodnej Marii Krystyny Sabaudzkiej, autor jej biografii. Król sprezentował Księdzu Bosko egzemplarz tej biografii i obiecał posłać drugi sekretarzowi.

Gdy opuścili pałac Farnese, po drodze Święty zwierzał się księdzu Francisia z rozmowy, jaką miał z królową i królem Neapolu. Ks. Francisia zdumiony powiedział:

Po cóż Ksiądz wchodzi w te szczegóły prywatne?

Bo oni mnie indagują.

Na moim miejscu nie szczędziłbym choć cienia nadziei nieszczęśliwym wygnańcom.

Nie wiem, jak byś postąpił na moim miejscu, ale ja wiem, że muszę tak mówić. Po pierwsze, są oni bezdzietni, a po drugie, zostali wymazani przez Boga z księgi królów!

Podejmujemy obecnie list księdza Francisia:

W piątek, jak pisałem poprzednio, byliśmy w Camaldoli w towarzystwie kan. Bertinelli i jego brata adwokata, którzy nam opłacili podróż statkiem. Ale Ksiądz Bosko, jak zawsze niepoprawny spóźnił się. Było już po sygnale, podróżni zajęli swe miejsca, kasa z biletami zamknięta, a jego jeszcze nie było. Wreszcie zjawił się ostatni. Jedni pomagają mu wsiadać, drudzy kupują bilet, inni szemrają na spóźnienie. Jakoś tam wcisnął się bocznym wejściem i jedziemy do Camaldoli. Nie piszę o samej podróży, która odbyła się bez przygód, z wyjątkiem tego, że koń się spłoszył, gdyśmy dojeżdżali bryczką z Frascati.

Zakonnicy wyszli dobry kilometr na spotkanie Księdza Bosko. Czuliśmy się jak w rodzinie między braćmi. Nie znałem dotąd tych mnichów, podziwiałem ich habity, brodę po pas, wygolone głowy, wychudłe twarze, pogodne, niewinne spojrzenie pustelników. Na powitanie uklękli na ziemię prosząc o błogosławieństwo, po czym prowadzili nas procesjonalnie do kościoła. Pomijam resztę, aż do chwili pożegnania. Fama świętości Księdza Bosko dotarła do nich, to też postanowili zgodnie zatrzymać go u siebie na noc. Lecz Ksiądz Bosko oponował, że musi być nazajutrz na śniadaniu u księcia Falconieri i księcia di Carpagna, który z tej okazji zaprosił wielu gości. Dom ten należał do najznakomitszych w mieście a panowie znani byli ze swej gorącej krwi. Przeor jednak gorąco nastawał. Mieli w klasztorze chorego umysłowo brata, który miotał się w gorączce. Prosił, więc, by raczył odwiedzić chorego, udzielić błogosławieństwa i uzdrowić przynajmniej na umyśle. Cóż nie czynią? Wiedząc, że modlitwa uzyskuje wszystko, przeor posyła mnichów modlić się przed Najświętszym Sakramentem, by Bóg nakłonił swego Sługę do przenocowania w klasztorze. Przeor wraz z kilkoma braćmi, upadli do nóg Księdza Bosko błagając na Jezusa i Maryję, żeby nie opuszczał ich tak prędko. Ksiądz Bosko wzruszony odpowiedział: No, nie będzie się mówiło, że odmówiłem, o co się prosiło Zbawiciela. Natychmiast napisał dwa listy usprawiedliwiające: jeden do hrabiego Vimercati, by nie czekał na niego; drugi, do księcia Falconieri tłumacząc się, że poważne powody zmusiły go do zatrzymania się w Camaldoli, tak iż nie mógł przybyć na śniadanie do jego pałacu. Och, gdybyś mógł widzieć, jaką radością promieniowały twarze ojców, gdy im powiedziano, że Ksiądz Bosko zostanie tę noc w klasztorze. Uderzyłem się w pierś, że tak mało sobie cenię obecność i towarzystwo Księdza Bosko oraz lekkomyślność naszych chłopców opieszale korzystających z nauk tak wielkiego

świętego. O gdyby wiedzieli biedacy, jak jest poważany przez obcych ich Ojciec i zachęcili się do kochania go i słuchania!

Gdzie jest ten święty, który tu przybył niedawno, pytał mnie biedny wieśniak na tej górze, muszę mu ucałować rękę i prosić o błogosławieństwo dla mej rodziny!

Ks. Francesia tymczasem został wysłany do Rzymu. Pan Bóg zażartował ze mnie, myśli sobie, wszyscy czekają na księdza Bosko, a tu zjawiam się ja. Można sobie wyobrazić, jaką figurę zrobię ze siebie.

Przybył do pałacu Falconieri o godz.17 w czasie obiadu. Goście w dużej liczbie powstali od stołu witając:

Och, nareszcie zjawił się nam Ksiądz Bosko!

Tu jest ksiądz Bosko, powiedział ks. Francesia okazując pismo:

Eccellenza!

Pewne pilne sprawy klasztoru kamedułów zatrzymały mnie na noc tak, że nie mogłem przybyć na umówiony obiad u WE jak tego gorąco pragnąłem. Jeśli nie będzie przeszkody, zjawię się w niedzielę, o tej samej godzinie.

Camaldoli, 8-2-1867 r. Obbl. mo Servitore

Ksiądz Bosko

Przykro to było dla gości zaproszonych dla uczczenia Księdza Bosko. Księdza Francesię wprowadzono do saloniku, gdzie w obecności księcia wraz z małżonką, wręczył list oczekując nagany. Tymczasem ksiązę przeczytawszy pismo z całym spokojem oświadczył: No cóż, Ksiądz Bosko nie mógł dzisiaj przybyć, zjawi się, kiedy indziej. Księżna zdenerwowana mówi:

Ksiądz Bosko wie doskonale, że jutro wyjeżdżam i nie będę mogła się z nim widzieć.

Jeżeli ty się z nim nie zobaczysz, zobaczę się ja, odpowiedział mąż i poszli na obiad. Można uważać za cud prawdziwy, opanowanie księcia wobec doznanego zawodu, w obliczu tylu gości.

Tymczasem Księdza Bosko czekało w Rzymie odprawienie Mszy św. w umówionym miejscu. Było zaproszonych wiele osób i biada gdyby go zabrakło. Gdy się dowiedziano, że jest w Camaldoli, zapanowała niepewność. Plac św.

Augustyna zapełniony karocami. Na szczęście, przybył o kwadrans wcześniej, co było u niego rzadkością. Zasiadł, więc do konfesjonału. Tłum runął na wyścigi do niego. By go wyrwać stamtąd, trzeba było wprost gwałtu ze strony zakrystianina. W czasie Mszy św. przystąpiło do Komunii św. liczne grono znakomitych dam rzymskich. Po Mszy św. przemówił. Nie słyszałem tego, lecz obecni twierdzili, że rzadko, kiedy kazanie wywołało tak wielki skutek u słuchaczy. Kaznodzieja nie szczędził napomnień, przyjmowanych chętnie przez słuchaczy. Sam Bóg przemawia przez jego usta! – szeptano dokoła. W jednym dniu streszcza się historia tylu innych. Termin powrotu wciąż niewiadomy. Jak dotąd, ustalony był na 18 lutego. Tymczasem na ten dzień przyjął już Mszę św. Przygotowujemy się do wizyty pożegnalnej u Ojca św. Wyobrażam sobie, że będzie bardzo serdeczna, gdyż może być ostatnia dla tych dwu niezwykłych mężów na ziemi!. Próbuje się wynaleźć jakiś powód opóźniający wyjazd, lecz czy się uda? i czy wy bylibyście zadowoleni? W rozmowie wśród przyjaciół mówiono o przykrości spowodowanej wyjazdem Księdza Bosko. Szukano sposobu zatrzymania go jeszcze jakiś czas. Ktoś wspomniał, że we Florencji pewna dama ofiarowała 10 tys. lir, jeśli zatrzyma się w tym mieście trzy dni.

Obecnie nie mogę, odpowiadał Ksiądz Bosko, lecz za jakiś czas, być może, będę do waszej dyspozycji. Przygotujcie tylko choćby 2 tys. lir, a przyjadę odebrać je osobiście.

Dzisiaj /niedziela 10 lutego/ u św. Piotra odbędzie się uroczystość beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego Benedykta z Urbino kapucyna. Pójdę sam, gdyż nie wiem, czy Ksiądz Bosko znajdzie czas. Chcę oglądać to, co potomni widzieć będą wyniesieniem znanej Osoby. /Księdza Bosko/. Choć sam pragnąłbym oglądać to, nie zazdrozczę tej pociechy potomnym. Dla nich uroczystość, dla nas Osoba, dla nich historia, nam wolno korzystać z jego czynów i słów. Takie myśli nasuwają mi się w sercu w czasie pisania tego listu. Oby Bóg nas wysłuchał! List niniejszy być może jest ostatni z Rzymu, tak obszerny, rzec można historyczny. Następny określi dokładny termin wyjazdu Księdza Bosko z Rzymu i dla mnie upragniony.

Dziś zdarzył się wypadek, który początkowo był powodem obawy, potem radości. Ksiądz Bosko późno wrócił do domu. Gdy wysiadał z bryczki, trzech żandarmów papieskich rzuciło się ku niemu. W pobliżu nas znajdują się koszary karabinierów.

Chwycili go za ręce, jak zwykle się aresztować podejrzanych osobników. Co tu robić, myślę sobie. Uciekać nie chciałem, krzyżeć nie mogłem. Ale cóż to za sprawa? Otóż jeden z tych żandarmów chorował od paru miesięcy na febrę, która go tak wyniszczyła, że wyglądał na szkielet. Widząc raz tłumy otaczające Księdza Bosko i sam gorąco spragniony odzyskania zdrowia, rzucił się do stóp Księdza Bosko prosząc o błogosławieństwo. Święty udzieliwszy mu zwykłych rad pobłogosławił go. Odtąd opuściła go febra i tego wieczoru przyszedł podziękować nabawiając biednego sekretarza tak wielkiego strachu.

Monsignor Berardi arcybiskup Nicei podsekretarz stanu Jego Świątobliwości chorował na żołądek i tak był osłabiony, że lekarze radzili wycofać się jemu z urzędu do prywatnego życia. Decyzja ta nie mogła mu odpowiadać, gdyż rokował sobie jeszcze dobrą karierę. Odwiedził go Ksiądz Bosko, pobłogosławił i dał medalik MB Wspomożycielki. Obecnie ten prałat ma się lepiej, dolegliwości ustąpiły, on zaś rozgłasza wszędzie ten fakt.

Pewna dziewczyna oddana przez matkę do zakładu wychowawczego nie chciała absolutnie tam zostać. Strapiona matka prosiła Księdza Bosko o błogosławieństwo dla niej z daleka. Poradził jej modlić się przez miesiąc do Matki Bożej. Dziewczyna pisze do matki list zmieniona, że godzi się z wolą Bożą i zostanie w zakładzie. Och, co za moc modlitwy!

Ksiądz Bosko poleca mi napisać księdzu Cagliero co następuje:

Biorąc pod uwagę jego zdolności muzyczne oraz, że sztuka ta kwitnie wysoko w Rzymie, decyduje się: primo, artykuł jedyny: o ile ktokolwiek z Oratorium przybędzie do Rzymu, to, jeśli ich będzie dwóch, to jednym na pewno będzie ks. Cagliero, jeśli będzie jeden, zostanie nim również sam ks. Cagliero.

Ksiądz Bosko każe powiedzieć, że napisze do chłopców i że list jego będzie tuż za moim. W Rzymie każde jego słowo jest na wagę złota, całuje się je jak relikwię.

Wszelkiej pomyślności. Powiedz chłopcom, że mówiłem o nich Ojcu św., który słuchał mnie z przyjemnością. Pragnę zawsze poświęcić swe życie Bogu dla dobra naszych chłopców i niech Bóg przyjmie tę ofiarę i pobłogosławi łaską swą z nieba!

Dominus vobiscum! Tuo nel cuore G. e M.

ks. JB Francesia

Ks. Francesca wysławszy powyższy list do Turynu, towarzyszył Księdzu Bosko na obiad u księcia Folconieri, do którego Święty pisał drugi list:

Eccellenza!

Dziękuję za wyrazy uprzejmości skierowane do mnie. Dzisiaj koło godz. 6 wieczór skorzystam z gościny i miłosierdzia WE. Zapewniam o nieustannej pamięci w modlitwach prosząc Boga o pomyślność dla całej Jego Rodziny.

Pan Bóg przeznaczył nas do szczęścia, lecz chce, byśmy zdążali do niego per ignem et aquam, tak, iż wśród pięknych róż w rodzinach znajdują się również kolące ciernie. Lecz Pan Bóg w swoim czasie wynagrodzi za wszystko. Życząc błogosławieństwa Bożego dla Niego i całej rodziny i polecając się modlitwom kreślę się etc..

Rzym, 11-2-1867 r.

Obbl. mo Servitore Ksiądz Jan Bosko

ROZDZIAŁ LVII

Rzym współzawodniczył z Florencją w wystrajaniu świątyni Maryi Wspomożycielki. Damy florenckie urządziły składkę na ufundowanie sześciu wspaniałych świeczników do głównego ołtarza. Pobudziło to do działania również panie rzymskie. Pod przewodnictwem pewnej księżniczki rzymskiej matrony postanowiły ufundować Księdzu Bosko również wspaniały dywan do ołtarza głównego, jako arcydzieło warsztatów rzymskich!

Ksiądz Francesca znów referował w liście do księdza ekonomy:

Carissimo Don Savio!

Nadchodzi czas powrotu. Ksiądz Bosko pozdrawia zwłaszcza Buzzettiego z jego kapelą. W ostatnich dniach karnawału będziemy spożywali pączki z wami i słuchali wesołych melodii. Ja zaś jako poeta, podsunąłbym projekt wykonania z orkiestrą hymnu na cześć Księdza Bosko. Macie jeszcze czas do jego przygotowania. A może już dawno uprzedziliście mój projekt? Tu krzątają się panie koło zbiórki na rzecz ołtarza św. Piotra. Być może brak pieniędzy ostudza te zapęły, lecz i tak dowodzi entuzjazmu Rzymian względem dzieł Księdza Bosko. Och, gdyby czasy były spokojniejsze, jak by inaczej szło wszystko! I tak trzeba podziwiać tę ofiarną na rzecz świątyni Księdza Bosko.

Drogi ks. Savio, życie upływa mi monotonicznie z powodu deszczu trzymającego mnie w domu. Na szczęście jest jeszcze łóżko, a cóż robić? Wyjechaliśmy z Turynu nie wzięwszy ze sobą parasoli. Polecamy się modlitwom.

ks. Francesca

Inny list adresowany do p. Oreglia podawał ciekawsze wieści:

... Wczoraj odwiedziłem markiza di Baviera dyrektora Osservatore Romano. Był bardzo uprzejmy i obiecał rozmawiać na temat książki „Jubileusz św. Piotra”. Adwokat Casoni był w Bolonii. Wczoraj wspomniani dwaj panowie byli z wizytą u Księdza Bosko, ofiarując mu gotowość swej współpracy. Obiecali umieścić

w dzienniku artykuł o loterii. Prasowa notatka nie dokona jednak tyle, co zbiorowa akcja mnóstwa osób w rozprowadzaniu biletów.

Wczoraj odbyła się audiencja z arystokracją rzymską. Były obecne księżniczki Aldobrandini, Orsini, Borghese, księżę Salviati, księżę Torlonia. Debatowano długo z Księdzem Bosko. Niektórzy już coś uczynili dla nas, inni przyrzekli swą pomoc. Dość, że są dla nas życzliwi, a Ksiądz Bosko nie mógłby sobie więcej życzyć w Rzymie, gdzie spotkał się z tak wielką życzliwością i poparciem. Zebrało się sporo pieniędzy wbrew wszelkim przewidywaniom. Za pośrednictwem drukarza wyjeżdżającego z Rzymu, posyłam ci portret Piusa IX w powiększeniu, z napisem od dołu. Byliśmy na przyjęciu u księcia Falconieri. Cóż to za uprzejme i sympatyczne panisko! Przyjmuje bilety płacąc z miejsca i przyrzekając posłać ofiarę na Oratorium w ciągu roku bieżącego. Z Piemontu napływają bilety do Księdza Bosko z poleceniem niektórych kandydatów na biskupów i arcybiskupów.

Rzym, 13-2-1867 r.

Ks. JB Francesia

Wśród wielu znakomitych pań, jakie składały wizytę Księdzu Bosko, była księżna Barberini od lat 18 zamężna i bezdzietna. Zgodnie z relacją pewnego kanonika przyjaciele owych państwa, Święty zaproszony do odprawiania Mszy św. w ich pałacu, dla uproszenia u Boga potomstwa wyraził się:

Być może, iż Pan Bóg raczy ją pocieszyć i da jej córkę a nie syna, jak tego pragnie. Będzie ona dla matki wielką pociechą. Istotnie, wbrew przewidywaniom lekarzy urodziła niebawem córkę, której małżonkowie nadali jedyne imię: Maria.

Inna przepowiednia Świętego ziszczala się w tymże czasie. Otóż w roku 1866, niektóre osoby życzliwe rodzinie Villarios sugerowały, by Ksiądz Bosko przyczynił się do mariażu między kuzynką markizy Villarios a hrabiczem Franciszkiem De Maistre. Pan De Maistre był młody, bogaty o znakomitym imieniu, oficerem w wojsku papieskim tak, że owa panna szalała za nim. Ciocia jej próbowała daremnie ostudzić te zapalały. Dlatego prosiły listownie Księdza Bosko, by raczył swym bilecikiem uspokoić dziewczynę.

Święty napisał jej następująco: „Proszę się uspokoić, gdyż znajdzie pani narzeczonego nie niższego stanowiskiem od tego, o którym marzy. Uczyniła pani tak

wiele dla Madonny, a Madonna również pośle jej narzeczonego. A Ksiądz Bosko pobłogosławi małżeństwo”.

Przepowiednia ziściła się w roku następnym. Markiz Patrizi kuzyn kardynała, szlachetny i bogaty poprosił o jej rękę. Ksiądz Bosko znajdując się w Rzymie w okresie ich godów, odwiedził małżonków po powrocie ich z podróży poślubnej i przyjął zaproszenie na obiad w ich pałacu.

Mimo ustawicznych audiencji, wizyt, korespondencji, odwiedzin chorych, pertraktacji toczących się między Kościołem i Państwem oraz innych tysięcznych spraw, Ksiądz Bosko troszczył się o swe Oratorium pisząc do ks. Rua:

Rua Carissimo!

Jeśli O. Tomatis posiada w Turynie pieniądze, to prócz wziętych już ośmiu tysięcy możesz pożyczyć dalsze sześć tysięcy, które ja tu wyrównam w Rzymie, gdy mi napiszesz o pożyczce. Mają one następujące przeznaczenie: 2 tys. franków dla Karola Buzzettiego, inne 4 tys. dla piekarza. O innych potrzebach pomyślimy i pošlemy wam. Nie podajesz wiadomości o przyjętych ani opuszczających zakład chłopcach, żyjących lub zmarłych. Obmyśl w niedzielę, 15 lutego uroczystość św. Franciszka Salezego. Niech Bóg błogosławi etc..

Rzym, 13-2-67 r.

Aff. mo nel Signore Ksiądz Jan Bosko

W tymże dniu młodzież Kolegium Nazaretańskiego, otrzymawszy przyrzeczenie Księdza Bosko spędzenia paru godzin wśród nich wysłała zaproszenie pod adresem wychowanków Oratorium z podpisami dekurionów.

Po pewnym czasie nadeszła odpowiedź od Oratorium:

Benemeriti Signori!

W czasie pobytu naszego Przełożonego i Ojca Księdza Bosko w Rzymie, okazaliście mu tak wiele życzliwości, czego był świadkiem jego sekretarz a nasz towarzysz. Co więcej, raczyliście zwrócić oczy na dalekich nieznanymi przyjaciół i napisać list pełen braterskich uczuć, za co wam serdecznie dziękujemy. Oceniamy szlachetne wychowanie, które czerpicie od uczniów św. Józefa Kalasantego,

widzimy, jak odpowiadacie staraniom waszych wychowawców. Obyśmy umieli was naśladować! Zazdrościcie nam szczęścia posiadania Księdza Bosko i słusznie. Jeśli wy w zetknięciu się z nim zostaliście tak oczarowani, to cóż powiedzieć o nas, którzy mamy go codziennie, słyszymy jego słowa, otrzymujemy z jego rąk pokarm? O, gdybyśmy potrafili wcielić w życie jego nauki, jakże bylibyśmy szczęśliwi docześnie i wiecznie! Gdyby nie on, co by się z nami stało? On nas zgromadził w zakładzie, utrzymuje i wychowuje po ojcowsku, kształci i kieruje do zawodu, byśmy w przyszłości umieli zapracować na swe utrzymanie. Wyrażamy głęboką wdzięczność wam za to zainteresowanie i chęć niesienia pomocy dla nas. Prosimy Boga, by błogosławił wam w nauce, dał chęć i siły do praktykowania naszej św. Religii. Może nie będziemy mieć sposobności widzenia się z wami osobiście, mamy jednak nadzieję spotkać się z wami, gdzie? W Ojczyźnie błogosławionych, by śpiewać wspólnie Stwórcy hymn chwały.

/następują podpisy młodzieży/

ROZDZIAŁ LVIII

Między wielu osobami interesującymi się pobytem Księdza Bosko w Rzymie był monsignor Piotr Rota biskup Guastalla. W liście do ks. Cagliero pisał:

„Dałem do odczytania księżom i klerykom wiadomości przekazane o Księdzu Bosko. Klerycy spragnieni są widzenia się i ucałowania jego sukni i rąk. Pisałem wam, by nie omieszkał w drodze powrotnej zatrzymać się w Reggio lub Guastalla”.

Nadchodzące z Rzymu wiadomości były kopiowane i przesyłane również do kolegiów w Mirabello i Lanzo. Staraniem ks. prefekta Rua podpisywano adres dla hrabiego Vimercati, następnie przesłano go na ręce ks. Francesia, by doręczył szlachetnemu dobrodziejowi.

Donosił o tym ks. Francesia:

Caro Sig. Cavagliere!

Otrzymałem adres chłopców, który doręczone w przyszłą niedzielę. Podziw ogólny otacza Księdza Bosko nawet ze strony takich, co najpierw szkodzili mu na sławie. Dzisiaj był u kard. Quaglia; traktował go z największą grzesznością i chciał własnym powozem odwieźć go do domu. Nie wiem jak wyglądaliśmy w kardynalskim powozie. Kłaniano się nam na ulicach. Nie tylko kardynał tak honoruje Księdza Bosko, lecz wielu innych. Bliski wyjazd z Rzymu powoduje posłuchania bez końca. Od ministra poczty uzyskał zwolnienie od opłat za wysyłkę Letture. Minister ujęty wizytą Księdza Bosko złożył ofiarę na kościół. Ksiądz Bosko potrzebuje bardzo odpoczynku. Cóż, w Rzymie to niemożliwe, jeszcze gorzej będzie w Turynie, więc pozostaje niebo. O północy jeszcze nie położył się. W ciągu dnia albo przemawia, głosi kazania, udziela błogosławieństwa. Wieczorem czyta i odpisuje na listy. Widać po nim wyczerpanie. Odpocznie dopiero na statku.

Dzisiaj głosił konferencję do kleru rzymskiego, w kościele La Pace. Ujął i wzruszył obecnych swą prostotą i pobożnością. Któżby tak potrafił z miejsca przemówić jak on? Księża wisieli na jego wargach jak chłopcy w Oratorium. Po konferencji otoczyli go gremialnie jak dzieci ojca, słuchali jak mistrza.

Nazbieraliśmy wiele przedmiotów wartościowych. Rozmawiałem wiele na temat Oratorium Księdza Bosko. Słuchano mnie uważnie w coraz liczniejszym gronie. Opowiadałem osobiste przeżycia, a im się zdawało, że czytam lub opowiadam powieść. Pisałem w tych dniach do markiza Fassati, komunikując mu łaski uzyskane od Ojca św. Ksiądz Bosko zawiezie mu dyplom z odpowiednimi formalnościami. Gdy ten list otrzymasz, być może będziemy wyjeżdżać z Rzymu. Rzymianie zapraszają, prawie przynaglając na uroczystość kanonizacji 25 Męczenników japońskich.

ks. JB Francesca

Ks. Francesca wspomina o uprzejmym traktowaniu Księdza Bosko przez ministra finansów, lecz nie tłumaczy motywu. Otóż minister Ricasoli za pośrednictwem adwokata Tonello starał się wybadać u Księdza Bosko, jakie były intencje rządu papieskiego, gdyby rząd włoski wystąpił z pewnymi propozycjami odnośnie do stosunków gospodarczych między dwoma państwami.

Ksiądz Bosko przewidując, że to by pomogło w uzgodnieniu wyboru biskupów wspominał o tym kardynałowi Antonellemu, który nie był temu przeciwny. W tym samym celu rozmawiał z monsignorem Skrbnikiem Generalnym, ministrem finansów i doniósł Ricasolem, że propozycje jego spotkają się z pozytywnym przyjęciem. W następstwie tego ukazało się w Dzienniku urzędowym zarządzenie z dnia 16-go marca 1867 r., „W celu ułatwienia obrotu handlowego, zarządzeniem J. Św. Pana naszego zostaje zniesione cło na wszelkiego rodzaju towary przywożone na terytorium Państwa Kościelnego kolejami żelaznymi. Również zmodyfikowane zostały przepisy paszportowe i cłowe odnośnie do ruchu osobowego tymi samymi środkami komunikacyjnymi”.

Proszę posłać na adres rektora Kolegium Nazaretańskiego 20 egz. „Młodzieńca Zaopatrzonego” i 50 egz. „Klucza do nieba”. Nasz p. hrabia żałuje, że nie znał tych książek wcześniej, bo byłby je wprowadził do swych zakładów opiekuńczych. Proszę oprawić starannie Historię Włoch, jako dar dla p. Hrabiego od naszych chłopców. Drogocenne fanty na loterię spadają na nas deszczem. Dziś rano Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. w kościele Trinita dei Monti u Sióstr Sercanek. Kapelanowi ich posłano 500 biletów, a Siostry sprezentowały Księdzu Bosko w darze dla kościoła MB Wspomożycielki drogi kielich srebrny pozłacany. Mają również w planie

podarować przepiękny ornat. Po wszystkich klasztorach robi się zbiórkę fantów i pieniędzy. Lecz żądają, by Ksiądz Bosko odebrał je osobiście.

Uzyskaliśmy kilka dyspens za zniżoną opłatą, częściowo gratis. Niektórzy pragnęli otrzymać za pośrednictwem Księdza Bosko autograf Ojca św. lecz więcej chyba nie będzie się uprzykrzało. Dzisiaj książe Ruspoli przybył podziękować Księdzu Bosko za odwiedzenie i błogosławieństwo chorej od kilku miesięcy żony, po paru dniach od otrzymaniu błogosławieństwa wyszła do kościoła podziękować Bogu za uzdrowienie. Faktów tego rodzaju było więcej. Ksiądz Bosko rozmawiał z Papieżem o naszych dobrodziejach zwłaszcza o panu Xawerym Collegno, Klemensie Villanova i markizie Fassatim, wskutek czego Ojciec św. nadał wspomnianym order komandora Zakonu św. Grzegorza W. Wszyscy podziwiali łatwość zdobycia tego odznaczenia, tym bardziej, że Papież pozostawił Księdzu Bosko wyznaczenie osób udekorowanych tym wysokim orderem.

ks. JB Francesia

Trzeci list był skierowany do młodzieży Oratorium:

Carissimi giovani!

Wygląda na to, że powrót nasz się opóźni. Gdybyście widzieli tłumy otaczające stale księdza Bosko, podzielalibyście moją obawę! Gdybyście widzieli młodzież rzymską garnącą się do niego. Ksiądz Bosko ponownie zagościł w kolegium Nazaretańskim. Wysłuchał deklamacji pod swoim i waszym adresem. Przyślą to wystąpienie pocztą. Są to chłopcy bogaci, lecz o ileż biedniejsi w porównaniu z wami posiadaniem Księdza Bosko! Z jaką czcią całowali mu ręce, zwierzali się ze spraw duchowych. Wiedzieli, jak czyta w sumieniach i z prostotą pytali bez porównania z większym zaufaniem niż wy. A jak go honorowali Przełożeni. Choć, wy kochacie Księdza Bosko, lecz oni, wydaje się, was przewyższali w tej chwili. Oceniali go więcej od was. Może być Ksiądz Bosko napisze wam wkrótce o cudach, cnotach, sprawach, jakie swymi modlitwami działaliście!.. Mówię wam kazanie, a wy pragniecie wieści o Księdzu Bosko. Więc zmienmy temat.

W Oratorium po poważnym dramacie zwykle następuje jakaś wesoła farsa. Więc i tu w Rzymie wspaniałego dramatu dokonywanego przez Księdza Bosko zdarzały się ucieszne farsy.

Ksiądz Bosko w tych dniach był w Watykanie na audiencji u kardynała Antonellego. W przedpokoju spotkał pewną panią, która słyszała o Księdzu Bosko z ust naszego p. Oreglia. Rozmowa przeciągnęła się, tak, że kolejka jej przeszła. Ustąpiła Księdzu Bosko mówiąc, że „chce ustąpić ze swej audiencji na rzecz Księdza Bosko”. Ksiądz Bosko rozmawiał z kardynałem blisko godzinę. Traktuje on zawsze z wielkim szacunkiem Księdza Bosko nie zważając na swe własne zajęcia. Otóż wtedy wziął Księdza Bosko pod rękę, zaprowadził do swego gabinetu opowiadając, że Matce Bożej Wspomożycielce zawdzięcza polepszenie na zdrowiu /miał podagrę/. Dawniej musiano go wnosić na fotelu na audiencję do Ojca św. obecnie zaś swobodnie chodzi po salach i schodach Watykanu. Przy końcu audiencji prosił o błogosławieństwo i medalik Wspomożycielki.

Ależ Eminencjo! Nie mam do czynienia z chłopcem, powiedział Święty.

To nic, to nic, proszę mnie pobłogosławić.

Ksiądz Bosko w odpowiedzi ukląkł, by ucałować pierścień kardynała, musiał jednak usłuchać, gdyż kardynał również klęczał. Kardynał z ojcowską dobrocią ofiarował na kościół i zakład 1000 skudów, z wdzięczności za polepszenie zdrowia, na skutek modlitw chłopców. Zapowiedział również, że to nie ostatnia ofiara!

Gdy Ksiądz Bosko wyszedł, otoczył go tłum osób czekających na audiencję; każdy chciał ucałować mu rękę, proszono o medalik, o błogosławieństwo zapominając zupełnie o kardynale. Ten oczekiwał chwilę, po czym otworzywszy drzwi powiedział:

Panowie, ja czekam!

Ale jakoś nikt się nie kwapił, każdy chciał załatwić coś z Księdzem Bosko.

Z podobną jak wy poufałością widziałem tu w Rzymie obcujących z Księdzem Bosko wysokich dygnitarzy. Każde jego słowo brano głęboko do serca, komentowano.

18 lutego odwiedził pewien klasztor. Cóż to była za uroczystość: dzwoniły dzwony, grzmiały organy, a zebrane w kościele dzieci śpiewały srebrnymi głosikami: „Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie! Hosanna na wysokości!”. Przybył o godzinie 8 – mej a ledwie mógł się wydostać o pół dwunastej!

Przytoczę epizod, który zdarzył się w niedzielę. Pewien pan, mieszkaniec Rzymu, pragnął za wszelką cenę widzieć się z Księdzem Bosko. Posyłano go z miejsca na miejsca, lecz nigdzie nie mógł zastać Księdza Bosko. Przechodząc ulicami miasta spotkał pojazd z siedzącym wewnątrz kapłanem. Zatrzymał konia, otworzył drzwiczki, wziął za rękę siedzącego Księdza mówiąc: Ach, to pewnie Ksiądz Bosko, którego ja szukam! Proszę wziąć tę część moich oszczędności. Było tam kilkanaście złotych marengów. Wicie, kto to był? Posłaniec Boskiej Opatrzności, dawniej biedny sierota przygarnięty, wychowany, wyuczony na rzemieślnika. Obecnie dzieli się swymi oszczędnościami z biednymi. Pan Bóg mu błogosławił, prowadził dobry interes, dzielił się zarobkiem ze swym bratem, odtąd będzie posyłał ofiary do Oratorium. A kto go tu posłał? Opatrzność Boża! Jak się cieszył, że nas spotkał nie mógł się wprost oderwać od Księdza Bosko.

Zapowiadam wam w imieniu Księdza Bosko, że jutro wyjeżdżamy do Turynu. Zatrzymamy się w mieście Fermo na zaproszenie kardynała De Angelis, który listownie zapraszał Księdza Bosko do siebie. Pozdrowimy go także od was, nieprawdaż?.

Pewna osoba od południa do godz. 18 – tej czekała na Księdza Bosko, a odchodząc mówiła: Widziałam go i to mi wystarczy!

Często po drodze skromny powóz Księdza Bosko musiał się zatrzymywać, gdyż grupy wieśniaków, kupców, żołnierzy prosiły o błogosławieństwo, klękając na ziemi. Tu w pałacu panuje tak wielki ścisk, że wprost nie można się poruszyć. Wczoraj wieczór przybył pewien pan, o trudnym do zapamiętania nazwisku, który złożył mi do rąk obfitą jałmużnę mówiąc: Nie mając sposobności widzenia się z Księdzem Bosko składam ofiarę z prośbą o modlitwę w mej intencji. Do widzenia drodzy chłopcy. Już za parę dni zobaczymy się znowu i będziemy mieli wiele do opowiadania. Niech was Bóg błogosławi. Dobranoc.

ks. JB Francesia

Modlitwy i starania Księdza Bosko osiągały pomyślny skutek: ku jego pociesze pewne sprawy, na których mu najwięcej zależało w owym czasie, nabierały pomyślnego obrotu.

Pius IX na najbliższym tajnym konsystorzu, 22 lutego, wyjawiał listę pierwszych mianowanych biskupów. W przemówieniu do kardynałów oświadczył: „Podjęte zostały kroki z inicjatywy rządu włoskiego o obsadę niektórych wakujących biskupstw we Włoszech. Stolica św. zawsze uważała za najważniejsze swe prawo i obowiązek staranie o zbawienie dusz. Pomimo, że wybór osób nie należał wyłącznie od woli Papieża, został on jednak uzgodniony z roszczeniami pewnych czynników świeckich”.

Papież wśród wielu kandydatów dla krajów europejskich wymienił 17 nominatów dla Włoch; z tego 4 dla Piemontu i Ligurii, 3 dla Sardynii, 2 dla Sycylii, 3 w Toskanii i 2 w Marchiach. Cóż jednak znaczyło tych kilkanaście obsad w porównaniu do tylu innych stolic osieroconych? Minister Ricasoli, być może, z motywów politycznych, oświadczał, że nie zezwoli się Papieżowi na mianowanie nowych biskupów we Włoszech.

„Przez nominacje na ostatnim konsystorzu papieskim dla niektórych diecezji we Włoszech nie obsadzono nawet 2/3 diecezji wakujących. Dla pozostałych nie powzięto żadnych decyzji. Jest dążeniem rządu królewskiego, pozostawienie większej ich liczby w czasowej administracji, z myślą zredukowania pewnej liczby diecezji uznanych za zbędne”.

Widocznie nie chciano z okazji mianowania nowych biskupów, wzbudzić gniewu sekt, na których poparciu zależało rządowi wobec nadchodzących nowych wyborów do parlamentu.

Garibaldi, który wkroczył z wojskiem do Florencji, 21 lutego, ogłosił banicję na klerykałów piętnując ich jako zdrajców ojczyzny. Miał polecenie podsycać nienawiść społeczeństwa przeciw księżom, hierarchii i Papiestwu. Następnie zjawił się w Bolognii wzywając ludność do wyboru deputowanych z wyraźnym programem walki z klerem. Trzeba czuwać, głosił dyktator, by nie dopuścić do parlamentu ich popleczników. Z kolei agitował po miastach Lombardii i prow. Weneckiej, a nawet w samym Turynie. Wszędzie był przyjmowany pompatycznie przy udziale tłumów społeczeństwa i sfer urzędniczych.

Wszędzie, gdzie się pojawił, miotał publicznie najpodlejsze wyzwiska przeciw Kościołowi i Papiestwu: Rzym naszym łupem! Papiestwo to gangrena Italii! Księża sprzedali Nizzę obcym! Księża najgorszą plagą półwyspu! Włochy to dziedzina Francji: Napoleon wraz ze swą kliką wywierają wpływ na rządy! Znamy morderców:

ja ich wymienię wam: to klechy! Wybierzcie do parlamentu posłów, którzy nie będą klechami, ani ich poplecznikami!

Wynikiem tej bestialskiej agitacji było splądrowanie pałacu arcybiskupiego w Treviso w Wenecji; w wielu miejscowościach doszło do krwawych tumultów.

Gdy nadszedł termin wyznaczony, do urn wyborczych zgłosiło się ledwie jedna trzecia uprawnionych do głosowania. O pewnych kandydatach wyłonionych do parlamentu pisał dziennik *Gazetta d' Italia* we Florencji: „Z najgorszych szumowin, gdzie występek sprzymierzył się z podłością i przebiegłością, wyłonili się kandydaci na posłów z piętnem wisielczym na czole”.

23 marca na otwarciu parlamentu zgromadzili się wybrani posłowie w sali Cinquecento. W przemówieniu inauguracyjnym przewodniczący nic jednak nie wspominał o Rzymie.

Większość deputowanych przedstawiała się zgodnie z życzeniami sekciarzy. Kolportowano publicznie odezwy Komitetu Powstańczego rzymskiego wzywające do oswobodzenia Rzymu, a Garibaldi pisał do niego: „Jestem dumny z nazwy, generał rzymski, przyznaj mi!”. Po miastach Italii werbowano ochotników. Pojawiły się „czarne koszule”.

W Rzymie panował jednak spokój, mimo wprowadzonych zarządzeniem Piusa IX ulg cłowych w tranzycie towarowym przez teren Państwa Kościelnego. Dopóki sprawował rządy gabinet Ricasolego, powstrzymywano zapędy sekciarzy.

Również na następnym konsystorzu przedstawił Papież nowych 16 biskupów dla Włoch. Wszystkich nowo mianowanych biskupów przyjętych przez władze włoskie było 34.

Podczas gdy rząd zabierał się do wprowadzenia w życie ustawy o konfiskacie dóbr martwej ręki, lud z entuzjazmem witał nowych arcypasterzy. Mimo to wakowało nadal blisko 2/3 diecezji włoskich. W czasie dalszych pertraktacji upadł niespodziewanie gabinet Ricasolego. Skutkiem tego przerwane zostały pertraktacje i adwokat Tonello opuścił Rzym.

Ksiądz Bosko spełnił względem Kościoła wielkie usługi nie tylko w tym roku, lecz i na przyszłość. W miarę otwierających się możliwości prekonizacji nowych biskupów. Pius IX miał na liście przygotowanej przez Księdza Bosko kandydatów przyjętych już przez rząd. Tyle ks. Bonetti.

Na temat starań Księdza Bosko dotyczących nominacji biskupów złożyli zaprzysiężone zeznania: ks. Michał Rua, ks. Jan Bonetti, monsignor Cagliario i ks. Jan Turchi, który zaczerpnął wiadomości z wysokich kół watykańskich pisząc w swojej broszurze zatytułowanej: „Omaggio a Don Bosco” z roku 1895: „Wiadomo mi, że Ksiądz Bosko spieszył z radą na wysokich szczeblach hierarchii kościelnej w wielu ważnych sprawach i że z jego sugestiami poważnie się liczone, o czym będzie mógł przekonać się w swoim czasie badacz dziejów Kościoła”.

ROZDZIAŁ LIX

Przez cały czas pobytu w Rzymie, Ksiądz Bosko z okazji celebrowania Mszy św. przemawiał do wiernych przez kilkanaście minut. Czasem w wielkich kościołach, wróciwszy od ołtarza, znajdował całą zakrystię zatłoczoną wiernymi pragnącymi otrzymać jego błogosławieństwo. Przeważnie jednak przemawiał w kaplicach prywatnych lub w kościołach zakonnych. Te wypowiedzi /egzorty/ podnosiły ducha, zapalały pobożność i pragnienie własnego uświęcenia.

Przed wyjazdem pragnął jeszcze odprawić Mszę św. w kaplicy św. Stanisława Polaka przy nowicjacie OO Jezuitów na Kwirynale. Niewiastom wzbraniała wstępu klauzura. Lecz księżna Odescalchi tym razem uzyskała zezwolenie u kardynała Wikariusza, dla uczestniczących pań w nabożeństwie. Po licznej Komunii św. przemówił jak zwykle Święty. O. Angelini obecny wydał świadectwo: „Co za namaszczenie! Ile prawd w niewielu słowach! Nasz Ojciec Święty Ignacy zapewne nie mógłby przemówić inaczej”.

To, co najwięcej zachwycało w kazaniach Księdza Bosko, była prostota jego wymowy, jasna i zrozumiała dla każdego. Nie ma zbyt wielu popularnych kaznodziei ludowych. Oprócz tego w samym Rzymie nie było zwyczaju głoszenia kazań, co niedziela, zgodnie z przepisem Soboru Trydenckiego. Otóż razu pewnego, gdy Ksiądz Bosko celebrował Mszę św. w kościele św. Rocha, przed Komunią św. odwrócił się od ołtarza chcąc powiedzieć parę słów do wiernych. Lecz organy przerwały mu. Zwrócił się, więc do kościelnego usługującego mu, że chciałby przemówić.

Nie mówi się kazań, odparł. Organy grzmiały nadal.

Święty sądził początkowo, że organista zapędził się przez pomyłkę, tymczasem widoczne było, że celowo mu przeszkadzano. Próbował nalegać, lecz niezmiennie usłyszał odpowiedź:

Zaproszono Księdza tylko na odprawienie Mszy św., a nie do wygłoszenia kazania!

Musiał, więc spuścić głowę i komunikować wiernych.

Przy sposobności, spytany na audiencji przez Papieża, co wydaje się mu do poprawienia w Rzymie, odpowiedział bez wahania, że był zdumiony z powodu tego, że w Rzymie nie głosi się kazań ani nie poucza wiernych katechizmu.

W Piemontcie, Ojciec św., każdy proboszcz nie uważałby, że spełnił swój obowiązek, gdyby nie powiedział homilii, czy egzorty do dzieci, każdej niedzieli.

Pius IX inaczej informowany nie chciał dać wiary temu nadużyciu i tak odpowiedział: Niech Ksiądz jeszcze dobrze sprawdzi wszystko, potem mnie poinformuje.

Dobrze, uczynię to Ojciec Święty!

Raz w niedzielę, po obiedzie wyszli z ks. Francesia obchodząc kościoły aż do piątej godziny, zastając je zamknięte. O piątej weszli do kościoła al Gesu', gdzie było krótkie nabożeństwo. Ksiądz Bosko wróciwszy do Papieża zreferował, co widział. Papież zauważył:

No, chyba przynajmniej proboszcz św. Rocha głosi kazania.

Tak, głosi je od czasu, gdy zwróciłem mu uwagę w liście. Lecz po upływie miesiąca wszyscy wystąpili przeciw niemu, że wprowadza jakieś nowości i musiał zaprzestać.

Doprawdy, nie myślałem, że jesteśmy w takim stanie! Teraz widzę, że Pan Bóg nas karze i jeszcze więcej będzie chłostał, gdyż sami jesteśmy przyczyną upadku wiary wśród ludu! Zawezwał odpowiedzialnych za nieporządek, nalegał na zaprowadzenie kazań. Początkowo był jakiś skutek, potem wróciło wszystko po dawnemu.

Inne zlecenie otrzymał Święty od Papieża. Ten, podobnie jak w 1858 roku zlecił mu wizytowanie wspaniałego zakładu św. Michała nad Tybrem, w którym znajdowało opiekę wiele sierot wraz z licznym personelem liczącym około 1.200 osób, razem z młodzieżą.

Sam niegdyś był jego dyrektorem, za poprzednika swojego Leona XIII w 1825 roku. Wówczas to podniósł zakład z upadku, usunął wiele nadużyć, wyrównał długi, odnowił personel. Znając dawną sytuację obawiał się, że powróciły poprzednie nadużycia i że odpowiedzialne za kierownictwo osoby, ze względów ludzkich nie powiadamiały go o prawdziwym stanie rzeczy.

Święty już miał pewne informacje od swych dobrodziejów w Rzymie. Dlatego niezbyt kwapił się do tej misji, wiedząc, że niełatwo będzie zastosować środki zaradcze w nieporządkach. Papież jednak nalegał i musiał słuchać.

W rozmowie z wychowankami wysondował, że sierot w pełnym słowa znaczenie było niewiele lub prawie wcale, a sytuacja wewnętrzna zakładu, od czasu ostatniej wizyty Papieża, wcale się nie zmieniła. Dlatego Ksiądz Bosko wahał się na audiencji, co ma powiedzieć, lecz Papież nalegał stanowczo: Chcę dowiedzieć się całej prawdy! Po to posłałem Księdza, by otrzymać pełne informacje.

Wówczas Święty zreferował wszystko szczerze stwierdzając, że przy tak hojnym uposażeniu zakładu i bogatych dochodach, można by utrzymać i kształcić o wiele większą liczbę chłopców i dodał: Ojcze Święty! Być może dojdzie do upadku zakładu, znaczy to, że dostanie się on w ręce świeckich.

Sugestia ta pozostała w umyśle Papieża, gdyż przypomniał ją sobie, jak zobaczymy w 1870 roku.

Sprawozdanie powyższe złożone Papieżowi ściągnęło na głowę Świętego wielką burzę. Administratorzy zakładu otrzymali ostrą naganę od Papieża. Odgadli łatwo, kto był sprężyną wszystkiego i postanowili wziąć odwet. Oczywiście nie mogli bezpośrednio wyrzucić zemsty na osobie Świętego. Z pewnością jednak ucierpiały różnie tak pomyślnie zainicjowane przez niego dzieła dla sprawy katolickiej.

Rosnąca pozytywna opinia Świętego w Rzymie irytowała niektóre osobistości, jak na przykład kanonika Audisio piemontczyka, jak też pewnych prałatów kurialnych nieprzychylnych dla Zgromadzenia Salezjańskiego. Echem tego była wypowiedź ks. JB Fratejacci, audytora kard. Wikariusza i wielkiego przyjaciela salezjanów:

„Poznałem Księdza Bosko w czasie, gdy mieszkał wraz z ks. Francesca przy kościele św. Piotra w Okowach w Rzymie. Istny potok ludzki przelewał się tamtędy nieustannie. Wprost nie do wiary! Rzec można, cały Rzym tam się gromadził! Ludzie obojga płci, każdego stanu i kondycji, monsignorowie i kardynałowie, ubiegali się, by móc poznać i porozmawiać z Księdzem Bosko. Niektórym jednak nie podobał się ten napływ ludzi, tym bardziej, że Księdzu Bosko wymknęła się niekiedy z ust jakaś bolesna prawda, jak na przykład, że przyczyną podupadania religii jest zaniedbanie katechizacji wśród ludu. Nawet w Rzymie większość wiernych jest pozbawiona

pouczeń katechizmowych. I gdy tak dalej pójdzie, trudno jest przewidzieć następstwa tej ignorancji religijnej”.

Za to właśnie występowano wówczas przeciw Księdzu Bosko mówiąc: Czy Ksiądz Bosko będzie nas pouczał, jak mamy prawić kazania? Czy zna on lepiej od nas potrzeby naszych wiernych? Czy my już do niczego, gdy idzie o duszpasterstwo. Patrzcie, co tam się dzieje u św. Piotra w Okowach? Tam występują dwaj doktorzy: jeden głosi kazania wewnątrz, a drugi zewnątrz!

Wśród przeciwników Księdza Bosko był także monsignor Monsco La Valletta.

Niektórym osobiście w rozmowie wyjaśniałem, co Ksiądz Bosko przewidywał. W miarę rozwoju wydarzeń, wobec sprawdzania się przepowiedni Świętego, osoby te nabierały do niego szacunku, a monsignor La Valletta stał się nawet jego wielkim przyjacielem. Ja sam przestrzegałem Świętego: Niech Ksiądz tak odważnie nie przemawia, inaczej narobi sobie wielu wrogów.

Termin powrotu był już ustalony, o czym Święty donosił w Turynie w liście do hr. Scipiona Conestabile. Pisał również ks. Francesca z dn. 23 lutego: Jako poprzednika, wysłaliśmy statkiem młodego zecera z towarzyszem, jako kandydatami do Zgromadzenia, poleconych przez monsignora Pacifici. Resztę wyjaśni Ksiądz Bosko. Zaczyna się tu spiskowanie celem przeszkodzenia naszemu wyjazdowi. Była nawet osoba ofiarująca 20 skudów, poczynając od poniedziałku, za każdy dzień pozostania Księdza Bosko w Rzymie. Ach, biedny Ksiądz Bosko, jak długo on może jeszcze stać na nogach, nie jada, nie sypia, cierpi różne dolegliwości. Cóż mówić, jak rośnie jego sława i jak jest poszukiwany przez chorych i zdrowych. Nie można w ogóle wspominać o jego wyjeździe. Zewsząd napływają listy z zaproszeniami. Ludzie przyjeżdżają z daleka, by go ujrzeć. Domownicy hrabiego zrobili nam prezent w postaci skarpet dla Księdza Bosko i dla mnie. Cóż za delikatność z ich strony. Wszyscy nam zazdroszczą posiadania Księdza Bosko. A cóż dopiero mówić o jego naukach. W czasie kolacji u hr. Calderari służący przyniósł list od markizy Villarios. Otworzywszy go przeczytał:

Rev. Sig. Don Bosco!

„Młodzieniec 17-letni ze znanej rodziny, ciężko chory na suchoty, ma godziny policzone. Gorzej, że nie chce spowiadać się u nikogo prócz Księdza Bosko. Matka

zrozpaczona, cały Rzym zainteresowany tym faktem. Ksiądz nie pozwoli chyba, by ta dusza zginęła. Niech natychmiast przybywa, przerywając jakiekolwiek zajęcie”.

Ksiądz Bosko schował list do kieszeni i jadł spokojnie zupę. Potem jeszcze przyjmował różne osoby. Ks. Francesia ciągnął go za sutannę przypominając: Proszę iść, gdzie go wzywają, szybko! Bądź spokojny załatwi się. O godz. 7-mej poszedł do chorego. Twarz młodzieńca blada jak u nieboszczyka. Oczy pałające od gorączki. Poznał Księdza Bosko i dźwignął się na poduszkach: Ach to Ksiądz Bosko!. Chwytał jego dłoń i długo całował. Proszę mnie wyspowiadać! Po półgodzinie wyszedł z pokoju chorego. Matka uszczęśliwiona dziękowała: Dzięki Księdzu serdeczne, sam Bóg go posłał!

Cała rodzina zgromadziła się u stóp Świętego, by otrzymać błogosławieństwo i medaliki Wspomożycielki.

Jak dobrze się umiera, po wizycie Księdza Bosko, mówiono w Rzymie. Chciałbym zwrócić się do naszych chłopców: Czy wiecie drodzy chłopcy, dlaczego tak ciężko, przychodziło owemu młodzieńcowi spowiadać się w obliczu śmierci? Dlatego, że za życia nie uczęszczał, nawet stronił od tego Sakramentu. Pan Bóg w swym miłosierdziu być może pod wpływem modłów pobożnej matki, okazał mu łaskę wyjątkową, której czysto pozbawieni są oporni w grzechach.

Jeden skromny medalik w ręku Księdza Bosko uważany jest za skarb drogocenny. Nadchodzi wiele wieści o uzdrowieniach uzyskanych mocą tego medalika. Ciekawe, że w okolicach, gdzie Ksiądz Bosko nie przebywał, dzieje się o wiele więcej łask niezwykłych niż tam gdzie go znano. W tej chwili wysłano telegram z wiadomością o nominacji arcybiskupa Turynu. Ostatni raz byliśmy u Ojca św. na audiencji pożegnalnej. Udzielił błogosławieństwa Księdzu Bosko, klerowi turyńskiemu i archidiecezji, zakładom dobroczynnym, Oratoriom. Ojciec św. wie, że jest narzędziem Opatrzności dla Oratorium. Dziękuje również za jałmużnę posyланą stamtąd jako świętopietrze. Niczego nie zapomina. W rozmowie na temat naszego Zgromadzenia i fundacji nowych domów powiedział:

1. Nie zakładać domów, zwłaszcza szkół zawodowych, w małych miejscowościach z powodu pewnych mimozji, zawiści, konkurencji mogących wyrządzić wiele zła;

2. Unikać nowych fundacji w tym samym mieście lub w pobliżu. Mogłoby to mieć pewne reperkusje z powodu bliskości wpływów na władze i ludność. Między innymi Ojciec św. własnoręcznie podpisał indult Księdzu Bosko na odprawianie Mszy św. na Wielki Czwartek w szpitalach i zakładach wychowawczych przez niego prowadzonych:

Pro gratia triennium

PIUS P.P.IX.

Upadłszy do stóp Ojca św. wzmocnieni jego radami wyruszyliśmy w drogę powrotną. Ojciec św. miał pewne polecenie dla was, o czym zakomunikuje Ksiądz Bosko ustnie lub pisemnie.

Biedny on, godny współczucia. Jest łupem dobrych i złych. Wszyscy go torturują. Przypomniawszy niektórym rodzinom z naciskiem obowiązek czynienia jałmużny, jeśli chce się mieć błogosławieństwo Boże, wzięto poważnie jego słowa.

Dzisiaj /24 lutego/, zaczyna się karnawał. Byliśmy z Księdzem Bosko na przyjęciu u naszego kochanego kan. Martinelli. Poznaliśmy tam pewnego biskupa słowiańskiego, dlatego rozmowa toczyła się po łacinie. Biskup gratulował Księdzu Bosko tak wielu dzieł błogosławionych przez Boga. Jakże to miłość chrześcijańska łączy ze sobą dusze nawet z odległych stron świata!

Pożegnalne przyjęcie odbyło się w pewnym pałacu, gdzie zebrała się śmietanka arystokracji rzymskiej. Wierzę, że w Rzymie obecnie więcej krąży medalików Księdza Bosko niż złotych napoleondorów. Tysiące ich rozdaje, jak obfita fontanna, a Pan Bóg jeszcze obficie nagradza wiarę ludu.

Przed nami znajduje się Kolegium Maronickie, gdzie przygotowują się ich misjonarze, by szczepić wśród rodaków prawdziwą wiarę. Wczoraj /21 lutego/ byliśmy u nich na obiedzie. Ich opat zachwycony uprzejmością Księdza Bosko stał się gorliwym krzewicielem jego dzieł. Osobiście i przez innych posyła ofiary prosząc tylko o błogosławieństwo, które przyjmuje na klęczkach. Dla uczczenia Księdza Bosko kazał zaśpiewać hymn do Matki Boskiej w języku arabskim. Towarzyszył mu pan Barietti dyrektor drukarni, który przyprowadził swą rodzinę, gdzie spożywaliliśmy obiad. Niebawem cały dziedziniec zapełnił się ludźmi.

W domu Vitelleschich odbyło się wzruszające pożegnanie w sobotę wieczorem. Pani domu nie mogła się oderwać od Księdza Bosko prosząc o dotknięcie i błogosławienie niektórych przedmiotów i pamiątek. Potem wszyscy otrzymali błogosławieństwo na klęcząco, wraz z monsignorem (Vitelleschi). Następnie Święty z kolei prosił o błogosławieństwo monsignora i pożegnał ten dom gościnny unosząc ze sobą ich serca.

ks. JB Francesia

24 lutego, w wigilię wyjazdu, monsignorr Fratejacci prezentował Księdzu Bosko zebrane od ofiarodawców fanty na loterię. Święty serdecznie dziękował polecając się poparciu monsignora u św. Kongregacji Biskupów i Zakonników w sprawie zatwierdzenia Towarzystwa Salezjańskiego.

Cała rodzina Vimercati zgromadziła się na pożegnanie Księdza Bosko. Wszyscy klęczeli, a wzruszenie przerwało Świętemu przemowę. Ledwo wyrwał się od stołu, by przejść do apartamentów hrabiego, który również płacząc klęczał i ściskając rękę Świętemu zapewniał:

Księżu Bosko, Ksiądz jeszcze nie pojedzie: zostanie u mnie na jutro!

Zbyt wiele zawdzięczał Święty swemu Dobrodziejowi, by nie przystać na prośbę hrabiego. Ks. Francesia szeptał do ucha hrabiemu: Doskonale pan zrobił, panie hrabio: Ksiądz Bosko jest tak wymęczony! Na to hrabia:

Przykro mi, że ja jeszcze dzień pomęcę go u siebie, lecz gorąco pragnę jeszcze porozmawiać z nim.

Gdy wiadomość ta rozeszła się po domu, z entuzjazmem biegli do niego wołając: Viva Don Bosco i jak dzieci tulili się do ojca.

Nazajutrz Ksiądz Bosko poszedł na kolację do państwa Vitelleschi, pragnąc jeszcze raz dać dowód swej wdzięczności za poparcie. W czasie rozmowy przy stole, zapowiedziano przybycie kardynała Księcia Altieri. Zgodnie z etykietą, paż trzykrotnie wymówił nazwisko „Altieri” i wnet Eminencja ukazał się na sali. Biedny Ksiądz Bosko, wśród rozlicznych zajęć nie zdążył złożyć wizyty dostojnemu purpuratowi, który na to oczekiwał. Skonfundowany podszedł witając purpurata, który

z resentymentem sucho mruknął: „buon giorno” nie okazując chęci do rozmowy. Zachowywał się tak, jakby ignorował, obecność Księdza Bosko. Gdy odjechał, rodzina Vitelleschi zaaferowana nie mogła pojąć, co się stało z kardynałem.

Ach, biedny ksiądz Bosko, mówili, jakże teraz można dociec, za co kardynał czuł się obrażony. W jaki sposób można by go przeprosić i na nowo zjednać? Wiedzieli doskonale, z kim ma się do czynienia i że niełatwo będzie przebłagać obrażonego księcia Kościoła.

Ksiądz Bosko spokojnie oświadczył: Ech, to nic takiego: dam sobie z tym radę: jutro pójde z wizytą do niego, a zobaczycie, że wszystko się uładzi.

Rzeczywiście, nazajutrz 26 lutego, Ksiądz Bosko ze zwykłą sobie jowialnością poszedł do pałacu księcia kardynała, jakby nic się nie stało i z miejsca zaofiarował mu 500 biletów loteryjnych. Księżę uśmiechnął się, zapłacił za bilety i od siebie ofiarował na Oratorium 500 lir. Pani domu, księżna jego krewna, przybiegła przywitać się z Księdzem Bosko mówiąc: Od czterech miesięcy gorąco pragnęłam Ojca tu widzieć!

Nie można sobie wyobrazić bardziej serdecznego przyjęcia. Święty wrócił do pałacu Vitelleschich z niepokojem oczekujących wieści, jak został przyjęty przez Altierich. Z uśmiechem pokazał otrzymane pieniądze opowiadając o szczegółach. Słuchano go z otwartymi ustami i kręcono głową nie mogąc zrozumieć tej nagłej odmiany. Ależ to cud istny! Jak Księdzu Bosko udało się przejednać tego pana tak srodze zagniewanego?

W rodzinie Vitelleschich oczekiwano spełnienia się pewnej przepowiedni Świętego. Otóż stara pani markiza chora na płuca, z początkiem roku 1866, pisała list do Księdza Bosko załączając ofiarę na kościół. Miedzy innymi pisała:

„Z łaskowości Boga opływam w dostatek, tylko jeden skutek przygnębia mnie: to myśl o śmierci, która powoduje depresję i nie czuję w sobie dość wiary, by ją przezwyciężyć. Gotowa jestem na wszystko, byle Bóg oddalił ode mnie tę straszną torturę. Moja choroba stopniowo przybliży godzinę śmierci, która mnie tak przeraża. Och proszę gorąco, by Madonna Wspomożycielka wyjednała mi łaskę, bym się nie lękała śmierci, lecz gotowała się spokojnie na tę ostatnią godzinę. Jako jego Pomocnica, obiecuję służyć sierotom Przewielebnego Księdza całym swym mieniem

i dobrą wolą, dopóki będę żyła, lecz na miłość Boga, niech mnie Najświętszej Matka Wspomożycielka uwolni od przygniatającej myśli o śmierci”.

Zacna markiza nie lękała się sądu Bożego, odczuwała tylko naturalny lęk przed agonią i momentem zejścia. Ksiądz Bosko przeczytawszy list niezwłocznie odpisał:

„Zapewniam Czcigodną Panią, że Matka, Najświętsza Wspomożycielka, już jej wyjednała tę łaskę. Umrze Pani bez żadnych tego rodzaju boleści i smutków, prawie niespostrzeżenie. Proszę, dotrzymać swej obietnicy, a Najświętszej Wspomożycielka na pewno dotrzyma swojej”.

Markiza uspokoiła się, cieszyła się odtąd niezmiennym wewnętrznym pokojem jako pierwsza dobrodziejka Oratorium.

Istotnie przy końcu roku 1871 markiza powiedziała mężowi:

Mój drogi, dawno już nie odprawiałam spowiedzi generalnej poświęcę na to ostatni dzień roku. Cóż myślisz o tym? Zgadzasz się?

Ależ jak najbardziej! Odpowiedział małżonek, rób jak uważasz.

Pobożna pani przez parę ostatnich dni przygotowywała się pilnie robiąc rachunek sumienia. Otrzymawszy rozgrzeszenie wróciła rozradowana do domu.

Czuję się tak dobrze, jakbym dziś przyjęła Chrzest święty. Jutro przystąpię do Komunii św. Był to 31 grudnia. W Nowym Roku przyjąwszy Komunię św. wracała do pałacu rozpromieniona.

Co za szczęśliwy dzień. Dawno takiego nie miałam! To rzekłszy usiadła sobie na kobiercu przy wazonie kwiatów. Służba krzątała się przy śniadaniu. Było zaproszonych sporo krewnych z dziećmi, które bawiły się beztrosko.

W pewnej chwili markiza zwraca się do służby:

Otwórzcie no okiennice, bo mi ciemno.

Są wszystkie otwarte na oścież, pani markizo.

Ależ proszę mi otworzyć, bo nie widzę.

Służba perswaduje jej, że okna odsłonięte.

A jednak, i zwróciwszy się do męża, jakby w jakiejś ekstazie odzywa się z uśmiechem:

Angelo /imię męża/, Angelo! Ja umieram, zdaje mi się, że ja umieram!

To były jej ostatnie słowa. Oddała ducha Bogu bezboleśnie, niezmienną na twarzy. Najświętsza Dziewica dotrzymała swej obietnicy.

W liście, w którym markiz donosił o jej zgonie, czyta się następujące słowa:

„Nie opłakuje się śmierci jako straty bolesnej, lecz dziękuję Maryi Wspomożycielce za tak wielką łaskę!”.

Jest to jeden więcej dowód na to, jak spełniały się słowa wypowiedziane przez Świętego w Rzymie.

ROZDZIAŁ LX

Ksiądz Francesia wydał w 1905 r. własne wspomnienia z pamiętnej wizyty Księdza Bosko w Rzymie. W jego listach ówczesnych przebija nieustannie wątek: powszechnej opinii świętości Księdza Bosko. Potwierdzał to również *Civiltà Cattolica* z 2 września 1905 r.

Po wizytach pożegnalnych wracał Święty do swej siedziby, by zgodnie z życzeniem hrabstwa Vimercati, poświęcić im ostatnich parę godzin pobytu w Rzymie. Z tej okazji zrobiono fotografię, którą posłano pewnej liście dobrodziejów.

Przyjmował jeszcze osoby proszące o posłuchanie, między innymi pewnego kapłana, który potem prowadził z nim korespondencję.

W towarzystwie monsignora Manacorda, szedł Święty na dworzec kolejowy. Przekazał mu okólnik do Dobrodziejów, pisany w Rzymie, do przedrukowania w Turynie, który został potem przesłany na ręce pana Oreglia.

Podróż powrotną relacjonował ks. Francesia w liście z 27 lutego 1867 r.:

Carissimo Sig. Cavagliere!

Wczoraj opuściliśmy Rzym i przybyliśmy do Fermo, przyjęci w gościnę przez kardynała z całym jego domem. Myślę pozostajemy nadal jeszcze w Rzymie. Na stacji kolejowej zegnał Księdza Bosko tłum ludzi. Nim maszynista dał znak, ludzie na peronie poklękali, by otrzymać błogosławieństwo Księdza Bosko. Pociąg ruszył, a my wraz z sapaniem maszyny i stukotem kół oddalaliśmy się co raz więcej od drogich osób. Przyjeździemy do domu w sobotę o godz. 11.30. Wieziemy walizki ciężkie od odpustów, dyspens etc., co nie zmniejszy ich ciężaru właściwego; dlatego proszę posłać kogoś na dworzec, by pomógł w ich zabraniu.

A co w Rzymie? Można sobie wyobrazić, ile Ksiądz Bosko zostawił tam sympatii po sobie. Wielu dyplomatów zegnało go odjeżdżającego, lecz tylko konsulowi francuskiemu, z rodziną udzielił posłuchania.

Inne wiadomości przekażę ustnie. Opowiem o wielu projektach matron rzymskich względem kościoła. Ołtarz markiza Bentivoglio idzie dobrze, będzie wspaniały. Panowie i panie rzymskie pragną ufundować od siebie ołtarze.

We Fermo pozostał Ksiądz Bosko w gościnie u kardynała De Angelis przez półtora dnia. Kardynał gratulował sukcesów osiągniętych w Rzymie. A Święty odpowiedział uprzejmie i żartobliwie, że wszędzie jest tym samym i nic się nie zmienił.

Z rana 20 lutego, celebrował w kaplicy seminaryjnej, przemawiając do kleryków, którzy mu w swych salach zgotowali serdeczną owację, zaś jeden odczytał swój utwór poetycki. Święty szepnął mu coś do ucha i podarował medalik. Został on biskupem Forli', arcybiskupem Bologni, kardynałem, który później przewodniczył na pierwszym Kongresie Salezjańskim w Turynie, z okazji koronacji Cudownego Obrazu Najświętszej Wspomożycielki.

Tenże kardynał Dominik Svampa, na otwarcie pierwszego Kongresu Salezjańskiego w Bologni w 1895 r. powiedział:

„Niech mi wolno zaznaczyć, że przyjaźń moja z Księdzem Bosko datuje się od lat seminaryjnych, gdy miałem szczęście widzieć tego Męża Bożego, słyszeć jego słowa, przyjąć z jego rąk św. Eucharystię, błogosławieństwo oraz medalik, który dotychczas noszę”.

W chwili odjazdu, kard. De Angelis ukląkł prosząc Ksiądz Bosko o błogosławieństwo, lecz Święty uczynił to samo. Kardynał prosił:

Jestem stary, chyba nie zobaczymy się więcej, proszę mnie pobłogosławić.

Ja, błogosławić kardynała, ja biedny kapłan, ależ nigdy!

Ach, proszę, proszę gorąco. Widzi Ksiądz tę sakiewkę? Jeśli mnie pobłogosławi, dam mu ją na kościół, inaczej nie!

Święty po chwili refleksji odpowiedział: Eminencja nie potrzebuje mego błogosławieństwa, a ja potrzebuję jego pieniędzy.

Następnie przybyli do Forli'. Tamtejszy biskup, przyjaciel hrabiego Vimercati wyraził życzenie widzenia się ze Świętym.

Ksiądz Bosko wzięwszy dorożkę zajechał przed rezydencję biskupią, lecz zastał bramę zamkniętą. Mimo pukania nikt się nie zjawił.

Dlatego zmuszeni byli zajechać do gospody publicznej we Falcone. Przyjęto podróżnych uprzejmie, tym więcej, że ksiądz Francesia tytułował Księdza Bosko „Eccellenza”.

Z rana w towarzystwie ks. Francesia poszedł odprawić Mszę św. w sławnej świątyni we Fuoco. Ksiądz Bosko przedstawił się w zakrystii. Co ten z Turynu, spytał kościelny.

Tak jest.

To wystarczyło, żeby wy dobył najpiękniejszy ornat używany ongiś przez Piusa VII i zaprowadził Księdza Bosko przed ołtarz z cudownym obrazem Madonny.

Po czym udali się do rezydencji biskupiej. Biskup zaprosił koniecznie na obiad, mimo że Ksiądz Bosko chciał odjeżdżać o godz. 13.30.

W Bologni gościli u markiza Malvasia, o 3-iej w nocy wsiedli do pociągu jadącego do Turynu, dokąd przybyli w południe 2 marca.

Trudno opisać entuzjazm młodzieży, wystrojony dziedziniec. Napis na frontonie domu głosił: „Rzym Ciebie podziwia, ale Turyn kocha”.

Nazajutrz była uroczystość św. Franciszka Salezego. Wieczorem podczas akademii Święty udekorował hrabiego Xawerego di Collegno orderem otrzymanym od Ojca św. Pisał o tym dziennik turyński Unita Cattolica z 8 marca 1867 r.

Jeszcze przed powrotem Świętego ukazał się przedrukowany jego okólnik do Pomocników w Italii i za granicami. Oto jego treść:

Turyn, 1-3-1867 r.

Benemerito Signore!

Od dawna, pragnąłem dać wyraz głębokiej wdzięczności względem wielu znakomitych Dobrodziejów, środkami materialnymi i moralnymi podtrzymujących dzieła dobroczynne przez Opatrzność mi powierzone dla dobra ubogiej zagrożonej młodzieży. Przychylną ku temu okazją była audiencja udzielona mi przez Ojca św., w czasie, której prosiłem go o następujące przywileje:

1. Specjalne błogosławieństwo apostolskie dla rodzin, przyczyniających się do utrzymania Oratoriów swymi ofiarami, zwłaszcza popieraniem loterii, której dochód przeznaczony został na budowę kościoła na Valdocco.

2. Odpust zupełny w dniu, w którym przystąpią do Komunii św.
3. Odpust zupełny w godzinę śmierci. Ojciec św., z zadowoleniem ojcowskim pochwalił ich wysiłki udzielając łask proszonych i polecając je zakomunikować odnośnym osobom.

Czyniąc zadość miłemu obowiązkowi komunikuję ten nowy dowód szczególnej życzliwości Głowy Kościoła wraz z moją osobistą wdzięcznością. W przekonaniu, że w bieżącym roku będziemy mogli oddać do kultu publicznego nasz kościół, zapewniam o naszej nieustannej pamięci w modlitwach, by Bóg miłosierny hojnie obdarzył WP swymi łaskami w życiu doczesnym oraz w wieczności

Obbl. mo Servitore

Ksiądz Jan Bosko

Okólnik powyższy spotkał się z gorącym przyjęciem i wdzięcznością zainteresowanych, o czym świadczyły nadchodzące podziękowania od wielu Pomocników.

ROZDZIAŁ LXI

3 marca po nabożeństwie, Ksiądz Bosko zebrał członków Towarzystwa na konferencję. Byli obecni dyrektorzy zakładów oraz ks. Dominik Pestarino z Mornese. Wszyscy złożyli sprawozdanie z ich placówek. Ksiądz Bosko mówił o swej podróży do Rzymu, dając nadzieję, że Towarzystwo otrzyma wkrótce kanoniczne zatwierdzenie; wspominał o projekcie otwarcia nowego domu w Rzymie oraz o łaskach uzyskanych od Ojca św.

Otrzymał od Papieża wszystko, o co prosił. Prócz wspomnianych łask duchowych, Pius IX udzielił kapłanom Towarzystwa władzy błogosławienia koronek i medalików oraz pozwolenie trzymania u siebie książek zakazanych. Powyższy przywilej odnosił się do tych, którzy aktualnie przebywają w domach salezjańskich.

Przywiózł też dla wszystkich salezjanów krzyżyki pobłogosławione przez Ojca św. z odpustem zupełnym na godzinę śmierci. Oto jak przemawiał na słówku wieczornym do chłopców:

Pius IX pytał mnie: Księżo Bosko, czy twoi chłopcy mnie kochają? Ojcie święty! Czy kochają? Ależ mają zawsze w sercu Jego imię, wraz z Imieniem Boga! Widzicie, jak ten wielki Papież mimo cierpień i trosk, gdy tyłu odnosi się do niego wrogo, ucieszył się bardzo słysząc, że go kochacie. Pamiętajcie, jak posłał jałmużnę dla Oratorium ze słowami: Ubogi Ojciec dla swych, ubogich dzieci! Kiedy indziej dał dowód miłości dla was, udzielając, czego nikomu nie udziela. Prosiłem go o odpust zupełny ilekroć przystąpicie do Komunii św.; odpust zupełny w godzinie śmierci, pomimo braku kapłana, któryby wam udzielił błogosławieństwa papieskiego; odpust zupełny raz w miesiącu z okazji Ćwiczenia Dobrej śmierci.

Dlatego, kochani chłopcy niech nigdy z ust waszych nie wyjdzie słowo przeciwne Ojcu Św., uszy niech nie słuchają zniewag i oszczerstw przeciw jego Osobie: oczy niech nie czytają książek i pism uwłaczających najwyższej godności Wikariusza Jezusa Chrystusa na ziemi. Otrzymacie pamiątkę uwieczniającą tę miłość i przywileje uzyskane od Ojca św. będzie to kosztowało coś, bo ten, kto się o to postarał, wyłożył za to dużą sumę. Ile, więc będzie kosztować, spytacie. Odpowiadam: „5 soldów, 25 centymów”. Jest to piękna fotografia Piusa IX z wydrukowanym na

drugiej stronie wykazem łask uzyskanych od Papieża. Będziecie ją mogli w tych dniach otrzymać na dyspensie.

Od chwili powrotu do Turynu miał również na myśli wychowanków kolegium w Lanzo, którzy mu napisali do Rzymu piękny list z podpisami wszystkich. Dlatego zlecił ich dyrektorowi, by w jego imieniu powtórzył, co było powiedziane w Oratorium dodając osobiste podziękowanie Księdza Bosko:

Ze względu na karnawał, praktyki pobożne były przeplatane rozrywkami i teatrzykiem. Ksiądz Bosko pilnował konfesjonału, ku zadowoleniu chłopców pragnących otworzyć mu swe serce. Tym razem odpust, z okazji Ćwiczenia Dobrej Śmierci ofiarowano za duszę wychowanka Cypriana Fogliani, zmarłego w Santa Domenica /Szwajcaria/ w domu rodzinnym. Pisał o tym jego proboszcz:

Santa Domenica, 15-4-67 r.

Rev. Sig. D. Bosco!

Wybaczy Ksiądz, że dopiero po zgonie Cypriana piszę list. Wrócił do rodziny chory i nie powstał więcej z łóżka. W czasie swej choroby dał dowody chrześcijańskiej rezygnacji pomimo ostrych torsji żołądka. Jego modlitwą codzienną było: „Jeśli wyzdrowieję zbawię się, to proszę o zdrowie; godzę się zawsze ze św. wolą Bożą”. Spowiadał się często w czasie choroby i przyjął ostatnie sakramenty św. Zgon jego poruszył całą ludność tutejszą, tak, iż kościół w czasie nabożeństwa żałobnego był przepelniony wiernymi.

Fra Prudenzio kapucyn - proboszcz Santa Domenica

Po karnawale na słówkach Święty opowiadał chłopcom o cudach Rzymu, o bazylikach, grobach męczenników, pomnikach, amfiteatrach: ze wszystkiego wynikał jakiś sens moralny dla uświęcenia dni postu. Jedno z tych słówek z dnia 7 marca zostało upamiętnione:

W bazylice św. Piotra na Watykanie znajduje się wspaniała kropielnica. Koncha wspiera się o grupę postaci przedstawiających kuszenie człowieka. Postać szatana z rogami i ogonem, ściga młodzieńca. Już, już ma go dostać w swe pazury, gdy biedaczek przerażony sięga rękoma wody święconej tak, iż szatan nie śmie go

dotknąć. Woda święcona drodzy chłopcy, służy do przepędzenia szatana, jak mówi przysłowie o kimś, kto „ucieka jak diabeł przed wodą święconą”.

Więc w chwilach pokusy lub wchodząc do kościoła, uczynicie pobożnie znak krzyża św. bo tam właśnie chciałby przeszkadzać wam diabeł, byście stracili owoc modlitwy. Znak krzyża św. powstrzymuje szatana, zaś uczyniony wodą święconą odpędza go na dłuższy czas. Święta Teresa znakiem krzyża św. odpędzała szatana, lecz po paru minutach atakował ją ponownie. Wtedy sięgała po wodę święconą a szatan zawstydzony ustępował.

W związku z uroczystością św. Józefa ukazał się życiorys św. Patriarchy wraz z nowenną, wydany przez drukarnię Oratorium św. Franciszka Salezego, pióra Księdza Bosko. Książeczkę poleciła gorąco czytelnikom Unita' Cattolica.

Nauki katechizmowe cieszyły się wielką frekwencją młodzieży. Zjawiał się często na nich młodzieniec z miasta, nazwiskiem Augustyn Richelmy, student liceum gromadzący obok siebie liczne grupy czeladników z miasta na wykład katechizmu. Pozostawiał często znaczną sumę pieniędzy w skarbonce św. Antoniego z napisem „na kasztany dla chłopców”. Na ten szlachetny cel przeznaczzał otrzymane od krewnych pieniądze.

Nim zdecydował się wstąpić do seminarium duchownego, zasięgał rady u Księdza Bosko. Ten zaś otrzymując często ofiary od rodziny Richelmy wyraził się kiedyś:

Zobaczycie, zobaczycie, jak daleko zajdzie ten cnotliwy kleryk. Wiadomo, że został później kardynałem i arcybiskupem turyńskim.

Święty nie spuszczał z oka swej loterii załatwiając stosy korespondencji. Bogata korespondencja z Rzymu nosiła ślady pobytu tam Świętego. Przewijały się te wspomnienia w listach np. do pana Oreglia tak hr. Scipion Conestabile pisał:

... Wszędzie wyrażają się ludzie ze czcią o nim, który pozostawił po sobie niedościgłe przykłady cnoty.

Księżna Sora: Pozostawił po sobie wrażenie niezmaconego pokoju wewnętrznego, stając się wszystkim dla wszystkich. Spodziewamy się, że nie zapomni o nas nadal, lecz niech nie wspomina o swej wdzięczności...

Markiz Angelo Vitelleschi w liście do ks. Francesca pisze:

Brak towarzystwa Księdza Bosko jest niczym nie zastąpiony.

Hrabia Vimercati: Zdrowie moje jak zwykle. Nerwy dokuczają bez przerwy, tak, iż czuję się przybity. Lecz wola Boża. Jeśli Matka Boża Wspomożycielka da mi chwilę ulgi, zawsze będę zadowolony. Zawsze wspominamy was serdecznie. Och, jakże brak mi podnoszących na duchu słów Księdza Bosko.

W listach nadchodzących z Rzymu i zewsząd, proszono o rady w sprawach rodzinnych, zmiany miejsca pobytu, zawodu, procesów, zaciągnięcia pożyczki, zarządu domem, wychowania dzieci, wyboru stanu, tysiąca innych wątpliwości i pytań, które niosło życie codzienne. A Święty starał się wszystkich zadowolić. Dla przykładu załączamy list następujący:

Carissimo nel Signor!

Wolałbym osobiście porozmawiać o tych sprawach, niż pisać w liście. Mając na uwadze, co mi pisze WP odpowiadam, że można myśleć o proponowanym małżeństwie bez obawy przeciwstawienia się woli Bożej. Jeśli, jak pisze WP nie obejmuje stanowiska urzędnika, gdzie również jest okazja spełniania dobra, może się oddawać studiom oraz zajmować się sprawami korzystnymi dla św. Religii. Niech Bóg błogosławi etc..

Turyń, 7-3-67 r. Aff. serv.

XJB

Tymczasem za pośrednictwem prasy podano termin ciągnięcia losów. Nadal starał się rozprowadzić jak najwięcej biletów po miastach, zwłaszcza tam gdzie spodziewał się większego zainteresowania swym dziełem, jak np. w Mediolanie, Rzymie itp. Pisał do księży, znajomych, do urzędów, do dworu królewskiego, otrzymując często przychylną odpowiedź.

ROZDZIAŁ LXII

1 kwietnia nastąpiło ciągnięcie losów zgodnie z wydanymi zarządzeniem przez magistrat turyński. W ślad za tym poszedł okólnik Ksiądz Bosko komunikujący wynik losowania i podający wygrane numery. Teraz rozpoczęła się wyteżona praca około sprawdzania biletów, wysyłki fantów, odpowiedzi na listy.

Za pośrednictwem Unita' Cattolica, podano publiczne zawiadomienie o dwu miesięcznym terminie odebrania fantów. Po tym czasie nieodebrane fany uważać się będzie za podarowane na rzecz Oratoriów.

Niemniej Święty przykładał wielką wagę do uzyskania zatwierdzenia Ustaw lub przynajmniej przywileju wystawiania dimisorii. W tym celu składał wiele wizyt kardynałom w Rzymie i nadal utrzymywał kontakty listowne. Uzyskał pismo polecające od ks. kan. Zappaty Wikariusza Kapitulnego archidiecezji turyńskiej. Pisał również do kard. Patrizi Wikariusza J. Świątobliwości otrzymując następującą odpowiedź:

Rev. Signore!

Pobożna natarczywość Rzymian nie pozwoliła mi na częstsze widywanie się z okazji pobytu PW Księdza w stolicy. Mam nadzieję, że będzie po temu sposobność innym razem.

W sprawie, o którą chodzi, skontaktowałem się z arcybiskupem Fratajaccim oraz rozmawiałem z kard. Quaglia Prefektem św. Kongregacji. Trudność uzyskania przywileju, dimisorii polega na tym, że Towarzystwo nie uzyskało jeszcze zatwierdzenia Stolicy św. a takowego przywileju uważanego za nadzwyczajny zwykło się udzielać tylko zgromadzeniom zatwierdzonym przez Kościół, co jest zresztą słuszne. Być może pewne okoliczności przemawiałyby za udzieleniem w drodze wyjątkowej żądanej łaski. Do tego zaś jak uważam, bardzo pomogłoby polecenie arcybiskupa turyńskiego. Wszystko pójdzie dobrze, jeśli Bóg zechce a tymczasem trzeba poczynić wszelkie po ludzku możliwe starania. Polecając się modlitwom etc..

Rzym, 28-3-1867 r.

Suo aff. mo C. kard. Patrizi

Zwracał się również o poparcie do monsignora Berardi swego przyjaciela w Rzymie. Arcybiskup radził, wobec sprzeciwu dawniejszego wikariusza kapitulnego, uzyskać zgodę świeżo nominowanego arcybiskupa turyńskiego.

7 kwietnia, w niedzielę Pasyjną Ksiądz Bosko przemawiał do chłopców: Kard. Antonelli pisał mi, że czuje się dobrze i dziękuje wam za modlitwy zapewniając o swoich. Jutro odprawi u nas Mszę św. monsignor Gastaldi biskup Saluzzo, osoba bardzo zasłużona w Oratorium. Będę spowiadał w zakrystii.

Monsignor Gastaldi jak zwykle, dłużej zatrzymał się na śniadaniu dowiadując się nowości. Czytał list kardynała i monsignora Berardiego oczekiwano wieści od monsignora Fratajacci: jak stoją sprawy o dimisoriach, jakie nastroje panują u osób, od których to zależy.

Wiadomości, jakie nadesłał monsignor Fratejacci były następujące:

Św. Kongregacja Biskupów i Zakonników.

Po rozmowie z monsignorem Svegliatti ustlono, że sprawa zatwierdzenia Ustaw Towarzystwa Salezjańskiego jest na jakiś czas odłożona, dopóki nie obejmie archidiecezji nowo mianowany arcybiskup Riccardi, od którego należałoby uzyskać poparcie u wyżej wspomnianej kongregacji. Zaczekamy na przybycie do Rzymu kard. De Angelis, kard. Corsi i innych mogących korzystnie wpłynąć na decyzję Ojca św. a wtedy będzie można przedłożyć sprawę.

Biskup Savony

Nowo mianowanego arcybiskupa Savony monsignora Cerrutiego, należałoby pozyskać dla sprawy i przez niego także pozytywnie usposobić arcybiskupa Turynu, są, bowiem wielkimi przyjaciółmi. Monsignor Cerruti jest życzliwie ustosunkowany do Księdza Bosko i jego Zgromadzenia. Trzeba, więc wykorzystać ten moment prosząc, by napisał parę słów polecenia do swego poprzednika obecnie przeniesionego do Turynu, orędując na rzecz Zgromadzenia Salezjańskiego.

Kard. Wikary. Pozdrawia on Księdza Bosko. Czytał "Animadversines" od Kongregacji Biskupów. W rozmowie z kardynałem Quaglia odnośnie przywileju dimisorii, ujawniły się wątpliwości, dopóki Zgromadzenie wymienione nie uzyska

ostatecznego zatwierdzenia Stolicy św. Proponowano udzielenie fakultetu na pewną liczbę święconych z czasem przedłużyć się go na stałe.

Kościół wolny w wolnym państwie. Poruszono tę utopię między innymi z kard. Wikarym na rzecz zatwierdzenia Reguł Salezjańskich.

Współczesne państwo zezwala na wyświęcenie ograniczonej liczby księży, powołując kleryków pod broń, z wyjątkiem pewnej liczby reklamowanych przez biskupów, proporcjonalnie do liczby katolików. Jak więc zdołaliby utrzymać się Zgromadzenie, gdyby krępowały go zarówno ustawy państwowe jak kościelne? A gdyby wolno było święcić kandydatów niezależnie od biskupów, przyjmując zresztą, że pochodzą nie tylko z diecezji, lecz i zagranicznych, np. z Malty, czy z prowincji papieskich itp. wychowałoby się dobrych księży nie tylko spośród Włochów.

Animadversiones w przesłanym piśmie do kard. Wikariusza nie wspomniano o dwóch zgromadzeniach cieszących się przywilejem, o który chodzi: są to Pallottyni, dla których kard. Lambruschini wyjednał u pap. Grzegorza XVI ten fakultet za życia ich założyciela ks. Wincentego Pallotiego oraz zgromadzenie polskie księży Zmartwychwstańców, którym zezwolono na święcenia 10-12 księży i z roku na rok przedłużyć się ten fakultet. Te dwa zgromadzenia nie mają ślubów wieczystych i nie są formalnie zatwierdzone przez Stolicę św. Otóż, jeśli w pewnych okolicznościach Stolica św. udzieliła tego indultu, to jak mogłaby odmówić go Zgromadzeniu Salezjańskiemu, powstałemu w tak burzliwych czasach we Włoszech?

Mons. De Falloux - mieć należy na uwadze, że monsignor Falloux sekretarz Kongregacji karności zakonnej jest bardzo przeciwny, jak to ustnie zaznaczyłem. Pewnego wieczoru w dyskusji, w obecności kardynała, kwestionowałem niektóre jego twierdzenia. Po stronie jego stanął również monsignor Monaco La Valletta, asesor św. Oficjum. Proszę roztropnie posłużyć się tymi wiadomościami przy danej okazji, lecz z wielką dyskrecją.

Księżna Odescalchi. Poleciała mnie pozdrowić PW Księdza oraz podziękować za wszystko, co uczynił dla jej siostrzeńca niedawno zmarłego we Francji. Pragnęła otrzymać jakiś list od Waszej Przewielebności. Ja tłumaczyłem jej, że jest bardzo zajęty. Można załączyć jakieś zdanie w liście, a ja jej przekażę.

Portret - nie miałem sposobności wydać opinii o portrecie Waszej Przewielebności wykonanym od 20 dni. Proszę być pewnym, że interesuje mnie każda rzecz odnosząca się do dzieł i zamiarów Waszej Przewielebności. Podzielałam obawy monsignora Manacordy pochodzące z życzliwości. Dyktowały je roztropność oraz otoczenie, w jakim żyjemy. Kard. Antonelli, jest w zadowalającym stanie zdrowia i rzecz można, wyleczony. Zapewniał mnie o tym pewien kardynał, który go spotkał wracającego z przejażdżki. Deo gratias!

Lettre Cattolice. Z przyjemnością przeczytałem dwie książeczki przysłane mi: Jubileusz św. Piotra i Życiorys św. Józefa. Pragnę wiedzieć, co jestem za nie winien i za następne.

Proszą mnie ustawicznie osoby przedstawione w czasie wizyty w moim domu: pani Zofia Frigiotti dręczona astmą; pan JB. De Dominicis ze skrzywionym kręgosłupem, którego żona przyrzekła obfitą jałmużnę, w razie uwolnienia go od tej przywary osobistej; pani Elżbieta Forti żona cav. Forti chorującego na oczy, przyrzekająca ofiarę, jeśli odzyska wzrok; wreszcie polecam siebie, złącz Agnieszkę i wszystkich moich domowników. Proszę nie zapominać o modlitwach za nas.

Kard. Wikariusz. Dziś na obiedzie wydanym z okazji konsekracji monsignora Franceschini biskupa Maceraty, Eminencja prywatnie wręczył mi list od Waszej Przewielebności wraz z opinią o Zgromadzeniu wystawioną 28 marca 1867 r. przez monsignora Józefa Zappetę Wikariusza Kapitulnego Turyńskiego. Zatrzymałem na razie ten dokument u siebie. Nie mówi on, bowiem wyraźnie o indulcie odnośnie do święceń. O ile uda się uzyskać pismo polecające od monsignora arcyb. Riccardi, ze współdziałaniem biskupa Savony Cerrutiego, wtedy i dokument ów przyda się do poparcia sprawy. Na razie rzecz zostaje w zawieszeniu. Zaczekajmy do przyjazdu kardynała De Angelis i kard. Corsi, z którymi porozmawiam na ten temat.

Na razie proszę o przysłanie kopii Ustaw. Gdy Ojciec św. i kardynałowie zapoznają się z nimi, będzie można sprawę przedłożyć do rozpatrzenia na plenum z pomyślnym jak sądzę skutkiem.

Stosunki między Francją a Włochami psują się coraz bardziej. Niech Bóg wspiera nas i swój Kościół i sprawi, by wszystko obróciło się na korzyść religii i społeczeństwa. Pamiętam we Mszy św. o PW Księdzu i jego Zgromadzeniu i proszę również modlić się, by Bóg pokierował moimi sprawami również na korzyść

Zgromadzenia. O. Bonawentura z Modeny Przełożony Generalny Bonifratrów zakładający nowy szpital w Cento koło Bolonii pragnie odwiedzić Przewielebnego Księdza w Turynie. Proszę przypomnieć mu o krucyfiksie podarowanym przeze mnie a przekona się, jak zacny to zakonnik, Moc pozdrowień etc..

Rzym, 8-4-1867 r.

Umil. mo dev. mo servo G. B. Fratejacci

List ten jest doskonałym dowodem czci, jaką się cieszył Ksiądz Bosko wśród wielu znakomitych prałatów. Pomimo to nie robiono złudzeń, że sprawa pójdzie łatwo. Święty oczekiwał spokojnie, aż Opatrzność pokieruje wszystkim dla większej chwały Bożej. Wobec przygotowywanych uroczystości w Rzymie zachęcał przyjaciół do wzięcia w nich udziału.

Zeszyt *Letture Cattoliche* na miesiąc kwiecień był zatytułowany:

„Nowele i opowieści wyjęte z różnych autorów - dla użytku młodzieży”.

Autorami byli: Silvio Pellico, Cesare Cantu i Giuseppe Manzoni.

Na czele anegdot na temat dobroci Piusa IX, opowiedzianych przez pisarza francuskiego Alfonsa Baleyrier, umieszczono następującą uwagę: „Mając zamiar sprezentowania biografii tego, którego cały świat czci jako najwyższego Pasterza i Ojca, podajemy czytelnikom niektóre fakty z jego życia”.

Dochodziły jednak wieści, że podawane fakty z życia Piusa IX nie odpowiadały prawdzie. Zwrócono uwagę Księdzu Bosko, by nie publikował tego rodzaju niesprawdzonych wiadomości. Zastosował się chętnie do tego, gdyż miłość prawdy i głęboka pokora szły u niego w parze z miłością do Papieża.

Być może odczuwał przykrość, że mimowolnie uchybił Ojcu św. który w tych dniach dawał mu wybitny dowód czci i miłości. Kronika zanotowała pod datą 24 kwietnia 1867 r.: „Pewne bogate małżeństwo z Marsylii próbowało wszelkich zabiegów lekarskich dla uleczenia jedyne go syna, dziedzica fortuny, który był chromy i niemowa. Rodzice zawieźli go do Ojca św. w nadziei, że jego błogosławieństwo sprawi cud.

Pius IX pobłogosławił dziecko radząc rodzicom, by zawieźli go do Turynu do Księdza Bosko, który w czasie pobytu w Rzymie zdziałał tyle cudów. Zjawili się, więc

w Oratorium przedstawiając swój ból i prosili o błogosławienie chłopca. Święty wezwawszy na pomoc Maryję Wspomożycielkę pobłogosławił go, wziął za rękę i kazał chodzić. I chłopiec zaczyna chodzić samodzielnie! Następnie Święty klaskał w dłonie idąc za nim. Chłopiec się obrócił. Ksiądz Bosko mówi: Powiedz teraz papa, mama i chłopczyk żwawo powtórzył: Papa, mama! Był, więc uzdrowiony. Któż opisze zdumienie i radość szczęśliwych rodziców na widok tego cudu. Złożyli hojną ofiarę na kościół i spotkanym osobom opowiadali o swym szczęściu oraz o szczęściu tych, co mieszkali pod jednym dachem z Księdzem Bosko.

Świadcami powyższego zdarzenia byli m. in. ks. Berto i ks. Rua, który znał nazwisko owej rodziny.

Fakt zdarzył się we czwartek, w czasie Oktawy Wielkanocnej

W nekrologu Oratorium zanotowano zgon Jana Baptysty Finino z Cisterna, lat 60, domownika. Był bardzo pobożny spędzając nieraz noce na modlitwie. Dzień przedtem zmarł na udar serca w Lanzo chłopiec Juliusz Gladini, posłany tam przez Księdza Bosko na kurację.

Tymczasem wyjechał do Rzymu pan Oreglia ze zleceniem zorganizowania kolportażu Letture Cattoliche, opublikowania spisu losów wygranych na loterii oraz katalogów księgarni Oratorium. Otrzymał upoważnienie traktowania z urzędami, osobami, dobrodziejami, dziennikarzami, księgarzami etc.. w miastach, przez które przejeżdżał. We Florencji zatrzymał się u barona Arnaudi i rozmawiał z arcybiskupem miejscowym, który gorąco interesował się dziełami i wydawnictwami Księdza Bosko. Informował się również o stanie sporu wynikłego o własność Letture Cattoliche, wówczas jeszcze nierozstrzygniętego.

Dnia 26 kwietnia przebywał w Bolonii w zakładzie O. Lanzarini założyciela Hospicjum Niepokalanej przy ul. Galliera, a 30 kwietnia spodziewał się być w Rzymie.

Spotkał się tam m.in. z ks. Aleksandrem Ricardi, który prosił go o pośredniczenie w sprawie nominacji biskupa dla którejś diecezji w Piemoncie. Wyraził się:

„Wiem od osób dobrze poinformowanych, że Ksiądz Bosko ma wielki wpływ u Ojca św., kardynała Antonellego i monsignora Barardiego, na nominację biskupów w dawnych prowincjach sardyńskich.

W sprawie powyższej przesłano na ręce Księdza Bosko pismo od wikariusza generalnego i kapitulnego diecezji Fossano, pod datą 20 kwietnia 1867 r.

ROZDZIAŁ LXIII

Pomimo tak poważnych zajęć w Rzymie, Święty nie spuszczał z oczu postępu moralnego swych chłopców. Widzieliśmy w liście z Rzymu, jak donosił o swej wizycie w Oratorium, obserwując sprawowanie się poszczególnych jednostek, z którymi później w prywatnej rozmowie omawiał ich postępowanie w czasie swej dwumiesięcznej nieobecności. Tym bardziej czuwał nad nimi obecnie z bliska. Powtórzyły się w obecnym roku pewne fakty podobne do tych, jakie miały miejsce w latach poprzednich.

Trudno wprost pojąć, w jaki sposób widział każdego poszczególnego chłopca, bądź gdy byli razem, czy w rozproszeniu. Zazwyczaj brał udział we wspólnych pacierzach wieczornych. Często musiał omawiać w refektarzu różne sprawy z przełożonymi, czy zajęty był korespondencją w swym pokoju. W pewnym punkcie przerywał zajęcie i polecał komuś z księży lub kleryków: Idź, zobacz, kto tam jest w portierni, tam a tam w kącie ktoś śpi lub prowadzi się pogawędkę. Posłaniec zastawał taki stan rzeczy i w imieniu Księdza Bosko upominał, by szli tam, gdzie należy.

Względnie, gdy nie było, kogo posłać, sam schodził z pokoju i przechodząc wśród cizby chłopców szedł upominać dane jednostki. Stwierdzenie wprost namacalne pewnych nieporządków utwierdzało w przekonaniu powszechnym, że Ksiądz Bosko z góry miał natchnienie tego, co można było widzieć oczyma ciała.

Ks. Antoni Riccardi opowiadał, że jako chłopiec spowiadał się pewnego razu u Księdza Bosko. Ten po absolucji powiedział mu:

Idź po schodach aż na strych budynku rzemieślników, jest tam ktoś, który pali papierosy; zawołaj go i powiedz, żeby się wyspowiadał. Poszedł według wskazówki, mimo że na schodach było ciemno. W pewnym miejscu poczuł zapach tytoniu. Zawahał się wiedząc, że rzemieślnik był silny i mógłby go zbić za to, że go odkrył, jak przekraczał regulamin. Odważył się jednak zawołać go po imieniu i nazwisku. Cisza. Powtórzył wezwanie bez skutku. Ociągając się wszedł na samą górę. Wtedy zauważył siedzącego na ziemi kurzącego papierosy. Riccardi prędko powiedział: Ksiądz Bosko woła cię, żebyś przyszedł prędko do spowiedzi! I uciekł jak najprędzej, by nie

oberwać, ukrył się za kolumnę obserwując, co ów zrobi. Rzemieślnik zszedł na dół i przez podwórze skierował się do kościoła.

Środkiem ulubionym było uprzedzenie wykroczeń młodzieży przez upominanie i udzielanie wskazówek, słówka na ucho.

Pewnemu chłopcu pytającemu, co uczynić, by zrobić postęp w doskonałości odpowiedział: Ślepe posłuszeństwo, zachowanie regulaminu domu, udzielanie dobrych rad kolegom, odprawić codziennie krótkie rozmyślanie, wszystko czynić na większą chwałę Bożą. Poza tym „C” - to jest często rozmawiać o rzeczach duchowych i „W” - wszystko wyjawiać szczerze Przełożonemu. Radził milczenie, to jest nie rozpraszać się w niepotrzebnym gadulstwie, narzekaniu, szemraniu, krytyce lub samochwalstwie.

Zachęcał chłopców, by listownie wyjawiali mu swe przykrości, uchybienia, nawet obawy, które może nie byłyby dobrze widziane przez przełożonych.

Pewien chłopiec pisał mu w liście konkludując: „mówiąc szczerze nie chcę niczego, jak tylko to, co chce Przewielebny Ksiądz Bosko jako mój ojciec najlepszy w Chrystusie”.

Ksiądz Bosko po wieczerzy spostrzegłszy go szepnął do ucha:

Czytałem twój list i bardzo mi się spodobał. Ze swej strony gotów jestem na wszystko, by ci pomóc. Widzę, że się rozumiemy, nieprawdaż?

Tak, tak.

Dobrze, więc, polecam ci tylko dbać więcej o swe zdrowie.

Inny chłopiec wiecznie melancholijny na twarzy całował mu rękę po kolacji.

No cóż, kochany. Widzę, że jesteś czymś bardzo zmartwiony, gnębi cię melancholia. Współczuję ci bardzo. Pragnąłbym, żebyś był zawsze wesoły, śmiały się, skakał, żebyś mógł uszczęśliwić cię w tym i przyszłym życiu.

Wiedziano, jak Ksiądz Bosko był zafrasowany różnymi kłopotami. A jednak i wtedy on zwracając się do kogoś ze skwaszoną miną mówił: No uśmiechnij mi się zuchu!

Do tego chłopca, gdy nazajutrz pomagał mu w zakrystii i całował rękę powiedział: Coraggio, bądź wesoły! Święty Filip Nereusz mówi, że melancholia jest ósmym grzechem głównym!

Innemu duchowi obrażonemu na przełożonych za otrzymane polecenie, wydające mu się sprzeczne z jego upodobaniem, powiedział: No, spokojnie, mój drogi. To ci minie! Zdobywajmy zasługi.

Innemu strapionemu podsuwał myśli: Popatrz na Krucyfiks, sztandar naszego zbawienia.

Do otaczającej gromady chłopców powiedział: Ibi... ubi... co to znaczy? i tłumaczył: Ibi fixa sint vestra corda, ubi vera sunt gaudia; inaczej: ręce do pracy a serce do nieba!

Po obiedzie, siedząc przy stole w otoczeniu młodzieży wyciągał z kieszeni książkę „O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa” i dawał któremuś do czytania pierwsze zdanie od góry stronicy. Sens trudniejszych zdań wyjaśniał, a chłopcy stosowali je do swych potrzeb.

W sposób uprzejmy dawał odpowiednie upomnienia. Raz spotkawszy młodego kapłana gadułę, który krytykował kazanie opata Bardessone, przerwał mu: A ty już głośiłeś kazania?

Nie jeszcze, odpowiedział speszony. No, więc zaczekaj trochę, aż sam będziesz je głośił, potem będziesz krytykował innych. Wszystkim kapłanom swoim jak i obcym zalecał, by w kazaniach zalecali wiernym często Komunię świętą.

Pewien młody kapłan idąc za tą zachętą, zostawszy proboszczem w ludnym okręgu musiał słuchać wiele krytyk ze strony księży, jak świeckich katolików, dopiął jednak tego, że miał codziennie ponad 200 komunikujących się a tysiąc w niedzielę.

Kleryka Karola Giachetti od dwóch lat dręczył ból zębów. Żadne zabiegi dentystyczne nie skutkowały. Biedny kleryk nie miał ulgi, zwłaszcza w nocach bezsennych. Od paru dni niczego nie jadł. Koledzy nie mogąc spać z powodu niego poszli do Księdza Bosko, by coś zaradził. Ten przyszedłszy do chorego w towarzystwie księży Francesia i Cagliari, spytał jak się ma.

Hmm, gorzej chyba niż w piekle.

Czy masz wiarę w Najświętszą Maryję Wspomożycielkę?

O tak! Jeśli Ksiądz mi udzieli błogosławieństwa, ufam, że Madonna mnie uzdrowi. Ksiądz Bosko polecił obecnym odmówić Salve Regina i pobłogosławił

chorego. Gdy kończył formułę, kleryk uspokoił się i zasnął tak głęboko, że obecni myśleli, że umarł. Obudził się dopiero rano następnego dnia zupełnie zdrowy: wstał i wrócił do życia wspólnego. Odtąd nie cierpiał na zęby; zmarł po dziesięciu latach na tyfus.

W tym roku chłopiec Patarelli zachorował na głowę, stracił pamięć jak zupełny hebes. Trwało tak trzy tygodnie.

Ks. Francisca kierownik szkoły widząc, że trzeba go będzie odesłać do domu, zaprowadził go jeszcze do Księdza Bosko. Święty kazał mu uklęknąć i udzielił błogosławieństwa. Patarelli jakby ocknął się ze snu głębokiego i zawołał:

Gdzie ja jestem?

W moim pokoju, odpowiedział Ksiądz Bosko. Dlaczego nie idziesz do szkoły?

Ależ ja nie wiem, jak się tu dostałem.

No, więc biegnij do szkoły, bo już dzwonek dzwonił. Chłopiec żwawo pospieszył na lekcję kompletnie zdrowy.

Pewien dawny BWS w roku 1888 pisał do ks. Jana Bonettiego: „Córka moja była opuszczona przez lekarzy, którzy nie rokowali jej więcej niż parę godzin życia. Wobec tego żona moja posłała natychmiast po Księdza Bosko, by przyszedł pobłogosławić chorą i pomodlić się. I o cudo! Córka wyzdrowiała w tym momencie, a lekarz badając ją oświadczył:

To cud prawdziwy!

Przy końcu kwietnia 1867 r. wezwano Księdza Bosko do Vercelli do chorej markizy obiecującej obfitą jałmużną na kościół, jeżeli wyzdrowieje. Od paru miesięcy leżała obłożnie chora wycieńczona na siłach. Święty przyszedł, udzielił błogosławieństwa i poszedł do miasta ze swymi sprawami. Nie uszedł zbyt daleko, gdy ktoś wołał za nim. Był to markiz, który gonił za nim na polecenie żony.

No cóż tam z panią markizą? Czy ma się gorzej?

Coś przeciwnego: ma się doskonale!

Gdy wrócił, otwarła mu drzwi markiza zdrowa, ubrana tak, że jej nie poznał.

Nie poznaje mnie Ksiądz?

Ach to pani markiza w swej osobie!

Tak jest, i oto 500 lir na kościół Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Nie mniej był zadziwiający dar intuicji, określający czy chory wyzdrowieje lub nie. Opowiada Jan Brosio:

„Towarzyszyłem Księdzu Bosko do pewnej chorej, której stan nie wyglądał tak groźnie. Odprawiono modły, błogosławieństwo etc.. Rodzina wypytywała Świętego, czy chora wyzdrowieje.

Módlmy, módlmy się, odpowiedział. Ze słów i tonu wypowiedzi ja i rodzina byliśmy przekonani, że chora umrze. I tak się stało.

Pan Józef Brosio, zwany „bersagliere” opowiada: „W 1867 r. miałem w domu córkę chorą, jeszcze nie bierzmowaną. Pragnąłem, by otrzymała ten Sakrament, czemu oponował ks. proboszcz twierdząc, że jest jeszcze zbyt młoda. Wyraziłem swe życzenie Księdzu Bosko, który następnego dnia przysłał mi monsignora Balma, który udzielił tego Sakramentu chorej. Gdyby Ksiądz Bosko nie przewidywał zgonu córki, nie byłby tego zapewne uczynił”.

Tenże Brosio zeznawał:

„Towarzyszyłem Księdzu Bosko do pewnego chorego kapłana. Gdy przybyliśmy do pokoju chorego, siostry jego prosiły gorąco, by go uzdrowił. Święty pomodliwszy się i pobłogosławiwszy chorego, który był zdeprimowany na myśl o śmierci, rozpoczął z nim żartobliwą pogawędkę. Opowiadał o pewnym chorym chłopcu, którego dysponował, a który drgał na całym ciele lękając się śmierci. Pocieszałem go, mówiąc, że w niebie czekają go wielkie przyjemności, uciechy, bogactwa etc.. Chłopiec uspokojony spytał, czy w niebie są złote jabłuszka do jedzenia?

Ależ tak, kochany: będzie tam wszystko, byleś tam się dostał.

Dlatego też trzeba być spokojnym, nie trapić się, zgadzać się ze św. wolą Bożą.

Śmialiśmy się z tych złotych jabłek, a Ksiądz Bosko dał do zrozumienia choremu, że lękanie się śmierci nie jest korzystne dla chrześcijanina.

Gdy opuściliśmy pokój chorego, Ksiądz Bosko zatrzymując się na schodach powiedział: Jutro ten chory umrze! Tak się też stało, pomimo, że choroba nie wyglądała groźnie.

Jak skuteczne były medaliki Maryi Wspomożycielki, świadczy korespondencja. Oto list do Siostry Marii Filomeny Cravosio Dominikanki w Mondoviazza:

Rev. da Signora!

Błogosławieństwo Boże niech zstąpi na Wielebną Siostrę, panią Marię Mantundini i wszystkie ich sprawy. Amen. Posyłam kilka medalików Maryi Wspomożycielki pobłogosławionych przez Ojca św. proszę je rozdać z wiarą a spodziewać się możemy wiele od Tego, który wszystko może. Kościół Maryi Wspomożycielki idzie naprzód i jeśli Ona będzie nam pomagać tak nadal, to któżby z tego nie skorzystał? Niech Bóg zachowa wszystkie na drodze do nieba. Amen.

Turyń, 13-4-1867 r.

Obl. mo serv. XJB

Wspomina także o tym list Matki tejże Siostry, hrabiny Cravosio do ks. Rua po śmierci Księdza Bosko:

W roku 1867 dostałam od Księdza Bosko medalik z zapewnieniem:

Po zawieszeniu go na szyi chorej córki, odzyska ona zdrowie. Była bardzo wycieńczona, pomimo, że nie leżała w łóżku. Po otrzymaniu medalika odzyskała pełne zdrowie, humor i apetyt.

Oto warunki, jakie nakładał Święty osobom pragnącym uzyskać łaski za pośrednictwem cudownego medalika:

1. Stan łaski przez Spowiedź i Komunię św.;
2. Spełnienie jakiegoś uczynku miłosierdzia, gdyż to zobowiązuje dobroć Bożą, stosownie do słów Izajasza proroka: „Będziesz wzywał Pana, a wysłucha cię, podniesiesz głos, a odpowie ci: otom ja, jeśli ty otwarłeś twe wnętrzości głodnemu i pocieszyłeś strapionego”;
3. Modlitwa ufna i wytrwała: „proście, a będzie wam dane”.

Uczynkiem miłosierdzia miłym dla Madonny było miłosierdzie względem sierot przygarniętych przez Księdza Bosko i budowa kościoła na Valdocco. Nawet poza Włochami idea ta zyskiwała wzięcie u dusz pobożnych, o czym świadczył list pani Marii De Lorette Guttierrez de Estrada, piszącej z Paryża 26 kwietnia 1867 r.: Dowiadując się, że w Turynie buduje się świątynia ku czci Maryi Wspomożycielki, posyłam 50 lir polecając się modlitwom Wielebnego Ojca w intencji chorego Tatusia”.

ROZDZIAŁ LXIV

Po paru miesięcznej zwłoce, publikował Ksiądz Bosko przedruk swej książki wydanej w roku 1856: „Życiorys św. Pankracego Męczennika”. Daje w niej wyraz miłości względem młodocianego bohatera i jego świątyni w Pianezza oraz czci względem Głowy Kościoła.

Czytelnicy przypominając sobie zakrystianina w Chieri, któremu student Jan Bosko dawał lekcje łaciny, później pomagał w studiach filozofii i teologii. O nim to jako gorliwym kapłanie rektorze wspomnianej świątyni czyni wzmiankę w swej książce.

Stopniowo przedrukowywał inne dziełka i pisma nowe pod wpływem zachęty ze strony Piusa IX, który znał dobrze jego zamierzenia. W razie wątpliwości, że to, co napisał, nie było zgodne z katolicką prawdą czy miłością do Papieża, byłby gotów wycofać nie jedną a wszystkie swe książki i zaprzestać pisać.

Tymczasem grupa jego przeciwników rzekomo obrażonych przez niego, sprzysiężyła się przeciw *Letture Cattoliche*. Wystąpiono do Kongregacji Indeksu z doniesieniem na książkę „Jubileusz św. Piotra Apostoła”, by rzucić cień na wszystkie wydawnictwa poprzednie. Namiętności wzięły górę nad rozsądkiem. Nie zważano ani na liczbę wydanych zeszytów *Letture*, ani na nazwiska autorów pisujących w nich; nie doceniano intencji autora, by dotrzeć do ludu prostym stylem popularnym.

O tych knowaniach powiadamiali go przyjaciele listami, które on niszczył, nie chcąc by dostały się w czyjekolwiek ręce.

Pomimo tylu ofiar i wysiłków celem utrzymania własności *Letture Cattoliche*, jak widzieliśmy, szatan usiłował w inny sposób ugodzić w to opatrnościowe wydawnictwo, a Pan Bóg dopuścił i tę próbę na autora.

Jeszcze przed wyjazdem z Rzymu skierowano donos do Kongregacji Indeksu, by zbadano zeszyt zatytułowany „Jubileusz św. Piotra Ap.”, który otrzymał pochwałę od samego Piusa IX.

Na skutek denuncjacji Kongregacja poleciła zbadać tę książkę konsultorowi kanonikowi Pio Delicati, profesorowi Historii kościelnej w Seminarium św. Apolinarego, który 21 marca takie złożył wotum:

Pomimo chwalebного celu, jaki przyświecał Autorowi dziełka zatytułowanego „Jubileusz św. Piotra Ap.” nie wydaje się jednak, by praca jego była wolna od cenzury kościelnej ze względu na pewne określenia okazyjnie tam zamieszczone. Pomijając to, co Autor zaczerpnął z bezspornych danych z Pisma św. zamieścił niebacznie wiadomości z niepewnej tradycji, częściowo skażonej apokryfami nadając im jednakową wagę i stopień pewności, na przykład, na str. 102 mówiąc, że św. Piotr założył kościół w Antiochii, dodając, że Apostoł spotkał się z oporem ze strony rządcy prowincji Teofila, który go wtrącił do więzienia; co więcej, kazał go ostrzyć do połowy zostawiając na głowie część włosów jakby wieniec, na wzgardę nawiązując do tonsury noszonej przez duchownych. Podobnie w opisie uwolnienia z więzienia w Jerozolimie, na str. 126 mówi się, że Apostoł wyszedłszy z więzienia zapukał do domu niejakiej Marii, gdzie była dziewczynka imieniem Róża, która wystraszona na widok Piotra, nie otworzywszy drzwi dała znać swym panom, którzy nie uwierzyli dziewczęciu, wreszcie na usilne pukanie otwarli drzwi, wierząc, że Bóg uwolnił go cudownie przez swego Anioła.

Na str. 132 mówi się, że cesarz Tyberiusz chcąc zaliczyć Chrystusa do Panteonu rzymskiego pytał o radę senatu, który odrzucił tę propozycję /twierdząc, że Chrystus nie znosi innych bóstw obok siebie/.

Na str. 152, twierdzi się, że Piotr wskrzesił zmarłego, co bezskutecznie próbował uczynić Szymon Mag.

Na str. 157 przytacza się jako pewne uniesienie Szymona w powietrze, czego nie potwierdzają inne źródła.

Na str. 184 mówi się, że Apostoł pod wpływem nalegań ze strony chrześcijan, w czasie wszczętego prześladowania, wychodził z miasta, lecz na głos Zbawiciela, który mu się ukazał, zawrócił do Rzymu.

Prócz tego, zauważa się w książce pewne propozycje niebył poprawne z punktu ewangelicznego przekazu, czy nauki teologicznej. Tak na przykład, błędne jest twierdzenie na str. 17, że Apostołowie zajmowali się kaznodziejstwem za życia ziemskiego Chrystusa, nim otrzymali mandat od Niego przed Zesłaniem Ducha

Świętego. Dopiero na str. 69 dokładniej wyraża się o św. Piotrze, że pełen żarliwości, zaczął po raz pierwszy głosić Jezusa Chrystusa. Za to niezgodne jest z prawdą teologiczną, co mówi na str. 217, że przekroczenie każdego Przykazania Boskiego jest przekroczeniem artykułu Wiary. Oto jego słowa: Wiara winna być całkowita, znaczy, że powinna obejmować wszystkie artykuły naszej św. Religii. Wszystkie prawdy wiary są objawione przez Boga, stąd, kto zaprzecza choćby jednej z nich, zaprzecza wiary samemu Bogu. Dlatego kto mówi, że kocha bliźniego, a znieważa Imię Boga; kto czci rodziców a zarazem dopuszcza się kradzieży lub oddaje się rozpuście, gardzi sakramentami św., pomija Osobą Wikariusza Jezusa Chrystusa, ten mówię, przekracza przepisy wiary, przez co staje się winny przekroczenia innych prawd wiary.

Inne miejsce zasługuje na uwagę na str. 192, mianowicie w związku z przybyciem św. Piotra do Rzymu. Pomimo, że Autor nie zaprzecza, nawet podaje wiele argumentów za tym, wyraża się jednak o samym fakcie i jego charakterze następująco: „Uważam za właściwe podać okazyjnie tym, którzy piszą lub rozprawiają na ten temat, by nie przywiązywać do tego zbyt wielkiej wagi dogmatycznej czy religijnej; odnosi się to zarówno do katolików jak protestantów”.

Otóż utrzymywać, że przybycie św. Piotra do Rzymu nie jest przedmiotem dogmatu w sensie, że to nie ma związku z dogmatem czy wiarą, jest poważnym błędem w przedmiocie religii, który musi razić uszy wierzących.

Fakt, o który chodzi jest historyczny i da się udowodnić krytycznie, a równocześnie pozostaje w ścisłym związku z wiarą i dogmatem, dając historyczny podkład argumentowi teologicznemu, jakim jest prymat papieski. Dlatego fakt przybycia św. Piotra do Rzymu jest prawdą bronioną i utrzymywaną zawsze przez katolików, zaprzeczaną tylko przez niewielu krytyków.

Na temat związku między dogmatem wiary z faktem przybycia św. Piotra do Rzymu, pisze w swej książce Ballerini: „De vi et ratione primatus” na str. 3: „Jeśli bezsporną jest rzeczą, że św. Piotr przebywał w Rzymie i że wraz ze swą stolicą przekazał swym następcom prymat konieczny dla dobra kościoła, wynika stąd, że katolicy muszą wierzyć, iż każdorazowy następca św. Piotra na stolicy rzymskiej przejmuje w spuściznie Prymat papieski”.

Autor nasz niezbyt precyzyjnie mówi dalej w cyt. miejscu: „Bóg ustanowił św. Piotra Głową Kościoła, co jest dogmatem wiary. A czy potem święty Piotr wykonywał swą władzę w Antiochii, Jerozolimie, w Rzymie, czy gdzie indziej, to jest dyskutowane przez historyków, jako nieściśle związane z wiarą”.

Wyrażając się w ten sposób utrzymuje, że przedmiotem wiary jest sam Prymat powierzony św. Piotrowi, podczas, gdy jest również prawdą wiary, że każdorazowy Papież dziedziczy Prymat Piotra i że nie jest bez związku z nim fakt przybycia św. Piotra do Rzymu i ustanowienie tam swej stolicy, na dowód tego, że w osobie Papieża /biskupa rzymskiego/ rozciąga się on nad całym Kościołem.

Stosownie do powyższych uwag wydaje się uzasadnione zadekretowania względem wspomnianej książki: „Proscribendum donec corrigatur”. W takim wypadku należałoby autora upomnieć by poprawił lub na nowo opracował swą książkę.

21 marca 1867 r. kan. Pio Delicati konsultor. Św. Kongregacja po zbadaniu wotum konsultora, nie zatwierdziła końcowej konkluzji, lecz ograniczyła się do powiadomienia Księdza Bosko za pośrednictwem arcybiskupa turyńskiego, by uwzględnił poprawki w następnym wydaniu. Tak życzył sobie Pius IX, który nalegającemu na umieszczenie na indeksie, książki odpowiedział: Ach to nie! Biedny Ksiądz Bosko! Jeśli jest coś do poprawienia, należy uskutecznić to w następnym wydaniu!

Wspomnimy jeszcze o tej sprawie w toku dalszego opowiadania podziwiając pokorę i świętość Księdza Bosko.

Tymczasem podnosił on wielkość i zasługi Papieża w zeszycie majowym Letture, zatytułowanym: „Papieże dobroczyńcami ludzkości – dialogi między młodocianym parafianinem a proboszczem przez ks. Piotra Bocalandro, rektora kościoła św. Marka w Genui”.

Oto treść tej rozprawki: Papieżom należy się zasługa ucywilizowania społeczeństwa: uwolnienia Italii od panowania obcych: powściągnięcie despotyzmu germańskiego: popieranie nauk i sztuk. Przesadne jest ujadanie na życie prywatne Papieży, ani też Pius IX nie jest nieprzyjacielem Włoch. Domaga się tego rozsądek,

prawo i wola Boża, by Papież posiadał własne niezależne terytorium. W dodatku wezwano wiernych do modlitwy o nawróceniu Żydów.

W tych miesiącach na Papieża były zwrócone oczy znakomitej części patrycjatu turyńskiego. Wielu starało się wynająć mieszkanie w Rzymie, by wziąć udział w uroczystościach jubileuszowych i złożyć hołd Wikariuszowi Jezusa Chrystusa. Ksiądz Bosko dawał niektórym specjalne listy polecające do znakomitych swych dobrodziejów w mieście, pisma do różnych prałatów w sprawie Towarzystwa, jak np. do kard. Antonellego oraz w sprawie nominacji biskupów. Kardynał Antonelli odpisywał następująco:

Ill. mo Signore!

Z powodu nawału zajęć mego urzędu wybaczy mi Wasza Przewielebność brak odpowiedzi na dwa listy z 20 marca i 5 kwietnia. Co dotyczyło poprzedniego pisma Przewielebny Ksiądz otrzymał dość wyczerpującą odpowiedź od monsignora Beardiego. Dotąd rozważana jest ta sprawa przez św. Kongregację Biskupów i Zakonników, dlatego nie mam nic więcej do powiedzenia na ten temat. Niemniej można się przekonać, jaki nacisk położyłem na pewne motywy przytoczone w listach Przewielebnego Księdza.

Z drugiego listu wnioskować można o wielkim zadowoleniu wywołanym przez nominację biskupów. Pocięchą napełniała myśl, że da się pomyślnie przeprowadzić doniosłą sprawę wyboru nowych arcybiskupów. Nie trzeba dodawać, jak wielce troszczy się Stolica św. o pozbawione biskupów decyzje i trapi na brak postępu w rokowaniach ze strony rządu.

Dlatego tak bardzo potrzebny byłby wpływ pewnych czynników zewnętrznych dla nadania nowego impulsu sprawie.

Wziąłem, więc pod uwagę ostatnią opinię Przewielebnego Księdza na korzyść poleconego prałata, który od dłuższego czasu pracuje gorliwie w osieroconej diecezji. Załączam osobną kartę przyrzekając, że będzie wzięta pod uwagę ewentualność w niej zaznaczona. Dziękuję za pamięć przed Bogiem i odwzajemniam się prosząc Go o wszelkie łaski dla niego etc..

Rzym, 4-6-1867 r.

Servit. vero G. C. kard. Antonelli

Purpurat wspominał o potrzebie nadania nowego impulsu przerwany rokowaniom rządu włoskiego z Watykanem. W swoim czasie zobaczymy, jak Święty z własnej inicjatywy reaktywował je. Ksiądz Bosko polecał kard. Sekretarzowi Stanu monsignora Balma, który miał później objąć diecezję Cagliari na Sardynii. Zaproponował również wielu kandydatów na opróżnione diecezje w Piemoncie.

W taki sposób starał się przynieść pociechę Papieżowi znając jego pragnienie dotyczące zbawienia dusz.

Istotnie Pius IX w swym demarche z 13 maja, zwracał się do cesarza Napoleona, by skłonił rząd włoski do podjęcia rokowań o obsadzenie wakujących diecezji włoskich. Dodawał przy tym: „... Daje wiele do myślenia fakt angażowania na nauczycieli duchownych apostatów i niektórych świeckich ateistów mających na celu demoralizację młodzieży. Jedno słowo Waszej Mości Cesarskiej zdołałoby pobudzić odpowiedzialne czynniki do oczyszczenia szkół z tego rodzaju gangreny”.

Papież pisał w ten sposób do Napoleona uważając, że odniesie to większy skutek, niż żalenie się u zainteresowanych czynników. Napoleon odpowiadał 18 czerwca, że nie omieszka udzielić „rad” rządowi we Florencji, nie bardzo licząc na efekt, gdyż tam „nie słucha się już głosu rozsądku, ani nie dochodzi żadna nawet bezinteresowna racja”. Pomimo bezskutecznej interwencji Napoleona, zabiegi Księdza Bosko jednak zatriumfowały i dzięki niemu, jak niżej powiemy, kościoły Italii zdjęły szaty żałoby otrzymując nowych biskupów.

ROZDZIAŁ LXV

Na uroczystość znalezienia św. Krzyża jest wielki odpust w Caramagna, na który zaproszony został Ksiądz Bosko z kazaniem. Towarzyszył mu kleryk Jakub, brat Alojzego tamtejszego ks. proboszcza. Zgotowano Świętemu uroczyste powitanie: z biciem dzwonów, kapelą i salwami powitalnymi. Wrażenie swe wspomniany kleryk Costamagna uwiecznił na piśmie, już jako misjonarz w Buenos Aires w Argentynie.

„Był to dzień 3 maja 1867 r., kiedy Ksiądz Bosko przybył do mej wsi rodzinnej Caramagna z kazaniem odpustowym. Zaszczycił moją rodzinę przyjmując zaproszenie na obiad. Po obiedzie, dziedziniec przyległy zapełnił się ludźmi proszącymi o błogosławieństwo. Ksiądz Bosko chętnie zszedł na dół w towarzystwie mego brata Alojzego i moim”.

„Pierwszą osobą, która podeszła do niego, była leciwa staruszka, ledwo wlokąca się ze swoimi kulami. Słyszała o cudownych skutkach błogosławieństwa Świętego i miała wielką wiarę. Obserwowałam z bliska zdarzenie. Ksiądz Bosko spytał:

Czego sobie życzycie moja zacna kobieto?

Ach Księżu Bosko, proszę zlitować się nade mną i udzielić mi błogosławieństwa!

Bardzo chętnie a czy macie wiarę w Madonnę?

Och, tak, tak!

Więc proście Madonnę a Ona udzieli wam łaski.

Ach, proszę pomodlić się za mnie, bo Ksiądz jest Święty! Ja nie potrafię dobrze się modlić.

Dobrze, pomodlimy się oboje. Proszę uklęknąć!

Ach, Księżu Bosko, od lat nie mogę klękać: moje nogi prawie martwe.

Nie szkodzi, uklękniście!

I ta kobieta usłuchała i opierając się o kule próbuje klęknąć, lecz Ksiądz Bosko odejmując jej kule rozkazuje:

O nie, uklękniście porządnie!

Tłum jakby zamarł w milczeniu, a było ponad 600 osób. Staruszka uklęknęła posłusznie na ziemi pod wrażeniem rozkazu Świętego i płacząc woła:

Ach księżu Bosko, jak mam się modlić?

Odmawiajcie ze mną: 3 Zdrowaś Maryja... do Najświętszej Wspomożycielki!

Potem bez niczyjej pomocy wstała sama nie czując bólów poprzednich. A Ksiądz Bosko włożył z uśmiechem kule na barki i odprowadził ją mówiąc: No, idźcie z Bogiem i kochajcie zawsze Maryję Wspomożycielkę!

W tłumie zakotłowało się i rzucono się ku Księdzu Bosko, który przez długą godzinę udzielał błogosławieństwa, pocieszał wszystkich. Ową staruszkę widziano często we wsi z kijkiem w ręku ze względu na wiek. Świadkiem opisanego cudu jest także mój brat”.

Przyczyną entuzjazmu i gorącej wiary była powszechna opinia: Ten kaznodzieja, to święty kapłan!

Rano następnego dnia zavezowano Księdza Bosko do pewnej pani chorej na raka. Zachęciwszy ją do ufności w potęgę Maryi Wspomożycielki pobłogosławił ją, kazał nazajutrz wstać, a pojutrze w niedzielę iść do kościoła na Mszę św. a przy końcu miesiąca przyjechać do Turynu złożyć ofiarę dziękczynną za uzdrowienie. Zaledwie w parę minut po wyjściu Księdza Bosko z mieszkania, chora poczuła się całkiem zdrowa i zadzwoniła na służącą. Wtedy przybiegła cała rodzina a ona wszystkim oznajmiła, że jest zdrowa.

Ubrała się następnie i poszła do kościoła podziękować Madonnie. Zanim jeszcze Ksiądz Bosko wyjechał, wręczyła mu przyrzeczoną ofiarę w kwocie 3 tys. lir. Zaświadcza to ksiądz Alojzy Costamagna, który dodaje: „Pomijając wiele rzeczy, których byłem świadkiem, dodam jeden szczegół. Otóż Ksiądz Bosko wracając do Oratorium zastał drogę zajętą przez lud, który nie pozwolił na przejście, dopóki nie pobłogosławił wszystkich klęczących na ziemi”.

Wyjeżdżając z wioski święty wypowiedział słowa prorocze. Otóż pewna pani młynarzowa nazwiskiem Allaria, przedstawiła mu swe dwie córki, jedną 12 - letnią dobrą i spokojną i drugą 14 - letnią bardzo żywą i trzpiotowatą. Matka postawiła młodszą po prawej ręce, a drugą po lewej Księdza Bosko prosząc by je pobłogosławił. A Ksiądz Bosko zaraz zamienił je i wskazując na starszą powiedział: Ta zostanie

zakonnica i dojdzie do wysokiego stopnia świętości! Świadkiem tego była p. Urszula Camisassa, późniejsza Siostra CMW koleżanka owej starszej dziewczynki.

Ks. Jakub Costamagna późniejszy biskup potwierdzając to, co wyżej powiedziano, pisał w roku 1893:

W powrotnej drodze do Turynu 3 maja 1867 r. Ksiądz Bosko zwierzył się z tyłu łask otrzymywanych od Boga zwłaszcza, że posiadał młodych współpracowników nadzwyczaj utalentowanych. Oto ich nazwiska: Durando, Francesia, Cagliero, Cerruti, Bonetti, Albera, Ghivarello etc., dodając: Ten jest znakomitym gramatykiem, tamten literatem, ów muzykiem, tamten pisarzem, inny teologiem, to znów świątobliwym itp. Wymieniał pewne przymioty, które dopiero później się ujawniły, o jakich nikt na razie nie myślał. Na temat ks. Rua powiedział:

Wiesz, Jakubie, gdyby Pan Bóg mi powiedział: „Przygotuj się na śmierć i wybierz sobie następcę, bo nie chcę, by dzieło zaczęte upadło, dlatego proszę o jakiegokolwiek przymioty charyzmaty cnoty dla twego następcy, których ci udzielę...”, tu zamilkł; potem dodał: „Zapewniam cię, że nie wiedziałbym, o co mam prosić, gdyż wszystkie zalety widzę u księdza Rua”.

Z Turynu Ksiądz Bosko udał się do Saluggia na naradę z tamtejszym proboszczem mającym pewne kwestie z parafianami. Wróciwszy pisał do pana Oreglia, który wybrał się do Rzymu:

Carissimo Sig. Cavagliere!

Otrzymałem listy i zlecenia, które są załatwione. Cieszę się z pańskich sukcesów, czym podzieliłem się z chłopcami, którzy przyjęli to z aplauzem. Załączam parę listów dla Pańskiej normy, które potem należy zapieczętować. Sprawa Letture została załatwiona w sensie wiadomym z początkiem maja. Zdrowie moje dość dobre z wyjątkiem pewnego bronchitu szczytowego. Chłopiec Depaoli, dawny pański uczeń zmarł po długiej chorobie z początkiem marca. Fogliani Cyprian zmarł w swym domu rodzinnym przed Wielkanocą jak święty. Za parę dni dam znać o innych sprawach. Proszę się nie obawiać, gdyż ma Pan jeszcze wiele czasu przed sobą. Prace przy kościele postępują bardzo szybko. Dowód to szczególnych łask Najświętszej

Wspomożycielki. Nie opisuję ich jako bezpośrednio zainteresowany. Cieszymy się tak, lecz w Panu.

Po przybyciu do Rzymu, proszę udać się do ks. Emila Ruggeri nauczyciela w pałacu Grazioli. Interesował się bardzo loterią i nadesłał artykuł do *Letture Cattoliche* chcąc egzemplarza w eleganckiej oprawie. Jest to osoba pobożna, lecz potrzebuje umiejętnej zachęty. W tej chwili dowiedziałem się o pismach skierowanych do arcybiskupa, że chciano umieścić na Indeksie moją książkę „Jubileusz św. Piotra”, ale Kongregacja Indeksu ograniczyła się do zalecania poprawek w następnym wydaniu. Grożono i tym, już w czasie pobytu w Rzymie, a od zaufanej osoby dowiedziałem się, że zwraca się na mnie uwagę za to, że w Rzymie zbyt poufale odnosiłem się do Jezuitów. Proszę o zachowanie wielkiej dyskrecji. Poślę kopię tego w liście, co posłuży również dla O. Orgelia.

Zresztą wszystko dobrze. Udręczenia tego życia kierują nasze pragnienia do nieba. Fiat! Nie wymieniam nazwisk, proszę pozdrawiać przyjaciół i dobrodziejów. Proszę traktować monsignora Manacorda z wielką grzecznością, gdyż czyni nam wiele dobrego. Niech Bóg błogosławi etc..

Turyń, 9-5-1867 r.

Aff. mo amico ks. Jan Bosko

Kuria arcybiskupa otrzymała, więc decyzję Kongregacji Indeksu, co do książki „Jubileusz św. Piotra” wraz kopią uwag konsultora wyżej cytowanych. Zakomunikowano o tym Księdzu Bosko, choć nie od razu, jak się wydaje otrzymał uwagi konsultora. Gdy je wreszcie dostał do rąk, na próżno usiłował odczytać podpis konsultora. Dopiero księdzu Rua udało się go odszyfrować. W piśmie Kongregacji wspomniano również o pewnych doniesieniach na wydawnictwo *Letture Cattoliche*, w którym rzekomo znajdują się, jeśli nie jawne błędy, to pewne historie budzące nie tyle zbudowanie, co drwiny, jak się to dzieje w tym wieku, w którym wyśmiewa się pewne książki ascetyczne i mistyczne. To był właśnie rezultat manewrów tych, co pragnęli zdyskredytować Księdza Bosko.

Ksiądz Bosko udał się do ks. kan. Zapłaty, Wikariusza Kapitulnego wręczając mu egzemplarz żądanego dziełka o św. Piotrze Ap. Wikariusz na temat *Letture Cattoliche* wyraził się:

Czytałem niektóre z tych zeszytów. Jeśli się nie mylę, nie znalazłem tam nic godnego drwin, tym mniej niczego, co by zasługiwało na potępienie!

Dał również do przeczytania książkę kanonikowi Gastaldiemu, który po zbadaniu uznał, że po uwzględnieniu pewnych poprawek nie było w niej nic nagannego. Ze swej strony, nie ujmując powadze św. Kongregacji, radził świętemu przygotować obronę, którą można by przedłożyć za zgodą miarodajnego autorytetu. Ksiądz Bosko w porozumieniu z Wikariuszem Kapitulnym, zabrał się do przestudiowania swej książki /w miejscach zakwestionowanych/.

Zawiadomienie z wyraźnym napomnieniem w formie, w jakiej zostało ujęte, było bolesnym ciosem dla niego osobiście. Tylko dzięki swej cnocie i przywiązaniu do Głowy Kościoła, potrafił go znieść. Przeżywał jednak głęboką depresję na myśl, że sprawa nabierze publicznego rozgłosu, przez czyjąś niedyskrecję lub złośliwość i popsuje mu reputację w Rzymie lub w Turynie. Co więcej, ta plama na osobie założyciela zgromadzenia zakonnego mogła by się stać przeszkodą w uzyskaniu ostatecznego zatwierdzenia Pobożnego Towarzystwa i udzielenia mu przywilejów, o jakie zabiegał. A wobec chłopców, czy nie ucierpi jego autorytet ze szkodą dla dusz i powołań? Utoruje to drogę do pewnej nieufności wśród samych członków Towarzystwa, którzy i tak spotykali się zewsząd z kuszącymi obietnicami, byle przeszli do kleru diecezjalnego. A jakaż dyskredytacja dla jego ukochanych *Letture Cattoliche*? Jak ucieszą się protestanci na widok zniweczonych broni, jaką na próżno starali się mu wydrzeć z rąk. Najbardziej bolesny był zarzut nie podtrzymywania autorytetu papieskiego dla niego, który byłby gotów oddać raczej życie, niż wyrzucić choćby najmniejszą przykrość Ojcu świętemu!

Pan Bóg jednak dopuszczając tę ciężką próbę nie pozwolił na upadek swego sługi.

W ślad za pismem monsignora Modene sekretarza Kongregacji Indeksu pod datą 29 kwietnia nie pojawiły się żadne wzmianki w prasie rzymskiej zwłaszcza w piśmie *Civiltà Cattolica*. W liście O. Oreglia do ks. Francesia brak również wzmianki o tym, co tak gnębiło Księdza Bosko.

Jezuita O. Oreglia zachwycał się w owych dniach postawą hrabiego Crotti odważnego katolika. Jako deputowany składając przysięgę wobec Izby poselskiej, zdecydowanie wypowiedział słowa: „Przysięgam być wiernym Królowi i Konstytucji,

z zachowaniem praw Bożych i Kościelnych”. Wezwany przez przewodniczącego, by nie włączał żadnych zastrzeżeń nieprzyjętych przez statut parlamentu, odmówił rezolutnie i został wykluczony z parlamentu.

ROZDZIAŁ LXVI

Na skutek otrzymanego monitum, Święty zawiesił przedruk książki „Jubileusz św. Piotra Ap.”. Ks. Henryk Bonetti zastępca dyrektora drukarni (p.Oreglia) pisał do tegoż pod datą 15 maja.

„... Skład „Jubileuszu św. Piotra” został ukończony, lecz przedruk będzie wykonany dopiero po przeprowadzeniu pewnych poprawek przez Księdza Bosko. Jak widać, ma się, on dobrze i jest stale w domu, z wyjątkiem jakiegoś wypadku. Pod tą samą datą, O. Oreglia odpowiadał na wiadomości przesłane przez Świętego o otrzymanym upomnieniu od Kongregacji Indeksu:

Rev. Sig. Don Bosko!

Był tu dzisiaj nasz Fryderyk, któremu doręczyłem listy adresowane do niego z poczty. Przeczytawszy je podał wiadomość o kłopotcie, jaki PW Księdza spotkał w tych dniach. Otóż ja w czasie pobytu PW Księdza w Rzymie zwróciłem uwagę ks. Francesca na pewne zdanie wyjęte z książki, które mi się wydało niezbyt ściśle. Było to zdanie, w którym pisze /cytuję z pamięci/: „Zresztą wypada zrobić uwagę katolikom i protestantom, że jest dogmatem wiary, iż św. Piotr został ustanowiony przez Chrystusa Głową Kościoła: lecz czy przybył do Rzymu, czy nie etc.. nie dotyczy bezpośrednio wiary i jest kwestią czysto historyczną”. Otóż to zdanie wydaje mi się niedokładne i zwróciłem uwagę księdzu Francesca, by pomówił z Księdzem Bosko na ten temat. Tymczasem sam pragnąc upewnić się w kwestii, napisałem do O. Cardella profesora teologii w kolegium rzymskim, pytając czy pewien pisarz katolicki wyrażając się w ten sposób jest w porządku. O. Cardella odpisał mi listem pozwalając na skopiowanie go, lecz oryginał proszę odesłać mi. Ponieważ w liście mówiono, że zdanie powyższe jest do przyjęcia, to ja więcej nie zajmowałem się tym, ani pytałem, czy ks. Francesca mówił Księdzu o tym. Wyraziłem się zdawkowo, więc być może nie brał rzeczy poważnie. W Rzymie zwrócono również na to uwagę. O. Piccirillo, który wrócił z audiencji na Watykanie, mówił, że Ojciec św. w związku z artykułem z *Civiltà Cattolica* o Jubileuszu św. Piotra Ap. wspomniał, że w książce Księdza Bosko było pewne zdanie, które mu się nie podobało i że autor powinien je

usunąć. Nie było mowy o indeksie ani o potępieniu. Uważam, że nie brakowało gorliwców, którzy chcieliby umieścić książkę na indeksie. Tymczasem pewne jest:

1. Zdanie powyższe według O. Cardella jest do przejęcia;
2. Jest wszakże nie na miejscu i
3. Papież prywatnie uważa je za fałszywe i nie do przyjęcia.

Proszę, więc zobaczyć, co by należało uczynić. Ojciec św. wyrażał się, jak zwykle o Księdzu z wielką życzliwością i byłby bardzo zadowolony, gdyby otrzymał nowe wydanie poprawione.

Nie do mnie należy dawać Księdzu wskazówki. Uważałem jednak za właściwe zrobić w przedmowie uwagę, że, mimo iż zdanie opuszczone nie zostało potępione, zostaje jednak usunięte jako nie na miejscu. Według O. Piccirillo należy usunąć to zdanie nie robiąc żadnej wzmianki w przedmowie.

Ponieważ O. Cardella odpisał mi pośpiesznie i bez głębszego przestudiowania rzeczy, więc mógłby się obrazić na wiadomość, że zrobiono użytek z jego listu. Dlatego proszę o zachowanie dyskrecji. Proszę o modlitwy etc.. kreślę się *il suo aff. mo servo*

P. Oreglia SJ

O ile w Rzymie sprawa nie nabrała wielkiego rozgłosu, to w Turynie w ogóle o niej nie wiedziano, z wyjątkiem kilku zaufanych współbraci.

Tymczasem w Oratorium odegrano komedię łacińską pt.: „*Deceptores decepti*” w obecności Księdza Bosko i zaproszonych z miasta gości. Świetnie odegrany utwór, zarówno jak pozytywny wynik egzaminów końcowych potwierdzały wysoki poziom studiów klasycznych w Oratorium. Niebawem nadeszło kilka propozycji podjęcia się kierownictwa kolegów municypalnych. Nie zapadły jednak żadne decyzje.

W międzyczasie, po naradach z osobami kompetentnymi, zwłaszcza nowym biskupem Saluzzo, monsignorem Gastaldim, opracowana została pisemna obrona na uwagi konsultora indeksu, odnośnie do wspomnianej książki Księdza Bosko.

WYJAŚNIENIA odnośnie do niektórych uwag poczynionych przez O. Konsultora względem książki: „*Jubileusz św. Piotra Ap*”.

UWAGA OGÓLNA.

We wszystkich pismach religijnych i świeckich ich autorowi przyświecał zawsze jeden cel: obrona autorytetu Kościoła i Papieża. W kazaniach i publikacjach starałem się uwydatnić jasno i w sposób prosty zasadniczą naukę naszej katolickiej religii. Gdy urzędowo zakomunikowano o poczynionych zastrzeżeniach względem tej niewielkiej pracy, zostałem wstrząśnięty głęboko na myśl, że mogło mi wyjść spod pióra wyrażenie wbrew memu przekonaniu. Dowiedziałem się również, że nie wszystkie uwagi krytyczne pod adresem tej książki zostały uznane za takie przez władzę kompetentną, by należało wprowadzić znaczne poprawki w tekście. Niniejszym przedkładam swe wyjaśnienia na poczynione mi uwagi, w nadziei, że zostaną przyjęte z satysfakcją.

ŻYCIORYS św. PIOTR Ap. Przystępując do napisania życiorysu Księcia Apostołów, przestudiowałem autorów starożytnych i nowszych. Dlatego też trzymałem się komentarza monsignora Martiniego odnośnie tekstów biblijnych. Sięgnąłem do autorów piszących w Rzymie z aprobatą kościelną. Trzymałem się roczników Kościelnych kard. Cezara Baroniusza, z uwagami Bollandystów i ks. Alojzego Cuccagna. Ten uczony pisarz był rektorem seminarium hiszpańskiego w Rzymie, napisał życiorys św. Piotra Ap. w 3 tomach, które dedykował Piusowi VII. Dzieło wydrukowano w Rzymie w 1777 r. Uczony O. Ximenes generał karmelitów i konsultor Kongregacji Obrzędów, uważa to dzieło za jedno z najgruntowniejszych i najbardziej katolickich. Trzymałem się tego dzieła i każde moje zdanie jest na nim udokumentowane. Nadto wszelkie refleksje moralne oparte są na zdaniu Ojców Kościoła, cytowanych w tekście. Nazwiska autorów nowożytnych i dawnych są cytowane również w tekście. Z powyższych źródeł czerpałem wszystko, co powiedziano o działalności Księcia Apostołów.

Po napisaniu książki, dałem ją do przeczytania niektórym kompetentnym osobom, następnie przejrzał ją biskup Ivrei, upoważniony przez monsignora Fransoniego. Pierwsze wydanie ukazało się w 1854 r. Książka otrzymała pochlebne wzmianki w prasie katolickiej; kilkanaście tysięcy egzemplarzy rozeszło się w Rzymie. Książkę zalecił kard. Wikariusz okólnikiem pod datą 22 maja 1858 r. Sam Ojciec św. pochwalił wydawnictwo Letture Cattoliche w liście z dnia 7 stycznia

1860 r. Stąd mogłem żywić nadzieję, że w książce nie znajduje się nic naganego i po wyczerpaniu pierwszego wydania z początkiem tego roku zamierzałem puścić w obieg następne. Najpierw jednak pragnąłem usłyszeć opinię dwóch osobistości, które zachęcały do kolportażu książki wszelkimi dostępnymi środkami. Tak, więc mogłem być spokojny, co do ortodoksyjności mej skromnej pracy.

WYJAŚNIENIA odnośnie do uwag poczynionych względem książki. Po pierwsze zauważono, że niektóre fakty zaczerpnięto z apokryfów lub niepewnych tradycji bezkrytycznie, bez powoływania się na Pismo św.

Co do tego, śmiem zauważyć, że w dziele Cuccagni o św. Piotrze, fakty przeze mnie opisane potraktowano w podobny sposób i prawie dosłownie.

Co do sposobu cytowania, to uważałem że wystarczy powołać się na źródło przy końcu faktów nie przytoczonych w Biblii. Np. na str. 102 podaje się fakt Teofila nie znajdujący się w Biblii, lecz przy końcu rozdziału zaznaczyłem, że fakt ten wyjęty jest z Bazylego Seleucyjskiego i Wyjaśnień św. Klemensa. Fakt zanotowany na str. 126 wydaje mi się zgodny z tekstem biblijnym, z wyjątkiem słowa „Rode”, które z greckiego przetłumaczyłem „Róza”, zgodnie z cytatem Martiniego na tym miejscu oraz Cuccagni t. 2, str. 167 - 168.

Odnośnie faktu Tyberiusza, który zaproponował senatowi zaliczenie Jezusa Chrystusa do panteonu bogów rzymskich, trzymałem się dosłownie tego, co mówi Benedykt XIV w t. I, c.1. De Servorum Dei beatificatione.

Na str. 152 wytyka się opowiadanie o zmarłym wskrzeszonym przez św. Piotra. Ten fakt przytaczany jest przez Cuccagna; by zaś czytelnik spostrzegł się, że fakt nie należy do Pisma św. notuję zaraz, że wyjęty jest ze św. Pacjana, ep. II, vide Cuccagna, str. 170 – 171

Gani się przytoczony fakt wzniesienia się i upadku Szymona Maga, a przecież Cyryl Jerozolimski, Sulpicjusz Sewer, św. Epifaniusz, Ambroży, Augustyn, Maksym i inni doktorowie i pisarze kościelni, wspominają o tym jako fackie historycznym. Stąd przytacza go wielokrotnie cytowany Cuccagna dodając inne okoliczności. W Rzymie obok łuku Tytusa w kościele św. Franciszki Rzymianki, znajduje się tablica z napisem, że tu modlił się św. Piotr, by ukarany został Szymon Mag za swą zuchwałość.

Na str. 164 zarzuca się, że nie można uznawać za fakt pewny podania dotyczącego opuszczania św. Piotr miasta Rzymu i powrotu do niego, po spotkaniu się ze Zbawicielem niosącym krzyż. Cuccagni opisuje to jeszcze szczegółowiej, potem cytuje św. Ambrożego i wielu innych sławnych autorów, czemu można dać wiarę historyczną. Tym więcej, gdyby się temu zaprzeczyło, wyrządziłoby się ujmę długotrwałej tradycji osób i pomników, opowiadających się za nią w Rzymie /por. Cuccagni t. III, p.195/.

Przytacza się również niektóre wyrażenia nieściśle, na przykład na str. 17 mówi się, że Apostołowie zajmowali się przepowiadaniem, co nie wydaje się być zgodne, a raczej sprzeczne jest ze świadectwem Ewangelii. Przemawia jednak za tym, co wielokrotnie Ewangelia mówi, np. por. Mt rozdz. X: „Tych dwunastu wysłał Jezus przykazując im: Na drogę pogan nie chodźcie i do miast Samarytańskich nie wchodźcie. Lecz raczej idźcie do owiec, które poginęły z domu Izraela. Idąc zaś nauczajcie mówiąc: iż przybliżyło się do was królestwo niebieskie”.

A u św. Marka czytamy w rozdz. III, VI i VII: „Zaczął ich wysyłać po dwóch dając im władzę nad duchami nieczystymi”. To samo czytamy u św. Łukasza w rozdz. VI i X. Z tych miejsc wynika jasno posłanie Apostołów. To, że wykonywali tę misję obcując z Boskim Mistrzem za Jego życia ziemskiego, jasno wynika z rozdz. VI, w. 12 u św. Marka, gdzie się mówi, że Apostołowie otrzymawszy tę misję: „Idąc nauczali, by pokutę czynili, wyrzucali i wiele czartów, namaszczali olejem wielu chorych i uzdrawiali ich”. A Sobór Trydencki mówi, że to namaszczenie figurowało Ostatnie Namaszczenie Chorych. Sakrament później ustanowiony przez Jezusa Chrystusa.

Stąd można wysnuć jako prawdę ewangeliczną, iż Apostołowie zostali przez Zbawiciela posłani na przepowiadanie i że de facto wykonywali urząd kaznodziejski przed śmiercią Zbawiciela, najpierw wśród samych Żydów. Lecz w mej książce nie powiedziano, że głosili Jezusa Chrystusa.

Gdy później otrzymali wyraźną misję: „Idąc nauczajcie wszystkie narody”, po Zesłaniu Ducha Świętego św. Piotr zaczął głosić po raz pierwszy Jezusa Chrystusa.

Na str. 217 zarzuca się, iż przekroczenie każdego Boskiego przykazania jest przekroczeniem artykułu wiary. To na pewno nie było moją intencją. Chciałem tylko zaznaczyć, że każdy, kto przekracza choćby jeden przepis prawa Bożego, traci łaskę

Bożą, tak samo jak gdyby przekraczał wszystkie; podobnie jak ten, co zaprzecza jeden artykuł wiary, gasi w sobie światło wiary jak gdyby przekraczał wszystkie pozostałe. Chciałem także zaznaczyć, że kto przekracza przykazanie Boże popełnia czyn, jak wiara uczy, będący grzechem śmiertelnym.

Miałem na myśli św. Jakuba, który mówi w swym liście rozdz. 11 w. 10: „Ktokolwiek zachowałby całe prawo, a jeden przepis przekroczył, winien jest wszystkiego. Kto bowiem powiedział: „Nie cudzołóż” - powiedział także: „Nie zabijaj”. A jeśli nie będziesz cudzołożył, a zabijesz, stałeś się przestępcą prawa”.

Przytacza się w dodatku na temat przybycia Piotra do Rzymu, że jest to fakt historyczny a nie dogmat wiary. Gani się mocno, co powiedziałem, że ta dyskusja nie dotyczy wiary. Otóż chciałem jedynie zaznaczyć, że ta kwestia jest poza obrębem dogmatów podanych do wierzenia przez Kościół. I że Papież jest spadkobiercą św. Piotra Ap. powtarzałem setne razy w tekście, a czytelnik uważny spostrzeże, że celem tej książki jest udowodnienie i podkreślenie Prymatu Piotrowego piastowanego przez każdorazowego Papieża na stolicy Rzymskiej. Parę stron dalej /206/ jest specjalny rozdział poświęcony widzialnej Głowie Kościoła, następcy św. Piotra. Na tym punkcie usunie się wszelką wątpliwość w następnym wydaniu, nawet pominie tę uwagę, co nie wpłynie na łączność przedmiotu. Na str. 192 zacytuję definicję Soboru Florenckiego przytoczoną przeze mnie na str. 58, jak następuje:

„Chociaż nie jest dogmatem wiary przybycie św. Piotra do Rzymu, jest wszakże dogmatem zdefiniowanym przez Kościół, że Najwyższy Pasterz jest jego następcą, jak określił sobór Florencki tymi słowy: „Określamy, że Biskup rzymski jest następcą Księcia Apostołów” etc.. str. 58 aż do słów „Kościół Powszechny...”.

Przedstawiając powyższe wyjaśnienia konkluduję:

1°. Pisząc tę i inne książki, nie miałem innego celu, jak przyczynić się według swych możliwości do większej chwały Bożej, naszego Kościoła Katolickiego, czci i przywiązania względem Najwyższego Hierarchy Kościoła, jak każdy może się przekonać z serii wydawnictwa *Lietture Cattoliche*, od lat 15 wydawanych z aprobatą całego Episkopatu podalpejskiego i samego Ojca św.;

2°. Jakikolwiek uwagi przyjmę jako wyraz szczerzej miłości, zwłaszcza, gdy mi się poda godne uwagi szczegóły dla wyjaśnienia faktów i precyzyjnych wypowiedzi;

3°. Oświadczam gotowość zmian, poprawek, usunięcia, dodania, co mi się podsunie w sposób konkretny, bym mógł to uwzględnić.

Skończywszy swą pracę polecił klerykowi skaligrafować ją wraz z listem do arcybiskupa i wotum konsultora. Wspomniany kleryk, później kapłan, opisał w liście w 1889 r., co wówczas wycierpiał nasz święty Ojciec. Oto jego słowa:

„Najboleśniejszym okresem w pełnym zasług pracowitym życiu Księdza Bosko był rok 1867. W życiu jego spletały się kolejno ciernie i róże, a może więcej było tych pierwszych, tak, iż mógł on zawołać z Jezusem: „His plagatus sum in domo eorum, qui diligebant me”. Było to gdzieś pod koniec maja, pod wieczór, gdy Ksiądz Bosko powiedział mi poufnie: Po wieczerzy nam dla ciebie pewną pilną pracę. Va bene, odrzekłem.

Poszedłem do niego o godzinie dziesiątej; w sąsiednim pokoju na stole było wszystko przygotowane do mej pracy.

Skopiuj to pięknie i wykonaj tę pracę starannie. Pismo było poprzątkane poprawkami, dodatkami na marginesie. Przyzwyczajony do przepisywania trudnych manuskryptów, wywiązałem się dobrze z mego zadania. Była to właśnie obrona, opracowana wspólnie przez Księdza Bosko i monsignora Gastaldiego, prekonizowanego na biskupa Saluzzo, wobec pewnych zarzutów nie tyle błędnych, ile nieściśle sformułowanych zdań, wytkniętych w książce Księdza Bosko przez Kongregację pod przewodnictwem kardynała Panebianco. Muszę się przyznać, że łyżki cisnęły mi się do oczu w czasie tej pracy.

Musiałem czytać pismo od osoby piastującej wysoki urząd w Kościele; lecz co najbardziej raziło kogoś bezstronnego, to sposób traktowania Księdza Bosko, jakby był wizjonerem, szalbierzem czy go gorszego. Wyglądało na to, że chodziło o jakąś bardzo poważną sprawę, łącznie z potępianiem błędów, abstrahując od trudnej i delikatnej pozycji autora /Księdza Bosko/ w społeczeństwie.

W czasie mej pracy, z sąsiedniego pokoju dochodziły mnie tłumione westchnienia Księdza Bosko. Była już północ, gdy Ksiądz Bosko uchylił drzwi pytając: skończyłeś już?

Nie jeszcze.

Dużo masz jeszcze?

Już nie wiele.

Byle tylko można było jutro wysłać to o godzinie ósmej pocztą do Rzymu.

O tak, mam nadzieję.

Oglądając moją pracę prowadził mnie do swego pokoju. Usiadł zmęczony przy biurku ściskając rękoma głowę.

Widziałeś, jak się mają sprawy?

Tak, odpowiedziałem zdetonowany, widziałem jak potraktowano Księdza Bosko, lecz nic to.

O Jezu, ty widzisz, że pisałem tę książkę z dobrą intencją. Łzy puściły mu się z oczu. Ach! Smutna jest dusza moja aż do śmierci! Fiat voluntas tua! Och, nie wiem, jak zdołam przepędzić tę noc. O mój Jezu, dopomóż mi.

Próbowałem go pocieszyć, sam płacząc; on zaś powiedział:

Chiapale, idź już spać, bo bardzo późno. Jutro z rana dokończysz pracy.

Księżu Bosko, proszę mi pozwolić zostać tej nocy przy Księdzu.

Po chwili wstał i zdecydowanie rozkazał mi:

La', idź, idź już spać!

Jak Ksiądz Bosko spędził resztę tej nocy, Bogu wiadomo. O piątej wróciłem do niego. Był już spokojniejszy i pogodny. Zostawił mnie przy pisaniu, a sam poszedł odprawić Mszę św. i spowiadać. Gdy wrócił, skończyłem robotę. Przeczytał uważnie i pochwalił: Va bene,...bravo... jesteś championem!

W tej chwili dało się słyszeć głośnie pukanie do drzwi pokoju.

Jest Ksiądz Bosko? Poznałam głos ks. kan. Gastaldiego mego profesora wymowy w Oratorium.

Przyszedł ks. kanonik Gastaldi, zameldowałem. Ksiądz Bosko wyszedł przywitać gościa:

Proszę, proszę bardzo, monsignore.

No, jak się ma Ksiądz Bosko?

Jak Bóg daje, monsignore.

Gotowe pismo?

Tak jest, monsignore; Biskup przebiegł oczyma dokument.

Va bene, nie brakuje niczego.

Chce Ekszelencja powiedzieć, że nie będzie niebezpieczeństwa? Rzucił Ksiądz Bosko.

Człowiecze małej wiary, przerwał biskup, po cóż się lękać? Przestudiowałem gruntownie książkę. Można w niej najwyżej jakieś zdanie wyrazić dokładniej, lecz prawdziwych błędów absolutnie nie ma. Niech Ksiądz będzie spokojny i polega na mnie.

Wysłane zostały do Rzymu wyjaśnienia, wraz z pismem adresowanym do monsignora O. Anioła Wincentego Modena OP sekretarza Indeksu.

Święty prosił w nim o doręczenie konsultorowi załączonych wyjaśnień, z prośbą o sprecyzowanie wysuniętych pod adresem autora zarzutów, by mógł w następnym wydaniu książki uwzględnić słuszne poprawki. Powyższe dwa dokumenty zostały przesłane na ręce O. Oreglia, który na razie je zachował u siebie oczekując sposobności doręczenia ich adresatowi.

ROZDZIAŁ LXVII

Z redakcji pisma *Civiltà Cattolica* nadchodziły pocieszające listy, jak np. od O. Józefa Oreglia, lecz nie usuwały całkowicie obaw Świątego odnośnie wiadomej sprawy.

W liście do pana Oreglia Świąty wspomina o cudownym uzdrowieniu pewnego pana, który od roku miał ramię sparaliżowane. Pomodliwszy się gorąco do Najświętszej Wspomożycielki odzyskał władzę w ręce. Z wdzięczności za uzyskaną łaskę złożył na kościół 3 tys. franków.

21 maja złożyła wizytę w Oratorium Księżna Maria Letitia Wise-Bonaparte Solms. Była to małżonka ministra Urbana Ratazziego. Jako autorka romansów w jednej ze swych książek uraziła osobistą aluzją markiza Napoleona Pepoli, dlatego została ukarana oddaleniem z dworu we Florencji. Zwiedziła Oratorium ze swą świtą. W kościele Ksiądz Bosko, który ją oprowadzał, przyklękawszy przed głównym ołtarzem zwrócił uwagę: Pani hrabino, tu znajduje się Przenajświętszy Sakrament. Hrabina również przyklękła i przeżegnała się.

Po powrocie zachwycona Oratorium telegrafowała do swego męża: Wracam z zakładu Księdza Bosko. Cieszę się, że zwiedziłam cud XIX wieku!

W przeciwieństwie do napuszonej arystokratki znajdują, się pełne skromności, wyrażenia Matki Przełożonej Oblatek w Tor de Specchi w Rzymie, w liście do ks. Francesca:

... Niech Bóg zachowa Księdza Bosko w zdrowiu dla dobra wszystkich! Proszę go pozdrowić ode mnie prosząc by nie zapomniał o wielu mych prośbach ustnych i na piśmie oraz by mnie polecił Panu Jezusowi w Najświętszej Sakramencie. Proszę nie zapominać również, o tej, którą głos dzwonka wzywa obecnie do chóru.

Świąty w liście do niej z dnia następnego zawiadamia o wyjeździe do Rzymu księdza Cagliario, celem wzięcia udziału w uroczystościach jubileuszowych oraz beatyfikacji Męczenników japońskich. Przed wyjazdem ks. Cagliario wygłosił jeszcze rekolekcje dla młodzieży w Lanzo. W innym liście z 22 maja, dawał wyraz swym troskom o sprawy Towarzystwa oraz o kwestię związaną z książką o jubileuszu św. Piotra.

24 maja, mimo że był to dzień powszedni, Msza św. wspólna z licznymi Komuniąmi była uświetniona muzyką i chórem. Pod tą datą Święty wystosował okólnik w sprawie ufundowania kaplicy w nowym kościele ku czci Najświętszych Serc Jezusa i Maryi:

Oratorium św. Franciszka Salezego: UN FIORE A MARIA AUSILIATRICE!

Germinabit sicut liliom, Wasza ofiara stanie się lilią kwitnącą wiecznie przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki. /Os. 14,6/.

W Turynie w dzielnicy Valdocco buduje się kościół poświęcony Maryi Wspomożycielce. Prace są daleko posunięte i przy pomocy tej niebieskiej Wspomożycielki mamy nadzieję w bieżącym roku ukończyć, by móc oddać do użytku publicznego. Grupa pań pobożnych z innych miast włoskich zorganizowała akcję wystroju kościoła. To pobudziło do współzawodnictwa Turyn celem ufundowania kaplicy z ołtarzem, balustradą i polichromią ku czci Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. Popierając ten zamiar wystosowałem niniejszy okólnik.

Odpowiednio do ofiarności, uskuteczni się prace nie szcędząc niczego, by dar ten był miły Niebieskiej Królowej i Jej Synowi. Subskrybenci mogą zadeklarować: miesięczny datek lub jednorazową ofiarę w ciągu bieżącego roku. Kogo nie stać na materialną pomoc, niech przynajmniej odmówi za ofiarodawców Zdrowaś Maryja...

W przyszłej kaplicy umieści się tablicę z nazwiskami ofiarodawców, będą oni również uczestniczyć w dziełach i modłach na tym ołtarzu spełnianych.

Ofiary i zgłoszenia można kierować na ręce podpisanego, względnie, jeśli się zgłosi, osoby podejmującej się z miłości do Maryi, tego zadania. Kończę słowami Piusa IX, który pierwszy złożył ofiarę na kościół: „Niech Bóg błogosławi wszystkich Ofiarodawców, a ta skromna ofiara niech znajdzie wspaniałomyślnych naśladowców dla powiększenia chwały Matki Zbawiciela na ziemi, by powiększył się zastęp Jej czcicieli i chwalebnych Ją w niebie”.

Turyn, 24-5-1867 r. W uroczystość Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Obbl. mo Servitore Ksiądz Jan Bosko

Niżej wydrukowano wzór kwitariusza dla ofiarodawców przysyłających ofiary.

Święty zlecił znakomitym swym Pomocnikom rozsyłania powyższych kwitów. Wiadomości bieżące podawał panu Oreglia w Rzymie ksiądz Rua.

Z listu wynika, że objęto Oratorium 75% zniżką na przejazd kolejami. W Oratorium było 22 wychowanków poleconych przez władze, jak wynika z rejestrów domowych.

Święty nie tracąc nadziei zwrócił się i tym razem do Dyrekcji Kolei Państwowych. Listy jego w takich wypadkach są dowodem wielkiego opanowania i kurtuazji:

Ill.mo Sig. Direttore Generale!

Od półtora roku zakład tutejszy korzystał z przyznanej mu przez Dyрекję zniżki kolejowej na trasach północnej Italii. Na skutek odjęcia tej ulgi, wielu ubogich chłopców ponosi szkodę nie będąc w stanie nawet wrócić do swych rodzin. Jako motyw przytacza się dwa fakty rzekomego nadużycia. Otóż oświadczam, że dyrekcja zakładu nie miała absolutnie udziału w powyższych przekroczeniach, przeciwnie zawsze współdziałała z władzami kolejowymi dla uniknięcia mogących stąd wyniknąć nieporządków. Obecnie proszę gorąco Pana Dyrektora o szczere poinformowanie mnie, czy zarządzenie powyższe wydała Naczelna Rada Kolei, czy jest czasowym zawieszeniem lub absolutnym odwołaniem i czy mógłbym prosić, jeżeli nie o całkowitą, to przynajmniej częściową ulgę, jaką zwykło się przyznawać ubogim. Pozwalam sobie zaznaczyć, że w rekompensacie przyjąłem na swój koszt kilkunastu chłopców, którzy będąc to osieroceni przez rodziców zajętych na kolei lub z innych wyjątkowych okoliczności znaleźli się bez opieki. Liczba ich sięga dwudziestu. Wielu oczekuje na podobną łaskę. Stąd przyznana ulga wyjdzie, jak zawsze, na korzyść ubogich synów funkcjonariuszy kolejowych, poleconych przez władze. Nie znaczy to, że oddalę z zakładu owych chłopców, w razie odmówienia mi łaski. Nie odmówię im dalszego pobytu w zakładzie, mimo iż sytuacja materialna zmusi mnie, być może, do ograniczenia się w miłosierdziu. W każdym razie proszę o wzięcie pod uwagę 1.200 chłopców ubogich, którzy wraz ze mną gorąco proszą o przyjście im z pomocą. Z mej strony przyrzekam zastosować wszelkie środki celem uniknięcia w przyszłości podobnych incydentów. Zapewniając o swej wdzięczności etc..

Turyń, 31-5-1867 r.

Ksiądz Jan Bosko

Dyrekcja Kolei uznając słuszność wywodów ks. Bosko przyznała mu nadal 50% zniżkę kolejową.

Tymczasem do Turynu przybywał nowy arcybiskup w osobie monsignora Aleksandra Oktawiana Riccardi. Jako były biskup w Sawonie odznaczał się zawsze wybitną dobrocią. Diecezjanie z bólem musieli się pożegnać z arcypasterzem, pomimo że szły poselstwa do Papieża i króla. Był on przyjacielem Księdza Bosko. Złożył mu swego czasu wizytę w Rzymie. Arcypasterz gotów był powierzyć Księdzu Bosko kierownictwo małych seminariów diecezjalnych w Giaveno i Bra oraz seminarium w Chieri, gdyż pokładał wielkie zaufanie do metody wychowawczej Świętego. Na pożegnanie oświadczał Księdzu Bosko: Może Ksiądz zawsze liczyć na mnie w każdej sprawie, chcę być szczerym waszym przyjacielem! Święty mógł się, zatem spodziewać, że znajdzie w miejsce nieodżałowanego arcyb. Fransoniego nowego protektora.

Arcybiskup przybywszy do Turynu zjawił się w dniu następnym w zwykłym stroju kapłańskim w Oratorium. Chciał widzieć się z Księdzem Bosko, który wyjechał. Poczekawszy trochę oznajmił portierowi: Gdy Ksiądz Bosko wróci, powie mu pan, że arcybiskup pierwszy pragnął złożyć mu wizytę.

Święty wzruszony tym zaszczytem, nazajutrz pospieszył do pałacu arcybiskupiego. Powitany serdecznie przez niego, po wstępnych konwenansach powiedział: Monsignore, mam wielką potrzebę pomocy Waszej Ekscelencji w pewnej bardzo ważnej sprawie.

Ależ oczywiście, jestem zawsze gotów do usług.

Wiadomo Ekscelencji, że zapoczątkowałem nowe zgromadzenie zakonne.

Ksiądz doprawdy zakłada nowy zakon? zachnął się do dostojnik.

Święty wtajemniczył go w dawne i obecne przeżycia. Arcybiskup, który jak dotąd wierzył, że chodzi tylko o stowarzyszenie diecezjalne całkowicie zależne od niego, a nie o zakon o zasięgu światowym, zależny od Rzymu, a wyjęty spod władzy Ordynariusza, jakby urażony tym odpowiedział: No, ja sądziłem, że ksiądz pracuje na rzecz mojej diecezji i że będziemy wspólnie duszpasterzować. Jakby dotknięty tym oschle pożegnał Księdza Bosko. Niestety, niechęć ta jeszcze się pogłębiła w przyszłości, dzięki niektórym osobom ją podsycającym.

26 maja nowy arcybiskup odbył ingres do swej katedry z dawnym ceremoniałem, przy tłumnym udziale wiernych.

Z tej okazji Ksiądz Bosko przesłał mu hołdowniczy list w imieniu własnym, księży, kleryków i wychowanków Oratoriów turyńskich oraz kolegium w Lanzo.

W dniu następnym Ksiądz Bosko w towarzystwie księdza Cagliero, poszedł z wizytą do arcybiskupa. Przyjęto ich dość sztywnie. Arcybiskup po przywitaniu usiadł urzędowo na fotelu. Źle się zaczyna, pomyślał sobie ks. Cagliero.

Arcybiskup zgoła nie pamiętając o hołdowniczym liście z Oratorium, spytał sucho: Czym mogę służyć Księdzu Bosko?

Przychodzę prosić Ekszelencję o poparcie dla siebie i dla mego Zgromadzenia.

Va bene, va bene.

Postaramy się zawsze według sił pracować dla dobra diecezji, gotowi do usług Waszej Ekszelencji.

No, nie wątpię w to!

Będziemy się starali zadowolić wszystkim Waszą Ekszelencję nie uchybiając w niczym naszej powinności względem jego osoby.

Bądźcie spokojni, gdyż nie będę prowadził z wami wojny! Księdzu Cagliero wydawało się to złą wróżbą.

W drodze powrotnej ks. Cagliero zwracał uwagę Księdzu Bosko na słowa: „Nie będę prowadził z wami wojny”, jako zły prognostyk. Święty odpowiadał:

No, miejmy nadzieję w Bogu.

Turyń w tych dniach odwiedziło wielu prałatów nominatów, którzy odbierali w różnych kościołach swą konsekrację biskupią.

Święty pragnąc wyrazić im swe gratulacje, po raz trzeci zjawił się w pałacu arcybiskupim. Monsignor Riccardi oraz jego rodzina wspierali dotąd hojnie Oratorium. Dlatego nie mógł sobie uświadomić przyczyny obecnej oziębłości.

Arcybiskup będąc już w sędziwym wieku miał doprawdy serce dobre, ojcowskie, otwarte na potrzeby swych diecezjan. Lecz nie mógł zrozumieć, jak ten zakład, do którego odnosił się zyczliwie, uważając go za instytucję diecezjalną, mógłby usunąć się spod jego jurysdykcji. Może sądził, że szacunek, z jakim odnosili się salezjanie i jego diecezjanie do osoby Księdza Bosko czyni uszczerbek jego własnej czci. Utwierdzali go w tym przekonaniu niektórzy z jego doradców. Raz z okazji jakiejś uroczystości w Oratorium, gdy arcybiskup przywdziewał szaty pontyfikalne, mając przejść przez szpaler Małego Kleru, niektórzy z kanoników

ostentacyjnie całowali mu rękę lub ramię powtarzając głośno: Ekscelencja jest naszym ojcem!...

Nie mogło to ujść uwagi, była to, bowiem lekcja zbyt jaskrawa dla Salezjanów. Prawda, że monsignore nigdy nie okazał wrogości względem Oratorium. Jeśli między nim a Księdzem Bosko istniały jakieś kontrasty, to przyczyna tego leżała gdzie indziej!

Ksiądz Bosko powtórnie zabiegał o audiencję, lecz powiedziano mu, że arcybiskup jest bardzo zajęty. Wobec tego Święty skreślił następujący memoriał dla wyjaśnienia celu Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego.

TOWARZYSTWO ŚW. FRANCISZKA SALEZEGO. To Towarzystwo składa się z księży, kleryków i braci dążących do własnego zbawienia, wykonujących uczynki miłości względem bliźnich.

1. Wychowując religijnie chłopców ubogich i narażonych na niebezpieczeństwo zwłaszcza w dni świąt, jak to się dzieje w Oratoriach turyńskich (św. Józefa, św. Alojzego i św. Franciszka Salezego).

2. Gromadzą i udzielają im schronienia, pożywienia i nauki rzemiosła, by mogli pracą rąk własnych zarobić na swe utrzymanie. Posyła się ich na naukę gratis lub za bardzo skromną opłatą, byle zasługiwali na to wzorowym sprawowaniem się i okazywaniem niejakie skłonności do stanu kapłańskiego, jak to czyni się w Oratorium św. Salezego, kolegium św. Filipa Nereusza w Lanzo, św. Karola w Mirabello, gdzie kształci się blisko 1.200 chłopców.

3. Głosząc rekolekcje, nowenny, katechizując w okolicach gdzie brak księży. Do tego zmierza również kolportowanie dobrej prasy wszelkimi środkami, jakie wskaże przełożony kościelny.

Dla zachowania jedności ducha i karności w tej akcji duszpasterskiej, nieodzowne jest zgromadzenie religijne pod władzą przełożonego, kształcące się i wzajemnie przekazujące zasady roztropnego kierownictwa duchowego, przeprowadzanego w praktyce.

Początki tego Towarzystwa.

Towarzystwo początkowo liczące kilku kapłanów sięga roku 1841 gromadząc młodzież w dni świąteczne. Wszystko działo się za zgodą i poparciem arcybiskupa Fransoniego. On to udzielając zezwolenia na szafowanie Sakramentów, głoszenia kazań, od roku 1846 radził Księdzu Bosko założenie zgromadzenia, - Oratorium na wzór istniejących dotychczas w Kościele.

W roku 1852, tenże arcybiskup przez swego Wikariusza Generalnego zatwierdził regulamin Oratoriów ustanawiając Księdza Bosko przełożonym nad tą instytucją. Nalegał, by sformułowano reguły na piśmie dla członków prowadzących życie wspólne. Regulamin został napisany, lecz sytuacja współczesna nie pozwoliła na jego zatwierdzenie definitywne.

W roku 1856 tenże arcybiskup odradził mi udać się do Rzymu w sprawie założenia nowego zgromadzenia zakonnego. Papież sam nakreślił zarys nowego zgromadzenia, by członkowie jego byli zakonnikami w obliczu Kościoła a wolnymi obywatelami wobec państwa. Staralem się uwzględnić życzenie Ojca św. i napisałem reguły ujmując w poszczególnych rozdziałach i artykułach aktualnie obowiązujący regulamin. Poddano je w praktyce przez lat sześć.

W roku 1864 przesłano wraz z Memoriałem do św. Kongregacji Biskupów i Zakonników tekst ustaw, popartych listami polecającymi biskupów tej archidiecezji oraz diecezji: Cuneo, Mondovi, Acqui, Casale i Susa.

1 lipca tego roku Pius IX dekretem swym zatwierdził wspomniane Towarzystwo, pochwalił Ustawy ustanowił Przełożonego oraz jego następcę na wypadek zgonu. Wspomnianym dekretem usankcjonowane zostało istnienie Towarzystwa.

Kongregacja wydała 13 Uwag, przyjętych w całej rozciągłości i wprowadzonych w tekst Ustaw. Istniało tylko zastrzeżenie względem dimisorii. Mianowicie ogólnie sądzono zaczekać z tym do przyjęcia nowego arcybiskupa Turynu, gdzie się znajduje Dom Macierzysty Towarzystwa.

Stan aktualny TOWARZYSTWA SALEZJAŃSKIEGO:

Liczba członków aktualnych księży, kleryków i laików sięga blisko setki.

Istnieją trzy domy: w Turynie, Lanzo i Mirabello. Cały personel nauczający, asystujący, kierowniczy, są to profesje Towarzystwa św. Franciszka Salezego.

W Turynie istnieją trzy Oratoria świąteczne: św. Franciszka Salezego na Valdocco, św. Alojzego k/ Valentino, św. Józefa w dzielnicy S. Salvario, zrzeszających parę tysięcy chłopców spędzających tam czas wolny na zabawie, pogadankach religijnych i nauce. Napływa wiele podań o otwarciu nowych placówek. Oczekuje się przede wszystkim usankcjonowania Towarzystwa przez Stolicę św. O ile nasz Najczcigodniejszy Arcybiskup JE monsignor Riccardi zechciałby dopełnić dzieła swego poprzednika, to ja pragnę, by był panem i właścicielem naszych domów i personelu. Uważać go będziemy za głównego dobroczyńcę naszego Towarzystwa i dopóki ono istnieć będzie, będą zanoszone za niego modły do Boga jako za tego, który doprowadził do szczęśliwego końca Dzieło upragnione.

Ksiądz Jan Bosko

Pomimo wylaniających się trudności, w dniu 1 marca 1869 r., jak zobaczymy, Pobożne Towarzystwo Salezjańskie zostało zatwierdzone przez Rzym.

ROZDZIAŁ LXVIII

Letture Cattoliche kontynuowały swą chwalebłą misję. Z końcem maja ukazał się trzeci zeszyt, w hołdzie św. Piotrowi i Papieżowi. Była to sztuka sceniczna, dramat w trzech odsłonach, pióra O. Juliusza Matti, Oratorianina z Florencji, napisany wierszem na wzór melodramatów poety Metastasio.

Myślą przewodnią autora, co zaznacza w swej przedmowie, było opowiadanie o dwóch ostatnich latach pobytu św. Piotra Apostoła w Rzymie, co ściśle łączy się z dogmatem jedności Kościoła i Prymatem Papieskim.

Wiadomo z historii, że św. Piotr Apostoł przeniósł swą siedzibę z Antiochii do Rzymu, spędził tam ostatnie lata swego życia, za Nerona poniósł śmierć męczeńską za Chrystusa i tak udokumentował swą stolicę w Rzymie. Zbawienna prawda wzmacnia w sercach wiernych cześć i posłuszeństwo Papieżowi, następcy Piotra, Wikariuszowi Jezusa Chrystusa na ziemi, głowie i nauczycielowi chrześcijan, ośrodkowi jedności katolickiej. Kto chce poznać dokładnie ostatnie lata św. Piotra, może studiować godne uwagi dzieło pt.: „Osservazioni storico-cronologiche”, pióra monsignora Dominika Bartoliniego w rozdziale zatytułowanym „Rok 67 ery nowoczesnej”. O ile jest rokiem męczeństwa św. Apostołów Piotra i Pawła.

Czwarty z kolei zeszyt, również o poświęcony temu jubileuszowi, wyszedł w połowie czerwca: „O starożytnej Pielgrzymce do Rzymu do grobu Księżąt Apostołów z okazji stulecia męczeństwa św. Piotra i Pawła”, przez ks. Emila Ruggieri.

Rozprawa podawała obfite wiadomości, skąd wywodzi się świętopietrze oraz doczesna władza Papieży. Napisana również w hołdzie dla Stolicy Piotrowej.

W nagrodę za gorące przywiązanie do Stolicy Apostolskiej i do osoby Wikariusza Jezusa Chrystusa, Pan Bóg potwierdzając świętość swego Sługi skutecznością jego modlitw i udzielanego wiernym błogosławieństwa.

W maju, ks. prefekt Rua dostał tak gwałtownych bólów w ramieniu, że nie mógł nocami sypiać. Ksiądz Bosko udzielił mu błogosławieństwa, potem zalecił odprawienie nowenny do Matki Boskiej Wspomożycielki i gorącą modlitwę w czasie Podniesienia we Mszy św.: Miej wiarę a nie tylko ufność!

Jeszcze przed ukończeniem nowenny, ksiądz Rua odzyskał zupełną władzę w rękach. Tak on sam zeznawał.

Jan Baptysta Qevello student III klasy gimnazjalnej, pod datą 29 maja pisał:

„22 maja około pół do trzeciej po południu, dostałem ataku febry i silnego bólu głowy, który trwał całe popołudnie. Nazajutrz czułem się lepiej, lecz w dniu 24 maja febra wróciła i tak kilka dni na zmianę. 27 maja znajdowałem się w infirmerii, gdy przechodził Ksiądz Bosko korytarzem. Ucałowałem mu rękę; spytał, co mi dolega. Powiedziałem, jak na zmianę dostaję ataku febry. Wówczas Święty spytał, dzisiaj masz febrę?

Nie, ale będzie jutro.

Jeśli jutro napadnie cię febra, powiesz mi, a ja ci dam błogosławieństwo.

W dniu 29 maja byłem wyczerpany chorobą, która wróciła, więc czekałem, kiedy Ksiądz Bosko będzie tędy przechodził. Kazał mi iść ze sobą do pokoju, uklęknąć: sam ukląkł, odmówił krótką modlitwę do Maryi Wspomożycielki, położył mi rękę na głowie i udzielił błogosławieństwa. Potem zwróciwszy się do mnie polecił w pozostałych trzech dniach maja odmawiaj codziennie 3 razy Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo..., Chwała Ojcu... i Witaj Królowo... przed Najświętszym Sakramentem, a czyn to z wielką wiarą.

Zrobiłem, jak kazał i odtąd nie miałem żadnych przykrości...”.

Z Villafranca w Piemontie, przyjechali do Oratorium małżonkowie ze synkiem 8-9 letnim chorowitym, do tego chromym. Pobłogosławiwszy dziecko, Święty kazał mu wstać i chodzić.

Chłopczyk marudził, lecz wykonał rozkaz przy pomocy rodziców i zaczął chodzić swobodnie bez niczyjej pomocy.

Per diavolo! Patrz, jak on doskonale chodzi, zawołał ojciec. Małżonka upomniała męża: No, nie mów tak brzydko! i pożegnali się z Księdzem Bosko przyrzekając wrócić jak najszybciej z ofiarą dziękczynną niebieskiej Lekarce na nowy kościół.

W kronice domowej czyta się: 1 czerwca Ksiądz Bosko mówił: Nie wiem doprawdy, w jaki sposób idziemy naprzód. W tym tygodniu ex voto za łaski otrzymane nadeszło kilka tysięcy franków.

„W czasie kolacji ksiądz Bosko towarzyszącemu ks. Joachimowi Berto opowiadał: Wczoraj byłem w mieście, spotkałem chłopca 9-letniego, który przywitał mnie.

No, kto jesteś, pytam.

Ksiądz nie poznaje mnie. Jestem owym chłopcem, któremu Ksiądz parę dni temu udzielił błogosławieństwa. Przynoszę tu pieniądze z polecenia mamy. Doznałem łaski Madonny.

Dobrze, teraz staraj się z wdzięczności Madonnie, spełniać gorliwie swe obowiązki.

Niedawno siostra tego chłopca dręczona bólem głowy, widząc, że nie pomagają żadne leki, postanowiła przyjść do zakrystii Oratorium i prosić o błogosławieństwo Księdza Bosko. Kazałem jej odmawiać niektóre modlitwy i odprawić nowennę do MB Wspomożycielki.

Kiedyś spotykam na mieście dziewczynkę, która przybiega do mnie wołając: Ksiądz Bosko mnie nie poznaje? Jestem owa chora, którą Ksiądz pobłogosławił w zakrystii. Po odprawieniu nowenny stosownie do poleceń, wszystkie bóle ustąpiły i jestem zupełnie zdrowa.

Dzisiaj przed południem przyprowadzono mi chłopczyka 5 – letniego, tak głuchego, że nie słyszał, choćbyś strzelał z armaty. Pobłogosławiłem go, potem klasnąłem nad uchem. Malec natychmiast się obrócił do mnie śmiejąc się. O jak dobra jest Matka Najświętsza Wspomożycielka!”

W owych dniach opieka Matki Najświętszej uwolniła Ksiądz Bosko od wielkiej przykrości. Korespondencja z Rzymu przynosiła mu wielką ulgę.

O. Oreglia pisał, iż niewskazane byłoby ogłaszać pisemnej obrony, bez zakomunikowania jej najpierw O. Modena relatorowi lub kardynałowi prefektowi Kongregacji Indeksu, bo to by mogło sprawie zaszkodzić. Natomiast radzono, by Ksiądz Bosko uzyskał zwolnienie od oświadczenia w przedmowie do następnego wydania książki, że wydanie to następuje ex ordine na polecenie władz kościelnych.

Prosiłem w rozmowie z O. Modena, by wskazał, w jaki sposób da się to uskutecznić w formie mniej bezwzględnej, otóż oświadczył on, że wystarczy zaznaczyć, że za poradą kompetentnych teologów przedsięwziął nowe wydanie książki poprawiając pewne nieścisłości. Następnie zaznaczył, że będę uważany za prokuratora Księdza Bosko, któremu będzie można doręczyć votum. Kazał, więc przyjść w piątek, a on poda na piśmie, co należy poprawić. Na temat wyjaśnień pomówimy innym razem.

O. G. Oreglia SJ

W innym liście donosi O. Oreglia o swej wizycie u O. Modeny, który pozostawił list własnoręczny z uwagą, że należy uwzględnić tylko 2 wskazane poprawki w tekście książki; z czego wynika, że nie wszystkie szczegóły zawarte w votum Kongregacji są brane poważnie.

Notatka w liście O. Modeny była następująca:

Do usunięcia. To, co się opowiada o wielkorządcy Antiochii (Teofilu): Należy trzymać się ściśle opowiadania św. Łukasza, gdzie mowa o cudownym uwolnieniu św. Piotra z więzienia przez Anioła.

Wydaje się nieuzasadnione twierdzenie o wskrzeszeniu przez św. Piotra zmarłego, którego próbował na próżno przywrócić do życia Szymon Mag. Także to, co się mówi na str. 217, że każde przekroczenie Przykazania Bożego jest przekroczeniem artykułu wiary. Na str. 192 należy usunąć zdanie: „uważam za stosowne w tym miejscu udzielić wskazówki piszącym lub dyskutującym publicznie na ten temat, że nie należy tego traktować jako dogmat, czy prawdę religijną, co odnosi się zarówno do katolików jak protestantów”.

W tych dniach i Turyn świętował. 30 maja w Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, w kaplicy królewskiej odbywał się ślub księcia Amadeusza d'Aosta z księżniczką Marią Wiktorią della Cisterna. Również Ksiądz Bosko, w imieniu Oratorium, przesłał list gratulacyjny do kancelarii królewskiej, skąd nadeszło serdeczne podziękowanie i zapewnienie monarszej protekcji.

30 maja również odbywał swój ingres w diecezji Alba monsignor Eugeniusz Gialletti, a w Oratorium było zakończenie nabożeństwa majowego.

Monsignor Ghilardi biskup Mondovi podawał następujące myśli w kazaniu: Przynajmniej Madonnie żywić zawsze nabożeństwo do Niej; ofiarujcie Jej waszą czystość, prosząc o jej zachowanie; proście o jej pokorę, miłość, posłuszeństwo i pełne zdanie się na wolę Bożą. Postanówcie spełniać codziennie jakąś praktykę pobożną ku Jej czci, jak umartwienie wzroku, by nie spoglądać na osoby innej płci, unikać okazji niebezpiecznych, modlić się wiele. Proście ją nadto dla siebie o obecność Matki Bożej w chwili śmierci i że wolelibyście raczej umrzeć niż popełnić choćby jeden grzech powszedni dobrowolny. Proście ją by was zachowała w wierze i uczyniła wszystkich naśladowcami św. Alojzego.

„W ciągu bieżącego tygodnia, pisze kronika, mieliśmy wizytę sześciu biskupów, z których czterech odprawiło Mszę św. wspólną”.

Monsignor Ghilardi OP przybył odwiedzić Księdza Bosko przed swym wyjazdem do Rzymu. Prowadzono rozmowę na temat uwag dotyczących kwestionowanej książki. Święty był gotów w pokorze poprawić wskazane miejsca. Prawda ma jednak również, zdaniem monsignora, swe prawa. Radził on, podobnie jak biskup Saluzzo, napisanie obrony względem Uwag Kongregacji Indeksu. Żegnając się, monsignor Ghilardi obiecywał wstawić się skutecznie u swego współbrata monsignora Modena, sekretarza kongregacji Indeksu, a gdyby było konieczne, osobiście prosić Ojca św. o zezwolenie przedstawienia obrony.

W liście do pana Oreglia, święty dawał pewne polecenia, odnośnie do projektu ołtarza św. Józefa, upoważniał do zaciągnięcia pożyczki etc..

Kronika pisze dalej: „W maju, codziennie głosił słówka wieczorne Ksiądz Bosko. W czasie rekolekcji np. mówił: Kto by miał jaki niepokój w sumieniu, niech nie odkłada spowiedzi. Podawał pewne wskazówki praktyczne odnośnie do spowiedzi i Komunii Św. Powiedział, że każdy winien sobie wyznaczyć termin spowiadania się i o ile możliwe, nie powinien zmieniać spowiednika. Spowiedź powinna być krótka, szczerą, nie zwać winy na drugich, lecz brać odpowiedzialność na siebie.

Starajcie się zastosować w praktyce rady otrzymane od spowiednika. Przez to możecie mieć uzasadnioną nadzieję, że Pan Bóg wam przebaczył. Spowiadać się należy, co 15 dni lub, co tydzień, a do Komunii św. można uczęszczać nawet codziennie, jeśli spowiednik na to pozwoli. Odprawiać praktyki religijne starannie. Och, gdyby tu znalazł się obecnie Dominik Savio i widział tak małą garstkę

komunikujących się. Musiałby powiedzieć: To już nie jest to Oratorium, w którym ja kiedyś żyłem! Za moich czasów było nas około 150, a wszyscy przystępowali do Stołu Pańskiego w miesiącu Maryi i zawsze było nam tak dobrze. A teraz? O jak mnie zasmuca ten widok. Tak źle się zachowują chłopcy w kościele. Na 800 chłopców, zaledwie 60 lub 70 przystępuje codziennie do stołu Pańskiego i to w tym miesiącu. Nabierzmy, więc otuchy, okażmy dobrą wolę, by nie zasłużyć na takie upomnienie. Nawiedzać codziennie w czasie rekreacji Najświętszy Sakrament i Matkę Najświętszej by wam dopomogła uświęcić się”.

Czytamy dalej:

„Gdy który chłopiec oskarżał się o drobne przewinienia, zwykł dawać naukę: Gdy masz tylko tyle, ucałuj krzyżyk, medalik, postanów być uważniejszy, uczyni akt skruchy i idź do Komunii św.”

Niekiedy dawał następującą pokutę: Powiesz: Przybądź Stwórco, Duchu Boży, co do Ducha Świętego, by cię zawsze oświecał na drodze Pańskiej i dopomagał do wytrwania na niej do końca życia. Również podsuwał radę: Prosić Boga o przebaczenie straty czasu w życiu ubiegłym i przyrzec wykorzystać go należycie w przyszłości”.

Kronika zamieszcza niektóre słówka w maju i czerwcu, które uporządkujemy zgodnie z przebiegiem faktów.

- 28 maja –

Ks. Bosko mówił: Niektórzy źle odprawiają ten miesiąc, niektórzy zaś gorliwie, a w większości bardzo dobrze. Postanówmy zakończyć go święcie, gdyż Madonna chce udzielić nam wielu łask tym więcej, że jeden z was chce iść do nieba, być może przed połową czerwca. Módlmy się w jego intencji, odmawiając rano i wieczór Ojciec nasz... Nie chcę twierdzić, że kto umrze, pójdzie zaraz do nieba, lecz gdyby nie poszedł zaraz, nasze modlitwy i jego zasługi w czasie choroby przyspieszą to. Módlcie się w mojej intencji, co wyjdzie zawsze na waszą korzyść.

- 3 czerwca –

Ksiądz Bosko po pacierzach powiedział: Na świecie odbywają się wielkie uroczystości: jedna w Rzymie, druga w Paryżu; pierwsza to Jubileusz św. Piotra,

druga to pokaz osiągnięć geniuszu ludzkiego. Jakże jednak są nikłe osiągnięcia ludzkie w porównaniu z nieprzemijającymi wartościami ducha. Wystarczy jedno dmuchnięcie do ich zgaszenia. Muszę was ostrzec, że dżuma pokazała się w Wenecji, Bergamo i Mediolanie obecnie wtargnęła do wioski obok Canavese. Jest groźniejsza, gdyż niewielu zarażonych powraca do zdrowia. Chcemy zabezpieczyć się przed tą klęską? Usuńmy grzech, by nie miał wśród nas miejsca, wówczas cholera będzie od nas z daleka, grzech, bowiem sprowadza tę klęskę na ludzi, grzech sprowadza śmierć na człowieka.

- 4 czerwca 1867 r.

Stwierdzam, że za czasów Dominika Savio spowiadałem w soboty aż do godz. 11 – tej, rano w niedzielę do godz. 9.30. Obecnie tylko mała garstka spowiada się i to wciąż ci sami. Są tu tacy, co jeszcze nie byli do spowiedzi Wielkanocnej, tak wśród studentów jak aprendystów. Niechże pomyślą o załatwianiu swych rachunków z Panem Bogiem. Są i tacy, co próbują oszukiwać Księdza Bosko twierdząc, że byli u takiego to a takiego kapłana, wtedy i wtedy.

Po paru dniach zapytani przeze mnie nie pamiętają o poprzedniej odpowiedzi, zmieniają nazwisko spowiednika lub podają inny dzień. Są i tacy, co za każdym razem zmieniają spowiednika, lecz nie zmieniają się wewnętrznie.

To bardzo wielka szkoda; oni oszukują samych siebie. Postępują jak chory zmieniający codziennie lekarza. Jakże mogą oni wyzdrowieć? Przecież lekarz musi naprzód poznać dobrze stan pacjenta, inaczej pobłądzi i po waszej stronie będzie cała wina i zło... Wybierzcie, więc sobie stałego spowiednika. Otwórzcie mu swe serce, a w godzinę śmierci będziecie szczęśliwi!

Monsignor Gastaldi biskup nominat diecezji Saluzzo odbierał swą sakrę biskupią w Turynie w kościele św. Wawrzyńca, z rąk monsignora Riccardi, a 3 czerwca miał odbyć swój ingres do katedry.

W dniu poprzednim przybył do Oratorium odprawić Mszę św.

Pod portykami był przygotowany tron, na którym po Mszy św. zasiadł w asyście Księdza Bosko i ks. Francisca, który odczytał swój utwór dedykowany nominatowi. Po odegraniu marsza powitalnego Ksiądz Bosko powitał nowego

biskupa: Monsignore, proszę o dwie łaski: pierwsza, by protegował zawsze ten dom. Druga, by ilekroć przyjedzie do Turynu, raczył nas odwiedzić.

Biskup Gastaldi odpowiedział: Pierwszą przyrzekam całym sercem, wiecie bowiem, jak zawsze kochałem ten zakład. Drugiej nie mogę obiecać, gdyż nie wiem czy moje zajęcia mi na to pozwolą, przyrzekam zawsze, ilekroć to będzie możliwe.

Przy końcu akademii biskup na prośbę Księdza Bosko udzielił swego błogosławieństwa podkreślając: Benedictio Dei Omnipotentis descendat... potissimum super hunc sacerdotum Joannem Bosco et maneat semper!

ROZDZIAŁ LXIX

W okólniku do salezjanów datowanym w Uroczystość Zielonych Świąt Ksiądz Bosko pisał, z jaką intencją należy wstępować do Zgromadzenia, zapowiadając, że być może wkrótce zostanie ono definitywnie zatwierdzone. Wyraźnych dokumentów tej pewności brak, wskazuje jednak na nią jego autograf pod datą „24 maja, Uroczystość Maryi Wspomożycielki 1867 r.”, niemniej jak jego podpis i polecenie: „Dyrektor niech przeczyta i skomentuje gdzie potrzeba”.

A oto kopia przeznaczona dla salezjanów w Turynie: Nasze Zgromadzenie być może wkrótce zostanie definitywnie zatwierdzone, dlatego pragnę częściej przemawiać do moich ukochanych synów. O ile nie uda się to zrobić osobiście postaram się przynajmniej listownie.

Wspomina, więc najpierw o celu ogólnym Towarzystwa, potem przechodzi do uwag szczegółowych na jego temat.

„Pierwszym celem naszego Towarzystwa jest uświęcenie jego członków. Dlatego każdy wstępujący do niego niech pozbędzie się wszelkiej przeciwnej myśli i staraniu o przyjęcie.

Kto by wstępował do niego z myślą spokojnego życia, ukończenia studiów, uwolnienia się spod zależności rodziców, czy wyjęcia spod władzy jakiego przełożonego, miałby ten cel skrzywiony i niezgodny z owym „Sequere me” Zbawiciela, gdyż szukałby własnej korzyści doczesnej a nie dobra duszy.

Apostołowie otrzymali pochwałę od Zbawiciela, który obiecał im królestwo Niebieskie, nie, dlatego że opuścili świat, lecz ponieważ oświadczyli gotowość pójścia za Nim spędzając życie w utrapieniach, trudach, pokucie i cierpieniu, ponosząc w końcu męczeństwo za wiarę.

Nie ma również dobrej intencji wstępujący do Zgromadzenia kto myśli, że jest konieczny dla niego. Niech każdy sobie dobrze uświadomi w sercu: począwszy od przełożonego generalnego do ostatniego z członków, nikt nie jest bezwzględnie konieczny dla Zgromadzenia. Sam Pan Bóg tylko jest Najwyższym Panem i Szefem. Dlatego członkowie mają się zawsze odnosić do swej Głowy, prawdziwego Pana i wynagrodziciela Boga oraz z miłości ku Niemu winien każdy wstępować do

Towarzystwa, z miłości ku Niemu pracować, spełniać posłuszeństwo, opuszczając wszystko, co posiadał na świecie, by móc powiedzieć przy końcu życia Zbawicielowi: *„Oto opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą: cóż otrzymamy za to?”*.

Jeśli mówimy, że każdy winien wstępować do Towarzystwa z pragnieniem jedynie służenia Bogu doskonale, z własną korzyścią osobistą, to się rozumie, korzyścią prawdziwą, duchową i wieczną. Kto szuka życia wygodniejszego i łatwiejszego, nie wstępuje z dobrą intencją do naszego Towarzystwa.

Opieramy się na słowach Zbawiciela: *„Kto chce być uczniem moim, niech sprzeda co posiada na świecie, rozda ubogim i przyjdzie naśladować mnie”*. Lecz gdzie przyjść, w czym Go naśladować, jeśli nie miał ani piędzi ziemi, gdzie by mógł skłonić swą głowę.

„Kto chce być moim uczniem - mówi Zbawiciel – niech mnie naśladuje modlitwą, pokutą, niech się zaprze sam siebie, niesie krzyż codziennych utrapień i naśladuje mnie”.

A dopóki Go naśladować? Aż do śmierci, jeśli potrzeba, nawet do śmierci na Krzyżu.

Brak również właściwej intencji temu, kto wstępuje lub pozostaje w Zgromadzeniu w przekonaniu, że jest mu niezbędny. Otóż niech sobie każdy głęboko zapisze w pamięci, począwszy od Przełożonego Generalnego aż do ostatniego Współbrata, nikt nie jest bezwzględnie potrzebny dla Zgromadzenia.

W naszym, więc Towarzystwie, kto wyczerpuje swe siły w posługach kapłańskich, w katechizacji lub innych zajęciach kapłańskich aż do śmierci nawet gwałtownej w więzieniu, na wygnaniu, od miecza, od wody, aż póki wycierpiawszy wszystko i umarłszy z Jezusem Chrystusem na ziemi, będzie mógł cieszyć się z Nim w niebie.

Taki, wydaje mi się, mają prawdziwy sens słowa św. Pawła: *„Kto chce się cieszyć z Chrystusem, musi cierpieć z Chrystusem”*.

Jeśli członek wstępuje z takim usposobieniem, przyjmuje każde zajęcie, jakie mu się powierzy: katechizację, szkołę, pracę fizyczną, kaznodziejstwo, słuchanie spowiedzi. Każde zajęcie winno się przyjmować z ochotą i gotowością, gdyż Bóg patrzy nie na jakość zajęcia, lecz na intencję, z jaką się je wykonuje.

Każde zajęcie staje się, więc równie szlachetne i zasługujące w oczach Bożych.

Drodzy synowie, odnoście się z zaufaniem do swych przełożonych, oni, bowiem muszą zdać ścisły rachunek z waszych zajęć, dlatego badają wasze zdolności, dyspozycje i wydają polecenia odpowiednie do waszych sił, mając zawsze na względzie chwałę Bożą i zbawianie dusz.

Och, gdyby nasi współbracia wstępowali do Zgromadzenia z takim usposobieniem, wówczas nasze domy stawałyby się rajem ziemskim. Panowałby spokój i zgoda między wszystkimi członkami, a miłość stałaby się codzienną szatą tego, który rozkazuje. Szacunek i posłuszeństwo towarzyszyłyby krokom, dzięłom i myślom Przełożonych. Byłaby to prawdziwa rodzina współbraci zjednoczonych wokół swego Ojca, celem szerzenia chwały Bożej na ziemi, by kiedyś, móc Go kochać i chwalić w nieskończonej chwale błogosławionych w niebie. Niech błogosławieństwo Boże zstąpi na was i na wasze trudy, a łaska Boża niech uświęci wasze czynności i dopomoże wytrwać w dobrym”.

Turyń, 9-6-1867 r. W Dniu Zielonych Świąt!

Aff. mo XJB

Tego dnia na słówku tak przemawiał do młodzieży:

„Nie wiele czasu pozostaje do egzaminu tak dla kleryków jak chłopców. Zabierzcie się, więc pilnie, by zrobić, co można, miejcie zawsze w pamięci, że „bojaźń Boża jest początkiem mądrości”. Jeśli chcecie osiąść prawdziwą mądrość, usuńcie z serca grzech i przywiązanie do niego, wówczas nabędziecie dość wiedzy, by zbawić duszę. W krótkim czasie przed egzaminami częściej nawiedzajcie Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i Matkę Najświętszą. Prócz tego polecajcie się Dominikowi Savio i bądźcie pewni, że on wam dopomoże, o ile zrobicie wszystko, co do was należy. Byli i w tym zakładzie chłopcy twierdząc, że nie są przygotowani; polecali się Dominikowi Savio i otrzymali stopień lepszy ponad spodziewanie. Naśladujcie Savio w cnocie posłuszeństwa i miłości i bądźcie spokojni. Polecam wam nie uczyć się wstając z łóżka wcześniej możecie to zrobić będąc w łóżku. Macie czas dłuższy na to we czwartki i niedziele po rekreacji. Nie chcę jednak, byście się uczyli podczas rekreacji. Mówię to ze względu na wasze zdrowie, co jest najważniejsze”.

- 10 czerwca –

Przedmiotem słówka była podróż Księdza Bosko z Moncalieri do Turynu. Znajdowało się z nim w powozie dwóch panów. Jeden opowiadał, że był wychowankiem Oratorium, lecz bardzo dawno. Inny krytykował, że Ksiądz Bosko wydaje tyle pieniędzy na nowy kościół. Ksiądz Bosko nie poznany podjął z nimi rozmowę i dopiero przy pożegnaniu spostrzegli się, z kim mieli do czynienia.

Stąd wysnuł naukę, by nie wyrażać się ujemnie o bliźnich: „mówić raczej dobrze lub wcale. Nauczcie się, kończył, od Dominika Savio, Michała Magone i Franciszka Besucco unikać szemrania. Jeśli zauważycie wady u bliźnich, współczujcie z nim. Znośmy wzajemnie swoje wady, gdyż nikt nie jest doskonały”.

- 11 czerwca –

Na słówku tak przemawiał: Dziś rozpoczyna się nowenna do Matki Boskiej Pocieszenia, szkoda, że nie przypomniałem o tym wcześniej. Praktykujcie następującą wiązankę w czasie nowenny: Pilnie spełniać będę swe obowiązki w klasie, uczelni, zwłaszcza praktyki pobożne. Wykorzystać dobrze czas. Pamiętajcie, że prędzej niebo i ziemia przeminą niż Maryja Najświętsza opuści, kogoś proszącego o pomoc. Jutro post dla tych, co mają odpowiedni wiek, innym radzę umartwienie. Pojutrze monsignor Galletti odprawi u nas Mszę św. Jest to osoba uznawana powszechnie za świętego. Więc starajcie się by nie wyniósł o nas wrażenia ujemnego. Po Mszy św. będzie krótkie przemówienie.

- 12 czerwca –

We czwartek miał przybyć do Oratorium monsignor Eugeniusz Galletti biskup Alby. Zebrało się wiele osób z zewnątrz, by nie uronić jego cennych słów. Jako gorliwy kaznodzieja oddawał się posługom kapłańskim w szpitalu Cottolengo, gdzie był kierownikiem duchowym.

Obecnie przed wyjazdem do Rzymu chciał złożyć wizytę Księdzu Bosko. Powitał go zebrany kler i lud przed bramą kościoła.

Po Mszy św. Przemówił do młodzieży następująco:

„Widząc was uczestniczących pobożnie we Mszy św. i ze skupieniem przystępujących gremialnie do Komunii św. jestem zbudowany. Dziękujcie Bogu,

że was zebrał ze świata i umieścił tu gdzie króluje duch pobożności. To Duch Boży wami kieruje: dziękujcie za to Jemu, który jest pocałunkiem miłości Ojca Przedwiecznego i Syna. Powiedzcie, żeby wziął serca wasze na własność! Kochajcie go całym sercem, gotowi raczej umrzeć niż Go obrazić; gotowi mówię umrzeć tysiąc razy, niż popełnić choćby jeden grzech świadomie. Otoczeni jesteśmy Duchem Bożym, który nas pociąga przykładami dobrych kolegów, gorliwych kapłanów. Starajcie się odpowiadać tym natchnieniom Ducha Świętego, wówczas spłyną na was wszystkie łaski i błogosławieństwo. Niech wam przyświecają słowa poważanego w opinii świętości przez was i przeze mnie Dominika Savio wypowiedziane w dniu pierwszej Komunii św.: „**Raczej umrzeć niż zgrzeszyć!**”.

Po śniadaniu młodzież pod portykami urządziła mu owację, wygłaszano utwory poetyckie etc.. Biskup dziękując powiedział: Wiem, że nie jestem godzien zaszczytów, jakimi mnie obsypujecie. Dziękuję przecież za wszystko z całego serca! Nie godzien jestem tylu pochwał. Skierujmy je raczej ku Bogu dawcy tylu dobrodziejstw! Ofiarowałem wasze serca Bogu dzisiaj na Mszy św. Będę go prosił, by zachował na długie życie tego waszego Księdza Jana prawdziwie natchnionego Duchem Bożym, by starał się o wasze dobro. Potem udzielił błogosławieństwa i odjechał. Piękny dzień zakończyło słówko Księdza Bosko:

Jutro uczynicie podarek Madonnie, piękny podarek: ofiarujcie Jej jedną duszę w czyśćcu. Ofiarujcie Komunię św. z odpustem zupełnym o wybawienie jednej duszy, którą on zechce wybawić... Zapowiedział również, że opowie pewien sen w najbliższą niedzielę.

4 czerwca tak przemówił:

Jutro ostatni dzień okresu wielkanocnego. Kto by jeszcze nie spełnił należycie przykazania wielkanocnego, niech się postara to uczynić, względnie naprawić poprzednie spowiedzi. Polecam to szczególnie tym, co zastanawiają się nad wyborem stanu, by zastanowili się dobrze i poradzili swego spowiednika, pełniąc dobre uczynki. Kto nie chce zbłądzić, niech obierze sobie stałego spowiednika, otworzy przed nim swe sumienie, uczęszcza do Sakramentów św., stara się być skromnym, posłusznym. Odnosi się to tak do tych, co są już awansowani w swej karierze, jak do tych, co

jeszcze nie zdecydowali się. Jeśli uczynicie jak wam radzę, zapewne Pan Bóg da wam poznać swą wolę.

W tych dniach, dzięki interwencji monsignora Ghilardiego Święty doznał pociechy, że sprawy Letture Cattoliche poszły dobrze, tak iż wysiłki krytyków nie osiągnąwszy celu ustały. Dowodem tego był list O. Oreglia z Rzymu:

Rzym, 10-6-1867 r.

Rev. Sig. D. Bosco!

Zgodnie z pismem Waszej przewielebności donoszącym o przybyciu monsignora Ghilardiego, donoszę, że sprawa wzięła pomyślny obrót. Odnośnie do „Schiarimenti” /wyjaśnień/ O. Modena uważa, że trzeba je skopiować z pewnymi zmianami, co już się zrobiło i monsignore ma w ręku takie jakie sobie życzył. Zostaną one doręczone O. Modena, a może także innym, wśród nich kardynałowi prefektowi. Co do Turynu, można spokojnie zakomunikować je komu uzna się za stosowne. /.../. Rozumie się bez drukowania, gdyż to byłoby nieroztropne. Monsignore twierdzi, żeby PW Ksiądz przesłał tu swą przedmowę w rękopisie lub odbitkę drukarską. Dano by ją do przeczytania O. Modena, by stwierdził czy to dobrze. W taki sposób da się rzecz całą bezpiecznie załatwić. Uprzedzę również monsignora o cenzurze „Życiorysu św. Józefa”, rzecz jednak nie pójdzie tak łatwo jakby się chciało. W liście O. Modena jak sobie PW Ksiądz przypomina mówi się o dobrej intencji w opisywaniu rzeczy, co stoi w uwadze zakomunikowanej oraz o pozwoleniu, nie wspomniania w przedmowie o innych rzeczach prócz wymienionych. Proszę wybaczenie nieczytelnego pisma etc..

Il suo aff. mo servo O. Oreglia SJ

W liście do pana Oreglia w Rzymie, Święty wspomina, z jaką zręcznością traktuje on sprawę książki kwestionowanej. Prace budowlane postępują szybko dzięki interwencji Madonny. Dziękuje za plany ołtarza etc..

Inne wieści z Oratorium podawał w liście ks. ekonom Anioł Savio pisząc między innymi: „Statua Wspomożycielki została umieszczona na szczycie kopuły. Ksiądz Bosko stara się ją ozłocić.

Gzymsy w kościele są ukończone: trzy kapitele wykonane artystycznie dają piękny efekt. Codziennie liczni goście oglądają kościół. Widziałem grupę księży z Francji w drodze do Rzymu, którzy mówili: Rozmawialiśmy z nowym proboszczem z Ars. Księżniczka rzymska Doria w drodze do Londynu wysiadła w Genui i przybyła z wizytą do Księdza Bosko. Była zachwycona kościołem. Gościliśmy w domu 10 biskupów, którym nasi chłopcy sprawili owację. Publiczność daje wyraz swej sympatii na widok przebywających tu biskupów, wróżąc stąd lepsze czasy dla Kościoła. Myślę, że lud się nie myli. Z Turynu rozpalił się płomień rewolucji w całych Włoszech, dobrze, więc, że stąd roznieci się inny ogień, który oświeci ślepych i skieruje ich na dobrą drogę. Za parę dni otrzymam od pana Gussone projekt nowego ołtarza. Przyśle mi również projekt dywanu, na którym Szanownemu Panu zależy i który mu zawiozę do Rzymu etc.. ks. A. Savio

Projekt, o którym wspomina ks. Savio, dotyczył dywanu, który chciały sprawić damy rzymskie dla wielkiego ołtarza w kościele MB Wspomożycielki. Ileż łask zawdzięczały one Maryi Wspomożycielce! Jedna z nich, Izabella Caracciolo di Brianza, pod datą 14 czerwca, pisała Księdzu Bosko:

W czasie pobytu Wielebnego Ojca w Rzymie miałam szczęście wraz z mężem ucałować mu dłonie i prosić o łaskę pomyślnej ciąży i rozwiązanie. Przewielebny Ojciec polecił mi w tej intencji odmawiać codziennie pewne modlitwy, co spełniałam. Z łaski Bożej, w dziewiątym miesiącu ciąży czuję się dobrze. Obecnie ponownie zwracam się do Przewielebnego Ojca o pomyślny poród. Postanowiłam wykonać jakąś pracę i ofiarować ją dla kościoła. Będzie to alba, którą pošlę, gdy będzie ukończona. Uzyskawszy łaskę pošlę też ofiarę na kościół. Proszę modlić się za mnie, mego męża i dzieci. Prosząc o błogosławieństwo etc.

Łaską dla Świętego były pomyślne wieści przychodzące od biskupa Mondovi, który pisał w liście do ks. Durando 16 czerwca:

„Cieszę się, że Ksiądz Bosko jest zadowolony z tego co mu pisano. Wczoraj przybył do mnie O. Modena i odbyliśmy długą konferencję na jego temat. Obecnie podałem mu „Wyjaśnienia” później następane pisma. Chciałbym otrzymać od Księdza Bosko jeszcze w Rzymie jego „przedmowę” do nowego wydania książki o jubileuszu św. Piotra. Moc serdecznych pozdrowień, podczas gdy etc.

W parę dni później dodawał w liście: Proszę powiedzieć drogiemu Księdzu Bosko, że przekazałem O. Modena notę i że wkrótce napiszę etc.

ROZDZIAŁ LXX

W niedzielę Przenajświętszej Trójcy, 16 czerwca, w 26 rocznicę Mszy św. Prymicyjnej Księdza Bosko, chłopcy oczekiwali na zapowiedziany sen. W modlitwie szukał poznania potrzeb swej owczarni, roztoczenia nad nimi czujnej opieki, którą pragnął im zapewnić i po swej śmierci. A oto ów sen:

Zaledwie zasnąłem znalazłem się na bezkresnej równinie, gdzie wśród pastwisk i łąk zielonych pasły się niezliczone stada owiec. Zainteresowany tym widokiem, oglądałem się, czy nie zobaczę pasterza. Rzeczywiście, ujrzałem go opodal, wspartego na lasce. Ponieważ nie mogłem się domyślać, kto mógłby być właścicielem tak olbrzymiej ilości owiec podszedłem do niego i zapytałem:

Czyje są te tak liczne stada owiec?

Pasterz nic nie odpowiedział. Dopiero po ponownym pytaniu odmruknął:

A cóż cię to może obchodzić?

Czemu tak niegrzecznie odpowiadasz? Odezwałem się.

No, nich ci będzie, owce te należą do ich właściciela, poprawił się.

Do ich właściciela? Tyle to już wiedziałem, myślę sobie, ale nie tracąc nadziei pytam dalej:

A kto jest tym właścicielem?

No, nie martw się, odpowiedział, powoli wszystko się wyjaśni.

I poszliśmy dalej oglądać owce i pastwiska. Różnie przedstawiały się zarówno obszary, po których chodziliśmy, jak i same zwierzęta. Były tam łąki pokryte bujną trawą, ocienione drzewami, a na nich owce rosłe i piękne. Ale były też pastwiska jałowe, piaszczyste, pełne kamieni i ostów z trawą pożółkłą. Błąkały się po nich wynędzniałe chude owce, niemogące znaleźć dla siebie świeżej trawki. Stawiałem, więc pasterzowi pytanie odnośnie do tego, co widziałem, ale na wszystkie otrzymywałem tylko jednakową zdawkową odpowiedź:

Te owce nie dla ciebie o te nie masz się troszczyć. Zaprowadzę Cię do innych, którymi wypadnie ci się zaopiekować.

A kto ty jesteś, pytam.

Właścicielem tych owiec, ale chodź ze mną. Tam dalej zobaczymy coś innego.

I zaprowadził mnie na drugą stronę tej równiny, gdzie były tysiące i tysiące samych tylko baranków, ale tak były one wybiedzone, że ledwie trzymały się na nogach. Bo też i pastwiska były wydeptane, spalone słońcem, bez śladu wody. Żadna trawka tam się nie zieleniła, najwyżej tylko tu i ówdzie spod kamienia wyrastał jakiś chwast lub sterczał ogołocoony z liści suchy krzak. Tak strasznie zdewastowane zostało owe pole przez stada tych baranów.

Widać było z tego, że biedne jagniątka pokryte ranami, dużo już wycierpiały i nadal się marnują. Ale co przy tym wszystkim dla mnie było szczególnie dziwne, to spostrzeżenie, że każde jagnię miało dwa długie i grube rogi, jakby u jakichś starych tryków. Zakończone były te rogi czymś w rodzaju litery „S”. Nie mogłem zrozumieć, jak tym młodym barankom mogły już wyrosnąć takie grube rogi i jak te pastwiska mogły zostać tak doszczętnie stratowane.

Jak to jest, pytam wtedy przewodnika, że te maleństwa mają już takie wybujałe, wstrętne różyska?

A no zobacz, przypatrz się lepiej, odpowiedział.

Podszedłem, więc, a oglądając z bliska baranki zauważyłem, że całe, ale dosłownie całe, a więc grzbiety, głowa, nozdrza, uszy, nogi, racice, pokryte były trójkami cyfrą „3”.

Co to ma znaczyć, pytam, nic z tego nie rozumiem.

Jeszcze nie rozumiesz? Posłuchaj zatem:

Ta równina wyobraża cały świat. Miejsca urodzajne, pokryte bujną trawą, to Słowo Boże i Łaska Boża. Miejsca jałowe, to te, gdzie nie słuca się Słowu Bożemu, a goni za przyjemnościami ziemskimi. Owce, to ludzie już dorośli. Baranki, to chłopcy, do których właśnie Bóg posyła Księdza Bosko. Ten zakątek tutaj, to twoje Oratorium i twoi chłopcy. Miejsca spalone skwarem słonecznym, to obraz duszy w stanie grzechu, a rogi, to symbol hańby. Litera „S” czyta się scandalum, zgorszenie. Powodowani złym przykładem idą tacy na zatracenie. Rogi złamane mają ci, co dawali kiedyś zgorszenie, ale już się poprawili.

Cyfra „3” wyraża ilość kar, jakie na nich spadną, a mianowicie: trzy drożyzny duchowa, moralna i materialna. Zabraknie im z biegiem czasu pomocy duchowej, czyli łaski, choćby o nią prosili; zabraknie im Słowa Bożego; zabraknie im wreszcie nawet chleba. A to, że pastwiska już są stratowane i bez paszy, oznacza, że takim

pozostaje tylko hańba wieczna i potrójny głód: łaski, Słowa Bożego i chleba. Wszystko to razem wyraża, co dziś cierpi młodzież na całym świecie. Pewno, że w Twoim Oratorium chłopcy, nawet niegodni, na te braki nie narzekają.

Słuchając tych wywodów, wprost zapomniałem o sobie. A oto nowe dziwne zjawisko: wszystkie te schorzałe jagnięta zmieniły postać: stanąwszy na tylnych nogach zamieniły się w tyłuż chłopców. Wielu z nich nigdy nie widziałem, ale mówili, że są moimi wychowankami. Byli między nimi i ci, co są obecnie tu w Oratorium, lecz i tych nie znałem, bo nigdy nie chcą spotkać się z Księdzem Bosko, nic mu nie mają do powiedzenia, słowem, unikają mnie. Bezwzględna większość jednak tych jeszcze w Oratorium nie była.

Gdy ich obserwowałem, przewodnik ujął mnie pod rękę i zaprowadził znów w inne miejsce, tym razem bardzo piękne, otoczone lasem, ogrodzone płotem z bujnych krzewów. W środku tej prześlicznej łąki szmaragd zieleni mienił się przeróżnymi kwiatami, pachniał wonnymi ziołami, urozmaicony tu i tam wsadzonym kształtnym krzaczkiem o złocistym listkowi. W środku płynął strumyk migocącej w słońcu wody. Na tej cudnej polanie bawiła się wielka liczba chłopców, którzy mieli suknie utkane z kwiatów polnych, a niektórzy dopiero ją sobie przygotowywali.

Ci tutaj przynajmniej, sprawią ci radość, powiedział przewodnik.

A kto oni są?

Młodzież żyjąca w łasce Bożej.

Śmiało powiedzieć mogę, że nigdy nie widziałem ani rzeczy, ani osób tak pięknych i radosnych, ani nigdy nawet nie umiałbym sobie czegoś podobnego wyobrazić. Nie będę się silił na ich opisywanie. Każde słowo raczej ujęłoby im blasku w waszej wyobraźni. To można tylko widzieć, względnie odczuć.

Przewodnik wezwał mnie, bym poszedł dalej. I zaprowadził mnie na inną polankę o kwiatach jeszcze powabniejszych i wonniejszych. Był to istic księżęcy ogród. Chłopców zastałem tu wprawdzie mniej niż innych, co poprzednio widziałem, ale wygląd i wdzięk bezwzględnie tamtych przyćmiewał. A przewodnik mi powiedział:

To są ci, którzy zachowują nietkniętą lilię królowej cnót i chodzą przyodziani w szaty niewinności.

Patrzyłem olśniony i zachwycony. Prawie wszyscy mieli na głowach wieńce z kwiatów, których kielichy mieściły w sobie jeszcze mniejsze kwiatki, mieniające się grą przeróżnych kolorów. Tysiące barw igrało w każdym kwiatku i w każdym skrzyły się tysiące innych kwiatuszków. Z ramion owych młodzieniaszków spływała szata śnieżnej białości, tkana we wzorzyste girlandy z cudnego kwiecica. Czarujące światło biło od tych szat oblewając blaskiem wzajemnym te anielskie postacie. I kwiaty odbijały się, jedne od drugich to z koron w tych girlandach, a różnobarwne ich promienie łamiąc się między sobą tryskały nowymi skrzącymi błyskami, pomnażając cudną grę światła w nieskończoność. I na tym nie koniec, bo blaski koron jednych mnożyły się reflekssem we wszystkich innych koronach i wieńcach, tak, że strój jednego był potęgowany w swej świetności pięknem otaczających go tych, rzekłbym – jak nie ziemskich postaci. Tak samo aureole otaczające skronie jednych rozświetlały się w świetlnym splocie w nimbach drugich tak te niewinne twarze falowały wdziękiem zórz wiekuistych, olśniewały oczy, porywały serca napęlniając je radością i szczęściem niewypowiedzianym.

Taka jest chwała dodatkowa Świętych Pańskich. Doprawdy żaden ludzki obraz nie może uprzytomnić piękności tej młodzieży pogrążonej w oceanie światła i barw. Widziałem między nimi także niektórych tu z Oratorium. Mogę was zapewnić, że gdyby oni ujrzeli choćby odblask piękna, jakie się w ich duszach kryje, gotowi by byli na śmierć, na ogień, na posiekanie żywcem, na jakiegokolwiek męczeństwo, byle szczęścia tego nie utracić.

Kiedy trochę ochłonąłem z wrażenia, jakie na mnie ta wizja zrobiła, zwracając się do przewodnika rzekłem:

Więc tak mało jest między tymi moimi chłopcami takich, co zachowali niewinność chrztu świętego? Tak mało ich nie utraciło nigdy łaski Bożej?

I otrzymałem odpowiedź:

Jak to? Nie wydaje ci się dość wielką ta liczba?

Zresztą ci, co mieli nieszczęście stracić piękną lilię czystości, a z nią niewinność, winni pójść w ślady tych, co pokutują. Zobacz, ile ślicznych kwiatów rośnie tam na tej łące, mogą je bez trudności zrywać, wic sobie wieńce i ozdabiać nimi swe szaty i pójść za niewinnymi do chwały.

A powiedz mi jeszcze jakąś inną myśl, którą bym mógł podsunąć moim chłopcom, prosiłem pasterza.

Powiedz twym chłopcom, że gdyby poznali, jak drogocenna jest w oczach Bożych czystość i niewinność, gotowi byliby na wszelką ofiarę, byle ją tylko zachować. Powiedz im jeszcze by zdobyli się na odwagę i praktykowali tę cnotę, która przewyższa wdziękiem i pięknnością wszystkie inne. Zachowując niewinność jako lilie rosnać będą przed obliczem Pańskim.

Chciałem teraz wejść pomiędzy tych moich uwiecznionych, drogich przyjaciół, ale, potknąwszy się o coś, przebudziłem się w łóżku.

Wyjaśniając ten sen, Ksiądz Bosko powiedział również, że niezadługo dadzą się odczuć owe trzy plagi: zaraza, głód, wreszcie brak środków na to, by czynić coś dobrego. Dodał, że przed upływem trzech miesięcy zdarzy się coś szczególnego.

Sen powyższy wywołał wielkie wrażenie u chłopców oraz podobne skutki duchowe, jak przy wielu innych snach im opowiedzianych.

Tymczasem w Rzymie monsignor Ghilardi doręczył list Księdza Bosko monsignorowi Berardiemu, w którym podając wieści z Oratorium stwierdzał, że istnieje pilna potrzeba zatwierdzenia Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego oraz uzyskanie przywileju na wystawienie dimisorii; dodawał serdeczne gratulacje z powodu pogłosek o rychłej nominacji jego na kardynała.

Monsignor Berardi tak odpisywał:

Preg. mo Sig. D. Giovanni!

Z przyjemnością powitałem monsignora biskupa Mondovi, który mi doręczył list Przewielebnego Księdza podyktowany zwykłą serdeczną miłością. Sprawa reguł jest w toku, jak wspomniałem. Odnośnie diminsorii, jeśli wyłoni się potrzeba dalszych wyjaśnień, postaram się by również i ów prałat porozumiał się z monsignorem Svegliatim. Dziękuję za modlitwy zanoszone za mnie; ja również dołożę się, by on sam i jego Instytucje prosperowały pokonując wszelki trudności. Co do pogłosek na moje konto, to są one bezpodstawne. Nie czuję się godny tak wysokiego zaszczytu i wolę żyć w ukryciu oddając Stolicy św. skromne usługi, na jakie mnie stać. Cieszę

się bardzo, że budowa świątyni Maryi Wspomożycielki postępuje i mam nadzieję, że wkrótce za Bożą pomocą zostanie ukończona. Pomogą skutecznie wierni otrzymujący wielkie łaski za wstawiennictwem Matki Najświętszej. Zapewne Najświętsza Dziewica pozwoli mu oglądać w tej świątyni gorące nabożeństwo wiernych wzywających Ją pod tym tytułem. Moja matka pozdrawia i poleca się modlitwom Przewielebnego Księdza. Polecając się również sam etc..

Rzym, 18-6-1867 r. Dev. mo Um. mo

Servitore Józef Berardi

Usługi biskupa Mondovi i monsignora Berardiego stanowiły pomyślną wróżbę dla Księdza Bosko. Prosił on również wielu innych biskupów o listy polecające w sprawie zatwierdzenia Zgromadzenia.

Poprzedniego dnia na słówku powiedział Święty:

... Jutro uroczystość naszego Patrona św. Alojzego, dlatego niech każdy postara się uczcić naszego drogiego Świętego, np. Nawiedzeniem Najświętszego Sakramentu, Komunią św., specjalną modlitwą etc., etc.. Wszyscy niech postanowią naśladować go cnotą skromności. Dla niewinnych wzorem będzie św. Patron podobnie jak swą pokutą dla grzecznych. Prośmy go wszyscy o oderwanie serca od spraw ziemskich. Co sprawiało, że cieszył się on na widok śmierci i kazał śpiewać Te Deum? Oderwanie serca od spraw doczesnych. Módlcie się również i wy w tej intencji.

W tymże dniu sprawdzała się przepowiednia z 28 maja. Ks. Rua napisał w nekrologu: 20 czerwca 1867 r. zmarł JB Garando z Ceres, w wieku lat 71. Mimo podeszłego wieku pracowity i oddany domowi, włożył wiele energii przy zorganizowaniu i uruchomieniu działu ślusarskiego, który był w zaczątkach. Był kochany przez przełożonych i wychowanków”.

Zeszły się niebawem dwie uroczystości: kościelna i domowa: odpust św. Alojzego oraz imieniny Księdza Bosko. Opowiemy o drugiej, bo pierwsza została przeniesiona na 7 lipca.

Z tej okazji wielu pragnęło mieć fotografię ks. Bosko.

Poprzednie zdjęcia robione w Turynie nigdy nie były pokazane publicznie, gdyż Święty był temu przeciwny. Z tego samego powodu nie nadesłał ich z Rzymu hrabia Vimercati, a w Oratorium była tylko jedna kopia.

Zewsząd od Dobrodziejów nadchodziły życzenia pod adresem Księdza Bosko. Okazywano mu szacunek jakby dla ojca lub najdroższego przyjaciela.

Z okazałością obchodzono imieniny Księdza Bosko. Wieczorem zgromadzili się wszyscy w domu dla okazania czci synowskiej swemu Ojcu. Hymn imiennowy ks. Francisia, do którego muzykę skomponował ks. Cagliari, został wykonany z chórem i orkiestrą. Były deklamacje w różnych językach: greckim, łacińskim, włoskim i francuskim. Uwagę powszechną zwrócił pewien kupiec, który wystąpił z przemówieniem w dialekcie bolońskim. Przybył on niedawno z Londynu. Był bratem świętobliwego kapłana Lanzeriniego, założyciela Hospicjum Niepokalanej w Bologni dla ubogiej młodzieży, przyjaciela Księdza Bosko. Przed rokiem pan ów dostał szoku nerwowego powtarzając wciąż zdanie:

„Biedny ja! Czeka nas wszystkich głód i nędza. Moja rodzina pójdzie na żebry!”.

W czasie pobytu świętego we Florencji w gościnie u księdza Lanzeriniego, brat przedstawił chorego Księdzu Bosko prosząc o błogosławieństwo.

Trzeba odprawić nowennę do Najświętszej Wspomożycieli, zalecił Święty, pobłogosławiwszy go. Gdy odzyska zdrowie, złoży ofiarę na kościół w Turynie.

Rodzina odprawiła nowennę, w czasie, której choremu wróciło pełne zdrowie.

Na zakończenie akademii Święty dziękował wszystkim ofiarodawcom, organizatorom, wykonawcom, przełożonym zakładu i byłym wychowankom, którzy nadesłali listowne życzenia.

Niekiedy zapraszał do stołu wybitniejszych gości zasługujących na wyróżnienie. Kończył zapewniając o swej pamięci przed Bogiem. Obchody turyńskie nasuwały Księdzu Bosko myśli o jubileuszowych uroczystościach rzymskich. Widać to z korespondencji.

ROZDZIAŁ LXXI

W Oratorium znajdowało się 44 kleryków, którzy składali egzaminy w seminarium 22 czerwca. Z tych, 34 otrzymało stopień celujący, inni zakończyli już dawniej kurs teologii, względnie byli chorzy lub zwolnieni chwilowo. Mieli zgłosić się 5 listopada na egzamin z traktatów nie zadawanych w czerwcu. Gimnazjaliści odbywali regularną naukę. Należało ustalić rozkład dziennych zajęć dla kleryków chwilowo wolnych. 25 czerwca Ksiądz Bosko miał konferencję dla współbraci w domu.

Na temat wakacji powiedział między innymi:

„Każdy musi się zdecydować o swej przynależności do Towarzystwa. Ci, co nie zamierzają być salezjanami, niech poproszą o zwolnienie, które ja gotów jestem dać każdemu.

Powodem, dla którego jestem przeciwny spędzaniu wakacji poza zgromadzeniem, jest, że tam mówi się tylko o sprawach materialnych, o żniwach, gospodarce, pieniądzach, jedzeniu, picciu etc. ze szkodą dla ducha.

Ja sam udając się do Castelnuovo, zabierałem ze sobą, jakiegoś wychowanka z Oratorium, z którym był jakiś temat rozmowy, czas na modlitwę, czytanie lub inne praktyki duchowne. To, co sam doświadczałem, może spotkać innych. Zresztą, gdy komuś potrzebna zmiana powietrza, to mamy wiele miejsc, w których będzie można spędzić wakacje: jak Lanzo, Mirabello, Trofarello i inne.

Odwiedziny rodziców, krewnych, znajomych są tam przyjęte, powie ktoś.

Oczywiście, odpowiadam, jest to zupełnie naturalne. Lecz właśnie na ten temat Zbawiciel daje nam przestrożę. Gdy Matka Najświętsza z krewnymi nie mogąc do Niego dotrzeć, z powodu natłoku, proszą o chwilę rozmowy, usłyszeli odpowiedź:

„Któż jest moją matką, braćmi i znajomymi? Ci, którzy pełnią wolę Ojca mego w niebiesiech, są moimi krewnymi, ojcem, matką, i braćmi”.

Więc powiadam: Ci, którzy chcą pozostać w Zgromadzeniu, mają tu swych rodziców i braci. Czynię jednak wyjątek z tej reguły: Gdy któryś z rodziców zachoruje poważnie, przełożony pozwoli współbratu wyjechać do rodziny, by pielęgnować ich, gdyż jest to uczynek miłości względem swych najbliższych”.

Na słówku wieczornym opowiedział Ksiądz Bosko sen następujący:

„Wczoraj wieczorem, kochani chłopcy, gdy położyłem się spać, nie mogłem zasnąć. Zastanawiałem się nad naturą duszy, nad tym, w jaki sposób może ona istnieć i mówić w przyszłym życiu, gdy jest oddzielona od ciała; jak przenosi się z miejsca na miejsce, jak będziemy mogli poznać się wzajemnie po śmierci, gdy będziemy czystymi duchami. Im więcej o tym myślałem, tym ciemniejszą stawała się dla mnie owa tajemnica. Gdy tak dumałem, zasnąłem.

Zdawało mi się, że idę szosą prowadzącą do miasta NN i do niego właśnie kierowałem swe kroki. Uszedłem już dobry szmat drogi mijając nieznane mi miejscowości, gdy wtem usłyszałem, jak ktoś mnie woła po imieniu. Był to głos jakiegoś mężczyzny, który stał opodal i kiwał na mnie.

Chodź ze mną, powiedział, a będziesz mógł zobaczyć to, czego pragniesz.

Usłuchałem. Człowiek ten posuwał się naprzód z szybkością myśli, a ja za nim. Pędziliśmy nie dotykając wcale ziemi. Zatrzymaliśmy się dopiero w nieznannej mi bliżej okolicy, gdzie na wzgórzu unosił się wspaniały pałac. Nie zdaję sobie nawet sprawy, czy ów pałac stał na jakiejś górze, czy gdzieś na obłokach. W każdym razie nie było do niego żadnej drogi, a wejście znajdowało się na znacznej wysokości.

Widzisz ten pałac? Postaraj się do niego dostać, powiedział mój przewodnik.

Jakże mam się do niego dostać, zauważyłem, skoro nie widzę do niego dostępu, a skrzydeł nie mam.

Wchodź, rzekł rozkazująco, a widząc że się nie ruszam, dodał: zrób tak jak ja podnieś z wiarą ramiona w górę, a wejdiesz. No, chodźmy.

To mówiąc podniósł ręce w górę. Ja również. W tej chwili poczułem, że unoszę się w przestworzu jakby obłok. W ten sposób wkrótce znalazłem się u bramy pałacu wraz z przewodnikiem.

Cóż tu jest wewnątrz? Spytałem.

Wejdziesz, a przekonasz się. Znajdzie się tam taki, który ci wszystko wyjaśni.

Po tych słowach przewodnik znikł, a ja pozostawiony samemu sobie, wszedłem do przedsionka, potem na schody, aż znalazłem się w istic królewskich komnatach. Przebiegłem obszerne komnaty, bogato ozdobione i długie korytarze. Sunąłem przez nie z nadzwyczajną szybkością, a przy tym nie potrzebowałem poruszać nogami, ale

zawieszony w powietrzu, przesuwałem się jakby po jakimś kryształ, nie dotykając wcale posadzki. Na końcu jednego z korytarzy natrafiłem na drzwi, przez które znalazłem się w sali jeszcze piękniejszej od dotychczasowych. W głębi na fotelu siedział majestatycznie jakiś biskup, gotowy udzielić audiencji. Zbliżyłem się do niego z uszanowaniem i ku wielkiemu memu zdziwieniu poznałem w nim mego serdecznego przyjaciela monsignora N (tu wymienił nazwisko biskupa z miasta N zmarłego przed dwoma laty). Nie miałem wrażenia, by coś cierpiał. Wyglądał czerstwo, pociągająco, a przy tym był piękny, iż trudno wyrazić.

O monsignore! i ksiądz biskup tutaj? Rzekłem witając go z radością.

No jak Ksiądz widzi.

Ale jakże to? Ksiądz biskup jeszcze przy życiu? Nie umarł jeszcze?

Owszem, umarłem.

Jeżeli ksiądz biskup umarł, to jak tu siedzi żywy i zdrowy? Proszę mi wytłumaczyć, bo z tego mogą być nieprzyjemności. Na jego stolicy jest już inny arcybiskup. Jakże załatwimy tę sprawę?

O to nie ma się, co martwić, gdyż ja należę już do umarłych.

No to całe szczęście, bo byłby z tego nie mały kłopot.

Rozumiem. A teraz niech mi Ksiądz powie, czy jest żywy czy umarły?

Ja? Jestem żywy i jestem tutaj z ciałem i duszą.

Oj nie, zaprzeczył biskup. Tutaj nie można przyjść z ciałem.

A jednak jestem.

To się tak tylko Księdzu zdaje, ale tak nie jest.

Po tych słowach zacząłem wypytywać zmarłego biskupa o wiele spraw bez czekania odpowiedzi. Wreszcie zagadnąłem:

Jakże to może być, że ja żywy, znajduję się tu z księdzem biskupem, co już umarł? A obawiając się, by biskup nie znikł zacząłem go prosić:

Ależ na miłość Boską, niech mi ksiądz biskup nie ucieknie, chciałbym się tylu rzeczy dowiedzieć.

Biskup widząc mój niepokój rzekł:

Nie ma się, co obawiać, nie ucieknę. Możesz spokojnie pytać. Słucham Księdza.

Proszę mi, zatem powiedzieć, czy ksiądz biskup jest zbawiony?

Niech Ksiądz na mnie popatrzy, a zauważy, że jestem czerstwy, pogodny i jaśniejszy.

Rzeczywiście, wygląd jego mógł dostatecznie zapewnić, że jest zbawiony. Mimo to zapytałem ponownie:

Ale proszę mi wprost powiedzieć: czy ksiądz biskup jest zbawiony czy nie.

Tak jest. Znajduję się w miejscu zbawienia.

Ale, czy ksiądz biskup jest w niebie i cieszy się Bogiem, czy jest w czyścicu?

Jestem w miejscu zbawienia, ale Boga dotąd nie oglądałem i trzeba, abyście się jeszcze za mnie modlili.

A jak długo trzeba mu będzie pozostawać w czyścicu?

Niech tu Ksiądz zobaczy. Przy tych słowach podał mi jakiś arkusz papieru. proszę czytać.

Wziąłem papier do ręki, popatrzyłem uważnie, a ponieważ nie był zapisany, rzekłem:

Ja tu nic nie widzę.

Niech Ksiądz lepiej popatrzy, co tam jest napisane i niech czyta.

Popatrzyłem, ale nic nie mogłem się doczytać.

Proszę się lepiej przypatrzeć, zachęcał biskup.

No, widzę papier, na którym jest wiele esów, floresów w kolorze czerwonym, niebieskim, zielonym, jasnym i fioletowym, ale liter nie widzę.

Są przecież cyfry.

Nie widzę ani cyfr ani liter.

Biskup popatrzył na arkusz, jaki trzymałem w ręce i rzekł:

Już wiem, dlaczego Ksiądz nie może z tego nic zrozumieć. Arkusz trzeba odwrócić.

Jeszcze lepiej oglądałem papier odwracając go na wszystkie strony, ale ani tak, ani wspan, nic nie zdołałem odcyfrować. Zdawało mi się, że między zygzakami ozdobnymi widzę liczbę „dwa”. A biskup ciągnął dalej.

Wie Ksiądz, dlaczego trzeba to czytać odwrotnie?, Ponieważ wyroki Boże są zupełnie odmienne od wyroków świata. To, co ludzie uważają za mądrość, głupstwem jest u Boga.

Nie miałem już odwagi nalegać na dalsze tłumaczenie i mówię:

Niech ksiądz biskup mi nie ucieknie, bo chciałem zapytać się jeszcze o niektóre rzeczy.

Słucham.

Czy ja się zbawię?

Nie trzeba tracić nadziei.

Proszę mnie nie niepokoić. Chciałbym wyraźnie wiedzieć, czy ja się zbawię.

Nie wiem.

A czy moi chłopcy się zbawią?

Nie wiem.

No to proszę mi przynajmniej powiedzieć, czy jestem w stanie łaski?

Nie wiem.

Ależ błagam. Niech mi ksiądz biskup, choć tyle powie.

Wszak Ksiądz uczył się teologii, może, więc na to sam sobie dać odpowiedź.

Jak to? Ksiądz biskup jest w miejscu zbawienia i nie wie tyłu rzeczy?

Otóż sprawa ma się tak: Pan Bóg daje poznać te rzeczy tylko tym, którym chce i kiedy chce; aby zawiadomić kogoś o tym, daje osobny rozkaz i zezwolenie. Inaczej nikt nie może komunikować się z żyjącymi.

Czułem się ciągle podniecony pragnieniem gorącym zdobycia innych informacji. A pytałem się prędko z obawy, by mi biskup nie odszedł:

Proszę mi teraz powiedzieć, co mam zalecić swym chłopcom ze strony księdza biskupa?

Ksiądz wie tak dobrze jak i ja, co oni mają czynić. Macie Kościół nauczający, Ewangelie i inne pisma, które wam wszystko wskazują. Niech im Ksiądz zaleci, by zbawili swe dusze, bo reszta na nic się nie przyda.

Ale my już wiemy, że mamy zbawić swą duszę. Chodzi o to, co mamy czynić, aby ją zbawić. Chciałbym otrzymać jakąś szczególną wskazówkę, która by była upominkiem księdza biskupa dla moich chłopców.

No to proszę im powiedzieć, aby byli dobrymi i zawsze posłusznymi.

A któż o tym nie wie?

No to proszę im powiedzieć, aby byli skromni i pobożni.

Chciałbym jakąś wskazówkę więcej praktyczną.

Niech się często spowiadają i godnie przystępują do Komunii świętej.

Chciałbym usłyszeć jeszcze bardziej coś konkretnego.

Skoro już Ksiądz tak nalega, to powiem. Otóż mają oni przed oczyma mgłę i kiedy ktoś zdoła dojrzeć tę mgłę, to już jest w dobrym punkcie. Niech, więc tę mgłę rozproszą, jak to czytamy w Psalmach: „Rozpędź chmurę”.

A co stanowi tę mgłę?

Mgłę tę stanowi świat, który nie pozwala nam dojrzeć rzeczy niebieskich takimi, jakimi są w rzeczywistości.

A jak można tę mgłę rozproszyć?

Nich uważają cały świat za taki, jaki jest: „Cały świat we złem leży” a wtedy zbawią swe dusze. Niech się tylko nie dadzą omamić pozorom. Młodzież na ogół myśli, że przyjemności, uciechy, przyjaźnie doczesne mogą ją uszczęśliwić i wyczekują tylko chwili, ażeby tych przyjemności zażyć. Ale niech pamiętają, że wszystkie one to marność i utrapienie ducha. Niech, zatem przyzwyczajają się oceniać wszystko nie według pozorów, ale według wewnętrznej wartości.

Ale co głównie powoduje ową mgłę?

Jak cnotą, która w niebie najjaśniej błyszczy, jest czystość, tak mgła i ciemność jest wynikiem głównie grzechu nieskromności i nieczystości. On jest ową czarną i gęstą chmurą, która oślepia i nie pozwala dojrzeć przepaści, do której prowadzi. Proszę, zatem powiedzieć swym chłopcom, żeby troskliwie chronili cnotę czystości, a zakwitną jak lilie w Państwie Bożym.

A czego potrzeba, by zachować cnotę czystości? Chciałbym chłopcom dać radę w tym względzie ze strony księdza biskupa?

Do tego potrzeba skupienia, posłuszeństwa, modlitwy i unikania beczynności.

A potem?

Modlitwa, unikanie beczynności, posłuszeństwo i skupienie.

I nic więcej?

Posłuszeństwo, skupienie, modlitwa, unikanie beczynności. Niech tylko to spełnią, a wystarczy.

Chciałem jeszcze pytać o wiele rzeczy, ale jakoś mi się nic nie nasuwało na pamięć. Gdy więc biskup przestał mówić, opuściłem, czym prędzej salę i pobiegłem do Oratorium, by tym wszystkim podzielić się z wami. Leciałem z szybkością wiatru

i w jednej chwili byłem u celu. Wtedy dopiero pomyślałem sobie: dlaczego nie zatrzymałem się na dłużej z biskupem?. Przecież mógłbym otrzymać jeszcze wiele innych objaśnień. Źle zrobiłem pozwalając wymknąć się mu z tak pięknej okazji. Tyle byłbym skorzystał.

Zawróciłem, więc z taką samą szybkością, z jaką przyleciałem, obawiając się, że biskupa już nie zastanę. Wszedłem ponownie do tej samej sali, ale jakaż zmiana nastąpiła przez tych parę chwil. Biskup żółty jak wosk leżał wyciągnięty na łóżku, wyglądał jak trup. Z oczu spływały mu łzy, był w agonii. Z lekkiego tylko poruszenia się piersi wnioskowałem, że jeszcze żyje. Zbliżyłem się niespokojnie do niego:

Ekscelencjo, co się stało?

Zostawcie mnie w spokoju, odrzekł z jękiem.

Ależ ja chciałbym pytać jeszcze o wiele rzeczy.

Zostawcie mnie samego. Zbyt wiele cierpię.

A w czym mogę pomóc?

Módlcie się i pozwólcie mi odejść.

Dokąd?

Tam, dokąd prowadzi mnie ręka Boga Wszechmogącego.

Ale dokąd? Błagam, monsignore. Proszę mi powiedzieć, dokąd?

Zbyt cierpię, zostawcie mnie.

Niechże, choć dowiem się, w czym mógłbym pomóc, powtarzałem.

Módlcie się.

Jeszcze jedno słowo: Czy nie ma ksiądz biskup jakiegoś zlecenia, które mógłbym spełnić na świecie? Może miałby, co do przekazania swojemu następcy?

Dobrze. Proszę pójść do biskupa N i powiedzieć mu ode mnie to i to.

Co mi powiedział, to was nie interesuje, kochani chłopcy. Ponadto polecił mi i innym osobom powiedzieć niektóre rzeczy, ale to oczywiście poufnie.

I nic więcej? Zapytałem następnie.

Twoim chłopcom proszę powiedzieć, że im życzyłem zawsze dobrze, dopóki byłem na świecie. Modliłem się za nich i również teraz o nich pamiętam. Niech, więc i oni modlą się za mnie.

Proszę być pewnym, że zaraz rozpoczniemy modlitwy, a ksiądz biskup, gdy znajdzie się w niebie, niech i nadal o nas nie zapomni.

Tymczasem biskup przybrał jeszcze bardziej bolesny wygląd. Aż litość brała, gdy się na niego patrzyło. Cierpiał niezmiernie. Było to jakby bardzo ciężkie konanie.

Pozwólcie mi, pozwólcie mi, powtarzał, odejść, dokąd mnie Bóg wzywa.

Księżu biskupie, księżu biskupie, powtarzałem litując się nad jego stanem.

Zostawcie mnie, zostawcie, puśćcie mnie.

Zdawało się, że kona, gdy wtem niewidzialna siła porwała go na dalsze pokoje i zniknął z moich oczu.

Wstrząśnięty tą męką i wzruszony, chciałem się z tego miejsca wydostać, czym prędzej, ale potknąwszy się o jakiś przedmiot, zbudziłem się. Byłem w swoim pokoju w łóżku.

Jak widzicie, chłopcy, kończył Ksiądz Bosko, jest to sen jak wszystkie inne sny, łatwo dla was zrozumiały w swej treści. Ze snu tego zrozumiałem wiele rzeczy odnoszących się do duszy i do czyśćca, jakich przedtem nigdy nie byłbym zdołał pojąć, a widziałem to tak jasno, że nigdy nie zapomnę.

W dwóch obrazach ksiądz Bosko wyłożył stan dusz czyśćcowych: ich stan zbawienia w obrazie biskupa jaśniejącego i ich cierpienia w obrazie biskupa cierpiącego. Innych komentarzy o owym biskupie nie robił. Zresztą sprawiedliwość Boża chce, aby i najsprawiedliwsi spłacili swoje długi aż do ostatniego szelągka.

Polecenie biskupa dla jego następcy i innych osób, wiernie Ksiądz Bosko spełnił.

Jeszcze jeden szczegół pominięty przez tego, co opowiadanie snu notował, a na który uwagę zwraca ksiądz Lemoyne:

Oto w pewnym punkcie rozmowy z biskupem spytał Ksiądz Bosko, ile jeszcze czasu zostało mu do życia, a wtedy biskup podał mi kartkę z różnymi esami, floresami, przeplatanyimi ósemkami, ale mu tego nie wytłumaczył. Czyżby to miało oznaczać rok 1888, w którym Ksiądz Bosko umarł?

Tymczasem księża Cagliero i Savio przybyli do Rzymu 23 czerwca przyjęci przez p. Oreglia, który im przygotował pokój. Ksiądz Cagliero wiozł ze sobą dwa listy Księdza Bosko do Ojca św. Jeden miał być oddany do rąk własnych Papieżowi. Nie znając treści listu doręczył go Papieżowi za pośrednictwem monsignora Pacifici.

W oktawę Uroczystości św. Piotra ksiądz Cagliero spotkał się z monsignorem Manacorda, który pod wrażeniem sensacji aresztowania jednego z pierwszych urzędników pałacu apostolskiego opowiadał ten fakt dodając:

Pius IX w tych dniach otrzymał list poufny. Robi się rewizję w pałacu i odkryto niegodną intrygę w drukarni Poliglotty Watykańskiej. Dokonano szeregu aresztowań wśród personelu.

Księdzu Cagliero wyjaśniła się cała rzecz nieco później. Otóż w drukarni watykańskiej drukowano potajemnie w nocy bibułę wywrotową, kolportowaną następnie wśród ludu celem obalenia rządów papieskich.

Papież miał we własnym domu zdrajcę sownie opłacanego przez sekciarzy. Oto fakt. Cesarzowa Eugenia, małżonka Napoleona III, przesłała poufnie dwa listy Papieżowi za pośrednictwem zaufanego posłańca. Donosiła w nich o zakusach przeciw Kościołowi. Prosiła, by natychmiast zostały zniszczone owe listy, inaczej spadłoby na głowę piszącej wielkie nieszczęście, gdyby owa korespondencja dostała się do rąk Napoleona.

Papież zapewnił posłańca, że nikt się nie dowie o treści listów, które zamknął w prywatnym sejfie, od którego stale nosił klucz przy sobie i oto po pewnym czasie wraca ów posłaniec z nowym pismem, w którym cesarzowa żaliła się o niezachowanie sekretu, gdyż oba listy wpadły w ręce Napoleona. Ją zaś czekała zguba, prosiła, więc o radę, jak postąpić.

Pius IX zapewniał, że listy zostały schowane w sejfie, od którego klucz miał stale przy sobie. Na dowód poszedł otworzyć sejf i ku swemu rozgoryczeniu listów nie znalazł. Były zdradziecko wykradzione i przesłane Napoleonowi!

Papież zbladł i doznał szoku. Osobiście zwierzał się z tego Księdzu Bosko mówiąc: Widzi Ksiądz! Niestety nawet wśród najbliższego otoczenia Papieża znajdują się zdrajcy!

Monsignor Manacorda zapewniał, że Pius IX nawet we własnych stancjach nie czuł się pewny. Pewnego wieczoru o godzinie 10 – tej został przyjęty przez Papieża

w pokoju sypialnym, mając mu zreferować bardzo ważną sprawę. Lecz nim otworzył usta, Papież oglądając się niespokojnie powiedział:

Proszę mówić cicho, gdyż nawet tu jest niebezpieczeństwo podsłuchu. Te ściany mają uszy!

Papież „Cruce de cruce” mógł do siebie zastosować słowa psalmisty: „Człowiek przyjazny mi, któremu ufałem, z którym pożywałem chleb, zgotował mi zdradę”.

Cud Opatrzności, rzecz można „Salutem ex inimicis nostris”, gdyż nawet wśród samych wrogów znaleźli się tacy, co pod wpływem wyrzutów sumienia przez wzgląd na własny interes, poufnie donosili o tym Księdzu Bosko, co się knuło za plecami Papieża w Watykanie. Znali roztropność Księdza Bosko pewni, że nigdy nie ujawni ich nazwisk. Wśród nich pewien wysoki urzędnik, później nawrócony przed śmiercią, spotykając się czasem z Księdzem Bosko zeznawał poufnie:

Na pewnym zebraniu postanowiono to i tamto. Na następnym brat X zaproponował wniosek przeciw klerowi, lecz brat N był zdania przeciwnego. Ów taki, który na publicznych wystąpieniach zdaje się być przekonany umiarkowanych, w loży występuje jako najzgorzalszy wróg Kościoła. Inny będący w opinii nieubłaganego nieprzyjaciela religii, rzadko zabiera głos publicznie.

Ksiądz Bosko słuchał, badał, porównywał relacje z różnych źródeł, a poznawszy prawdę, gdy rzecz nagliła, donosił Papieżowi.

Często jednak ostrzeżenia te nie odnosiły innego skutku prócz rezygnacji i ufności w Bogu. Doprawdy niewielu wówczas we Włoszech orientowało się w bieżących wypadkach, jak Ksiądz Bosko. W rozmowie w 1875 r. z pewnym kapłanem z Modeny, laureatem z teologii, wyraził się żartobliwie:

Być może wielbny Ksiądz wierzy, że Ksiądz Bosko jest masonem i osławi mnie w Modenie. Lecz proszę się nie obawiać: jestem masonem na swój sposób i tylko w pewnych okolicznościach. Pius IX wie dobrze, jak jestem do niego przywiązany, więcej może niż polip do własnej muszli.

Lecz wróćmy do jubileuszu św. Piotra. Ksiądz Cagliari przybył do Rzymu na parę dni przed uroczystością główną, dowiadując się, że będzie mógł wziąć udział w próbach antyfony: „Tu es Petrus” skomponowanej na trzy chóry przez dyrektora scholi pontyfikalnej Dominika Mustafa. Pragnął zapoznać się z efektem akustycznym wykonywanego utworu przez 400 – głosowy chór chłopięcy. Dzięki uprzejmości

dyrektora Mustafy, mógł rozmawiać z profesorami i śpiewakami oraz rozwiązywać wspólnie różne trudności techniczne. On sam jako dyrektor muzyki i śpiewu w Oratorium pragnął wzorować się na chórze sykstyńskim w swej antyfonie: „Sancta Maria succurre miseris”, planowanej na uroczystości poświęcenia kościoła Najświętszej Maryi Wspomożycielki w przyszłym roku.

Ksiądz Cagliari z ks. Savio z zarezerwowanych sobie stał śledzili podniosłe ceremonie i przysłuchiwali się pieniom liturgicznym chóru sykstyńskiego. Uroczystość poprzedziły nieszpory celebrowane przez Papieża. Sam dzień uroczysty uświetniła kanonizacja 25 Męczenników Japońskich. Papież odczytał z tronu homilię w języku łacińskim sławiącą nowych świętych, w towarzystwie 50 kardynałów i 450 prałatów z kościoła zachodniego i wschodniego.

Liczba pielgrzymów zagranicznych sięgała 80 tysięcy. Wystawiono ku czci publicznej katedrę /krzesło/ św. Piotra w kaplicy gregoriańskiej. Panował niezwykle podniosły nastrój w mieście, przy manifestacjach entuzjastycznych ludności i paradach wojska.

W czasie, gdy Rzym entuzjazmował się iluminacją, kaskadą ogni sztucznych z mostu Pincio na Tybrze, Ksiądz Bosko w Turynie duchem uczestniczył w triumfach papieżstwa, lecz prywatnie i na słówkach zapowiadał swoim: obecnie są róże. Lecz za trzy miesiące przyjdą kolce, słowa te zanotował ks. Berto.

Jubileusz św. Piotra został uczczony w Oratorium z wszelką możliwą pompą, balonami, iluminacją. Z polecenia Księdza Bosko również kolegia w Mirabello i Lanzo urządziły u siebie podobne uroczystości.

W Rzymie obchody trwały przez całą oktawę, urządzone w każdym kościele, a skończyły się w Bazylice Watykańskiej beatyfikacją 25 Męczenników Japońskich.

Najbardziej wzruszająca była audiencja w Watykanie 1 lipca. Wszyscy obecni w mieście hierarchowie i prałaci zgromadzili się w sali audiencjalnej pod portykiem św. Piotra, aby złożyć Ojcu świętemu swój hołd przywiązania oraz posłuszeństwa jako Wikariuszowi Jezusa Chrystusa. Niektórzy z obecnych nosili na sobie znamiona męczeństwa, które wycierpieli w krajach pogańskich. Gdy pojawił się Papież, wszyscy upadli na klęczki wołając:

„Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam, et portae inferi non praevallebunt adversus eam!”.

Monsignor Gastaldi wróciwszy do Rzymu dzielił się swym entuzjazmem mówiąc: Biskupi zgromadzili się wokół Ojca świętego Piusa IX, podobnie jak chłopcy w Oratorium obok Księdza Bosko!

Księża Cagliero i Savio oczekiwali swej audiencji u Papieża, którą niełatwo było uzyskać. Znaleźli się wreszcie u stóp Ojca św. składając mu hołd w imieniu swego przełożonego, całego Oratorium oraz wręczyli dokument następującej treści:

Beatissimo Padre!

„Różne okoliczności przeszkodziły mi w osobistym złożeniu hołdu Wikariuszowi Jezusa Chrystusa z okazji Jubileuszu św. Piotra, którego Wasza Świątobliwość jest następcą w rządzeniu Kościołem Powszechnym. Wszelako jako chrześcijanin, kapłan i rektor zakładów dobroczynnych poczuwam się do obowiązku posłania dwóch księży: ks. Anioła Savio oraz ks. Jana Cagliero, łącząc się hołdem wiernych zebranych z całego świata w Rzymie. Są oni wyrazicielami księży, kleryków, młodzieży z Oratorium w Valdocco, kolegów w Lanzo i Mirabello w liczbie 1 200 chłopców oraz licznych Oratoriów w Turynie gromadzących tysiące ubogiej młodzieży. Wyrażają również hołd w imieniu księży proboszczów, kanoników, współpracowników, dyrektorów zakładów wychowawczych, rektorów kościołów oraz wielu katolików świeckich, którym zajęcia nie pozwoliły na udanie się do Rzymu.

Wszyscy oświadczają swe przywiązanie do Waszej Świątobliwości i Wiary Katolickiej, gotowi świadczyć życiem i mieniem swą wiarę, której Wasza Świątobliwość jest najwyższym zwierzchnikiem na ziemi.

Sądzę, że sprawi pociechę Waszej Świątobliwości wiadomość, że nowo konsekrowani biskupi są przyjmowani w diecezjach z wielką czcią i entuzjazmem. Dawno nie widziano podobnego udziału władz cywilnych, duchowieństwa i wiernych manifestujących swą miłość względem swego arcypasterza. Dowód to zakorzenionej wiary w narodzie, byle mu pozwolono swobodnie wyznawać swą religię.

Nieprzyjaciel dusz stawia nowe trudności w typowaniu kandydatów na biskupów. Błagamy Boga, by oświecił zaślepionych, udzielił zdrowia i sił Waszej Świątobliwości, by mógł dokończyć zaczęte dzieło.

Wielką przykrość sprawiły mi pewne wyrażenia zakwestionowane w mej książce Jubileusz św. Piotra Ap., którym nadano sens przeze mnie nie zamierzony. Ufam, że przesłane wyjaśnienia usuną wszelkie nieporozumienia odnośnie do mego sposobu pisania, zapatrywań i działania. W nowym wydaniu postaram się zmodyfikować je w sensie wskazanym mi przez św. Kongregację Indeksu.

Jeśli z okazji tej niezwykłej Uroczystości wolno mi prosić Waszą Świątobliwość o upragnioną łaskę, jako u panującego, ośmielam się ponowić pokornie prośbę, by Wasza Świątobliwość zechciał udzielić sankcji Ustawom Towarzystwa św. Franciszka Salezego, z wszelkimi zmianami, poprawkami, dodatkami etc., które Wasza Świątobliwość uzna za stosowne dla większej chwały Bożej i dobra dusz.

Tymczasem we wszystkich naszych domach nieustannie zanosić będziemy modły w intencji Waszej Świątobliwości o zdrowie i przetrwanie burzliwych wydarzeń, które za dopustem Bożym, nieprzyjaciele Kościoła katolickiego mogą spowodować. Jest to ostatnia próba, po której nastąpi wielki triumf. Czas, więc, by wszyscy wierzący zjednoczyli się w modlitwie do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie utajonego i do Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, będących dwiema kolumnami w nadchodzącym huraganie.

W imieniu wszystkich upadających do stóp Waszej Świątobliwości mam zaszczyt etc.. Turyn, 27-6-1867 r.

Ubb. mo Aff. mo figliuolo Ksiądz Jan Bosko

Zobaczmy, jakie miały nadejść niebawem ciernie, huragan i ostatnia próba, następnie wspaniały triumf przeznaczony przez Opatrzność Bożą Piusowi IX.

Ks. Cagliero składał w owych dniach wiele wizyt w imieniu Księdza Bosko, będąc świadkiem czci, jaką żywiło względem niego wielu arystokratów rzymskich oraz wysokich sfer kościelnych. Polecano się modłom świętego pokładając w nich wielką ufność.

ROZDZIAŁ LXXII

Gdzie są ludzie, znajdą się zawsze błędy, które usuwa się stosownym napomnieniem oportune et importune wypowiedzianym. Głos Księdza Bosko słyszano, gdy należało usunąć w domu lub przeszkodzić obrazie Bożej, kosztem nawet osobistej przykrości lub niewdzięczności.

Przytaczaliśmy wiele razy upomnienia, nieprzestrzegających reguł, wiele innych przykładów podamy w toku opowiadania.

Ten sam cel, miało słówko w ostatnim dniu czerwca. Streścimy również inne z lipca. Tu należy zauważyć, że Imię Maryi Najświętszej było zawsze na Księdza Bosko wargach. Dowiadując się o łaskach przez Nią udzielanych nie omieszkął o nich wspomnieć. W naszych archiwach znajdują się setki podobnych opisów. Obecnie przytoczymy słówka:

- 30 czerwca -

Ksiądz Bosko żałąc się na małą liczbę komunikujących się i że z powodu nie odpowiedniego zachowania się niektórzy klerycy będą musieli być wydalen, tak dalej ciągnął:

Być może przyczyną zmniejszenia się gorliwości panującej dawniej w Oratorium było, że publicznie chwaliło się odprawiających nabożeństwa ku czci św. Alojzego.

Teraz wstyd pomyśleć. Gdy jest o wiele większa liczba chłopców w domu to zaledwie jakaś setka przystępuje do Sakramentów św. w niedzielę, a połowa nawet mniej w dni powszednie i to są zazwyczaj zawsze ci sami. Skąd, więc może pochodzić to zjawisko? Niestety, ja je widzę. Oto, dlatego, że się nie jest posłusznym z motywów miłości Boga nie myśląc o tym, że jeśli się nie słucha przełożonego, nie słucha się i Boga. Niektórzy słuchają, lecz tylko z obawy kary: otrzymania, jeśli to studenci - złej noty na egzaminie; jeśli chodzi o rzemieślników, utracenia bonu żywnościowego. Słucha się dla motywów ziemskich a nie nadprzyrodzonych. Względy ludzkie przeszkadzają tylu chłopcom przystępować do Sakramentów św.

z obawy by nie podpaść nikomu. Mówią: Poszedłbym do spowiedzi i Komunii św. gdyby nie to, że koledzy mnie podpatrują.

Cóż to wielkiego? Niech cię obserwują.

Wyśmiewają się ze mnie i dowcipkują.

A niech sobie się śmieją; ty również śmieję się z nich i wypominaj im, że nie chodzą do spowiedzi.

Jak więc sobie poradzić z tym kłopotem?

Trzeba stanowczo tępić w domu ducha krytyki w stosunku do poleceń przełożonych. Bo gdy zakorzeni się on wśród nauczycieli i asystentów, to tym bardziej szkodliwe będzie zgorzenie dane podwładnym. Niech się wykorzeni u nas ten szkodliwy objaw a zobaczymy, że powrócą dawne kwitnące czasy w Oratorium.

- 2 lipca -

Ksiądz Bosko powiedział do księdza Rua: Przyszła do mnie pewna pani skarżąc się, że jej córka od trzech miesięcy była bardzo chora. Poradziłem jej odprawiać nowennę do Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Nie skończyła jeszcze nowenny, a już czuje się dobrze.

Tak samo pewna osoba od dwóch lat cierpiąca na bóle głowy, po odprawieniu nowenny miała się doskonale i choroba jej znikła bez śladu.

Nowenna polecana przez Księdza Bosko polega na odmawianiu codziennie 3 razy Ojcie nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie oraz 3 razy Witaj Królowo..., do Madonny, z żywą wiarą i wezwaniem: Maryjo Wspomożenie Wiernych módl się za nami.

- 3 lipca -

Wieczorem po kolacji Ksiądz Bosko opowiedział chłopcom o nowej łasce Madonny. Byli przy tym obecni ks. Rua, ks. Francesia, ks. Askaniusz Savio i młodzieniec Berto. Ksiądz Bosko powiedział:

Popatrz księżę Savio: nasz kościół został zbudowany dzięki łaskom otrzymywanym przez Maryję Wspomożycielkę. Na przykład, dzisiaj przyszła pewna pani z dziewczynką, chcąc widzieć się z Księdzem Bosko. Wszedłszy do pokoju powiedziała:

Miałam męża od lat cierpiącego na ischiasz. Słyszałam od ludzi, że kto poleci się gorąco Matce Najświętszej Wspomożyciele przyrzekając złożenie ofiary otrzymuje łaskę. Zrobiłam tak. Obecnie przychodzę wywiązać się z obietnicy. Proszę przyjąć tę ofiarę, bo mąż mój całkowicie wyzdrowiał. Ofiara 100 lir.

Na słówku Ksiądz Bosko mówił:

Cholera grasuje w różnych stronach Włoch. Dzięki Bogu, do Turynu jeszcze nie dotarła. Mogę was zapewnić, że w Oratorium nie spotka nikogo to nieszczęście, jeśli nikt z was nie popełni grzechu, jak już tyle razy wam mówiłem. Będę was polecał Madonnie, by wam dopomagała i uchroniła od cholery duszę a także ciało. Odmówcie od czasu do czasu kilka Ojcie nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... przed Najświętszym Sakramentem oraz Salve Regina... do Matki Najświętszej. Jeśli zbiorowo będziemy się wystrzegać popełniania grzechu, ja was zapewniam, że nikt nie stanie się łupem zarazy. Prośmy także, by Pan Bóg uchronił od zarazy nasze rodziny, przyjaciół i dobrodziejów.

4 lipca Ksiądz Bosko pisał do księcia Horacego Falconieri w Rzymie, jak następuje:

Nie wiem, czy dotarł mój list przesłany przez prywatną osobę, gdyż nie powiadomiła mnie dotąd o wywiązaniu się ze zlecenia. Powtarzam, więc co pisałem, że dziękuję gorąco za użyczoną mi gościnę w Rzymie oraz za prezent w postaci kielicha mszalnego, jak również za ofiarę na kościół Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Z tych wszystkich tytułów modlimy się do Boga wraz z młodzieżą, by zlewał na Szanownego Pana i rodzinę obfite łaski, aby Szanowny Pan doznał od swych wnucząt wiele pociechy i wraz z nimi cieszył się chwałą niebieską. Otrzymałem od kogoś wieści, że Ekscelencja wyjeżdża do Paryża na wystawę i być może będzie przejeżdżał przez Turyn. Gdyby tak było, to serdecznie zapraszam o zaszczylenie naszego domu swą wizytą. Prosząc Boga etc..

Turyn, 4-7-1867 r.

Obbl. mo Servitore Ksiądz Jan Bosko

Książę Horacy przechowywał starannie powyższą korespondencję. Odnalazł ją syn Gwidon senator w 1909 r. Ostatnie słowa miały dla niego szczególną wagę wobec jego wygnania z Rzymu przez policję papieską. Oto jak się miała ta historia:

W czasie karnawału odbywała się zabawa przy ulicy Condotti, na którą został zaproszony książę Gwidon. Wzniesiony został toast przez hr. Karola Lovatelli na cześć króla Wiktora Emanuela, wojska włoskiego, ojczyzny włoskiej z Rzymem, który winien zmienić ustrój, lecz bez żadnej wrogiej aluzji do Papieża.

„Piłem wraz z innymi, pisał książę, nie otwierając zresztą ust odnośnie do polityki. Policja wpadła na trop tego balu. Na przesłuchaniu odpowiadałem śmiało na pytania, z szacunkiem dla Głowy Kościoła, lecz z ukrytą myślą wyrzucenia z kraju Francuzów i Niemców. Lecz gdy żądano, bym wydał tego, kto wznosił toast, odmówiłem nie chcąc występować w roli donosiciela. Uznano mnie współwinnym i żądano bym prosił o przebaczenie tego, czego nie popełniłem. I tak zostałem zmuszony przez policję papieską do opuszczenia Rzymu w ciągu 24 godzin”.

- 4 lipca 1867 r. -

Na słówku wieczornym Ksiądz Bosko polecił chłopcom dobrze odprawić uroczystość św. Alojzego, modlić się za rodziców, przyjaciół i dobrodziejów oraz o oddalenie klęski zarazy dla duszy i ciała, gdyż wszystkie nieszczęścia zsyła Pan Bóg jako karę za grzechy ludzi.

- 5 lipca 1867 r. -

W niedzielę będziemy obchodzić uroczystość św. Alojzego naszego Patrona. Postarajmy się uczcić go należycie z wielu motywów, zwłaszcza o oddalenie cholery z naszych stron.

Chciałbym zwrócić uwagę na pewną rzecz, o czym już mówiłem niektórym chłopcom, nawet rodzicom. Otóż, kiedy przychodzą was odwiedzić niewiasty, choćby kuzynki, starajcie się przebywać z nimi o ile możności jak najkrócej. Nie mam na myśli oczywiście jakiejś niegrzeczności, lecz odpowiedzcie im uprzejmie, że Ksiądz Bosko dał wam jakieś polecenie do wykonania, by z takim pretekstem móc się oddalić. Bawić zbyt długo z nimi jest to czas stracony. Tu jest miejsce dla chłopców, a nie dla niewiast i dziewcząt. Zresztą wszyscy jesteśmy z tej samej krwi i ciała. Przybliżcie tylko ogień do słomy a zobaczycie. Szatan jest zbyt przebiegły: potrafi odebrać nazwę kuzynki, siostry, usunąć w cień pokrewieństwo, a pozostanie osoba innej płci. Jest on filozofem posługującym się bardzo dobrze abstrahowaniem.

Pamiętajcie również, że tylko od godz. 13 – tej do 14 – tej odbywają się w Oratorium wizyty. W kolegiach także państwowych odwiedziny są tylko we czwartki o godzinie ustalonej.

Wróćmy do uroczystości św. Alojzego. Zróbcie mi jedną przyjemność. Postarajcie się wszyscy być w łasce Bożej, bym mógł Panu Bogu powiedzieć we Mszy św.: O Boże! Wszyscy moi chłopcy są w Twej łasce! Zachowaj ich w tym stanie na zawsze!

Uczyńcie to, moi drodzy, dla dobra swej duszy, a także dla mej pociechy. Pamiętajcie: pracuję od rana do nocy dla dobra waszych dusz!

Dnia 6 lipca w wigilię uroczystości św. Alojzego, nadszedł list od przewodniczącego Dzieł św. Pawła będący świadectwem uznania dla miłosiernej akcji Świętego, jak również wyrazem nowo wprowadzonej ekonomii w zarządzie tego Dzieła.

Miało ono dotąd zwyczaj udzielania zapomogi jednorazowej uboższym rodzinom przy wstąpieniu ich synów do zakładu wychowawczego. Tym razem chodziło o przyjęcie dwóch chłopców, synów doktora Germonio i wdowy po nim Łucji Monge.

9 lipca Ksiądz Bosko udawał się do Mirabello, mając tam zdziałać wiele dobrego, jak wynika z jego listu:

Ai miei cari figliuoli di Mirabello!

Opóźniłem swój przyjazd do was, a co więcej nie mogłem brać udziału z wami w uroczystości św. Alojzego. Obecnie zastanawiam się nad sposobem wynagrodzenia wam tego przez dłuższy pobyt u was. We wtorek, pod wieczór będę w Mirabello. Lecz po cóż was uprzedzać? Czy nie wystarczy przyjechać jak zwykle? Pragnę przemawiać do was, podzielić się pewnymi wiadomościami, które sprawią wam przyjemność. Porozmawiać prywatnie o niezbyt przyjemnych sprawach, które trzeba jednak załatwić. Wreszcie powiedzieć coś na ucho niektórym, by utracić rogi szatanowi, który chciałby być mistrzem i panem niektórych z was.

Niedawno oglądałem /duchem/ niektórych z was potrzebujących specjalnego napomnienia, dlatego proszę waszego czcigodnego dyrektora powiedzieć im w moim

imieniu, że pragnąłbym przemówić do ich serca i sumienia i zmierzam tylko do ich dobra.

Zresztą powiem wam, że w częstych wizytach odbywanych u was /duchem/ widzę rzeczy pocieszające mnie, zwłaszcza, że wielu przystępuje gorliwie do Komunii św. i wypełnia pilnie swe obowiązki. Zauważyłem pewne niedbalstwa u niektórych, lecz to nie tak ważne. Nie przejmujcie się. Przychodzę do was jak ojciec, brat, przyjaciel, otwórzcie mi przez parę minut swe serce, a będziecie zadowoleni. Zadowoleni z pokoju i łaski Bożej, którymi będą wzbogacone wasze dusze ku mojej pociesze.

Tyle dla duszy, a dla ciała? Już obecnie daję polecenie księdzu prefektowi, by urządził wam dzień przyjemny i jeśli czas pozwoli, udacie się na przechadzkę.

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami, a Najświętsza Dziewica niech wzbogaci was w prawdziwe dobra, jakim jest św. bojaźń Boża.

Módlcie się za mnie etc..

Aff. mo in G. C. Ksiądz Jan Bosko

PS – Specjalne pozdrowienia dla księży asystentów i całej rodziny Provera, zwłaszcza dla papy.

We czwartek Monsignor Calabiana biskup nominat Mediolanu, który jeszcze nie opuścił dotychczasowej siedziby w Casale, przybył spędzić u Księdza Bosko dzień. Przy powitaniu biskup żartobliwie powiedział: Ksiądz Bosko jest tym, który posyła mnie do Mediolanu! A tak mi było dobrze w Casale!

Po obiedzie Ksiądz Bosko zabawiał się z wychowankami na rekreacji wróżąc im z rąk wśród powszechnej radości.

Tymczasem nadszedł list polecający na korzyść Zgromadzenia Salezjańskiego od ks. biskupa Wawrzyńca Gastaldiego ze Saluzzo.

Przyszedł również list z Mornese od ks. Pestarino. Wielu parafian z tej miejscowości przyrzekło Maryi Wspomożyciele składać dziesięcinę ze swych plonów, jeśli zostaną zebrane z pola. Ks. Pestarino między innymi donosił o polepszeniu zdrowia b. nauczycielki Teresy Maccagno prezeski Stworzyszenia Niepokalanej w Mornese, z którego miało się uformować niebawem zgromadzenie Sióstr CMW.

Święty wracał do Turynu, gdzie go oczekiwali powracający z Rzymu. Przywieźli długi list od monsignora Fratejacci'ego. Pisał on między innymi: /w streszczeniu/:

Nie dane mi było rozmawiać z Czcigodnym Księdzem Bosko w sprawie Towarzystwa Salezjańskiego. Dałby Bóg, by to Dzieło iście Boże przewyciężyło wszelkie stawiane mu przez ludzi przeszkody. Otrzymałem paczkę pism drukowanych od monsignora Ghilardiego, którego prosiłem, by przy sposobności wszędzie popierał sprawę Zgromadzenia, powołanego do życia ad Ecclesiastici Ordinis decorem promovendum, podobnie jak instytucje św. Wincentego a Paolo. Naciskałem również na nowego biskupa Savony, by wpływał skutecznie na arcybiskupa Riccardiego. W rozmowach z licznymi dostojnikami przygotowywał drogę urabiając przychylną opinię o Ustawach Towarzystwa Salezjańskiego. Miał rozmawiać z kardynałem De Angelis, lecz był on w tych dniach bardzo zajęty. W czasie audiencji sądował panujące nastroje etc.. Wystarczy zaznaczyć wielki szacunek, jaki żywi kardynał względem Księdza Bosko i jego dzieł, tak i że ile od niego zależy. Zgromadzenie zostało zatwierdzone i wzbogacone odpowiednimi przywilejami. Jednak w sprawie diminsorii daremnie mówić. Sam Ojciec św. jest temu przeciwny, podobnie jak kardynał Quaglia i mngra Svegliato, tak, iż odpowiedź Kongregacji będzie na pewno negatywna. Bieżące wypadki nie wróżą pomyślnie w tego rodzaju sprawach. Ogólnie mówiąc zakony, z nielicznymi wyjątkami, znajdują się w stanie głębokiego kryzysu. Pojawia się mnóstwo ex zakonników ku udruce Kościoła. O ile, więc powszechne opinie, postawa biskupów zmierzają raczej do zniesienia lub reformy życia zakonnego, to tym mniej szans na faworyzowanie nowego zgromadzenia zakonnego, które być może nie rokuje nadziei na długi żywot. W zaufaniu zwierzam się, że przedmiotem debat na planowanym Soborze Powszechnym ma być sprawa zakonów. Biskupi otrzymali listę spraw mających być przedmiotem dyskusji na soborze. Między innymi czyta się:

Czy jest na czasie zatwierdzenie nowych zgromadzeń zakonnych, czy raczej złączenie już istniejących o podobnym celu. Widać stąd, jak trudne będzie uzyskanie przywileju egzempcji z pominięciem diminsorii do biskupów. Sformułowałem do J.Em. Kardynała De Angelis niektóre uwagi, jak następuje:

1. Czy właściwe narażać na odrzucenie postulatu egzempcji lub raczej pominąć ten punkt dyskusji?

2. Czy nie radzi się otrzymać na razie zatwierdzenie Zgromadzenie św. Franciszka Salezego bez przywileju diminsorii lub w ogóle wycofać podanie i odesłać je na przyszły Sobór Powszechny.

Eminencja był zdania, co ja popieram, że lepiej odstąpić od przywileju egzempcji kandydatów do święceń, niż narażać się na odpowiedź negatywną Kongregacji. Po zapadnięciu wyroku sprawa będzie przesądzona.

Co do drugiej kwestii, to Eminencja ani aprobuje, ani neguje. Z drugiej strony wydaje się zbyt pochopnie odwoływać się do przyszłego Soboru, jakby uchylając wniosek popierany już przez Kongregację. Byłaby to tylko kwestia sposobu zreferowania Ojcu św. gratulując myśli zwołania Soboru mającego przynieść wielką chwałę jego pontyfikatowi, z podkreśleniem pochwały nowego zgromadzenia, jak to miało miejsce względem Towarzystwa Jezusowego na Soborze Trydenckim.

Po tych wywodach, zapytuje, jaką metodę obierze Ksiądz Bosko: czy wycofa prośbę o diminsorie, względnie poczyni kroki o zatwierdzenie najpierw Towarzystwa, wyjąwszy kwestię święceń bez zgody biskupów. Po otrzymaniu wskazówek poczyni się odpowiednie kroki w Kongregacji. Napotkane przeciwności na drodze Zgromadzenia wskazują bardziej jego piękno.

„Dziękuję, że mogłem poznać dwóch dzielnych młodych kapłanów: ks. Savio i ks. Cagliari. Szczęśliwy Ksiądz Bosko posiadając tak wspaniałe kwiaty kultywowane w ogrodzie Oratorium! Niech Bóg błogosławi ogrodnika i ogród, by wyrastały w nim w każdym czasie piękne kwiaty i owoce dla dobra Kościoła i ludu chrześcijańskiego! Uważając się za członka Rodziny Salezjańskiej, pozostaję, etc..

Rzym, 10-7-1867 r. Um. mo dev. obb. mo servo

GB Fratejace

ROZDZIAŁ LXXIII

14 lipca telegram zawiadamiał o śmierci ks. Henryka Bonettiego, który zapadł na cholere. Udał się on pielęgnować również chorą matką do okolicy, w której grasowała cholera. Z religijną czcią przywiązany do Księdza Bosko, przyjmował każde jego polecenie jako wyraz woli Bożej, asystował stale chłopców i był przez nich lubiany. Uczniowie byli również do niego przywiązani, gdyż dbał o ich postępy. Uczęszczał na uniwersytet na wydział fizyki i matematyki zyskując opinię zdolnego słuchacza.

14 lipca odprawiał swą ostatnią Mszę św. w kościele parafialnym wyręczając ks. proboszcza odwiedzającego chorych. Tego samego dnia uległ atakowi dżumy. Do końca rozmawiał o Księdzu Bosko i Oratorium. Uroczyste nabożeństwo pogrzebowe odbyło się w Oratorium.

Kondolencje z Rzymu przesłał monsignor Ghilardi, pozostający w częstych kontaktach ze zmarłym, z racji druku książek swych w Oratorium.

Smutek z bolesnej straty łagodził inny list wraz z bilecikiem od ks. Manacordy. W piśmie biskup Ghilardi komunikował dwie uwagi monsignora Modena konsultora Kongregacji Indeksu zakończone znaną kwestią. Oto ich treść:

Rzym, 16-7-1867 r.

„Na stronie 217 niezbędna jest poprawka błędnego zdania zaczynającego się od słów: „Nasza wiara winna być całkowita...” i kończy się słowami: „Kto więc /kto popełnia grzech ciężki/ przekracza jeden jakiś artykuł wiary, jest winny przekroczenia wszystkich innych”.

Na stronie 192 lepiej będzie skreślić cały dodatek będący rozszerzeniem dzieła ascetycznego, a jeśli chce się zostawić go, poprawić należy wyrażenie błędne i przeciwne zdrowej krytyce i właściwemu sensowi religijnemu, to jest, że przybycie św. Piotra do Rzymu jest faktem zewnętrznym względem wiary i może podlegać dyskusji”.

Ksiądz Bosko dostosował się do podanych uwag i na tym się skończyła cała dyskusja. Letture Cattoliche wyszły obronną ręką z rozpętanej w Rzymie nagonki na

Księdza Bosko. Monsignor Gastaldi był wielce zadowolony z obrotu sprawy dając temu wyraz w liście do kleroika Chiapale: Qui pie volunt vivere in Christo, persecutionem patientur” – proszę to powiedzieć mu w imieniu moim.

W lipcu prefekt Turynu senator hr. Torre świadek wspaniałomyślności Księdza Bosko względem sierot z Ancony polecał się o przyjęcie dwóch chłopców z okolic Ivrei. Podobnie kard. Filip Guidi wielbiciel Księdza Bosko w Rzymie polecał przyjęcie chłopca krewnego kamerdynera.

Hrabina Karolina Luetzov prosiła za pośrednictwem p. Oreglia o modlitwy za imperatora Maksymiliana rozstrzelanego przez republikanów w Meksyku.

Szczególną radość sprawił Świętemu list odręczny Ojca św. Piusa IX:

Pius P. P. IX.

Ukochanemu Synowi pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo! Otrzymaliśmy z zadowoleniem Twój list z 25 czerwca zawiadamiający o wysłaniu do Rzymu kapłanów: Anioła Savio i Jana Cagliero Towarzystwa Salezjańskiego ponieważ sam nie mogłeś przybyć do Rzymu, jak pragnęliśmy na uroczystość Jubileuszu św. Apostołów Piotra i Pawła w dniu 29 czerwca. Ukochany Synu, dałeś wyraz szczególnej pobożności i pieczołowitości, z jakimi Ty i Twoi księża pomocnicy w wychowaniu młodzieży chlubicie się względem Nas i tej Katedry św. Piotra. To nas najwięcej ucieszyło. Dowiedzieliśmy się, a biskupi przez nas świeżo mianowani zostali przyjęci przez lud chrześcijański z oznakami szacunku, czci i radości. Znając zaś twą pobożność mieliśmy pewność, że w nowym wydaniu twej książki „Jubileusz św. Piotra” uwzględniłeś skrupulatnie uwagi naszej Kongregacji Indeksu. Odnośnie do Ustaw Towarzystwa św. Franciszka Salezego, znane mi jest, że sprawę tę przekazaliśmy

naszej Kongregacji Biskupów i Zakonników, którą posługujemy się zazwyczaj w podobnych sprawach. Zajmuj się nadal wytrwale wychowaniem chrześcijańskim młodzieży, nie omieszkaj także wznosić gorących modłów do Boga obfitego w miłosierdzie o upragniony triumf i pokój dla Kościoła św. podczas, gdy spraszając łaski Niebios, w zadatek naszej ojcowskiej miłości udzielamy z całego serca Błogosławieństwa Apostolskiego Tobie, kapłanom Towarzystwa Salezjańskiego i młodzieży podopiecznej.

Dan w Rzymie u św. Piotra 22 lipca 1867 r.

Pontyfikatu naszego roku 22. PIUS P.P. IX.

Papież pisał, że znał doskonale jego pobożność i oddanie Stolicy św. Pochwała ta nie mogła być nigdy podważona.

Prześladowania, niebezpieczeństwa, trudy, cierpienia, sprzeciwy, oszczerstwa, gorycze, zawody nie zdołały ani na chwilę zmniejszyć miłości, jaką Ksiądz Bosko żywił względem Kościoła. Okazało się to w każdym dziele, wielkim czy małym aż do ostatnich chwil jego życia. 27 września 1909 r. pisał nam z Lanzo ks. Sebastian Teobaldini salezjanin:

„Dowiedziałem się od Ś..P ks. Jana Garino, iż Święty polecał mu umieścić w jego książce: „Esercizi greci” jako tematy do tłumaczenia owe zdania z Nowego Testamentu, z których wynikał Prymat Piotrowy. Tematy te, które pojawiły się w wydaniu z roku 1888, były następujące:

1. Uczniowie zapytani przez Jezusa przytaczają różne opinie odnośnie do osoby Jezusa, „a on usłyszawszy odpowiedź Piotra ustanowił go fundamentem swego Kościoła”. /Mt 16/.

2. Gdy powstał spór wśród Apostołów, który z nich jest starszy, Pan Jezus udzielił im napomnień, w końcu dodał, że „modlił się o wiarę dla Piotra”. /Łk 22/.

3. Pan Jezus zjawiwszy się uczniom nad jeziorem Tyberiadzkim „spytał Piotra, czy go miłuje. Na trzykrotną odpowiedź Piotra: „miłuję Cię”, Pan Jezus przykazuje mu paść jego baranki i owieczki”. /J 21/.

4. Piotr wykonuje prymat udzielony mu przez Jezusa Chrystusa wybierając św. Macieja na miejsce zwolnione przez Judasza Zdrajcę. /Dz 1/.

5. Piotr wstępując z Janem do świątyni „uzdrowia w Imię Jezusa Chrystusa” chromego od urodzenia. /tamże rozdz. 3/.

6. Herod Agryppa ściął Apostoła św. Jakuba, uwięził Piotra, lecz Kościół modlił się ustawicznie za niego i w nocy został Piotr uwolniony przez Anioła /tamże rozdz. 12/.

Ksiądz Bosko komunikował na słówku kierowanym do młodzieży list papieski. W tym czasie nawał pracy przygniatał Świętego. Nie opuszczał pomimo to konfesjonału do późnej godziny, przyjmował chłopców proszących o wskazówki na wakacje, wysłuchiwał opinii nauczycieli, informował się o wynikach klasyfikacji, niekiedy odczytywał ich wypracowania pisemne, rozkładał rekolekcje dla salezjanów, dowiadywał się o wynikach zakończonego roku szkolnego w dwóch innych kolegiach, pisał gdzie głos jego nie mógł dotrzeć osobiście. Zewsząd nadchodziły prośby o przysłanie księży dla odprawiania Mszy św. w czasie wakacji lub jako korepetytorów dla synów. Odpowiedź na jeden z takich listów brzmiała następująco:

Benemerita Signora Contessa!

Postaram się przysłać któregoś z księży, niestety właśnie tych księży mi brak. Ks. Durando jest związany u PP. Fassatich; ks. Francesca jest dyrektorem szkoły i nie może oddalić się z domu. Ks. Henryk Bonetti na to przeznaczony pojechał pielęgnować chorą, matkę, a za parę godzin sam ulega dżumie z bratem i wkrótce dwa trupy. Pan Bóg przyśle nam drugiego. Zresztą sam postaram się uczynić, co będzie możliwe. Wczoraj przyprowadzono do mego pokoju dziewczynkę w stanie podnieconym, którą trzymało dwóch ludzi. Pomodliliśmy się, i gdy zawieszono na jej szyi medalik Wspomożycielki, uspokoiła się, po czym wyspowiadała się. Odeszła z rodzicami zdrowa, dziękując Matce Wspomożycielce Wiernych za łaskę uzdrowienia. Naprawdę, nie można nic zrobić z Wiktoria? Zamiast odmawiać złe długie modlitwy, niech raczej wymawia serdecznie jakiś akt strzelisty. Więcej wiary

i módlmy się! Posłałem medaliki i nie wiem gdzie utknęły. Proszę modlić się za mnie i za chłopców etc.. Turyn, 25-7-1867 r. Obbl. mo Servitore

Ksiądz Jan Bosko

Do wychowanków w Lanzo skierował następujący list:

Cari, Figli del collegio di Lanzo!

Odkładałem swój list, drodzy synowie, spodziewając się widzieć się z wami przed wakacjami. Obecnie jednak widzę, że moje zajęcia nie pozwolą mi na tę przyjemność, dlatego zadość czynię temu pisemnie. Najpierw dziękuję wam za nadesłaną ofiarę na kościół Matki Boskiej Wspomożycielki oraz za wiele listów mi nadesłanych. Nie możecie sobie wyobrazić, z jaką przyjemnością je czytałem, wyobrażając sobie, że rozmawiamy ze sobą. Czytając listy miałem w sercu już gotową odpowiedź, pomimo że nie mogłem wam jej przesłać. Możecie być pewni, drodzy chłopcy, że zawsze szlachetne myśli znalazły, echo w moim sercu. Mam nadzieję, że nasze serca będą bić wspólnym rytmem w miłowaniu i służeniu Bogu. Bóg wam zapłać za waszą dobroć i życzliwość względem mnie. Tymczasem wobec zbliżających się wakacji przesyłam gorące życzenia wraz z przyjacielską radą:

1. O ile możliwe, wracajcie w terminie rozpoczynającego się roku szkolnego tj. w dniu 18 sierpnia, o ile tylko nie przeszkodzi wam jakaś niedyspozycja.
2. Pozdrówcie ode mnie swych rodziców, księży, proboszczów i nauczycieli.
3. O ile spotkalibyście w swej okolicy jakiegoś cnotliwego kolegę, przyprowadźcie go do kolegium, lecz takich którzy wydadzą się wam mniej odpowiedni nie namawiajcie do tego.
4. W czasie pobytu na wakacjach przystąpcie do Stołu Pańskiego przynajmniej w dni świąt. Codziennie nie opuszczajcie modlitwy i czytania duchownego.
5. Każdego dnia odmówcie Ojciec Nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... w mojej intencji, który was codziennie polecam Bogu we Mszy św., by żaden z was nie uległ cholercie, która grasuje w naszych stronach. W związku z tą zarazą radzę wszystkim, w których okolicach panuje ta plaga, by nie, wyjeżdżali na wakacje do domu, by nie narazić się bez potrzeby na niebezpieczeństwo. Zresztą, drodzy chłopcy, módlcie się za mnie i wszyscy jeden za drugiego, byśmy unikali obrazy Boga w tym

życiu, by następnie w przyszłym życiu móc wielbić miłosierdzie Boże w niebie.
Amen. Turyn, 26-7-1867 r. Aff. mo amico, padre, fratello

XJB

PS. Evviva ks. Dyrektor, prefekt, nauczyciele, asystenci i wszyscy moi synowie
w Lanzo!

Cholera rozprzestrzeniała się po Italii zabierając swe ofiary również w Turynie.
Pan G. Patrizi pisał 20 lipca do pana Oreglia: ... „Powiedzcie Księdzu Bosko, by nas
poleciał Panu Bogu, gdyż grozi nam niebezpieczeństwo”.

Również ks. Francesca otrzymał z Rzymu smutną wiadomość:

Rzym, 20-7-1867 r.

Czcigodny Księżu Francesca!

Piszę ten list, by polecić modlitwom Czcigodnego Księdza oraz naszego
Czcigodnego Księdza Bosko biedną Konstancję Lepri. Ta Pani w ubiegłą środę dostała
ataku cholery i w przeciągu doby przeniosła się do wieczności.
Jak czuje się szczęśliwa hrabianka Calderari mogąc widzieć się z Księdzem Bosko
i słyszeć Jego słowa krzepiące na duchu. Proszę pozdrowić ją ode mnie i przekazać
dobre wieści, by mi je mogła powtórzyć, gdy wróci. Proszę jakąś pamiątkę od Księdza
Bosko, czy przedmiot używany przez Niego, koronkę itp. Fanny Amat Villarios

Hrabina Izabella Calderari po przybyciu do Turynu wraz z mężem zapadła
w ciężką chorobę. Natychmiast pospieszył z pomocą pan Oreglia starając się
o pielęgniarkę siostrę Szarytkę, która by czuwała przy chorej.

Sam kard. Antonelli przyjaciel hrabiostwa pospieszył z listownymi
kondolencjami i polecał chorą troskliwości naszego pana Oreglia gotów pokryć
wydatki na lekarstwa.

Choroba trwała miesiąc, a Ksiądz Bosko kilkakrotnie odwiedził i pocieszył
chorą, trapiącą depresją, zapewniając ją o wyzdrowieniu. Echem pobytu hrabiostwa
Calderari w Turynie był list p. Karoliny Serelli, która pisała do p. Oreglia
z Florencji:

„... Hr. Izabella ma się obecnie dobrze i przyszła mnie odwiedzić. Cóż to za szlachetna dusza! ... Pobytowi w Turynie zawdzięcza spokój wewnętrzny, zdanie się na wolę Bożą, co i w Rzymie wpłynie korzystnie na jej zdrowie”.

ROZDZIAŁ LXXIV

W ostatnich dniach roku szkolnego Święty zachęcał wychowanków, by gorliwym przystępowaniem do Stołu Pańskiego przygotowywali się do egzaminów końcowych, następnie by pod opieką Madonny spędzali swe wakacje z korzyścią dla duszy. Zachowało się jedno słówko z tego czasu:

- 27 lipca -

Ksiądz Bosko mówił do chłopców: Chciałbym przestrzec was przed tym, co szatan gotuje wam, a czego się lęka. Otóż szatan chciałby widzieć was próżnujących i obawia się bardzo, gdy was znajdzie zajętych. Przyczyna jest ta, że jeśli wy próżnujecie, to i on nie ma z wami roboty. A gdy czym zajmujecie się, to i on musi mozolić się i kręcić się przy was, by coś zyskać. Mówi on: Nie mam z nim roboty, muszę próżnowanie zastąpić nędzną rozrywką, przez szemranie, zgorszenie, pijaństwo, lekturę itp. Ksiądz Bosko prywatnie wielu chłopcom zalecał: Miej wielką ufność do Matki Najświętszej, odmawiaj w czasie Nowenny Magnificat.

28 lipca rozdanie nagród chłopcom Oratorium. Akademii przewodniczył monsignor Aleksander Riccardi, arcybiskup Turynu.

W utworach muzyczno – literackich wyrażano hołd nowemu arcypasterzowi. Zwiedził on zakład. Pomimo, że podtrzymywał swe zapatrywania, oświadczył księdzu Celestynowi Durando, towarzyszącemu mu: Bądźcie spokojni, nie będę z wami prowadził wojny!

W Lanzo na uroczystości rozdania nagród przewodniczył monsignor Wawrzyniec Gastaldi biskup Saluzzo, który głosił rekolekcje kapłańskie na Górze św. Ignacego. Nazajutrz po Mszy św. wspólnej i pożegnaniu chłopców wyjeżdżających na wakacje, Ksiądz Bosko wyjechał do Bricherasio, skąd pisał do ks. Rua:

Carissimo Don Rua!

Weź w moim pokoju tom Słownika Casalisa pod hasłem: Luserca. Zapomniałem go zabrać ze sobą. Zapakuj go i tego wieczoru nadaj na pocztę adresując Ksiądz Bosko Bricherasio u hr. Viancino.

Aff. mo in G. C. Ksiądz Jan Bosko

Hrabina Camburzano wielokrotnie prosiła Świętego o uzdrowienie ciężko chorego męża, lecz on nie dawał nadziei a radził przyjąć z poddaniem wyroki Boże. I tym razem polecił odpisać hrabinie, że Boskie wyroki są pełne miłosierdzia względem człowieka i w Oratorium wnoszą się modlitwy w intencji hrabiostwa. Należało wyraźnie zaznaczyć, by hrabina porzuciła wszelką nadzieję. Istotnie hr. Wiktor di Camburzano zmarł niebawem. Między innymi Ksiądz Bosko donosił Bricherasio: Piszę dużo listów dziękując i prosząc. Między innymi był to premier Urban Ratazzi. Trzeba zaznaczyć, że Ksiądz Bosko osobiście załatwiał różne sprawy dotyczące kolegów, zwłaszcza w sprawach szkoły i finansów, wyręczał w tym dyrektorów. Obecnie toczyła się sprawa kolegium w Mirabello, na które nałożono podatek od ruchomości. Parę miesięcy przedtem Ksiądz Bosko odwołał się do ministra finansów Ferrara, po którym nastąpił Depretis:

Eccellenza!

Przedkładam sprawę domu Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie. Przed czterema laty na skutek nalegań wielu osób z różnych stron Italii, otwarłam przy pomocy dobroczynności publicznej zakład w Mirabello obok Casale Monferrato. Przyjęto tam wkrótce 180 chłopców częściowo bezpłatnie, częściowo za bardzo skromną pensją. Pomimo, że personel wychowawczy pracuje ofiarnie i bezinteresownie. Zakład nie mógłby jednak istnieć bez pomocy społeczeństwa. Powyższa instytucja pod nazwą Małego Seminarium św. Karola Boromeusza, nie mając funduszków, utrzymuje się tylko dzięki wysiłkom moim i dobrodziejów, dlatego winna być zwolniona od wszelkich podatków od wzbogacenia, podobnie jak zostało zwolnione Oratorium w Turynie gromadzące około 800 młodzieży oraz kolegium w Lanzo liczące ponad 150 chłopców.

Pomimo to Wydział finansowy bez porozumienia się ze mną, będącym jedynym właścicielem zakładu, nałożył na dyrekcję podatek, którego nie jesteśmy

w stanie zapłacić. W roku ubiegłym w podobnym wypadku zwróciłem się do Waszej Ekscelencji z rekuresem przeciw egzekucji zarządzanej w tymże zakładzie. Uzyskałem zwrot kosztów egzekucji w sumie 600 franków. To mnie zachęciło do uzyskania w swoim czasie całkowitego zwolnienia od podatków. Złożyłem odpowiednią reklamację, lecz Wydział Finansowy odrzucił ją i naznaczył takse doraźną, która w tym roku jest jeszcze wyższa od poprzedniej, pomimo, że koszty utrzymania wzrosły. W takim stanie rzeczy zwracam się do WE w imieniu biednych sierot przygarniętych w zakładzie prosząc, by zastosowano do nich odpowiednie postanowienia ustawy wyjmujące od podatków instytucje dobroczynne, oparte na ofiarności publicznej.

W razie gdyby władze powoływały się na dochody, które faktycznie nie istnieją, wówczas proszę WE o wyznaczenie kogoś z urzędu do stwierdzenia stanu faktycznego.

Pełen ufności, etc..

Turyń, 7-6-1867 r. Obbl. mo serv.

XJB

Nie utrzymawszy odpowiedzi skierował odwołanie do premiera Ratazziego. Dopiero wtedy nadeszła przychylna odpowiedź z ministerstwa. Inną prośbę skierował na ręce hrabiego Cibrario Prezesa Zakonu św. Maurycego przypominając, że prace przy kościele na Valdocco są kontynuowane.

Było widoczne, że Opatrzność poruszała wspaniałomyślnych Dobrodziejów w nagrodę za ubóstwo zakonne i oderwanie się od rzeczy doczesnych. Taka też była zawsze wola św. Założyciela, który pisał: „Ponieważ żyjemy z Opatrzności i dobroczynności publicznej nasze Towarzystwo nie będzie posiadało dochodów lub dóbr stałych, z wyjątkiem kolegów z ich przyległościami. Gdyby któryś z Dobrodziejów zapisał nam jakiś majątek, trzeba go, czym prędzej sprzedać, a dochód winien być przeznaczony na dzieła dobroczynne”.

Pokładał on w Bogu nieograniczone zaufanie. Pisał ksiądz Rua: „Ilekróć zdawałem mu sprawę z ciągłych pilnych długów, on bez niepokoju odpowiadał z uśmiechem: Ach! Człowiecze małej wiary! Bądź spokojny, gdyż Pan Bóg nam

dopomoże. A ekonomowi powtarzał: Pamiętaj, że Opatrzność Boża nie zawiedzie nigdy!

Cokolwiek przychodziło od Dobrodziejów lub w ogóle wpływało do kasy domowej, chciał, by z dnia na dzień wydawano na potrzeby bieżące oraz na spłatę przypadającej raty długów, mówiąc:

Przyszłym potrzebom zaradzi Opatrzność, my myślimy tylko o tym, co jest teraz.

I rzeczywiście Pan Bóg zaopatrywał go w sposób nieoczekiwany i nadzwyczajny posyłając sumy, jakiej potrzebował, jakby od bankiera stojącego mu na usługę.

Ks. Joachim Berto, sekretarz referował:

„Dostawca nasz pan Józef Rossi potrzebował kiedyś sumy 5.000 franków na spłatę długu nie cierpiącego zwłoki. Ja (ks. Berto) znajdowałem się po obiedzie w przedpokoju Księdza Bosko. Była godzina trzecia, gdy wszedł jakiś pan o imponującej postawie i władczych gestach. Wyglądało jakby się bardzo spieszył. Podeszedł do mnie pytając czy zastał Księdza Bosko i kiedy Ksiądz Bosko będzie mógł udzielić mu audiencji. Na wszystko dałem mu zadowalającą odpowiedź. Po wymianie kilku słów, pan ów nie zważając na czekające w przedpokoju osoby, wszedł do Księdza Bosko.

Czy to Ksiądz Bosko?

Tak, czym mogę służyć?

Mam coś do doręczenia. I wydobywał po kolei z kieszeni kładąc na stół banknoty. Ksiądz Bosko obserwował w milczeniu. Wypróżniwszy portfel pan ów wskazując na pieniądze powiedział:

To dla księdza. Proszę wziąć te pieniądze.

Dziękuję niezmiernie. Ale proszę przynajmniej o nazwisko.

To niepotrzebne. Madonna wie o wszystkim. Uszanowanie Księdzu.

Pozwoli Szanowny Pan, że go, choć odprowadzę.

Ach nie potrzeba. Ksiądz jest bardzo zajęty.

Ależ proszę Pana, czuję się wielce zobowiązany, zapewniam o mej wdzięczności.

Dość, dość, proszę Księdza. Proszę zostać. Ksiądz nie ma czasu do tracenia,

oraz z hałasem uchylając drzwi wyszedł.

Hrabina Viancino, która przepuściła tego pana, przez dziurkę od klucza obserwowała niespokojna, czy Księdzu Bosko nie groziło jakieś niebezpieczeństwo. Wchodząc do pokoju spytała:

Czy Księdza nie spotkała jakaś przykrość od tego pana?

O tak, takie przykrości zawsze jestem gotów przyjmować. Proszę popatrzeć i pokazał jej banknoty leżące na stole.

Oboje zaczęli przeliczać banknoty: było tam 7.500 franków. Ks. Bosko kazał zawołać natychmiast Rossiego, by zapłacił dług w sposób tak nieoczekiwany. Ów pan nie wyjawiał swego nazwiska, ani adresu. Wrócił jeszcze parę razy. Dowiedziałem się, że był to adwokat Calvagno di Marene”.

Inne świadectwo mamy od księdza Rua:

„Pewnego dnia 1867 r. Ksiądz Bosko miał uiścić dług w wysokości 300 lir. Przez czyjeś niedopatrzenie upływał termin spłaty z konsekwencjami prawnymi. Zawiadomiono mnie jako prefekta domu, a tu nie było ani grosza. Idę do Księdza Bosko i on również jest w takich samych warunkach, co ja. Miał właśnie wyjście do miasta. Pełen ufności w Opatrzność Boską powiedział:

Idź do biura, zawołaj tego, kto załatwia rachunki i powiedz by czekał na prefekturze, a Pan Bóg opatrzy.

Około godziny dziewiętej zjawia się pan Ocelleti pytając:

Wyegzekwowaliśmy pewną sumę. Czy nie miałby ksiądz ochoty na pewną jej część?

Ależ bardzo chętnie. Właśnie jesteśmy w kasie na zerze a dzisiaj upływa termin spłaty pewnego długu.

Nie jest to zbyt wielka suma: tylko 300 lir.

Właśnie tyle potrzebujemy. Jest pan narzędziem Opatrzności. Wtajemniczyłem pana Ocelletiego w całą sprawę. Był wzruszony szczerze.

Wysłałem natychmiast posłańca, by załatwił sprawę.

Wróciwszy opowiadał, że został już wydany nakaz sekwestru, lecz urzędnik nie zdołał jeszcze wyjść z biura i że on uprzedził egzekucję.

Innym razem Ksiądz Bosko przyciśnięty do muru przez piekarza, który odmówił wydania chleba, wyszedł na miasto szukać pieniędzy. Pewien dobrodziej, który miał zwyczaj zanosić jałmużnę do Oratorium w sobotę w tym dniu odczuwał jakiś głos mówiący mu: Oratorium jest w wielkiej potrzebie. Wziąwszy, więc pieniądze szedł do Księdza Bosko. Można sobie wyobrazić radość obydwu, gdy się spotkali.

Święty pełen ufności w Opatrzność Bożą nie oglądał się na aktualne kłopoty i braki, lecz szedł śmiało naprzód prowadząc swe dzieła. Pewien Pomocnik pan Alojzy Costamagna przesłał księdzu Rua następujące świadectwo:

Rev. Signore!

Z Nizzy, gdzie aktualnie przebywam, przesyłam PW Księdzu świadectwo o tym, co słyszałem z ust owego wielkodusznego apostoła młodzieży Księdza Bosko:

Otóż w czasie roku szkolnego 1867 r. ja wówczas uczeń kolegium w Lanzo, przybywałem do Oratorium z pewnymi zleceniami. Zastałem Księdza Bosko pod portykami, który po dłuższej rozmowie powiedział:

Obecnie wracasz do domu swego, nieprawda? Przywieź mi, więc pełną sakiewkę marengów.

Ach, Księżę Bosko, gdybym je miał, na pewno bym je przywiózł. Lecz skąd wziąć tyle marengów?

A Ksiądz Bosko ze swym filuternym uśmiechem:

Widzisz tu tę pompę?

Ja ją prawie dotykam rękoma.

Zatem, mój kochany Alojzy, potrzebowałbym, żeby mi ta pompa wyrzuciła marengi.

Ale co Ksiądz Bosko chciał zrobić z tylu marengami?

Gdyby mi pompa wyrzuciła marengi, ufundowałbym wiele zakładów we wszystkich częściach świata, by zbawić wiele dusz narażonych na niebezpieczeństwo, zwłaszcza chłopców opuszczonych.

Po upływie kilku lat, miałem szczęście powtórnie spotkać się z Księdzem Bosko. Rozmowa zeszła na temat misji. Ksiądz Bosko opisywał mi dokładnie nieznanne kraje, miasta, wioski, puszcze.

Ja słuchając tego wtrąciłem:, Ale drogi Księżu Bosko widzę, że Ksiądz lepiej się orientuje w geografii niż wielu profesorów, mówi Ksiądz tak jakby przyjeżdżał stamtąd. On zaś z uśmiechem odpowiedział: Wiesz kochany Alojzy, nie mam czasu wziąć do ręki podręcznika geografii, ale mówię tak, jak mi się zdaje, że powinno być.

Ja wciąż pod wpływem wrażenia odparłem: Pamięta Ksiądz, jak któregoś roku mówił mi o pompie, że potrzebowałby, by mu wyrzucała złote marengi.

Na to Ksiądz Bosko z uśmiechem:

Czego nie wyrzuciła ona, wyrzuciła nam Boska Opatrzność oraz nasza droga Matka Wspomożycielka. Kto w niej pokłada nadzieję, nie zostanie nigdy zawiedziony. Nasze domy już się zakłada i z biegiem czasu założy się je po wszystkich częściach świata. Dlatego Lucyfer musi zgrzytać zębami i uczyni wszystko, by nas zwalczać, lecz Najświętszej Dziewica potrafi go zawsze utrzymać pod swą dziewiczą stopą i zawsze nam będzie pomagać.

Takie to autentyczne świadectwo z ust samego Księdza Bosko posyłam księdzu, które mógłbym w razie potrzeby stwierdzić pod przysięgą”.

Nizza Monferata, 14-3-1891 r.

Alojzy Costamagna Pomocnik Salezjański Caramagna – Piemont.

ROZDZIAŁ LXXV

Święty udzielał się licznym penitentom w czasie rekolekcji dla świeckich na Superdze w lipcu, skąd udał się następnie do Trofarello, gdzie w pierwszym tygodniu sierpnia odbyła się pierwsza seria rekolekcji dla salezjanów. W międzyczasie w liście do Przełożonej Oblatek w Tor de' Specchi w Rzymie, dziękował za przysłane ofiary obiecując klasztorowi pomyślny rozwój.

Rekolekcje rozpoczęły się 5 sierpnia. Rozmyślenia głosił pewien kapłan diecezjalny z Brescia, Ksiądz Bosko zaś instrukcje przeplatane prawdami wiecznymi.

„Pamiętam, pisze ks. Dalmazzo, że mówiąc o Sądzie Ostatecznym głos mu zamarł ze wzruszenia i musiał zakończyć instrukcję wśród ogólnego podniecenia. Jego słuchaczami byli kapłani lub klerycy aspirujący do kapłaństwa. Posiadamy z tych rekolekcji między innymi następujące notatki:

- Konieczność odnowienia wewnętrznego i rachunku sumienia częściej w ciągu roku.
- Kapłan nie idzie do nieba lub piekła sam, lecz w towarzystwie dusz zbawionych lub potopionych przez jego pracę.
- Godność i obowiązki kapłaństwa
- Zastanowić się nad tym, czego należy unikać, a co zdobyć i praktykować w przyszłości.
- Nieprzyjaciele kapłana, broń do ich zwalczania: powściągliwość, modlitwa, praca...
- Czystość kapłańska.
- Instytucje religijne w Starym i Nowym Testamencie.
- Rady ewangeliczne.
- Cel Zgromadzenia zakonnego.
- Obowiązki, korzyści i pewność zbawienia dla żyjącego w zakonie.
- Rezerwa w traktowaniu chłopców.
- Praktyki pobożne, konferencje, sprawozdania, miłowanie Jezusa Chrystusa.

Początkowo przebieg rekolekcji dawał wrażenie spotkania rodzinnego, co było przyjemne dla Księdza Bosko, lecz bardzo go obciążało. Z podziwu godną cierpliwością i wytrwałością przesiadywał w konfesjonale, słuchając spowiedzi swych synów duchowych.

Poszczególne serie odbywające się w czasie wakacji letnio – jesiennych zabierały mu cały czas wolny. Poza tym zawsze był gotowy przyjmować na sprawozdaniu Współbraci. Dla dyrektorów placówek: w czasie rekolekcji odbywały się specjalne konferencje, na których on osobiście przewodniczył. Po 4 lub 5 - cio godzinnych posiedzeniach, na których roztrząsano różne kwestie i rozwiązywano wątpliwości, gdy inni mieli odpoczynek, on szedł do konfesjonału, spowiadając do późnego wieczoru. Nie oszczędzał się mimo swych dolegliwości fizycznych, mimo przebytej choroby lub dręczącej febry.

W okresie, jaki opisujemy, mógł jeszcze od czasu do czasu spędzać rekreację ze swymi klerykami i księżmi. Razu pewnego siedząc na trawie w ogrodzie, w towarzystwie kilkunastu Salezjanów, w jakiejś chwili przerwał rozmowę i potoczywszy wzrokiem dookoła odezwał się: Jeden z księży obecnych tu pewnego dnia zostanie biskupem.

Uwaga wszystkich skierowała się wówczas na księży: Francasia i Cagliario. Ten ostatni niebawem przeprosiwszy Księdza Bosko oddalił się od towarzystwa.

Rekolekcje zakończyły się 10 sierpnia profesją trzyletnią ks. Mikołaja Cibrario i kl. Józefa Monateri oraz wieczystą kl. Józefa Daghero. Zostało również przyjętych kilku nowicjuszków”.

Święty wracał do Turynu, podczas gdy ksiądz Cagliario udawał się do Castelnuovo d'Asti, gdzie wybuchła cholera. Zbierała ona wiele ofiar, dlatego strach przed zarażeniem się powstrzymywał wielu kapłanów od opieki nad chorymi.

Ksiądz Bosko na wiadomość o tym gotów był posłać tam któregoś ze swoich do pomocy ks. proboszczowi.

„Zgłosiłem się, pisze ks. Cagliario, na ochotnika do opieki nad swymi krajanami. Ksiądz Bosko mi pozwolił, mimo, że byłem obarczony wówczas wielu obowiązkami. Dał mi również znaczną sumę pieniędzy, bym mógł w razie potrzeby przyjść z pomocą potrzebującym, mówiąc: Niech Bóg błogosławi twemu

posługiwaniu! Gdybyś jeszcze potrzebował pieniędzy, napisz mi, a ja ci pošlę”. Troskliwa opieka, jaką otoczył ks. Cagliero chorych, stosując higieniczne zabiegi w rodzinach dotkniętych chorobą, wzruszyły ludność Castelnuovo. Wyrazem wdzięczności społeczeństwa był medal zasługi przyznany księdzu Cagliero przez władze miejskie.

Tymczasem ks. Bona kaznodzieja rekolekcyjny z Brescia pisał w liście do młodzieży Oratorium:

Cari Giovani!

Jesteście naprawdę szczęśliwi żyjąc z Księdzem Bosko, który wam zastępuje ojca i matkę pełniąc rolę Anioła Stróża.

Okażcie prawdziwą mądrość starając się podtrzymać go na zdrowiu wzorowym sprawowaniem, okazując mu miłość i wdzięczność. Macie wśród tamtejszych księży i kleryków szczerych przyjaciół, poświęcających się dla waszego dobra a przez to spełniających wielkie apostołstwo. Deo gratias!... Posiadacie w nowej świątyni istne Palladium ze statuą Madonny Wspomożycielki, która na was patrzy, dodaje otuchy, wspiera i prowadzi jakby za rękę do nieba. Nie zapomnę nigdy widoku was modlących się klęcząco pod portykami i będę o was pamiętał we Mszy św. prosząc was również o wzajemność. Szczęśliwi jesteście, drodzy chłopcy, że macie czas czynić dobrze! *Servite Domino in laetitia semper!* *Salvete!* Wasz przyjaciel Bona – rektor.

Brescia, 18-8-1867 r.

W Trofarello pozostał jeszcze ksiądz Francesca z kilku chłopcami posłanymi tam przez Księdza Bosko na wakacje. Chłopiec Fiore wpadł nieszczęśliwie do głębokiej glinianki. Jego kolega Finocchio rzucił się do wody, by go wyratować. Wypłynął dopiero po dłuższej przerwie ciągnąc z wody topielca niedającego znaku życia, którego po dłuższej chwili odratowano. Gorąco dziękowano za to Matce Najświętszej Wspomożycielce Wiernych oraz dzielnemu ratownikowi, który później wstąpił do Franciszkanów.

Wspomożycielka ratowała chłopców niemniej od niebezpieczeństw grożących ich duszy i tak np. pan Oreglia doręczył Księdzu Bosko list od pewnego chłopca zdecydowanego wejść na dobrą drogę. Ilu zaś takich, co, do których traciło się już nadzieję poprawy, dzięki Matce Najświętszej decydowało się żyć cnotliwie! Np. pewnego ucznia retoryki, którego popsuło czytanie potajemnie Leopardiego, Przełożeni przenieśli do rzemieślników. Przez dwa lata pracował w drukarni. Wreszcie pod wpływem głębszej refleksji nad sobą wrócił do poprzedniej gorliwości w praktykach religijnych. Pisał on pod datą 16 sierpnia do swego majstra:

... Wczoraj rozmawiałem z Księdzem Bosko o swej przyszłości. Powiedział mi, że jeśli tak dalej będę się sprawował, to on pozwoli mi przywdziać sutannę klerycką, pod warunkiem wielkiej szczerości z mej strony, na co się naturalnie zgodziłem.

Od dwóch lat nie zaglądałem do książek i wiele wiadomości zapomniałem. Muszę odświeżyć wiadomości z filozofii, bym nie był ostatnim w klasie. Znudziło mi się życie dotychczasowe. Czas otrząsnąć się z oziębłości, w jakiej dotąd pozostawałem: chcę odmienić życie i oddać się całkowicie na służbę Bogu mówiąc za św. Franciszkiem Borgiaszem: „Jestem zdecydowany, tak postanowiłem”.

„Z Księdzem Bosko ustaliliśmy termin spowiedzi generalnej. Muszę zająć się sprawami swej duszy i od tej chwili poświęcić się całkowicie Bogu. Nie będę miał więcej własnej woli, lecz wolę Przełożonych, to jest wolę Bożą, która będzie moją wolą...”.

Dotrzymał obietnicy z pomocą Matki Najświętszej po przezwycięzeniu wielu trudności, został wybitnym doktorem literatury, przykładnym zakonnikiem i pobożnym kapłanem.

W połowie sierpnia, udał się Ksiądz Bosko do Acqui, do biskupa Contratto przebywającego w Strevi. Ten zaprowadził go do pewnej nieszczęśliwie opętanej przez szatana, który atakami furii przeszkadzał jej przystąpić do spowiedzi i Komunii św.

Biskup udzielił Księdzu Bosko władzy wyegzorcyzmowania jej. Święty z prostotą odrzekł, że nie jest mu potrzebna, a jeśli doprawdy jest opętana przez szatana, potrafi zapewnić jej takie towarzystwo, że zły duch zmuszony będzie opuścić ją. Polecił, więc obecnym, wśród których znajdowało się paru kapłanów, by wspólnie odmówili niektóre modlitwy do Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Następnie kazał

je odmawiać owej osobie przez parę dni dalszych aż do uroczystości Narodzenia NMP.

Wybierając się w dalszą drogę pisał między innymi do ks. Rua:

Carissimo Don Rua!

Na biurku swym zostawiłem list zaklejony z naklejonym znaczkiem: wyślij go natychmiast. Jak dotąd nie przyszło ani grosza za to znalazłem „szpaczka”, który przyjedzie do Oratorium. Jest to Honorat Tornielli, lat 11 z ukończoną 3 klasą elementarną: płacić będzie 24 franków miesięcznie. Powiedz Ricciardiemu, by dobrze asystował rzemieślników po kolacji. Jeśli trzeba, dodać mu do pomocy kogoś drugiego. Wyjeżdżam do Aleksandrii następnie do Mirabello. Pozdrów wszystkich brodatych i gołowąsów, powiedz Goffiemu, by nabrał otuchy. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa, etc.

Aff. mo del Signore

Ksiądz Jan Bosko

Ilekcję udawał się do Mirabello, odwiedzał Lu, witany entuzjastycznie przez ludność zajeżdżał również do Fubine do hrabiostwa Bricherasio. Wróciwszy do Oratorium zastał pismo od hr. Franciszka Xawerego Collegno adresowane do pana Oreglia, w którym znajdowało się zaproszenie dla Księdza Bosko do Belgii. Pisał w nim hrabia, że w czasie pobytu w Belgii doszła go wiadomość, że pewien kapłan robił usilną propagandę za otwarciem podobnego zakładu wychowawczego jak w Turynie, na rzecz zaniedbanej młodzieży. Znajomi i przyjaciele hrabiego nakłaniali, więc go, by zaproponował Księdzu Bosko odwiedzenie Belgii z okazji np. kongresu katolickiego w Malines lub w innym czasie. Ksiądz Bosko znalazłby oparcie w miejscowym duchowieństwie i laikacie, a dzieło jego przyniosłoby niewątpliwie owocne rezultaty. Sprzyjającą ku temu okazją było spotkanie się w Brukseli z bratem pana Oreglia Eminencją Nuncjuszem papieskim. Pomimo możliwych trudności, Ksiądz Bosko zapewne znajdzie sposób ich przewyciężenia a nawet zbierze obfite ofiary na swój kościół i zakłady.

Zapewne św. Apostołowi musiała się uśmiechnąć wspomniana propozycja zainicjowania swych dzieł poza Italią. Przychylną odpowiedź na jeszcze przedwcześnie

zaproszenia dał dopiero w czasie ostatniej swej choroby, 8 grudnia 1887 r., przyrzekając wysłać Salezjanów do Liege.

Tymczasem przygotowywana była zbrojna rebelia przeciw Rzymowi. Przy czym cholera zbierała swe ofiary na całym półwyspie.

Garibaldi obchodził miasta w pobliżu granic Państwa Kościelnego, zapowiadając krucjatę przeciwko Rzymowi oraz rychłe jego wyzwolenie. Syn Menotti, wizytował pogranicze od Terni aż po Isoletta i udawał się do Neapolu z instrukcjami dla ochotników tam obowiązujących. Książę Hieronim Napoleon przybył do Szwajcarii, rzekomo dla osiągnięcia swej willi, lecz de facto celem porozumienia się z Mazzinim i jego zwolennikami. Rząd włoski wycofał do jakiegoś czasu flotę patrolującą wybrzeża Państwa Kościelnego, niby w zamiarze przeszkodzenia wylądowaniu oddziałów Garibaldiiego. Dzienniki sekciarskie prowokowały Francję, by nie próbowała przeciwstawić się tym próbom ryzykując wojnę z Włochami sprzymierzonymi z Prusami, które ofiarowywały szczodre propozycje w rozwiązaniu kwestii rzymskiej.

20 sierpnia w Orvieto, ze swej kwatery Garibaldi publicznie wydał wojnę Rzymowi. Przyklaskując trybunowi zrewoltowany tłum wołał: „Precz z klechami! Do Rzymu, do Rzymu! Śmierć klechom, śmierć imperatorowi!”.

Ksiądz Bosko był zamyślony. Pewnej soboty rozmawiając z grupką salezjanów wyraził się, że po ludzku mówiąc los Rzymu jest niepewny i dodał: Gdyby wszyscy Rzymianie codziennie nawiedzali Najświętszy Sakrament rewolucja nie tylko nie weszłaby do Rzymu, lecz dostałaby solidną lekcję.

Z nasileniem się zarazy, rosła ufność wiernych w opiekę Najświętszej Wspomożycielki, jak zalecał Święty. Według statystyk oficjalnych cholera grasowała w 2 479 gminach zabierając 18 890 ofiar śmiertelnych. Inne statystyki podawały wyższą cyfrę zachorowań i zgonów, np. w Catanii na Sycylii codziennie umierało 30-40 osób; w Palermo w ciągu miesiąca zanotowano około 6.000 zachorowań i 2.600 zmarłych. Nasilanie się zarazy ciągnęło się aż do września w różnych miejscowościach.

Podkreślano bohaterską postawę kleru, Episkopatów oraz władz lokalnych gotowych na wszelkie ofiary. Arcybiskup Monreale monsignor d'Acquisto padł ofiarą

gorliwości kapłańskiej. Podobnie biskupi Messyny Caltanissety, Bari, Novary, Genui, Bergamo, Brescia, Ivrei i wielu innych miejscowości dotkniętych zarazą.

Z Rzymu nadeszła wiadomość o śmierci niektórych przyjaciół Świętego oraz ziszczenia się przepowiedni danej królowej, matce neapolitańskiej. Oto pisał pan Anioł Vitelleschi:

Carissimo D. Francesia!

W Rzymie zawsze zaraza się utrzymuje, najbardziej srożyła się w Albano... Biedny markiz Serlupi poszedł do nieba, jak ufamy. Opłakujemy inne ofiary, m.in. królowę, matkę neapolitańską, księżniczkę Colonna, wreszcie kardynała Altieri biskupa Albano, który na wzór św. Karola Boromeusza poświęcał się pielęgnowaniu zarażonych. W mieście był wielki popłoch, zamykano sklepy, wielu uciekło, My wróciliśmy do Rzymu i ocaleliśmy. Podniosła nas na duchu rada Księdza Bosko, by zaufać Najświętszej Wspomożycielce Wiernych. Dziękujemy za listy etc..

Rzym, 13-8-1867 r.

Angelo Vitelleschi

Podobne wieści otrzymał również od swoich znajomych pan Fryderyk Oreglia.

ROZDZIAŁ LXXVI

Kontynuując opowiadanie, od końca roku 1864 do połowy roku 1867 posługiwaliśmy się dokumentacją archiwalną. Obecnie wykorzystamy treściwą cronaca pozostawioną przez ks. Rua uzupełniając ją autentycznymi świadectwami oraz innymi dokumentami w ciągu lat następnych.

Ksiądz Rua tak rozpoczyna swe notatki:

„W przekonaniu, że czynię coś dla chwały Bożej i dobra dusz, za radą niektórych osób, ja Michał Rua rozpoczynam dziś w niedzielę 1 września, zbieranie wiadomości dotyczących Oratorium i jego założyciela Księdza Jana Bosko poprzestając na zwykłych notatkach kronikarskich. Notuje więc jak następuje:

1 września.

Ksiądz Bosko dzisiaj wyjechał z wizytą do przebywającego na wczasach ks. Jakuba Margottiego sławnego redaktora dziennika Unita' Cattolica. Przybył z wizytą do Oratorium pewien biskup z Chin, rodem z Bologni, bernaryn. Przywitany przez kapelę Oratorium i młodzież był bardzo zadowolony zwiedzając Oratorium i budujący się kościół. Po pacierzach wieczornych Ksiądz Bosko opowiedział następujący przykład: Za czasów cesarza przebywającego w Trewirze Teodozjusza, dwaj jego dworzanie znudzeni igrzyskami w amfiteatrze, wyszli na przechadzkę za miasto. Zapuszczając się coraz głębiej w las zabłądzili. W głębi leśnej puszczy natknęli się na erem pustelniczy. Zaciekawieni oglądali szałas, ujrzeli lichy odzianych eremitów, twarde postanie, nędzny pokarm, jakim się żywili. Spokój i radość głęboka malująca się na wyniszczonych postami twarzach eremitów zaintrygowała ich. Skąd pochodzi ich radość, szeptali do siebie, musimy zbadać ten sekret.

Przechodząc z celi do celi zauważyli leżącą na stole księgę: był to Żywot Św. Antoniego Pustelnika. Otwierają ją i czytają. Był to opis nawrócenia św. Antoniego na słowa Ewangelii słyszane w kościele: „Jeśli chcesz być doskonały, sprzedaj co masz, daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie”.

Co za wielkoduszność zdobyć się na rezygnację z wygod i bogactw, by żyć na pustyni, mówili sobie. Jakie to nierozumne, myślał drugi, zaprzepaścić tak świetne zdolności i zostać mnichem.

Zamknęli księgę, lecz otwarli niebawem ją znowu i czytali jak przemawiał św. Antoni do mnichów zachęcając do wytrwania w życiu pustelniczym, z dala od niebezpieczeństw świata. „Bóg stokrotnie wynagrodzi już tu na ziemi tego, kto opuszcza świat z miłości ku Niemu. Świat jest zawodny. A choćby nawet dotrzymał obietnicy, to jak długo będziemy mogli się nią cieszyć? Chwilę zaledwie! Potem musimy wszystko opuścić”.

Łaska Boża zdobyła serca młodzieńców. Spojrzeli po sobie zdecydowani i widać, że to prawda! Załóżmy, że otrzymamy obiecane przez cesarza zaszczyty, ale jak długo będziemy nimi się cieszyli? Cesarz w każdej chwili może nas zwolnić ze stanowiska!

Zastanawiali się nad swym życiem niespokojnym, pełnym zawiści ze strony rywali z pokojem niezmiennym i szczęściem owych eremitów, opartym na obietnicy wiecznej nagrody.

Wracaj do cesarza, odezwał się jeden z nich i powiedz, że ja postanowiłem poświęcić się Bogu i chcę wieść życie pustelnicze, by zdobyć niebo.

Jak to? Dla siebie wybierasz niebo, a mnie zostawiasz ziemię? O nie: albo obaj wrócimy do świata, albo obaj zostaniemy tutaj.

Powzięli, więc decyzję nieodwołalną: zrzucili broń i kosztowne szaty dworskie a przywdzieli zgrzebne szaty pokutnicze i żyli według surowej reguły owego klasztoru. Kontentowali się skromnym pożywieniem, jakie znajdowali w lesie, sypiali na twardym posłaniu ze słomy, wstawali o północy na modlitwę, zajmowali się pracą ręczną. Byli wytrwali i uświęcili się. Teraz zrobię parę uwag: Gdyby owi młodzieńcy nie porzucili świeckich zabaw, nie zostaliby świętymi. Unikajcie, więc widowisk publicznych obrażających Boga. Szczęściem dla nich było, że przypadkowo trafili na pobożną księgę. Stąd dla was przestroga, by unikać lektury nieodpowiedniej, a czytać budujące książki i wybierać dobrych kolegów”.

200, stronicowy zeszyt „Letture Cattolice” zawierał życiorys świętobliwej królowej sycylijskiej Marii Krystyny z d. Savoia.

Na miesiąc październik przygotowano inny zeszyt zatytułowany „Benedetto albo wzorowy kapłan w czasie rewolucji francuskiej” pióra ks. kan. Bernardyna Checucci. W dodatku opowiadanie: „Złodziej nocny: rozpusta wiodąca do ruiny”.

Ksiądz Bosko zawsze trzymał u siebie na biurku wykaz zeszytów planowanych na bieżąco do druku. Do ich wypełnienia zapraszał wielu wybitnych duchownych i świeckich pisarzy, dostarczając gotowego materiału tłumaczonego z obcych języków.

Wróćmy do kroniki ks. Ruy.

2 września.

Wieczorem w czwartym dniu nowenny przed Uroczystością Narodzenia NMP Ksiądz Bosko opowiedział inny przykład:

Pewien chłopiec od lat dziecięcych miał zwyczaj odmawiać codziennie koronkę do Siedmiu Radości NMP. Gdy zachorował ciężko, znalazł się w stanie agonii. W pewnym momencie przyszedł do siebie uśmiechając się do obecnych. Gdy go spytano o powód tego odpowiedział: Zdawało mi się, że umarłem i idę na Sąd Boży. Wtedy ukazała mi się pewna Pani we wspaniałym stroju i zatrzymała mnie pytając:

Czemu jesteś tak niespokojny?

Ach, lękam się Sądu Bożego i potępienia.

No dlaczego?

Bo mógłbym utracić Niebo i Boga. Dlatego trwoży mnie myśl o Sądzie Bożym.

Nie bój się mój synu, nie potępisz się. Odmawiałeś, co dzień 7 moich Radości i Ja będę twoją pociechą w chwili śmierci i zawiodę cię do Raju. Nie obawiaj się Sądu Boga, bo Ja stanę przy tobie i będę cię broniła. Powiedz to wszystkim, iż kto będzie mnie czcił i rozważał moje Radości, jakimi się cieszę w niebie, nie potępi się, Ja go pocieszę swą obecnością w chwili śmierci przed sądem mego Boskiego Syna. Jutro zatem, niech każdy odmówi Siedem Radości NMP, gorliwsi zaś niech je odmawiają przez całą nowennę i przez całe dalsze życie. Komu by nie odpowiadała ta praktyka, niech odmawia inną modlitwę. Przez to zyskacie opiekę Najświętszej Dziewicy w życiu i w chwili śmierci.

Cronaca ks. Rua podaje o innej ważnej inicjatywie Księdza Bosko.

Wtorek, 3 września.

Ksiądz Bosko jest zasmucony, że wielu chłopców czyta nieodpowiednie książki, zaplanował, więc wydawanie serii klasyków oczyszczonych. Poszedł z tym projektem, do ks. prof. Mateusza Picco i naradzał się z arcybiskupem turyńskim w sprawie założenia takiej biblioteki dla młodzieży. Owego wieczoru, na słówku tak mówił:

Pragnąłbym byśmy byli kupcami, zwłaszcza w sprawach duszy. Chcę byście byli prostymi jak gołębie, a roztroprnymi, jak węże. Wiecie, co robi wąż ścigany nie mając wyjścia? Wsadza głowę w ciernie mówiąc niejako: Byle tylko została mi głowa, a będę ocalony. Podobnie my winniśmy unikać okazji, a gdy nie ma innego wyjścia, jedyną troską naszą winno być zbawianie duszy z poświęcaniem majątku, honoru, nawet samego życia, byle zbawić duszę. Jeśli dusza stracona, wszystko stracone, jeśli zbawiona wszystko ocalone. Ach, gdybyśmy zdobywali się często na taką decyzję, szatan byłby z dala od nas.

Od Papieża Klemensa VII żądał książe Arrigo VIII listownie i przez posłańca, pewnej łaski przeciwnej prawu Bożemu. Papież odpowiadał stale: Non possum. Lecz nagabywany ustawicznie przez tego monarchę odpowiedział z kurtuazją posłańcom: „Powiedzcie waszemu Panu, że gdybym miał dwie dusze, mógłbym jedną posłać do piekła: lecz mam tylko jedną i gdy ją stracę wszystko będzie dla mnie stracone”.

4 września.

Pewnego aprendystę przeniósł Ksiądz Bosko do gimnazjum z uwagi na jego wzorowe sprawowanie się. Po jakimś czasie młodzieńca opadły różne wątpliwości o istnieniu Boga, nieba, piekła itd. Co gorsza, dzielił się nimi z niektórymi kolegami, co mogło wyrządzić wiele zła. Ksiądz Bosko szybko znalazł sposób, by temu zaradzić. Otóż przybył do Oratorium dobrodziej, z którym naradzano się nad przyszłością chłopca. Ksiądz Bosko w obecności jego oświadczył, że nie będzie mógł dać sobie rady w studiach ze względu na słabą głowę. Chłopiec spostrzegł swój błąd, otrząsnął się ze swych wątpliwości i całkiem się poprawił prowadząc wzorowe życie.

5 września.

Żalono się Księdzu Bosko, że jego klerycy nie umieją ceremonii i przytaczano jako przykład dwóch, którzy tego dnia rano usługiwali w katedrze. Trzeba zaznaczyć, że w czasie wakacji kanonicy zwracali się do Oratorium o kleryków do służenia z braku seminarzystów. Ksiądz Bosko odpisał, iż przykro mu, że ci klerycy nie umieli ceremonii: byli to jednak klerycy, seminarzyści, których Ksiądz Bosko zatrzymał u siebie na wakacjach, gdyż nie mieli środków utrzymania, a posłano ich w nadziei, że znają ceremonie katedralne.

W tym dniu przysłała wiadomość o stanie owej opętanej w Acqui. 1 września, zgodnie z radą Świętego próbowano ją wypowiadać i wykomunikować w katedrze przy drzwiach zamkniętych. Chora jednak w konwulsjach miotała się i wrzeszczała, że uznano za stosowne zaprowadzić ją do domu. Proboszcz pisał, że nie uważa za stosowne udzielać jej Sakramentów św. w dniu Bożego Narodzenia, dla uniknięcia podobnych scen. Święty odpisał, że nie zmienia zdania i należy modlić się z wiarą nadal.

5 września

Odpisał pewnemu kapłanowi udającemu się do rodziny, udzielając pewnych wskazówek:

Car. mo D. Cibrario!

Dobrze zrobiłeś pisząc mi, przez co uniknie się pewnych nieporozumień. Możesz się posłużyć jurysdykcją do słuchania spowiedzi w razie potrzeby. Po załatwieniu spraw rodzinnych, wracaj do swego gniazdka w Lanzo, gdzie będziesz mógł zadbać należycie o swe zdrowie. Pozdrów ode mnie ks. proboszcza i zapewnij, że go polecam Najświętszej Maryi Wspomożycielce o powrót do zdrowia. Niech ci Bóg, błogosławi etc.

Aff. mo in G. C. Ksiądz Jan Bosko

Tego wieczoru mówił na słówku:

„Ks. Bartoli opowiada o dwóch młodzieńcach chrześcijanach w Japonii.

W czasie prześladowania jeden z nich powiedział koledze:

Słuchaj, studiuję sposób zachowania się w razie potrzeby, to i tobie będzie odpowiadać.

A studiuj sobie, co chcesz, byle to przybliżyło dzień, w którym oddamy swe życie za wiarę.

Kolega kombinował jednak coś innego. Przez noc myślał o tym jak wywiedzie w pole prześladowców. Oto oświadczy im, że wyrzeka się wiary chrześcijańskiej, a gdy odejdą, pójdzie wyspowiadać się i tak wszystko się załatwi.

I tak zrobił nazajutrz. Gdy żołnierze odeszli, ten nieszczęśliwiec pobiegł do towarzysza, którego już wiedli na śmierć.

Słuchaj, słuchaj, szeptał zbliżywszy się z tyłu, opowiadając w jaki sposób uszedł z rąk prześladowców radząc, by poszedł w jego ślady.

Precz ode mnie zdrajco! Potem zwracając się do żołnierzy powiedział: To podły tchórz, który zaparł się wiary dla ocalenia życia.

Nauczmy się i my być tak mężnymi jak ów dzielny kolega i nie ulegać złym podszeptom, być gotowi poświęcić nie tylko swój honor i przyjemności, lecz samo życie, niż dopuścić się grzechu, strzeżmy się, by nie dawać złych rad nikomu, bo odpowiemy przed Bogiem za tak wielkie zło!”.

6 września.

Toczyła się w refektarzu rozmowa wobec Księdza Bosko na temat dwóch kleryków, którzy zdjęli sutannę i opuścili Oratorium.

Przedstawiłem im, jak szczęśliwe wiedliby życie, czynili postępy w studiach, gdyby wytrwali w powołaniu. Inaczej pobłędziecie bardzo, mówiłem. No i niestety, jeden z nich skończył na pijaństwie nie zadowolony nigdy z otrzymywanego w Oratorium pożywienia.

Kleryk Feliks Alassio przerwał pytaniem:

Czy nie byłby to zaszczyt dla Oratorium, gdyby pozostali dwaj owi licencjaci z literatury?

Chwała Oratorium nie polega na samej wiedzy, lecz i na pobożności. Taki sobie przeciętny, lecz pokorny i cnotliwy zakonnik więcej zrobi dobrego niż uczony pyszałek. Nieraz radziłem takiemu: Słuchaj, jeśli chcesz postępować w wiedzy odpraw spowiedź generalną i porzuć swą pychę.

Owego wieczoru opowiadał Ksiądz Bosko:

Bartoli opisuje zręczność pewnego Japończyka w obronie medalika i różańca, które nosił zawsze na szyi. Oddziały żołnierzy na rozkaz mandarynów, przeszukiwały domy. Widząc przedmioty religijne dawano rozkaz niszczenia ich lub zdeptania. Wspomniany młodzieniec spotkał zbira, który chciał ściągnąć mu ze szyi medalik. Chłopiec uprzedził ruch zakrywając medalik.

Jeśli mi nie oddasz medalika, zabiorę ci beret.

Możesz go zabrać, jak chcesz.

Zabiorę ci ubranie.

Cóż mi na tym zależy, oddawał marynarkę, którą mu żołnierz zdzierał.

Zabiorę, ci wszystko, co masz na sobie.

Chłopiec zrzucił opończę pod nogi zbira i zmykał. Tamten go gonił, lecz nogi mu się zaplątały i padł na ziemię.

Chłopiec miał czas uciec i skryć się bezpiecznie. Zwyciężajmy zawsze względy ludzkie. Nie mam na myśli, by ostentacyjnie nosić różaniec, medalik itp. Lecz nie powinniśmy się wstydzić ich, zdjęć czapkę przed krzyżem lub statuą Madonny. Nigdy nie powodować się względami ludzkimi. Pragnę byście wszyscy w Uroczystość Narodzenia NMP znajdowali się w Łasce Bożej. Ci, co jeszcze nie posiadają medalika, niech się zgłoszą. Będziemy się gorąco modlić do Matki Bożej, by trzymała daleko od nas wszelką chorobę duszy i ciała. Módlcie się za swe rodziny i krewnych, by Pan Bóg ich zachował od tego nieszczęścia.

7 września.

Podziwu godną jest rzeczą /pisze ks. Rua/, że Ksiądz Bosko wśród tylu kłopotów doskonale cytuje wyjątki z klasyków włoskich, zwłaszcza z Dantego, uwypuklając zręcznie pewne występkę karczone przez poetę. Spywany, co myśli o Dantem, odrzekł, że ze względu na język, jego dzieło jest niezrównownane; choć przy pisaniu kierował się duchem zemsty przeciw swym wrogom, a wynosił pod niebiosa swych zwolenników.

ROZDZIAŁ LXXVII

W wigilię Uroczystości Narodzenia NMP otrzymał Święty list polecający na rzecz zatwierdzenia Towarzystwa Salezjańskiego od biskupa Aleksandrii.

Wieczorem na słówku przemawiał następująco: Zaraza wybuchła prawie we wszystkich okolicach Piemontu. Pamiętać musimy, że grzechy ściągają karę a bodźcem śmierci jest grzech. Dlatego pragnę, byście się modlili nie tylko za Oratorium, lecz i za własne rodziny, dobrodziejów, przyjaciół etc.

W tych dniach polecałem Bogu i Madonnie was wszystkich, chłopców z innych kolegów oraz przebywających na wakacjach, by Najświętsza Dziewica chroniła ich od tego nieszczęścia. Trzeba byście mi pomogli usunąć tego bodźca, którym jest grzech. Kto go ma na sumieniu, niech go usunie dobrą spowiedzią, a kto nie ma, niech trzyma się od niego z dala, bym mógł was wszystkich polecić pod płaszczy Maryi Wspomożycielki. W sposób szczególny wystrzegajcie się grzechów nieskromnych. Jutro otrzymacie medalik Maryi Wspomożycielki poświęcony w tym celu, by was chronił od zarazy. Niech każdy nosi go na szyi i odmawia codziennie Ojciec nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie oraz Salve Regina... z wezwaniem Maryjo Wspomożenie Wiernych módl się za nami.

Niezbyt pomyslnie wieści o kolejach opętanej w Acqui nie zniechęciły Świętego, a raczej dodały otuchy w rozbudzaniu u innych ufności w pomoc Najświętszej Dziewicy.

Po kolacji zwracając się do kleryków, których czekał egzamin z teologii w seminarium powiedział:

Jeśli pomyslnie zdacie egzamin, przyniesiecie jako votum cegielkę na kościół Maryi Wspomożycielki.

O, tak, tak, zapewniali.

A ksiądz, spytał zwracając się do obok stojącego starszego kapłana?

Tak, tak, ja również, proszę, liczyć na to, potwierdził ów starszek.

Ksiądz Bosko ciągnął dalej: Co do cegielki, zdarzył się następujący fakt. Pewien kapłan NN miał chore ramię. Choroba rozwinęła się tak dalece i lekarze

orzekli, że trzeba je amputować. Chcę spróbować ostatniego środka, powiedział ów kapłan. Muszę polecić się Księdzu Bosko, by mi powiedział, co mam uczynić ku czci Najświętszej Wspomożycielki, by otrzymać zdrowie.

Napisał zaraz do mnie. Odpowiedź była: że jeśli otrzyma łaskę, ma przynieść cegiełkę na kościół. Po jakimś czasie istotnie wyzdrowiał i posłał pocztą cegłę na kościół. Gdy otrzymałem paczkę z cegłą, rozpakowałem ją natychmiast, by stwierdzić czy są tam pieniądze. Ale nie było nic więcej. Żart chyba, pomyślałem sobie. Na paczce był tylko napis nadawcy: „Un povero prete”. Niebawem przybył osobiście delikwent /ks. Ghisolfi/ pytając, czy nadeszła cegła pocztą.

Acha! To ksiądz ją posłał. Patrzcie, jaki sumienny teolog! K. Ghisolfi z powagą odpowiedział: Oczywiście. Sądziłem, że z Panem Bogiem należy rozliczać się dosłownie z danej obietnicy. Uśmiechnęło się serdecznie, a ksiądz Ghisolfi złożył solidną ofiarę w miejsce „cegiełki”. Nie była to ostatnia ofiara!

Tu Święty zwrócił się filuternie do grupki poprzedniej, wśród której znajdowało się dwóch księży diecezjalnych, którzy natychmiast podjęli: O tak, doskonale, rozumiemy!

Święty kontynuował: Ileż to łask spływa nieustannie od Maryi Wspomożycielki! Prawie codziennie poczta przynosi wiadomości o łaskach otrzymywanych. Na przykład, otrzymałem ofiarę 2 sody od pewnego ubogiego staruszka, który przyszedł do mego pokoju o kulach, a odszedł niosąc swe kule na plecach.

Po pacierzach wieczornych Ksiądz Bosko wstąpił na podium. Wspomniawszy o uzdrowieniu owego chromego staruszka opowiadał szerzej o uzdrowieniu opętanej w Acqui:

Każdego dnia, drodzy chłopcy, dzieją się wielkie cuda za przyczyną Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Parę tygodni temu byłem w Acqui i Stravi. Znajdowała się tam pewna niewiasta od roku chora umysłowo, uważana za opętaną.

Nie można było do niej przemówić, ani nakłonić do odmówienia modlitwy. Dawała oznaki opętania. Znajdowałem się z biskupem oraz kilkoma kapłanami, gdy ją przyprowadzono. Pytano mnie czy owa nieszczęśliwa jest naprawdę opętana. Biskup oświadczył: Jeżeli Ksiądz uzna to za opętanie, to udzielam władzy do wyegzorcyzmowania tej osoby.

Dowiadawałem się, że od jakiegoś czasu była dręczona tymi napadami nie chcąc na razie wydawać ostatecznego sądu.

Wyjąłem niepostrzeżenie z kieszeni medalik Madonny i trzymając go w dłoni zbliżyłem się do niej, patrząc jak zareaguje. Szatan zazwyczaj nie znosi medalika lub innych przedmiotów poświęconych, okazując jakby wstręt.

Widząc, że medalik nie pomagał, prosiłem obecnych, by odmówili modlitwę do Maryi Wspomożycielki. Kazałem także uklęknąć chorej i odmawiać modlitwę. Posłuchała mnie, modliła się przez chwilę, lecz wnet ustała. Rodzina zapewniała, że od roku nie dała się nakłonić do modlitwy.

Polecilem rodzinie, przez osiem dni odmawiać 3 razy Ojcze nasz..., 3 razy Zdrowaś Maryjo... i 3 razy Chwała Ojcu... do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie oraz 3 razy Witaj Królowo... każdego dnia o jej zdrowie. Oznaczyłem także czas, kiedy po uzyskaniu łaski, pošłą ofiarę na nasz kościół. Było to święto Narodzenie NMP, 8 września, które obchodziliśmy wczoraj.

Pisano mi, że niemożliwe było nakłonić ją do spowiedzi, gdyż miotła przekleństwa. Odpisałem, żeby nie zważano na to, lecz wytrwale modlono się i zachęcano ją do spowiedzi. W dniu 1 września próbowano to daremnie. Na widok kapłana z Komunią św. wpadała w furję, krzyczała tak przeraźliwie, że trzeba było ją wyprowadzić z kościoła.

Odpisałem, by ją zaprowadzono do spowiedzi w Uroczystość Narodzenia NMP. Dnia poprzedniego powiedziano jej: Jutro pójdziemy do kościoła. W czasie nocy dostała ataków furii i szalała tak, jakby całe piekło w nią wstąpiło: wydawała wszelkie głosy zwierzęce, zionęła najgorszymi bluźnierstwami przeciw Bogu i ludziom. Rodzina nie reagowała, lecz modliła się gorąco do Matki Bożej. Rano owa niewiasta, ku zdumieniu obecnych pyta: Która jest godzina?

Ósmy września, Narodzenie NMP. Chcesz wyjść?

A dokąd?

Do kościoła: masz się wyspowiadać i przystąpić do Komunii św. jak ci powiedział Ksiądz Bosko!

Tak, tak, no chodźmy! Były to pierwsze słowa wypowiedziane z rozsądkiem od roku.

Rzeczywiście wypowiedziała się spokojnie, przyjęła Komunię św. oraz odprawiła dziękczynienie. Piszą mi, że jest teraz kompletnie zdrowa. Zatem, drodzy chłopcy, jeśli Madonna czyni tak wiele dla ciała, to o ileż więcej gotowa jest czynić dla duszy, jeśli prosić Ją będziemy o łaski. Fakt opowiedziany przeze mnie nie oznacza, jakobym chciał przypuścić, że któryś z was jest opętany przez szatana, lecz byście wiedzieli, jak winniśmy ufać Madonnie. Dlatego uciekajmy się do Niej aktem strzelistym: *Auxilium Christianorum ora pro nobis!* Dobranoc.

10 września

Pan Oreglia w liście do Przełożonej Oblatek w Rzymie, opisując ten fakt dodaje: Jest to jeden z tysięcznych przykładów, potwierdzających wciąż, jak miłym jest Matce Bożej ten tytuł, pod którym Ją wierni wzywają. Zewsząd nadchodzące ofiary są dowodem udzielanych przez Nią łask. Proszę o ile możliwości podzielić się tymi wiadomościami z hr. Vimercatim, O. De Lorenzi w Kolegium Rzymskim oraz z innymi według uznania. Muszę zaznaczyć też, że szatan przy pomocy swych współpracowników, przygotowuje rebelię na Rzym. Piszę nie, dlatego by siać niepokój, gdyż nie ma się niczego obawiać, gdy Pan Bóg jest z nami. Pragnę jedynie zachęcić do rozbudzenia nabożeństwa do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i do Maryi Wspomożycielki, które będą dla wiernych oparciem i jeśli nawet nie przeszkodzą uderzenia piorunu, ochronią jednak od szkód.

Matka Przełożona w swej odpowiedzi nawiązuje do listu Księdza Bosko z 5 sierpnia, w którym zapewnia on o odrodzeniu Zgromadzenia, najpierw jednak musi ono zostać „przeprane, uprawione i zasiane”, wtedy wyjdzie piękny plon. Pyta, więc, czy ma uprzedzić tę zapowiedź swą aktywnością? Nie potrafiąc dokonać sama dzieła, obawia się zaszkodzić mu.

Cronaca kontynuuje:

- 10 września -

Chciałbym przyczynić się dziś do tego, byście zostali świętymi i szczęśliwymi już tu na ziemi. Tego chce Pan Bóg, co powtarza św. Paweł. W Piśmie św. wyraźnie jest napisane: „Szczęśliwy człowiek, który nosi jarzmo Pańskie od młodości swojej”.

Mówi: „szczęśliwy jest” a nie: „będzie szczęśliwy” na ziemi, który oddaje się Panu Bogu na służbę od młodości. Rzeczywiście, kto od lat młodych postępuje cnotliwie, nawet w podeszłym wieku będzie się czuł szczęśliwy, gdyż niczego mu nie wyrzuca sumienie. Może być nawet ubogim, lecz będzie zadowolony, nie obawiając się śmierci. Gdybyście tak mogli teraz w Turynie spotkać kogoś, kto by nie obawiał się cholery, śmiał się za wszystkiego, jadł i pił spokojnie. Wieczorem bałby się on może położyć do łóżka. Przykazywałby może służącemu: „Będziesz czuwał w nocy i gdy usłyszysz dzwonek, przybiegniesz do mnie. Mówi się: nie boimy się cholery. Ona jednak nie ma względu na nikogo. Zabiera tego i owego, a ja nie chciałbym iść na drugi świat w takim stanie, w jakim się znajduję.

Szczęśliwy jest uczeń pilny, gdyż zbiera nagrody. Nie szukając daleko weźmy nasz dom. Chłopak naprawdę cnotliwy jest kochany przez przełożonych, nauczycieli, rodziców. Płaci pensję 20 zamiast 30 franków, nawet bywa utrzymywany gratisowo w zakładzie. Nieraz dostaje prezenty. Natomiast złego chłopca trzyma się w domu, dopóki nie nastreczy się sposobność wydalenia go a gdy zostanie wyrzucony wszyscy z ulgą powtarzają: Nareszcie, jeden ciężar mniej w domu. Także koledzy sarkają: A idź sobie, nie będziesz więcej przeszkadzał nikomu, nie będzie mrużenia, arogancji, bójek. Pójdzie o nim opinia: że został wyrzucony z zakładu.

Cnotliwi chłopcy zawsze są mile widziani wśród kolegów i osiągają powodzenie w życiu. A gdy przyjdzie śmierć, przyjmują ją ochętnie z ręki Boga, gdyż od młodości wiernie mu służyli. Przeciwnie, jeśli życie było grzeszne, to będzie nam sprawiało wyrzuty sumienia, że mogliśmy być szczęśliwi, lecz z własnej winy popadliśmy w nieszczęście. Sami sobie przypiszemy to, że mogliśmy zasłużyć na niebo, a nie uczyniliśmy tego. Ja, który już jestem stary, nie mogę zaczynać od młodości, czas, bowiem szybko biegnie naprzód i nie wraca nigdy. Wy macie dobrą szansę. Więc czyńcie tak, a będziecie naprawdę szczęśliwi. Dobranoc!

Ks. Rua notuje z dnia 11 września: Przechodząc z Księdzem Bosko przez miasto byliśmy dwukrotnie napastowani przez uliczników. Ksiądz Bosko rzucił tylko współczującym wzrokiem na tych łobuzów nie odpowiadając ani słowa. Wyczytałem mu z twarzy, jak bardzo cierpiał nie z powodu tej zniewagi, lecz przewrotności i złej atmosfery, w jakiej biedacy ci żyją.

„Przypadkiem czytał w prasie o zebraniu odbyłym w Genewie przez masonów i rewolucjonistów, którzy uchwalili zniszczenie papieżstwa. Dotknęło go to głęboko, nie żeby się obawiał upadku Kościoła wobec obietnicy Zbawiciela przyrzekającego jego niespożytość, lecz dlatego, że własne dzieci podnoszą bezbożną rękę na Głowę Kościoła”.

Kolcem bolesnym była dla Księdza Bosko wieść, że 8 września Garibaldiemu oddawano w Genewie honory panującego: zasiadał na honorowym miejscu na kongresie zwołanym przez radykałów. Doprowadzić on miał do zawarcia układu z sektami światowymi w celu najazdu na Państwo kościelne. Przemawiając na publicznym mityngu w Genewie, wychwalał Genewczyków za wymierzenie pierwszego ciosu znienawidzonej instytucji papieżstwa przyrzekając, że zjednoczone siły demokracji obalą je ostatecznie. „Zburzymy tę jaskinię bałwochwalstwa i kłamstwa”, wykrzykiwał dumnie.

A oto słówko Księdza Bosko **z dnia 11 września:**

„Chciałbym wam podać dziś pewną metodę w osiągnięciu powodzenia w nauce i pracy. Daję ją wam nie ja właściwie, lecz Pan Bóg! Do duszy przewrotnej nie wnijdzie mądrość, ani nie zamieszka w ciele poddanym grzechowi”. Rozumie się, prawdziwa mądrość, a nie znikoma mądrość ziemską, która nie liczy się z Bogiem Stwórcą i Panem wszechrzeczy, z karami grożącymi przekraczającym Jego Prawo w życiu i w wieczności, oraz nagrodą obiecaną wypełniającym wiernie Jego nakazy.

Usuńcie, więc ze serca przeszkody tamujące prawdziwą mądrość, to jest bojaźń Bożą, gdyż wraz z tą mądrością wchodzi również pewność pomocy Bożej w osiągnięciu celu.

Zwłaszcza jednak, że grzech to nie wróg jednorazowo pokonany, który nie wraca więcej. Dlatego mamy czuwać nieustannie, by trzymać go z dala, bo przychodzi jak złodziej, wtedy gdy śpimy.

Szatan widząc, że nie otwieramy mu drzwi przez czas jakiś wciska się przez okno, to jest przez spojrzenia nieskromne, niebezpieczne ciekawości, pewne lektury. Czuwajcie, więc nad oczyma zamykajcie je pilnie. Grzech wciska się nie tylko przez

okna, lecz nawet przez szpary dziury, kratę, zamykajcie, więc uszy na rozmowy niestosowne i nieprzyzwoite. Zamykajcie usta na przekleństwa, na rozmowy, szemranie, łakomstwo. Szatan, jeśli nie czuwamy wciska się do nas przez wszystkie pięć zmysłów. Dobranoc!

Z tych spokojnych przemówień nie można było zorientować się, że Święty był czymś zafrasowany.

Otóż monsignor Riccardi nie aprobował zajmowania przez niego kleryków do asystowania młodzieży i prowadzenia funkcji w szkole. Arcybiskup zgoła nie aprobował ducha i dyscypliny panującej w Oratorium gdzie jego zdaniem, kształcenie i formacja duchowa kleryków były mało kościelne i niedostateczne.

„Ja, jako profesor teologii moralnej w konwikcie kościelnym, stwierdza ks. prof. Askaniusz Savio, zawsze byłem i jestem przekonany o czymś przeciwnym, czego dowodem są tacy dzielni kapłani, jak ks. Michał Rua, monsignor Jan Cagliari, ks. Francesca, ks. Cerruti, ks. Durando i wielu innych posiadających dyplomy z teologii, filozofii i literatury”.

Arcybiskup wydał zarządzenie, że klerycy przygotowujący się do święceń, nawet eksterniści, winni najmniej przez rok mieszkać w seminarium. Chciał, zatem, by ta sama norma obowiązywała kleryków Księdza Bosko.

Powstające Zgromadzenie, miało tylko zwykłą aprobatę, ponieważ udzielano święceń klerykom na podstawie patrimonium ecclesiasticum, więc arcybiskup spodziewał się, że będzie mógł posłużyć się nimi w archidiecezji, w której był brak kapłanów.

Arcybiskup był zadowolony, że Ksiądz Bosko wychowywał wielu chłopców i kierował do kapłaństwa, nie widząc tego, że pretendując do wszystkich owoców, niszczył przez to same drzewka.

A oto jak pisał monsignore do Księdza Bosko:

Carissimo Don Bosko!

Zmuszony jestem oświadczyć Waszej Przewielebności, że odnośnie do mych kleryków diecezjalnych nie pozwalam więcej na to, by oddawali się nauczaniu, czy

prowadzili korepetycje, asystowali, czy występowali jako przełożeni wobec chłopców. Zarządzenie to odnoszące się do pozostałych konwiktorów, alumnów zmierza do dobra tychże kleryków i ich studiów, by mogli je należycie odbywać. Postanowiłem również nie udzielać święceń klerykom nieprzebywającym w seminarium. Być może, że to zarządzenie będzie dla PW Księdza uciążliwe za to wyjdzie na korzyść Kościołowi i jego instytucjom. Powiadamiam o tym wcześniej, by Ksiądz mógł przystosować się do tego dla dobra kleryków. Niech Bóg błogosławi etc.

Dnia 11-9-1867 r. Aff. mo servo

+ *Aleksander arcybiskup*

Powyższa wiadomość była dla Księdza Bosko przykrym zaskoczeniem. Kilkakrotnie udawał się do arcybiskupa przedkładając:

Ekscelencjo, klerycy mają być w seminarium, księży w Konwikcie kościelnym, a biedny Ksiądz Bosko sam wśród tysięcy młodzieży? W jaki sposób mogę zastosować się do jego życzeń?

Arcybiskup był jednak głuchy na wszelkie reakcje, tak, iż w końcu Ksiądz Bosko był zmuszony oświadczyć: Proszę, niech Ekscelencja napisze do Rzymu, z jakich powodów wydał powyższe zarządzenia, a ja również przedłożę swoje racje i niech Rzym rozstrzygnie.

Nie, odpowiadał monsignore, ten spór winien być rozwiązany między nami dwoma. Niestety stał się bolesną i przedłużającą się kwestią.

Powstało zamieszanie wśród kleryków Oratorium. Ci, którzy nie mieli zamiaru pozostać z Księdzem Bosko i inni namówieni przez osoby postronne opuścili Świętego i wstąpili do seminarium. Inni związani ślubami lub zamierzający je złożyć, zawahali się. Arcybiskup uważał za swoich tylko tych, co nie złożyli profesji lub nie mieli zamiaru jej składać w Towarzystwie Salezjańskim. Z uwagi zaś na to, że Towarzystwo nie było jeszcze wyjęte spod władzy Ordynariusza, uważał za swoich wszystkich kleryków pochodzących z archidiecezji. Stąd, jak zobaczymy, próby odmowy święceń lub odkładanie ich niektórym z Towarzystwa, a nawet naciski, by opuścili Oratorium.

Z przykrością zmuszeni jesteśmy wchodzić w powyższe szczegóły, lecz jest to konieczne dla całości biografii Świętego. Należy także przypomnieć Współbraciom czytającym Memorie, że powyższe tomy nie są przeznaczone na użytek publiczny, lecz zastrzeżone dla naszych bibliotek: bo gdyby było inaczej, gotowi bylibyśmy za przykładem Księdza Bosko raczej zamilczeć, niż wyjawiać pewne sprawy.

Monsignor Riccardi tymczasem udzielał zezwolenia, by jeden z kleryków Oratorium, po ukończonych studiach teologicznych, mógł zgłosić się do święceń w okresie jesiennych dni suchych.

Święty wystawił poświadczenie osobistych rekolekcji dla kleryka Piotra Racca, mającego otrzymać święcenia kapłańskie.

ROZDZIAŁ LXXVIII

Bardziej jeszcze niż powyższe kłopoty zajmowały Świętego troski o potrzeby materialne i moralne Oratorium. Niektórzy spośród chłopców niedawno przyjętych do zakładu mieli pewne ułomności nabyte w swej rodzinie. Inni na szczęście nieliczni, stali się kamieniem zgorzenia zapominając o swych dawnych postanowieniach. Należeli do tych, których Święty nie chciał znać. Uprawiali swą robotę w ukryciu przed Madonną i przed Księdzem Bosko. Ten znając doniosłość wykrycia na początku nowego roku złego fermentu, zachęcił młodzież do odprawiania triduum do Najświętszej Maryi Panny, do czego sam się przyłączył w intencji poprawy złych. Powtarzał gorąco: Paś o Maryjo tve koziołki, które zamienisz na baranki i ci, którzy chcieliby stać po lewicy niech za Twoją przyczyną zostaną po prawicy!

14 września

Na słówku tak przemawiał: W czasie jakiejś nowenny, triduum lub rekolekcji Pan Bóg daje zawsze poznać kogoś nieodpowiedniego dla domu z racji na rozsiewane zgorzenie itp. Rozpoznano kilku takich, którzy będą musieli wyjechać. Ale przejdźmy do innych spraw.

DB stracił brata zamordowanego w restauracji. Znajdował się on tam z kilkoma przyjaciółmi. Któryś z nich zbił szklanę, stąd sprzeczka, gdyż nikt nie chciał płacić.

Dobrze zapłacę ja, lecz ty mi zwrócisz wydatek, powiedział ów brat. DB kierując się do tego, który spowodował to. Co ja? Krzyczał ów podchmielony winem i wymierzył mu cios nożem, przecinając arterię na szyi. Zabójca uciekł. Obecni przybiegli do ранego ratując go, lecz za 10 minut skonał. Prosił kapłana, a umierając szeptał: Jezu, Maryjo, Józefie Święty, Wam oddaję serce, ciało i duszę moją!

Jutro odmówcie różaniec za niego, a kto może niech przystąpi do Komunii św. Mamy nadzieję, że Pan Bóg przebaczył mu, czego nie mógł wyznać na spowiedzi. Niestety, w takim towarzystwie łatwo może się zdarzyć coś podobnego.

Teraz daję wam praktyczną radę: Gdyby się zdarzyło komuś przecięcie arterii, niech weźmie natychmiast monetę i przyciska ją do rany mocno oczekując lekarza. Przez to zatamuje się krew wytryskującą i zdąży kapłan i lekarz, który jeśli potrafi dobrze zeszyć ranę, to wtedy będzie nadzieja na wyzdrowienie.

Unikajmy festynów i bądźmy gotowi na śmierć, skłońmy również głowę przed wyrokami Bożymi.

Kończę uwagą, by w czasie modlitwy odłożyć wszystko, co się ma w ręku i modlić się ze złożonymi na piersiach rękoma, nie oglądając się i wyraźnie wymawiać słowa modlitwy. To samo polecam w kościele. Ile nieszczęść odwróci od nas dobra modlitwa!

Słówko powyższe było wstępem do ostrzejszego, jakie miał Ksiądz Bosko 16 września w Święto Imienia Maryi.

„Na zło ostateczne, ostatecznie środki”, myślał Święty, kierując się zawsze dobrem dusz. Wytaczał wojnę grzechom wszelkim kosztem, nie bacząc na względy ludzkie ani krytyki. Gdy wszelkie środki zawiodły, a chłopcy byli niepoprawni, karmił publicznie z taką mocą, że to zostawało długo w pamięci wszystkich. Takie właśnie było słówko 16 września 1867 r.

Spokojny i opanowany wstąpił na podium a wszyscy oczekiwali być może wyjaśnienia poprzedniego słówka. Rozpoczął od tego, ile Zbawiciel wycierpiał dla zbawienia dusz, o tym jak straszne groźby wypowiedział przeciw gorszycielom maluczkich. Wspomniął, co sam uczynił wykonując misję powierzoną mu przez Boga; wyliczał pot, mozoły, upokorzenia, noce bezsenne ponoszone dla zbawienia wiecznego chłopców. Niestety, w Oratorium znajdują się wilki, bandyci, szatani, by łupić, kraść, zabijać, pociągać do piekła dusze jemu powierzone. I rzucił: Co uczyniłem złego tym, którzy mnie tak traktują? Czy nie kochałem ich jak synów? Nie starałem się dla nich o wszystko? Nie darzyłem zaufaniem? Na świecie, czy mieliby naukę, utrzymanie, wychowanie, czy w ogóle mogli mieć jakąś nadzieję, gdyby nie zostali przyjęci do Oratorium? Wyliczając dobrodziejstwa wyświadczone im ciągnął dalej: Myślą oni, że ich nie znam? Wiem dokładnie i mógłbym wymienić ich po nazwisku! Ale byłoby to zbyt upokarzające dla nich. Lecz niech nie myślą, że Księdza Bosko można oszukać. Otóż mogę powiedzieć: Ty jesteś A. owym wilkiem drapieżnym, krążącym wśród kolegów, odciągającym ich od Przełożonych,

ośmieszającym ich przestrogi. Ty jesteś B. tym łotrzykiem, który za pomocą pewnych bilecików, książek, kryjówek wyrywa spod płaszcza Maryi Jej synów. Ty jesteś C. który rujnujesz kolegów złymi rozmowami i odciągasz ich od Sakramentów.

Napiętnował sześciu. Głos Księdza Bosko był surowy i groźny. Za każdym wymienionym nazwiskiem słyhać było jęk winnego przyznającego się do winy, jakby na sądzie powszechnym.

Po skończonym słówku, chłopcy z zapartym tchem odeszli do sypialni. Pozostało owych sześciu szlochających opartych o ściany. Święty zatrzymał się pod portykami. Księża i klerycy stali w pewnej odległości obserwując wzruszającą scenę. Owych sześciu zbliżyło się do niego: niektórzy całowali mu rękę inni trzymali za suknię. On patrzył na nich ze łzą w oku. Nikt nie zamienił słowa, a Ksiądz Bosko szepnął jednemu i drugiemu jakieś słowo i poszedł do swego pokoju. Nazajutrz kilku wyjechało do domu. Paru gimnazjalistów zostało przeniesionych do warsztatów. Dwóch zatrzymano na próbę. Ci co pozostali w Oratorium, zmienili tak dalece obyczaje, że zostali wzorowymi.

Jak za lat poprzednich, przed nadchodzącą zimą zwracał się do ministerstwa wojny o podarowanie na rzecz biednych sierot zużytych części garderoby, bielizny i pościeli. Pisał również do ministra sprawiedliwości o zapomogę dla kleryków spełniających różne zajęcia w zakładzie. Zwracał się do wielu Dobrodziejów a w maju 17 września wyjechał do Casalmaggiore obok Cremony, gdzie go oczekiwała księżna Helena Vidoni Soranzo. Stamtąd pisał do pani hrabiny Blanki Pasetti w Montebello z prowincji weneckiej, werbując przez nią nowych dobrodziejów.

Ill. ma Signora Contessa!

By zachęcić wszystkich do ufności w potęgę i dobroć Bożą zrobimy tak:

1. do dnia 8 grudnia /Niepokalane Poczęcie NMP/ odmawiać trzy Ojciec nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... do Najświętszego Sakramentu oraz Witaj Królowo... do Maryi Wspomożycielki.
2. Uczynię specjalne memento we Mszy św. wraz z młodzieżą a czterech, z nich przystąpi do Komunii św. na daną intencję.
3. Jeśli otrzyma się jakąś szczególną łaskę, złoży WP ofiarę na kościół Maryi Wspomożycielki w Turynie.

O ile to nie będzie sprzeczne z większą chwałą Bożą, mam silną nadzieję, że zostaniemy wysłuchani. Szanowna Pani ze swej strony niech rozgłosi sama lub przez innych roztropnie wspomnianą łaskę, by pobudzić serca do ofiarności etc.

S. Giovanni in Croce, 18-9-1867 r.

Ksiądz Jan Bosko

W tym samym dniu pisał do Turynu:

Car. mo D. Rua!

Posyłam ci zaświadczenie dla Racca i mam nadzieję, że dojdzie na czas. Polecam staranne rozesłanie prospektów kolegów: Lanzo i Mirabello. Prospekt Lanzo rozesłać do proboszczów turyńskich, jeden, dla ks. Margottiego, z paru słowami ad hoc.

Stąd Ksiądz Bosko udał się, jak można sądzić z korespondencji, do biskupa Parmy w celu uzyskania listu polecającego na rzecz Zgromadzenia oraz do niektórych znakomitszych rodzin.

Pod wieczór 20 września udał się na Superge w celu złożenia wizyty imieninowej księdzu profesorowi Mateuszowi Picco, w jego własnej willi. Tu dał dowód swej niezwykłej siły fizycznej nieuszczerplonej trudami i chorobami. Ks. profesor męczył się, by wyjąć za pomocą młotka i obcęarów gwóźdź wbity głęboko do ściany.

Proszę pozwolić, powiedział Ksiądz Bosko i bez trudności palcem wyjął gwóźdź.

23 września

Rozpoczynano drugą serię rekolekcji w Trofarello dla salezjanów. Nauki głosili Ksiądz Bosko i ks. Rua. W dniu 27 września składał śluby trzyletnie ks. Jakub Costamagna; innych czterech kleryków, w różnym czasie składało profesję, między innymi kl. Piotr Guidazio i Dominik Tomatis.

Podczas, gdy w Trofarello powtarzano w kazaniach, że „miseros facit peccatum populos”, to w Albano wybuch cholery stał się zgodnie z powszechną opinią potwierdzeniem sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego. 500 ofiar śmiertelnych i tylu chorych, którzy wyszli cało, wywołało panikę w tym mieście, z którego prawie wszystka ludność uciekła. Kilkunastu spośród miejscowej arystokracji wraz z królową sycylijską wdową po Ferdynandzie II i jej synem, padło ofiarą dżumy. Nie bez racji przypuszczano, że rodzice z obawy przed zarazą nie puszczą synów z domu, toteż potrzebna była interwencja Księdza Bosko, by rozproszyć ich obawy.

Święty wysłał list pocieszający do rektora Kolegium Nazaret, wobec chwilowego zamknięcia szkoły, obiecując iż tym bujniej zakwitnie tam nowe życie po ustaniu zarazy. List przedrukowany krążył po wielu zakładach prowadzonych przez OO Pijarów.

Pod wieczór 28 września Ksiądz Bosko wrócił do Oratorium. Z jego słówek w czasie nowenny do MB Różańcowej zachowało się jedno z dnia 29 września:

Był pewien chłopiec, który tkwił wciąż w tym samym nałogu. Jego spowiednik, za pokutę, kazał mu odmawiać 3 razy Zdrowaś Maryjo... każdego dnia, aż do przyszłej spowiedzi. Chłopiec wracał pięciokrotnie do spowiedzi wciąż z tymi samymi grzechami i wciąż otrzymywał tę samą pokutę. Wreszcie penitent ów mówi spowiednikowi: Ależ ojcze, daremne te wysiłki, ja się już nie poprawię!

Nie trać nadziei, mój synu, odmawiaj nadal 3 razy Zdrowaś Maryjo... codziennie. Wnet rozpocznie się walka między Madonną i szatanem, a Madonna na pewno zwycięży.

Chłopiec ów wyjechał z rodzicami do innych stron i codziennie odmawiał tę modlitwę. Odtąd już nie popadał w dawny nałóg. Wróciwszy do spowiednika wyznał, że już nie popełniał więcej tych grzechów. Spowiednik zapytał, kiedy otrzymał tę łaskę od Madonny.

Od czasu, kiedy począłem zastanawiać się nad słowami: „Ora pro nobis peccatoribus”. Od tej chwili ustały moje upadki.

Więc i ja wam daję jako wiązanek w czasie Nowenny: odmawiać przed ołtarzem Madonny owe 3 razy Zdrowaś Maryjo..., by Najświętsza Panna oddaliła od was

i waszych rodzin wszelkie nieszczęścia, najpierw duszy, którymi są grzechy, następnie ciała. Módlcie się również za Kościół św. i za naszych dobrodziejów.

Kapela i niektórzy chłopcy nagrodzeni w tym roku za postępy w nauce i wzorowe zachowanie się, szykowali się na wycieczkę do Castelnuovo. Na kościół Maryi Wspomożycielki napływały zewsząd ofiary, za które Ksiądz Bosko osobiście dziękował listownie.

Między innymi pisał do ks. Rafała Cianetti w Lucca:

Carissimo D. Cianetti!

Mając na uwadze wiek chłopca Chelini, może on być przyjęty do kolegium w Mirabello na warunkach prospektu, który posyłam. Po ukończeniu lat 12, będzie mógł zostać przyjęty tu w Turynie na przystępniejszych warunkach. Odnośnie ks. rektora S. Leonardo, widocznie Pan Bóg chce go zabrać do nieba. Lecz mimo to spróbujmy jeszcze zwrócić się do Matki Najświętszej. Dlatego od tej chwili aż do Uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP, odmawiać codziennie Ojciec nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... do Najświętszego Sakramentu, Witaj Królowo... oraz wezwanie: Maryjo Wspomożenie Wiernych módl się za nami. Polecę go sam Bogu we Mszy św. a chłopcy odmówią specjalne modlitwy. Jeśli wyzdrowieje, niech złoży ofiarę na kościół. Zatem wiary w dobroć Boga i potęgę Maryi!

Bracia Morelli pragną studiować, więc jeśli ich opiekun godzi się płacić za nich 20 franków miesięcznie za każdego, to przeznaczę ich obu do gimnazjum. Sprawowali się zawsze wzorowo, odkąd tu przybyli. Niech Bóg błogosławi etc.

Aff. mo amico XJB

6 października Ksiądz Bosko był w Becchi na odpuszcie MB Różańcowej. Ludność witała go z wdzięcznością, pamiętając o posłudze ks. Cagliario wśród zadzumionych. Święty przystawał serdecznie ze swymi ziomkami, zwłaszcza z dziećmi. Pewien młodzieniec upamiętnił owe chwile w pamiętniku: „... Ksiądz Bosko praktykował sam radę: „Age quod agis”. Miał zawsze na myśli swe zasadnicze dzieło, pomimo tak różnorodnych zainteresowań bieżących. Młodzież! Gdziekolwiek spotkał chłopca, nawiązywał z nim rozmowę z taką samą uprzejmością, jak z wielu

wybitnymi osobistościami. Czasem dawał pieszczotę, podarował medaliki, często zapraszał ze sobą do Oratorium. Nie zapominało się jego słów...”.

Proboszcz ks. Antoni Cinzano przyznawał się, że otrzymał pewną szczególną łaskę od Maryi Wspomożycielki. Otóż tracił on coraz bardziej słuch, co było przeszkodą w spełnianiu obowiązków duszpasterskich, zwłaszcza w słuchaniu spowiedzi. To wpływało bardzo ujemnie na jego samopoczucie. Stosowane zabiegi lekarskie nie pomogły.

Tak stały sprawy, gdy ks. Askaniusz Savio jego Wikary, rozmawiał o nim z Księdzem Bosko. Ten polecił odprawiać nowennę do Maryi Wspomożycielki, z obietnicą złożenia ofiary na kościół.

Z rana w święto Aniołów Stróżów szedł do kościoła odprawić Mszę św. Widział jak gospodyni jego płakała, nie mogąc się z nim porozumieć.

Wszedłszy do zakrystii powiedział: Dzisiaj pragnę odprawić Mszę św. i polecić się gorąco mej Matce Najświętszej, by jak inni, otrzymać łaskę wyzdrowienia, a wtedy złożę ofiarę na Jej kościół w Turynie.

Wyszedł, więc do ołtarza rozpoczynając Mszę św. Usługujący mu ministrant, późniejszy kapłan, salezjanin i ekonom generalny Towarzystwa Cezary Cagliero, orientował się zazwyczaj z poruszenia warg kapłana, dlatego odpowiadał mu bardzo głośno.

Lecz tym razem ks. Cinzano zwrócił się do niego z surowym napomnieniem: No uważaj, mów ciszej, nie zagłuszaj mnie! Kapłan spostrzegł się, że otrzymał łaskę upragnioną:

Ach, ja przecież słyszę wszystko wyraźnie, powtarzał wzruszony, mów ciszej!

Łzy toczyły mu się po twarzy w chwili Podniesienia. Raz po raz, wznosił gorące westchnienia wdzięczne do Maryi Wspomożycielki. Gdy wrócił od ołtarza, pierwsze jego słowa były:

Jestem uzdrowiony! Matka Boska Wspomożycielka udzieliła mi tej łaski!

Wybiegł z zakrystii na pół przytomny z radości. U drzwi plebani pociągnął za dzwonek kilkakrotnie tak mocno, jakby chciał urwać linkę. Gdy zjawił się ks. Savio, opowiedział mu o otrzymanej łasce oświadczając, że musi natychmiast udać się do Oratorium w Turynie, by złożyć wotum dziękczynne na kościół Maryi Wspomożycielki.

W Turynie dał upust swej radości tak, że wprost zapomniał o swym podeszłym wieku i wspiął się na samą kopułę kościoła, by ucałować stopy Najświętszej Wspomożycielki. Spoglądając w stronę Supergi i wzgórz alpejskich ze wzruszeniem myślał o swej parafii Castelnuovo d'Asti, gdzie jako duszpasterz kierował pierwszymi krokami swego ubogiego parafianina Jana Bosko wówczas już gimnazjalisty w Chieri.

ROZDZIAŁ LXXIX

Uroczystość Matki Bożej Różańcowej przypominająca świetne zwycięstwa odniesione przez Matkę Najświętszej nad nieprzyjaciółmi chrześcijaństwa była zadatkiem nowej interwencji na rzecz Kościoła i Wikariusza Jezusa Chrystusa na ziemi, jeśli wierni zwrócą się do Niej z ufnością o pomoc. Nadszedł, bowiem czas ciężkich doświadczeń przepowiedzianych przez Świętego.

Przygotowania do inwazji na Rzym i Państwo Kościelne wrzały gorączkowo. Przemozny wpływ na państwo włoskie wywierały sekty, zdecydowane przeprowadzić swe zamiary za wszelką cenę. Plan był jasny: wzniecić powstania w Rzymie i opanować go przy pomocy band Garibaldiego. Przykrywką dla interwencji wojska włoskiego miało być rzekomo zaprowadzenie porządku w mieście. Krokiem następnym miał być plebiscyt za przyłączeniem Rzymu do Italii.

W książce „Federacja Włoska” Giuseppe Ferrari pisał: „Rewolucja w bramach Rzymu, to nic innego jak wojna przeciw Chrystusowi i cesarowi. Tu nie ma miejsca na żadną wątpliwość wahanie się, czy mętne doktryny pół katolickie, pół chrześcijańskie czy pół papieskie. Każdy ma swobodę oddawania czci własnym bóstwom w swym domu. Religią rewolucji jest ubóstwienie człowieka, jego geniuszu, praw i swobód, nie uznawanych i zwalczanych przez Kościół”. Po tym wstępie Ferrari kreślił plan faktów dokonanych za pomocą sił zbrojnych Garibaldiego osaczających Rzym oraz tajnego współdziałania gabinetu włoskiego rezydującego tymczasowo we Florencji. Więc:

1. Wojna z papieżem, podczas gdy w całej Europie wypowiedziano wojnę religii rzymsko – katolickiej i my nie możemy ani na krok pójść naprzód bez zburzenia krzyża;

2. Wojna królom! Ponieważ kler sam przez się nie posiada siły, lecz może wszystko przy pomocy książąt i panujących, dlatego kto pracuje na rzecz króla, pracuje dla restauracji Kościoła, Chrystusa, cesarza, Papieża, oto cztery kolumny grobowe wolności włoskiej;

3. Ateizm i komunizm, oto ostateczny cel postępu. Niereligijność /ateizm/ rozumiem jako upowszechnienie postępowej wiedzy w miejsce mitów kultowych oraz sprzeczności metafizycznych...”.

Garibaldi wracając z Genewy w drodze przez Florencję, otrzymał odpowiednie instrukcje od rządu i Komitetu rewolucyjnego, po czym udał się do Sihalunga, by stanąć na czele powstańców. W taki sposób pogwałcona została Konwencja i Napoleon dał znać ministrowi Ratazziemu, że ponownie zajmie Rzym swymi wojskami o ile Garibaldi pokusi się o zajęcie resztek terytorium kościelnego.

Ratazzi przyrzekł powściągnąć ten zamach i 23 września polecił aresztować generała, z należnymi względami. Przewieziono go do Aleksandrii, później do Genuy, wreszcie na wyspę Caprera. Kilkanaście tysięcy wojska odkomenderowano na granicę Umbrii i Toskany, by zawrócić powstańców. W tym celu dwa okręty wojenne patrolowały wzdłuż wybrzeży Civitavecchia. Za pomocą tych posunięć usiłowano powstrzymać od interwencji Francję natomiast w większych miastach włoskich na zwołanych zebraniach uchwalono protesty, dla udowodnienia, że cały naród włoski jednoczy się we wspólnym froncie.

29 września na rozkaz Garibaldiego oddziały powstańcze wkroczyły do prowincji Viterbo nie napotykając na opór wojsk królewskich przypatrujących się ich marszowi. Oddziały ochotnicze liczyły początkowo do 50, 100 i 200 ludzi, lecz po nich wkraczały większe bandy po 800, 1000 i więcej ludzi. Dowodzili nimi deputowani z parlamentu włoskiego, oficerowie w cywilu oraz dwaj synowie Garibaldiego.

Powstańcy gdziekolwiek przebywali dłużej, dopuszczali się rabunków, łupili kościoły i klasztory oraz dopuszczali się innych gwałtów. Niszczyli portrety i godła papieskie, ogłaszając rząd tymczasowy pod dyktandem Garibaldiego.

Oddziały papieskie stacjonujące w sile około 4 tys. ludzi i rozproszone w małych garnizonach, miały nie lada zadanie stawić czoło o wiele liczniejszym nieprzyjaciołom.

Od 29 września do 26 października trwały stałe utarczki graniczne, gdyż powstańcy nie śmieli posunąć się dalej i cofając się w popłochu, porzucali broń, chroniąc się poza kordonem.

Wewnątrz prowincji papieskich panował spokój. Tu i tam mieszkańcy, gotowi byli stanąć z bronią dla odparcia napaści.

Szczupły garnizon rzymski ledwie wystarczał jako korpus porządkowy w czasie pokoju. Nie było oznak buntu, nawet 700 ochotników stanęło pod bronią dla ochrony osoby Papieża. Pius IX często zjawiał się na ulicy wśród tłumów, wiwatujących na jego cześć.

Tymczasem prasa rządowa wciąż rozpisywała się o rozruchach wybuchających w prowincjach papieskich, o powstaniu Garibaldczyków i ich sukcesach, miotała najgorsze kalumnie przeciw wojskom papieskim, opisywała barykady wznoszone przez powstańców na ulicach Rzymu.

Faktem jest, że od początku września był przygotowywany wybuch powstania w Rzymie, celem przyspieszenia wkroczenia Garibaldiego. Naczelnikiem spisku był niejaki Franciszek Cucchi rodem z Bergamo, deputowany do parlamentu, dysponujący ogromnymi sumami pieniężnymi. Miał do pomocy kilkunastu przybocznych, częściowo obcych wywrotowców, częścią własnych zwerbowanych ochotników. Pod ich dowództwem stała szara hołota powstańcza, do której ściągały zewsząd najgorsze szumowiny i elementy przestępcze.

Niestety wśród samych Rzymian znalazło się kilkunastu obywateli udzielających schronienia w swych domach spiskowcom, przenikającym z fałszywymi papierami przez granicę. Gromadzono w piwnicach materiał wybuchowy i narzędzia do wyważania bram.

Planowano podkładanie w odpowiednich miejscach min z dynamitem. W nienawiści szatańskiej pałano żądzą zrujnowania metropolii katolicyzmu. Zamierzano wysadzić w powietrze rezydencje ambasadorów, siedziby dykasterii rzymskich, szczególnie koszar gwardii szwajcarskiej strzegącej apartamentów Piusa IX oraz niektórych pomieszczeń wojskowych. W końcu przekupiono podle z pół tuzina kanonierów na Zamku św. Anioła, którym dano polecenie zablokowania dział i wysadzenie w powietrze prochowni.

Zawierała ona 16 000 kg. prochu, zaś wybuch mógł spowodować śmierć kompanii wojsk papieskich oraz więzionych tam 300 Garibaldczyków, jeńców wojennych. Równocześnie miały wybuchnąć pożary niektórych obiektów wraz z mieszkaniem obywateli wykonujących poszczególne zadania oraz zniszczenie, kto

wie ilu pomników starożytnych. Cucchi wypłacał sowite nagrody grożąc puginałem temu, kto zdradzi sekret lub okaże się lęklwym w wykonaniu rozkazu. Nieustannie odbywały się zebrania przywódców, na których decydowano i przydzielano zadania do wykonania. Na przykład było postanowione wypuszczenie więźniów politycznych, napad na pałac Filotta i zamordowanie ministra wojny z jego urzędnikami, zabójstwo gubernatorów cywilnych w Rzymie i na prowincji. Sporządzono listy obywateli skazanych na śmierć. Byli zdecydowani pozwolić na rabunek powszechny oraz gwałty i bezceństwa, mordować księży, kardynałów, napaść na Watykan i uwięzić Papieża. Miały się ponowić sceny krwawego terroru z czasów rewolucji francuskiej w 1793 r.

Fakty powyższe wynikały z procesów przeprowadzonych. Poprzestajemy na oświadczeniu generała Le Marmora w Gazecie Florenckiej z 20 stycznia 1868 r. adresowanym do wyborców. Stwierdzało ono przebieg planowego powstania w Rzymie, które gdyby się powiodło, stanowiłoby wstrząs dla opinii publicznej. Wyrażał ubolewanie wobec faktów, jakie zaszły w stosunku do Państwa Kościelnego z wielką szkodą dla jedności narodowej, odnośnie do rewolucji rzymskiej oddawał: Czyż nie należy się krwawej rewolty, która mogłaby się skończyć wielką katastrofą, której uniknięcie leży w interesie wszystkich stron zainteresowanych, a zwłaszcza Italii?

Podzielali to również niektórzy członkowie gabinetu z partii liberalnej, wtajemniczeni w sekrety spisku. O ile opowiadano się za powstaniem, o tyle chciano rzezi.

Nawet wśród samych sekciarzy znajdowali się tacy, którzy brzydzyli się wynikłych następstw i skrycie unikając zemsty szczytów partyjnych woleliby pozostawić Rzym w spokoju.

Po uroczystościach jubileuszowych rzymskich, wobec oznak przygotowującego się wybuchu rewolucji, Ksiądz Bosko w głębi serca współczującego pragnąłby oszczędzić Papieżowi i Wiecznemu Miastu grożących im cierpień.

Gdy kończył pierwszą serię rekolekcji, pewnego dnia wśród listów przyniesionych z poczty, znalazła się przesyłka cięższa od zwykłych listów, w dodatku bez znaczków pocztowych. Święty otrzymawszy ją otworzył kopertę. Był tam arkusz wielkiego formatu zawierający szczegółowy plan planowanych zniszczeń w Rzymie, które mieli przeprowadzić spiskowcy. Dokument był bez podpisu. Kto był

autorem dokumentu, nie wiadomo. Święty przeczytawszy oryginał, kopię jego za pośrednictwem zaufanej osoby, przesłał Ojcu Świętemu i kardynałowi Antonellemu. Nadeszło później więcej podobnych anonimowych ostrzeżeń, które przekazywano do Rzymu.

Monsignor Berardi z racji swego urzędu wtajemniczony w te donosy, życzył sobie, by w przyszłości do niego kierowano podobne przesyłki, a on podawał je dalej komu należało, oddając w taki sposób bardzo ważne usługi, które mu w przyszłości zapewniły purpurę kardynalską. Monsignore pisał do Księdza Bosko 1 października: ...

„Rzym i my jesteśmy spokojni, choć żyjemy na wulkanie. Gdy to piszę trwają potyczki z Garibaldczykami. Nadchodzą wieści z frontu o poległych i rannych, o grabieżach dokonywanych przez uzbrojone bandy. Zachowujemy spokój, jakby Rzym posiadał wszelkie gwarancje bezpieczeństwa. Takie są fakty, choć wytłumaczyć ich nie umiem, gdyż wszystko jest możliwe. Lecz “iustus se fide vivi”. Chcemy ufać, że to jest podstawą naszego bytu. Listy anonimowe dochodzące w kopiach są bardzo cenne i upragnione przez nas”.

Nadchodziły też innego rodzaju ostrzeżenia od pewnego wysoko postawionego członka partii liberalnej, a Święty robił z nich odpowiedni użytek.

Ks. Michał Rua pisał:

Ja sam, z polecenia Księdza Bosko, kilkakrotnie zawiadamiałem Ojca św. przez wysokich jego urzędników o spiskach przygotowywanych w różnych punktach miasta i poza nimi. Ponieważ nie zawsze pewne były źródła czerpanych wiadomości, zjawiała się od czasu do czasu pewna osobistość, wtajemniczona w knowania rewolucyjne i w poufnej rozmowie z Księdzem Bosko odsłaniała ich plany, by można było zapobiec nieszczęściom grożącym Rzymowi. Ksiądz Bosko zaś przeze mnie lub kogoś innego, spełniał swe zadanie.

Najpilniejszą sprawą było zapobiec podkładanym minom pod różne budynki jak np. Kolegium Rzymskie OO Jezuitów. Nie dawano początkowo temu wiary w Rzymie. Dopiero, gdy wysłano list anonimowy z opisami szczegółowymi oddziałów zbrodniczych, po ścisłej rewizji odkryto podziemny kanał od Corso prowadzący do Kolegium Rzymskiego, w środku dziedzińca.

Policja czuwała pilnie i skonfiskowała wielką ilość broni w Rzymie i na prowincji. Każdego prawie dnia dostawali się w ich ręce emisariusze z dokumentacją zaminowanych obiektów oraz wielkimi sumami pieniędzy. Żandarmeria wpadła na trop siatki organizacyjnej i aresztowała główny aktyw powstańczy, tak iż spiskowcy zmuszeni byli co dzień zmieniać miejsce pobytu. Garibaldi mimo pozornego internowania, 15 października opuścił Caprerę i zjawił się we Florencji witany entuzjastycznie.

Wiadomość tu uświadomiła wszystkim, że niebawem nastąpi nowy wypad na Państwo Kościelne. Napoleon poruszony tym, zarządził natychmiast przetransportowanie dwóch dywizji dla obrony Rzymu. Ratazzi mimo, że zgłosił niebawem swą dymisję zdążył uprzedzić przybycie Francuzów i stworzył fakt dokonany rozkazując deputowanemu Cocchi wszcząć powstanie. Przynależał Garibaldiemu pomoc ze strony wojsk królewskich gotowych przekroczyć granicę.

Cocchi pospieszył przesłać rozkazy wysadzenia w powietrze koszar wojskowych, prochowni na Zamku św. Anioła, odciąć dopływ gazu do miasta oraz spowodować zamieszanie za pomocą przebranych za wojska papieskie Garibaldczyków.

Dla zabezpieczenia ewentualnego odwrotu wyznaczył jako punkty oporu pewne trudno dostępne dzielnice z wąskimi uliczkami, powznosił szańce i barykady.

19 października minister wojny otrzymał wiadomość o mającym nastąpić lada dzień wybuchu powstania. 21 października policja skonfiskowała skład broni przy Via Matteini, na parę godzin przed rozdaniem broni spiskowcom.

Generał Kanzler wydał rozkazy obrońcom, miał pod bronią zaledwie 3 tysiące ludzi, licząc na wierność ludu rzymskiego i zaskoczenie powstańców, uniemożliwiające wzniesienie im barykad ulicznych. Rozdzielił placówki na całym obszarze Rzymu, z tym by na punktach strategicznych objęły pozycję najdzielniejsze kompanie. Alarm obowiązywał przez cały dzień 22 października. Był również gotów Cucchi. Na szczęście, mina pod koszarami nie była gotowa, a robotnik uwięziony ujawnił plan zablokowania gazociągów.

O godz. 7 - mej wieczorem została wysadzona w powietrze część koszar z 26 żołnierzami Papieża. Był to sygnał powstania. Zewsząd pojawiły się grupki spiskowców, lecz wszędzie natrafili na silny opór.

Wywiązały się potyczki we wszystkich dzielnicach miasta, padli zabici z obu stron. Banda najemników napadła na gwardię papieską strzegącą Kapitol, a druga opanowała bramę św. Pawła.

Lecz w porę nadbiegły patrole obrońców i zmusiły ich do wycofania się. Cucchi z gorączkową niepewnością oczekiwał na próżno wysadzenia prochowni na Zamku św. Anioła. Zdrajcy zostali na czas unieszkodliwieni i oddani w ręce policji. Tak, więc, w przeciągu niecałej godziny, rebelię opanowano i stłumiono.

Aresztowano ponad setkę spiskowców, podczas gdy całe miasto wzburzone wiwatowało na cześć bohaterskich wojsk papieskich. Rzym na razie ocalał.

„Pius IX, świadczy ksiądz Rua, był pełen podziwu dla Księdza Bosko, który stał się Jego wybawcą w owych dniach”.

ROZDZIAŁ LXXX

Odwróćmy oczy od tak smutnych spraw i skierujmy je na ujmującą w swej dobroci postać Księdza Jana Bosko. Jego serce napełniało się pociechą. W owych dniach otrzymał wiadomość o dwóch cudownych uzdrowieniach za przyczyną Dominika Savio. Savio, to jego przyjaciel domowy, opiekun Oratorium; wzór, który ustawicznie podawał swym chłopcom do naśladowania.

A byli między nimi niektórzy naprawdę święci chłopcy przyjęci do zakładu gratisowo, poleceni gorącymi listami przez ich krajanów przebywających na wakacjach. Gorące przywiązanie do wspólnego Ojca i wychowawcy przelewało się z jednych na drugich. Ujmowała ich jego dobroć i gotowość do wszelkich poświęceń na rzecz ukochanych chłopców, zwłaszcza jego pokora, skłaniająca się do znizania się do nich. Znamionowała ją prostota i godność zarazem, wypowiadające się gorliwością o zbawienie ich dusz.

Zacytujemy wypowiedzi na ten temat dwóch byłych wychowanków. Ks. Askaniusz Savio profesor teologii moralnej pisał:

„Opowiadając nam o swych młodzieńczych studiach, Ksiądz Bosko podkreślał zawsze, że należy pilnie wykorzystać czas nauki, by usprawnić się do pracy dla dobra dusz. Przy czym wyniki osiągnięte przypisywał zawsze Opatrzności Bożej a nie sobie samemu.

Przypominam sobie jak raz powiedział mi:

„Gdyby Pan Bóg nie wprowadził mnie na tę drogę, /praca w Oratorim/, obawiam się, że mógłbym obrać mylny kierunek lub zgoła stać się liberałem”. Było to parafrazą powiedzenia św. Filipa Nereusza. Gdyby Pan Bóg nie trzymał mnie za głowę, pozostałbym turkiem!

A ks. kan. Ballesio dodaje:

„Głęboka pokora jego duszy ujawniała się czynami i w całej osobowości nacechowanej dobrotliwością tak, że ci, co go nie znali, ze zdumieniem odkrywali w skromnej postaci olbrzyma, o którym mówił świat cały”.

„Przypisywał to, co w nim było dobrego, samemu Bogu czując się zobowiązanym spożytkować jak najlepiej te dary dla Jego chwały i korzyści bliźnich. We wszystkich swych dziełach zasięgał natchnienia z góry w modlitwie, polecał także nam modlić się. Jeśli coś mu się nie udawało, upokarzał się wewnętrznie zdając się na dopust Boży. A jeśli osiągał sukcesy, przypisywał je Bogu, Madonnie, Świętym wzywanych, dziękował sam Panu Bogu i polecał nam to czynić. Stąd pochodził niezmienny pokój jego duszy, nieustraszona odwaga i stałość w przedsięwzięciach.

Miał zwyczaj, gdy mówił o sobie, co mogłoby na pierwszy rzut oka wydawać pretensjonalne, wyrażać się w trzeciej osobie, np. „Ksiądz Bosko zrobił, Ksiądz Bosko powiedział”. Kto jednak znał go bliżej, ten widział w nim ojca, przyjaciela, który zwierzał się ze swych udanych lub nieudanych przedsięwzięć dla zbudowania, nauki lub zachęty swych synów uczestniczących zarówno w radościach jak smutkach ojca, bądź dla zaspokojenia ich ciekawości, czy wynagrodzenia za modlitwy i udział w jego sprawach”. Cytujemy księdza Rua:

„Przyjmował z prostotą sugestie swych synów i uwzględniał ich uwagi. Pamiętam raz służąc mu do Mszy św. pozwoliłem sobie zrobić uwagę na pewne niedokładności, jakie zauważyłem w ceremoniach. Podziękował mi za to z wdzięcznością i widziałem, jak trzymał na stole „Rubryki Mszalne” odczytując je od czasu do czasu”.

„Prosił, jak notuje ksiądz Berto przyjmował chętnie uwagi nawet od najniższych podwładnych. Często mówił do mnie: Pragnąłbym, byś mi zwracał uwagę na moje potknięcia, jakie zauważysz u mnie.

Zrobiłem to kilka razy, choć nie było tam żadnej winy, co jednak brał pod uwagę i dziękował jak za wyświadczone sobie dobrodzieństwo”. Słyszając niekiedy pochwały pod swym adresem przerywał: No, nie róbmy krzywdy Panu Bogu i Matce Najświętszej. Jeżeli powiodły mi się te sprawy, to zawdzięczać trzeba Panu Bogu i Jego Matce Najświętszej. Popęnilibyśmy akt niewdzięczności, gdybyśmy przypisali sobie samym powodzenie stając się niegodni pomocy Bożej.

Słyszeliśmy też często od niego:

Gdyby Pan Bóg znalazł narzędzie mniej zdadne ode mnie, byle zdane całkowicie na Jego Opatrzność, wybrałby je raczej na moje miejsce i działałby jeszcze

większe cuda. Cóż ja ze swymi słabymi siłami, gdyby nie pomoc Boża, zostałbym może nędznym kapłanem górskim.

W późnym wieku słyszano, jak powtarzał ze łzami w oczach:

Ach, ileż cudów raczył zdziałać Pan Bóg między nami! O ileż większych jeszcze dokonałby, gdyby Ksiądz Bosko posiadał więcej wiary!

Pomimo, że sława jego imienia obiegła świat cały, uważał się zawsze za sługę nieużytecznego, kiedy mówił:

Ach, kim jest Ksiądz Bosko, że się go tak obwołuje!?

W przekonaniu, że jest nędznym grzesznikiem wzdychając mówił:

Nie chciałbym, by ktoś uważając mnie za kogoś, kim wcale nie jestem, przestał modlić się za mnie po śmierci pozwalając, bym długo pokutował w czyśćcu!

Świadczy jeszcze ksiądz Rua:

„Jeśli ktoś przypisywał mu cudowny skutek jego modlitwy lub błogosławieństwa, ganił zaraz, że tylko Matce Najświętszej lub Świętemu, do którego się uciekano przypisać należy łaskę otrzymaną. Słyszałem również jak przyznawał się, że prosił Boga by go nie wprowadzał w takie kłopoty, to jest, żeby mu się nie przypisywało autorstwa łask nadzwyczajnych, chętnie przytaczał przykłady odwrotnych skutków jego błogosławieństwa.

Otaczał innych wysokim szacunkiem; chwalił, a w porównaniu do nich stawał się jako początkujący na drodze życia duchowego; pokora jego wyrażała się w pochwałach, jakimi otaczał różne zgromadzenia zakonne, jak np. Towarzystwo Jezusowe, OO Pijarów, OO Kapucynów itp. Wynosił gorliwość i zasługi wszystkich zakonów, wspominając zastępy Świętych danych Kościołowi”.

Ks. Bonetti pisze:

„Ksiądz Bosko ilekroć bywał krytykowany z powodu pomyłki recenzenta, bądź źle maskowanej niechęci, puszczał w niepamięć doznaną przykrość, o ile chodziło o sprawy doktrynalne lub dobro osoby trzeciej. Lecz gdy prawda lub miłość zmuszały dać odpowiedź, czynił to z łagodnością, która zazwyczaj gasiła niechęć wyjaśniając sytuację. Nierzadko atakowany słownie lub na piśmie pod wpływem resentymentu lub przez opłaconych publicystów, Święty znosił cierpliwie zniewagę, następnie albo odpowiadał łagodnie, lub z zasady milczał pozostawiając swą sprawę w ręku Boga. Jeśli zaś spotkały go krzywdy z powodu pełnionego dobra dla chwały Bożej

i zbawienia dusz, bynajmniej nie odstępował od dobra, kontynuując je kosztem zniewag i podłości ludzkiej, wcale nie zważając na swój własny honor”.

Był zawsze zrównoważony, poświadcza ks. Turchi:

„Był zawsze pokorny i pełen prostoty, jak go znałem od 1851 r.”.

Ks. Franciszek Dalmazzo:

„Monsignor Galletti przemawiając kiedyś w zakładzie Cottolengo oraz na rekolekcjach do kapłanów powiedział:

„Idźcie do pokoju Księdza Bosko, a poczujecie woń świętości”.

Kontynuujemy dalszy wątek opowiadania.

Rozpoczął się rok szkolny 1867/68. W sierpniu trzech kleryków księdza Bosko uzyskało w Pinerolo na egzaminie patenty nauczycielskie w klasach podstawowych, zaś trzech innych we wrześniu dyplomy profesorskie w klasach gimnazjalnych wyższych.

Ksiądz Bosko przydzielając im poszczególne klasy, podawał mądre wskazówki, nalegając bardzo na zachowanie miłości braterskiej i unikanie kłótni, na tle kwestii literackich, czy filozoficznych lub teologicznych.

Zalecał przełożonym, nauczycielom, spowiednikom, by codziennie modlili się za swych wychowanków, kleryków, penitentów, wykazując potrzebę otrzymania od Boga światła dla doskonałego wykonywania swej misji. Gdy dochodziły go skargi na niektórych chłopców niekarnych zwykł pytać żalącego się: A czy modlisz się za twych chłopców?

Posiadamy kilka listów Świętego z końca października, np. do hrabiny Callori, której zapowiadał wycieczkę chłopców z Mirabello do jej willi we Vignele oraz taką samą wycieczkę z kolegium Valsalice do willi położonej uroczo na wzgórzach Turynu.

Inny list kierował do monsignora Formica biskupa Cuneo na temat przyjętych chłopców z polecenia biskupa.

Nacechowana ojcowską życzliwością, były listy do byłych wychowanków, jak np. do Jana Turco w Montafia:

Carissimo Turco!

List twój sprawił mi wielką przyjemność z racji na dawną naszą przyjaźń, którą Ksiądz Bosko sobie bardzo ceni. Choćby ze względu na ten punkt, że wśród bardzo

trudnych sytuacji pomogła ci zachować solidne zasady religijne. Rzec można miął twój wiek krytyczny, błędną iluzję o świecie i utwierdzasz się, jak piszesz, w religijności, która zapewnia oparcie człowiekowi w każdej sytuacji życiowej. Choć łyknąłeś nieco filozofii, radzę ci kontynuować swój zawód geometry, być praktykującym katolikiem, zwłaszcza, co do spowiedzi, będącą dla ciebie prawdziwym balsamem pociechy. Staraj się również roztoczyć opiekę nad twym ojcem staruszką, cieszącym się jak dotąd dobrym zdrowiem. Pamiętałem zawsze o tobie we Mszy św., będę to czynił w przyszłości, jak mnie prosisz. A ty również nie zapomnisz o mnie? Miałbym parę książek do przetłumaczenia z francuskiego. Zrobiłbyś to? Wykorzysta się to w *Lettre Cattolique*. Niech ci Bóg błogosławi etc. Pozdrowienia od znajomych księży łączę.

Turyń, 23-10-1867 r.

Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko

Podobny list z ojcowską przestrogą pisał do innego byłego wychowanka kapłana, z dyplomem z literatury, który podróżował do Wenecji.

Chwytał także za pióro w sprawie dwóch kleryków seminarzystów, których sytuacja materialna była trudna, równocześnie deklarował swą gotowość wykonania zleceń arcybiskupa:

Ill. mo e M.R. Sig. Rettore!

Pragnąc dostosować się do życzeń JE naszego arcybiskupa kilkakrotnie chciałem porozmawiać z nim w sprawie kleryka Cavallero. Przesłałem również pismo, na które nie otrzymałem odpowiedzi. Zgodnie ze znanym okólnem sądziłem, że sprawy tego rodzaju są traktowane przez niego. Odnośnie do kl. Cavallero komunikuję, że zgodnie z radą otrzymaną, jak twierdzi, od kierownika duchownego seminarium, zamierza złożyć sutannę. Radziłem mu odczekać jeszcze i zatrzymałem u siebie w domu. Obecnie nie jest zdecydowany. Jeśli nie będzie trudności, pozostawię go na rok u siebie na próbę, w wypadku innego zarządzenia zdaję się na rozkaz Ekscelencji, choć obawiam się, że zdecyduje się na złożenie sutanny. Kleryk jest bardzo żywego usposobienia, lecz pod względem moralności, bez zarzutu.

Kan. Ortalda przysłał mi tu kleryka Ortalda z zawiadomieniem, że przybędzie wkrótce sam, by się rozmówić. Zresztą, nie zakomunikowano mi innej przyczyny prócz tej, że nie może nadal pozostać w seminarium, gdyż nie będzie więcej przyjęty. Za słówko informacji w tej sprawie byłby bardzo wdzięczny. Komunikuję ks. kanonikowi, że zastosowałem się, co do joty do okólnika biskupa i ani tu, ani w Lanzo, ani w Mirabello nie ma żadnego kleryka z diecezji turyńskiej, z wyjątkiem tych, co pragną wstąpić do Towarzystwa Salezjańskiego.

Będzie dla mnie wielkim dobrodziejstwem, jeśli mi wskaże Ksiądz coś, co uważałby za odpowiednie dla większej chwały Bożej. Życząc zdrowia i wszelkiego dobra od Boga, pozostaję etc.

Turyń, 9-11-1867 r.

Obbl. mo servit Ksiądz Jan Bosko

Inna korespondencja dotyczyła pewnego procesu, który od dłuższego czasu powodował niemałe kłopoty. Musiał jednak go Ksiądz Bosko prowadzić ze względu na św. wolę nieboszczyka oraz że nie mógł zrezygnować z zapomogi, która nie była jego własnością, lecz ubogich chłopców. Z konieczności musiał się procesować i ustąpił dopiero wtedy, gdy nie mógł wygrać sprawy. Nieraz wypadło mu znosić podobny krzyż z kłopotami, wydatkami i podlegać niesprawiedliwemu wyrokowi. Lecz oto fakty.

Ks. proboszcz w Scalenghe Wincenty Fissore zmarły w 1866 r. zapisał Księdzu Bosko w testamencie, jak następuje:

„Art. 9 - Zapisuję Księdzu Bosko, synowi Franciszka, swoją winnicę wraz z ruchomościami i nieruchomościami, które posiadam w S. Mauro Torinese, z obowiązkiem wypłacenia przez wspomnianego sumy 50 franków proboszczowi Scalanghe pro tempore, do rozdzielenia ubogim w tej parafii”.

Artykuł powyższy był bardzo jasny, a jednak spadkobiercy wnieśli proces trwający długi czas. 12 września zaproponowano Księdzu Bosko układ jak następuje:

„Spadkobiercy gotowi są zrzec się od dnia dzisiejszego wszelkich swych praw do wspomnianej winnicy pod warunkiem, że Ksiądz Bosko wypłaci im sumę 4 tys. franków, płatną w przeciągu 2 miesięcy oraz wypełni zobowiązanie nałożone testamentem ks. Wincentego Fissore”.

Ksiądz Bosko odpowiedział, że nie przyjmuje propozycji i że sprawę rozstrzygnie sąd albo spadkobiercy sprzedadzą winnicę i spłacą mu należność. Sprawa poszła do sądu i na rozprawie 4 kwietnia 1867 r. oraz 22 maja tego roku spadkobiercy podnieśli szereg przykrych insynuacji i zarzutów podważając rzetelność i uczciwość Księdza Bosko jako kapłana. Od roku 1850 wytaczano tego rodzaju zarzuty w procesach majątkowych unieważniając wolę testatorów.

Na rozprawie Święty oświadczył, że adwersarze unikali odpowiedzi na różne jego pytania odnośnie do uznanej bezinteresowności i świadomości zmarłego testatora. Wobec powyższego oświadcza:

1. Nie żądał ani nie żąda od nikogo niczego dla siebie, zdając się na sprawiedliwy wyrok sądu.
2. Żąda zaprzestania przewlekłych indagacji ze strony spadkobierców, sam niczego od nich nie żądając i zdając się zawsze na ich sumienie.
3. Żąda zwolnienia od wszelkich kosztów procesu i przewlekłych indagacji ze strony spadkobierców w sprawach, o których ze względu na swe stanowisko i obowiązki, nie może zeznawać.

W owych dniach zgłosiła się również do Księdza Bosko jako właściciela winnicy we Villa S. Mauro, pewna rodzinna mając chęć odkupić ją na własny użytek. On zaś odpowiadał:

Carissimo D. Reffo!

Istotnie, wspomniana winnica przeszła testamentalnie na mą własność. Z braku jednak pewnych formalności spadkobiercy zakwestionowali ważność zapisu. Proces jest w toku. Naciskają mnie bez powodu. Z mej strony zamierzam zostawić temu ojcu pełną swobodę, proszę tylko uważać na legalność formalną. Mówię to, dlatego, że spadkobiercy powodują się więcej formalnościami, niż sumieniem. W przeszłości jak i obecnie polecać będę w modlitwach twego ojca i całą rodzinę Bogu jak również św. Józefowi, by rozłączał opiekę nad zakładem „Artigianelli”, niemniej jak nad naszym domem znajdującym się w kłopotach finansowych. Niech Najświętsza Dziewica błogosławi nas i zachowa na drodze do nieba etc.

Turyń, 16-11-1867 r.

Aff. mo in G.C. Ksiądz Jan Bosko

ROZDZIAŁ LXXXI

A cóż się działo w Rzymie? Święty przesyłał listy pocieszające, tchnące otuchą do swych przyjaciół i dobrodziejów. Panowało ogólne przeświadczenie, że nie ma nadziei na przeszkodzenie zajęcia Rzymu. Stąd szereg listów do Księdza Bosko i pana Oreglia, lecz nie wszystkie doszły do rąk adresata. Jeden z nich przytaczamy:

Sig. Cavagliere!

Przeżywamy poważne chwile, rzecz można ostateczne, stąd tym gorętsze ślemy modły do Boga, gdyż to jedyna broń Kościoła, religii, Papiestwa, podczas gdy inni bronią ich szpadą. Listy wasze, słowa zachęty są przez nas bardzo cenione i posłużą do zapobieżenia i naprawienia zła większego. Jesteśmy spokojni i zdrowi, oczekując przebiegu wydarzeń, które ostatecznie przyniosą triumf Kościołowi. Ojciec św. jest spokojny, pogodny i wytrwa zjednoczony z nami jako niespożyta Skała Watykańska. Szanowny Pan sprawi nam wielką pociechę, jeśli zechce być stałym przekąźnikiem i tłumaczem myśli Księdza Bosko. Gdyby się zebrało wszystkie wieści krążące w Rzymie urósłby tom cały, tyle nagromadziło się sprzeczności wobec aktualnych wydarzeń, koniunktur, aspiracji etc.

Rzym, 25-10-1867 r.

hr. S. Conestabile

W pierwszych dniach miesiąca, na temat wydarzeń w Rzymie, Święty powiedział znamienne słowa. Oto pewnego wieczoru w czasie rozmowy ze swoimi na temat wojny, gdy ten i ów wyrażał obawy o los Rzymu, on z wesołą miną zawołał: Gdyby mi zajęcia pozwoliły, pojechałbym do Rzymu i przebiegając ulice wołałby głośno: Obywatele! Bądźcie spokojni! Nic złego wam się nie stanie. Ufajcie tylko Matce Najświętszej i nie obawiajcie się inwazji. Tak zapisał w swej cronaca ks. Michał Rua. Wypadki przyszłe potwierdziły przepowiednię Księdza Bosko.

23 października, Garibaldi wyjeżdżał z Florencji specjalnym pociągiem w kierunku Terni i pod Scandria objął dowództwo nad 12 – tysięcznym oddziałem ochotników rozlokowanych w okolicy Corese. W dniu 25 października zaatakował

Monte Rotondo bronione przez 350 żołnierzy papieskich. Straciwszy blisko 1.000 żołnierzy wśród zabitych i rannych opanował twierdzę. Znużeni i zgłodniaли obrońcy musieli się poddać, gdy podłożono ogień pod wieżę.

W Rzymie rewolta została rozgromiona, choć nierozbrojona całkowicie. 25 października Cocchi dowiedziawszy się, że Garibaldi zajął Monte Rotondo, był przekonany, że generał tej nocy stanie pod murami Rzymu. Wszczął, więc zamieszki dla ułatwienia wkroczenia powstańcom. Wśród placówek powstańczych ważną była fabryka Iniana Julio Aiani na Zatybrzu. Zgromadzono tam wielką ilość broni i materiałów wybuchowych prócz tego 500 ludzi obcych najemników. Przygotowywano się wypaść nocą na ulice miasta, wypuścić więźniów politycznych na Zamku św. Anioła, opanować kilka klasztorów i uderzyć w dzwony. O ile nie zjawi się Garibaldi, mieli schronić się do owej Iniarni i tu odpierać ataki, przy wsparciu rozlokowanych w sąsiedniej dzielnicy spiskowców. Zarząd miejski, chociaż podejrzewał, nie zdecydował się przeprowadzić rewizji w manufakturze, gdy nadszedł list anonimowy do Dyrekcji policji, z rana 25 października, podający ważne doniesienia. Zarządzono obławę na wspomniany obiekt, w chwili, gdy znajdowało się tam 70 spiskowców otrzymujących broń. Zaskoczeni bronili się zaciekle. Po godzinnym ostrzeliwaniu żołnierze papiescy wkroczyli do budynków. Wzięto 39 spiskowców, prócz 16 zabitych, inni ratowali się ucieczką, 3 żołnierzy było rannych.

Aresztowano kilka innych band, skonfiskowano wiele broni. Franciszek Cuchni uszedł do Florencji.

Tymczasem wojska królewskie wkroczyły na terytorium papieskie okupując kilka większych miejscowości i maszerowały na Rzym, rzekomo dla zapobieżenia nieporządkom w mieście, gdzie, jak rozsiewano oszczerczą propagandę, czekano uwolnienia od znieawidzonych rządów papieskich. Cel ostateczny był inny: ogłosić republikę Mazziniego na Kapitolu.

27 października wojska Garibaldiego schodząc z Monte Rotondo kierowały się na Rzym, nawet kosztem walki z Francuzami. Ksiądz Bosko przepowiedział, że rewolucja dojdzie do bram Rzymu.

20 października flota francuska wpłynęła do portu Civitavecchia, gdy Garibaldi był opodal Rzymu. Dnia 30 października napastnicy zostali zmuszeni przez bataliony francuskie wstępujące do miasta do ucieczki. Następnego nocy, podczas gdy Garibaldi

cofał się do Monte Rotondo, kompania wojsk papieskich odkrywając gniazdo powstańców pod koszarami Serristori w mieście, zaatakowała ich. Pod gradem kul spiskowców zginął dzielny kapitan wojsk papieskich, które w walce wręcz wzięli placówkę. Tak zgaszono ostatnią iskrę powstania.

Koniec agresji położono pod Mentaną naprzeciw Monte Rotondo. 3 listopada wojska papieskie z oddziałami francuskimi w sile 4 900 żołnierzy, pobiły i rozproszyły Garibaldczyków. Wojska włoskie otrzymały rozkaz cofnięcia się na kordon graniczny.

Garibaldi ponownie aresztowany został przewieziony do Spezia, skąd powrócił na wyspę Caprerę.

Dalej przetacza się pewne proroctwo przypisywane Księdzu Bosko z roku 1862, z książki wydanej w Turynie, Tip.Italiana dla F. Martinengo a Comp.

W zakończeniu wspomina się słowa Księdza Bosko wypowiedziane z końcem roku poprzedniego: „Non entreranno, nie wejdą”. Obietnica dotyczyła jednak inwazji z 1867 r., gdyż inne było jego przekonanie, jeśli chodzi o przyszłość, jak już widzieliśmy i jak zobaczymy w dalszym ciągu niniejszych memorie.

Bitwa pod Mentaną stała się zarazem triumfem miłosierdzia. Ranni Garibaldczyki przetransportowani do Rzymu, z braku miejsca w szpitalach zostali ulokowani w pomieszczeniach zorganizowanych przez dobroczynność rzymską. Otrzymali nie tylko należyłą opiekę sanitarną, lecz opływali we wszystko. Stwierdzało się, że nigdy nie wygasła wiara w sercu Włocha. Ranni żołnierze przyjmowali medaliki i szkaplerze całując je pobożnie. Odwiedzani i spowiadani przez licznych kapłanów, dawali oznaki prawdziwej pokuty, a umierający dziękowali Bogu za wybawienie z ciężaru ich win. Sam Pius IX po ojcowsku odwiedzał chorych w szpitalach, a panowie i damy ze szlacheckich domów pielęgnowali ich na zmianę czuwając we dnie i w nocy oraz oddając wszelkie najniższe posługi. Wśród nich znajdował się także salezjanin pan Fryderyk Oreglia, który w tym czasie przybył do Rzymu.

ROZDZIAŁ LXXXII

W ostatnich miesiącach roku Ksiądz Bosko planował wiele podróży. Był w Mediolanie, nie wiadomo, z jakimi sprawami. W drodze pisał do prefekta Małego Seminarium w Mirabello:

Caro Don Provera!

Nadałem biegu sprawie kl. Turco kierując pismo do biskupa Casale. Potem zrobimy co poleci. Poślij mi informacje odnośnie do ruchomości, celem zgłoszenia w Turynie. Informowałem się w tej sprawie i zapewniono mnie, że ustawa faworyzuje sytuację, gdy kilka zakładów istnieje w okolicy, gdzie jest dom macierzysty. Podaj mi przypuszczalną cyfrę postulatów oraz wszystkich w domu. Niech Bóg błogosławi etc.

Aff. mo in G.C.

Ksiądz Jan Bosko

13 listopada wracał do Turynu przez Mirabello, gdzie wspólnie z młodzieżą obchodzono święto Patronalne. Wróciwszy do Turynu zastał obfitą korespondencję, między innymi od hrabiny Wirginii de Cambray Digny, która na czele matron florenckich przeprowadzała zbiórkę na ołtarz św. Anny w kościele Maryi Wspomożycielki w Turynie. Pisała między innymi:

„... Posyłam sumę 600 lir na poczet kolekty z Florencji, razem z poprzednio wysłaną stanowi sumę 2 180 lir. Daleko jeszcze do końca, lecz postaramy się przy pomocy pozyskanych zelatorek dopiąć celu. Nowy obowiązek, jakiego podjął się mój mąż w obecnych krytycznych warunkach kraju, sprawia mi wiele niepokojów, które Przewielebny Ojciec doskonale rozumie. Pociesza mnie tylko ufność w Bogu dobrotliwym, który zna myśli ludzkie i potrafi wszystko skierować ku dobremu. Polecam go oraz dwóch synów i córkę modlitwom Wielebnego Ojca. Postaram się zdobyć prenumeratorem dla Lettura Cattolice. Dziękuję serdecznie za przesłaną książeczkę, z której codziennie rozmyślam.

Mąż jej został powołany na stanowisko ministra skarbu pełniąc urząd do 1869 r.

Przed wyjazdem do Lanzo Ksiądz Bosko pisał do p. Oreglia w Rzymie:

Car. mo Sig. Cavagliere!

Dziękuję za listy bardzo interesujące, na które nie miałem czasu odpisać. W domu wszyscy zdrowi, apetyty świetne, chłopców ponad 800. Statua Madonny już położona, ołtarz główny ustawiony, kładzie się posadzkę. Madonna nadzwyczajnie nam dopomaga. Trudne czasy są powodem zmniejszonej ofiarności tak, że znajdujemy się w nie lada kłopotach. Pani Róża Mercurelli pisała, że podejmuje się ufundować mniejszy dzwon za sumę 1 000 franków. Proszę jej podziękować i zapewnić, że w dniu Ofiarowania NMP nasi chłopcy przyjmą w jej intencji Komunię św. Umieścimy na dzwonie godło z napisem, jakie sama wskaże. Załączam bilety dla markizy Villarios, księżny Odescalchi, hr. Vimercati. Bardzo współczuję temu naszemu Dobrodziejowi w jego cierpieniach, będziemy się modlić za niego. Wiadomo panu, że w czasie mego pobytu w Rzymie nasz drogi hrabia nie mógł się poruszać. Gdyśmy modlili się parę dni za niego nalegał, by mu powiedzieć, co ma spełnić. Zaproponowałem pokrycie kosztów blachy miedzianej na kopule Maryi Wspomożycielki.

Dobrze, chętnie nałożę kapelusz na kopule, odrzekł. Od tej chwili zdrowie mu się polepszyło tak dalece, że przyszedł nawet do mego pokoju, jaki mi zaoferował w swym pałacu. Natychmiast posłał trzy tysiące franków oraz następne raty na poczet długów, razem około 5 tys. franków. Brakuje jeszcze 10 tys. do obiecanych 15 tys. franków. Przypominałem się mu w lipcu, lecz odpisał, że absolutnie teraz nie może. Być może, w innym czasie to uczyni, lecz uważam, że powinien by okazać się wielkodusznym względem Madonny. Lecz może to by go zaniepokoiło. Napiszę wkrótce znowu. Czy rozmawiał pan z księdzem Salviati? a na Vigna Pia? Gdyby mógł posłać nam trochę grosza, bo mamy kłopoty. Przesyłam moc pozdrowień od wszystkich w domu dla naszych przyjaciół i dobrodziejów, których polecamy Bogu. Amen.

Turyń, 19-11-1867r.

Aff. mo in G. C. Ksiądz Jan Bosko

W Lanzo młodzież witała Księdza Bosko entuzjastycznie. Wyszukując zawsze powołań do służby Bożej, przemawiał niekiedy w sposób tajemniczy, zagadując do jednego, to drugiego, posyłając do Przełożonych, by rozwiązali zagadkę. Jedną z takich było powiedzenie: Pozwól, że ci utnę głowę, he?

Niektórzy z bystrzejszych odgadywali sens: „Daj mi swą wolę. Posłuchaj mych rad. Pozostać ze mną dla zbawienia duszy twojej i wielu innych w Towarzystwie Salezjańskim”. Jeden z owych chłopców pisał mu:

Padre amantissimo!

W czasie ostatniej wizyty w Lanzo, polecił mi Przewielebny Ojciec napisać list. Spełniam, więc Jego jak i moje własne życzenie. Pamiętam, jak kilkakrotnie zgodziłem się, by mnie uciął głowę. Znam sens tego i proszę raz jeszcze mi ją uciąć. Dziękuję gorąco za przyjęcie mnie do tutejszego kolegium, jak i za dobro mi wyświadczone dotąd i w przyszłości. Do widzenia, drogi Ojczy, ponownie, by móc porozmawiać więcej swobodnie.

Najprzywiązany syn S E

W Lanzo podobnie jak w Mirabello, notuje ks. Rua, wszystko było w najlepszym porządku. A ksiądz Francesia w liście do p. Oreglia potwierdzał poprzednie wiadomości z listu Księdza Bosko:

„... Ksiądz Bosko odwiedza kolejne kolegia. Wielki ołtarz już stoi i wygląda okazale. Również posadzka będzie wspaniała już w połowie położona. Wnętrze świątyni pomalowane a statua Madonny położona. We czwartek, jeśli czas pozwoli, urządzimy poświęcenie statuy. Być może przybędzie arcybiskup z kilkoma biskupami. Założono odgromniki dla bezpieczeństwa. Przy okazji zechce Szanowny Pan pozdrowić od nas wszystkich, hrabiego Vimercati.

21 listopada odbyło się poświęcenie statuy. Umieszczona na szczycie kopuły, lśniła naturalnym kolorem brązu. Korona z 12 gwiazd okalająca czoło Madonny, mogła być oświetlona palącym się gazem. Na cokole umieszczono nazwiska fundatorów.

Ponieważ brąz z dużej odległości nie oddawał należytego refleksu, pomyślano o pozłoceniu figury. Na koszt pewnej dobrodziejki pracę wykonał Były Wychowanek Salezjański Scave.

Sama uroczystość była przygotowana jak najstaranniej. Aktu poświęcenia statuy dokonał arcybiskup Riccardi w asyście trzech kanoników i wielu kapłanów. Po opadnięciu zasłony, kapela uderzyła w hymn majestatyczny podchwycony tysięcznymi głosami pobożnego ludu: „Salve o Vergine Divina; Salve o fonte di pieta’; Tu sei madre, sei Regina; Dell' afflitta umanita’”. Statua rozsiewała urzekający blask dokoła. Już ponad sto lat uśmiecha się do każdego patrzącego na Nią jakby mówiła:

„Ja mieszkam na wysokościach...”. Tak spełniał się dawny sen proroczy Księdza Bosko.

Tymczasem nadszedł ołtarz ufundowany przez hrabiego Bentivoglio, o czym powiadał pan Oreglia. Ks. Anioł Savio pod datą 25 listopada pisał:

Ill. mo Sig. Cavagliere!

Do listu niniejszego załączyłem kosztorys ołtarza. Sam transport wyniósł 430,65 lir. Ołtarz przyszedł w stanie nieuszkodzonym. Trwają obecnie prace przy jego ustawieniu. Wykonuje się brakujące stopnie predeli oraz mensę. Wykonanie chwałą artyści tej miary co pan Albin Gussone. Stwierdził on trafny dobór kolorów marmurów, precyzję i finezję wykonania. Prześliczna jest alabastrowa nastawa. Należy się wdzięczność fundatorom ołtarza. W domu wszystko w porządku. Ksiądz Bosko wyjechał rano do Mediolanu. Proszę pozdrowić hr. Vitelleschich.

Ks. Anioł Savio

Ks. Rua zanotował w swej cronaca:

Ksiądz Bosko pojechał do Mediolanu, gdzie przez trzy dni dawał posłuchania dla szukających rady, pociechy i zdrowia duszy i ciała, przez resztę czasu odwiedzając chorych po domach. Wszędzie rozniecał nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki Wiernych”.

Podobne wiadomości podawał ksiądz Francesia panu Oreglia. Wróciwszy do Mediolanu Ksiądz Bosko pojechał do Cumiana na imieniny do pana Xaverego

Collegno, 3 grudnia. Odprawił w jego kaplicy domowej Mszę św. i wygłosił kazanie czcząc św. Apostoła Indii. O każdym kroku Świętego powiadał znajomych w Rzymie Ks. Franeesia. Między innymi przytacza pewną opinię Świętego, co do tego, że Rzym przechodzić będzie straszliwy kryzys i że mylą się niektórzy przepowiadając zupełny spokój.

Wielu twierdziło, że skończyła się już, tzw. Kwestia Rzymska, a zaczęła się kwestia włoska i że Francja zażąda satysfakcji od rządu włoskiego za pogwałcenie konwencji z 15 września.

4 grudnia Święty wracał do Oratorium. Prace wewnątrz kościoła były w pełnym toku, a z drugiej strony trzeba było płacić rachunki dla wykonawcy i dostawcom materiałów.

Ksiądz Bosko donosząc panu Oreglia o powyższych kłopotach, naglił do jego powrotu.

ROZDZIAŁ LXXXIII

Równie pilną sprawą jak spłata ciężących długów było zabezpieczenie losu kleryków, którzy powrócili z wakacji do Oratorium, ponieważ nie mieli środków na opłacanie nauki w Seminarium. Dlatego Święty zwracał się do kanonika Vogliotti:

Ill. mo Sig. Rettore!

Przesyłam wykaz kleryków pragnących przebywać w Oratorium, a uczęszczać na wykłady do Seminarium.

Gdyby były jakieś uwagi ogólne lub w szczegółach, co do tego, proszę gorąco o zakomunikowanie ich oddawcy niniejszego pisma księdzu Janowi Cagliero. Chłopcy tutejszego domu pragnęliby złożyć Czignodnemu ks. kanonikowi prezent, mianowicie przystąpić do Konunii św. na jego intencję, zwłaszcza o polepszenie wzroku.

Pragnęliby gorąco, by raczył Ksiądz przyjść i odprawić Mszę św. w Oratorium, do czego i ja sam się przyłączam. Msza św. odprawia się u nas od godz. 7.00 do 7.30. Godzina powyższa może ulec zmianie stosownie do życzenia. Z wdzięcznością etc.

Turyń, 7-12-1867 r.

Obbl. mo servit. Ksiądz Jan Bosko

Arcybiskup, choć godził się na to, by klerycy mogli uczęszczać na wykłady do seminarium, absolutnie nie zgodziłby się, aby któryś z jego kleryków, diecezjan, przebywających w Oratorium został wyświecony wbrew jego przepisom.

Spór między arcybiskupem a Księdzem Bosko był już znany wielu osobistościom z zewnątrz, które brały jedną lub drugą stronę. Także niektórzy księża proboszczowie trzymając z arcybiskupem wzbraniali, by chłopcy z ich parafii wstępowali do salezjanów, chcąc by ci wrócili już jako klerycy do Seminarium.

Wśród nich ks. Bernardyn Appendini, zresztą wzorowy kapłan, uważał Księdza Bosko za fanatyka religijnego przebijającego swym fanatyzmem innych. Zwykł on mawiać: Ci, co zostają z Księdzem Bosko to albo są głupcy, albo zostaną takimi! Miał na myśli księdza Fusero, który co prawda, zdradzał jakieś podniecenie nerwowe, lecz nie na tle religijnym. A przecież nie widział tego, że księża Jan Bonetti i Jakub

Costamagna jego parafianie, bynajmniej nie mieli źle w głowie, jak świadczyły o tym fakty.

Ta nieprzychylna opinia uległa zmianie od czasu pobytu w Oratorium monsignora Rota biskupa Guastalla skazanego na internowanie, któremu Święty udzielił w swym domu wspaniałomyślnej gościny. Biskup wydał opinię:

„To jest mąż naprawdę szlachetny, gotów czynić zawsze dobro przy każdej okazji! Nie szuka własnych korzyści, nie zważa na niebezpieczeństwo, nie boi się niczego. Mylnie więc mi go dotąd przedstawiano.

Wspomniany kapłan od dłuższego czasu studiował posunięcia Świętego, ale jakoś nie mógł uświadomić sobie konieczności pomagania mu w pracy nad młodzieżą. Przyznawał rację arcybiskupowi. Podobnie nieustępliwy był ksiądz Abrate uczony i pobożny proboszcz w None. Uprzedzony do Oratorium, gotów był poruszyć niebo i ziemię, by przeszkodzić swemu parafianinowi klerykowi Pawłowi Albera zostać z Księdzem Bosko. Gdy wspomniany jako profesor w kolegium w Mirabello przygotowywał się do święceń kapłańskich usiłował mu w tym przeszkodzić.

Ksiądz Cagliariero będąc z kapelą na odpuszcie u księdza Abrate, spostrzegł się, że ks. kanonik miał spalone idee, co do Księdza Bosko i jego instytucji. Upierał się twardo w swej argumentacji mówiąc: Ostatecznie, seminarium jest dla kształcenia kleryków dla diecezji, więc dlaczego Ksiądz Bosko ich zatrzymuje w Oratorium? Ja chcę mieć swego kleryka Alberę dla siebie, a nie dla Księdza Bosko!

Ksiądz Cagliariero perswadował mu, że obecność kleryka była niezbędną, choćby dla uczenia 10 chłopców posłanych przez księdza proboszcza do Oratorium. Ksiądz Bosko posyła bardzo wielu kandydatów do seminarium, do różnych diecezji piemonckich. Ten argument zamknął widocznie księdzu Abrate usta. Odprowadzając księdza Cagliariero na dworzec, przy pożegnaniu powiedział: Racje księdza są poważne; zastanowię się jeszcze nad tym. Znał on widocznie zdolności młodego kapłana i chciał być może mieć go za wikarego. Przyjechał razu pewnego do kanonika Zappaty wygadując na Księdza Bosko, który zabierał diecezji zdolnych kleryków, przytaczając jako przykład księdza Alberę. Wikariusz wysłuchawszy go spytał:

Proszę mi powiedzieć: kto utrzymywał i kształcił księdza Alberę w kolegiach?

Więc dobrze, ciągnął jowialnie kanonik, kto daje kozie siano, słuszną jest rzeczą, by ją doił.

Proboszcz zaciętrzewiony nadal w uporze, poszedł jeszcze wyklócić się z Księdzem Bosko. Święty słuchał cierpliwie a przy końcu dał do zrozumienia, jak zasadniczo rozstrzygnął sprawę ks. Wikariusz Zappata.

Ale to są moi parafianie, krzyczał proboszcz.

Księdza parafianie? A gdybym nie przyjął i nie kształcił w zakładzie chłopców, którzy są obecnie nauczycielami innych, gdybym ich pozostawił własnemu losowi, dlatego tylko, że nie są moimi parafianami, to któżby obecnie nauczał tylu innych, a między innymi i księdza parafian?

Ha, ten argument mnie przekonuje! Odpowiedział proboszcz. No, ma Ksiądz rację.

Teraz ja muszę przekonać mych konfratrów, by raczej dopomagać Księdzu Bosko, a nie przeszkadzać.

Od tej chwili pozwolił księdzu Alberze zostać salezjaninem. Pojechał do Caramagna i w rozmowie z ks. Appendino powiedział:

Wiesz, jesteśmy pobici! Trzeba się poddać. I opowiedział swą rozmowę z Wikariuszem i Księdzem Bosko. Od tej chwili dwaj proboszczowie zostali przyjaciółmi i zwolennikami Księdza Bosko.

Święty sam w prywatnej rozmowie przyznał, że ta walka kosztowała go bardzo wiele.

Sam nawet arcybiskup próbował obietnicami nakłonić kleryka Alberę do przejścia do diecezji. Ten jednak był zdecydowany. Wtedy arcybiskup zagroził, że mu nie da święceń.

Ksiądz Bosko poszedł w tej sprawie osobiście do arcybiskupa. Kleryk Albera był już po profesji czasowej, upierano się jednak, że nie został wyjęty spod jurysdykcji diecezjalnej. Po długiej dyskusji z monsignorem Ksiądz Bosko wyszedł z nadzieją, że trudności zostaną pokonane i upoważnił księdza Cagliarię do przeprowadzenia praktyk w Kurii.

Sprawozdanie z tej misji znajduje się w aktach procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego, jak następuje:

„Pomimo że nasz arcybiskup nie sprzyjał Towarzystwu był jednak przez nas kochany i szanowany, a dla mnie miał pewne względy. Dlatego z upoważnienia

Księdza Bosko udałem się do arcybiskupa w grudniu 1867 r. na audiencję w sprawie kleryka Pawła Albery. Spostrzegłem natychmiast, że arcybiskup był odmiennego nastawienia chcąc mieć kleryków w seminarium a nie na Valdocco i twierdził, że Ksiądz Bosko chce się zwolnić spod obediencji swemu zwierzchnikowi. Odpowiedziałem:

Monsignorze, Ksiądz Bosko dotąd zawsze nauczał nas, że mamy kochać i słuchać Przełożonych.

Jeśli tak, to, dlaczego nie posyła swych kleryków do seminarium?

Tych „dlaczego” jest wiele, Ekscelencjo. W większości klerycy Księdza Bosko są ubodzy nie są w stanie opłacać pensji w seminarium; poza tym pragną oni pozostać na stałe z Księdzem Bosko i wstąpić do Zgromadzenia Salezjańskiego.

Jakie tam zgromadzenie? Ja o tym nic nie wiem. Wiem tylko, że należy słuchać.

Ekscelencjo, Stolica św. wydała już dekret pochwalny dla Ustaw Towarzystwa, więc Ksiądz Bosko nie działa inaczej, jak z pełną zgodnością z dekretami Stolicy św.

Ale ja o tym wszystkim nic nie wiem.

Ekscelencjo, przecież w Kurii istnieją kopie Dekretów od roku 1864.

Więc co mi pozostaje w tym wypadku?

Ekscelencjo, stwierdzić czy Ksiądz Bosko robi dobrze czy źle. Jeśli dobrze, zaaprobować to dobro, jeśli źle, wówczas Ekscelencja jest w prawie przeszkodzić temu.

Ja chcę mieć swych kleryków w seminarium!

Ekscelencjo, w takim razie trzeba powiedzieć, że chce zamknąć i zniweczyć dzieło Oratorium, bo bez pomocy kleryków nauczycieli i asystentów, w jaki sposób Ksiądz Bosko zdoła poprowadzić zakład z 600 chłopcami internistami i tysiącem eksternistów?

Niech to robi przy pomocy kleryków z innych diecezji.

Ekscelencjo! Inni biskupi widząc, że Ekscelencja zabiera Księdzu Bosko kleryków pójdą za jego przykładem i zabiorą mu także kleryków z innych diecezji, a przez to położą się kres dziełu Księdza Bosko w Oratoriach.

W tym momencie arcybiskup ściskając głowę mówił:

No, więc co ja mam teraz robić?

Proszę poprzeć Księdza Bosko i jego dzieło, a znajdzie poklask wszystkich dobrych katolików i wieczystą wdzięczność u synów księdza Bosko”. Dotąd monsignor Cagliero.

Ksiądz Albera nie otrzymał jeszcze w tym roku święceń lecz w następnym. W toku dyskusji, arcybiskup chwyciwszy księdza Cagliero za czuprynę powiedział:

Ksiądz mi przychodzi prawić kazania, he?

Och nie Ekszelencjo, proszę mi wybaczyć! Nie przychodzę prawić kazań memu Przełożonemu, ale gdy słyszę tego rodzaju zarzuty przeciw Księdzu Bosko lub ignorowanie Przełożonego Pobożnego Towarzystwa, nie umiem się opanować, jak powinienem.

Dialog trwał około trzech kwadransy.

Święty usłyszawszy relację z tej misji, ograniczył się do stwierdzenia, że arcybiskup z motywów szlachetnych stawał w opozycji do niego. Naturalną cechą jego charakteru nie była porywczność w działaniu, nawet objawiał ustępliwość wzdrygając się przed represjami, w imię dobra diecezji. Stąd ustawiczne wahanie się, potem ustępstwa, przeplatane nieraz złym humorem względem kleryków Oratorium.

ROZDZIAŁ LXXXIV

Na wiadomość o poważnej chorobie biskupa Contratto, Święty pospieszył do Acqui, lecz ku swej przykrości nie zastał już go przy życiu. Zmarł w dniu poprzednim w wieku 70 lat życia. Ksiądz Bosko wziął udział w pogrzebie przyjaciela.

Tymczasem ks. Francesia podawał wieści do Rzymu:

„Car. mo Sig. Cavagliere! /p. Oreglia/

Zmarł biskup Acqui monsignorr Contratto. Ksiądz Bosko z Acqui pojechał do Mornese do księdza Pestarino. Odbierze tam piękną ofiarę od parafian jako dziesięcinę od plonów.

Mornese oczekiwało Świętego jako swego wybawcę. Miejscowość ta jak wiele innych w północnych Włoszech dotknięta była klęską niszczącą od lat zbiory wina, będącego głównym bogactwem tej ziemi. Mieszkańcy stosowali bezskutecznie różne zabiegi. Rozniosła się wieść, że niektórym parafianom, którzy przyrzekli oddać pewną część plonów na kościół Maryi Wspomożycielki w Turynie, winnice wspaniale obrodziły. Zatem pobożni wieśniacy ślubowali złożyć na ten cel dziesięcinę. Wiara ludu otrzymała swą nagrodę. Dlatego po uzyskaniu niezmiernie bogatego zbioru wina, gotowi byli złożyć dary w pieniądzech lub naturze.

Pragnęli doręczyć osobiście Świętemu dary, a ksiądz Pestarino przy okazji pragnął poświęcić świeżo wzniesiony budynek kolegium, wraz z przyległą kaplicą.

Święty chętnie przystał. W międzyczasie wysłał kilka listów, między innymi do pana Oreglia w Rzymie, w którym znajdujemy pewien pasus, na tle wypadków współczesnych, że nasi dobrodzieje mogą żyć spokojni o los Wiecznego Miasta. /Widocznie gotował się zamach na pozostałe terytorium papieskie/.

W Orvieto werbowano jawnie ochotników, wypłacając z góry im żołd. Liczne bandy gromadziły się przy granicy. Od czasu do czasu wpadały one do chwilowo pozbawionych ochrony przygranicznych miejscowości, zdzierały flagi papieskie i wycofywały się po dokonaniu ohydnych grabieży, np. w gminie Cervara uwięziono i wprowadzono w góry trzy osoby, żądając za nie wysokiego okupu.

2 grudnia garnizon francuski opuścił Zamek św. Anioła. Powróciła również do Francji jedna z dwóch stacjonujących dywizji francuskich. Pozostała została rozlokowana w mieście z prowincji Civitavecchia.

Miasto Rzym prowincja Viterbe Frosinona i Velletri były osadzone wyłącznie milicją papieską.

Napoleon zapraszał przedstawicieli państw europejskich nawet protestanckich i schizmatyckich na kongres, celem rozwiązania tzw. kwestii rzymskiej. Natomiast prasa sekciarska we Włoszech propagowała odezwę powstańczą, zaś deputowani w parlamencie występowali zajadle z inwektywami oszczerczymi przeciw Papieżowi i jego rządowi, wychwalając powstańczą imprezę jako uprawnioną do zajęcia Rzymu. Wróżyło to nową burzę.

List Księdza Bosko do p. Oreglia datowany z Turynu podawał szereg zleceń. Mówił jak wyżej wspomniano o bezpieczeństwie Rzymu. Ksiądz Bosko donosił o uzdrowieniu z głuchoty ks. proboszcza Antoniego Cinzano etc.

Między innymi, ciekawy był pasus: „Czynimy co się da. Myszy nie mogą sobie pozwolić na żarty pod pazurami kota”.

Turyn , 9-12-1867 r.

Ksiądz Jan Bosko

Dnia 9 grudnia Święty przybył do Mornese, powitany przy biciu dzwonów przez proboszcza z wiernymi, w obecności Rady municypalnej, pamiętającej wizytę z 1864 r.

Kilkudniowy pobyt Świętego w Mornese przyniósł mieszkańcom wiele radości. On sam był głęboko wzruszony ich bezinteresowną ofiarnością.

W dniu 10 grudnia, pod portykami nowo zbudowanego kolegium zebrała się rzesza parafian. Burzą oklasków powitano ukazanie się Księdza Bosko w towarzystwie ks. proboszcza Pestarino. Przed szpalerem wystrojonych dzieci wystąpił wójt gminy z następującą przemową:

„Jesteśmy tu wszyscy wielkimi dłużnikami Najświętszej Wspomożycielki. W ubiegłym roku wielu z tej wioski powołanych pod broń poszło na front z medalikami Maryi Wspomożycielki. Dzięki opiece Bożej powrócili szczęśliwie do domu. Prócz tego sąsiednie gminy nawiedziła zaraza, gradobicia, susza, a my

zostaliśmy oszczędzeni. Plony w sąsiednich wioskach uległy prawie całkowicie zniszczeniu, kiedy my mieliśmy zbiory nadspodziewanie pomyślne, jakich dawno się nie pamięta. Z tych powodów czujemy się zobowiązani do wydania wdzięczności naszej niebieskiej Opiekunce.

Sądzę, że będę wyrazicielem wszystkich obywateli oświadczając a to co czynimy obecnie, będziemy chętnie spełniali w przyszłości w przekonaniu, że Niebo będzie nam błogosławić”.

Święty podziękował w imieniu Madonny, przyrzekając modlitwy w ich intencji. Ks. Pestarino polecił, by zabrane dary w naturze zostały spieniężone, co też uczyniono.

W tych dniach Ksiądz Bosko był stale zajęty: spowiadał, odwiedzał chorych, miał konferencję dla dziewcząt, Stowarzyszenia Córek Niepokalanej, przyjmował każdego na posłuchanie, rozdając obrazki z napisem: „Niech Bóg wynagrodzi naszych Dobrodziejów”.

Odwiedził ks. proboszcza Olivieri w Lerma, konferował długo z księdzem Pestarino i załatwiał korespondencję. Jeden z listów był adresowany do byłego wychowanka seminarzysty Alojzego Vacaneo:

Carissimo Vacaneo!

Ucieszył mnie twój list. Zapewniam o pamięci o Tobie we Mszy św. i ty również módl się za mnie. Widocznie Bóg nie chce, byśmy żyli pod wspólnym dachem, choć kto wie, czy nie nastąpi to w późniejszym czasie. Niech będzie wszystko na Jego większą chwałę. Polecam ci trzy rzeczy: pilne odprawianie rozmyślania, co dzień, przyjaźnienie się z kolegami najpobożniejszymi, umiarkowanie w pokarmach. Niech Bóg błogosławi cię i wszystkich mych synów z Oratorium. Pozdrów ich ode mnie i módl się za mnie etc.

Turyń, 11-12-1867 r.

Aff. mo in G. C. Ksiądz Jan Bosko

Święty uroczyście pobłogosławił budynek kolegium. W czasie obiadu wydanego dla wielu zaproszonych gości notariusz Antoni Traverso odczytał kilka własnych utworów poetyckich.

Przy stole rozmawiano na temat objawień, które miała pewna dziewczynka z Ovada. Narobiło to wiele rozgłosu. Jedni deklarowali się gorącymi zwolennikami tego faktu, inni przeciwnikami. Powoływano się na La Salette, Lourdes etc. Przeciwnicy zaś twierdzili, że Francuzi są zbyt skłonni do dawania wiary iluzjom. Dysputowano zawzięcie zapominając o jedzeniu. Święty zaś milczał. Któryś z księży zapytał Księdza Bosko, by wydał swą opinię. On początkowo wzbraniał się, wreszcie odpowiedział:

Cóż wypada powiedzieć? Jeśli Francuzi grzeszą łatwowiernością, to Włosi popadają w drugą skrajność są niedowiarkami! Goście zamilkli, kwestia ta nie została nigdy rozstrzygnięta wobec krytycznego nastawienia wielu, a przecież pewnych faktów nie można było wytłumaczyć czysto po ludzku. Ostatnim aktem Księdza Bosko w Mornese było poświęcenie kaplicy kolegium pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej z przepięknym obrazem w ołtarzu i odprawienie Mszy św. Głosi o tym pamiątkowa tablica przy wejściu.

Po odjeździe z Mornese ksiądz Francasia relacjonował o tym w liście do pana Oreglia.

Uroczystości w Mornese wywołały podejrzenia w kręgach liberalnych, za sprawą pewnego korespondenta, nadającego przemówieniom Świętego charakter zysku, uwzględnia agitacji klerykalnej wśród ciemnych mas wiejskich. W parę miesięcy później wice-prefekt prowincji Novi Ligure, w piśmie do pretora Castelletto nakazał przeprowadzenie śledztwa. Ten z kolei wystosował pismo do syndyka Mornese:

Zechce gminny urząd w Mornese nadesłać raport odnośnie do pobytu w tamtejszej miejscowości ob. Księdza Jana Bosko lat 46, zam. w Turynie, przebywającego tamże w dniach 9 - 10 grudnia, który wygłosił kazanie w kościele parafialnym. Chodzi o treść kazania, czy Ksiądz przypisywał sobie uwolnienie ludzi od gradobicia i zarazy etc. Upoważnił on do zbierania ofiar w naturze dwóch parafian, które potem spieniężono za sumę 4 tys. lir.

Celem stwierdzenia prawdziwości wspomnianych faktów, należy przesłuchać wspomniane osoby. Podać u kogo przebywał Ksiądz Bosko i w jakim celu przybył do Mornese oraz wszelkie okoliczności etc.

Castelletto d'Orba, 8-2-1868 r.

Raffaghelli pretor

W odpowiedzi na powyższe pismo, wójt zaprzeczył zarzutom w piśmie przytoczonym; ofiary, które zebrał Ksiądz Bosko w naturze oraz ofiary pieniężne były przeznaczone na ubogie sieroty, nad którymi roztacza opiekę w Turynie oraz na budowę kościoła. Nie przekraczały one sumy 500 lir, a więc fałszem jest, że zebrał sumę 4 tys. lir.

Wincenty Mazzarello jak Gastaldo są znanymi z uczciwości osobami we wiosce i służyli jedynie pomocą w spieniężeniu darów zebranych.

Pobyt Księdza Bosko w Mornese u ks. proboszcza Dominika Pestarino dotyczył zwiedzenia budynku wzniesionego kosztem wspomnianego księdza Pestarino na cele młodzieży.

Nieprawdziwe i przesadne są opinie dotyczące Księdza Bosko. Głosił on kazania o nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny, nie nakazując ofiar, ani obiecując żadnych łask dla ofiarodawców w zamian. Powyższe dane stwierdza się własnoręcznymi podpisami Rady Gminnej.

ROZDZIAŁ LXXV

Wróciwszy z Mornese Święty zatrzymał się parę dni w Oratorium, po czym znowu wyjechał, po drodze wstępując do Modeny. Na jego wizycie szczególnie zależało dobrodziejce hrabinie Amalii Fulcini Giacobazzi, która 19 grudnia pisała z Wiednia:

Święty bywał częściej w Modenie. Raz w czasie wizyty u arcybiskupa Emila Cugini, żalącego się na brak powołań w diecezji oraz środków na ich kształcenie. Ksiądz Bosko odpowiedział: Monsignore, mam łatwy środek na pokonanie tej trudności.

Jaki, jaki? Dopytywał się arcybiskup. Zastanawiałem się nieraz nad rozwiązaniem tego problemu, ale nie wiem jak z tego wybrnąć.

Prosty: zwolnić księży proboszczów z obowiązku odprawiania Mszy św. za lud w święta zniesione, a stypendia kazać odsyłać biskupowi na cele kształcenia kleryków w seminarium.

Od dłuższego czasu o tym myślałem, lecz nie było sposobności zakomunikowania tego Ekszelencji.

Nie można zwalniać księży proboszczów z tego obowiązku.

A dlaczego?

Bo to jest poważny obowiązek sumienia.

Och, jest rada i na to! Kto ustanawia prawo może go zmienić lub znieść. Proszę napisać do Rzymu, przedłożyć swe potrzeby, poprosić o wspomniany fakultet, a zobaczy się, co Rzym odpowie. Przecież to, o co się prosi, nie przekracza uprawnień Kościoła.

A jeśli spotkam się z odmową?

Tentare non nocet. Proszę, spróbować.

Arcybiskup wahał się, potem napisał i otrzymał odpowiedź przychylną. Przykład jego naśladowali inni biskupi i rzecz ta upowszechniła się niebawem.

A oto nowy list Księdza Bosko do p. Oreglia w Rzymie:

Carissimo Sig.Cavagliere!

Po pewnej zwłóce a powodowanej zdrowiem, piszę ponownie na temat zwykłych projektów. Mamy duże kłopoty finansowe z piekarzem i dostawcami materiałów budowlanych. Gdyby hrabina Calderari zechciała coś wpłacić na konto sklepienia, byłoby to dla nas wielką ulgą, a dla niej zapewnieniem opieki Najświętszej Dziewicy. Piszę do osób poleconych zwłaszcza do Wielebnej Matki Galeffi proponując jej balaski. Ks. Francesca twierdzi, że pewien klasztor być może chciałby ofiarować 2 tys. skudów. Gdyby tak było gotów jestem dedykować ołtarz według ich intencji. W takim wypadku upoważniam Szanownego Pana, by w moim imieniu przyrzekł im specjalne modły w Oratorium. Ja również będę się modlił o szczęśliwe dokonanie dzieła. Proszę udać się do monsignora Pecifici sekretarza listów papieskich i przekazać wiadomości o jego pupilu Poligari, który sprawuje się dobrze i czyni postępy w rzemiośle. Temu monsignorowi przesłałem podanie o uzyskanie dwóch odznaczeń papieskich i nie wiem, czy jest nadzieja na ich otrzymanie.

Jeśli Szanowny Pan ma pieniądze, prosimy posłać je nam i wracać, o ile interesy pozwolą z początkiem stycznia. Pozdrowienia dla Dobrodziejów. Cały dom życzy „Wesołej Gwiazdki” etc.

Aff. mo in G. C. Ks. JB

PS - list w zaklejonej kopercie do doręczenia adresatce.

21 grudnia ks. Francesca otrzymał list od p. Oreglia z Rzymu, w którym m. in. donoszono:

Fryderyk pozostanie w Rzymie do Trzech Króli, jest zdrowy; załatwia wiele ważnych spraw. Asystuje lekarzom przy operacjach, rannych Garibaldczyków. Mamy na razie spokój, choć trzeba być gotowym na wszystko. Najlepsze życzenia dla Księdza Bosko, etc.

Wśród nadchodzących wieści o łaskach uzyskiwanych za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki znamienna jest uzyskana przez markizę Henrykę Narli, która 17 grudnia pisała:

„... Przesyłam 100 lir na zlecenie hrabiny Fauli z Faenza na dokończenie kaplicy św. Anny w kościele Maryi Wspomożycielki. Zeszłego lata, jak PW Ksiądz pamięta, polecałem się modlitwom w intencji ciężko chorego męża mej przyjaciółki,

która przyrzekła złożyć ofiarę na kościół, o ile uzyska powrót do zdrowia męża. Łaskę tę otrzymała ku zdziwieniu wszystkich, którym znany był wypadek jako beznadziejny”.

W owych dniach Święty kierował do klasztoru Sióstr Adoraterek w Turynie pewną osobę pragnącą zostać zakonnicą, proponując równocześnie klasztorowi przyczynienie się do wystroju budującej się świątyni.

W noc Bożego Narodzenia, Święty odprawił jak zwykle trzy Mszę św.: pierwszą śpiewaną z Komunią generalną, dwie następne ciche. W grudniu miał wielką pociechę: oto 21 grudnia otrzymał święcenia kapłańskie ks. Piotr Racca, który dnia następnego odprawił swą Mszę św. Prymicyjną. Wraz z nim uczczono również innych neoprezbiterów akademią pod portykami, w obecności Księdza Bosko i Przełożonych domu.

Ks. Racca pojechał z prymicjami do swej rodziny w Volvera. Był tam bardzo lubiany, gdy jako kleryk przybywał w odwiedziny do swoich. Udzielał się w katechizacji przyciągając wielu chłopców.

O jego Mszy św. prymicyjnej pisał ks. Mikołaj Lisa:

Z jaką gorliwością przygotowywał się Ks. Racca do Mszy św. i jak święcie ją celebrował! Mówiono powszechnie: To święty kapłan! W moim przemówieniu wspomniałem jak od młodości miał wiele skrupułów, lecz Madonna dopomogła mu je przezwyciężyć i osiągnąć kapłaństwo, dlatego powinien przez całe życie głosić chwałę Maryi.

Sam ks. Piotr był o tym głęboko przekonany pamiętając, jak przezwyciężył przy pomocy Matki Najświętszej trudności w studiach. Oto z końcem listopada Przełożeni kazali przygotować się do święceń kapłańskich i zdać egzamin jurysdykcyjny. Obciążony wielu zajęciami w zakładzie powątpiewał, czy z braku czasu zdoła przygotować się do egzaminu. W czasie nowenny do Niepokalanej prosił gorąco Matkę Najświętszą o pomoc. Na dzień przed egzaminami zabrał się do nauki i potrafił zapamiętać doskonale treść traktatu i zdał egzamin pomyślnie. Nie mogąc ukryć tej łaski, publicznie opowiadał o niej zachęcając swych uczniów do ufności w pomoc Najświętszej Dziewicy.

W dniu św. Szczepana pisał Święty do p. Guenzati:

Ill. ma Signora!

Rok kończy się a ja pragnę dać Szanownej Pani sposobność ofiarowania kwiatuszka dla Maryi Wspomożycielki. Potrzeba jeszcze wykonać niektóre prace dla całkowitego wystroju kościoła. Może Szanowna Pani, jej krewni lub przyjaciele podejmą się tego?. O ile przyjdzie nam pomoc, będziemy mogli z początkiem maja przyszłego roku konsekrować nową świątynię, co posłuży jako antidotum na cholere i inne nieszczęścia. Życząc wszelkich łask Bożych i etc.

Obbl. mo servit. Ksiądz Jan Bosko

W trzecim dniu świąt Bożego Narodzenia wśród wielu „gwiazdek” przysłała jedna godna wzmianki:

Turyń, 27-12-1867 r.

Czego nie mogłem dotąd skutecznie z powodu sytuacji finansowej czynię z radością obecnie. Za pośrednictwem pana Nico Michała otrzyma PW Ksiądz sumę 500 lir jako dar na rzecz budującego się kościoła. Zechce przyjąć ode mnie etc.

suo aff. mo servo ed amico

Giuseppe Copasso

Z okazji świąt młodzież na polecenie Księdza Bosko przesłała hrabiemu Janowi Ewang. Vimercati w Rzymie list gratulacyjny imiennowy, na który hrabia odpisał następująco:

M.R. mio carissimo in G. C. Don Bosco!

„Serdecznie dziękuję za pamięć ze strony księży i chłopców i zapewniam o swej wzajemności. Pan Oreglia w moim imieniu złoży podziękowanie, bo samemu nerwy ani ręka nie odpowiadają”.

Abonentom Letture Cattoliche rozsyłano na miesiąc listopad zeszyt zawierający: Codzienne nawiedzanie Najświętszego Sakramentu i Najświętszej Maryi Panny św. Alfonsa Liguoriego, wraz z modlitwą i rozważaniem 7 Radości i Boleści

św. Patriarchy Józefa. Na miesiąc grudzień czytelnicy otrzymali „Opowiadanie o rodzinie Szymona Massaio, albo poddanie się woli Bożej w przeciwnościach”.

Na rok przestępny 1868 przesyłał Święty życzenia noworoczne Czytelnikom pisząc w przedmowie w osobie GALANTUOMO:

Deo gratias!

To już po raz szesnasty przychodzę do was z gorącymi życzeniami noworocznymi. Nie wiem, czy pióro zdoła wyrazić to wszystko, co serce czuje. Cóż? Byłem w Rzymie na uroczystościach jubileuszowych św. Piotra i Pawła Apostołów. Odbyłem tę podróż, mimo, że wielu przestrzegano przed nią. Do Rzymu przybyło wielu czcigodnych biskupów z białymi brodami, steranych wiekiem i trudami apostolskimi z Chin, dalekiej Japonii i Etiopii. Jakież wspaniałości oglądałem w Rzymie! Przewyższa to wszelkie moje wyobrażenie. Spotykały się różnojęzyczne narody, tak iż tylko łacina pomagała wielu kapłanom z różnych stron świata porozumieć się ze sobą. Mnie również zapytał ktoś po łacinie, ale nie umiałem odpowiedzieć.

Nie wyobrażacie sobie, co za zgłębienie i natłok panował w mieście, dokąd zjechało więcej niż 160 tys. zagranicznych gości. Wszyscy zgodnie się modlili u Grobu św. Piotra Ap. Co za wspaniałe widowisko jedności Kościoła św.!

Pamiętałem o was Drodzy Czytelnicy. Widziałem Ojca św. w otoczeniu blisko 500 patriarchów, arcybiskupów, biskupów, zjednoczonych z nim wspólną Wiarą, dla której gotowi są przelać swą krew, znosić prześladowanie, wygnanie, więzienie i upokorzenia.

Zarówno mnie jak wielu innym, łzy cisnęły się do oczu na myśl o tym, że tak wielu niegodnych synów zasmucało serce Dobrego Ojca.

Słyszałem głos Papieża donośny i skuteczny u ludzi i u Boga! Starannie zwiedziłem wszystkie pamiątki Rzymu: katakumby, Koloseum skropione krwią Męczenników. Zwiedziłem pałac Pudensa, w którym mieszkał św. Piotr za pierwszym pobycem w Rzymie. Byłem w więzieniu Mamertyńskim, w którym trzymano św. Piotra, piłem ze źródła, które wytrysnęło cudownie skutkiem jego modlitwy, by ochrzcić strażników więziennych.

Zwiedziłem Kapitol, Via Sacra, Forum rzymskie, starożytne świątynie pogańskie, wieżę, z której Neron oglądał pożar miasta, które sam podpalił zwalając winę na chrześcijan.

Przebyłem na klęczkach św. Schody, oglądałem Żłóbek Zbawiciela i resztki Jego Krzyża. Przed odjazdem odwiedziłem po raz ostatni św. Piotra i ucałowałem mu stopy ślubując wierność Jego Następcy.

Po powrocie do kraju przyszło mi spotykać się z różnymi zarzutami, jak na przykład, że przywlokłem cholereę. Wielu moich przyjaciół przeniosło się do wieczności.

Czyżby tę chłostę zesłał Bóg jako karę, na nasz kraj?. Przejmując się nieszczęściem braci błagałem Boga, by skrócił tę karę.

O tak, Drodzy Czytelnicy, brońcie się w miarę sił przed tą straszną plagą, a ja życzę Wam byście, gdy Bóg zechce was powołać do siebie, w otoczeniu rodziny kochającej, z uśmiechem na ustach odchodzili z tego świata. Kończąc zasyłam wszystkim serdeczne uściski. Niech Bóg Was błogosławi jak i Waszego Przyjaciela GALANTUOMO.

Na treść zeszytu składały się utwory poetyckie i opowiadania: Ostatnie dni cesarza Meksyku Maksymiliana; Madonna z Gadelupe; Kardynał Ludwik Altieri, bohaterski arcypasterz zadżumionych w Albano. Zeszyt kończył się następującą zachętą:

„Sprezentujcie na gwiazdkę waszym dzieciom piękne książki ukazujące się w sprzedaży, np. D. Mentore – w Savonie; Kalejdoskop – w Turynie; Przyjaciel rodziny – w Genui; itp. Natomiast strzeżcie się jak trucizny: „Przyjaciel domowy” sprzedawanej we Florencji. Jako przypieczętowanie tego tomu zamieszczamy słowa Świętego wypowiedziane, kiedy indziej do czytelników:

„Przyjaciele zegnając się ze sobą podwajają gorące uściski, a nawet głusi i obojętni, rzecz można, stają się wtedy wymowni, a cóż dopiero GALANTUOMO, który zawsze był gadatliwy?

Na myśl o tym, że przez długi rok nie będziemy spotykać się ze sobą daje mi impuls do mówienia. Ach, ileż spraw chciałbym poruszyć!

Otworzę Księgę Pisma św. i odczytam wam zdanie:

„Błogosławiony, który słucha tych słów i spełnia je”.

Otóż zwracam się do:

- Rodziców: „Masz synów? Ucz ich i wychowuj od młodości”. /Eklez 7,25/;
- Do dzieci: „W czynach, słowach i z całą cierpliwością czcij ojca twego i nie zapominaj płaczu twej matki. Błogosławieństwo ojca uwesela domy dzieci, a przekleństwo matki wykorzenia fundamenty”. /Eklez 3,9 -11/;
- Do chłopców: „Pomnij na twego Stworzyciela od młodości swej. Czego nie zebrałeś w młodości, jak zdołasz znaleźć w starości?”. / Eklez 25,5/;
- Do ubogich: „Lepsze trochę z bojaźnią, niż wielkie skarby, które nie nasycają. Bardziej cenny ubogi chodzący w prostocie serca niż bogacz o wargach przewrotnych i głupich”. /Prz 15, 16; 19,1/.
- Do wszystkich: „Bój się Boga i chowaj Jego Przykazania, gdyż w tym jest cały człowiek. Wszystko, co się czyni, ujawni się przed Sądem Bożym. /Eklez 12 ,12-14/.

Na tym kończę, bo nie wiem, kiedy bym skończył, gdybym szerzej otwierał swe serce. Trzeba we wszystkim postępować z umiarem i ja nie chcę nadużywać Waszej dobroci. Niech Was Bóg błogosławi, Drodzy Czytelnicy, od stóp do głów i darzy pociechą spełnienia się słów czytanych w niniejszym piśmie.

Szczęść Boże w Nowym Roku Pańskim 1869!

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ I

Stan Towarzystwa Salezjańskiego na początek roku 1865 - lokalizacja i budowa nowej świątyni Maryi Wspomożycieli. Projekt obrazu w ołtarzu głównym. Słówka wieczorne w okresie karnawału.....9

ROZDZIAŁ II

Sen: winnica, przepiórki i kuropatwy – wytłumaczenie. Konferencja dla Salezjanów, słówka, etc.15

ROZDZIAŁ III

Skrzętna miłość. Metoda postępowania, słówka. Przepowiednie zgonów. Błogosławieństwo gardła św. Błażeja. Wskazówki odnośnie spowiedzi. Diabelski kot. Dysponuje chorego.....24

ROZDZIAŁ IV

Kierownictwo duchowe, stowarzyszenia religijne. Słówka. Ujawnienie gorszycieli, skuteczność modlitw chłopców. Miesiąc marzec.....32

ROZDZIAŁ V

Sen: orzeł zwiastuje śmierć. Zgon chłopca Ferrarisa. Motywy przepowiedni. Letture.....41

ROZDZIAŁ VI – VII

Sytuacja Kościoła we Włoszech. Wakujące diecezje. Intencje rządu. Ks. Bosko mężem zaufania obu stron. Pertraktacje z Watykanem. Bojkot sekt. Stan sanitarny pomieszczeń, zarządzenia władz.....48

ROZDZIAŁ VIII

Ks. Borel współpracownik ks. Bosko. Inżynier Spezia. Loteria. Poświęcenie kamienia węgielnego. Wspaniałomyślny dar księcia d' Aosta dla wychowanków. Wzruszająca ofiara.....63

ROZDZIAŁ IX

Fama świętości ks, Bosko. Miłośnik młodzieży: słowko: lis i kura. Letture: Pontyfikat świętych papieży Euzebiusza i Melchiadesa. Słówka: cel życia ludzkiego. Sen: diabełek z latarnią mag. Objawienie NMP z Monte Bonica. Ks. Bosko jako pisarz kościelny.....71

ROZDZIAŁ X

Rekolekcje w Oratorium. Róże i ciernie. Miesiąc maj. Zabiegi i sukcesy.....80

ROZDZIAŁ XI

Słówko: dary dla Madonny od chłopców.....87

ROZDZIAŁ XII

Opinie o nowym arcybiskupie. Postępy prac budowlanych, fundusze. Prymicje ks. Lazzero. Wyzdrowienie ks. Cerrutiego. Imieniny ks. Bosko.....88

ROZDZIAŁ XIII

Sprawozdanie urzędowe. Nowe oferty. Zgon ks. Ruffino. Ks. Bosko na rekolekcjach kapłańskich. Zachęty dla wychowanków udających się na wakacje.....94

ROZDZIAŁ XIV

U biskupa Novary, dyskusja na temat powołań. Rada Świętego. Epizod z Siostrami. Dżuma w Anconie. Szlachetna ofiara ks. Bosko. Stosunki z komitetem społecznym.....99

ROZDZIAŁ XV

Walka z protestantyzmem. Stosunek do apostatów. Kontrolei restrykcje władz. Nienawiść sekciarzy. Obrona w prasie.....104

ROZDZIAŁ XVI

Skutki epidemii. Kwestia za mat. budowl. Posłuszeństwo ks. Rua. Troska o chorych. Opłacająca się „cegielka”. Nabożeństwo do Maryi Wspomożycieli Wiernych jako antidotum przeciw zarazie. Ofiarność wiernych.....108

ROZDZIAŁ XVII

Śmierć ks. Alasonattiego. Cnoty kapłańskie pierwszego prefekta Towarzystwa Salezjańskiego. Pocięcha przed śmiercią.....113

ROZDZIAŁ XVIII

Podróże. Pośrednik w łaskach odbieranych przez wiernych. Świadczenie BWSów. Nowe profesje oraz zmiany w Kapitulie Wyższej. Wróg zmian i pomnażania własnego dorobku.....120

ROZDZIAŁ XIX

Zgon wychowanka. Przykład na potwierdzenie wiary w życie pozagrobowe. Oratorium azylem kapłanów odbywających pokutę. Próbowanie nowych kandydatów do Towarzystwa. Ks. Bosko w Mirabello Odwiedziny chorego wychowanka. Rady duchowe dla kapłanów. Zdobywcy dyplomów.125

ROZDZIAŁ XX

Nominacje dyrektorów. Ks. Bosko w Mirabello. Rady duchowe dla kapłana spowiadającego. Zdobywcy dyplomów.....132

RODZIAŁ XXI

Ks. Bosko we Florencji. Powitanie przez kanoników, hojna ofiara. „Zemsta” Świętego.....138

ROZDZIAŁ XXII

Azyl u dobrodziejów. Świadczenie o Świętym. Życzenia noworoczne dla czytelników Letture143

RODZIAŁ XXIII

Sen: powódź – młyn i tratwa. Wyjaśnienie.....145

ROZDZIAŁ XXIV

Wizytacja kolegium w Lanzo. Bilety loteryjne. Smutna prognoza dla Kościoła. Ustawa kasacyjna. Chmury nad Europą i Rzymem. Letture Cattoliche: Trzej Święci Męczennicy Turyńscy. List pochwalny episkopatu Włoskiego.....154

ROZDZIAŁ XXV

Konferencja dla dyrektorów. U łoża hrabiego De Maistre. Kontakty i korespondencja. Charyzmaty ks. Bosko – skromność i pokora.....158

ROZDZIAŁ XXVI

Staranie o zezwolenie nauczania w szkołach Oratorium. Wizyta w sypialni. Zapowiedź śmierci wychowanka. Koziółki diabła w kościele i w czasie spowiedzi.....163

ROZDZIAŁ XXVII

Szerzenie się kultu Maryi Wspomożycielki. Otoczenie kościoła. Wspomnienia z Mediolanu. Rozbudzanie ofiarności za pośrednictwem Letture.....167

ROZDZIAŁ XXVIII

Sieroty z Ancony w Oratorium. System wychowawczy w zakładzie. Reklamacje kleryków spod służby wojskowej170

ROZDZIAŁ XXIX

Alians Włoch z Prusami + zabiegi o fundusze. Upomnienie niedbałego proboszcza. Przepowiednia pomyślności dla klasztoru ubogiego. Zażeganie burzy w Revallo. Malkontent poskromiony. Wiązanki na maj.....172

ROZDZIAŁ XXX

Dyplomacja. Sytuacja polityczna a karność w Oratorium. Warunki zyskania łask od Maryi Wspomożycielki. Restrykcje przeciw klerowi. Internowanie biskupa Guastalla w Oratorium. Opinie wiernych. Łaski papieża dla ordynandów w Oratorium.179

ROZDZIAŁ XXXI

C.d. negocjacji dyplomatycznych w Watykanie. Ogłaszanie podziękowań za łaski odebrane. Wzrost nabożeństwa u wiernych do Maryi Wspomożycielki.....184

ROZDZIAŁ XXXII

Spór o własność Letture Cattoliche. Trudny arbitraż hrabiego Cays'a. Ks. Bosko jedynym legalnym właścicielem wydawnictwa.....188

ROZDZIAŁ XXXIII

Łaski Maryi Wspomożycielki opisywane w listach. Wybuch wojny austro- ruskiej. Werbowanie ochotników do Garibaldięgo. Problemy moralne w rodzinach. Posunięcie prac budowlanych w kościele pod kopułę.....194

ROZDZIAŁ XXXIV

Zabiegi o subwencję dla kleryków utrzymywanych w Oratorium. Zagadka niewytłumacz. Ustawa kasacyjna i konfiskata dóbr kościelnych. Pomoc dla poszkodowany.....199

ROZDZIAŁ XXXV

Kłęska Włochów pod Custozzą i na morzu. Imieniny ks. Bosko. Zamiar założenia zgromadzenia Sióstr CMW. Dobrotliwość i wyrozumiałość dla sekretarza. Świętobliwy zgon alumna.....203

ROZDZIAŁ XXXVI

Kolejne wojny w Niemczech i we Włoszech. Opieka Madonny nad żołnierzami. Statystyka Oratorium. Supliki do władz o subw. korespondencji z dobrodziejami. Zawieszenie broni między Prusami i Austrią. Rady dla kapłanów.....209

ROZDZIAŁ XXXVII

Traktat pokojowy austro- pruski. Bismarck nowym Gustawem Adolfem w Europie katolickiej. Stałe rekolekcje dla Salezjanów. Dezercja z Towarzystwa. Upominki rekolekcyjne.....217

ROZDZIAŁ XXXVIII

Przepowiednia dla zakonnic. Prośba na zezwolenie na studium domesticum dla kleryków. Żniwo cholery we Włoszech i w Europie. Gwarancja bezpieczeństwa. Wskazania higieniczne. Ojcowska dobroć. Rebelia na Sycylii i represje.....225

ROZDZIAŁ XXXIX

Konstrukcja kopuły świątyni. Uzdrawienie wybitnego dobrodziejca salezjańskiego. Weryfikacja profesora w seminarium duchownym.....231

ROZDZIAŁ XL

Nowa grupa sierot z Ancony. Wpływ wychowawczy ks. Bosko. Zastrzeżenia.....238

ROZDZIAŁ XLI

Stowarzyszenie prasy katolickiej. Grigio. Wskazania pedagogiczne dla personelu. Likwidacja Oratorium św. Anioła Stróża.....241

ROZDZIAŁ XLII

Cudowne uzdrowienie chłopca w Oratorium. Pokój między Włochami i Austrią, przyłączenie prowincji weneckiej. Nagonka na kler i zakony. Artykuł o ks. Bosko w Unità Catt. Występowanie kleryków z seminarium.....244

ROZDZIAŁ XLIII

Zdobywanie pomocników. Kara za niedotrzymaną obietnicę. Podróże apostołskie. Wizytacje. Grobowiec Dominika Savio w Mondonio.....249

ROZDZIAŁ XLIV

Powrót biskupów do diecezji. Wizyta kard. De Angelis w Oratorium. Zapowiedź jego zwolnienia objawiona przez świątobliwego wychowanka. Protest dyrektora kolei.....256

ROZDZIAŁ XLV

Podjęcie pertraktacji z papieżem. Pośrednictwo ks. Bosko. Wizyty we Florencji.....260

ROZDZIAŁ XLVI

Kwesta we Florencji. Upomnienie restauratorów. Kompromis między biskupem a władzami cywilnymi. Wizyta w seminarium. Zapowiedzi nowych zgonów. Reakcja władz bezp. Wynik śledztwa. Wśród sfer duchowych w mieście.....265

ROZDZIAŁ XLVII

Nieporozumienie wywołujące zamęt w Rzymie, sympatia powszechna. Ciężka sytuacja gospodarcza we Włoszech.....271

ROZDZIAŁ XLVIII

Stan Towarzystwa w roku 1867. Wydawnictwa aktualne Letture Cattoliche. Sprawa święceń salezjanów. Suplika do papieża w sprawie dymisoriów. Fundusze na wystrój świątyni Maryi Wspomożycielki. Sprawa nominacji biskupów. Ciekawe proroctwo.....275

ROZDZIAŁ XLIX

Chrzest trzech Synów Maryi w Oratorium. Podróż do Rzymu w towarzystwie ks. Francesii. Pierwsze wizyty. Audiencja u papieża. Nakaz spisania historii Zgromadzenia. Łaski duchowe dla fundatorów i dobrodziejów świątyni.....283

ROZDZIAŁ L

Prosie Boga o ukrycie w Rzymie. Nieustanne posłuchania. Sympatia w pałacu Watykańskim. Wizyta biskupa nominata – turyńskiego. Propozycja fundacji w Rzymie. Poczytność historii Italii. Rehabilitacja, sen Franciszka Cavalletti.....290

ROZDZIAŁ LI

List z Rzymu: nieustanne audiencje i konferencje w Watykanie. Łaski udzielone przez Ojca świętego. Celebra w różnych kościołach. Papieże dłużnikami ks. Bosko. Niedoszła fundacja. Przeszkody odnośnie zatwierdzania ustaw i dymisoriów. Dialog u pisarzy oo. Jezuitów. Świadectwo konwertyty.....297

ROZDZIAŁ LII

Entuzjazm Rzymian względem dzieł świętego. W kolegium w Mondragone. Wizyta w Oratorium. Wiwatowany przez tłumy. Wizyta u księcia Torlonia. Nabożeństwo dla Dam Miłosierdzia.....306

ROZDZIAŁ LIII

U św. Agnieszki: poświęcenie baranków. Honory i zaproszenia. Szczodrość papieża. Wobec możnych i panujących. Lista kandydatów na biskupów. Trudne pertraktacje zakończone sukcesem. Opinie wśród kleru.....314

ROZDZIAŁ LIV

Matka Boża Gromniczna u ss. Stygmatyczek. Gościny do hr. Vimercati. Prezentacja papieżowi książki „Jubileusz św. Piotra Apostoła”. Wizyty dostojników. Franciszek II neapolit. Nominacja ks. Gastaldiego.....321

ROZDZIAŁ LV

Dar Ojca Świętego dla kościoła Matki Bożej Wspomożycielki. Dar monsignora Moroni. Antidotum na cholere. Rozprowadzenie biletów lotniczych. Nawrócenia. Reklama Oratorium, książek, Letture Cattoliche. Falszywy donos do kongregacji Indeksu.....327

ROZDZIAŁ LVI

Test na charyzmat męża bożego. Audiencja dla pary królewskiej. Pobyt u oo. Kamedułów w górach Apenińskich. Scena z karabinierami. Zmiana woli na wskutek modlitw i błogosławieństwa świętego.....334

ROZDZIAŁ LVII

Ofiary Rzymianek na kościół Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych. Dalsze nominacje w sekrecie. List alumnów pijarskich i odpowiedź wychowanków Oratorium.....342

ROZDZIAŁ LVIII

Wizyta u kard. Quaglia. Konferencja dla kleru rzymskiego. Cenne pośrednictwo ks. Bosko. Zbiórka fantów. Przyznane ordery. Audiencja i kard. Antonello. U kard. Angelis w Ferme. Prekonizacja nominowanych biskupów. Upadek gabinetu Włoskiego, przerwa pertraktacji.....346

ROZDZIAŁ LIX

W kaplicy św. Stanisława Kostki w Kwirynale. Epizod z kazaniem. Skarga wobec Ojca Świętego. Poufna misja papieża. Spowiedź umierającego młodzieńca. Wizyty pożegnalne. Spotkanie z biskupem słowiańskim. Pożegnanie z monsignorem Franteiaci. Kard. Altieri. Łaska spokojnej śmierci.....354

ROZDZIAŁ LX

Wyjazd z Rzymu. Pokłosie w prasie i w korespondencji. W drodze wizyta u kard. De Angelis. We Forli. Wieczór w Bologni. Powitanie w Oratorium. Dekoracja niektórych dobrodziejów. Okólnik do pomocników.....364

ROZDZIAŁ LXI

Konferencja do dyrektorów, słówko. Podarunek z Rzymu. Słówka, reportaże. Augustyn Richelmy, przyszedł kardynał. Korespondencja.....368

ROZDZIAŁ LXII

Loteria. Korespondencja w sprawie Towarzystwa. Wizyta monsignora Gastaldiego. Wieści z Rzymu. Dowód czci ze strony papieża.....373

ROZDZIAŁ LXIII

W szkole świętego. Uzdrawienie dwóch chorych. Pocięcha zdeprymowanego. „Cudowny” medalik Wspomożycielki.....380

ROZDZIAŁ LXIV

Spisek przeciwko Letture Cattoliche i ich autorowi. Denuncjacja w Kongregacji Indeksu. Papież w obronie ks. Bosko. Korespondencja. Zawieszanie nominacji biskupów. Pośrednictwo Napoleona....387

ROZDZIAŁ LXV

Cudowne uzdrowienie w Caramagna. Opinia świętego o swych współpracownikach. Wotum Kongregacji Indeksu. Projektowany wyjazd ks. Cagliari do Rzymu.....393

ROZDZIAŁ LXVI

Zawieszenie przedruku książki „Jubileusz św. Piotra Apostoła”. Odmowa przyjęcia kolegium w Chieri. Obrona na piśmie do Kongregacji Indeksu. Depresja. Pomoc biskupa Gastaldiego.....399

ROZDZIAŁ LXVII

Pielgrzymi zwiedzający Oratorium. Rady o. Oreglia. Okólnik do dobrodziejów. Ks. Bosko w Saluggia. Rekurs do dyrekcji kolei. Stosunek nowego arcybiskupa do Oratorium. Memoriał o towarzystwie św. Franciszka Salezego.....408

ROZDZIAŁ LXVIII

Obrona prymatu papieża w Letture. Wskazówki o. Oreglia. Poparcie przyjaciół w Rzymie. Słówko na temat spowiedzi. Wizyta monsignora Gastaldiego w Oratorium.....416

ROZDZIAŁ LXIX

Okólnik do Salezjanów. Egzaminacje końcowe, wskazówki na wakacje. Podróż do Moncalieri. Wizyta monsignora Galletti. Refleksja nad powołaniem. Interwencja monsignora Ghilardiego w Rzymie. Ofiary na kościół. Przebieg sprawy ks. Bosko.....424

ROZDZIAŁ LXX

Sen: pasterz, owce. Tłumaczenie: świat, oratorium. Chłopcy w stanie grzechu. Gorszyciele i trzy nędze. Stan łaski i niewinności. Komentarz monsignora Berardi n. t. Ustaw i Dymisori. Nowy list polecający Towarzystwo Salezjańskie. Imieniny ks. Bosko, prezenty.....432

ROZDZIAŁ LXXI

Konferencja n. t. wakacji Salezjanów. Sen: natura duszy. Stan zbawienia i stan cierpienia dusz czyścicowych. Ks. Cagliari w Rzymie na uroczystościach papieskich. Zdrój w Watykanie. Anonimy. Zapowiedź cierni. Pismo przedstawione Ojcu Świętemu.....439

ROZDZIAŁ LXXII

Słaba frekwencja sakramentalna. Dwie łaski od Maryi Wspomożycielki. Zabezpieczenie od cholery. Uroczystość św. Alojzego. Reguła co do odwiedzin. List polecający od monsignora Gastaldiego. Informacje od monsignora Fratejacciego. Studiować metodę pokonywania trudności.....453

ROZDZIAŁ LXXIII

Koniec kwestii z książką. List pochwalny papieża. Uzdrawienie chorej umysłowo. Cholera w Rzymie. Opieka nad chorą dobrodziejką.....461

ROZDZIAŁ LXXIV

Słówko: metoda szatana. Uroczystość premiacyjna. Zgon przepowiedziany. Rekrzs do władz finansowych. Cudowna interwencja Opatrzności.....467

ROZDZIAŁ LXXV

Rekolekcje w Trofarello. Przepowiednia. Opieka na zadzumionych w Chieri. Dezercje. Uzdrawieni opętanej. Perspektywy fundacji w Belgii. Postępy cholery.....474

ROZDZIAŁ LXXVI

Cronaca ks. Rua. Opieka na umierającym chłopcem. Biblioteka klasyków oczyszczona. Słowo: zbawić duszę. Wątpliwości, co do wiary. Ceremonie. Chwała Oratorium. Medalik Wspomożycielki. Usłużna pamięć.....481

ROZDZIAŁ LXXVII

List polecający od biskupa Aleksandrii. Słowo: grzech przyczyną klęsk. „Cegielka” na kościół. Zapowiedź pomyślności klasztoru. Szczęście cnotliwego. Postępy w nauce i w zawodzie. Przykre sekatury i niezrozumienie arcybiskupa.....489

ROZDZIAŁ LXXVIII

Sidla na dusze. Ostrzeżenie gorszycieli niepoprawnych. Publiczne zdemaskowanie i kara. Supliki do władz. Warunek uzyskania łask. Druga seria rekolekcji. Słowo: środek przewycięzania nałogu. Odpust w Castelnuovo. Łaska uzyskana przez proboszcza w Cinzano.....498

ROZDZIAŁ LXXIX

Przygotowanie do inwazji na Rzym. Dalsze cele rewolucji. Obludna polityka rządu Włoskiego. Robota podziemna w Rzymie. Czujność policji dzięki ostrzeżeniom. Wzmocnienie garnizonu Rzymskiego przez oddziały francuskie. Stłumienie powstania.....506

ROZDZIAŁ LXXX

Łaski za wstawiennictwem Dominika Savio. Werbunek cnotliwych chłopców. Postawa moralna ks. Bosko, jego współpracownik- ks. Borel. Zdobywanie dyplomów. Przykry proces.....512

ROZDZIAŁ LXXXI

Alarmujące wieści z Rzymu. Garibaldi znów na czele powstania. Bitwa pod Mentaną. Triumf miłosierdzia chrześcijańskiego.....521

ROZDZIAŁ LXXXII

Podróż do Mediolanu. Wizyta w Mirabello. Składki w Rzymie i Florencji na kościół. Stan prac wewnątrz. Ofiara hr. Vimercati. Statua Madonny na szczycie kopuły. Ołtarz fundacji hr. Bentivoglio. Kwesta w Mediolanie. Opinie w Rzymie.....524

ROZDZIAŁ LXXXIII

Sprawa kleryków w Oratorium. Opozycja arcybiskupów i proboszczów. Wojna o kleryka Pawła Alberę. Trudny dialog ks. Cagliero z arcybiskupem.....529

ROZDZIAŁ LXXXIV

Zgon biskupa Aqui. Ks. Bosko w Mornese. Dziesięcina ślubowana przez wieśniaków. Podejrzenia władz i śledztwo zarządzone.....534

ROZDZIAŁ LXXXV

W Modenie u arcybiskupa. Środki na kształcenie kleryków. Instrukcja dla o. Oreglia w Rzymie. Kandydatka do klasztoru w Turynie. Boże Narodzenie: „Gwiazdka” od wspaniałomyślnego dobrodzieja. Letture Cattoliche, Kalendarz, Życzenia noworoczne od Galantuomo dla czytelników. Rady dla wszystkich.....639